

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Patryk Stefaniak-Chłopek

„Popobiograficzne” reinterpretacje
Pisma przedślubne i przedsplinowe Placyda Jankowskiego

Praca doktorska napisana pod opieką
dr hab. Magdaleny Bizior, prof. UMK

Academia Artium Humaniorum

Wydział Humanistyczny UMK

Toruń 2025

Spis treści

Podziękowania	7
Dlaczego Placyd? Założenia metodologiczne i stan badań.....	10
Rozdział 1. Działalność wydawnicza w Wilnie.....	22
1. Józef Zawadzki i jego wkład w rozwój wileńskiego drukarstwa	22
2. Charakter rynku wydawniczego	27
3. Oficyny wydawnicze w latach 40.	29
4. Koegzystencja oficyn	36
Rozdział 2. Popobiografia. Życiorys Placyda Jankowskiego	41
1. Wstęp	41
2. Zanim Placyd był Dycalpem. Lata młodości	42
3. Jan Jankowski	47
4. Czas spędzony na wileńskiej uczelni.....	52
5. Praca, nauka i miłość – lata 30.	56
6. Sława wileńskiego humorysty. Lata 1840–1847	62
7. Białawicze. Lata 1847–1858	68
8. Schyłek życia	71
Rozdział 3. Ksiądz staje się popem. Sprawa zjednoczenia Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną.....	77
1. Wprowadzenie	77
2. Rola Jankowskiego w likwidacji unii i związane z tym oceny	79
3. Zarys historyczny – powstanie i upadek Kościoła unickiego.....	93
4. Charakter zmian.....	96
5. Likwidacja unii	97
6. Sprawa diecezji chełmskiej i jej konsekwencje.....	102
7. Istota różnic w podejściu do włączania diecezji unickich do prawosławia.....	103
8. Perspektywa Jankowskiego – eseistyka w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”	106
9. Współczesne interpretacje	112
10. Podsumowanie.....	116

Rozdział 4. Placyd jako literat	118
1. Wstęp	118
2. Znamiona popularności zapomnianego pisarza	123
3. O inspiracjach zangielszczonego humorysty	127
4. Pisane obrazki. Forma utworów Jankowskiego	131
5. Humorystyka u Dycalpa i poza nim	135
5.1. Diagnoza przez śmiech	138
5.2. Humorystyka polska w latach 40.	140
5.3. „Jako humorysta nie ma u nas równego”. Jak Jankowski próbował rozśmieszać	145
6. <i>Pisma przedślubne i przedsplinowe</i> – powtórny debiut	159
6.1. „Dla odetchnienia pisał tylko”. O recepcji <i>Pism przedślubnych</i> <i>i przedsplinowych</i>	163
6.2. Na cóż się przyda to serce? O treści <i>Pism przedślubnych</i>	166
6.3. Płciowość w tekstach Placyda	177
6.3.1. „Morze zjawisk”. O obrazie kobiety	179
6.3.2. „Miałeś ty rozum, młodzianie?”. O obrazie mężczyzny	186
6.4. W pogoni za wzajemnością – wizja miłości w tekstach Jankowskiego	187
6.5. Kiedy śmiech prowadzi do splinu? O wizji świata w humorystyce Jankowskiego	189
6.6. Wielkość w drobiazgu. Biedermeier w tekstach Jankowskiego	192
7. Poza <i>Pismami</i> . Dyskusje wokół literata Jankowskiego	199
7.1. Wkład w działania Rady Szatanów – Placyd a koteria petersburska	208
7.2. Jankowski eksperymentator	212
7.2.1. <i>Litwini</i>	213
7.2.2. <i>Powieść składana</i>	218
7.3. Jankowski jako tłumacz	222
7.4. „Emancypacja” Jankowskiego – kwestia publicystyki rosyjskojęzycznej	227
7.4.1. „Литовские Епархиальные Ведомости” – „Litewskie Wiadomości Diecezjalne”	231
7.4.2. „Виленский Вѣстник” – „Kurier Wileński”	233
Podsumowanie	237

Zasady edycji.....	239
<i>Pisma przedślubne i przedsplinowe</i>	243
Tom 1	
Przemowa.....	245
Rozmowa duchów.....	246
Poezja i rzeczywistość	254
Przeczcucie	259
<i>All is true!</i>	262
Autopopobiografia	265
Kubek wody	290
Serce.....	293
Przesąd	301
Błogi stan	302
Pociąg do kradzieży	303
Wyrok Minosa.....	304
Tom 2	
Obrazki życia miasteczkowego	307
Jaskółka.....	349
Dar wróżki	351
Fijołek	353
Kometa Halleja	354
Zeno Wszędzie-Jedzie. Rotmistrz powiatu braławskiego.....	355
Odwiedziny	364
Dawna znajomość	365
Mahomet i świętoszka	366
Mucha	367
Dwie kumy.....	368
Papa i Kostuś	369
Sąd ostatni.....	370
Powrót.....	372
Nice	376
Szczęście.....	377
Anakreontyk.....	378
Węgierski doktor Naksary	379

Powiatowa arkadia	383
Oczy	384
Sułtan i wieszczek.....	385
Goniec	386
Naiwność	387
John Dycalp i kura	388
Zebedeusz Bronijota	389
Ułan.....	390
Rusałka.....	395
Pożegnanie	398
Eleonora. Fikcja jeszcze więcej niż prawdziwa i aktualna	399
 Kalendarium życia Placyda Jankowskiego	 416
Spis dzieł Placyda Jankowskiego	418
Bibliografia.....	425
Spis ilustracji	449

Mateuszowi Kozinie
Klaudii Karkowskiej

Podziękowania

Praca nad życiem i twórczością Placyda Jankowskiego zajęła mi sześć lat. Był to okres wdrażania się w tryby działania środowiska naukowego. Uczestnictwo w konferencjach, ubieganie się o publikację artykułów, pisanie wniosków grantowych, nawiązywanie kontaktów z naukowcami z innych ośrodków badawczych – to wszystko było niesamowitym wyzwaniem ze względu na przełamywanie psychicznych barier oraz pogoń za badawczą rzetelnością. Sukces w postaci ukończonej rozprawy doktorskiej nie byłby możliwy bez osób, które różnorodnymi sposobami wspierały mnie, motywowały i pomagały w ciągłych poszukiwaniach, sprawiając jednocześnie, że moja praca była łatwiejsza i wiązała się przede wszystkim z zawodową satysfakcją z uzyskiwanych efektów.

Jako pierwszej dziękuję mojej Promotorce – prof. Magdalenie Bizior, która jako pierwsza dostrzegła we mnie potencjał i zaproponowała napisanie rozprawy doktorskiej pod swoim okiem. To jej także zawdzięczam tak ciekawy, w moim przekonaniu, temat rozprawy doktorskiej, twórczość Placyda Jankowskiego była mi zupełnie obca przed uzyskaniem tytułu magistra. O tym, że współpraca z Panią Profesor będzie nam się układać, nie mogłem mieć wątpliwości, była bowiem opiekunką Edytorskiego Koła Naukowego „Wyjustowani”, w którym miałem przyjemność pełnić funkcję przewodniczącego. Już wtedy czerpałem z jej wiedzy i doświadczenia, dlatego przystając na propozycję Pani Profesor, byłem przekonany o tym, że w każdej chwili będę mógł liczyć na jej pomoc i profesjonalizm. Dziękuję za danie mi tej szansy.

Okres studiów był dla mnie – co zrozumiałe – procesem poznawania niejako od nowa znanych mi już wcześniej lektur i nurtów. Literatura romantyzmu oddziaływała na mnie zdecydowanie najmocniej i w takim stopniu, że musiało to wpłynąć na moją decyzję o złożeniu wniosku o przyjęcie do Szkoły Doktorskiej. Duży udział w podsycaniu mojego zainteresowania romantyzmem miał prof. Mirosław Strzyżewski, któremu również w tym miejscu dziękuję za jego wkład w moją edukację. To jego otwartość i szczególne podejście do studentów przekonało mnie o tym, że warto podejmować wyzwania, których realizacja często jest w naszym zasięgu, mimo że nie wydaje się to z początku oczywiste. Bardzo duży wpływ na mój rozwój miała także dr Agnieszka Markuszewska, której perfekcjonizm i poczucie estetyki z jednej strony były mi drogowskazem w pracy redaktorskiej, z drugiej miały swoje przełożenie na pracę naukową, za co też serdecznie dziękuję. Wyrazy wdzięczności ślę również w stronę pozostałych członków Pracowni Edytorstwa Naukowego i Praktycznego UMK – dr Mileny Śliwińskiej, dr.

Marcina Lutomińskiego i Katarzyny Kaczmarek – za współtworzenie środowiska sprzyjającego kreatywnej pracy.

Zostałem przyjęty na studia doktoranckie w pierwszym roku funkcjonowania szkół doktorskich. Oczywiście wiązało się to z wieloma niewiadomymi, poczuciem niepewności, co jednak dzięki pracy prof. Romana Czai, pierwszego dyrektora Academia Artium Humaniorum, nie przerodziło się we wrażenie zagubienia i bezradności. Profesor wyznaczał wysokie standardy i stawiał przed nami cele i wymagania, które pomogły zrozumieć ideę interdyscyplinarności w nauce, a także skłoniły do zwiększenia naszych kompetencji. Obecnej dyrektorce Szkoły Doktorskiej, prof. Annie Branach-Kallas, również serdecznie dziękuję za pomoc w organizacji wyjazdu na staż w Uniwersytecie Wileńskim, w który swój duży wkład miała również prof. Hanna Ratuszna. Za naukową opiekę podczas stażu dziękuję doc. dr Irenie Fedorowicz, której wskazówki pozwoliły mi na skuteczniejszą kwerendę w wileńskich instytucjach. Podziękowania kieruję także do pracowników Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, gdzie spędziłem najwięcej czasu na wertowaniu katalogów kartkowych i zawsze mogłem liczyć na serdeczną pomoc bibliotekarzy. Mój pobyt w szkole doktorskiej to też wymiana doświadczeń z moimi kolegami i koleżankami doktorantami, którym dziękuję za wspólne rozmowy i dzielenie się pomysłami i tworzenie kręgu pasjonatów inspirującego do ciężkiej pracy. Dziękuję mojemu przyjacielowi Pawłowi Pilarskiemu, który właściwą sobie życzliwością i trzeźwym umysłem ułatwił mi aklimatyzację w nowym otoczeniu, a ponadto zawsze był gotów pomóc nie tylko na niwie akademickiej.

Bezpośredni wkład w postać mojej rozprawy mieli prof. Piotr Chomik, który pomógł mi zapoznać się z treścią *Zapisków wiejskiego duchownego* i wielokrotnie przytaczanego w rozprawie wstępu Władimira Kisielowa, a także prof. Iwona Węgrzyn, która w rozmowie podczas konferencji „Edycje romantyków – interpretacje romantyzmu” (Toruń 2022) uświadomiła mi potrzebę głębszego zbadania kwestii XIX-wiecznej humorystyki i pozwoliła tym samym rozwinąć interpretację twórczości Placyda Jankowskiego. Swoją pracę dokorską udostępniła mi dr Alicja Kitlasz, co miało duże przełożenie na opracowanie podrozdziału o tłumaczeniach Jankowskiego. Sporą pomoc okazała mi Monika Kozłowska, wspierając poszukiwania materiałów, które wydawały się nie do odnalezienia. Bardzo dużym wyzwaniem okazało się np. odnalezienie numerów „Kuriera Wileńskiego” z roku 1867, czyli czasu, kiedy wychodził już jedynie po rosyjsku. Do odnalezienia egzemplarzy czasopisma przyczynili się pracownicy Biblioteki Narodowej w Wilnie. Wszystkim tym osobom składam swoje wyrazy wdzięczności.

Dziękuję członkom mojej rodziny – moim rodzicom Elżbiecie Gawędzie oraz Arturowi Wojciechowskiemu, braciom Adrianowi Nowakowskiemu i Danielowi Chłopkowi. Bardzo dziękuję mojemu bliskiemu przyjacielowi Marcinowi Podlaskiemu, który pomógł mi zadbać o poprawność tłumaczeń z języka rosyjskiego, a także podzielił się swoimi przemyśleniami na temat poezji Placyda Jankowskiego. Dziękuję innym moim drogim przyjaciołom: Rafałowi Czai, Magdalenie Pilarskiej, Bartoszowi Rogali i Błażewi Tomaszewskiemu. Motywowanie, przekonywanie do tego, że warto, żywe zainteresowanie snutymi przeze mnie opowieściami, wiara w moje możliwości i wszelkie inne metody wsparcia były dla mnie zawsze na wagę złota. Dziękuję kolegom i koleżankom z Działu Udostępniania Zbiorów w Książnicy Kopernikańskiej oraz wszystkim pracownikom Biblioteki, którzy tak często podkreślali, że trzymają za mnie kciuki.

Szczególnie dziękuję mojej córce Laurze oraz żonie Gosi, bez której w ogóle nie trafiłbym na studia. To ona uwierzyła we mnie w czasie, w którym sam w siebie nie wierzyłem, popchnęła mnie w kierunku, w którym mogłem odnaleźć lepszą wersję siebie. One na porządku dziennym motywowały mnie do dalszej pracy i dzięki temu rozprawa ta mogła zostać ukończona.

Dlaczego Placyd? Założenia metodologiczne i stan badań

Pytanie wyrażone w tytule tego wstępu jest zasadnicze: dlaczego mielibyśmy zajmować się twórczością pisarza, o którym historia – według powszechnej opinii – zapomniała jeszcze przed jego śmiercią? Po co robić edycję książki humorysty, którego twórczość trudno byłoby przypisać do głównego nurtu literatury? Gdy Jankowski zmarł w 1872 roku, mało kto – o ile ktokolwiek – czytał jeszcze jego książki. Po zakończeniu przez niego działalności literackiej w 1856 roku jedynie incydentalnie przypomniano o autorze *Pism* jako o przebrzmiałym zjawisku literackim, co dało się już odczuć w wydany w 1866 roku *Kursie literatury polskiej dla użytku szkół*, gdzie Władysław Nehring stwierdzał „krótkotrwałą wziętość” twórczości Placyda¹. Nie był on wszakże pomijany przez XIX-wiecznych autorów podręczników literackich, niemniej w większości podważano wartość jego dzieł, doceniając jedynie pracę nad przekładami utworów Williama Shakespeare’a². W 1888 roku Marian Dubiecki w *Historii literatury polskiej* wspominał już, że „szerszy ogół mało wie o tym pracowniku prawdziwego uzdolnienia”³, a w 1900 roku Piotr Chmielowski w swoim opracowaniu pod tym samym tytułem stwierdzał, że nawet „ostatnie lat 16 przeżył w całkowitym zapomnieniu”⁴. Ryszard Nycz, analizując w 2012 roku kierunki przemian w badaniach teoretycznoliterackich, omawiał cechy teorii nowoczesnej (jak sam ją określał, „neutralnego metajęzyka naukowego opisu”):

Teoria literatury, sztuki, estetyka nowoczesna koncentrując się na sztuce (literaturze) [...], wykazuje tendencję do intelektualizowania swego przedmiotu, skupiając się na problemach pojęciowych, ogólnych pytaniach o naturę sztuki czy „literackości” literatury. Ten intelektualistyczny model dzieła promuje prymat formy nad funkcją, sposobu przedstawiania nad przedmiotem, kontemplacji nad empatią, autonomicznego znaczenia nad subiektywnymi użyciami i pożytkami, oraz właściwy odbiór oparty na obojętności, dystansie i wykształceniu czy kompetencji⁵.

Podążając za tą tendencją, badania nad twórczością Placyda Jankowskiego zupełnie nie mają sensu – jest to typ prostej literatury, o niedoskonałej formie (co wielokrotnie wypominali krytycy, w szczególności biorąc pod lupę poezję pisarza), który bardzo często miał po prostu

¹ W. Nehring, *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół*, Poznań 1866, s. 234–235.

² Zob. E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań 1845, s. 375; K. Wóycicki, *Historia literatury polskiej w zarysach K. Wł. Wóycickiego*, t. 4, Warszawa 1846, s. 333–334; L. Łukaszewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, Kraków 1848, s. 189; A. Chodyński, *Obrazek z dziejów literatury polskiej dla młodzieży*, Kalisz 1858, s. 143; *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 5, Warszawa 1873, s. 487. Nie brakuje jednak też pozytywnych opisów jego twórczości, zob.: L. Rogalski, *Historia literatury polskiej*, t. 2, Warszawa 1871, s. 624–625.

³ M. Dubiecki, *Historia literatury polskiej*, t. 2, Warszawa 1888, s. 390.

⁴ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 5, Warszawa 1900, s. 265.

⁵ R. Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 33.

wywołać u czytelnika poprawę nastroju – choć humorystą też był średnim, ponieważ jego teksty „są pełne wymuszoności i przesady, mającej rozśmieszać, a rzeczywiście będącej nie komiką lub humorem, lecz płaskością”⁶. Poza tym jest to przecież humorystyka, czyli sztuka etykietowana raczej jako mało wartościowa, na domiar złego uwikłana w kontekst często niezrozumiały dla współczesnego czytelnika⁷. Twórczość Jankowskiego jest, nazywając za Anną Martuszewską, „tą trzecią”, czyli popularną, niedostrzeganą przez historię literatury lub ocenianą w kategoriach upadku wszelkich możliwych wartości⁸. A przynajmniej tak została zapamiętana – pytanie, czy słusznie.

Pamięć o Jankowskim rzeczywiście bardzo szybko przeminęła⁹, lecz wspominający go badacze niemal jednogłośnie zauważają, że w latach 40. XIX wieku był bardzo poczytnym pisarzem. Ten fenomen kulturowy, zgodnie z myślą Stephena Greenblatt, jest dla nas cennym zabytkiem pozwalającym na poszerzenie kontekstu badań nad literaturą okresu międzypowstaniowego – należy bowiem: „porzucić „historię arcydzieł” na rzecz historii tekstów, eliminując redukującą kategorię „literackości”; pozostawić za sobą dominację „beletrystyki” i dwudziestowieczną hierarchię gatunków, co więcej – odrzucić również narodowy model historii”¹⁰. Tekst – też beletrystyczny – z jednej strony odzwierciedla rzeczywistość, w której powstaje. Szczególne potwierdzenie znajduje to w twórczości Placyda, który jako autor pozostawał przywiązany do tego, co już znał i opisywał w postaci obrazów to, co go otaczało, niejednokrotnie przekonując tym czytelników do swojego pisarstwa skuteczniej od jego humorystyki. Z drugiej strony dzieło literackie jest częścią naszej rzeczywistości, nie może istnieć poza uwarunkowaniami ekonomicznymi, społecznymi czy politycznymi¹¹. Dlatego tak ważna w mojej analizie będzie recepcja dzieł Placyda oraz wszelkie oznaki zainteresowania zarówno jego twórczością, jak i jego osobą, a także możliwie dokładne zobrazowanie specyfiki rynku wydawniczego do czasu aktywności naszego humorysty. W latach 40. inicjowała się istotna przemiana charakterologiczna z czysto produkcyjnych motywacji na potrzebę zaspokojenia estetycznych potrzeb czytelników i chociażby z tego powodu twórczość Jankowskiego – którego największa aktywność literacka przypadła na lata 1840–1847 – wydaje się interesująca. Bardzo duże znaczenie w mojej pracy ma opisanie roli

⁶ E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie*, s. 375. Opinie o „przesadzie” i „płaskości” humoru Jankowskiego pojawiają się także w wielu późniejszych XIX-wiecznych opracowaniach literatury polskiej.

⁷ M. Michalski, *Komizm jako rewizjonistyczna kategoria historycznoliteracka*, „Słupskie Prace Filologiczne” 2007, nr 5, s. 195–196.

⁸ A. Martuszevska, „Ta trzecia”. *Problemy literatury popularnej*, Gdańsk 1997, s. 8.

⁹ Fenomen ten omawiam w artykule *The Forgotten Meme. On the Example of Life and Works of Placyd Jankowski*, „Studia Slavica” 2021, t. 25, nr 1, s. 29–41.

¹⁰ R. Sendyka, *Poetyka kultury: propozycje Stephena Greenblatt, w: Kulturowa teoria literatury 2*, s. 252.

¹¹ Ibidem, s. 237.

autora w likwidacji obrządku unickiego, który zaważył na późniejszych ocenach osoby Jankowskiego, mimo że wykazywały one wpływy emocjonalne związane z podejmowaniem podobnych przedsięwzięć, ale już bez udziału autora *Pism przedślubnych*. Analiza poprowadzona zgodnie z tymi założeniami pozwoli – mam nadzieję – na rozwinięcie badań nad „kulturową historią literatury” i pomoże zrozumieć procesy zachodzące w kulturze dawnych wschodnich ziem Polski.

Jednym z podstawowych założeń, które pozwolą osiągnąć odpowiednio zarysowany obraz twórczości Placyda Jankowskiego, jest możliwie dokładne, ale niewykraczające poza meritum, opisanie warunków, w jakich przyszło mu żyć i tworzyć. W ramach zarysowanego przeze mnie „środowiska naturalnego” pisarza opiszę zarówno recepcję jego twórczości – przez mu współczesnych krytyków i odbiorców oraz przez późniejszych badaczy jego spuścizny – jak i jej charakterystykę, biorąc pod uwagę jej najważniejsze aspekty, m.in. obrazowość oraz humorystykę. Ważną częścią pracy, stanowiącą osobny rozdział, jest przedstawienie obrazu rynku wydawniczego Wilna z pierwszych dekad XIX wieku, to bowiem pozwoli lepiej zrozumieć nam mechanizmy, które doprowadziły do spopularyzowania tekstów Placyda Jankowskiego. Swoje podejście buduję także na przekonaniu, że literatura nie jest ahistoryczna, a „interpretowanie jej jako estetycznego, ekskluzywnego dominium, transcendentnego wobec kontekstu, jest równoznaczne z wytwarzaniem sztucznej, laboratoryjnej sytuacji”¹². By właściwie ocenić twórczość Placyda, musimy wziąć pod uwagę warunki, w których dorastał i w których funkcjonował jako osoba ukształtowana przez swoje doświadczenia. Ważnymi elementami mojej pracy będzie więc opisanie historii i całego procesu likwidacji obrządku unickiego czy działalności literackiej w Wilnie lat 40. XIX wieku – w tym działalności w zakresie koterii petersburskiej. Istotne będzie ujęcie procesu filomatów z perspektywy Jana Jankowskiego – brata Placyda. Nie należy też zapominać o literackich inspiracjach autora *Pism* – do tych najoczywistszych należą wielokrotnie przytaczani przez krytyków czy badaczy Laurence Sterne czy Washington Irving.

Wybrany przeze mnie zakres tematyczny pracy jest ważny także dlatego, że – jak uważam – w historiografii utrwaliła się krzywdząca perspektywa na postać Placyda Jankowskiego. Możemy to wywnioskować chociażby z terminów stosowanych przy okazji przywoływania życiorysu pisarza. Wielokrotnie spotkamy się z opiniami o zdradzie narodu polskiego, określa się go jako apostatę i jednoznacznie zrównuje się jego poglądy z tymi reprezentowanymi przez koterię petersburską. Zdaje się, że współcześnie kwestię zdrady łączy

¹² Ibidem.

się w przypadku Placyda właśnie ze sprawą zjednoczenia unitów z prawosławiem, podczas gdy w latach 40. XIX wieku optyka na tę kwestię mogła być zgoła odmienna. Jak postaram się wykazać w mojej pracy, zmiana obrządku z unickiego na prawosławny, którą *nota bene* powinniśmy określać mianem konwersji, nie apostazji, niekoniecznie musiała się wiązać z wyrzekaniem się jakiegokolwiek narodowości – Jankowski bowiem równie dobrze mógł się czuć Polakiem, Litwinem, Białorusinem czy Rosjaninem. Ponadto uważam, że pierwotnie Jankowski stał się ofiarą skojarzenia jego osoby z koterią petersburską, w której nie tyle aktywnie działał, ile zyskiwał od jej członków pochlebne recenzje w „Tygodniku Petersburskim” czy „Athenaeum”. Bardzo dużo książek opublikowanych przez autora *Pism* na początku lat 40. skutkowało częstym występowaniem Johna of Dycalp na łamach czasopism, lecz nie w roli publicysty – a jako autora recenzowanych dzieł. Jankowski wobec tego nie był działaczem koterii (mimo że w korespondencji wprost prosił go o to Henryk Rzewuski), a jej beneficjentem, co wystarczyło do tego, by w 1844 roku, czyli po ujawnieniu kompromitującej korespondencji Michała Grabowskiego, znalazł się także w ogniu krytyki – widać to po zdecydowanym zastrzeniu opinii obozu warszawskiego wobec nie tylko jego twórczości, ale i jego osoby. Do tego czasu jednak można odczuć, że Jankowski był poważanym, choć niekiedy lekceważonym pisarzem, w każdym razie trudno doszukiwać się znamion posądzania go o zdradę narodu polskiego, mimo że akt zjednoczenia Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną został przez niego podpisany w 1839 roku, a wskazówki do tego dawał nawet w swojej twórczości, gdzie wprost pisał o „opopieniu się”¹³. W kategoriach rusyifikatora zaczęto go postrzegać dopiero po jego śmierci, do czego przyczyniły prace Władysława Chotkowskiego, m.in. streszczenie pamiętników Józefa Siemaszki z 1884 roku¹⁴, a także książki promujące afektywną postawę wobec zjednoczenia obrządków, jak np. *Krwawe łzy unitów polskich* Teodora Jaske-Choińskiego z 1919 roku¹⁵. Dlatego istotną częścią mojej rozprawy jest rozdział przybliżający historię obrządku unickiego oraz jego zjednoczenia z Cerkwią prawosławną w 1839 roku. Nie zamierzam co prawda negować wpływu likwidacji obrządku unickiego na proces rusyfikacji na dawnych ziemiach polskich, ale w obliczu nadinterpretowania jego oddziaływania na twórczość Jankowskiego wydaje się, że w zakresie badań literaturoznawczych konieczne jest świeże i możliwie obiektywne przedstawienie wydarzeń, które złożyły się na konwersję pisarza. Uczciwe w tym przypadku będzie także

¹³ *Autopobiografia*, s. 289.

¹⁴ W. Chotkowski, *Pamiętniki Józefa Siemaszki*, „Przegląd Polski” 1884, z. 1, 3, 5, 7. Wydanie książkowe: Kraków 1885.

¹⁵ T. Jaske-Choiński, *Krwawe łzy unitów polskich*, Warszawa 1919.

przedstawienie perspektywy samego Jankowskiego, która przemileczana została przez jego pierwszego biografistę.

W tym kontekście zrozumiały – mam nadzieję – staje się tytuł rozprawy: „*Popobiograficzne*” *reinterpretacje*. Zasygnalizowana zmiana dotyczy bowiem w szczególności biografii autora *Pism przedślubnych i przedsplinowych* – w którym to dziele wydał m.in. *Autopopobiografię*, utwór uważany przez wielu za najlepszy w jego twórczości. Nawiązuję do tego tekstu jednak nie tylko dlatego, że był ceniony czy z uwagi na zawadiacką grę słów, która była jednym z ulubionych zabiegów humorystycznych Dycalpa. Widzę w tym krótkim tekście coś, co moglibyśmy uznać za kwintesencję Placyda nie jako pisarza, ale jako człowieka i właśnie po lekturze *Autopopobiografii* uznałem, że historia tego popa jest bardziej zawiła, niż mogliśmy sądzić po lekturze opracowania Waleriana Charkiewicza. Wspomniane w tytule reinterpretacje dotyczą właśnie moich prób ponownej analizy życiorysu i twórczości Placyda Jankowskiego, którego postać – moim zdaniem – została przez historię potraktowana gorzej, niż na to zasługiwał. Przekonanie o tym, że jest to potrzebne, wynika z wyraźnie nieobiektywnego charakteru pracy Charkiewicza, który praktycznie narzuca czytelnikowi konkretny obraz człowieka, często później powielany w polskiej przestrzeni kulturowej i literaturoznawczej. Mam nadzieję przyczynić się swoimi badaniami do być może bardziej zobiektywizowanej oceny Jankowskiego i jego działalności.

Drugą częścią mojej rozprawy jest edycja *Pism przedślubnych i przedsplinowych*, czyli dwutomowej książki z 1841 roku, drugiej (nie licząc przekładów) w dorobku Placyda Jankowskiego. Książka została doceniona przez krytykę, jak też przez późniejszych badaczy twórczości. Jeszcze po śmierci pisarza *Pisma* wspomniano jako jedno z jego najlepszych dzieł, ponieważ „ujmowały czytelników swym dowcipem i humorem serdecznym”¹⁶. Charkiewicz pisał, że właśnie „*Pisma przedślubne* trzeba uznać za najlepszą humorystyczną książkę Jankowskiego”¹⁷, Lech Sokół we wstępie swojego opracowania twórczości Placyda z 1985 roku także przyznawał, że jest to jego „może najlepsza książka humorystyczna”¹⁸. Pamięć o tym tytule była wyjątkowo długo utrzymywana w porównaniu z innymi książkami autora, w 1857 roku utwory *Autopopobiografia* (we fragmentach oraz pod zmienionym tytułem *Lata moje dziecinne*), *Szczęście* oraz *Pożegnanie* znalazły się w *Wypisach polskich dla użytku klas niższych C.K. szkół gimnazjalnych*¹⁹. Wybór padł na tę pozycję z kilku powodów. Po pierwsze, na początku lat 40. Jankowski był uważany za pierwszego od dłuższego czasu humorystę, który

¹⁶ Adam Pług (A. Pietkiewicz), *Albert Antoni Gryf Marcinkowski*, „Kłosa” 1880, nr 799, s. 261.

¹⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 100.

¹⁸ L. Sokół, *Wstęp*, w: P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985, s. 44.

¹⁹ *Wypisy polskie dla użytku klas niższych C.K. szkół gimnazjalnych*, t. 2, Lwów 1857, s. 210, 225–233.

potrafił zyskać tak duży rozgłos, *Pisma* z kolei odegrały w tym nabieraniu popularności przez pisarza największą rolę spośród wszystkich innych wydanych przez niego książek. Dość powiedzieć, że publikowany w tym samym roku *Zaścianek* z rozpędu też był oceniany jako utwór humorystyczny. Odbiór jego dzieła oraz ono samo w sobie będą dla nas również cennym świadectwem nastrojów społecznych okresu międzypowstaniowego – czasu, w którym śmiech mógł oddziaływać terapeutycznie na straumatyzowaną duszę. Po drugie, choć Jankowski nie reprezentował żadnego nurtu w literaturze, próbował raczej tego, co na gruncie literatury polskiej wydawało mu się czymś nowym – Michał Grabowski napisał mu w liście: „wszyscy poznają w Panu pisarza z fizjognomią zupełnie nieznaną w naszej literaturze”²⁰. Placyd jest dziś uważany za jednego z polskich prekursorów *biedermeieru*, w którego klimacie napisany został *Zaścianek*, równie często przywoływany jako najlepsza powieść pisarza. Mój wybór padł jednak na *Pisma przedślubne* także z uwagi na ich wyraźnie eksperymentatorski charakter, ale znajdziemy w nich też utwory w duchu *biedermeieru* – jak chociażby najwyraźniejsza pod tym względem *Autopopobiografia* oraz *Powrót*. Pozycja ta oddaje więc w zupełności to, jakim Placyd był pisarzem. Po trzecie, wątki autobiograficzne pozwalają odczuć, jakim był człowiekiem i tworzą satysfakcjonującą synergię ze wstępem, który w dużej części polega na reinterpretowaniu biografii pisarza. Co prawda *Pisma* oprócz chaosu organizacyjnego cechuje również chaos estetyczny – utwory są nierówne pod względem jakości, lecz rezygnuję z publikowania wyboru tekstów, pozostawiając wzorem Johna of Dycalp kwestię oceny wartości tekstów szanownemu Czytelnikowi. W części biograficzno-interpretacyjnej wszelkie odnośniki do treści *Pism* będę zamieszczał w przypisie dolnym ze wskazaniem tytułu utworu oraz strony edycji. W wydaniu opieram się na dotąd niewznawianym pierwodruku książki z 1841 roku, który opracowałem zgodnie z zasadami edycji typu B. Brak rękopisu uniemożliwił przygotowanie edycji krytycznej, wszelkie modernizacje zostały szczegółowo opisane bezpośrednio przed utworem w części *Zasady edycji* (s. 239).

Do niedawna najważniejszym źródłem wiedzy na temat życia i twórczości Placyda Jankowskiego była monografia Waleriana Charkiewicza *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość* wydana w Wilnie w 1928 roku²¹. Mimo znacznej wartości publikacji ze względu na zebrany materiał biograficzny oraz całościową analizę twórczości, niekiedy także trafne przemyślenia badacza, książka wzbudza bardzo często wątpliwości merytoryczne, które skłaniały do ponownego zbadania niektórych kwestii. Choć autor wypomina wcześniejszym

²⁰ Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca 1841 r., „Kłosy” 1884, nr 999, s. 116.

²¹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*. Praca powstała na seminarium Stanisława Pigionia i ukazała się w serii wydawniczej „Biblioteka Prac Polonistycznych Koła Polonistów USB”, której wybitny polonista patronował. J. Kozić, *Koło polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego w latach 1922–1939*, „Ruch Literacki” 2020, z. 4, s. 432.

biografistom pisarza brak obiektywizmu, sam także go nie zachowuje i z tego powodu proponowane przez niego interpretacje twórczości Placyda są niejednokrotnie płytkie – na siłę poszukiwał bowiem w twórczości Placyda dowodów na jego przywiązanie do narodu polskiego lub rosyjskiego, raz zauważając jego sentyment do polskiego dziedzictwa kulturowego, innym razem podkreślając poddaństwo wobec zaborcy wynikające z – jak to określał badacz – słabego charakteru twórcy. Niemniej jest to sygnał zawilości wokół narodowej przynależności autora, który będzie powracał przy późniejszych rozważaniach zarówno dotyczących życiorysu pisarza, jak i jego dzieł. Przy lekturze monografii Charkiewicza czytelnikowi towarzyszy nieodparte wrażenie, że autor po odmalowaniu nam pewnego konkretnego obrazu postaci Jankowskiego, swoje interpretacje buduje ku poparciu z góry postawionej tezy. W innych opracowaniach twórczości Placyda można zauważyć duży wpływ myśli Charkiewicza, przez co w historiografii utrwaliły się przeinaczenia działające na szkodę twórcy. Wkład Charkiewicza w badania nad Jankowskim był jednocześnie niezwykle istotny i mimo wad publikacji wynikających z niebezzstronnego podejścia do historii pisarza, które czujny czytelnik będzie bez problemu wyłapywał, należy ją uznać za cenny element badań nad twórczością humorysty. Następną ważną publikacją przypominającą postać Placyda był wybór utworów ze wstępem Lecha Sokoła wydany w 1985 roku nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego²². Sokół we wstępie publikacji opierał się głównie na pracy Charkiewicza, odfiltrowując z niej jednak większość nieobiektywnych opinii i dostosowując do konwencji studium naukowego. Edycja ma charakter popularny, nie przytłacza czytelnika liczbą przypisów i proponuje interesujący wybór tekstów, spośród których wybija się tytułowy *Doktor Panteusz w przemianach*. Bardzo cennym opracowaniem specyfiki twórczości autora został wzbogacony trzeci tom *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863* pod redakcją Marii Janion, Mariana Maciejowskiego i Marka Gumkowskiego, w którym Zofia Stefanowska i Kazimierz Bartoszyński sporządzili krótki zarys motywów, z którymi mamy do czynienia w dziełach Placyda²³. Z kolei interesujące przedsięwzięcie wydawnicze, które Jankowski podjął wspólnie z Józefem I. Kraszewskim w pierwszej połowie lat 40. skłoniło Barbarę i Macieja Szargotów do edycji *Powieść składana. Powieść zlepiana* z 2004 roku, o której pisali także w artykule „Sztuki Edycji” z 2018 roku zatytułowanym *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i*

²² P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985.

²³ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski 1810–1872*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992.

„*Powieść zlepianą*”²⁴. Dariusz Kukuć w artykule z 2005 roku *Placyd Jankowski czy January Filipowicz*²⁵, powołując się na zapisy w *Bibliografii polskiej XIX stulecia* Karola Estreichera, rozważa kwestię autorstwa utworu *Posiedzenia wiejskie we IV niedzielach*. W 2010 roku Piotr Chomik w pracy *Obraz życia białoruskich chłopów w „Zapiskach wiejskiego duchownego” Placyda Jankowskiego* będącej rozdziałem publikacji zbiorowej *Białorusini – Historia i kultura* omówił treść trzech rosyjskojęzycznych esejów autora²⁶. Magdalena Rudkowska w 2014 roku opublikowała w roczniku „Wiek XIX” artykuł *Ostatnie z bajek. Romantyczna iluzja wspólnoty ludzko-zwierzęcej i jej rozpad*, do którego materiału badawczego dostarczył Jankowski w *Chaosie*²⁷. W 2008 roku najpierw Barbara Bobrowska przypomniała czytelnikom *O pewnej artystycznej „inicjatywie kresowej”*²⁸, czyli *Litwinach* Placyda Jankowskiego, a następnie w 2015 roku Iwona Węgrzyn w artykule *Litwini Placyda Jankowskiego. Historia niezrealizowanego projektu wydawniczego* poszerzyła wiedzę na ten temat. Swój artykuł badaczka wydała później jako rozdział pracy *Wyczerpana tradycja. Szkice o literaturze polskiej XIX wieku*²⁹. Najnowszym i zarazem dotychczas najobszerniejszym opracowaniem dotyczącym Placyda Jankowskiego – choć w chwili pisania tych słów jeszcze niewydanym – jest praca doktorska Alicji Kitlasz „*Shakespeare on the Edges: Translating the Bard in the Multicultural Space of the 19th-century Polish Borderlands. Placyd Jankowski (1810–1872): a Case Study*” ukończona w 2024 roku na Uniwersytecie Warszawskim³⁰. W pracy badaczka dogłębnie analizuje kwestię przekładów dzieł Williama Shakespeare’a wydawanych przez Placyda w latach 40., skupiając się m.in. na biografii autora w duchu metodologii mikrohistorii wychodzącej z założenia „uczułowienia historii translatoryki”³¹. Wcześniej opublikowała także artykuły *Multilingual Shakespeare in the Polish Translation of The Merry Wives of Windsor by John of Dycalp (Placyd Jankowski)* (pol. *Wielojęzyczny Shakespeare w polskim tłumaczeniu The Merry Wives of Windsor Johna of Dycalp (Placyda Jankowskiego)*) w „*Studia Litteraria Universitatis Iagellonicae Cracoviensis*” (2018) oraz *Polskie przekłady Szekspira na*

²⁴ J.I. Kraszewski, John of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tret-ful, J.Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. Szargot, M. Szargot, Katowice 2004; B. Szargot, M. Szargot, *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i „Powieść zlepianą”*, „*Sztuka Edycji*” 2018, nr 1.

²⁵ D. Kukuć, *Placyd Jankowski czy January Filipowicz?*, „*Acta Universitatis Lodziensis*” 2005, nr 7.

²⁶ P. Chomik, *Obraz życia białoruskich chłopów w „Zapiskach wiejskiego duchownego Placyda Jankowskiego*, w: *Białorusini – historia i kultura. Sesja naukowa*, Szreniawa 2010.

²⁷ M. Rudkowska, *Ostatnie z bajek. Romantyczna iluzja wspólnoty ludzko-zwierzęcej i jej rozpad*, „*Wiek XIX*” 2014, z. 7.

²⁸ B. Bobrowska, *O pewnej artystycznej „inicjatywie kresowej” („Litwini” Placyda Jankowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego)*, „*Prace Filologiczne*” 2008, t. 55.

²⁹ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja. Szkice o literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 2021.

³⁰ A. Kitlasz, „*Shakespeare on the Edges: Translating the Bard in the Multicultural Space of the 19th-century Polish Borderlands. Placyd Jankowski (1810–1872): a Case Study*”, praca doktorska, Uniwersytet Warszawski 2024

³¹ Ibidem, s. 51.

Kresach w „Przekładańcu” (2018). W ostatnich latach ukazały się również moje artykuły dotyczące Placyda Jankowskiego w „Studia Slavica” (*The Forgotten Meme. On the Example of Life and Works of Placyd Jankowski*, 2021) oraz „Sztuce Edycji” (*Romantyzm zracjonalizowany. „Rozmowa duchów” Placyda Jankowskiego*, 2023). W pierwszym z wymienionych tekstów analizuję kwestię zapomnienia Placyda, posługując się teorią memu zaproponowaną przez Richarda Dawkinsa w książce *Samolubny gen*. Drugi artykuł zapowiadał niejako edycję składającą się na drugą część mojej rozprawy doktorskiej, zawierał *Rozmowę duchów*, czyli pierwszy utwór ze zbioru *Pism* wraz z jego interpretacją, zasadami edycji oraz przybliżeniem sylwetki Placyda Jankowskiego.

Współcześnie w białoruskiej przestrzeni naukowej i kulturalnej postać Placyda Jankowskiego została przypomniana 6 grudnia 2000 roku przy okazji teologicznej konferencji naukowej w Mińskiej Akademii Duchownej im. Cyryla Turowskiego³². Władimir Kisielow wspomina o wygłoszonym wówczas referacie *Протоиерей Плакид Янковский и его время* (pol. *Protojerej Placyd Jankowski i jego czasy*), który miał zyskać żywe zainteresowanie zebranych słuchaczy, oraz o opublikowanym przez niego w 2002 roku artykule *Птенец гнезда Иосифова* (pol. *Pisklę z gniazda Józefowego*) omawiającym życie i twórczość autora *Pism*³³. Sam Kisielow w 2004 roku opracował *Записки сельского священника* (pol. *Zapiski wiejskiego duchownego*), publikacja stanowi zaś wybór³⁴ publicystyki Placyda z czasopisma „Литовские Епархиальные Ведомости” (pol. „Litewskie Wiadomości Diecezjalne”). Książka doczekała się swojego wznowienia w 2019 roku. W marcu 2008 roku L. Kornejczyk, korzystając z przykładu Placyda Jankowskiego, wygłosił referat na temat wykorzystania materiałów literacko-krajoznawczych Słonimszczyzny na zajęciach pozaszkolnych³⁵. W 2016 roku O. Kowalczuk na konferencji naukowej w Nowozybkowie na przykładzie twórczości

³² 2000-летию Рождества Христова: сборник научных работ богословской конференции, Жировичи, 6 декабря 2000 года, Ступени 2001.

³³ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, w: П. Янковский, *Записки сельского священника*, ред. В. Киселев, Минск–Жыровіцы 2004, s. 26. Wydanie 2: Минск 2019. Zob. też: В. Киселев, *Птенец гнезда Иосифова*, <http://minds.by/zhurnal-stupeni/arhiv-nomerov-za-2002-god/stupeni-2-7-lyubov-i-tselomudrievmeste-ili-porozn-razgovor-nachistotu/ptenets-gnezda-iosifova#.YC6wzGhKhPZ> (dostęp: 18.02.2021).

³⁴ Wśród zebranych w wydaniu pierwszym tekstów brakuje artykułów *Św. Apostoł Piotr i jego następcy na katedrze rzymskiej* (ros. *Св. Апостоль Петр и его преемники по римской кафедре*) oraz *Jeszcze kilka wierszy poświęcamy pamięci Archimandryty Michała (Szelepina)* (ros. *Еще несколько строк посвящаемых памяти Архимандрита Михаила (Шелепина)*). Wydanie z 2019 roku nie jest dostępne na terenie Polski.

³⁵ Л.В. Корнейчик, *Использование материалов литературного краеведения Слонимщины на внеклассных занятиях (на примере творческой личности Планида Янковского)*, w: *Краязнаўства як адзін з накірункаў вучэбна-выхаваўчай работы ў школе і ВНУ: матэрыялы рэспубліканскай навуковай канферэнцыі, Брэст, 28–29 сакавіка 2008 года*, ред. У.А. Сенькаўца, Брэст 2008, s. 79–84.

Jankowskiego omawiała specyfikę kultury słowiańskiego pogranicza³⁶. Z perspektywy badań nad życiorysem pisarza istotne są też publikacje pamiętników jego przyjaciela Michała Hołubowicza, które w niewielkiej części przetrwały do naszych czasów – zachowały się jedynie roczniki 1858–1860 oraz 1865–1867. W 2003 roku Jazep Januszkiewicz opracował i wydał pierwszą ich część pod tytułem *Diariusz z XIX stulecia*³⁷, druga zatytułowana *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила (Голубовича) 1865–1867 гг.* (pol. *Dziennik arcybiskupa Mińskiego i Bobrujskiego Michała (Hołubowicza) 1865–1867 r.*) ukazała się w 2020 roku pod redakcją Gordeja Szczegłowa³⁸. Obie te publikacje pozwoliły nieznacznie rozwinąć stan wiedzy o życiu Placyda i jego dzieci w opisywanym przez arcybiskupa okresie. Razem z *Zapiskami wiejskiego duchownego* stanowią też egzemplifikację rozwoju pamiętnikarstwa we współczesnej białoruskiej historiografii, ale także postępującego procesu edycji źródeł z XIX wieku, co napawa optymizmem w perspektywie przyszłych badań literaturoznawczych³⁹. Swoją wkład w popularyzowanie wiedzy na temat Jankowskiego ma jeszcze Eugeniusz Żuk, który najpierw w rozdziale *Протоиерей Плакид Янковский как церковный и светский писатель* (pol. *Protojerej Placyd Jankowski jako cerkiewny i świecki pisarz*) zamieszczonym w książce *Христианство и мир* (pol. *Chrześcijaństwo i świat*) z 2018 roku⁴⁰ oraz w artykule *Жизненный путь священника Плацидуса Янковского и его творческое наследие* (pol. *Życie duchownego Placyda Jankowskiego i jego twórcze dziedzictwo*) opublikowanym w 2020 roku w czasopiśmie „Orthodoxi Evrópi”⁴¹ pokrótce przybliżył jego sylwetkę, a później w 2021 roku pisał o nim także na stronie „Echa Polesia”⁴² oraz w tekście *Образ пастыря в произведениях протоиерея Плакида Янковского (1810–1872)* (pol. *Obraz pasterza w twórczości protojereja Placyda Jankowskiego (1810–1872)*) dla „Актуальные Вопросы Церковной Науки” z 2021 roku, gdzie dzięki utworom autora *Pism*

³⁶ О.Н. Ковальчук, *Специфика культуры славянского пограничья в творчестве Плакида Янковского*, w: *Духовно-нравственные концепты русской словесности в современной языковой, культурной и образовательной практике Российско-Белорусско-Украинского пограничья: международная научная конференция, г. Новозыбков, Брянская область, 25–26 октября 2016 г.*, ред. С.Н. Стародубец, Новозыбков 2016, s. 291–296.

³⁷ М. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*, oprac. J. Januszkiewicz, Mińsk 2003.

³⁸ *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила (Голубовича) 1865–1867 гг.*, ред. Г. Щеглов, Минск 2020.

³⁹ Zob. V. Makarevich, *Edycje źródeł z XIX wieku w Republice Białoruś. Osiągnięcia i problemy 25-lecia niepodległości*, w: *Edytorstwo źródeł XIX wieku – problemy teoretyczne i praktyka edytorska*, red. J. Sikorska-Kulesza, Warszawa 2016, s. 121–131; D. Matwiejczyk, *Pamiętnikarstwo XIX wieku we współczesnej historiografii białoruskiej: osiągnięcia i problemy rozwoju*, „Almanach Historyczny” 2020, t. 22, s. 277–304.

⁴⁰ Е. Жук, *Протоиерей Плакид Янковский как церковный и светский писатель*, w: *Христианство и мир*, ред. В.К. Ершов, Пенза 2018, s. 38–42.

⁴¹ Е. Жук, *Жизненный путь священника Плацидуса Янковского и его творческое наследие*, „Orthodoxi Evrópi” 2020, № 3, s. 111–116.

⁴² Е. Жук, *Protojerej Placyd Jankowski i jego czasy*, „Echa Polesia” 2021, <https://polesie.org/9562/protojerej-placyd-jankowski-i-jego-czasy/> (dostęp: 29.03.2025).

odtworzył obraz pasterza z czasów sprzed zjednoczenia unii z prawosławiem⁴³. W 2022 roku opublikował w czasopiśmie „Ступени” tekst *Любя Жировичи. Жизненный путь и творчество протоиерея Плакида Янковского* (pol. *Kochający Żyrowice. Życie i twórczość arcykapłana Placidusa Jankowskiego*), informując białoruskich czytelników o udostępnieniu przez Bibliotekę Narodową rękopisu *Тыпów litewskich* w bibliotece cyfrowej⁴⁴.

Podobnie twórczość literacka Jankowskiego cieszyła się zainteresowaniem – jeszcze przed wyżej wspomnianą konferencją utwory Placyda ukazały się w zbiorze białoruskiej poezji polskojęzycznej *Раса нябёсаў на зямлі тутэйшай* (pol. *Rosa nieba na ziemi tutejszej*) w opracowaniu Uładzimira Marhela⁴⁵. W 2000 roku wydano w Mińsku drugi tom książki *XIX стагоддзе. Навукова-літаратурны альманах* (pol. *XIX wiek. Almanach naukowo-literacki*) w opracowaniu Mikołaja Chaustowicza, do której przetłumaczono fragment *Zaścianka, Kilku wspomnień uniwersyteckich* i utwór *Trzej bracia dziedzice*, a także pokrótce opisano życiorys pisarza, wymownie tytułując przeznaczoną mu część publikacji: *Маргінальнасць Плацыда Янкоўскага* (pol. *Marginalność Placyda Jankowskiego*)⁴⁶. Chaustowicz uwzględnił też utwory Jankowskiego w wydanym w 2012 roku trzecim tomie serii „Залатая калекцыя беларускай літаратуры” (pol. „Złota kolekcja literatury białoruskiej”)⁴⁷ zbierającym literaturę pierwszej połowy XIX wieku. Te same teksty z wyłączeniem utworu *Szczepce i świeca* (z *Chaosu*) ukazały się później w wydanej w 2013 roku antologii *Літаратура Беларусі XIX стагоддзя* (pol. *Literatura Białorusi XIX stulecia*) pod redakcją Kastusia Ćwirki⁴⁸. Wielce prawdopodobnym jest, że na tym lista publikacji się nie zamyka, niemniej dostęp nawet do wymienionej części tekstów jest utrudniony lub wydaje się niemożliwy. Informację o ich istnieniu można uzyskać m.in. w katalogu elektronicznym Biblioteki Narodowej Białorusi.

Jankowski kilkakrotnie był przypominany w pracach o charakterze popularnym. W 2012 roku ukazały się edycje dwóch z jego dzieł – *Anegdot i fraszek* oraz *Fanaberii pana starosty* – w formie ebooka w Wydawnictwie Inpingo. Część jego tekstów była włączana do antologii, jak *Okruchy chleba. Antologia polskiej liryki z motywem chleba* Stefana Placka i

⁴³ Е. Жук, *Образ пастыря в произведениях протоиерея Плакида Янковского (1810–1872)*, „Актуальные Вопросы Церковной Науки” 2021, № 1, s. 118–120.

⁴⁴ Е. Жук, *Любя Жировичи: Жизненный путь и творчество протоиерея Плакида Янковского*, „Ступени” 2022, № 1, s. 44–48. Zob. też: Е. Жук, *Любя Жировичи: Жизненный путь и творчество протоиерея Плакида Янковского*, 5.06.2025, <https://minds.by/news/ljubja-zhirovichi-zhiznennyj-put-i-tvorchestvo-protoiereja-plakidy-jankovskogo/> (dostęp: 1.09.2025).

⁴⁵ *Раса нябёсаў на зямлі тутэйшай*, ред. У. Мархель, Мінск 1998.

⁴⁶ М. Хаўстовіч, *Маргінальнасць Плацыда Янкоўскага*, w: *XIX стагоддзе. Навукова-літаратурны альманах*, ред. М. Хаўстовіч, Мінск 2000, s. 146–161.

⁴⁷ *Залатая калекцыя беларускай літаратуры*, т. 3: *Літаратура першай паловы XIX стагоддзя*, уклад. і камент. М. Хаўстовіч, Мінск 2012, s. 896–911.

⁴⁸ *Літаратура Беларусі XIX стагоддзя. Анталогія*, ред. К. Цвірка, Мінск 2013.

Marianny Bocian (1992), *Fraszki z pieprzykiem* Małgorzaty Gołembnik i Lidii Wrzosek (1994), *Fraszki to wszystko* Adama Pomorskiego (2004).

Życie, praca i twórczość Placyda Jankowskiego jest więc w ostatnim czasie z dużą częstotliwością przypominana, wśród młodych naukowców wyróżnić należy działania Alicji Kitlasz oraz Eugeniusza Żuka. Pozwala to patrzeć z optymizmem na proces resuscytacji pamięci o naszym humoryście. Mam nadzieję przyczynić się do tego także swoją pracą, byśmy mogli uznać, że Placyda Jankowskiego nie trzeba już postrzegać w kategoriach pisarzy zapomnianych.

Rozdział 1. Działalność wydawnicza w Wilnie*

Poniższego opracowania nie należy traktować jako wyczerpującego opisu warunków konkurencji na rynku wydawniczym w Wilnie. Jest to wieloaspektowe zagadnienie, które znacząco wykracza poza tematykę tej pracy. Wymagałoby bowiem uwzględnienia nie tylko polskiej perspektywy na ówczesne drukarstwo – Wilno było bowiem kolebką wielu kultur, np. swój monopol na wydawanie druków żydowskich w latach 1836–1862 miała tu oficyna Rommów¹, której działalności nie opisałem ze względu na niską wartość poznawczą w perspektywie twórczości Placyda Jankowskiego. Swoją uwagę skupiłem za to na wydawcach, z którymi autor *Pism* miał kontakt, w szczególności na drukarni Zawadzkich oraz na Teofilu Glücksbergu, którzy najczęściej pojawiali się na kartach tytułowych jego dzieł.

1. Józef Zawadzki i jego wkład w rozwój wileńskiego drukarstwa

Początek XIX wieku na Wileńszczyźnie pod kątem rozwoju kultury prezentował się źle. Składały się na to niedawne rozbiory oraz ogólny marazm kulturalny trawiący miasto w XVIII wieku, ale typografia i drukarstwo także w pozostałych rejonach dawnych ziem polskich były na marginesie życia kulturalnego ze względu na wrogi stosunek zaborców do wszelkich przejawów polskiej narodowości. W Wilnie sytuacja sprawiała jednak wrażenie szczególnie nieciekawej, ponieważ panował tu już od dłuższego czasu niemalże całkowity zastój wydawniczy – z działających drukarni jezuickiej czy franciszkanów wychodziły jedynie druki religijne i (rzadko) podręczniki, a już od ponad pół wieku nie działały oficyny bazylianów czy prawosławnego bractwa św. Ducha².

Dopiero ochłodzenie emocji po rozbiorach u progu XIX wieku pozwoliło na zainicjowanie ruchów, które miały zadecydować o zachowaniu świadomości narodowej Polaków na tych ziemiach³. Jednym z nich była walka o polską książkę i rozwój obiegu przekazu książkowego – to właśnie polska kultura, a w tym literatura stanowiła nośnik historycznej jedności zbiorowej i jako taka była zwalczana przez zaborcę. Z drugiej strony, obok wartości ideowych, książka była także produktem, który u progu rewolucji

* Fragmenty rozdziału ukażą się w artykule *Glücksberg vs Zawadzki. Analiza typograficzna wydań z dwóch XIX-wiecznych wileńskich drukarni* (w druku). Ogólną charakterystykę ówczesnego rynku wydawniczego z perspektywy autora ujął Józef I. Kraszewski w autobiograficznej *Powieści bez tytułu* (Wilno 1855).

¹ *Romm Menachem Man, Manes* [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 763.

² M. Piłtyczak-Majerowicz, *Bazylianie w Koronie i na Litwie. Szkoły i książki w działalności zakonu*, Warszawa–Wrocław 1986, s. 58.

³ J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, Wrocław 1996, s. 81–82.

technologicznej miał się stać jednym z elementów kapitalistycznego rynku towarowego i podlegać jego prawom⁴ – książka stała się więc przedmiotem konkurencji, co samo w sobie przyspieszyło jej rozwój w XIX wieku.

Znaczenie historii drukarstwa na terenie Wilna w perspektywie rozwoju kulturalnego tego regionu jest niebagatelne. Z tej zależności zdawał sobie sprawę chociażby Joachim Lelewel, postulując:

Wielką by przysługę dla ojczystej literatury zdziałał ten, kto by przedsięwziął napisanie historii drukarstwa i drukarń w Polsce; kto by uchwycił ogólny wątek zmian, śledził w szczegółach zdarzeń, wyjaśniał sprężyny, wpływające na powszechne zmiany i pojedynczych osób działania; i postronne okoliczności, na przedsięwzięcia drukarskie wpływające; i stan kraju, przedsięwzięciom tym pewny charakter nadający; kto by zwrócił uwagę na plody, ze szczególnych drukarń wychodzące... tych plodów dostatek i wartość porównał i ocenił. W tym wyłuszczeniu historii drukarstwa narodowego byłby uwikłany zmienny stan naukowości narodu, jego usposobień i piśmiennej pracy⁵.

Do bogatych tradycji drukarskich w 1803 roku miał jednak nawiązać nowo przybyły do miasta pracownik księgarski, którego rodzina złotymi zgłoskami zapisała się w historii polskiej literatury. Mowa tu oczywiście o Józefie Zawadzki, który przyniósł w te strony nowoczesną myśl budowania przedsiębiorstwa. Już w sierpniu 1805 roku zaczął ją realizować, wtedy został mianowany Typografem Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego, co nie było łatwe, wymagało bowiem wielomiesięcznych negocjacji, w których pomagał Józefowi książę Adam Kazimierz Czartoryski. Funkcję tę otrzymał na dziesięć lat⁶ na mocy umowy, wedle której nabył za 3 tys. rbs. sprzęt starej drukarni uniwersyteckiej oraz wydzierżawił jej lokal za 300 rbs. rocznie⁷.

O stanie drukarstwa na Wileńszczyźnie przekonują słowa samego Zawadzkiego, który w liście do księcia zauważał zaniedbanie „tej gałęzi przemysłu” i postulował dalej, że to „nie tak niedostatek pisarzy, jako raczej zupełne nieznajdowanie się księgarzów [...] wzrost literatury opóźnia. Jaka bowiem chęć i pobudka prowadzi może do pisania autorów, kiedy ani jednego nie masz księgarza, który by rękopisma kupował, i był w stanie zakupione własnym

⁴ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 59.

⁵ J. Lelewel, *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. 1, Wilno 1823, s. 162.

⁶ W 1815 roku otrzymał nową umowę na kolejne pięć lat, w 1820 roku jednak miał się spotkać z oporem władz uczelni, który przemogli Jan i Jędrzej Śniadeccy oraz Adam Czartoryski. Od 1822 roku współdzielił tytuł księgarza uniwersyteckiego z Fryderykiem Moritzem (*Zawadzki Józef* [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, s. 1010–1011).

⁷ T. Turkowski, *Przedmowa*, w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935, s. IX–X; *Zawadzki Józef* [hasło], s. 1010.

drukować nakładem”⁸. Podkreślał trudności, jakie wówczas spotykały autorów, rozpoczynające się od znalezienia środków na druk, a kończące na dystrybucji swojego dzieła. Zwracał uwagę na los osób „zdolnych piórem pracować”, ale niemających środków do życia. Powoływał się na zagraniczne praktyki przewidujące wynagrodzenie nie tylko dla autorów, ale także dla tłumaczy dzieł obcojęzycznych, które wprowadził w swojej działalności, stając się pionierem nowoczesnej praktyki wydawniczej jednej ze stolic polskiej kultury. I choć skupiał się przede wszystkim na krzewieniu myśli naukowej, w tym na tłumaczeniach zagranicznych dzieł oraz przedsięwzięciach czasopiśmienniczych, czuł wzrastające zapotrzebowanie na literaturę. Przede wszystkim jednak wykazywał się znajomością rynku wydawniczego i podkreślał braki polskiej wartości intelektualnej, do wypełniania których dążył w swojej profesji. Przy poczuciu misyjności swojego zawodu Zawadzki zachowywał jednak świadomość przedsiębiorcy, z rozumą tworzył plany wydawnicze, u zarania swojej działalności korzystając z pomocy mecenasów, m.in. wspomnianego Czartoryskiego⁹.

Mimo wiary w chęci autorów do publikacji swoich dzieł, Zawadzki znajdował w niektórych dziedzinach – zwłaszcza w obszarze naukowym – luki, które starał się uzupełniać, samemu szukając wykwalifikowanych osób zdolnych do wykonania zlecenia:

W zgromadzeniu dominikańskim spodziewam się znaleźć osoby i do historii, bo teraz właśnie tak zagrane jest pochwałą W.X.M., że żadną się pracą członki jego wzdrygać nie będą, a przy usilności i aplikacji wszystkiego się spodziewać można. Nie spuszczając się jednak na to zgromadzenie, szukam i dopytuję się osób innych, zawsze w nadziei ich znalezienia zostając, dopóki mię najlaskawsza W.X.M. protekcja zaszczycać będzie raczyła¹⁰.

Zawadzki rozumiał znaczenie prasy, którą rozwijał w Wilnie od podstaw. W 1808 roku pisał jeszcze do księcia Czartoryskiego przy okazji odbywającej się podówczas dyskusji na temat języka polskiego, że „o to wszystko byłaby najwłaściwsza rozprawa w pismach periodycznych, lecz, na największe nasze nieszczęście, żadnych teraz nie mamy”¹¹. Także w tym aspekcie działalności literackiej widział potencjał wileńskiego środowiska, wspominał m.in. o grupie studentów planującej wydawanie pisma zatytułowanego „Hermes Litewski” – periodyk jednak nie powstał. W 1809 roku wychodził w Wilnie co prawda „Kurjer Litewski”, ale jego wydawca wzbraniał się od publikacji informacji wydawniczych, na czym Zawadzkiemu szczególnie zależało¹².

⁸ Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 12 sierpnia 1806 r., w: *Materjały*, t. 1, s. 2.

⁹ Ibidem, s. 1–4.

¹⁰ Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 6 sierpnia 1808 r., w: *Materjały*, t. 1, s. 8–9.

¹¹ Ibidem, s. 6–7.

¹² Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 12 października 1809 r., w: *Materjały*, t. 1, s. 26.

W odniesieniu do *Pism* Placyda Jankowskiego należy podkreślić duży wpływ Zawadzkiego na zmianę mentalności wydawców książek. W listach do księcia Czartoryskiego drukarz odnosił się do niepoprawnego jego zdaniem podejścia do literatury, zakładającego wydawanie jedynie pism wykazujących się dużą wartością artystyczną: „Powiadają, że lepiej kiedy nikt nie pisze, aniżeli wychodzić mają mierne albo złe pisma”. Jako kontrprzykład wskazywał warunki niemieckiego rynku wydawniczego, gdzie czytelnicy „zawaleni są pismami lada jakimi i nikczemnymi, a przecież dzieła wyborne nie tracą swego szacunku”, co podsumował: „Dobrze byłoby, ażeby same tylko wyborne dzieła na świat wychodziły, ale gdy sąd o nich do publiczności należy, bez dołożenia się więc onej, niekoniecznie rzecz sprawiedliwa stanowić wyrok o piśmie przed wypuszczeniem go na świat”. Swojemu podejściu do wartościowania drukowanych przez siebie dzieł dał wyraz przy okazji zapowiedzi *Pamiętek Husarzewskiego i Smuglewicza* autorstwa Filipa Nereusza Golańskiego, które były u niego wydawane ze zmodernizowaną ortografią: „Jakikolwiek będzie powszechniejsze zdanie czytającej publiczności, ja z mojej strony nie mogłem wreszcie pokazać się pro ani contra, bo to do drukarza nie należy, który autorskie płody i projekta z uszanowaniem przyjmować i wykonywać powinien”¹³. Co więcej, zauważał nawet, że „Wszakże nie wiem jeszcze, azali czytanie książek lada jakich nawet nie jest pożyteczniejsze, aniżeli doskonałe próżnowanie lub zabawy kart i kufla, jakie częstokroć w naszym kraju pospolitszymi bywają”¹⁴. Nie podważając znaczenia i wartości twórczości Jankowskiego, nie możemy być pewni, że jego teksty ujrzałyby światło dzienne bez takiego podejścia do wydawania dzieł literackich. Niemniej publikowanie utworów z takiej kategorii twórczości, mimo uwarunkowań ekonomicznych zmuszających oficyny do podobnych działań, spotykało się z oporami i oskarżeniami niektórych środowisk o kierowanie się przede wszystkim zyskiem przedsiębiorstwa i drukowanie tylko tego, co przynosi szybką i łatwą korzyść¹⁵.

Dopuszczanie „ksiąg lada jakich” do obiegu nie znaczy, że publikacje ukazujące się w oficynie mogły wykazywać się „lada jakim” warsztatem. Zawadzki przykładał dużą wagę m.in. do wierności względem rękopisu – niejednokrotnie sprawiało mu to jednak problem. Wspomina o konieczności zatrudnienia edytorów do sprawdzania rękopisów, którzy mieliby ułatwiać pracę drukarzom, przygotowując rękopis dzieła tak, by był czytelny i wyzbyty błędów dla przyjętej przez autora ortografii: „Wielu jest tego zdania, że do drukarzów należy wprowadzenie do książki ortografii, gdy ci, będąc rzemieślnikami prostymi, nigdzie tego nie

¹³ Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z początku 1809 r., w: *Materiały*, t. 1, s. 13.

¹⁴ Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 7 czerwca 1809 r., w: *Materiały*, t. 1, s. 16.

¹⁵ M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 59.

robią. Po innych krajach, gdzie wiele jest literatów, łatwo jest znaleźć edytorów do każdego rękopismu, ale u nas na to największy niedostatek”¹⁶. Autorzy wielokrotnie przekazywali nieczytelne rękopisy z przekreśleniami, komentarzami na marginesach, dlatego bardzo dużo uwagi poświęcał kwestii uświadamiania twórców z przygotowania materiału do pracy w drukarni¹⁷. Zawadzki szczególnie narzekał na pisarstwo Tadeusza Czackiego, za którego *Rozprawę o Żydach* dostał reprimendę od Czartoryskiego ze względu na wysokie niedbalstwo wydania. To właśnie z powodu Czackiego Zawadzki postanowił spływające manuskrypty wprawdzie przepisywać i odsyłać je autorowi do odczytania, a dopiero po tym etapie przystępować do druku¹⁸.

Zawadzki zdawał sobie sprawę z ograniczeń, które napotkał zawód drukarza u progu ery produkcyjnej, zauważał pole do rozwoju rzemiosła. W jednym z listów do Czartoryskiego tłumaczył się z niezadowolających wyników pracy tym, że w handlu książką dochodzi do postępującej specjalizacji w obrębie konkretnych zadań, które wcześniej spoczywały jedynie na drukarzu. Miał mianowicie na myśli oddzielenie obowiązków księgarskich – czyli związanych z dystrybucją i sprzedażą książek – od produkcyjnych. „Ponieważ u nas, właściwie mówiąc, nie ma księgarzów i ta odnoga znacznego przemysłu zupełnie prawie leży zaniedbaną, kto więc nakład robi na drukowanie, ten musi razem być koniecznie i nierozdzielnie księgarzem. Owóż i ja nim jestem z potrzeby”. Sytuacja ta pokrywała się z warunkami panującymi w innych polskich miastach z wyjątkiem Krakowa, który „zdaje się, najwięcej ma czytelników, dla których i księgarze znajdują się usłużni i na swoim rzemiośle znający się”¹⁹. Co też ważne, nie chciał wprowadzać monopolu w zasięgu swoich wpływów, dążył do ożywienia profesji: „pragnę, abym nie ja jeden figurował w moim przemyśle, lecz życzę mieć współubiegających się”²⁰. To życzenie wkrótce się ziściło – do Wilna zjechali m.in. Antoni Marcinkowski (1817), Teofil Glücksberg (1828) czy Adam Honory Kirkor, a istotną rolę w formowaniu się wydawniczego ekosystemu Wilna odgrywały też księgarnie nakładowe, jak Rubena Rafałowicza, oraz działalność drukarska i litograficzna Marcina Dymińskiego, Borucha, Menachema Mana i Józefa Rommów, Zymela Nochimowicza, Kaliksta Daniłowicza czy Berka Neumana.

Placydowi Jankowskiemu nie przyszło jednak współpracować z Józefem – zmarł on 17 grudnia 1838 roku, zostawiając w testamencie swoje przedsiębiorstwo żonie. Interesami

¹⁶ Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 7 czerwca 1809 r., s. 18.

¹⁷ R. Cybulski, *Józef Zawadzki – księgarz, drukarz, wydawca*, Wrocław 1972, s. 57–58.

¹⁸ Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 7 czerwca 1809 r., s. 19–20.

¹⁹ Ibidem, s. 14–15.

²⁰ Ibidem, s. 15.

zajmował się odtąd jego syn Adam, który w swoich wydaniach trwał przy wyrobionej przez ojca marce – książki wciąż podpisywane były formułką: „Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego”²¹.

2. Charakter rynku wydawniczego

W pierwszej połowie XIX wieku nie wydawano wybitnych bibliofilskich edycji. Rosnące zapotrzebowanie na książki promowało raczej obniżenie jakości, możliwości produkcyjne nie nadążały za oczekiwaniami. „Więcej, szybciej, taniej” – wczesny XIX wiek wybrzmiewał tym hasłem również w aspekcie wydawania książek, był to początek prężnego rozwoju technologicznego, który mocno odbijał się na jakości pojawiających się na rynku publikacji. Rzesze potencjalnych czytelników poszerzyły się przede wszystkim o robotników i najemnych pracowników zatrudnionych w przemyśle oraz towarzyszących mu gałęziach gospodarki²².

Innym czynnikiem wpływającym na stan drukarstwa był – jak zauważa Barbara Bieńkowska – brak warunków ekonomicznych tożsamy dla gospodarki kapitalistycznej oraz wrogi stosunek zaborców do rozwoju książki polskiej. Powodów badaczka dopatruje się też w stosunkowo niskim poziomie oświaty – współczynnik analfabetyzmu na terenach zaboru rosyjskiego sięgał nawet 60%²³. Księgarnie nakładowe musiały dostosowywać się do specyficznych warunków świata wchodzącego w erę nowoczesną. Wydając dzieła, myślano przede wszystkim o opłacalności, a więc o trafieniu w jak najszerszą grupę odbiorców. W Wilnie, ze względu na uniwersytecki charakter miasta, najlepiej sprzedawały się podręczniki, poradniki, informatory, ale i literatura religijna, popularna oraz naukowa²⁴.

Zmianom musiała ulec również polityka opłacania działalności drukarni. Coraz rzadziej mecenat pochodził od osób prywatnych, choć, co prawda, jeszcze Józef Zawadzki występował o pomoc do księcia Czartoryskiego, jednocześnie w tym samym czasie zmieniały się formy dofinansowania działalności z państwa lub Kościoła, z biegiem czasu wzrastało znaczenie mecenatu zbiorowego – konieczność wspierania działalności wydawniczej przeniesiono więc na czytelnika.

Okoliczności polityczne, które doprowadziły pod koniec XVIII wieku do zniknięcia Polski z mapy Europy, także potęgowały zastój w branży typograficznej. Z początkiem nowego wieku sytuacja normalizowała się, choć pod znakiem niechęci zaborcy do wszelkich przejawów nawiązujących do przedrozbiorowej tradycji, w tym do książki polskiej, będącej podstawą

²¹ Zob. np. John of Dycalp (P. Jankowski), *Ostatni upiór w Bielehradzie*, Wilno 1842.

²² B. Bieńkowska, *Książka na przestrzeni dziejów*, Warszawa 2005, s. 159.

²³ Ibidem, s. 189.

²⁴ Ibidem, s. 189–190.

zachowania świadomości narodowej. Zawód księgarza wzbudzał niechęć i podejrzliwość władzy²⁵. W zakresie stabilizacji polityki wydawniczej narodowych oficyn ważną rolę odegrało warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk domagające się w sformułowanych przez Stanisława Staszica postulatach polityki wydawniczej drukowania przede wszystkim książek użytecznych, co pochwalał i skuteczniał m.in. Józef Zawadzki²⁶.

Z drugiej strony jednak druk książek zależał już od zupełnie innych uwarunkowań rynku. Dla przedsiębiorcy książka musiała być przede wszystkim gwarantem zwrotu kosztów produkcji. Stąd wiele wydań w pierwszej połowie XIX wieku niekoniecznie musiało spełniać warunek „książki pożytecznej”, ale za to miało trafiać w gusta tzw. prostego czytelnika, by móc zapewnić wpływy drukarni wystarczające na pokrycie kosztów wydania książek, które mimo wartościowej i merytorycznej treści mogły nie znaleźć wystarczającej liczby odbiorców zapewniającej księgarzowi zwrot zainwestowanej kwoty. Przy wszystkich tych uwarunkowaniach starano się przede wszystkim stawiać na ilość, nie na jakość wykonania. Zdobnictwo w książkach nie było różnorodne ze względu na idący za tym wzrost ceny – miedzioryty i drzeworyty robione na zamówienie wymagały kilkakrotnych przebitok cenowych, by wkład pieniężny mógł się zwrócić nakładcy.

Zrozumienie tych wszystkich uwarunkowań jest niezwykle istotne przy recenzowaniu dawnych wydań i warsztatu ówczesnych drukarzy, ponieważ dokonanie oceny na podstawie nowoczesnych kryteriów estetycznych czy bez uwzględnienia panujących w badanym okresie ograniczeń mogłoby zniekształcić prawdziwą wartość ukazujących się wówczas wydań, umniejszając tym samym wkład rzemieślników w rozwój typografii²⁷. Nie oznacza to jednak, że na rynku w interesującym nas okresie w ogóle nie pojawiały się wydania świadczące o kunszcie drukarni. Dowiódł tego zakład Zawadzkich, wydając w 1846 roku *Witoloraudę* Józefa Ignacego Kraszewskiego, zawierającą 50 przygotowanych na potrzeby książki przez Wincentego Smokowskiego ilustracji, co najważniejsze dostosowanych do treści utworu – także w zakresie ozdobnej oprawy, co na czasy wydawania tego dzieła było innowacyjne²⁸. Tego typu jedność formalna była rzadkością jak na owe czasy, zakład Zawadzkich w ten sposób przełamał XIX-wieczną industrialną brzydotę książki, pokazując potencjał artystyczny tego

²⁵ R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 27.

²⁶ J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, s. 81–82.

²⁷ K. Socha, *Typografia publikacji pochodzących z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674–1819*, Kraków 2016, s. 287.

²⁸ J. Dunin, *Rozwój cech wydawniczych polskiej książki literackiej XIX–XX wieku*, Łódź 1982, s. 122. Ta innowacja była ściśle związana z postacią Smokowskiego (np. *Biblioteka starożytnych pisarzy polskich*, 1844), ale także z oficyną Zawadzkich – inną wcześniejszą od *Witoloraudy* publikacją z tego czasu zaopatrzoną w tematyczną oprawę była *Powieść składana* (1844). Zob. ibidem.

medium i trwale zapisując się w historii polskiej książki ilustrowanej²⁹. Wiązało się to jednak z zawyżoną ceną publikacji, za którą na terenie Królestwa trzeba było zapłacić 30 złotych polskich, podczas gdy inne publikacje o podobnej objętości kosztowały często ponad dwa razy mniej³⁰. Ostatecznie wydanie to można traktować jako pierwszy wyraźny krok do zmian, które nastąpiły w świadomości estetycznej czytelników w drugiej połowie stulecia³¹ – choć głosy domagające się zwrócenia uwagi na typografię publikacji pojawiały się także na początku lat 40.³²

3. Oficyny wydawnicze w latach 40.

Poza warstwą ideową oficyna Zawadzkich miała więc do zaoferowania walory warsztatowe oraz doskonałą organizację pracy, o czym czytelnicy mogli się przekonywać również przed wydaniem *Witoloraudy*. Firma Józefa Zawadzkiego była wyznacznikiem nowoczesnej typografii, ich działania niejednokrotnie miały charakter innowatorski, czym przykładali się do rozwoju sztuki drukarskiej na ziemiach polskich – to u nich bowiem wypłacane były pierwsze honoraria dla autorów dzieł³³, także tu zostały sformułowane zasady opracowywania rękopisu. W końcu tu też nastąpiła rewolucja w zakresie ekonomii domu wydawniczego, który odtąd miał polegać nie na mecenacie, a na działaniu kapitalistycznego rynku towarowego³⁴. O jakości ich pracy świadczą takie opinie jak ta z kart „Tygodnika Wileńskiego”, gdzie przy okazji recenzji *Pamiętnika farmaceutycznego wileńskiego* pisano, że „znajoma z piękności i gustu typografia P. Zawadzkiego tak wystąpiła w wydaniu tego pisma, że się mu dosyć napatrzeć nie można”³⁵. Recenzja nie tylko daje nam znać, że wydanie *Pamiętnika* jest warte pochwały, ale także podkreśla, że działalność oficyny cechuje się regularnością pod tym względem. Zawadzcy w istocie dbali zarówno o warstwę estetyczną – nie brakowało u nich zdobnych elementów, winiet oraz drzeworytów, miedziorytów, stalorytów czy litografii – jak i o warstwę tekstową, w zakresie której przykładali wagę nie tylko do wierności wobec rękopisu, ale zauważali potrzebę ujednolicenia ortografii³⁶. Przy tych wszystkich zaletach oficyny musiały się jednak pojawić też wady, a do tych najpoważniejszych należały wysokie ceny książek w księgarni Zawadzkich.

²⁹ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 118.

³⁰ W. Rafalski, *Katalog ogólny książek polskich drukowanych od roku 1830 do 1850, czyli za lat dwadzieścia jeden*, Lipsk 1852, s. 104.

³¹ B. Bieńkowska, *Książka na przestrzeni dziejów*, s. 164.

³² Zob. *Rozmaitości. Bibliologia wileńska*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 2, s. 11.

³³ Chociaż i w tym względzie Zawadzki uzależniał warunki wynagrodzenia od kalkulacji przewidywanego zysku (R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 52).

³⁴ R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 39.

³⁵ Cyt. za: ibidem, s. 43.

³⁶ J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, s. 112.

W ubogim społeczeństwie czytelnicy nieczęsto mogli sobie pozwolić na zakup nowości literackich, co swego czasu mocno krytykował Jan Czeczot, który w swoim oburzeniu wprost nazywał Zawadzkiego zdziercą. Klientami księgarni uniwersyteckiej pozostawali więc w głównej mierze profesorzy czy studenci, wyżsi urzędnicy administracyjni, właściciele ziemscy, ale również literaci czy nauczyciele³⁷. Zawadzki miał też problem z wydawaniem poezji, do której podchodził niechętnie. Typograf charakteryzował się ostrożnością, kierował się kalkulacjami opłacalności – nie rozumiał za to poezji i nie potrafił właściwie ocenić wartości proponowanych mu do wydania utworów. Większą pewność wykazywał w przypadku książek naukowych i tylko z konieczności wkraczał na teren literatury pięknej³⁸. Mimo niepodważalnie wielkiej roli, jaką odgrywała drukarnia Zawadzkich w rozwoju rynku wydawniczego w Wilnie, w latach 30. i 40. musiała walczyć w zaciętej rozgrywce o czytelników i autorów z oficyną Teofila Glücksberga, która jednak pod względem jakościowym swoich produktów stała na zupełnie przeciwnym biegunie. Gdy założyciel zakładu Zawadzkich zmarł w 1838 roku, jego syn Adam musiał udowodnić, że oficyna mimo braku słynnego typografa będzie kontynuować jego dzieło. Co mu się udało, Zawadzcy działali bowiem (nie bez wstrząsów, do których dochodziło już w latach 50. XIX wieku) do II wojny światowej.

Glücksberg w 1828 roku przejął od Józefa Zawadzkiego przywileje księgarza i typografa Uniwersytetu Wileńskiego, a wraz z nim lokal księgarni w domu uniwersyteckim. Doszło do tego nie ze względów praktycznych, a politycznych – Zawadzki jako jednoznacznie kojarzony z polską inteligencją przedsiębiorca był źle postrzegany przez niektórych profesorów, cenzorów oraz władze rosyjskie, które pod rządami Mikołaja I staranniejsze niż za poprzednich carów podchodziły do kwestii asymilacji ludności z terenów zaborów³⁹, ponadto we władzach Uniwersytetu Wileńskiego również miał przeciwników⁴⁰. Obaj typografowie znali się jednak wcześniej, już w 1821 roku Teofil, który wtedy jeszcze prowadził swoje interesy głównie w Krzemieńcu, w słowach do Adama Jerzego Czartoryskiego oskarżał Józefa o przeszkadzanie swoimi wpływami w sprzedaży książek elementarnych – bezpodstawnie, jak

³⁷ R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 110–111.

³⁸ Ibidem, s. 231–233.

³⁹ Do decyzji na pewno przyczynił się też przemycaniem swoich książek uwięzionym w latach 1823–1824 w bazylikańskim klasztorze filaretom (*Zawadzki Józef* [hasło], s. 1010–1011). Przykładem ówczesnych rządowych tendencji jest zjednoczenie Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną, o czym więcej w rozdziale *Książd staje się popem. Sprawa zjednoczenia Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną* (s. 78).

⁴⁰ Rektorem wówczas był już Wacław Pelikan, a zarzuty dotyczyły opóźnień w wydawaniu dzieł, co Zawadzki wyjaśniał koniecznością korekty tekstów. Ale i za kadencji Jana Śniadeckiego typograf musiał walczyć o swój interes, ówczesny rektor chciał bowiem przywrócić całkowitą władzę nad drukarnią i księgarnią uniwersytetowi (R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 43, 91).

się później miało okazać⁴¹. Niemniej Zawadzki po wyłączeniu guberni kijowskiej spod wpływów Uniwersytetu Wileńskiego badał możliwość sprzedawania podręczników w Krzemieńcu, gdzie od 1818 roku swoje interesy prowadzili Glücksbergowie⁴².

Swojego rzemiosła Teofil uczył się u ojca – odnoszącego duże sukcesy w Warszawie Natana Glücksberga – oraz podczas praktyki w księgarni nakładowej w Krzemieńcu. Zdecydowanie więcej energii poświęcał biznesowej niż rzemieślniczej stronie interesu. Posiadał w miarę dobrze wyposażony warsztat, z relacji możemy jednak wyczytać, że jego książki były drukowane na niskiej jakości papierze, niedbale, z błędami, bez odpowiedniej korekty⁴³. Czym się jednak wyróżniał, to wyczuciem zapotrzebowania czytelniczego, Glücksberg był świadomy zmęczenia odbiorców treściami moralizatorskimi i naukowymi. Miał też talent negocjatorski i zmysł handlowy, co przy jego inicjatywie i dużej aktywności pozwoliło mu odnieść sukces. W przeciwieństwie do Józefa Zawadzkiego doceniał wartość literatury i był świadom jej rynkowego potencjału. Doskonale zdawał sobie sprawę z gustów swoich klientów, dlatego mocno zabiegał o względy takich autorów jak Syrokomla, Kraszewski (u Glücksberga właśnie w latach 1841–1848 wychodziło jego „Athenaeum”) i między innymi Placyd Jankowski. Unikał przekładów z języka francuskiego, które wówczas krytyka przyjmowała niemalże z wrogością. Zyskiwał także tym, że dosłownie wychodził do swoich klientów – funkcjonował jako obwoźny księgarz, sprzedawał książki po odpowiednio zawyżonych cenach na jarmarkach (m.in. w Berdyczowie, gdzie sprzedawał nawet dzieła Mickiewicza), dowoził je do dworów i małych miasteczek, posiadał wiele punktów sprzedaży sezonowej⁴⁴.

Działalność Glücksberga przysporzyła mu popularności porównywalnej do Zawadzkiego, chociaż traktowany był z mniejszym szacunkiem niż jego rywal⁴⁵, także przez autorów, którym wypłacał niskie honoraria, zazwyczaj w postaci książek⁴⁶. Dużo mówi relacja Franciszka Kowalskiego, który wspominał negocjacje w sprawie zapłaty za przekład komedii *Mieszczanin szlachcicem* Molière’a. Najpierw miał on zmusić autora, by oddał mu niepoprawiony jeszcze przekład, a następnie w ramach honorarium zamiast 15 rubli wypłacił mu 12, żądając zwrotu kolejnych pięciu rubli za podarowanie słabo sprzedającego się dzieła

⁴¹ K. Ossowski, *Drukarnia i księgarnia Aten Wołyńskich w latach 1811–1832. Kartka z dziejów słowa drukowanego w Krzemieńcu*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2008, t. 39–40, s. 91.

⁴² W.A. Kempa, *Glücksberg contra Zawadzki*, „Głos Księgarza” 1956, nr 50, s. 2.

⁴³ R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 211.

⁴⁴ K. Ossowski, *Drukarnia i księgarnia Aten Wołyńskich*, s. 92; *Glücksberg Krystian Teofil* [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, s. 269; M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 68–72.

⁴⁵ M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 73.

⁴⁶ *Glücksberg Krystian Teofil* [hasło], s. 269.

Jean-François de La Harpe’a⁴⁷. O umiarkowanym zaufaniu do drukarza może świadczyć obawa Kraszewskiego wyrażona w liście do Michała Grabowskiego, w którym autor *Starej baśni* podejrzewa Glücksberga o możliwość nieautoryzowanego wydania powieści⁴⁸. Obawa ta nie jest zresztą nieuzasadniona, ponieważ drukarzowi zdarzało się już bowiem działać na własną rękę, choćby przy wydawaniu przekładów z Shakespeare’a – Ignacy Hołowiński w 1840 roku utyskiwał w korespondencji do Kraszewskiego na nieautoryzowane wprowadzanie przez niego zmian do książki⁴⁹. Henryk Rzewuski radził Placydowi Jankowskiego w 1841 roku: „Nie dawaj się kulbaczyć przez Glücksberga, targuj się z nim, bo on próbuje, a upartemu płaci”⁵⁰. Autor *Pism* potrafił być wobec niego uszczypliwym, we wstępie do wydawanej w oficynie Zawadzkich *Powieści składanej* ironicznie odnosił się do używanej przez drukarza treści informacji wydawniczej: „[imiona autorów] tak zaszczytnie są znane czytającej powszechności, że w tej materii rozciągać się nawet nie warto”⁵¹. O niewielkim szacunku do księgarza może świadczyć także relacja Władysława Syrokomli, który Antoniemu Pietkiewiczowi przedstawił w 1847 roku sposób, w jaki aktor Bartłomiej Malewski miał się przygotowywać do odegrania postaci Goldberga w *Żydach* Józefa Korzeniowskiego – otóż miał on chodzić do księgarni Glücksberga, by podpatrywać znanego w całym mieście drukarza i jak najdokładniej odwzorować na scenie jego postać:

[...] siwe baki, algierka, ruchy, postać, spojrzenie, głos, wszystko. Publiczność z uniesieniem przyjęła tę kopię znajomego oryginału, którego wiedzieć trzeba, że w Wilnie nie cierpią. Uniesienie doszło do tego, że po sztuce wołano z oklaskami aktora, lecz nie po nazwisku, tylko okrzykami „Glücksberg! Glücksberg!”⁵².

Opis rozbawionej wileńskiej publiczności możemy znaleźć w pamiętniku Emila Derynga:

Ta scena w księgarni, to Malewski roli Goldberga księgarza, to zdwojona postać. Jedna w łoży Glücksberga Teofila, księgarza, druga taka sama na scenie. Ten sam wzrost, chód, głos, poruszenia.

Korzeniowski wymyka się do swojej łoży, aby bliżej być pomiędzy jedną a drugą postacią, bo łoża Glücksbergów przypiera do jego łoży, a jego łoża tuż przy scenie! Policmajster powstał i zwrócony twarzą do gubernatorskiej łoży stoi jak wryty, nie wiedząc, co począć.

⁴⁷ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 68.

⁴⁸ Józef I. Kraszewski do Michała Grabowskiego, list z 22 lutego 1841 r., w: *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934, s. 196.

⁴⁹ Ignacy Hołowiński do Józefa I. Kraszewskiego, list z 20 lutego 1840 r. zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV, k. 328.

⁵⁰ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 19 (31) października 1841 r., „Kłosy” 1882, nr 903, s. 246.

⁵¹ John of Dycalp (P. Jankowski), J.I. Kraszewski, *Powieść składana*, Wilno 1843, s. 6.

⁵² Władysław Syrokomla do Antoniego Pietkiewicza, list z 15 maja 1847 r., cyt. za: M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 73; zob. też W.A. Kempa, *Drugie spotkanie z Teofilem Glücksbergiem*, „Księgarz” 1959, nr 9–10, s. 15.

Wtem nowy, szalony zgiełk powstaje. Jakiś przyjezdny obywatel wykrzyknął na całe gardło: „Sto dukatów za taką sztukę” i w uniesieniu szrygnął na scenę olbrzymim bukietem kwiatów, który trzymał w ręku. [...] Za tym hasłem poszła galeria, porter i amfiteatr. Policmajster widząc, że tu żartów nie ma, pomyślał wreszcie o rejteradzie. Cofnął się aż do przedsionka łoży gubernatora. Kwiatom i przywoływaniom nie było końca, nie było sposobu zakończenia sprawy. [...] Glücksberg ledwie się wyrwał z teatru, uciekając do domu⁵³.

Trudno o wyraźniejszy obraz stosunków księgarza z jego klientelą, w każdym razie – w myśl zasady: ważne, że mówią, nieważne jak – trzeba przyznać, że wymagało to odpowiedniej rozpoznawalności. Najlepszy okres działalności Teofila zbiega się z czasem aktywności Placyda Jankowskiego na rynku wydawniczym. Prowadził swoje interesy nie tylko w Wilnie, ale także na Wołyniu czy Podolu. I tak jak Jankowski zszedł ze sceny literackiej pod koniec lat 50., tak i księgarz wtedy wyraźnie wycofywał się ze swojej profesji – w latach 1854–1859 otrzymał jedynie trzydzieści osiem zezwoleń na druk (w tym cztery w językach rosyjskim i litewskim). Ostatecznie w 1859 roku był zmuszony do sprzedaży zadłużonej już wtedy u wileńskich kalwinów drukarni Adamowi H. Kirkorowi⁵⁴, z kolei księgarnie w Wilnie i w Kijowie zakupiło Stowarzyszenie Księgarsko-Wydawnicze⁵⁵.

Wcześniej od Teofila na wileńskim rynku wydawniczym rozpoczął pracę Antoni Marcinowski, który od 1817 roku w swojej oficynie wydawał głównie czasopisma, w tym najdłużej, bo w latach 1818–1839, redagowany przez siebie „Kurier Litewski”⁵⁶. Także u niego ukazywały się „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” oraz „Dziennik Wileński”. Z uwagi na jasno zarysowujący się profil oficyny nazywana była Drukarnią Redakcji Pism Periodycznych. Był też współzałożycielem (razem m.in. z Józefem Zawadzkiem) Towarzystwa Typograficznego Wileńskiego oraz sekretarzem Towarzystwa Szubrawców⁵⁷. W lata 40. wchodził, kończąc niebagatelną dla rozwoju litewskiej świadomości narodowej pracę nad wielotomowymi *Dziejami narodu litewskiego* Teodora Narbuta, po czym zauważalnie ograniczył swoją aktywność na rynku, ale jeszcze w latach 50. jego prasy tłoczyły książki

⁵³ E. Deryng, *Pamiętnik aktora wileńskiego*, oprac. J. Pini-Suchodolska, „Pamiętnik Teatralny” 1957, z. 2, s. 279.

⁵⁴ Był to też początek drukarskich przedsięwzięć Kirkora, druk wcześniejszych swoich prac zlecał innym – np. w 1843 roku „Radegast”, w którym Placyd opublikował *Kazimierza Arciszewskiego*, wyszedł spod pras oficyny Glücksberga. Dlatego też opis działalności Kirkora został w tym rozdziale pominięty.

⁵⁵ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 73–74; zob. Aleksander Groza do Zygmunta Komarnickiego, list z 9 kwietnia 1871 r., „Pamiętnik Literacki” 1927, z. 24, s. 167–172.

⁵⁶ Właściwie pismo tłoczone było w drukarni Marcinowskiego jeszcze po jego śmierci – do 1859 roku. W 1840 zostało jednak odstąpione Antoniemu Odyńcowi, który zmienił tytuł na „Kurier Wileński”. Jeszcze przed przekazaniem czasopisma uzyskało ono miano gazety urzędowej (od 1831 roku), a od 1834 roku było wydawane w dwóch językach – polskim i rosyjskim. W latach 60., kiedy pismo ukazywało się już jedynie w języku rosyjskim, Placyd Jankowski pisał do niego swoją korespondencję ze Słonimia – do tej części pism Jankowskiego mamy obecnie utrudniony dostęp ze względu na niezachowanie się roczników rosyjskojęzycznych w polskich zbiorach, numery czasopisma są jednak dostępne w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego.

⁵⁷ Jest autorem jednej z głośniejszych satyr opublikowanych w „Wiadomościach Brukowych” – *Machiny do bicia chłopów*.

Kirkora, Konstantego Tyszkiewicza czy Maurycego Orgelbranda⁵⁸. Marcinowski, mimo niepodważalnej wartości swoich druków i aktywności w wileńskim środowisku, nie nawiązał rywalizacji z Zawadzkimi czy Glücksbergiem. Był przedstawicielem myśli oświeceniowej, odrzucał typową dla nowych, kapitalistycznych realiów konieczność odpowiadania oczekiwaniom odbiorców, a za podstawowe kryterium przyjęcia pracy do druku uważał, zgodnie z tradycją XVIII-wieczną, pożytek społeczny publikacji. Niemniej pozostawał trzecim najważniejszym wydawcą ówczesnego rynku wydawniczego w Wilnie. Swoim nastawieniem mógł przypaść też do gustu Józefowi Zawadzkiemu, który wziął Marcinowskiego pod swoją opiekę i zabiegał u Adama Kazimierza Czartoryskiego o poprawienie jego warunków bytowych⁵⁹.

Niewiele wiemy o działalności Abrama Dworca. To u niego wszakże w 1835 roku Jankowski debiutował zbiorem *Chaos*, który jednak autor zdecydował się znacznie poprawić niedługo po literackim uaktywnieniu się w latach 40. Jak sam ujmował to we wstępie do nowego wydania:

Dochodzą mię wieści, że Drukarz Wileński Starozakonny A. Dworzec, którego jak Panu memu wiadomo, zapoznałem o przeinaczenie kilku artykułów mojego *Chaosu*, i o dodanie kilku innych własnego wyrobu, jedynie dla powiększenia objętości książki, zapiera się teraz tego faktu i nawet oświadcza gotowość do przysiężenia swej niewinności na dziesięciuro⁶⁰.

Także w recenzjach była podkreślana niska jakość produkcji oficyny: „na nędznej odbite bibule i lichymi A. Dworca Izraelity czcionkami”⁶¹. Dworzec nie jest odnotowywany w *Słowniku pracowników książki polskiej*, pojawia się jedynie w hasłach nie dotyczących bezpośrednio jego działalności. Drukował od 1830 roku, kiedy spod jego pras wyszły m.in. praca Stanisława Czerskiego *Opis żmudzkiej diecezji czy Triolety* Franciszka Zatorskiego. W latach 1833–1834 drukował również powieści Kraszewskiego, m.in. *Cztery wesela czy Improwizacje dla moich przyjaciół*, oraz Friedricha Schillera *Historię zamieszek we Francji*. Działał więc na podobnym polu, co Zawadzki czy Glücksberg, jest jednak pomijany przez historiografię – w *Powieści bez tytułu* Kraszewski zdecydował się jednak poświęcić Dworcowi trochę uwagi. Oficyna była zarządzana przez niemieckojęzycznych Żydów, a jej właściciel został opisany jako „niepochwycony mit”, jako że bohaterom utworu Kraszewskiego nie było dane się spotkać z

⁵⁸ Marcinowski Antoni [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, s. 566–567.

⁵⁹ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 75.

⁶⁰ John of Dycalp (P. Jankowski), *Chaos, czyli szczypta kadzidla cieniom wierszokletów*, Wilno 1842, s. VI.

⁶¹ [rec.] John of Dycalp, *Chaos, szczypta kadzidla cieniom wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie, Wilno 1842*, „Przegląd Naukowy” 1842, nr 27, s. 1082.

drukarzem, a jedynie z jego zastępcami. Opis niejako potwierdza słowa Dycalpa ze wstępu wznowionego *Chaosu*, ponieważ autor wydający w tej drukarni swój tomik poezji musiał zmagać się z ingerencjami typografów:

Codziennie przychodziła na strych dawidowej kamienicy korekta najdziwniej przekształcająca myśli i słowa poety, na którą niecierpliwiec się musiał Stanisław brać nie pierwsze już lekcje wytrwania, nie mogąc podolać omyłkom tysiącom, które jedne z drugich rodziły się bez ustanku⁶².

Ponadto książki drukowane w oficynie miały opinię słabych jakościowo – drukowanych na bibule, których „nie znajdziesz w żadnym porządniejszym domu” i skierowanych do wąskiego grona stałych klientów oficyny⁶³. Jankowski nie skorzystał ponownie z usług drukarza. Dworzec działał co najmniej do końca lat 40.

Od 1841 roku działała także oficyna M. Zymelowicza, który współpracował z Rubenem Rafałowiczem, wydając m.in. książki Tadeusza Czackiego, Teodora Narbuta czy Józefa Strumiłły. Drukarnia funkcjonowała do 1861 roku, ale nie odgrywała znaczącej roli w wileńskim środowisku.

Z kronikarskiego obowiązku wspomnieć trzeba bogatą w tradycję, a związaną z unitami oficynę bazylianów, która została zamknięta w 1839 roku. Założona jeszcze w 1628 roku po wykupieniu warsztatu od Leona Mamonicza, syna Kosmy, który już od 1595 roku tłoczył w swojej drukarni teksty unickie. Treść ksiąg pokrywała się z ofertą wydawniczą innych zakonów, były to w większości teksty religijne, ale zdarzały się także świeckie publikacje – w tym podręczniki, kalendarze, dysertacje czy traktaty filozoficzne⁶⁴ – a w czasie insurekcji kościuszkowskiej powstawały tu też druki ulotne przygotowywane przez powstańców. Przez cały okres istnienia wydano w oficynie ponad 300 tytułów (nie licząc druków powstańczych), z czego 172 pochodzą z lat 1760–1800⁶⁵. Wraz z soborem w Połocku w 1839 roku, na którym proklamowano zjednoczenie unii z prawosławiem, działalność drukarni została zakończona. W 1845 roku jej wyposażenie zostało wystawione na licytację – wykupili je Teofil Glücksberg, który wylicytował prasy i czcionki, oraz Abram Dworzec, który przejął kaszty i regały⁶⁶.

⁶² J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, Lwów 1872, s. 42.

⁶³ Ibidem, s. 116–117.

⁶⁴ M. Piłtyczak-Majerowicz, *Książka i biblioteka bazylikańska w XVII–XVIII w. oraz wpływ kasat na stan ich zachowania i opracowania*, „Hereditas Monasteriorum” 2012, t. 1, s. 86.

⁶⁵ M. Piłtyczak-Majerowicz, *Bazylianie w Koronie i na Litwie*, s. 59–61; U. Pawluczuk, *Drukarnie wileńskie doby nowożytnej*, „Rocznik Białkopodlaski” 2022, t. 30, s. 18. Szacuje się, że spod pras mogło wyjść ponad sto druków powstańczych – zob. M. Piłtyczak-Majerowicz, *Bazylianie w Koronie i na Litwie*, s. 60.

⁶⁶ J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, s. 66.

4. Koegzystencja oficyn

Szczególnie ciekawa i barwna jest konkurencja między dwoma największymi wileńskimi oficynami o względy Kraszewskiego. Historia autora *Starej baśni* z wydawnictwami zaczyna się w 1830 roku, kiedy jeszcze jako student próbował wydać tomik swojej poezji u Józefa Zawadzkiego. Niestety spotkał się z niechęcią drukarza, przez co zraził się do niego, o czym wspominał po latach w autobiograficznej *Powieści bez tytułu*. Swoje pierwsze próby literackie publikował więc u Abrama Dworca i Teofila Glücksberga. Etyka pracy tych oficyn nie przekonywała jednak autora na tyle, by nie dać się ostatecznie zachęcić synowi Józefa – Adamowi – do zaufania drukarni Zawadzkich. U nich w latach 1840–1855 wydał dwadzieścia jeden swoich dzieł w dwudziestu ośmiu tomach i 28 000 egzemplarzy łącznego nakładu⁶⁷. Czas najzacieklejszej walki między wydawcami przypada na lata 40. – Glücksberg był wtedy praktycznie wyłącznym wydawcą dzieł koterii petersburskiej – z wyjątkiem Kraszewskiego właśnie, który wciąż jednak wydawał u Glücksberga „Athenaeum”, czyli pismo mające być konkurencją dla wydawanych w oficynie Zawadzkich „Wizerunków i Roztrząsań Naukowych”, przez Kraszewskiego uważanych za „staroniezgrabne”, pretensjonalne i charakteryzujące się słabym stylem. To właśnie „Athenaeum” miało być prowincjonalnym ośrodkiem ruchu umysłowego. Za zebranie materiałów na sześć dziesięcioarkuszowych tomów księgarz wypłacił Kraszewskiemu równowartość 300 srebrnych rubli, przyznając równocześnie autorowi wyłączność w ustalaniu treści i kształtu pisma. Glücksberg mimo wszystko próbował i tak w tej kwestii interweniować – ze względu na ubytek prenumeratorów „Atheneum” zaproponował wydanie w nim *Żyda wiecznego tułacza* Eugène’a Sue’ego, na co Kraszewski się nie zgodził. W odpowiedzi drukarz dalej perswadował:

Nie proponuję ja wcale, by się w „Athenaeum” tłumaczenia francuskich romansów znajdowały, nie odpowiadałoby wszak celowi, które dobrze to pismo obrało, lecz zdaje mi się, o ile mi gust publiczności jest znającym, iż małe powiastki Frankońskiego, Wilkońskiego [...] pojedyncze urywki Korzeniowskiego, Szczeniowskiego, Kremera, Hołowińskiego, Grabowskiego itd. Tylko by dobry wpływ na to pismo wyrzeć mogły⁶⁸.

Kraszewski obstawał jednak przy swoim i nie zmieniał profilu czasopisma, które najpierw – zgodnie z przewidywaniami – wypchnęło z rynku „Wizerunki”, a następnie w 1849 roku przeszło do oficyny Zawadzkich, co oprócz różnych koncepcji wydawniczych redaktora i drukarza było też związane z etyką pracy Glücksberga, który miał nie wydawać pisma w

⁶⁷ R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 234–235.

⁶⁸ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 71. Ta propozycja typografa jest o tyle zastanawiająca, że drukarz zdawał sobie sprawę z ówczesnej nieprzychylności krytyki do tłumaczeń utworów francuskich, zob. ibidem, s. 72.

umówionych terminach oraz nie przywiązywać wagi do jego aspektów estetycznych⁶⁹. Tę ostateczną nieprzychylną typograf wypracował sobie swoją nierzetelnością, jak czytamy w korespondencji redaktora „Athenaeum” do Michała Grabowskiego: „Glücksberg bowiem szczególniejszym sposobem mnie zaniedbuje, a to tak dalece, że nie tylko książek nie przysyła, ale nawet moich własnych *Wspomnień* egzemplarza mi jeszcze nie dał. To mnie pewnie do reszty z nim poróżni”, na co Grabowski odpowiadał: „Nie przesyła mi książek, oszukuje mnie na książkach, a drukuje mnie z takimi omyłkami, że włosy stają na głowie. Tom 3 »Lit. i Kryt.« na każdej kartce poszpecony, a co najlepsze, że poprawia mnie, nawet wyrzuca całe zdania...”⁷⁰ – trudno zatem dziwić się autorom, którzy chcieli zadbać o niezaburzoną względem swojej intencji postać utworu. Walka o względy pisarza wyrażana była też na polu jego korespondencji z drukarzami, w której obaj oskarżali drugą stronę o nieuczciwość. Zawadzki miał zawiązywać różnego rodzaju intrygi przeciw Teofilowi oraz szerzyć propagandę, a nawet wpływać na cenzora pisma Kraszewskiego Jana Waszkiewicza, z kolei Adam pisał: „postępki tego pana względem nas są w każdym jego kroku nacechowane piętnem nikczemności”⁷¹. Walka między wileńskimi typografami była zacięta, ponadto rynek szedł w niepożądanym kierunku wiedziony przez warszawskie trendy. Adam mocno to wszystko przeżywał, o czym zwierzał się w korespondencji do Kraszewskiego:

[...] od czasu, jak starania moje i prace koło wydawnictwa literatury ojczystej zaczęły być daremne, usiłowania bezskuteczne, jak przestano cenić sumienne trudy koło wydawania poprawnego i sumiennego płodów literackich, i energia mnie opadła, i chęci gorliwe: i z boleścią tylko patrzeć muszę, jak ta najszlachetniejsza gałąź handlu – jak porządne księgarstwo – na lichy kramarstwo żydowskie coraz to mocniej zmienia. Robię jeszcze, co mogę, i kiedy niekiedy z jakąś książeczką na świat się wymykam, ale editorstwo en grand już zabite, już trudno mu dawnej mocy i świetności dosięgnąć. I Glücksberg się nawet ograniczył, kiedy Warszawa swoim szachrajstwem dobija, kiedy nic porządnego wydać nie można, a publiczność powraca do utrapionych tłumaczeń francuskich, które Orgelbrandy, Merzbachy, Glücksbergi et co... wylewają, i to za ceny najmniejsze, szczególnie dla Żydów tutejszych daleko niższe niż dla domów porządných księgarskich, tak że te ostatnie, sprzedając nawet za ceny warszawskie takie książeczki, nie znajdują kupców, gdy Żydzi za połowę cen miejscowych, mając sami na część 4-tą lub 5-tą, sprzedają. Tak więc szlachcic, nie umiejący cenić wartości, a tylko na objętość patrzący, woli brać tłumaczenie niż dzieła naszych pisarzy, porządnie ozdobnie wydane, których naturalnie cena musi być droższa⁷².

W swoich przewidywaniach Adam był jednak o wiele bardziej pesymistyczny od ojca, tu także złorzeczył, nie chcąc dostrzec, że *editorstwo en grand* jest właśnie na fali wznoszącej i czytelnicy coraz częściej będą zwracać uwagę na estetyczną stronę książki. W obliczu

⁶⁹ W.A. Kempa, *Glücksberg contra Zawadzki*, s. 2–3.

⁷⁰ Cyt. za: ibidem, s. 2.

⁷¹ Cyt. za: R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 236.

⁷² Cyt. za: ibidem, s. 236–237.

wizerunku, jaki wykreował wokół siebie Teofil Glücksberg, trudno zrozumieć jego niesłabnącą popularność wśród autorów – podbierał ich często obietnicami wysokich stawek i przekonywał tak do swoich usług, gdy dowiadywał się, że dany literat planował oddać swoje dzieło do innego zakładu⁷³. Wzajemna niechęć typografów nie była więc bezpodstawna, ich relacja charakteryzowała się dużą nieufnością.

W okresie międzypowstaniowym w Wilnie najbardziej ugruntowaną pozycję miała oficyna Zawadzkich. Józef ze względu na utratę tytułu typografa uniwersyteckiego musiał przenieść drukarnię, która od 1828 roku mieściła się przy ulicy Zamkowej 143, zmianie musiał ulec także profil wydawniczy i w latach 30. spod pras wychodziło już więcej prozy zamiast podręczników. Intuicja Józefa potrafiła go jednak zawodzić, szczególnie poezję wydawał niechętnie i z konieczności. To sprawiło, że zraził do siebie nie tylko Kraszewskiego, ale i Adama Mickiewicza, mimo że ten wcześniej debiutował właśnie w jego drukarni. Co jednak najważniejsze, Zawadzcy ostatecznie uniezależnili się od uposażenia uniwersyteckiego, utrzymując działalność swojego interesu tylko z rachunku ekonomicznego, bez konieczności podtrzymywania mecenatu. Środowisko czytelnicze było już wtedy na tyle rozwinięte, że rekompensowało ponoszone straty, pozwalało zarazem na kontynuowanie ambitnych przedsięwzięć, jak na przykład prace nad bibliografią narodową⁷⁴. Gorzej w lata 30. wszedł Teofil, który przez zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego utracił ważne źródło przychodu. Wciąż jednak pozostawał typografem Akademii Medyko-Chirurgicznej oraz Szkół Białoruskiego Okręgu Naukowego w Kijowie i Wileńskiego Okręgu Naukowego, co zapewniało mu wystarczający mecenat do pozostania ważnym ogniwem rynku wydawniczego. Snuł też ambitne plany – na początku lat 40. zamierzał wspólnie ze swoimi braćmi, funkcjonującymi wówczas w Warszawie, wydawać serię polskich klasyków na wzór francuskiej „Le Panthéon littéraire” Émile’a de Girardina, co niestety nie doszło do skutku⁷⁵. Koncepcja projektu zbiegła się z odnowieniem wyposażenia zakładu dzięki zakupieniu prasy marki Helbig & Müller, która „codziennie 12 000 arkuszy wyrabia”⁷⁶.

Przyglądając się wydaniom z lat 40. XIX wieku możemy zauważyć powolne odchodzenie od topornego stylu charakteryzującego wejście w epokę rewolucji technologicznej. Czytelników coraz częściej interesowała wizualna strona publikacji, czego dowodem może być już oryginalne wydanie *Chaosu* z 1842 roku. Po śmierci ojca Adam cieszył się powszechnym szacunkiem i autorytetem w środowisku wileńskim nie tylko jako następca

⁷³ W.A. Kempa, *Glücksberg contra Zawadzki*, s. 2.

⁷⁴ R. Cybulski, *Józef Zawadzki*, s. 217–218; M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 62.

⁷⁵ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 69, 71–72.

⁷⁶ Cyt. za: ibidem, s. 72.

wybitnego drukarza, ale także ze względu na etykę swojej pracy i odmienne od ojcowskiego podejście do literatury. Jan Wiernikowski – tłumacz dzieł m.in. Pindara czy Hafeza oraz jeden z filaretów – szukając książek dla gimnazjalistów, powierzył w zaufaniu Adamowi misję wybrania odpowiedniej dla nich lektury spośród książek Chodźki, Korzeniowskiego i Kraszewskiego, co tylko pokazuje, że Adam cieszył się dużym zaufaniem swoich klientów. Nie bagatelizował wagi literatury pięknej, którą chciał też pięknie wydawać, co możemy przede wszystkim zaobserwować w przypadku *Witoloraudy*. Niezmiennie jednak, tak jak jego ojciec, rywalizował z Glücksbergiem, który mimo nienajlepszej opinii swoim talentem wciąż przyciągał do siebie zarówno klientów, jak i autorów.

Trudno dziś opisać produkcję książkową w Wilnie ze statystycznego punktu widzenia ze względu na niepełną dokumentację. Nie brakowało w każdym razie prób – w 1928 roku Tadeusz Turkowski w książce *Wilno w dziejach książki polskiej* podawał wyliczenia oparte na *Bibliografii* Karola Estreichera – w latach 1830–1864 miało zostać wydanych ogółem 2307 druków, dla samych lat 40. miałoby być około 650 pozycji. Stanisław Cywiński podaje jednak te wyliczenia w wątpliwość, posądzając Estreichera o niedokładność⁷⁷. W perspektywie krajowej Wilno przez długi czas przodowało w produkcji wydawniczej, odstając jedynie od środowiska warszawskiego, lecz pod koniec lat 50., nie bez udziału hamujących rozwój polskiej książki władz rosyjskich, dało się wyprzedzić przez aktywniejsze ośrodki, jak Kraków czy Lwów⁷⁸, niemniej wciąż pozostawało ważnym ośrodkiem kulturotwórczym.

Placydowi Jankowskiemu w roli autora przyszło funkcjonować już w warunkach, które charakteryzowała rywalizacja na rynku książki nie tyle o czytelnika między autorami, ile o autora między wydawcami. Koniunktura wskazywała na ciągle rosnący popyt na książki, który zaspokajały co najmniej dwie stabilnie wówczas zakorzenione oficyny – Zawadzkich i Glücksberga. Obie te najważniejsze w mieście firmy zabiegały także o teksty Johna of Dycalp. Autor po wydaniu *Pism przedślubnych i przedsplinowych* jeszcze kilka swoich dzieł wydał u tego samego drukarza, po czym w 1843 niemalże na stałe przeszedł do oficyny Zawadzkich, gdzie wydał jedenaście oryginalnych książek, cztery przekłady i jedno wznowienie (przy pięciu książkach, jednym tłumaczeniu i jednym wznowieniu u Glücksberga). Poza tymi zakładami, nie licząc publikacji w czasopiśmie, Jankowski korzystał z usług innych drukarzy zaledwie czterokrotnie: w 1836 roku z kolei jego przekład *Narzeczonych* Alessandra Manzoniego ukazał

⁷⁷ Ibidem, s. 79; S. Cywiński, *Literatura w Wilnie i Wilno w literaturze*, w: *Wilno i ziemia wileńska*, t. 2, Wilno 1934.

⁷⁸ M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie miasto...*, s. 80–81.

się w drukarni Karola Kraya w Petersburgu⁷⁹, u Zymelowicza (jedyne w tym gronie wileńskiego typografa) w 1847 roku wydrukował nakładem Rubena Rafałowicza *Anegdoty i fraszki*, dwukrotnie skorzystał też z usług lipskiej oficyny Jana Nepomucena Bobrowicza, wydając u niego *Doktora Panteusza w przemianach* (1845) oraz *Nowe opowiadania* (1847)⁸⁰. Ponadto w Warszawie u Józefa Sikorskiego wydrukowane zostały *Fanaberie pana starosty Kaniowskiego*, ostatnia książka Jankowskiego wydana już po jego śmierci.

W latach 50., gdy Jankowskiego nie było już Wilnie, pół wieku po przyjeździe w te strony Józefa Zawadzkiego, tamtejszy krajobraz kulturalny był zupełnie odmieniony i nie przypominał smutnego marazmu z początku wieku. Wówczas był to bardzo ważny ośrodek kulturalny i dzięki temu tym większą wagę należy przykładać do sukcesu popularnego Dycalpa, który najważniejsze lata swojej twórczości miał już za sobą. Pojawili się inni, którzy skutecznie przyćmiewali jego talent, jak chociażby Teodor Tripplin, znany awanturnik, który zasłynął wieloma tomami wspomnień z podróży dookoła świata czy *Podróżą po księżycu*. I choć sława zangielszczonego humorysty przygasła, wciąż chętnie go wydawano i czytano.

⁷⁹ Walerian Charkiewicz jako datę wydania podaje rok 1846 – o tym, że wydanie nastąpiło dekadę wcześniej, przekonuje korespondencja Jankowskiego do Michała Grabowskiego z 1839 roku, w której autor *Pism* chwali się m.in. przekładem z Manzoni, wspomina o nim także jedna z pierwszych recenzji *Pism przedślubnych*. Zob. Placyd Jankowski do Michała Grabowskiego, list z 2 czerwca 1839 r., zbiory Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. BK 01160; „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 55, s. 292.

⁸⁰ Ze względu na dużą konkurencję na rynku niemieckim i brak zdolności handlowych Bobrowicza jego firma zbankrutowała w 1859 roku, po czym nakłady wykupił Zygmunt Gerstmann, który następnie w Brukseli wznawiał wydania dzieł – w tym *Doktora Panteusza* oraz *Opowiadania* – ze swoim nazwiskiem na karcie tytułowej i zaktualizowanym rokiem wydania w serii „Biblioteka Domowa”. Zob. Bobrowicz Jan Nepomucen [hasło]; Gerstmann Zygmunt [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, s. 73–74, 255.

Rozdział 2. Popobiografia. Życiorys Placyda Jankowskiego

1. Wstęp

Praca naukowa – jak irytujące by to nie było dla badacza – musi się niestety wiązać z ograniczeniami. Początek mojej pracy nad doktoratem przypadł na końcówkę 2019 roku. Wtedy to wyruszyłem na poszukiwania rękopisów Placyda Jankowskiego, licząc na to, że gdzieś zachowały się materiały potrzebne do stworzenia edycji krytycznej *Pism przedślubnych i przedsplinowych*. W grudniu udało mi się jeszcze dotrzeć do Wilna, gdzie przeprowadziłem krótką kwerendę. Sytuacja, której apogeum w naszym kraju przypadło na 2020 rok, a nas wszystkich zmusiła do poczynienia pewnych przewartościowań, uniemożliwiła mi kolejne wyjazdy do Wilna. Wróciłem tam dopiero pod koniec 2021 roku, kiedy już dochodziły nas relacje o napiętych stosunkach Rosji z Ukrainą i zbliżającym się konflikcie. Sprawa pandemii COVID-19 naznaczyła swoim piętnem nie tylko moją pracę, ale również badania moich kolegów i koleżanek ze Szkoły Doktorskiej, działalności podejmowane w ramach życia akademickiego oraz bardzo wiele aspektów codziennego funkcjonowania nas wszystkich, niezależnie od wykonywanego zawodu, stanu materialnego, zainteresowań, poglądów czy wszelkich innych kwestii, na które koronawirus miał swój wpływ. Abstrahując od ogólności problemu, obiektywnie można uznać go za istotne ograniczenie, z racji którego utraciłem dużo czasu na przeprowadzenie badań w wileńskich archiwach, ale bynajmniej nie najważniejsze.

Największy żal dotyczący moich badań wiąże się z zupełnym brakiem możliwości wyjazdu do tak ważnych dla mnie ośrodków, jak znajdujące się dziś na terytorium Białorusi Żyrowice czy Mińsk. W swojej książce Walerian Charkiewicz wspomina, że istotne dokumenty związane z biografią Jankowskiego znajdują się chociażby w aktach archiwalnych byłego konsystorza unickiego w Żyrowicach, do których dostępu uzyskać nie mogłem. Zdecydowałem się odrzucić możliwość wyjazdu do tego kraju z uwagi na toczący się konflikt rosyjsko-ukraiński, w którym rząd Białorusi bierze co najmniej propagandowy udział. Z kolei kontakt z białoruskimi podmiotami jest utrudniony przez względy polityczne.

Swoją wiedzę na temat życia Jankowskiego opieram przede wszystkim na publikacjach, w których z dużą dokładnością autorzy opisali życie autora *Pism*: Józefa Ignacego Kraszewskiego *Placyd Jankowski (John of Dycalp)* („Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 285–286, s. 293–294, 311), Michaiła De-Poule’a *Плакидь Гавриловичъ Янковский (John of Dycalp)* („Древняя и Новая Россия” 1876, № 8, s. 322–336), Aleksandra Walickiego *Ks. Placyd Jankowski (John of Dycalp)* („Świat” 1888, nr 20, s. 469–473), Waleriana Charkiewicza *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość* (1927) oraz wstępie Lecha Sokoła do

zbioru *Doktor Panteusz w przemianach* (1985). Cennym źródłem informacji – nie tyle może o istotnych wydarzeniach z życia pisarza, ile o jego usposobieniu i codzienności – są zachowane korespondencje Placyda, które wymieniał z Kraszewskim, Grabowskim, Rzewuskim czy Konstantym Tyszkiewiczem.

2. Zanim Placyd był Dycalpem. Lata młodości

John of Dycalp – za tym utrwalonym w historii polskiej literatury pseudonimem kryje się Eustachy Placyd Jankowski, który urodził się w 1810 roku we wsi Wojska w powiecie brzeskim znajdującym się na terenie dzisiejszej Białorusi. Skłonność do ukrywania się pod różnymi nazwiskami – oprócz wspomnianego wyżej debiutował jako Witalis Komu-Jedzie, a w latach 50. przybierał także wiele różnych pseudonimów – odpowiadała skromnemu charakterowi, a przy tym tajemniczości twórcy. Nie wszystkie szczegóły biografii autora *Pism przedślubnych i przedsplinowych* będą więc dla nas jasne i już kwestia jego urodzin wzbudza pewne wątpliwości. Zarówno pierwsi biografiści Jankowskiego Józef I. Kraszewski, Michał De-Poule i Aleksander Walicki, pierwszy monografista autora Walerian Charkiewicz, autorzy późniejszych opracowań jego życia i twórczości Lech Sokół, Władimir Kisielow, Zofia Stefanowska i Kazimierz Bartoszyński, jak i autorzy haseł w słownikach biograficznych i encyklopedycznych jako dokładną datę narodzenia twórcy wskazywali 20 września. Badacz, który nie miał szansy odbyć podróży do rodzinnych stron Jankowskiego i przeprowadzić poszukiwań metryk rodzinnych twórcy, po przeczytaniu jednego z jego najważniejszych utworów – *Autopopobiografii*, czyli krótkiego opowiadania o charakterze autobiograficznym – może nabrać wątpliwości już co do tej kwestii. Jak bowiem pisze Jankowski: „Urodziłem się roku 1810 dnia 20 września, podług starego kalendarza”¹. Wspomniany stary kalendarz, czyli kalendarz juliański, używany zarówno w obrządku unickim, jak i prawosławiu (również współcześnie), nie odpowiada dziś rozpowszechnionemu w naszym kręgu kulturowym kalendarzowi gregoriańskiemu. Datowanie w kalendarzu juliańskim jest opóźnione wobec gregoriańskiego w zależności od stulecia (na XIX wiek jest to różnica dwunastu dni). Data narodzin Placyda Jankowskiego powinna więc wypadać 2 października. Do takiej refleksji powinno nas skłaniać chociażby podanie tych samych dat w artykułach Kraszewskiego i De-Poule’a. Redaktor naczelny „Kuriera Wileńskiego” w swoim artykule wspomnieniowym o autorze *Pism* oprócz daty narodzin Placyda wspomniał również datę śmierci: 28 lutego 1872 roku, o której dzięki Kraszewskiemu, Walickiemu i Charkiewiczowi wiemy na pewno, że także

¹ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 286, s. 311; *Autopopobiografia*, s. 265.

jest zapisana zgodnie z kalendarzem juliańskim². Ponadto Aleksander Walicki jako jedyny spośród wyżej wymienionych zaznaczył, że data 20 września podana jest w „starym stylu”³. Z dużym prawdopodobieństwem możemy więc domniemywać, że obecnie utrwalony w historiografii dzień narodzin Placyda w kręgu kulturowym stosującym kalendarz gregoriański jest błędny.

Liczba informacji o wczesnym dzieciństwie Jankowskiego jest niewielka. Dużo o usposobieniu młodego Placyda możemy wyinterpretować ze wspomnianego wyżej opowiadania, które ogranicza się w dużej mierze do nastoletniego etapu jego życia. Wyczytamy w nim, że od zawsze był człowiekiem o łagodnym, spokojnym (*nomen omen* imię naszego bohatera pochodzi od łacińskiego *placidus* – ‘spokojny, łagodny’) usposobieniu. W refleksji o wyborze pierwszego wypowiedzianego przez dziecko słowa pisze:

Wyrazem „mama” oznajmia się dziecię stworzone do uczuć łagodniejszych, nieprzystępne zbrodni, chociażby nakazywanej mocą charakteru; zdolne do pojedynczych tylko pięknych czynności, lecz nie do ogółu tak nazwanych wielkich czynów; przesądne, trwożliwe i ślepo dowierzające sumieniu. Karol XII, Pitt i Napoleon pierwsi bez wątpienia nazwali swych ojców.

Jam pierwszym słowem rozczulił matkę. Błogosławię za to moje przeznaczenie⁴.

Określał też siebie jako osobę niezdolną do wielkich czynów, trwożliwą, przesądną, a przede wszystkim łagodną⁵. Placyd, o czym wielokrotnie pisali jego przyjaciele i towarzysze, rzeczywiście miał być z natury ostoją spokoju, człowiekiem zamkniętym w sobie, który nade wszystko cenił aurę oswojonego i znanego mu otoczenia stron rodzinnych, niechętnie przez niego opuszczanych. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można także zakładać jego wczesne zainteresowanie literaturą, ze szczególnym uwzględnieniem literatury angielskiej. Wpływ Waltera Scotta, Laurence’a Sterne’a czy Washingtona Irvinga na późniejszą twórczość Jankowskiego jest bardzo wyraźny. W przypadku drugiego z autorów zapewne jeszcze bardziej dojmujący ze względu na przyjmowanie przez Placyda postaw życiowych tożsamy dla *Podróży sentymentalnej*, które wdrażał do swojej twórczości. Zauważał to Lech Sokół, który nader częstą tendencję do łez i wzruszeń u bohaterów autora *Pism* upatruje właśnie w sternizmie i z jednej strony nazywa „hołdem złożonym konwencji”, z drugiej jednak wypomina Jankowskiemu z tego tytułu braki warsztatowe⁶.

² Por. M. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский (John of Dycalp)*, „Древняя и Новая Россия” 1876, № 8, s. 322, 328; A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Świat” 1888, nr 20, s. 469–470; W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 5, 34.

³ A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski*, s. 469.

⁴ *Autopopobiografia*, s. 266–267.

⁵ *Ibidem*, s. 267.

⁶ L. Sokół, *Wstęp*, w: P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985, s. 10.

Tą, którą Jankowski rozczulił swoim pierwszym słowem, była Anna Jankowska (z d. Łytkowska), podług relacji syna kobieta czuła i rozsądna, choć surowsza w obejściu z dziećmi od ojca: „Gromiła więc z powagą najmniejsze nasze zdrożności i zawczasu oswajała nas z tą myślą, że sankcję każdego prawa stanowią nie tylko nagrody, ale też i kary [...]. Tak więc przeciwnie niżeli dziać się zwykło, więcej czuliśmy dziecięcej bojaźni ku matce”⁷. Świadczenia o miłości Jankowskiego do rodzicielki mają gorzki posmak, ponieważ odeszła ona, gdy jej najmłodsze dziecko miało zaledwie dziesięć lat. Sentyment z kolei sprawiał, że idealizował skojarzenia z postacią matki, i tak było chociażby z przydomowym ogródkiem, który założyła:

Od tego czasu widziałem wiele pięknych ogrodów, czytałem o brylantowych ogrodach Al-Raszyda, o sadach hesperyjskich, czytałem Delilla, Saint-Lamberta, Thomsona, lecz nigdzie ani czytałem, ani widziałem nic piękniejszego nad malwy, stokrocie i aksamitki z naszego ogródka! Bo też w przestrzeni kilku kroków zawierało się w nim wszystko. Dzikie gaiki nasadzone z łoży, sadzawki co dzień świeżą nalewane wodą, papierowe kioski, w których się ochładzały płócienné lalki lub uprzywilejowane sine kamuszki, chińskie burakowe pagody z drewnianym u wierzchu krzyżykiem, zwierzyniec na motyle i ślimaki; słowem wszystko, co tylko mogło być znajomym w świecie naszej wioseczki!⁸

Więcej niż z ogrodem wspomnienia Placyda wiążą się jednak z alkierzem, gdzie ciężko chorując przez ostatnie lata życia, spędzała większość czasu aż do swojej śmierci: „Wtenczas to (powtórzę słowa często od wielu powtarzane, lecz przez naszego ojca zawsze powtarzane ze łzami), wtenczas to po raz pierwszy ona go zasmuciła”⁹. Z odejściem matki Jankowski symbolicznie łączy późniejsze nieszczęścia w ubogim rodzinnym gospodarstwie – wymieranie bydła, pasieki, trudności zarówno w domu, jak i na polu, w końcu „wesołość, którą się biedny dom nasz oznaczał, zniknęła”, co podsumowuje słowami: „Matka była duszą domu!”¹⁰. Smutek z powodu utraty dotyczył także okolicznych mieszkańców: „Sąsiedzi, czeladź, wieśniacy płakali na jej pogrzebie: wieśniaczki, tłumaczące się zwykle w żalu płaczliwym śpiewem, nazywały ją swą matką, lekarką, doradczynią, pocieszycielką; i jam płakał, załamywałem ręce, lecz te łzy cudze nie ostrzegły mnie jeszcze, jak płakać byłem powinien”¹¹.

Ojcem Placyda był Gabriel Jankowski, urodzony w 1771 roku w pochodzącej z Mazowsza rodzinie szlacheckiej herbu Jastrzębiec. Jeszcze w latach 40. Placyd pisał w liście do Kraszewskiego, że większa część jego rodziny zamieszkuje w Królestwie. Nie odziedziczył majątku po swoich przodkach, który został sprzedany przez Piotra – pradziadka Placyda – niejakiemu Michałowi Żeromskiemu, gdzie następnie pełnił funkcję skarbnika chełmskiego.

⁷ *Autopobiografia*, s. 276.

⁸ *Ibidem*, s. 270.

⁹ *Ibidem*, s. 275.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 277.

Gabriel dorastał w czasach, w których przez rozbiory ojczyzny jego młodość naznaczona była walką i stopniowo zanikającą nadzieją z tragicznym finałem w postaci końca Rzeczypospolitej. W wieku 23 lat wstąpił do armii, gdzie pod dowództwem generała Tadeusza Kościuszki¹² służył w oddziale artylerii podczas powstania z 1794 roku w stopniu sztuk-junkra¹³. Po jego kapitulacji na początku XIX wieku osiadł na Podlasiu, niedaleko Brześcia, by wieść spokojny żywot wiejskiego duchownego. Przyjął święcenia kapłańskie jako paroch unicki – bez wcześniejszego wykształcenia w tym zakresie. Była to częsta praktyka wśród zubożałej polskiej szlachty wyznania unickiego. Po latach awansowania w hierarchii cerkiewnej stał się archiprezbiterem katedry brzeskiej, a w dokumentach tytułował się „prałatem, kanclerzem kapituły, kanonikiem katedralnym rzymsko-unickim Brzeskim”¹⁴. W parze z tym szło otrzymanie parafii, a także wsi Wojska oraz majątku kościelnego, który jednak nie mógł być duży m.in. ze względu na sytuację Kościoła unickiego w XIX wieku. Możemy to wywnioskować również z tego, że Placyd dostał się do Seminarium Duchownego jako student „finansowany przez państwo”¹⁵, z kolei jego brat Jan podczas studiów w Wilnie otrzymywał pomoc od swojego wuja ze strony matki, Józefa Łytkowskiego. Placyd dobrze wspominał swojego ojca, który był dla niego nie tylko pierwszym nauczycielem i wychowawcą, ale zarazem „towarzyszem zabaw” – „pierwej jeszcze, nim mogliśmy pojąć nasze obowiązki ku ojcu, kochaliśmy go jak przyjaciela”¹⁶. To ojciec rozbudzał w Placydzie zamiłowanie do literatury, zapoznając z polskimi legendami, bajkami, ale także *Przypadkami Robinsona Crusoe*¹⁷. Z sentymentem pisał o jego metodach wychowawczych – zarówno tych rozwijających młody umysł, jak i dyscyplinujących. Pozwalał dzieciom analizować własne postępowanie, ich logice pozostawiając kwestię samooceny. Wspominał o jego wielkim sercu oraz gościnności: „mój ojciec zwykł był mawiać, że jest sługą wieśniaków, a zatem mieszkanie jego we dnie i w nocy powinno stać dla nich otworem”¹⁸, a także „Posiadał on tę równość duszy, tę przyrodzoną słodycz charakteru, która umiła wszystko, z czym tylko graniczy. Równie uprzejmy dla ludzi wyższego stanu, jak i dla biednych wieśniaków, czcił on władze, urzędy, lecz nie mniej szanował imię człowieka”¹⁹.

¹² Ojciec Gabriela, Joachim Jankowski, był zarządcą dóbr hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego, będącego w bliskich stosunkach z rodziną Kościuszki.

¹³ П. Янковский, *Протоіерей Проконій Ситкевичь*, „Литовские Епархияльные Ведомости” 1865, № 1, s. 14–15.

¹⁴ Cyt. za: W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 183.

¹⁵ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, w: П. Янковский, *Записки сельского священника*, ред. В. Киселев, Мінск–Жыровіцы 2004, s. 5.

¹⁶ *Autopobiografia*, s. 274.

¹⁷ Ibidem, s. 270–271.

¹⁸ Ibidem, s. 269.

¹⁹ Ibidem, s. 271.

Placyd był najmłodszym z czworga rodzeństwa w swoim rodzinnym domu. Miał dwie siostry – Annę i Katarzynę – oraz brata Jana. Anna w 1821 roku poślubiła Eutymiusza Skalskiego, unickiego duchownego. Katarzyna poszła w ślady siostry i również związała się księdzem – Ferdynandem Homolickim, rektorem Litewskiego Seminarium Diecezjalnego w Żyrowicach, w którym w przyszłości Placyd miał pracować. Jan zapisał się z kolei na kartach historii niechlubnymi zgłoskami, jest bowiem jednym z głównych antybohaterów głośnego w latach 20. XIX wieku procesu filomatów i filaretów. Placyd był człowiekiem dbającym o więzy rodzinne, z bliskimi łączyły go silne, uczuciowe relacje. Kierował się wartościami altruistycznymi, co okupował nawet swoim zdrowiem. Nad wszystkim stawiał dobro swoich najbliższych, czemu niejednokrotnie dawał wyraz. Dorastał w ciepłym rodzinnym i pod wpływem polskiej kultury, katolicyzmu, ale także drobnej białoruskiej szlachty, z którą się stykał, której zwyczaje i tradycje, niewiele różniące się od chłopskich, będzie z sentymentem wspominał i do których będzie wracał w swoich dziełach, odmalowując w nich sielskie obrazy. Z domu rodzinnego wyniósł Placyd przede wszystkim miłość do rodziców oraz najbliższych, ale także przywiązanie do ziemi ojczystej.

Zamiłowanie Jankowskiego do czytania i poszerzania wiedzy sprzyjało świetnym wynikom w nauce. Duże znaczenie miało też z pewnością zaangażowanie jego ojca, który jeszcze przed wysłaniem Placyda do szkoły dawał mu nauki w domu. W wieku ośmiu lat przyszły pisarz rozpoczął edukację w gimnazjum w Świsłoczy, słynnej wówczas szkole, gdzie nauki pobierali m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Józef Paszkowski czy Romuald Traugutt. Tam był jednym z wyróżniających się uczniów, o czym możemy przeczytać w liście nadesłanym do redakcji „Kuriera Litewskiego” z 1820 roku – Jankowski wymieniony został wśród „uczniów celujących nauką i obyczajami”²⁰. O swoich sukcesach pisał jednak przewrotnie: „Chociaż świadectwa nauczycieli brzmiały, że się uczyłem dobrze, nie odniosłem z nich żadnej innej rzeczywistej korzyści, prócz tej tylko, że... podrosłem”²¹. Niemniej Walicki uważa, że w słowach tych więcej było żartu niż jakiegokolwiek uwagi w stronę szkoły²². Po roku uczęszczania do szkoły w Świsłoczy rodzice przenieśli go – ku niezadowoleniu Placyda – do położonej bliżej szkoły bazylikańskiej w Brześciu, gdzie uczęszczał do 1824 roku. Z tych lat w *Autopopobiografii* najlepiej wspominał powroty do domu na wakacje, szkoła z kolei kojarzyła się przede

²⁰ *Świsłocz (artykuł nadesłany)*, „Kurier Litewski” 1820, nr 114, s. 6. Wśród wymienionych uczniów znalazł się także kończący wówczas gimnazjalny etap edukacji brat Placyda, Jan.

²¹ John of Dycalp (P. Jankowski), *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie (Urywek z pamiętnika pisanego dla własnych dzieci w r. 1836)*, „Kłosa” 1884, nr 983, s. 275.

²² A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski*, s. 469.

wszystkim ze srogą dyscypliną utrzymywaną przez ojców bazylianów²³. Po ukończeniu szkoły w Brześciu nastąpił rok przerwy w nauce – jak wspominał, rok 1825, po ukończeniu edukacji gimnazjalnej, „przepędził na próżno” w domu rodzinnym. Później nadszedł dla niego przełomowy okres, rozpoczął bowiem etap życia, o którym w przyszłości z sentymentem będzie pisać jako o najszcześniejszych latach swojego życia²⁴ – w 1826 roku Placyd udał się do Seminarium Głównego w Wilnie. I tam jednak największe korzyści czerpał najprawdopodobniej z własnej pracy, co podkreślał w wydanych po jego śmierci *Wspomnieniach szkolnych i uniwersyteckich*²⁵. W opublikowanych fragmentach przedstawiał swoją diagnozę zastanego przez siebie systemu nauczania i przygotowania nauczycieli, którą wyłuszczał jednak ze zrozumieniem i wyrozumiałością²⁶. Podkreślał także rolę zaangażowania uczniów oraz ilość włożonej w proces edukacji pracy, które mają być nawet istotniejsze niż umiejętności pedagogiczne nauczycieli.

3. Jan Jankowski

Wcześniej jednak, w 1823 roku, gdy Wilno było ogarnięte sprawą procesu filomatów i filaretów, a Placyd miał niespełna 13 lat, doszło do wydarzeń, które z czasem położyły się cieniem na rodzinie Jankowskich. W takim młodym wieku pisarz musiał się zmierzyć z na pewno niejednoznaczną z jego perspektywy sytuacją, w której rodzony brat stał się głównym aktorem sprawy ujawnienia tajnych polskich stowarzyszeń.

Jan Jankowski ukończył edukację w Świsłoczy w 1819 roku i w czasie procesu mijał czwarty rok jego pobytu w Wilnie. Wchodząc w mury uniwersyteckie, nawiązał relacje z filaretami. Według opisu Charkiewicza „był to chłopak niezrównoważony, zapalczywy, bez mocnych przekonań, nieposiadający wznioślejszych ideałów, przerzucający się z jednej krańcowości do drugiej i nie znający w niczym miary”²⁷ – jednak trudno doszukiwać się potwierdzenia słów o rzekomej niepoczytalności Jana w relacjach członków stowarzyszenia lub w sprawozdaniach z przebiegu śledztwa²⁸. Faktycznie opisywany był – podobnie jak

²³ Zob. *Autopopobiografia*, s. 282.

²⁴ John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, s. 275.

²⁵ Tekst wydany w 1884 roku opisany jako pochodzący z 1836 poprawiany był jeszcze w 1841 roku, a więc w czasie wydawania *Pism przedślubnych i przedślubnych*. Wiemy to m.in. dzięki wspomnieniu przez Jankowskiego Andrzeja Kłagiewicza, o którym pisze jako o aktualnie sprawującym urząd biskupa wileńskiego. Kłagiewicz zarządzał diecezją wileńską od 14 grudnia 1840 roku do swojej śmierci 27 grudnia 1841 roku (zob. John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 984, s. 298).

²⁶ Charkiewicz nie zgadza się jednak z analizą Jankowskiego, określając ją jako zbyt ostrą ze względu na wysoki poziom szkół, do których Placyd uczęszczał. Badacz w żartobliwych uwagach widzi jednak raczej głód wiedzy Jankowskiego niż faktyczną krytykę systemu nauczania.

²⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 11.

²⁸ Nie jest to również jedyny przypadek, w którym autor monografii o Placydzie Jankowskim zauważalnie wyolbrzymia swoje obserwacje.

później jego młodszy brat – jako człowiek o „miękkim charakterze”, a jednocześnie przepełniony jadem i złośliwością. Poszukiwał w sobie talentu pisarskiego, lecz jego utwory miały wywoływać zastrzeżenia kolegów ze stowarzyszenia. Jego teksty reprezentowały nurt poezji zaangażowanej, patriotycznej i antyrosyjskiej, ale pisał także utwory pornograficzne – m.in. o Katarzynie II. Rewizja jego papierów przeprowadzona z powodu śledztwa wobec Józefa Massalskiego ujawniła te utwory oraz protokół z zebrania tajnego Związku Naukowego w Świsłoczy z października 1819 roku²⁹. Znalezione dokumenty doprowadziły policję i senatora Nikołaja Nowosilcowa do Wiktora Heltmanna i stały się przyczynkiem do zatrzymania Jana i odnowienia śledztwa w sprawie istniejącego w latach 1820–1821 Związku Wolnych Polaków. Co jednak istotniejsze, zwróciły uwagę wileńskiego kuratora na uniwersytet i potwierdziły jego przypuszczenia o istniejących tam tajnych stowarzyszeniach³⁰. Na rozkaz senatora 22 lipca 1823 roku została powołana przez Józefa Twardowskiego Komisja Śledcza składająca się z profesorów: Wacława Pelikana, Michała Pełki-Polińskiego i Ignacego Daniłowicza³¹.

Jan 14 września został sprowadzony z Warszawy i osadzony w Pałacu Gubernatorskim. Aresztowano go razem z Adamem Suzinem. O ile upór drugiego z więzionych studentów był na tyle duży, by konsekwentnie milczeć o sprawie stowarzyszenia, o tyle brat Placyda po początkowo dzielnej postawie został jednak łatwo zastraszony. Wcześniej wyjawiał istnienie w Wilnie „towarzystwa wierszopisów”, któremu wedle zdawanej relacji miał przewodzić Jan Czeczot. Później jednak Jan próbował mylić Nowosilcowa swoimi zeznaniami – niestety na tyle nieudolnie, że jasnym było dla kuratora, że mija się on z prawdą³². Groźba podwojenia kary sprawiła, że „zmieszawszy się, zadrżał i omal nie zemdłał, potem zebrawszy siły, oświadczył, że on wszystko wyjawi na piśmie”³³. Pierwsze zeznania pochodzą z 22 października (3 listopada) 1823 roku. Pisał w nich o istnieniu Towarzystwa Filaretów, któremu przewodził Tomasz Zan, a także wymienił wszystkie nazwiska filomatów z wyjątkiem Onufrego Pietraszkiewicza oraz Józefa Jeżowskiego, którego personalia wyjawiał później. Jan w zeznaniach nie pominął ideowego charakteru stowarzyszenia oraz jego niepodległościowych ambicji. Sporządził więc dokument, który dla komisji śledczej był głównym źródłem wiedzy o nielegalnych wileńskich stowarzyszeniach o charakterze narodowowyzwoleńczym. Przyczynił się tym nie tylko do zakończenia ich działalności, ale i do zorganizowanej przez Nowosilcowa

²⁹ A. Krechowicki, *Prawdy i bajki*, Warszawa 1911, s. 148–149.

³⁰ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 258–259.

³¹ Z. Sudolski, *Filomaci i Filareci w więzieniu*, w: *Archiwum Filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000, s. 17.

³² Ibidem.

³³ A. Krechowicki, *Prawdy i bajki*, s. 169–170.

kampanii strachu wywołanej przez masowe aresztowania, która doprowadziła m.in. do samobójczej śmierci Kajetana Przeciszewskiego, a wielu innych zmusiła do wieloletniego życia w ukryciu ze względu na ograniczone możliwości ucieczki³⁴. Aleksander I 26 sierpnia 1824 roku, niemal po roku od zatrzymania Jana, zatwierdził wyrok w sprawie stowarzyszenia, skazując dwudziestu jego członków na zsyłkę w głąb Rosji, z kolei Tomasza Zana na rok, a Jana Czeczota i Adama Suzina na pół roku twierdzy na Syberii³⁵. Sprawę Jana prowadził prawdopodobnie adwokat z Kobrynia (gub. grodzieńska) o nazwisku Koczalski³⁶, który wypracował dla niego złagodzenie kary przez wzgląd na współpracę z Komisją Śledczą i wyrażoną skruchę: „choć powinienby ulec tejże samej karze, jaka się naznacza dla Jana Czeczota i Adama Suzina, jednak z uwagi, że on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa Filaretów i szczerze żałował, że do niego należał, policzyć mu jako karę 10-miesięczne trzymanie jego pod aresztem i wysłać z polskich guberni”³⁷.

Jan nie był ani szczególnie potępiany przez wileńską młodzież, ani wprost nazywany zdrajcą, czego powodów Alina Witkowska upatruje w niewielkim stopniu upolitycznienia stowarzyszenia, w którym nie składano żadnych przysięg, a jedynie zobowiązywano się do milczenia³⁸. W korespondencji między filomatami i filaretami jego nazwisko pojawia się zaskakująco rzadko. Mickiewicz nawiązywał do Jankowskiego we fragmencie jednego z utworów napisanych jeszcze w trakcie trwania procesu:

Niech żyje policja, wiwat Królikowski,
Wiwat łotry, wiwat zbiegi,
Wiwat w Wilnie wszystkie szpiegi,
Niech żyje Jankowski³⁹.

Cały utwór jest napisany w sarkastycznym tonie i zrównuje Jana z przeciwnikami filomatów, tym samym zostaje on jednoznacznie uznany za jednego z winowajców sprawy i jest to jedna z najostrzejszych z wypowiedzi dotyczących brata Placyda pochodzących od członków stowarzyszenia. Postać Jankowskiego pojawia się też w trzeciej części *Dziadów*, ale już bez

³⁴ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza*, s. 260. Zeznania uzupełniające Jana Jankowskiego pochodzą z 23 października 1823 roku i 18 kwietnia 1824 roku.

³⁵ Z. Sudolski, *Filomaci i Filareci w więzieniu*, s. 28.

³⁶ *Archiwum Filomatów*, s. 281, 495.

³⁷ Cyt. za: *Wyrok w procesie Filomatów i Filaretów*, w: *Archiwum Filomatów*, s. 495.

³⁸ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza*, s. 251–252.

³⁹ Cyt. za: Z. Sudolski, *Utwory poetyckie*, w: *Archiwum Filomatów*, s. 36.

napiętnowania⁴⁰. Zdecydowanie chętniej do ocen poczuwali się późniejsi badacze procesu, jednoznacznie określając postawę brata Placyda jako zdradę.

Po śledztwie został on zesłany w głąb Rosji. Trafił do Wołogdy, gdzie dotarł 5 listopada 1824 roku i pozostał tam prawdopodobnie do śmierci, zarabiając na życie jako funkcjonariusz policji i nie kontaktując się ze swoją rodziną (a przynajmniej brakuje na to świadectw). Po czasie Otton Ślizień, jeden z pokrzywdzonych jego zeznaniami filaretów, pisał o nim:

[...] był pełen gorączkowego jadu i złośliwej żółci, a wszystkiemu w sobie dawał pozór patriotycznego zapału; lubił swą deklamacją się popisywać, na posiedzeniach czytywał lub deklamował burzliwe i jadowite swe prace, tak że w końcu rada filarecka zabroniła mu stanowczo ze swymi odczytami na posiedzeniach występować, za co się wielce zrazu oburzył i kolegów o słabe tchórzostwo szyderczo obwiniał, a gdy przyszło do rzeczy, on jeden tylko od razu stchórzył i wszystko bojaźliwie wyśpiewał. Zwykle tak się dzieje z krzykaczami⁴¹.

Zła sława brata miała również zaważyć na opinii samego Placyda, którego niejednokrotnie z nim mylono, nawet po śmierci autora *Pism*, o czym świadczy wypowiedź Stanisława Tarnowskiego w jednej z recenzji pisanych przez niego do wrześniowego zeszytu „Przeglądu Polskiego” z 1888 roku:

Dziwny jednak ten Kraszewski! Z Rzewuskim zrywa po *Mięszaninach* [...]. Skarży się zaś na Rzewuskiego przed kim? Przed Jankowskim! Tym samym Jankowskim, który za młodu swoim zeznaniem dał Nowosilcowi sposób do uwięzienia filaretów – a teraz, za Siemaszki czasów, został prawosławnym popem!⁴²

W obronie Placyda już 15 października sprostowanie tej informacji opublikował w „Świecie” Aleksander Walicki, gdzie przedstawił swoje wspomnienie o pisarzu. Jednak nie uchroniło to przed podobnymi przeinaczeniami w przyszłości: Aleksander Brückner w *Dziejach literatury polskiej w zarysie* (1924) także pomylił braci, pisząc o Placydzie: „Najwdzięczniejsza jego

⁴⁰ W każdym razie nieodnosząc się do postępowania Jana w trakcie procesu – ks. Lwowiec i Konrad krytykowali jednak w utworze wybór śpiewanej przez postać Jankowskiego pieśni, co być może jest nawiązaniem do faktycznie występującej krytyki jego utworów w środowisku towarzystwa.

⁴¹ O. Ślizień, *Z pamiętnika (1821–1824)*, w: *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, red. H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 129.

⁴² Zob. S. Tarnowski, [rec.] *P. Chmielowski, Józef Ignacy Kraszewski: Zarys biograficzno-literacki*, Kraków 1888, „Przegląd Polski” 1888, R. 23, t. 89, s. 586. Jak podobne pomyłki traktował sam Placyd, możemy wywnioskować z pewnej anegdoty dotyczącej Ignacego Hołowińskiego, którą autor *Pism* przytacza w swoich uniwersyteckich wspomnieniach. Opowiada w niej o ataku na swojego przyjaciela, którego miał się dopuścić inny student seminarium duchownego, lecz bez podawania personaliów napastnika, co tłumaczy: „Nie wymieniam nazwiska tej nikczemnej duszy przez wzgląd, iż tak się nazywał jeden z wielkich ludzi naszego narodu” (zob. John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 983, s. 298). Z pamiętnika Dobszewicza dowiadujemy się, że mowa tu o niejakim kleryku Woroniczu (T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, Kraków 1883, s. 155).

rzecz, to wspomnienia własnej młodości, a tej się sprzeniewierzył, zdradzając filomatów”⁴³. Ale do pomyłek dochodziło i za życia Placyda, a nawet w czasie jego największych sukcesów literackich – oto bowiem w 1841 roku w „Orędowniku Naukowym” pojawiła się recenzja *Zaścianka*, gdzie autorem *Pism przedślubnych* zrobiono „protoiereja Jana Jankowskiego”⁴⁴.

Mimo że wydarzenie takiego kalibru musiało odcisnąć swoje piętno na rodzinie Jankowskich i z pewnością wpłynęło na młody umysł Placyda, tajemnicą pozostanie jego opinia o starszym bracie, choć znamienne wydaje się jej brak w *Autopopobiografii*. W utworze tym znajdziemy bowiem fragmenty, w których autor wspomina zarówno swoich rodziców, jak i siostry. Brat został pominięty – co jednak może też wynikać z tego, że najdokładniej opisany przez Jankowskiego czas przypada na okres nauki Jana na Uniwersytecie Wileńskim. W trakcie swojego ostatniego dłuższego pobytu w Wilnie Placyd widywał się z Mikołajem Malinowskim, filaretą, również więzionym w sprawie procesu od listopada 1823 do kwietnia 1824 roku. Być może wtedy, w prywatnych rozmowach poruszał ten temat z osobą, która brała udział w tych wydarzeniach. Rzadko jednak odwoływał się do wspomnień o swoim bracie w twórczości czy publicystyce. Nałożona na siebie autocenzura może wskazywać, że przeżycia związane z procesem filomatów i filaretów długo były w nim żywe i ich wspomnienie mogło wpływać na decyzje Placyda przy okazji przyszłych wydarzeń dziejowych – co jest tym bardziej prawdopodobne, jeżeli weźmiemy pod uwagę jego wrażliwość czy nawet „psychiczną kruchość”, jak określał charakter pisarza Sokół⁴⁵. Wzmianki o bracie znajdziemy we *Wspomnieniach szkolnych i uniwersyteckich* zamieszczonych we fragmentach w „Kłosach” w 1884 roku⁴⁶, ale należy podkreślić, że Placyd pisał ten tekst dla swoich bliskich, bez intencji publikacji.

O samym procesie z pewnością pamiętano w okresie nauki Jankowskiego w Seminarium Głównym, choć z kadry nauczycielskiej oraz społeczności studenckiej starano się odfiltrowywać niepożądane jednostki. Szczególnie skrajne nastawienie wobec różnych zachowań środowiska studenckiego przejawiano za czasów sprawowania funkcji rektora przez Wacława Pelikana⁴⁷. Wskazówki ku temu możemy znaleźć również we wspomnianym artykule, w którym autor *Pism* przyznaje, że „W zakładach duchownych jakaś podejrzliwa

⁴³ A. Brücker, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1924, s. 285.

⁴⁴ M. Firlej, *Korrespondencja z Wilna*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 34, s. 276.

⁴⁵ L. Sokół, *Wstęp*, s. 14.

⁴⁶ Zob. John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*.

⁴⁷ Zob. m.in. J. Iwaszkiewicz, „Plemię sarmatów”. *Kartka z dziejów tajnych związków na Uniwersytecie Wileńskim*, „Ateneum Wileńskie” 1923, nr 3/4; J. Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie 1823–1824*, w: *Promieniści*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1928; P.M. Massonius, *Dzieje Uniwersytetu Wileńskiego 1781–1832. Notatki z wykładów w roku akademickim 1924/1925*, Toruń 2005.

bojaźń, której nawet nie umiem naznaczyć przyczyny, powoduje zwierzchników do zapatrywania się niechętnym okiem na ściślejsze związki pomiędzy młodzieżą i dlatego zakłady te nie są sławne z przyjaźni”⁴⁸. Obserwacja Placyda, z której on sam – najpewniej rozmyślnie – wyciąga nieprecyzyjne wnioski, może wynikać z ostrożności profesorów pamiętających wydarzenia związane z procesem filomatów i filaretów. Jest to też zapewne pośredni powód ograniczenia aktywności Jankowskiego w społeczności akademickiej i skupienia się na samodoskonaleniu.



Il. 1. Widok ogrodu botanicznego Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, il. K. Raczyński, 1830. W tle widoczna Góra Trzykrzyska, na pierwszym planie rzeka Wilejka. Źródło: Wikimedia Commons, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Vilnia,_Bataničny_sad._Вільня,_Батанічны_сад_\(K._Račynski,_1830\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Vilnia,_Bataničny_sad._Вільня,_Батанічны_сад_(K._Račynski,_1830).jpg) (dostęp: 19.09.2025).

4. Czas spędzony na wileńskiej uczelni

Na wileńską uczelnię dostał się dzięki wstawiennictwu Anioła Dowgirda, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, jako student „finansowany przez państwo” (ros.

⁴⁸ John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 983, s. 275.

казеннокоштные)⁴⁹ w 1826 roku – a więc w czasie, w którym kuratorem wileńskiego okręgu szkolnego pozostawał Nikołaj Nowosilcow. Stanowisko rektora wileńskiej uczelni obejmował Wacław Pelikan, znany m.in. z prześladowania młodzieży akademickiej, szczęśliwie jednak Seminarium Duchowne, mające odrębny ustrój i hierarchię, zachowywało swoją autonomiczność, a seminarzyści nie brali udziału w życiu akademickim. Seminarium posiadało m.in. osobne budynki i jedynie część zajęć odbywała się w głównym gmachu. W rzeczywistości seminarzyści byli odizolowani od reszty studentów uniwersytetu.

Placyd, mając ukończone dopiero szesnaście lat, był za młody, by starać się o status studenta, ponadto miał wątpliwości co do swojego poziomu wiedzy – ani Uniwersytet Wileński, ani Seminarium Główne nie prowadziło egzaminów wstępnych⁵⁰, więc nie miał okazji przekonać się o prawdziwości swojego przecucia. Utrzymywał, że został przyjęty na studia, „zasadzając się więcej na prawidłach fizjognomiki niżeli na [...] odpowiedziach”⁵¹. Niemniej trafił do Wilna, z którym związany jest najlepszy okres życia pisarza – również pod względem twórczym. Na miejscu mógł liczyć na pomoc przyjaciela rodziny, Antoniego Sosnowskiego, członka Rady Seminarium Duchownego, który w korespondencji informował Gabriela Jankowskiego o poczynaniach syna. W trakcie nauki – poza trudnym pierwszym rokiem studiów – Jankowski często oddawał się lekturze „ksiąg, które miały dla [niego] szczególny powab”, mianowicie literaturze pięknej. Ze wszystkich atutów uczelni, Placyd z największym sentymentem wspominał o tamtejszej bibliotece, utrzymując (zapewne nie bez frywolnej kokieterii), że to właśnie jej Seminarium Główne zawdzięczało swoją rangę. Poszerzając swoje literackie horyzonty, nie zaniedbywał jednak nauki, w czym pomagała też izolacyjna polityka Seminarium, charakterystyczna dla czasów jego studiów. Pozostawał w głównej mierze samoukiem, po latach dochodząc do smutnej konstatacji, że „dar wykładu podług natchnienia należy dziś prawie do zatraconych podań”⁵². Nie oznacza to jednak, że nie odczuwał korzyści płynących ze studiowania, zasadzających się przede wszystkim na uczestnictwie w zbiorowości

⁴⁹ W rosyjskim szkolnictwie wyższym funkcjonował program finansowania edukacji studentom pochodzącym z biedniejszych rodzin w całości z budżetu państwa. O przyznaniu stypendium decydowano na podstawie rekomendacji, którą w przypadku Placyda wydał właśnie Dowgird (*Казеннокоштные* [hasło], w: *Энциклопедический словарь Брокгауза и Ефрона*, t. 13, ред. К.К. Арсеньева, Ф.Ф. Петрушевского, Санкт-Петербург 1894, s. 926). O tym, by edukacja Placyda miała być finansowana przez rosyjski rząd, nie znajdujemy informacji w polskich źródłach. М. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский*, s. 323; В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 5.

⁵⁰ П. Янковский, *Виленскій кафедральный протоіерей Инполитъ Гомолицкій*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1863, № 9, s. 314. Jak wspomina Placyd, władze uczelni uzasadniały taką decyzję aforyzmem, wedle którego „nie odsyła się chorego tylko dlatego, że nie potrafi określić swojej choroby terminami naukowymi”. Brak egzaminów wstępnych był za to rekompensowany surowymi egzaminami końcowych na stopnie magistra i doktora. Ibidem.

⁵¹ John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 983, s. 275.

⁵² Ibidem.

złożonej z ludzi o podobnych zainteresowaniach i potrzebach. Aura serdecznego współzawodnictwa popychającego do zdobywania nowych wiadomości z zakresu upodobanej dziedziny wywiera pozytywny wpływ, który – co Jankowski podkreślał – jest niezależny od nauczycieli mających za zadanie naszkicować podopiecznym obecny stan nauki i zaprezentować narzędzia potrzebne do dalszego jej zgłębiania.

O porządku dnia – który wedle słów Jankowskiego od zawsze pozostawał niezmienny – pisał po latach w swoich esejach do „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych”. Wychowankowie uczelni wstawali o brzasku na poranną modlitwę w sali konferencyjnej o wpół do szóstej, po czym udawali się na mszę (rzymską lub unicką). Następnie w refektarzu Seminarium o wpół do ósmej podawane było śniadanie, po którym odbywały się zajęcia teologiczne i uniwersyteckie do godziny dwunastej, kiedy podawano trzydaniowy obiad. Również czas posiłku był okazją do zdobywania wiedzy, ponieważ także wtedy czytano na głos historię powszechną lub dzieła odznaczające się dużą wartością intelektualną. Potem wracano do zajęć uniwersyteckich bądź pomocniczych w gmachu Seminarium Duchownego, o siódmej zasiadano do wspólnej kolacji, a po niej następował czas przeznaczony na „zajęcia własne”⁵³.

Jankowski ambitnie podchodził do swojej edukacji, ucząc się głównie języków obcych, których poznał wiele w trakcie swoich studiów, m.in. łaciński (w którym później sam wykładał) i hebrajski. Posługiwał się także włoskim, niemieckim, francuskim, angielskim, czeskim i rosyjskim, przyswajając sobie literaturę europejskich krajów, inspirując się nią, a niekiedy przekładając ją na język polski, tak było m.in. z dziełami Silva Pellica, Wolfganga Goethego, Williama Shakespeare’a czy Aleksandra Puszkina. O zaangażowaniu Placyda w naukę języków niech świadczy pismo skierowane do Rady Seminarium Duchownego:

Przekonani, że umiejętność języków ułatwia postęp w naukach, otwierając ich skarby, i wiedząc, że literatura angielska mieści w sobie najznakomitszych autorów we wszystkich gałęziach naukowych, umyśliliśmy parę godzin w tygodniu poświęcić pilnemu przyłożeniu się do angielskiego języka. Upraszamy więc najpokorniej Prześwietnej Rady, aby raczyła łaskawie nasz zamiar utwierdzić. 8.X.1828. Gaspar Borowski, Ignacy Hołowiński, Placyd Jankowski⁵⁴.

Do nauki języków mogła go skłaniać m.in. presja społeczna – Wilno było wówczas wielokulturowym, a zatem i wielojęzycznym środowiskiem, do którego trafił w stosunkowo młodym wieku⁵⁵.

⁵³ П. Янковский, *Виленский кафедральный протоиерей Ипполитъ Гомолицкій*, s. 309–311.

⁵⁴ Rękopis Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, cyt. za: W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 197.

⁵⁵ A. Kitlasz, „Shakespeare on the Edges: Translating the Bard in the Multicultural Space of the 19th-century Polish Borderlands. Placyd Jankowski (1810–1872): a Case Study”, praca doktorska, Uniwersytet Warszawski 2024, s. 63.

Poświęcał dużo uwagi filozofii, co możemy wyczytać ze wspomnień Józefa Ignacego Kraszewskiego⁵⁶. Na tematy filozoficzne autor *Pism* jednak się nie rozpisywał poza kilkoma esejami opublikowanymi w *Chaosie*⁵⁷. Jeżeli wierzyć też jego relacjom z *Autopopobiografii*, nie odczuł w tym czasie rangi swojej uczelni, pisał bowiem, że „już po wyjściu z tego naukowego zakładu dowiedziałem się, że byłem w zakładzie mogącym wytrzymać porównanie z najlepszymi w Europie”⁵⁸.

Duża autonomia Seminarium miała wpływ na zawierane przez Placyda znajomości i kręgi towarzyskie, w których się obracał. Jego ówczesne środowisko składało się niemal wyłącznie z duchownych, jak dobitnie określa to Sokół – będących „pod ręką”⁵⁹. Seminaryjne lata autor *Pism* dzielił m.in. z Ignacym Kossowiczem (1808–1878), unitą pochodzącym z powiatu braclawskiego⁶⁰ i przyszłym profesorem Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Był to najbliższy przyjaciel Placyda, którego wspominał jako uzdolnionego człowieka posiadającego „najlepsze serce, jakiego tylko można żądać, duszę szlachetną, nieprzystępną obłudzie, wyobraźnią nader żywą i czysty rozsądek”⁶¹.

Placyd pisał także o pochodzącym ze Żmudzi Tomaszu Dobszewiczu (1807–1881), duchownym katolickim i profesorze Uniwersytetu Kijowskiego, autorze *Wspomnień z czasów, które przeżyłem*, gdzie zawarta została charakterystyka Placyda:

Wielką pamięcią, bystrym objęciem rzeczy, zdrowym poglądem i nieco cierpkim sądem odznaczał się nasz humorysta. Miałem z nim bliższe stosunki niż zwyczajne koleżeńskie. Widziałem w nim przy znakomitych zdolnościach pilność i pracę. Nie było w nim tego zapалу, jakim się odznaczał Hołowiński, ani też wyłącznego oddawania się jakiejś specjalnej nauce, widać jednak było pracę sumienną i pewne zamiłowanie starożytnej literatury. Gdyby nie był unitą, niezawodnie wysoko by stanął⁶².

Przez cały okres nauki w Seminarium „kolegował się” – jak pisze⁶³ – z Hołowińskim (znanym też jako Ignacy Kefaliński), współ z którym dzierżą miano najwcześniejszych tłumaczy dzieł Williama Shakespeare’a na język polski. Wspominał go jako niezwykle pilnego studenta,

⁵⁶ Zob. J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, s. 311.

⁵⁷ Zob. poruszające tematykę moralną *Autor sobie rozpamiętywa*, *Potomność*, *Próżność*, dotyczące psychologii *Jesień*, *Wspomnienie*, a także rozważające kwestie literackie *Fizjognomika*, *Poezja i wymowa*, *Sévigne*. Por. Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski 1810–1872*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 195.

⁵⁸ *Autopopobiografia*, s. 284.

⁵⁹ L. Sokół, *Wstęp*, s. 35.

⁶⁰ W komentarzu do *Wspomnień szkolnych i uniwersyteckich* Kossowicz – być może z żalem do samego Jankowskiego – pisał, że „chciał nim [unitą – P.S.-Ch.] pozostać na zawsze”. Zrezygnował ze stanu duchownego, gdy został zmuszony do konwersji na prawosławie. Zob. John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 983, s. 275.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, s. 198.

⁶³ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 293.

któremu „niemiecka żelazna pilność zabierała [...] wszystkie chwile, i te nawet, które przyrodzenie na sen, a ustawy na wytchnienie przeznaczały. [...] Jak rajskiego ptaka, nie widziano go nigdy spoczywającym”⁶⁴. Można powiedzieć, że to on był pierwszym literackim mentorem Placyda, i to właśnie on poznawał go później w latach 40. z przedstawicielami wileńskiego środowiska literackiego, w tym z Józefem Ignacym Kraszewskim. Więzy przyjaźni łączyły autora *Pism* także z Ferdynandem Homolickim, mężem jego siostry Katarzyny, oraz Michałem Hołubowiczem, którego mógł znać jeszcze z czasów nauki w Świsłoczy⁶⁵. Z sentymentem powracał pamięcią do swoich mistrzów, we *Wspomnieniach* wymienia m.in. wykładowcę teologii dogmatyczną i historię kościelną Andrzeja Kłągiewicza, zajmującego się egzegezyką biblijną Michała Bobrowskiego, prowadzącego zajęcia z estetyki i literatury polskiej Leona Borowskiego, „uniwersalnego” Jana Skidełła, a także uczącego logiki i filozofii Anioła Dowgirda, z którym związany był początek uniwersyteckiej przygody Placyda. Wspominał też o Platonie Sosnowskim, synu Antoniego, zmarłym jeszcze za czasów studiów Placyda, który dla jego dzieci był wujkiem ze strony matki, ożenionym z jej siostrą Teofilą. Znajomości te oraz czas spędzony w wileńskiej wszechnicy będzie z sentymentem opisywał po latach:

Można żyć długo w jakimkolwiek wielkim mieście i opuścić je, nie zaciągawszy słodkich związków przyjaźni. Lecz opuszczać po kilku latach zakład naukowy, nie unosząc z sobą uczuć szacunku i szczególniejszego przywiązania ku któremukolwiek z towarzyszy, jest to niewątpliwym dowodem skażonego i niezdolnego do przyjaźni serca⁶⁶.

5. Praca, nauka i miłość – lata 30.

W 1830 roku Placyd ukończył edukację jako magister świętej teologii. Został duchownym unickim, choć – jak można się tylko domyślać – nie było to jego powołanie. Wskazówek do takich wniosków dostarcza chociażby list do Kraszewskiego napisany w 1842 roku, gdzie Jankowski opowiadał o swoim ojcu: „Przyjął on stan duchowny i przekazał mi go, zwyczajnym

⁶⁴ John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 984, s. 295.

⁶⁵ *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила (Голубовича) 1865–1867 гг.*, ред. Г. Щеглов, Минск 2020, s. 7.

⁶⁶ John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, nr 983, s. 275. Placyd zaprezentował ogólnie osiemnaście sylwetek wileńskich profesorów, wśród których znaleźli się: Michał Bobrowski, Ignacy Borowski, Leon Borowski, Alojzy Capelli, Anioł Dowgird, Antoni Fiałkowski, Jakub Gąsowski, Mamert Herbut, Jędrzej B. Kłągiewicz, Jan Markiewicz, Wilhelm F. Münich, Jan de Néve, Michał Oczapowski, Jan Pinabel, Jan Skidełł, Platon Sosnowski, Ludwik Trynkowski oraz Szymon F. Żukowski.

u nas spadkiem”⁶⁷. Zresztą nie był to odosobniony przypadek nie tylko wśród kleru unickiego, ale nawet hierarchii unickiej – i później prawosławnej. Tradycyjnej pobożności nie okazywał także jego przyjaciel, Michał Hołubowicz – co jednak nie przeszkodziło mu w osiągnięciu funkcji arcybiskupa diecezji mińskiej od 1853 roku⁶⁸.

Zamieszkał w Żyrowicach, gdzie uzyskał nominację na profesora Litewskiego Seminarium Diecezjalnego⁶⁹ i wykładał Pismo Święte oraz teologię dogmatyczną, uczył łaciny oraz języka francuskiego i niemieckiego. Z tą miejscowością związał znakomitą większość swojego dorosłego życia, tam też został pochowany razem ze swoją żoną. Jak zauważa Sokół: „Między Żyrowicami a Wilnem znajdował się jego świat, tu rozgrywa się akcja większości jego opowiadań i powieści”⁷⁰.

Żyrowice były wówczas jednym z ważniejszych ośrodków dla wiernych Cerkwii unickiej – oprócz Seminarium i początkowej szkoły duchownej znajdował się tu również konsystorz. Wielu wileńskich absolwentów odnajdywało się więc w tym niewielkim mieście, co wpływało na wysoki poziom uczelni. Ogólnym językiem wykładowym był polski, z wyjątkiem przedmiotów teologicznych, które wykładano po łacinie.

Czas rozpoczęcia pracy w seminarium zbiegł się niemal z wybuchem powstania listopadowego oraz epidemii cholery. Jankowski nie utrzymał nigdzie swoich przemyśleń dotyczących zrywu narodowego, tylko w jednym z listów do Kraszewskiego nazwał ten czas rokiem „cholery i wojny”, który spowodował zamknięcie szkół, a nauczycieli uczynił „nieograniczonymi panami przestrzeni i czasu”⁷¹. Szybka utrata pracy wymogła na Jankowskim poszukiwanie nowego zajęcia. Początkowo planował poświęcić ten czas na przygotowanie rozprawy doktorskiej, wrócił więc do Wilna, skąd jednak szybko musiał wracać ze względu na topniejące oszczędności. I tym razem swoją pomocą posłużył mu Anioł Dowgird. Polecił go na domowego nauczyciela dzieci marszałka Tadeusza Czudowskiego w Nizkach (pow. czerykowski, gub. mohylewska). Dziesięć miesięcy spędzonych w domu marszałka Jankowski wspomina z sentymentem, choć bez podawania szczegółów. Przyszły pisarz najbardziej doceniał tamtejsze towarzystwo, ponieważ znalazł się „śród ludzi oświeconych i pełnych smaku, z większą korzyścią dla siebie niżeli dla tych może, których

⁶⁷ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 293. Dziedziczenie stanu duchownego po ojcu było częstą praktyką w obrządku unickim – według badań Waldemara Glińskiego 80% kapłanów greckokatolickich dekanatów szczebrzeszyńskiego i zamojskiego w latach 1817–1866 było synami duchownych unickich (W. Gliński, *Kościół unicki w okresie porzeczności*, „Saeculum Christianum” 2003, nr 10/1, s. 110).

⁶⁸ *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила*, s. 12.

⁶⁹ Powstanie uczelni zostało zatwierdzone przez cara 9 października 1827 roku.

⁷⁰ L. Sokół, *Wstęp*, s. 19.

⁷¹ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 293–294.

miałem być nauczycielem, i nigdy nawet dwuznacznym spojrzeniem nie przypominano mi, żem był w tym domu obcym, zapłaconym człowiekiem”⁷². Dzięki temu zatrudnieniu – jak zauważa Charkiewicz – zaznał Jankowski nieznanej sobie wcześniej atmosfery zamożnego, wielkoszlacheckiego dworu polskiego⁷³. Rodzinie Czudowskich w ramach wdzięczności za spędzony w ich gronie czas zadedykował swój przekład *O obowiązkach ludzi* (1835) Silva Pellica. W 1832 roku powrócił do Żyrowic, gdzie mógł wznowić pracę nauczyciela w tamtejszym seminarium. Nie porzucił również planów związanych z ukończeniem doktoratu, nad którym pracował także w Nizkach. W tym roku Placyd musiał się też zmierzyć z niewątpliwie wielkim wyzwaniem emocjonalnym – śmiercią swojego ojca, nad którym ubolewa w *Autopopobiografii*:

Ach! Nie! Na próżno przedśmiertnym głosem
On nas błogosławi, woła,
Nie było sierot nieszczęsnych losem
Pożegnać ojca-aniola⁷⁴.

Nie doczekał on ożenku syna, do którego doszło rok później.

Jankowski wziął sobie za żonę Helenę z Tupalskich, córkę Antoniego Tupalskiego, przewodniczącego konsystorza litewskiego. Scenkę zaręczyn, jakkolwiek autentyczną czy podkoloryzowaną, oddającą w każdym razie jego charakter, zamieścił w *Autopopobiografii*:

- Możeszli mię pani nie nienawidzić?
- Za cóż bym miała pana nienawidzić?
- Chciałem powiedzieć... to jest... czy mogłabyś pani mnie kochać?
- Czemuż nie, jeżeli pozwoli mama⁷⁵.

Sakrament małżeństwa nie tylko uszczęśliwił go jako męża „dobrej i przywiązanej żony”⁷⁶, ale także niejako ponownie uzyskał łaskę posiadania „dobrych rodziców”⁷⁷. Założenie rodziny było zresztą czymś, o czym przyszły autor myślał i o co miał starać się już za czasów studiów. Tomasz Dobszewicz, nie ukrywając z tego powodu żalu, wspomina, że wciąż „nosił się z zamiarem ożenienia się, więc miał sterać zdolności w zabiegach i troskach żonatego i

⁷² Ibidem, s. 294.

⁷³ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 17.

⁷⁴ *Autopopobiografia*, s. 288. Interesujące w przypadku tego wiersza jest to, że pisze: „A my natenczas, wszak jest nas czworo! / Myśmy go łzami obleli”. Placyd ma na myśli siebie i swoje rodzeństwo, przy czym nie zapomina tu o swoim bracie Janie, w roku wydania *Pism* już niemal dwadzieścia lat od zesłania go do Wołogdy.

⁷⁵ *Autopopobiografia*, s. 288.

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ Ibidem.

obarczonego rodziną kapłana”⁷⁸. Ceną za zrealizowanie tego marzenia – w mniemaniu Dobszewicza – było zastopowanie rozwoju kariery, na którą Jankowski miał wcale obiecujące perspektywy. Zauważmy jednak, że Jankowski wzenił się w rodzinę, która z jednej strony właściwie otworzyła mu drogę do funkcji w hierarchii unickiej, lecz z drugiej włączyła go w sprawę kasacji unii kościelnej, co zgodnie podkreślali Walerian Charkiewicz oraz Michaił De-Poule⁷⁹. Niemniej, jak można wywnioskować z jego korespondencji z Kraszewskim, nie żałował swojej decyzji związania się z szesnastoletnią wówczas Heleną. Wielokrotnie podkreślał też, jak ważna dla niego jest obecność najbliższej rodziny: „Odtąd stanąłem jakby w jakim zaczarowanym kole familijnego szczęścia. Bo posłuchaj tylko tej słodkiej litanii. Mam tu [w Żyrowicach – przyp. P.S.-Ch.] rodzoną siostrę bardzo podobną do mnie ze sposobu myślenia i pierwiastkowych nawyków, męża jej, najszczerzej do mnie przywiązanego, trzy siostry mojej żony – nieporównane siostry”⁸⁰. Ujawnia nam się przez to podstawowa życiowa motywacja Jankowskiego, która ograniczała się do spokojnego, szczęśliwego trwania przy najbliższych mu osobach, poza którymi literatura, zdobywanie wiedzy, twórczość czy nauczanie były tylko dodatkowymi zajęciami zapewniającymi raczej rozrywkę intelektualną lub niezbędny dochód niż spełnianie odgórnie narzuconej bądź indywidualnie wybranej misji. Przybranie takiej perspektywy będzie ważne dla próby zrozumienia wyborów życiowych czy twórczości literackiej autora *Pism*. Wszakże początek lat 30. XIX wieku, a więc czas ukończenia studiów, dalszej pracy naukowej, rozpoczęcia pracy zawodowej, ostatniego pożegnania z ojcem i założenia rodziny, był dopiero wstępem do złożonej historii napisanej dla polskiego humorysty.

Rok 1833 był szczególny dla Jankowskiego nie tylko ze względu na ożenek z Heleną, ale i uzyskanie 25 czerwca stopnia doktora świętej teologii, a także otrzymanie 20 sierpnia stopnia kapłańskiego oraz objęcie probostwa w Wojskach – i prawdopodobnie z tą ostatnią datą powinniśmy wiązać ślub Placyda z Heleną⁸¹. Był to też najprawdopodobniej rok wdrożenia go do prac nad likwidacją unii kościelnej, jako profesor w Żyrowicach musiał bowiem nauczać zgodnie z obowiązującą propagandą⁸².

⁷⁸ T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, s. 198.

⁷⁹ М. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский*, s. 323; W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 18–19.

⁸⁰ Wymowny jest komentarz Kraszewskiego do przywoływanych przez niego słów Placyda: „Nikt nad niego żywiej i goręcej nie ukochał rodziny, nie ocenił błogosławieństwa tych stosunków, które wiążą ludzi w jedno gronko miłością i szacunkiem” (J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294).

⁸¹ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 6. Według Kraszewskiego i Walickiego Jankowski poślubił Helenę dwa lata po powrocie do Żyrowic i śmierci ojca – w 1834 roku (J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294).

⁸² Udział Placyda Jankowskiego w tych wydarzeniach opisałem w podrozdziale *Rola Jankowskiego w likwidacji unii i związane z tym oceny* (s. 79).

Już w następnym roku Helena i Placyd doczekali się pierwszego potomka⁸³. Pierworodny syn Placyda miał na imię Konstanty. Pracował jako inspektor akcyzowy w Mińsku. W 1860 roku wziął ślub z Barbarą (z d. Okulicz), miał syna Platona Romana (ur. 1860)⁸⁴. Oprócz Konstantego autor *Pism* doczekał się jeszcze czwórki dzieci. Córka Teofila poślubiła Michaiła Wasiliewa (jeszcze przed 1858 rokiem), nauczyciela języka rosyjskiego w mińskim gimnazjum, po śmierci swojego ojca mieszkała w Warszawie. Oboje utrzymywali stały kontakt z przyjacielem ojca, Michałem Hołubowiczem⁸⁵. Ich brat Jan ukończył prawosławne seminarium duchowne w Wilnie, po czym w 1863 roku wstąpił do policji, od 1871 roku zajmował stanowisko przystawa⁸⁶ w powiecie wołkowyskim – najpierw w Łyskowie, później w Rosi. Ożenił się z kobietą o żydowskim pochodzeniu, zmarł jednak bezdzietnie w 1884 roku⁸⁷. Pozostałe dzieci Placyda to Antoni (zmarły w 1867 roku w drodze na studia do Moskwy) oraz Katarzyna (ożeniona z Józefem Charłampowiczem, któremu urodziła czwórkę dzieci)⁸⁸.

Szczególnie ciekawy jest temat uzyskania przez autora *Pism* stopnia naukowego, oto bowiem – według dokumentów odszukanych (po niemałych trudach) przez Waleriana Charkiewicza – unita uzyskał tytuł doktora na uczelni, która od 1828 roku nie przyjmowała studentów innego wyznania niż katolickie. Teoretycznie więc swój doktorat powinien Jankowski bronić np. w Żyrowicach, gdzie w tym samym roku otwarto Litewskie Seminarium Diecezjalne. Z nieznanego nam powodu (którego jednak łatwo jest się domyślać) egzamin dyplomowy Placyd odbył w Wilnie, w Akademii Duchownej Rzymskokatolickiej, czego skutkiem była powściągliwość w posługiwaniu się stopniem naukowym nawet w pismach urzędowych, spowodowana – jak domniemywa Władimir Kisielow – nielegalnością

⁸³ W informacji z *Formularza służbowego profesora Seminarium Litewskiego, Placyda Jankowskiego, sporządzonego 28 maja 1835 r.* czytamy, że Placyd „ma syna Konstantego, który ma drugi rok” (cyt. za: W. Charkiewicz, *Czy Placyd Jankowski miał tytuł doktora?*, „Alma Mater Vilnensis” 1932, nr 10, s. 76).

⁸⁴ Pierwsze wzmianki o ich narzeczeństwie Hołubowicz zapisywał 2 stycznia 1860 roku, wesele odprawiono 10 stycznia, a 14 stycznia młoda para udała się do rodziców Konstantego w Żyrowicach. Ich syn urodził się prawdopodobnie w listopadzie – 16 listopada został ochrzczony, a rodzicami chrzestnymi zostali Hołubowicz oraz Teofila, siostra Konstantego (M. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*, oprac. J. Januszkiewicz, Mińsk 2003, s. 100–101, 132).

⁸⁵ Zob. M. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*. To od niego Konstanty dowiedział się m.in. o śmierci swojej matki w grudniu 1867 roku (*Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила*, s. 147). Teofila z kolei mogła mieszkać w stolicy już w 1873 roku, kiedy do druku podana została ostatnia książka Jankowskiego *Fanaberie pana starosty Kaniowskiego*, która ukazała się właśnie w warszawskiej oficynie Józefa Sikorskiego.

⁸⁶ Stopień w rosyjskiej policji analogiczny do polskiego komisarza.

⁸⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 188.

⁸⁸ *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила*, s. 34, 105, 148. Katarzyna Charłampowicz miała według relacji Hołubowicza chorować na gruźlicę od 1866 roku. Na początku kwietnia po córkę i czwórkę dzieci przyjechała do Mińska jej matka Helena, aby zabrać ją do Żyrowic, gdzie Charłampowiczowie mieszkali jeszcze w 1860 roku (ibidem, s. 120; M. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*, s. 137). Jednak wedle wielu relacji w chwili śmierci Placyd miał jeszcze mieć przy sobie obu pozostałych synów i obie córki.

procedury⁸⁹. W istocie jednak hierarchowie unicy raczej wiedzieli o uzyskanym przez Jankowskiego stopniu naukowym, ale ze względu na powiązanie z rzymskokatolicką uczelnią nie uznawali go, stąd brak tytułu w pismach urzędowych. Ponadto popowstaniowe represje, które dotknęły Uniwersytet Wileński i mogły niedługo dotknąć także szkołę duchowną⁹⁰, mogły niepokoić autora *Pism*. W końcu aktywny kontakt ze środowiskiem katolickim był niewskazany w nowym otoczeniu Placyda skupiającym w dużej mierze późniejszych likwidatorów unii – od kilku lat wdrażane były bowiem kroki, które miały izolować unitów od katolików – zgodnie z planem Siemaszki, który *nota bene* w tym samym roku również osiadł w Żyrowicach, gdzie przeniesiono siedzibę biskupa⁹¹. Tym bardziej Jankowski mógł nie chcieć obnosić się ze swoim akademickim sukcesem.

W 1835 roku zadebiutował swoim pierwszym zbiorem krótkich form zatytułowanym *Chaos*. Wcześniej Jankowski wydał jedynie przekład *O obowiązkach ludzi* autorstwa Silva Pellica. Pozytywny odbiór wydanej jeszcze pod pseudonimem Witalis Komu-Jedzie⁹² książki przez krytykę, a przede wszystkim pewnie uznanie Ignacego Szydlowskiego, ojca chrzestnego sukcesu Jankowskiego⁹³, który w „Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych” pisał o twórczości Jankowskiego, że jego żartobliwość jest „trefna, delikatna, dowcipna, mieszcząca w sobie mnóstwo myśli głębokich, niepospolite doświadczenie życia i znajomość serca ludzkiego”⁹⁴, mogły zachęcać do dalszej pracy literackiej. Z kolejnymi publikacjami poczekał jednak do zamknięcia sprawy zjednoczenia obrządków. W tym samym roku, dokładnie 13 września, uzyskał stanowisko asesora. W 1837 roku najpierw 16 lipca uzyskał godność protoprezbitera, a w październiku zadeklarował swoją gotowość przejścia na prawosławie. Aktywny udział całym przedsięwzięciu przyniósł mu 14 maja 1838 roku awans na młodszego *sobornego protojereja* i nagrodę w postaci złotego krzyża pectoralnego⁹⁵. W końcu 12 lutego

⁸⁹ W. Charkiewicz, *Czy Placyd Jankowski miał tytuł doktora?*, s. 76; В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 6.

⁹⁰ Seminarium Duchowne zostało ostatecznie przeniesione do Petersburga dopiero w 1842 roku.

⁹¹ I. Matus, *Schylek unii i proces restytucji prawosławia w obwodzie białostockim w latach 30. XIX wieku*, Białystok 2013, s. 65.

⁹² Michał Grabowski w „Pamiętniku Naukowym Krakowskim” autorstwo *Chaosu* przyznawał początkowo Kraszewskiemu, pisał przy tym, że dzieło to ma wiele zalet dowcipu i wdzięku. Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 maja 1839 r., „Kłósy” 1884, nr 999, s. 115.

⁹³ Szydlowski zwykł dawać Abramowi Dworcowi, pierwszemu wydawcy Jankowskiego, opinie o spływających do niego propozycjach wydawniczych. Pochlebna recenzja przekonała Dworca do wydania dzieła Placyda. Zob. (P. Jankowski), *Książeczka in 16mo bez tytułu i nazwiska autora*, Wilno 1854, s. 89–91.

⁹⁴ I. Szydlowski, [rec.] *Witalis Komu-Jedzie, Chaos. Szczypa kadzidla, cieniem wierszokletów, Wilno 1835, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1836, t. 4, s. 99. Szydlowskiego dobrze wspominał także autor Pism, który poświęcił mu obszerny fragment Książeczki in 16mo, gdzie pisał m.in.: „Nie znałem płynniejszego wyśłowienia, szczęśliwszego i bardziej malowniczego daru opowiadania, nie spotkałem bogatszego i tak zawsze trafnego, bo zawsze niespodzianego dowcipu” (*Książeczka in 16mo*, s. 92).*

⁹⁵ Е. Орловский, *Судьбы православия въ связи съ исторією латинства и униі въ Гродненской губерніи въ XIX столѣтіи (1794—1900 гг.)*, Гродно 1903, https://sources.ruzhany.info/106_01_16.html (dostęp: 2.07.2025)

1839 roku doszło do zebrania soboru w Połocku, gdzie proklamowano włączenie unitów do obrządku prawosławnego – na tym spotkaniu Jankowskiego zabrakło.



Il. 2. Placyd Jankowski, lit. Karol Żukowski, wzór Jan Chrucki, 1841–1850, Katalog Muzeum Narodowego w Krakowie, 1907.

6. Sława wileńskiego humorysty. Lata 1840–1847

Jest to czas rozkwitu talentu pisarskiego Jankowskiego przez całą dekadę ukrywającego się pod pseudonimem John of Dycalp. W niemałym sukcesie wydawniczym z pewnością pomogły relacje z koterią petersburską skupioną wokół „Tygodnika Petersburskiego”, skrajnie konserwatywną i katolicką grupą kojarzoną przede wszystkim z Michałem Grabowskim i Henrykiem Rzewuskim. Koledzy po piórze niejednokrotnie pisali sobie nawzajem pochlebne recenzje, nie zawsze słuszne⁹⁶.

⁹⁶ Zob. *Wkład w działania Rady Szatanów – Placyd a koteria petersburska* (s. 208).

Wiemy, że już w 1840 roku Jankowski kończył pracę nad *Pismami przedślubnymi i przedspłinowymi*. Wcześniej jednak doczekał się kolejnego awansu, a pierwszego w prawosławnej hierarchii cerkiewnej – został wiceprzewodniczącym konsystorza w Żyrowicach.

WzmóŜona działalność literacka i publikacja kilku dobrych ksiąŜek pozwoliła mu nawiązać bliŜsze relacje z Kraszewskim, które utrzymywały się niemal dziesięć lat. Nie tylko wymieniali korespondencję, ale również podejmowali wspólne projekty, m.in. interesującej w założeniach, lecz rozczarowującej w wykonaniu *Powieści składanej*⁹⁷ czy *Litwinów*, czyli ostatecznie niezrealizowanego projektu Jankowskiego zakładającego przedstawienie możliwych do zaobserwowania na Wileńszczyźnie typów ludzkich. Przyjaźń z Kraszewskim przypadła na najlepszy okres twórczości Placyda, utrzymywali stały kontakt do 1849 roku. Paradoksalnie już z tego okresu autor *Starej baśni* zapamiętał Jankowskiego jako „człowieka, którego zajęcia, losy, skromność, zamięłowanie w życiu rodzinnym trzymały w ukryciu od ludzkich oczu”⁹⁸.

Kolejne wyróżnienie przyniósł Jankowskiemu rok 1842, mianowicie od 10 lutego mógł wzbogacić swoje szaty liturgiczne o tzw. kamiławkę, czyli tradycyjne nakrycie głowy, które świadczyło o szczególnych zasługach kapłana lub o określonym czasie jego posługi. Mimo tego wchodził w nowy rok ze smutkiem po niedawno zmarłej matce swojej żony, z którą zachowywał bliskie relacje:

Dla mnie minione święta i wszystkie te dni nowo zaczętego roku były jak najsmutniejsze. Onegdaj pochowaliśmy matkę mojej żony. Bóg dał mi był w niej powtórna matkę, w całym znaczeniu tego świętego wyrazu. Była to sama cnota, dobroć, łagodność i rozsądek. Za jej modlitwami szło nam wszystko dotąd dobrze i szczęśliwie. Ona nas broniła od piorunów i od wszelkiego bożego gniewu – ona była ogniskiem tego familijnego szczęścia, tak rzadkiego i tak bezprzykładnego, że sami Anieli nie pogardziliby przyjść tu i pooddychać⁹⁹.

W dalszej części listu ukazał Kraszewskiemu obraz swojego dotychczasowego codziennego życia:

Posłuchaj tylko mój Józiu! Czy można by znaleźć coś podobnego przeszedłszy wzdłuż i w poprzek całą Europę? W kilku oddzielnych domach, od stu do dwustu kroków od siebie oddalonych, mieliśmy rodziców, pięć siostr, czterech braci, wuja i sporą gromadkę starszych i małych dzieci, a wszystko to

⁹⁷ Jej edycja opracowana została przez Barbarę i Macieja Szargotów w 2004 roku: J.I. Kraszewski, John of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tret-ful, J.Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. Szargot, M. Szargot, Katowice 2004. Zob. także: B. Szargot, M. Szargot, *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i „Powieść zlepianą”*, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1, s. 27–33.

⁹⁸ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 293.

⁹⁹ Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 8 stycznia 1842 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV, k. 562. Zob. także: J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294.

zgodne, harmonijne, wiążące się z sobą najszczerzym sercem, i, co tak wiele wpływa na same nawet stosunki rodzinne, wszystko to od siebie niezależne, prześcigające się co dzień w drobnych nawzajem usługach, jak gdyby sam Bóg raczył aż do najmniejszych szczegółów tak wszystko opatrzyć i urządzić¹⁰⁰.

Z tego fragmentu jeszcze raz mamy okazję przekonać się o tym, jak wielką wagę przykładął Placyd do wartości rodzinnych i jak mocno przeżywał ówczesną stratę – tym pewnie mocniej, skoro stratę swojej matki musiał wspominać z perspektywy dziesięcioletniego dziecka. Kraszewski, do którego w liście pisał te słowa, podkreślał, że „one najlepiej malują człowieka i są obrazem całego życia, w którym wypadkami najważniejszymi były daty i pamiątki tej kroniki rodzinnej”¹⁰¹. I nie bez znaczenia są tu te słowa, ponieważ pisane były o osobie, która żyła w czasach zrywów narodowych czy też brała udział w likwidacji obrządku unickiego – jednak to nie doniosłe wydarzenia definiowały Placyda, a te ważne dla niego, a skromne w perspektywie wielkich historii dzieje rodzinne.

Tuż po ukazaniu się *Pism przedślubnych i przedsplinowych* i *Zaścianka* Placyd wydał kolejne książki – *Chwilę*, *Ostatniego upiora w Bielehradzie*, *Przecucie*, wznowienie *Chaosu* oraz tłumaczenie *Pustych kobiet z Windsoru* Shakespeare’a. W publikacji wielu różnych utworów w tak krótkim czasie pomagali mu w tamtym okresie na pewno dwaj chętni do współpracy i przedsiębiorczy księgarze – Adam Zawadzki oraz Teofil Glücksberg¹⁰². Przy tym „pracował ogromnie i obszerną literacką utrzymywał korespondencję”¹⁰³, m.in. właśnie z autorem *Starej baśni*. Pisali do siebie nie tylko o literaturze, ale zazwyczaj to wokół niej się poruszali – Jankowski m.in. zrelacjonował w liście z 1842 roku swoją podróż do Nowogródka (gub. mińska), gdzie zwiedzał ruiny tamtejszego zamku. Zachęcił go do tego jednak najprawdopodobniej sam Kraszewski, co możemy wywnioskować po słowach: „W Nowogródku byłem, obszedłem oba wały Twojego mindowsowego zamku”¹⁰⁴. Kraszewski musiał już wtedy pracować nad pierwszą częścią *Anafielasu*, a więc zamek w Nowogródku był w owym czasie przedmiotem jego zainteresowań. Obaj autorzy mieli się niedługo później osobiście spotkać – w 1843 roku Kraszewski odwiedził Placyda w Żyrowicach:

¹⁰⁰ Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 8 stycznia 1842 r., k. 562. Zob. także: J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294.

¹⁰¹ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294.

¹⁰² Był to jednocześnie ostatni rok ścisłej współpracy z Glücksbergiem, następna książka Jankowskiego w jego oficynie wyszła dopiero w 1848 roku (trzecia część dzieł Williama Shakespeare’a), a na następny oryginalny utwór wydawca musiał czekać aż do 1853 roku (*Krynice*).

¹⁰³ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294.

¹⁰⁴ Ibidem, nr 286, s. 311.

Znaleźliśmy go takim, jakom mogliśmy się spodziewać: czułym, serdecznym, ożywionym, wesołym jak pisma jego, ale pod tym weselem ukrywającym rzewną jakąś tęsknotę. Ta mieszanina smutku i wesela stanowiła wybitną charakterystykę pism i człowieka¹⁰⁵.

Swój pobyt w mieście autor *Starej baśni* miał okazję wspomnieć w 1853 roku przy okazji komentowania dla „Gazety Warszawskiej” publikacji książki Jankowskiego *Krynice*¹⁰⁶.

W 1845 roku Jankowski był zmuszony do przeprowadzki do Wilna, gdzie przeniesiona została stolica biskupia wraz z konsystorzem i seminarium. O przenosinach wiedział dużo wcześniej i myślał o nich „jak o groźbie, jak o klęsce nieuniknionej”¹⁰⁷. Do miasta, które opuszczał jako absolwent nieistniejącego już Seminarium Duchownego, miał wrócić po piętnastu latach w roli prawosławnego dygnitarza cerkiewnego. Żyrowice opuszczał niechętnie. Żałował tego przyjaznego, rodzinnego środowiska, tak mu bliskiego, na wytworzenie którego w Wilnie nijak nie mógł liczyć. O tym, jak głębokim uczuciem darzył to miejsce i ludzi w nim żyjących, możemy się przekonać po lekturze *Krynice*:

Jest to miejsce tak piękne, tak szczęśliwe, zamieszkałe od tylu dobrych i szczęśliwych ludzi, że za każdą razą, pierwiej jeszcze nim wpadłem na pomysł zapisywania mych wrażeń, oddychając tu przez cały dzień tak mile, czerpiąc, że tak powiem, jakąś woń i słodycz do koła, musiałem sobie powiedzieć wieczorem: „Och, tu by żyć i umierać!”. Arabowie, gdy chcą pochwalić jaką swoją miejscinę, przy której nie brak dotąd wody i utrzymują się drzewa, powiadają zwykle, że sam Bóg tu budował, a aniołowie znosili kamienie. W Krynicach [Żyrowicach – P.S.-Ch.]¹⁰⁸ ci posłannicy święci użytymi byli widocznie do szlachetniejszej, lecz bez porównania pracowitszej posługi: zbierali mieszkańców¹⁰⁹.

Niemniej Wilno także zajmowało szczególne miejsce w jego sercu: „Ile znam, jedno tylko Wilno ma dokoła takie rozkoszne góry i z każdej tyle wynurzających się w dali tak urozmaiconych i pięknych widoków”¹¹⁰. W nowym miejscu objął parafię przy cerkwi św. Mikołaja. Zamieszkał przy ulicy Ostrobramskiej, zajął osiem pokoi na trzecim piętrze o numerach 25–29 i 32¹¹¹. W tym czasie Siemaszko wnioskował do władz o podniesienie pensji Jankowskiego, co miało mu wynagrodzić związaną z przeprowadzką utratę dotychczas przez

¹⁰⁵ Ibidem.

¹⁰⁶ Zob. J.I. Kraszewski, *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 286, s. 7.

¹⁰⁷ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

¹⁰⁸ O tym, że literackim Krynicom odpowiadają bliskie Jankowskiemu Żyrowice możemy się przekonać m.in. po charakterystycznych punktach miasta, np. stojącym na cmentarzu kościele św. Jerzego. Zob. Autor Dawnego Autoramentu (P. Jankowski), *Krynice. Ze wspomnień i gawęd z sobą samym*, Wilno 1853, s. 152.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 11. Obraz dawnych Żyrowic zob. także: П. Янковский, *Случай-ли?*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1864, № 21, s. 796–799.

¹¹⁰ Autor Dawnego Autoramentu, *Krynice*, s. 69.

¹¹¹ И. Семашко, *Записки Иосифа Митрополита Литовскаго*, т. 2, Санкт-Петербург 1883, s. 280. Siemaszko ograniczył się do lakonicznej informacji, że Jankowski zamieszczał „въ дома Цырковскомъ” (pol. „w domu Cyrkowskiego”) – zob. ibidem.

niego zarządzanej parafii w Darewie¹¹², ale również poprawić jego trudną sytuację finansową – już wówczas Placyd utrzymywał z żoną piątkę dzieci. Podczas swojego ponownego pobytu w mieście spotkał się ze swoim przyjacielem z czasów nauki w Seminarium, Tomaszem Dobszewiczem, który po latach wspominał:

Spotkałem go w Wilnie w 1845 roku i z boleścią nań patrzyłem. Wychowany od kolebki w innych zasadach i żywiole, nie mógł przywyknąć do nowego swego położenia. Pomimo wysokiego urzędu w konsystorzu, znalazłem go bez właściwego kostiumu i tak niezbędnej dla popa brody. Unikał szczerego wywnętrzania się, nie mógł jednak zataić, że w nowym żywiole nie znajduje odpowiedniego sobie towarzystwa, że dawne węzły burza wypadków rozerwała na zawsze i że pomimo licznej rodziny, która go otacza i materialnie przytłacza, czuje zupełne odosobnienie¹¹³.

Opis Dobszewicza może z jednej strony dawać wyraz żalu Jankowskiego, z drugiej mogły to być oznaki choroby, która zmusiła go później do opuszczenia miasta, lecz póki co Jankowski korzystał z powrotu do Wilna i włączył się w życie środowiska literackiego. Wstąpił na „literacki obiad” do Eustachego Tyszkiewicza¹¹⁴, podczas którego dowiedział się, że Teodor Narbut przekazał polskiemu kolekcjonerowi jego prace i zbiory, spotykał się m.in. z Ignacym Chodźką, Konstantym Tyszkiewiczem, z którym poznał się jeszcze za czasów pobytu w Żyrowicach¹¹⁵ i utrzymywał z nim kontakt nawet w późnych latach 50. W Wilnie spotykał się z Leonem Borowskim, widywał się z przyjaciółmi ze studiów – Michałem Hołubowiczem czy historykiem Mikołajem Malinowskim, dzielącymi zapał do nauki Placyda. Prowadził więc aktywne życie towarzyskie, które mogło zaspokajać jego potrzebę zarówno literackich, jak i intelektualnych doznań¹¹⁶. Odnowił również znajomość z Ignacym Szydłowskim, który swego czasu docenił Placyda publikacją fragmentów jego *Chaosu* w „Wizerunkach”. Redaktor był już

¹¹² Ibidem, t. 3, s. 814–815.

¹¹³ T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, s. 200. Opis ten, choć cenny, może być pozbawiony obiektywności. Dobszewicz pisze bowiem z perspektywy duchownego katolickiego i nie ukrywa niezadowolenia z obranej przez przyjaciela drogi. Zaangażowanie się Jankowskiego w kasację unii tłumaczy biernością przyjaciela oraz brakiem mocnych przekonań i zapału do wiary. Swoją pesymistyczny opis fizjonomii przyjaciela podsumowuje moralizatorską uwagą, jakoby niedola była skutkiem „ciężącej nad nim sprawiedliwej ręki Bożej, która bezbożnego odstępcę nieodzownie wtrąca w przepaść nędzy” (ibidem).

¹¹⁴ Placyd Jankowski jest jednym z autorów, który wpisał się do sztambucha hrabiego z datą 20 listopada 1844 roku. Zamieścił w nim jeden ze swoich niepublikowanych utworów zaczynający się wersami: „Dań każda, choćby najmniejsza, / Byle z serca, miła Bogu: / Uczy o tym *Kubek wody*”. Można więc wnioskować, że historyk znał twórczość Jankowskiego, a przynajmniej *Pisma przedślubne i przedsplinowe*. Zob. K. Syrnicka, *Sztambuch Eustachego hr. Tyszkiewicza*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2002, nr 12, s. 48–49.

¹¹⁵ Wiemy o tym z korespondencji Konstantego do Placyda. W jednym z listów z 1847 roku pisał, że nie znając jego aktualnego adresu, „ślę moje pisanie po staremu do Żyrowic”. Kontakt obu panów musiał więc poprzedzać jego przeprowadzkę do Wilna w 1845 roku. Konstanty Tyszkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 28 czerwca 1847 r., „Kłosy” 1884, nr 1002, s. 180.

¹¹⁶ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

wtedy umierający, a Placyd towarzyszył mu w jego ostatnich chwilach, co niemal dziesięć lat później opisywał w *Księżeczce in 16^{mo}*:

Byłem świadkiem ostatnich godzin Szydłowskiego. Rozmawiał spokojnie, uśmiechał się nawet wśród cierpień, do ostatniej prawie chwili. Pociechy religijne przyjął z głębokim ale cichym wzruszeniem, jak gdyby i w tym razie strzegł się z wydaniem swych uczuć. Ledwie już dosłyszczanym głosem prosił o zadzwonienie po nim tylko w dzwonek szkolny, aby donośniejsze dzwony nie przeraziły jednego z naszych wspólnych przyjaciół [Michała Homolickiego – P.S.-Ch.], który trzyma się dzielnie tego pravidła: że w gronie dobrych kolegów najbardziej jest po koleżeńsku dotrwać kolegą ostatnim.

Było to zamierające echo najmilszego i zawsze prawie jak najdelikatniejszego dowcipu¹¹⁷.

Nadszedł jednak moment, przez który Placyd musiał ograniczyć swój udział w życiu literackim i naukowym Wilna, ponieważ 27 kwietnia 1846 roku umarła jego siostra Katarzyna. O niej po latach w tekście poświęconym jej mężowi pisał: „Mądra i wykształcona kobieta, najczulsza towarzyszką, gospodarna i wzorowa matka rodziny, pozostawała nieodłącznie na straży domowego ogniska”¹¹⁸. Niedługo po niej – 7 maja – odszedł również jej mąż Ferdynand, osieracając szóstkę dzieci, które Jankowski zabrał pod swój dach¹¹⁹. Prawdopodobnie z tego powodu, mając też na względzie stan swojego zdrowia i dobro własnej rodziny, Jankowski postanowił wyprowadzić się z Wilna. Prosił Józefa Siemaszkę o pozwolenie na opuszczenie miasta, na co ten przystał i dzięki temu w 1847 roku Jankowski mógł objąć po zmarłym szwagrze parafię w Białawiczach (pow. słonimski, gub. grodzieńska). Metropolita litewski 5 września 1846 roku w poufnej wiadomości pisał do Mikołaja Protasowa, oberprokuratora Świętobliwego Synodu Rządzącego:

Jeśli Wasza Ekscelencja miał wątpliwości co do naszych wileńskich trudności, oto kolejny dowód dla was! W ciągu roku straciłem dwóch najwybitniejszych duchownych: katedralnego protojereja Hipolita [Ferdynanda – przyp. P.S.-Ch.] Homolickiego, który zmarł w maju, i wiceprzewodniczącego konsystorza, Placyda Jankowskiego, który stracił zdrowie, jak się wydaje, nieodwracalnie. Nie chciałem brać na swoje sumienie niemal pewnej śmierci w Wilnie tego ostatniego i puściłem go wraz z rodziną na wieś [...]. Uważam również za swój obowiązek ponowić moją prośbę o rozstrzygnięcie mojego wniosku z ubiegłego miesiąca dotyczącego przyznania pensji dla pięciu małoletnich sierot pozostawionych przez katedralnego protojereja Homolickiego¹²⁰.

¹¹⁷ *Księżeczka in 16^{mo}*, s. 104–105.

¹¹⁸ Oryg.: „Умная и образованная женщина, нѣжнѣйшая подруга, домостроительная и образцовая мать семейства, она оставалась безотлучно на стражѣ домашняго очага”. П. Янковский, *Виленскій кафедральный протоіерей Инполитъ Гомолицкій*, s. 588. O ile nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia tekstów obcojęzycznych pochodzą od autora. W takich przypadkach w przypisie podawana będzie pierwotna postać przekładanego tekstu.

¹¹⁹ Ibidem, s. 589; П. Янковский, *Пасхальные куличи*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1865, № 8, s. 306.

¹²⁰ Oryg.: „Если бы Ваше Сіятельство сомнѣвались о нашихъ Виленскихъ тягостяхъ, то вотъ вамъ еще доказательство! Въ теченіе года, я потерялъ двухъ отличнѣйшихъ духовныхъ: кафедральнаго протоіерея Инполита Гомолицкаго, умершаго въ маѣ мѣсяцѣ, и вице-предсѣдателя консисторіи Плакида Янковскаго, потерявшаго здоровье, кажется, невозвратно. Я не хотѣлъ принимать на свою совѣсть почти вѣрной смерти

Sieroty po Katarzynie i Ferdynandzie otrzymały pensję, którą miały dostawać do czasu zamążpójścia (najmłodsza z siostr jeszcze 1863 roku otrzymywała to – godziwe ponoć – uposażenie). Ich syn po latach objął urząd w białawickiej parafii – jego „rodowej”, jak nazywała ją Placyd¹²¹.

Rok 1846 był dla niego szczególnie trudny nie tylko ze względu na rodzinną tragedię, spokój jego ducha mąciły też sprawy bliskich mu litewsko-białoruskich społeczności wiejskich, w których panowało szczególne pobudzenie związane z ruchami chłopskimi w Galicji¹²². Mimo że mieszkał wówczas w Wilnie i sprawa nie dotyczyła go bezpośrednio, na pewno martwiły go narastające napięcia i wizja powtórzenia galicyjskich wydarzeń, co nie mogło pozytywnie wpływać na jego stan zdrowia. Wileńszczyzna była także wtedy miejscem wdrażania środków prewencyjnych przez rosyjski rząd – zaostrenia cenzury i kontroli policyjnej¹²³.

7. Białawicze. Lata 1847–1858

Placyd mimo wszystko z przykrością wyjeżdżał z miasta, czemu dał wyraz w korespondencji z Kraszewskim, gdzie przyznawał: „Smutno mi było opuszczać Wilno, tym bardziej, że oprócz kilku talentów zastałem tam jeszcze i zostawiłem ludzi wielkiej gruntownej nauki, na jakich u nas jedno tylko Wilno miało przywilej”¹²⁴. Szczególne uczucie do tego miasta pozostało już w nim do końca, w czerwcu 1868 roku wspominał w liście do Michaiła De-Poule’a:

W topografii ludzkiego życia są jakby uprzywilejowane, szczególnie szczęśliwe punkty; do takich w moim życiu należy właśnie Wilno. Tu natknąłem się na kilka dosłownie niezwykłych osób, które natychmiast, nie targując się i nie przymierzając, obdarzyły mnie przyjaźnią¹²⁵.

W połowie 1847 roku zamieszkał w domu funduszowym, który według raportu dziekana świsłockiego potrzebował remontu. Okres pobytu w Białawiczach to czas powolnego

въ Вильнѣ сего послѣдняго и отпустилъ его съ семействомъ въ деревню [...]. Долгомъ считаю также возобновить просьбу мою о разрѣшеніи представленія моего, въ минувшемъ маѣ мѣсяцѣ послѣдовавшаго, касательно пенсіи для пяти малолѣтнихъ сиротъ, оставшихся послѣ каѳедральнаго протоіерея Гомолицкаго”. И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 371.

¹²¹ П. Янковский, *Виленскій каѳедральный протоіерей Инполитъ Гомолицкій*, s. 589.

¹²² D. Fajnhauz, *Walka o postęp społeczny w publicystyce wileńskiej w połowie XIX w.*, „Rocznik Białostocki” 1966, t. 6, s. 34–35.

¹²³ B. Mucha, *O cenzurze rosyjskiej za panowania Mikołaja I*, „Acta Universitatis Lodziensis” 1995, nr 37, s. 87.

¹²⁴ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

¹²⁵ Орыг.: „Въ топографіи жизни человѣческой есть какъ бы привилегированные, особенно счастливые пункты; къ такимъ въ моеѣ жизни принадлежатъименно Вильна. Здѣсь наткнулся я на нѣсколько людей рѣдкихъ, въ томъ смыслѣ слова, что они сразу, не торгуясь и не примѣриваясь, помѣнялись со мною дружбой”. Placyd Jankowski do Michaiła De-Poule’a, list z 4 czerwca 1868 r., w: М. Де-Пуле, *Плакидъ Гавриловичъ Янковскій (John of Dycalp)*, „Древняя и Новая Россия” 1876, № 8, s. 335.

wycofywania się najpierw Johna of Dycalpa, a potem i samego Jankowskiego z działalności literackiej. Placyd wydawał książki pod nowymi pseudonimami, które zyskiwały jednak coraz mniejsze grona czytelników. Nowe kreowane przez niego postaci nie zrobiły takiej kariery jak sławny naturalizowany Anglik.

Zanim jednak przyszło się pożegnać Dycalpowi ze swoimi czytelnikami, w 1849 roku wyszło jeszcze pod tym pseudonimem *Kilka wspomnień uniwersyteckich* (później zebranych do wydania książkowego w 1854 roku przez Teofila Glücksberga). W żadnej z następnych swoich publikacji Placyd nie używał powtórnie swoich pseudonimów i każdy nowy tytuł miał swoją osobną postać. Dycalp jeszcze incydentalnie pojawiał się przy pojedynczych tekstach publicystycznych w latach 50.¹²⁶ Autor Dawnego Autoramentu, Pomocnik Stołu, Pseudonim, February Luty – wszyscy pojawili się nagle i nagle też zniknęli.

Swoje wspomnienia uniwersyteckie Placyd publikował w numerach „Pamiętnika Naukowo-Literackiego” – pisma prowadzonego przez Edwarda Żeligowskiego, propagatora ideałów demokratycznych, zdecydowanego przeciwnika kastowości i poniżania ludu¹²⁷. Profil „Pamiętnika” – szczególnie w świetle wydarzeń Wiosny Ludów i niedawnych napięć w środowiskach chłopskich – najprawdopodobniej pokrywał się z poglądami Placyda. W tym czasie nie utrzymywał już kontaktów z członkami koterii petersburskiej, także z Kraszewskim wymieniał już ostatnie listy, w tym ten z 3 maja 1849 roku, który Placyd rozpoczynał: „Kochany Józefie! Jeszcze się nie mam za natręta”¹²⁸.

Rok po przeprowadzce doszła do niego wiadomość o śmierci teścia. Antoni Tupalski zmarł 1 sierpnia 1848 roku. Po latach zarysował jego sylwetkę w ramach swojej rosyjskojęzycznej publicystyki. Lata mijały na obserwowaniu dorastającej w jego domu młodzieży – Konstanty podczas przeprowadzki na wieś był już nastolatkiem. Utrzymywał kontakty korespondencyjne m.in. z Adamem Zawadzkim, u którego zamawiał nowości wydawnicze (w tym chociażby dzienniki z podróży Teodora Tripplina), czy z Konstantym Tyszkiewiczem, któremu w 1850 roku zdawał relację z lektury *Ukrainy dawnej i teraźniejszej* Michała Grabowskiego. Zwierzał się wtedy hrabiemu przy okazji usprawiedliwiania się z późnego odpowiadania na korespondencję: „Miałem ciągle kłopoty domowe, które mi cały czas zabierały, tak że przez kilka tygodni nie wiem czym trzymał pióro, potem byłem chory”¹²⁹.

¹²⁶ Na przykład w dwóch tekstach – *Jan Ziółkowski* oraz *Szkoła słonimska* – z „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” w 1857 roku.

¹²⁷ D. Fajnhauz, *Walka o postęp społeczny w publicystyce wileńskiej*, s. 42.

¹²⁸ Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 3 maja 1849 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6466 IV, k. 575r.

¹²⁹ Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 9 maja 1850 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617, k. 3.

Znajomość między panami zacieśniła się wcześniej, gdy przywrócona została koncepcja wydania *Litwinów*, tym razem pod nazwą *Typów litewskich*, z rysunkami Artura Bartelsa i tekstami Tyszkiewicza oraz Jankowskiego. I ta inicjatywa jednak ostatecznie upadła, w końcu 1852 roku Placyd jeszcze pracował nad opisami prac rysownika, ale zdaje się, że zarzucił projekt i w 1853 roku dwa opisy opublikował na łamach „Gazety Codziennej”¹³⁰. Panowie pozostawali w kontakcie i serdecznej przyjaźni przynajmniej jeszcze do połowy lat 50., choć ostatni ze znanych nam listów Placyd wysłał w języku francuskim 30 stycznia 1867 roku. Po jego treści trudno orzec, czy panowie utrzymywali wciąż aktywną znajomość, Jankowski narzekał w nim głównie na zły stan zdrowia (samo pisanie listu miało wprawiać go w zmęczenie i potliwość)¹³¹. Między tym a poprzedzającym go i znanym nam listem jest czternaście lat różnicy. Z początkiem lat 50. wiąże się ograniczenie kontaktu Jankowskiego z Kraszewskim, który pisze:

Rzeczywiście znajomość ta łatwo nam poszła i pociągnęła za sobą stosunki przyjazne, których miłą pamiątką pozostała dla mnie dość obszerna korespondencja, zawierająca mnóstwo rysów do historii naszego piśmiennictwa, od r. 1840 do 1850¹³².

Relacja Placyda z autorem *Starej baśni* w istocie mogła być nie najlepsza już w 1848 roku, kiedy to Kraszewski w korespondencji z „Dziennikiem Mód Paryskich”, w której opisywał ogólną stagnację ruchu umysłowego na Wołyniu i ograniczenie liczby projektów zarówno książkowych, jak i piśmienniczych, pisał: „John of Dycalp po niepojętym upadku, którego dowodem są *Anegdoty i fraszki* zupełnie zamilkł i dobrze zrobił”¹³³. Nieznany jest powód tak kategorycznego wypowiedziania się Kraszewskiego o twórczości Jankowskiego, z którym w kontakcie korespondencyjnym pozostawał przez prawie dekadę. Po paru latach emocje przygasły, a Kraszewski z sentymentem wspominał Placyda w korespondencji do redakcji „Gazety Warszawskiej”¹³⁴.

Jankowski wciąż wydawał książki, ale już zdecydowanie rzadziej. Po trzecim tomie *Dzieł Williama Shakespeare’a* i *Kilku wspomnieniach uniwersyteckich* nastąpiła kilkuletnia przerwa twórcza, którą przerwało wydanie *Krynicy* w 1853 roku. Do 1856 roku wydał jeszcze

¹³⁰ Zob. Autor Dawnego Autoramentu (P. Jankowski), *Wzorki. Goście*, „Gazeta Codzienna” 1853, nr 27, s. 1–6; Autor Dawnego Autoramentu (P. Jankowski), *Wzorki. Staro-Trzpioty*, „Gazeta Codzienna” 1853, nr 70, s. 1–7;

¹³¹ Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 30 stycznia 1867 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617, k. 10–11.

¹³² J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294.

¹³³ J.I. Kraszewski, *Korespondencja*, „Dziennik Mód Paryskich” 1848, nr 12, s. 96.

¹³⁴ Zob. J.I. Kraszewski, *Listy J.I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 102, s. 5; J.I. Kraszewski, *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, s. 7.

cztery książki, które jednak poza wartościami sentymentalnymi nie przyciągnęły zainteresowania czytelników.

Okres swojego pobytu w Białawiczach Jankowski wspominał później w serii esejów *Z zapisków wiejskiego duchownego* publikowanych w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”. Oprócz anegdot przedstawiających wyzwania, przed jakimi stawał wówczas świecki duchowny, oraz koloryt wiejskiego życia opisał także klęskę głodu w guberni grodzieńskiej z lat 1854–1856, której był świadkiem.

W 1858 roku po dwudziestopięcioletniej pracy kapłańskiej Jankowski przeszedł w stan spoczynku w wieku zaledwie 48 lat. Wrócił do Żyrowic, gdzie miał już mieszkać rok wcześniej, o czym informował korespondent „Gazety Codziennej”¹³⁵. Kupił tam parterowy dom z ogrodem, w którym mógł oddawać się życiu rodzinnemu i lekturom. Wyciszył się i pozwolił o sobie zapomnieć. Nie wydał więcej żadnej książki i miał powrócić jedynie w roli publicysty, i to piszącym w języku rosyjskim. Ostatni tekst w języku polskim sygnowany jego imieniem opublikowano już po jego śmierci.

8. Schyłek życia

Po powrocie w znajome strony i zakupie domu Placyd wiódł skromne życie. By dorobić, jeździł z Żyrowic do pobliskich miejscowości w roli nauczyciela – z jego lekcji korzystali chociażby Franciszek i Zygmunt Pusłowscy – dzieci Władysława Pusłowskiego, dziedzice majątku powiatu słonimskiego – do których jeździł do Albertyna, a także Józef i Walenty Mikulscy, których uczył w Starych Żyrowicach¹³⁶. Z relacji świadków tej ostatniej epoki życia wileńskiego humorysty wiemy, że był „inteligentny, dowcipny i przyjemny w towarzystwie”¹³⁷. Chętnie przyjmował u siebie gości – niedługo po zakupie nowego domu, bo już w maju 1858 roku, przyjechał do niego chociażby Michał Hołubowicz¹³⁸, z którym utrzymywał stały kontakt od czasów uniwersyteckich – w 1854 roku zamawiał dla niego u Adama Zawadzkiego książkę Teodora Tripplina, którą prosił przesłać do Mińska¹³⁹. Była to jedna z wielu wizyt arcybiskupa mińskiego w Żyrowicach – w swoich pamiętnikach podkreślał urok tego miejsca. W kwietniu 1865 roku ponownie odwiedził swojego przyjaciela, zanotował wtedy:

¹³⁵ *Korrespondencya Gazety Codziennej*, „Gazeta Codzienna” 1857, nr 182, s. 2.

¹³⁶ M. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*, s. 80; A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski*, s. 470. Walicki w swoim opracowaniu życiorysu Placyda pisał, że ten uczył Franciszka, Zygmunta, Józefa i Walentego już w czasie swojego pobytu w Białawiczach, lecz z pewnością jest to błąd – przede wszystkim dojazd z oddalonych o niemal 100 km Białawicz byłoby zbyt czasochłonne. O wyprawach do Starych Żyrowic pisał Hołubowicz w 1860 roku.

¹³⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 187.

¹³⁸ M. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*, s. 80.

¹³⁹ Placyd Jankowski do Adama Zawadzkiego, list z 15 listopada 1854 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F7-655, k. 1.

Przyjacielskie spotkanie z Jankowskimi, u nich zjedliśmy kolację. Wieczorem wypiliśmy herbatę, potem przyjechał Flor Mikulski [...]. Pl[acyd] Jankowski bez przerwy żartował z Wrońskim i Mikulskim. Niestety nie ma na to dużo czasu – wygląda jakby cierpiał na suchoty. A jest tak potrzebny swoim dzieciom i wnukom. Jasia zamierza skierować na służbę do Mińska i prosi mnie, żebym go wziął do siebie. Obiecałem zrobić to dla syna Archimandryty. [...] Nie pamiętam, kiedy przyjemniej spędziłem czas jak przez te dwa dni w Żyrowicach¹⁴⁰.

Od czasu do czasu Jankowski odwodził się wizytami w Mińsku, jak np. w lutym 1860 roku, niedługo po ślubie swojego syna Konstantego. Pod datą 28 lutego możemy przeczytać: „Dawałem obiad z szamp[anskim] z powodu Jankowskiego, dla swoich”¹⁴¹. Przy okazji takich spotkań Placyd mógł być także z rodziną – będącym wówczas świeżo po ślubie Konstantym i Barbarą Jankowskimi, ale także Teofilą i Michałem Wasiliewami, którzy również mieszkali wówczas w Mińsku. Czas spędzali wtedy nie tylko na ucztach, ale jeździli też na bilard, bywali na koncertach¹⁴² czy słuchali śpiewnych recitali przyjaciela rodziny Aleksandra Walickiego – człowieka wielu talentów, jak przyznaje Hołubowicz – przy akompaniamencie synowej Barbary¹⁴³. Na co dzień Placyd cieszył się spokojem oraz bliskością rodziny i przyjaciół, korzystając przy tym z uroków wiejskiego życia.

W czasie po powstaniu styczniowym Jankowski rozpoczął działalność publicystyczną w rosyjskojęzycznych gazetach: „Литовские Епархиальные Ведомости” (pol. „Litewskie Wiadomości Diecezjalne”) oraz „Виленский Вѣстник” (pol. „Kurier Wileński”)¹⁴⁴. Wiemy to dzięki artykułowi De Poule’a, redaktora naczelnego drugiego z wymienionych pism w latach 1865–1868, który po śmierci Jankowskiego, w poświęconym mu nekrologu, napisał o jego działalności publicystycznej¹⁴⁵. Zryw narodowy był bodźcem do zmiany języka swojego piśmiennictwa nie tylko dla Placyda, ale również innych przedstawicieli prawosławnej hierarchii, m.in. dla Michała Hołubowicza, który dotychczas sporządzane przez siebie pamiętniki spisywał w języku polskim. Za ogólne przywiązanie do polskości i języka polskiego

¹⁴⁰ Оруг.: „С Янковскими встреча братская, у них сегодня обедали. Вечером пили чай, и тогда приехал Флор Миккульский [...]. Пл[акид] Янковский беспрерывно острит над Вронским и Миккульским. Но к несчастью, не долго ему острить – кажется у него чахотка. А он так нужен для своих детей и для внуков. Яся намерен определить в Минск на службу, а меня просит, что бы поместить его у меня. Тоже сделать обещал я и для сына Архимандрита [...]. Два дня эти я провел в Жировицах так приятно, как не помню” (*Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила*, s. 50–51).

¹⁴¹ M. Hołubowicz, *Diariusz z XIX stulecia*, s. 103.

¹⁴² Ibidem, s. 103–104.

¹⁴³ Ibidem, s. 105.

¹⁴⁴ „Kurier Wileński” do 1864 roku i rozkazu Michała Murawjowa wychodził również w języku polskim.

¹⁴⁵ Zob. M. Де-Пуле, *Плакидъ Гавриловичъ Янковский*, s. 320, 333–336.

był – jak donosił mu Antoni Zubko – krytykowany przez środowisko wileńskie¹⁴⁶. Osobiste powody obu kapłanów mogą być różne, ale należy zwrócić uwagę na ogólne zaostrezenie antypolskiej polityki w odpowiedzi na wybuch powstania, którego źródeł upatrywano w dużej skali polskich wpływów na terenie zaboru rosyjskiego.

Placyd kontynuował działalność publicystyczną do 1868 roku, kiedy w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” opublikowano dwie ostatnie części eseju *Ha рубежъ* (pol. *Na granicy*), w „Kurierze Wileńskim” ukazywały się jeszcze odcinki *Starosty Kaniowskiego*, a „Холмский Греко-Униатский Месяцеслов” (pol. „Chełmskie Menologium Grecko-Unickie”) przedrukowało tekst o św. Piotrze, pierwotnie wydany w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”. Od tego czasu niemalże zupełnie wycofał się z życia społecznego, co związane jest z jego osobistą tragedią – w 1867 roku otrzymał wiadomość o śmierci syna, który był w drodze do Moskwy na studia, a informacja ta okazała się zabójcza również dla jego żony. Helena Tupalska zmarła 4 (16) grudnia¹⁴⁷. Jego syn Konstanty zdawał relację o stanie swojego ojca Hołubowiczowi:

Jankowscy [Konstanty z rodziną – P.S.-Ch.] trzeciego dnia wrócili z Żyrowic. Smutna historia starego *protojereja*: jest wyczerpany fizycznie, trzyma się tylko siłą umysłu, jest bardzo drażliwy, nie wychodzi z pokoju, pozostaje pod opieką starej służącej Katarzyny. Dobija go jego syn Antoś, który rozpustą zrujnował sobie zdrowie: je bez przerwy i tyle z niego pożytku¹⁴⁸.

Według często powtarzanej legendy pamiątkowy kamień, na którym Placyd wyrył inicjały i datę śmierci żony, leżał pod oknem, przy którym w chwili śmierci siedziała Helena¹⁴⁹. Lata spędzone pozornie w ciszy i spokoju mogły być jednocześnie czasem wewnętrznej wojny i niemego sprzeciwu wobec przeszłości nie tylko autora *Pism*, ale również jego najbliższych.

¹⁴⁶ *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила*, s. 13–14, 19. W przypadku Hołubowicza doszło także do zmian w zakresie otaczającej go kadry urzędniczej. Przed powstaniem składała się ona w większości z Polaków, których zmienili później urzędnicy rosyjscy (ibidem, s. 14).

¹⁴⁷ Według relacji Michała Hołubowicza, Helena miała umrzeć na udar mózgu.

¹⁴⁸ Oryg.: „Янковские 3-го дня воротились из Жировиц. Грустный рассказ их о старике Протоиерее: он обессилен телом, держится только силою ума, раздражителен в высокой степени, из комнаты ни на шаг, остается на руках старой служанки Екатерины. Добивает его сын Антось, который распутством расстроил здоровье свое: жрет беспрерывно и тут же выходит из него”. *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила*, s. 148.

¹⁴⁹ Wedle przekazu Charkiewicza na tym kamieniu Placyd umieścił inicjały z polskich liter i krzyż – ale nie prawosławny, a katolicki (zob. W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 36). W obliczu jego publicystyki byłby to wysoce niezrozumiały gest. Nie wspominają o tym białoruskie opracowania biografii Jankowskiego. Zob. В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 14–15; Е. Жук, *Протоиерей Плакид Янковский как церковный и светский писатель*, w: *Христианство и мир*, Пенза 2018, s. 41; Луыбов, *Плакид Янковский. Птенец гнезда Иосифова*, <http://www.uspenie.by/плакид-янковский-птенец-гнезда-иосиф/> (dostęp: 29.03.2025).



Il. 3. Płyta nagrobna Placyda i Heleny Jankowskich w cerkwi św. Jerzego w Żyrowicach. Źródło: Luybov, *Плакид Янковский. Птенец гнезда Иосифова*, <http://www.uspenie.by/плакид-янковский-птенец-гнезда-иосиф/> (dostęp: 29.03.2025).

W swoim pustelnicznym od tej pory, skromnym życiu zrezygnował z chodzenia do cerkwi, w której bywał jedynie w święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. W swoim domu zajmował tylko dwa małe pokoje. Tak spędził ostatnie parę lat, mając towarzystwo w postaci synów, którzy z nim mieszkali, oraz swojego przyjaciela i szwagra, arcybiskupa Michała Hołubowicza, z którym zresztą znał się i stykał w różnych momentach swojego życia – od wczesnych lat nauki (być może) w Świsłoczy, przez wileńskie studia, pracę w żyrowickim Seminarium aż po lata spoczynku¹⁵⁰. Z tego okresu znamy także relację dalekiego powinowatego Placyda, Włodzimierza Stupnickiego, męża wnuczki Ferdynanda Homolickiego, który wówczas uczęszczał do Seminarium Duchownego w Żyrowicach i na którego autor *Pism* miał bardzo duży wpływ¹⁵¹. Wspominał on odosobniony tryb życia

¹⁵⁰ Według korespondencji Józefa Ordy do Władysława Pusłowskiego, dziedzica majątku w powiecie słonimskim, Jankowski i Hołubowicz zostali usunięci ze swoich stanowisk i parafii (Hołubowicz w latach 1848–1868 roku był w Mińsku, od 1853 roku w randze arcybiskupa), ponieważ po pewnym czasie okazali się „niedogodnymi” ze względu na swoją polskie pochodzenie, a „Moskalom już byli potrzebni popi rosyjscy dla łatwiejszego przeprowadzenia ich planów” (cyt. za: W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 187). Niemniej trzeba pamiętać o stanie zdrowotnym Placyda oraz wieku Hołubowicza, który w momencie przejścia na emeryturę miał 65 lat.

¹⁵¹ Zob. S. Stępień, *Stupnicki Włodzimierz Onufry* [hasło], w: *Polski słownik biograficzny*, t. 45, red. A. Romanowski, Warszawa–Kraków 2008, s. 171.

Jankowskiego, rzadkie spacery i jedyne rozrywki, którymi w lecie miała być praca w ogrodzie, zimą zaś czytanie książek. Miał cieszyć się ogólnym szacunkiem, co objawiało się chociażby w częstych odwiedzinach w czasie świątecznym, m.in. właśnie przez Stupnickiego w ramach chóru uczniowskiego, który wówczas składał mu życzenia i zabawiał śpiewem. Powszechną sympatię zyskiwał dzięki swojej empatii wobec niższych klas społecznych, „prostego ludu”. Podkreśla się m.in. jego rolę pośrednika między „dworem” a „wsią”. Wyrażał sprzeciw wobec społecznej roli szlachty i jej tradycji. Swoją inteligencją i humorem potrafił zarazem zyskiwać przychyłność przedstawicieli różnych grup społecznych.

Stosunkowo niedawno popularny literat, a wówczas niemal zupełnie zapomniany jeszcze za swojego życia¹⁵² zmarł 11 marca 1872 roku, prawdopodobnie na gruźlicę, na którą miał chorować od dłuższego czasu¹⁵³. W ostatnich chwilach towarzyszyły mu jego najbliżsi, m.in. dwóch synów – Konstanty i Jan – oraz dwie córki – Teofila i Katarzyna. Jego ostatnie chwile opisuje Aleksander Walicki, tak godną wileńskiego humorysty scenką:

Nadeszła chwila ostatnia, którą pojmował doskonale. Zgromadził wtedy wokoło siebie całą swą liczną rodzinę i wszystkich kolejno żegnał i błogosławił.

Kiedy ukończył to rzewne pożegnanie, tehu mu już braknąć zaczynało. W parę chwil potem jeszcze oczy otworzył i ujrawszy wprost stojącego szwagra, wyszeptał cichym głosem:

– Do widzenia, Karolu!¹⁵⁴

Szwagier ów, rozrzuwiony, nie ufając, czy zdoła powstrzymać w sobie naciskający go wybuch żalu, powiedział tylko:

– Bywaj zdrow, bracie! – i rzucił się ku drzwiom, by dopiero w dalszych pokojach pofolgować tłumionemu uczuciu.

Natenczas ksiądz Placyd, uśmiechnąwszy się łagodnie, jeszcze wyszeptał te słowa:

– Jaki to tchórz z Karola: ja mu mówię do widzenia, a on mnie żegna: bywaj zdrow.

Wkrótce potem skonał¹⁵⁵.

Jankowski odszedł z uśmiechem na twarzy, z nieopuszczającym go humorem i w gronie najbliższej, ukochanej rodziny, której poświęcił swoje życie. Pochowany został w podziemiach cerkwi św. Jerzego na cmentarzu żyrowickim, gdzie spoczywa również jego żona. Tej nekropolii Placyd poświęcił swojego czasu mały ustęp w *Krynicach*:

¹⁵² Wyraz temu niech da to, że Józef Ignacy Kraszewski, swojego czasu bliski przyjaciel Jankowskiego, sam zauważał, że „nas nawet nierychło wiadomość doszła o jego zgonie” (J. I. Kraszewski *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 293).

¹⁵³ Stan zdrowia Placyda pogarszał się od połowy lat 40., o czym świadczyło wiele osób, ale jedynym świadectwem podającym z nazwy chorobę, na którą zapadł pisarz, jest pamiętnik Michała Hołubowicza. Interesujące w tym kontekście jest motto XIV rozdziału *Zaścianka*: „»Patrz jak te szalone trzpioty / Tańczą, kręcą głowy, aż patrzeć niemiło / Jakby to dla nich śmierci już nie było« / Rzekły mi chytrze suchoty. / »Czyliż nie lepiej tobie siedzieć tu na stronie, / Patrzeć na te dzieciństwa i śmiać się do woli? / Tylkoż powoli, powoli, powoli, / Zaczynasz kaszlać, mój kochany Johne!«”. John of Dycalp (P. Jankowski), *Zaścianek*, Wilno 1841, s. 142.

¹⁵⁴ Mowa o Karolu Wrońskim, mężu jednej z sióstr Heleny Tupalskiej, dyrektora gimnazjum w Słonimie.

¹⁵⁵ A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski*, s. 470.

Cmętarz w Krynicach [Żyrowicach – P.S.-Ch.], bądź przez wzgląd, godny wszelkiej pochwały, bądź przez sprawiedliwą rachubę ze strony żyjących, zajmuje najpiękniejsze miejsce. Poświęcono mu panującą nad całą okolicą górę, z której świątynie, mury, sadzawki i białe domki miasteczka, i niedaleką rzekę, i wieńcem szpilkowych drzew latem czy zimą zieleniące się tutejsze wzgórza, widać jak na dłoni. Uśpieni w tym miejscu snem wiecznym przodkowie mogą, podobnie jak w jednej z dawnych ballad, rycerze za małym podjęciem trumiennego wieka i lekkim wsparciem się na rękę oglądać każdej księżycowej nocy całą dolinę, na której toczyła się walka – ich życia.

Zdaje się, że i tutejszy lud prosty przejął coś z tej myśli, bo mówi o śmierci jak o wesołej jakiej przechadźce: „że się pójdzie na górę św. Jerzego”¹⁵⁶.

Dzieci Placyda i Heleny rozjechały się po świecie. Teofila, która miała wejść w posiadanie niektórych rękopisów ojca, zamieszkała w Warszawie, Konstanty wrócił do Mińska, Jan do Łyskowa, jedynie Katarzyna najprawdopodobniej pozostała w rodzinnym domu. Na ścianie cerkwi umieścili tablicę pamiątkową dla swoich rodziców z napisem: „Родителям Плакиду Янковскому (1810–1872) – Елене Янковской (1817–1867) – Дети” (pol. „Rodzicom Placydowi Jankowskiemu (1810–1872) – Helenie Jankowskiej (1817–1867) – Dzieci”)¹⁵⁷.

Cerkiew w 2025 roku jest w trakcie całkowitej rekonstrukcji, została rozebrana do fundamentów i ma zostać odbudowana z użyciem nowych materiałów¹⁵⁸. Metoda przeprowadzenia operacji wzbudza kontrowersje, ponieważ budynek jest zabytkiem drewnianym wybudowanym prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku¹⁵⁹ i wpisanym na białoruską Państwową Listę Wartości Historycznych i Kulturalnych. Wprost mówi się o (kolejnym – według autorów artykułu) akcie wandalizmu ze strony Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, która w rzeczywistości ma mieć na celu wyburzenie zabytku architektury. Kontrowersje wzbudza nie tylko metoda prowadzenia rekonstrukcji – która według projektu ma zachowywać za mało elementów pierwotnego budynku – ale także sprawa czternastu mogił znajdujących się na terenie świątyni. Groby zostały przeniesione do innej części cmentarza, by nie przeszkadzały w pracach związanych z projektem rekonstrukcji (z tego samego powodu zostały wycięte znajdujące się wokół budynku drzewa). W sieci opublikowano zdjęcia kości wyciągniętych z grobów i ułożonych na trawie – nie wiadomo niestety, czyje były to szczątki. Koniec prac modernizacyjnych zaplanowano na grudzień 2025 roku¹⁶⁰.

¹⁵⁶ Autor Dawnego Autoramentu, *Krynice*, s. 152.

¹⁵⁷ Е. Жук, *Протоиерей Плакид Янковский*, s. 41.

¹⁵⁸ O sprawie rekonstrukcji, a także związanych z tym kontrowersji, w całości można przeczytać w: *У Жыровіцах дашчэнтну разбіраюць барочную царкву XVIII стагоддзя*, <https://nashaniva.com/367466> (dostęp: 30.06.2025).

¹⁵⁹ Niektóre źródła podają nawet wcześniejsze pochodzenie świątyni, szacowane na połowę XVII wieku, zob. *ibidem*.

¹⁶⁰ Унікальную деревянную церковь XVIII века реконструируют в Жировичах, <https://www.gs.by/2025/07/25/unikalnuyu-derevyannuyu-cerkov-xviii-veka-rekonstruiuyut-v-zhirovichah/> (dostęp: 7.09.2025).

Rodział 3. Ksiądz staje się popem.

Sprawa zjednoczenia Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną

1. Wprowadzenie

Jankowski najpierw popchnięty w stronę kariery duchownego przez swojego ojca, później przez wżenienie się w rodzinę przewodniczącego konsystorza wileńskiego, którego pozostałe córki również wychodziły za mąż za znaczące postaci Kościoła unickiego Wileńszczyzny, także przez ślub swojej siostry Katarzyny z Ferdynandem Homolickim, późniejszym rektorem Seminarium Duchownego, w końcu przez utrzymywanie przyjaznych stosunków chociażby z Michałem Hołubowiczem czy nawet Józefem Siemaszką, jak również z innymi wpływowymi członkami wspólnoty, stał się częścią organizmu, który na fali postępującej rusyfikacji doprowadził do likwidacji obrządku unickiego oraz konwersji duchownych i wiernych na prawosławie.

Głównym inicjatorem zjednoczenia oraz autorem rozbudowanego planu działania Kościoła unickiego w czasach przemiany był Józef Siemaszko. Jak zaznacza Lech Sokół, był on „indywidualnością władczą”¹, zdolną do manipulacji, a przy styczności ze słabym charakterem, do którego Placyd nawet otwarcie się przyznawał, bezwzględnie wykorzystywał swoją przewagę do osiągania osobistych celów. Wcześniej Charkiewicz posunął się do jeszcze skrajniejszej charakterystyki arcybiskupa wileńskiego:

Plejadę rusyfikatorów reprezentuje tytaniczna postać – Józef Siemaszko, „apostoł siewiero-zapadnago kraja”, wódz naczelny Polaków nienawidzących Polski i grekokatolików z pasją miażdżących wszystko, co katolickie, on – prawie symbol potwornej, bezwzględnej roboty rusyfikatorów².

Jak się jednak wydaje, wbrew temu, co możemy wywnioskować z publikacji poświęconych Jankowskiemu, Siemaszko nie przejawiał aż tak daleko posuniętych tendencji polonofobicznych, nie kierowało nim także jednoznacznie wrogie nastawienie do Kościoła

¹ L. Sokół, *Wstęp*, w: P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985, s. 25.

² W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 2. W pracy tego badacza wielokrotnie będziemy mieli do czynienia z opiniami, których obiektywność można podawać w wątpliwość. Taka postawa musiała spotkać się z krytyką odbiorców o odmiennej postawie, m.in. Władimira Kisielowa, który opracował w białoruskim wydaniu rosyjskojęzyczne teksty Jankowskiego: „W. Charkiewicz jest w swojej analizie kategoryczny i radykalny. Stawia pytanie: kto w nim, Jankowskim, górował – Polak czy Rosjanin? Kto, koniec końców, był zdrajcą? Wyrażenia zdrada, odstępstwo i schizma niestety zbyt często pojawiają się w jego osądach” (oryg.: „В. Харкевич в своем анализе категоричен и кардинален. Вопрос он ставит так: кто же в нем, Янковском, первенствовал – поляк или русский? Кто, в конце концов, предатель? Выражения предательство, отступничество, схизма, к сожалению, слишком часто фигурируют в его суждениях”). В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, w: П. Янковский, *Записки сельского священника*, ред. В. Киселев, Минск–Жыровіцы 2004, s. 18–19.

katolickiego. Motywowała go nie nienawiść do Polski i wiary katolickiej, a raczej wyniesione z dzieciństwa zauroczenie prawosławiem, w którym nade wszystko cenił wartości artystyczne w postaci architektury, malarstwa czy śpiewu, choć z pewnością mogło go razić także protekcyjne podchodzenie łacinników do duchowieństwa unickiego³. Różnice dogmatyczne i organizacyjne między unitami a prawosławiem były dla niego jasne i – świadomy historii swojego obrządku i ówczesnej koniunktury oraz dzięki wiedzy z teologii prawosławnej nabytej z czasów swojego pobytu w Petersburgu⁴ – mógł podjąć działania, w których pomniejszą, choć znaczącą rolę odegrał Placyd Jankowski.

Kwestią, z którą należałoby się rozprawić na samym początku, jest nazewnictwo procesu przechodzenia z Kościoła unickiego na prawosławie w efekcie likwidacji unii. Charkiewicz, Sokół czy Stefanowska i Bartoszyński konsekwentnie używają w stosunku do Placyda terminów „apostata”, „apostazja”, co budzi pewne wątpliwości. Apostazja jest bowiem „odstępstwem od wiary”⁵, co w przypadku Jankowskiego, Siemaszki i innych duchownych i wiernych obrządku unickiego nie nastąpiło. Właściwym sformułowaniem, którym również w swojej pracy się posługuję, i które spotykane jest także w nowszych opracowaniach tematu likwidacji unii⁶, będzie konwersja, czyli „zmiana wyznania w obrębie wyznań chrześcijańskich”. Stąd używanie określenia „apostazja” dziś oznaczałoby emocjonalne i nieobiektywne spojrzenie na wydarzenia historyczne dotyczące unitów, do których dochodziło w XIX wieku.

Następną sprawą wymagającą rozpatrzenia jest stosunek wcześniejszych badaczy do tematu likwidacji unii kościelnej. Sokół określa wydarzenia z początku XIX wieku mianem „walki z polskością”⁷, co poniekąd jest prawdą, ale jedynie częściową, pomijającą szerszy kontekst sprawy. Wcześniej Charkiewicz sprawę procesu likwidacji unii określał mianem „obłądnej nienawiści do wszystkiego, co jest polskie”, również przenosząc cały ciężar tematyczny przedsięwzięcia z wątków wyznaniowych na narodowościowe. I choć trzeba podkreślić, że istotnym czynnikiem zmiany w sensie ogólnym były motywacje rusyfikatorskie (np. z punktu widzenia rządu rosyjskiego), nie możemy wykluczać, że jej aktywiści byli kierowani ideami ekumenicznymi czy samą genezą obrządku, który swoje korzenie ma właśnie

³ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia na soborze połockim 1839 roku*, „Rocznik Teologiczny” 2013, nr 55, s. 123; A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim (1839 r.)*, „Białostockie Teki Historyczne” 2009, t. 7, s. 42; S. Plokh, *Kwestia rosyjska. Jak budowano naród i imperium*, przeł. Ł. Witczak, Kraków 2019, s. 127–131.

⁴ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej*, s. 42.

⁵ Wszelkie definicje podaję za *Słownikiem języka polskiego PWN* (sjp.pwn.pl).

⁶ Zob. I. Matus, *Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w obwodzie białostockim w latach 30. XIX wieku*, Białystok 2013, *passim*.

⁷ L. Sokół, *Wstęp*, s. 25–31.

w prawosławiu. Badacze skupiają się ponadto na elementach przymusu i represji, nie zwracając jednak uwagi na uwzględnienie przez Siemaszkę kroków, które miały w zamyśle zapobiegać czy chociaż ograniczyć stosowanie tych właśnie środków. Przyszły metropolita litewski zauważał nie tyle nieskuteczność przymusu, ile jego niepożądane skutki w postaci przyjmowania przez unitów wiary katolickiej⁸. Zakładał m.in. edukowanie młodych popów czy powolne, stopniowe zmiany – podkreślał chęć uniknięcia za wszelką cenę oporu duchownych i wiernych. W rysach biograficznych Jankowskiego temat kasacji unii jest niemal ich nieodłącznym elementem i często jasno określa subiektywny stosunek autora do interesujących nas wydarzeń. Także skromny, kilkustronicowy opis Sokoła ma wyraźnie jednostronny wydźwięk, pomija lub przeinacza fakty, co możemy wywnioskować po stwierdzeniu autora, że „około roku 1833 nie było na wyższych stanowiskach kościelnych nikogo, kto by nie sprzyjał zjednoczeniu z prawosławiem”⁹, podczas gdy Siemaszko wstrzymywany był przez metropolitę Jozafata Bułhaka przed działaniami na terenie diecezji białoruskiej aż do jego śmierci w marcu 1838 roku. Co więcej, również po stronie duchowieństwa prawosławnego napotykał opory przed zjednoczeniem obrządków.

Emocje związane z kasacją unii spowodowały powstanie szkodliwych mitów i ocen dotyczących także Placyda Jankowskiego, wynikających albo z płytkiego rozumienia tematu, albo stronniczości osób go opisujących. Mogło to mieć wpływ na pamięć o autorze, który – być może – został zbyt ostro potraktowany przez historię. Skłania mnie to do możliwie dokładnego, ale nieodbiegającego od meritum opisanie kontekstu historycznego i roli odegranej przez Jankowskiego w tych wydarzeniach. Moim celem nie jest też usprawiedliwianie nikogo za branie udziału w jasno rasyfikatorskich przedsięwzięciach, ale raczej możliwie obiektywne opisanie wydarzeń kasacji unii i panującej ówczesnie koniunktury, które poszerzyłoby zakres możliwych motywacji ich inicjatorów i uczestników.

2. Rola Jankowskiego w likwidacji unii i związane z tym oceny

Omówienie tej kwestii zaczniemy niejako od końca, czyli uczestnictwa Jankowskiego w kasacji unii i związanych z tym konsekwencji, chcę bowiem dać wyraz wagi tych rozważań dla autora *Pism*. Zresztą już Aleksander Walicki w 1888 roku odczuwał, że niektórym z wyrażanych ocen brakuje obiektywności, jak bowiem pisał w swoim wspomnieniu o pisarzu: „Na sprawiedliwe ocenienie życia tej pięknej postaci jeszcze pora nie nadeszła. Potrzeba na to usunięcia wszelkich

⁸ S. Plokh, *Kwestia rosyjska*, s. 128.

⁹ L. Sokół, *Wstęp*, s. 29.

poglądów namiętnych, a nade wszystko zdobycia się na głęboką i subtelną diagnozę psychiczną”¹⁰.

Placyd Jankowski w czasie zawiązywania tych przedsięwzięć był niemalże pełnoletni i studiował już w Seminarium Duchownym w Wilnie. Dorastał więc i kształcił się w odmiennych warunkach od tych, w których przyszło mu funkcjonować jako osoba dorosła i samodzielna, a ze śmiercią swojego ojca w 1832 roku, również parającego się zawodem unickiego duchownego, stracił być może swój pierwszy zawodowy autorytet i pierwszego doradcę. Swojego mentora – chociaż nieszczęśliwie dla siebie, jak ponoć po latach wspominał¹¹ – mógł znaleźć m.in. w osobie Siemaszki, tak utrzymuje Charkiewicz, dedukując, że Placyd „nie potrafiłby przeciwstawić się tak potężnej indywidualności”¹². Bardziej jednak prawdopodobnym jest to, że decydujący wpływ na postępowanie autora *Pism* miał Michał Bobrowski, czyli jego dawny profesor z Seminarium Duchownego, którego po latach wspominał w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” i – prawdopodobnie – naśladował w praktyce kaznodziejskiej¹³. Świadczy o tym większe otwarcie duchownego na kulturę polską i zachodnią, odmiennie od Siemaszki poglądy m.in. na temat zachowania języka polskiego w liturgii oraz edukacji¹⁴, a także to, że w *Krynicach* Jankowski zdecydował się utrwalić sylwetkę Bobrowskiego w postaci profesora – Siemaszki tam z kolei zabrakło.

Gdy w 1832 roku Jankowski wrócił do nauczania w unickim Seminarium Diecezjalnym w Żyrowicach, musiał nie tylko zdawać sobie sprawę z nadchodzącej kasacji unii kościelnej, ale z dużym prawdopodobieństwem był wtajemniczony w jej plany ideowe – nie tylko miał bowiem wykładać teologię dogmatyczną, w związku z czym musiał być świadomy reform w nauczaniu młodzieży, ale robił to pod czujnym okiem Siemaszki, który miał nawet składać wizyty w jego domu¹⁵. Możemy więc zakładać, że przyjął rolę oświatowego propagandysty, który miał wzbudzać autorytet młodych popów i skłaniać do przychylności wobec prawosławia. Niewątpliwie miał ku temu wszelkie przymioty – nie tylko w postaci talentu naukowego czy erudycji, ale także znajomości języków, ogólnej sympatii i zaufania księży

¹⁰ A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Świat” 1888, nr 20, s. 470.

¹¹ Według relacji Józefa Ordy, Jankowski miał „niejednokrotnie wyrażać żal, że się dał wciągnąć w imprezę kasaty Unii”. W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 187.

¹² W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 21, 24, 60.

¹³ Przekonują o tym same wspomnienia o Bobrowskim oraz treść notatki homiletycznej, które publikował na łamach pisma. Zob.: П. Янковский, *Протоіерей Михаилъ Бобровскій*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1864, № 1–2; П. Янковский, *Гомилетическая замѣтка*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1865, № 12.

¹⁴ E. Żuk, *Nowe spojrzenie na biografię ks. Michała Bobrowskiego*, „Кирило-Методиевски студии” 2025, № 35, s. 488–489.

¹⁵ Zob. И. Семашко, *Записки Иосифа Митрополита Литовскаго*, т. 1, Санкт-Петербург 1883, s. 177; М. Де-Пуле, *Плакидьъ Гагриловиць Янковскій (John of Dycalp)*, „Древняя и Новая Россия” 1876, № 8, s. 323; W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 20, 23.

unickich, a być może również miru Alma Mater Vilmensis działającego na wyobraźnię młodzieży przychodzącej na wykłady profesora Jankowskiego. O tym, że podporządkował się zmianom i głosił przekaz zgodny z wizją Siemaszki, wiemy chociażby stąd, że przyszły metropolita litewski miał tendencję do zwalniania „nieprawomyślnych” nauczycieli. Był on zadowolony z postawy i umiejętności Placyda, którego wspominał w swoim pamiętniku: „Jankowski, znany ze swoich zdolności, wykształcenia i inteligencji – był przeze mnie wykorzystywany wielokrotnie i zawsze z powodzeniem do przekonywania najważniejszych duchownych diecezji o prawowierności Kościoła grecko-rosyjskiego”¹⁶. Tę misję nawracania niezdecydowanych i opornych duchownych Jankowski po latach wspominał w swojej rosyjskojęzycznej publicystyce:

Jakież głębokie rozważania, jakież intensywne prace, jakież żmudne indywidualne środki, jakaż nieskończona różnorodność ich stosowania, jakież pobłażanie słabościom, jakież proroczy instynkt do wyłapywania nieporozumień, jakaż delikatność, takt w ogóle i dar sugestii były tu wymagane na każdym kroku od tych ludzi dobrodusznych i nieuprzedzonych, ale nieustannie odwołujących się to do przymierza ojców, to do przysięgi, którą złożyli przy święceniach, to w końcu do konieczności autorytetu soborowego, któremu we wszystkim byli gotowi z góry i bezwarunkowo się podporządkować; w miarę jak odchodzimy od tej pamiętnej epoki, możemy się tylko domyślać, ale odtworzenie jej istotnego i charakterystycznego kolorytu będzie raczej niemożliwe¹⁷.

Gdy jednak Michaił De-Poule próbował skłonić Placyda do bardziej szczegółowego opisu zdarzeń wokół zjednoczenia unii z prawosławiem, spotkał się z wyraźnym oporem pisarza¹⁸.

Chęć zmiany wyznania Jankowski zadeklarował już w 1837 roku, kiedy jako dziewiąty podpisał listę 114 dygnitarzy kościelnych gotowych do dokonania konwersji na prawosławie. Za swoją rolę w kasacie unii Jankowski był wielokrotnie nagradzany, z początku godnością protoprezbitera, później tytułem młodszego *sobornego protoijereja* oraz otrzymaniem zgodnie z ukazem cara z 22 kwietnia 1838 roku złotego krzyża kapłańskiego i pensji z sum

¹⁶ Орыг. „Янковскій, извѣстенъ по своимъ способностямъ, образованію и уму – онъ былъ мною употребляемъ неоднократно и всегда съ успѣхомъ къ убѣжденію о Православіи Греко-Россійскія Церкви важнѣйшихъ духовныхъ по епархіи”. И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 72.

¹⁷ Орыг.: „Какихъ глубокихъ соображеній, какихъ напряженныхъ трудовъ, какихъ утомительныхъ индивидуальныхъ мѣръ, какого безконечнаго разнообразія въ ихъ примѣненіи, какой снисходительности къ слабостямъ, какого вѣщаго чутья къ недоразумѣніямъ, какой нѣжности, вообще такта и дара внушенія требовалось здѣсь на каждомъ шагѣ въ отношеніи этихъ людей незлобивыхъ и непредубѣжденныхъ, но ссылавшихся постоянно, то на завѣтъ отцевъ, то на присягу отобранную у нихъ при рукоположеніи, то наконецъ на необходимость соборнаго авторитета, которому они во всемъ готовы заранѣе и безпрекословно подчиниться; объ этомъ по мѣрѣ отдаленія отъ этой достопамятной эпохи, можно будетъ только догадываться, но существенно-характерный колоритъ самой эпохи едва-ли уже будетъ возможнымъ къ воспроизведенію”. П. Янковскій, *На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очеркъ 1-й*. „Литовские Епархиальные Ведомости” 1867, № 1, s. 46–47. Zob. też: W. Charkiewicz, *U grobu Unji kościelnej*, Kraków 1926, s. 23.

¹⁸ Zob. М. Де-Пуле, *Плакидъ Гавриловичъ Янковскій*, s. 331.

przeznaczonych na Cerkiew greckounicką¹⁹. Gdy 12 lutego 1839 roku odbywała się uroczysta ceremonia włączenia unii do prawosławia, Jankowskiego na niej zabrakło. Był jednym z tych, którzy podpisali akt likwidacji – jego podpis figuruje na liście jako osiemnasty w kolejności²⁰.

Po soborze w Połocku dalej awansował w hierarchii, został m.in. wiceprzewodniczącym konsystorza w Żyrowicach, otrzymał prawo do noszenia kamiławki²¹, wręczono mu także orderzy św. Anny III i II stopnia²². Do jego obowiązków, zgodnie z rozporządzeniem Siemaszki z 3 kwietnia 1842 roku, należało nadzorowanie i prowadzenie zapisów sprawozdawczych kwestii budowlanych, w tym również wydawanie zezwoleń na powstawanie świątyń dla wyznań innych niż prawosławie oraz ściganie ich nielegalnej budowy. Prowadził ponadto sprawy majątkowe budynków wchodzących w zakres parafii – domu biskupiego, konsystorza, monastyrów, cerkwi, domów cerkiewnych oraz gruntów. Przyjmował też darowizny na rzecz budowy świątyń i nominował do nagród przyznawanych za darowizny. Zarządzał również środkami finansowymi przekazywanymi na utrzymywanie stanowisk²³. Przyjaciel Jankowskiego z czasów uniwersyteckich Tomasz Dobszewicz dopatrywał się ponadto w tekstach przemów i artykułów Siemaszki autorstwa Jankowskiego²⁴.

Placyd był więc cenionym i ważnym aktywistą zjednoczenia oraz istotnym członkiem prawosławnej hierarchii diecezjalnej. Sprawa wyglądała gorzej ze strony materialnej, zarabiał bowiem rocznie 405 srebrnych rubli z sum przeznaczonych na utrzymanie konsystorza i dodatkowo 100 sr. rb. z dochodów komisji administracyjnej w Żydyczynie. Do tego dochodziła jeszcze pensja nauczyciela w żyrowickim seminarium²⁵ oraz dochody z parafii w Darewie²⁶. Pensja ta jednak nie pokrywała potrzeb wielodzietnej rodziny, w związku z czym Siemaszko w 1842 roku poruszył kwestię podniesienia wynagrodzenia swojego podopiecznego o 205 sr. rb. u oberprokuratora Świętobliwego Synodu Rządzącego Nikołaja Protasowa²⁷.

¹⁹ I. Matus, *Schylek unii*, s. 171. Zob. też: И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2., s. 70–72; т. 3, s. 360.

²⁰ М. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский*, s. 322.

²¹ И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 3, s. 623.

²² Orderem św. Anny III stopnia został odznaczony 28 stycznia 1840 roku. *Wiadomości krajowe*, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 15, s. 73.

²³ И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 3, s. 649–650; Е. Орловскій, *Судьбы православия въ связи съ исторією латинства и униі въ Гродненской губерніи въ XIX столѣтіи (1794—1900 гг.)*, Гродно 1903, https://sources.ruzhany.info/106_01_19.html#thema_15 (dostęp: 2.07.2025).

²⁴ T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, Kraków 1883, s. 199.

²⁵ Profesorowie żonaci otrzymywali 150 rubli rocznie, nieżonaci 60 rubli. Zob. П. Янковский, *Виленскій кафедральный протоіерей Ипполитъ Гомолицкій*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1863, № 15, s. 576.

²⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 25–26; И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 3, s. 617.

²⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 25–26. Zob. także: И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 207; т. 3, s. 693–695. Dla porównania przełożony Placyda – Antoni Tupalski – rocznie otrzymywał 600 sr. rb. za pracę w konsystorzu, 150 sr. rb. emerytury ze skarbu państwa, 60 rb. sr. z Seminarium Diecezjalnego i tymczasowo 1000 sr. rb. także ze skarbu państwa (ibidem, т. 3, s. 617).

Byłych unitów zachęcano do przyjmowania wizerunku prawosławnego kleru i oddziaływano na duchownych tak, aby sami byli zainteresowani noszeniem rias²⁸ i zapuszczaniem brody, lecz nie naciskano na to i pozostawiano im wolną rękę. Niektórzy bez oporów przyjmowali te elementy tradycji wschodniej, jak Antoni Zubko, który już w 1839 roku zapuścił brodę, inni jak Siemaszko początkowo się powstrzymywali²⁹. Placyd jako jeden z niewielu – o ile nie jedyny – do końca życia pozostał przy wyglądzie unickiego parocha, co wspominali Michaił De-Poule, Włodzimierz Stupnicki czy Józef Orda w korespondencji z Walerianem Charkiewiczem³⁰. Siemaszko miał nawet na ten temat żartować, co w „Kurierze Wileńskim” przywołuje nam redaktor czasopisma we wspomnieniu autora *Pism*: „Powiedz Jankowskiemu, że teraz wszyscy noszą brody i że nawet sam papież chce ją zapuścić”³¹. Dziś możemy jedynie spekulować nad powodami odrzucenia przez niego możliwości dostosowania się do ogólnie przyjętego wizerunku prawosławnego kapłana. Jeżeli bowiem był wrogiem „polskości” czy Kościoła unickiego, taki akt przywiązania jest jednocześnie wyrazem niekonsekwencji. Tak mocno akcentowany przez wcześniejszych badaczy jego życiorysu słaby charakter mógł skłaniać z kolei do konformistycznej postawy i przyjęcia norm obowiązujących w nowym środowisku. Niedostosowanie się mogło być więc wyrazem spóźnionego sprzeciwu wobec zmian, efektem rozdrażnienia niespełnionymi obietnicami składanymi w zamian za ciężką pracę na rzecz sprawy, w którą został wplątany niedługo po wejściu w dorosłość. Być może Siemaszko wykorzystał naiwność młodego, zdolnego unity do własnych celów, miał przejawiać bowiem „skłonność do manipulacji”. Mogło to jednak wiązać się także z tym, że Jankowski „nie oddychał zapałem gorliwości religijnej”³², jak to w swoich wspomnieniach opisuje Dobszewicz. Pozostanie przy zwyczajach, z którymi dorastał, mogło być też wyrazem przyzwyczajenia lub sentymentu. Ważną poszlakę w tej sprawie daje osobiście znający autora *Pism* wspomniany wyżej Józef Orda, który opisywał byłego unitę: „Jankowski był człowiekiem nadzwyczaj wykształconym, pisał dużo, pióro miał cięte i w rozmowach swych niejednokrotnie wyrażał żal, że się dał wciągnąć w imprezę kasaty Unii”³³. Według relacji Stupnickiego, co też znamienne, do końca życia rozmawiał jedynie po polsku³⁴. Charkiewicz podkreśla także, że o

²⁸ Riasa – strój codzienny charakterystyczny dla duchowieństwa wschodniego.

²⁹ I. Matus, *Schylek unii*, s. 482.

³⁰ М. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский*, s. 327. Stało się to zresztą powodem ograniczonego zaufania do autora *Pism* środowisk rosyjskich, które podejrzewały go o nieszczerłość, sympatyzowanie z Polakami i antypatie rosyjskie (zob. *ibidem*).

³¹ Оryg.: „Передайте Янковскому [...], что теперь всѣ носятъ бороду и что даже самъ папа хочетъ отпустить ее”. *Ibidem*, s. 327.

³² T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, s. 198–199.

³³ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 187.

³⁴ *Ibidem*.

żału Placyda może świadczyć brak w licznych zbiorze wspomnień o swoich zmarłych bliskich i przyjaciółach z okresu wileńsko-żyrowickiego nekrologu poświęconego Józefowi Siemaszce³⁵. Badacz pomija to, że w momencie śmierci Siemaszki (5 grudnia 1868 roku) Jankowski pozostawał od roku w stanie żałoby po stracie żony i syna i zakończył swoją działalność publicystyczną. Ten brak nie może być więc brany przez nas pod uwagę jako poszlaka w sprawie ostatecznego stosunku pisarza do wydarzeń z przeszłości. Więcej odpowiedzi w tej sprawie może nam przynieść analiza tekstów publikowanych przez niego w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”, w szczególności serii esejów *Na granicy*³⁶.

Jednymi z argumentów, dla których duchowni mieli łatwiej godzić się na przejście na wyznanie prawosławne, były zwiększenie możliwości awansu oraz polepszenie sytuacji materialnej³⁷. Dużą rolę odgrywały także ustępstwa, jak wspomniane wyżej pozostanie przy wizerunku zgodnym z tradycjami unickimi. W przypadku rozważania powodów konwersji Jankowskiego Charkiewicz dochodzi do interesujących, choć mających charakter spekulatywny wniosków – pisze o poszukiwaniu przez pisarza drogi pojednania z Rosją po traumatycznych przeżyciach związanych z przesłuchaniami jego brata podczas śledztwa w sprawie filomatów, a także represjach popowstaniowych. Wysnuwa jednocześnie hipotezę o motywacjach ekumenicznych, a nawet pansławistycznych (dają tu o sobie znać relacje z koterią petersburską):

Przecież gdyby zamiast Kościoła unickiego powstał Kościół prawosławny, ale reprezentowany i prowadzony przez kapłanów o wyglądzie księży katolickich – przez ludzi o kulturze europejskiej i wychowaniu polskim – rola tego Kościoła, ściślej tych kapłanów, byłaby bardzo wielka. Stałoby się oni pomostem między Wschodem a Zachodem, musieliby albo prawosławnych zbliżyć do Kościoła katolickiego, albo katolików do Cerkwi wschodniej. Mogliby się stać czynnikiem pokoju, będąc prawosławnymi Polakami, a więc ludźmi, związanymi z dwoma narodami i wiążącymi te dwa narody! Takie lub podobne myśli mógł mieć Placyd – Polak z pochodzenia, wychowania i wykształcenia, czujący jednak pewną duchową łączność z Rosjanami, dzięki zbliżonej religii³⁸.

Głównym źródłem wiedzy – które badacz niestety pomija w swojej monografii – jest zbiór czterech esejów z „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych”, niemniej podlegającym wymaganiom redakcji rosyjskojęzycznej prasy. Tam Jankowski pisał o wielowiekowej nierówności klas i pierwotnym pochodzeniu unitów z prawosławia. Idąc jednak wzorem badacza dalej w ewentualne domysły, możemy włączyć również np. prawdopodobne

³⁵ Ibidem, s. 34.

³⁶ Zob. podrozdział *Perspektywa Jankowskiego – eseistyka* w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” (s. 106).

³⁷ W. Gliński, *Kościół unicki w okresie porozbiorowym*, „Saeculum Christianum” 2003, nr 10/1, s. 101.

³⁸ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 22–23.

przecucie Jankowskiego dotyczące konsekwencji wprowadzenia metod przymusu przy włączaniu diecezji unickich do prawosławia – plan Siemaszki byłby wtedy narzędziem prewencyjnym, do którego trzeba doprowadzić, by uniknąć kolejnych aktów agresji. Nie możemy też nie uwzględniać kwestii presji społecznej, a nawet najbliższego otoczenia Placyda – zgodę do przejścia na prawosławie bez żadnych zastrzeżeń wyrazili chociażby jego teść Antoni Tupalski oraz szwagrowie Ferdynand Homolicki i Michał Hołubowicz³⁹. Wątpliwości co do sprawy zjednoczenia wykazywał były profesor Placyda, zarazem jego wieloletni autorytet Michał Bobrowski, ale i on w końcu pozostawił tę kwestię „w rękach Opatrzności Bożej” i w 1837 roku, tym samym, w którym swoją deklarację złożył Placyd, składa podpis pod akcesem do Cerkwi prawosławnej⁴⁰. Każdy z tych powodów z osobna oraz wszystkie inne pozostające w sferze domysłów równie dobrze mogły stanowić o wyborze autora *Pism* o stanie się jednym z ważniejszych aktywistów Siemaszki i jego sprawy likwidacji unii kościelnej. Jakkolwiek nieadekwatna wydaje się jednak związana z tymi wydarzeniami krytyka, najczęściej spotykana już po śmierci pisarza.

Oceny związane z uczestnictwem Jankowskiego w procesie kasacji unii są rozmaite w zależności od przyjmowanej perspektywy. Wśród współczesnych prawosławnych odbiorców dominuje sentyment do popa Plakida Gawriłowicza, odmalowującego koloryt wiejskiego zaścianka w *Zapiski wiejskiego duchownego*, unię natomiast określa się mianem „największej tragedii”⁴¹. Uważa się go za wybitną indywidualność będącą wzorem miłości do Boga i ojczyzny⁴². Sam proces przejścia na prawosławie pojmowany jest w kategoriach abstrahujących od kwestii przynależności narodowej, za podstawowe uznając motywacje wyznaniowe⁴³. W polskim kręgu kulturowym kwestia ta odbierana była negatywnie, a opinie przywołujące jako powód słabość jego charakteru są mu najprzychylniejsze. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, że mamy w tym aspekcie do czynienia z mocnym wyolbrzymieniem sprawy. Walicki w 1888 roku nie bez przyczyny pisał o tym, że w jego czasach nie ma miejsca na rzetelne opracowanie życia i twórczości Jankowskiego, a to właśnie ze względu na

³⁹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 22. Hołubowicz prosił jedynie o możliwość pozostania do końca bez brody i w stroju unickim.

⁴⁰ E. Żuk, *Nowe spojrzenie na biografię ks. Michała Bobrowskiego*, s. 488.

⁴¹ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 23–24.

⁴² Оryg.: „Яркая нідывідуальная асоба Плакіда Янкоўскага, хрысціяніна, свяшчэнніка, пісьменніка і грамадзяніна — застаецца для нас узорам любові да Бога, чалавека і Айчыны”. А. Пачопка, *Плакід Янкоўскі — пісьменнік і святар*, <https://www.blagobor.by/article/person/jankowski> (dostęp 18.02.2021).

⁴³ В. Киселев, *Птенец гнезда Иосифова*, <http://minds.by/zhurnal-stupeni/arhiv-nomerov-za-2002-god/stupeni-2-7-lyubov-i-tselomudrie-vmeste-ili-porozn-razgovor-nachistotu/ptenets-gnezda-iosifova#.YC6wzGhKhPZ> (dostęp: 18.02.2021).

emocjonalne podejście do wątku zjednoczenia unii z prawosławiem. W cytowanej wyżej recenzji (s. 50) Stanisław Tarnowski odwoływał się do sprawy unii:

Wprawdzie zapewnia pan Chmielowski [...], że ów Jankowski, „choć przestał być unitą” (co za delikatny eufemizm!), nie utracił szacunku znajomych; ale słyszeliśmy aż dotąd zawsze, że owszem, utracił szacunek ludzi porządných. Komu by apostazja religijna wydawała się rzeczą bląhą lub nawet chwalebną, ten jeszcze mógł być pamiętać, że na Litwie i za Mikołaja, i Siemaszki, apostazja religijna nie była jedynie religijną⁴⁴.

W paryskim „Dzienniku Narodowym” z 1843 roku czytamy list, który adresowany był do papieża Grzegorza XVI:

Więcej jak trzy miliony greków-unitów znajdujących się w dziewięciu guberniach niegdyś polskich, zostało wydartych religii katolickiej za pomocą więzień, bicia, głodu i pragnienia. Okrucieństwa te zostały dokonane na wszystkich, których uważano za mających wpływ na swych współwierzących, wtenczas kiedy podejściem i groźbą nic na nich wymóc nie było można. Każdy właściciel ziemi osiadłej przez greków-unitów był porwany, zesłany na wygnanie lub wtrącony do więzienia i własność jego skonfiskowana, jeżeli był posądzony, że przez swe pośrednictwo wstrzymywał apostazją⁴⁵.

Jak przekonamy się po głębszym zbadaniu sprawy, cały opis jest jedynie częściowo prawdziwy – dochodziło bowiem do zsyłek czy użycia siły, lecz nie w pełnym wymiarze procesu, a w jego niewielkiej części. Dobra unickie razem z duchowieństwem i wyznawcami naturalnie przeszła na własność Cerkwi prawosławnej. W tym samym numerze periodyku czytamy jeszcze w rubryce *Wiadomości i doniesienia*, fragment o autorze *Pism*:

Znany pisarz, ksiądz unicki, Placyd Jankowski, który w swych pismach przybrał pseudonim John of Dycalp, był jednym z pierwszych co przeszli na schizmę. Podpisał wraz z apostatami Biskupami prośbę do Mikołaja o przyjęcie greków-unitów na łono prawosławia rosyjskiego kościoła⁴⁶.

Jasnym staje się więc, że świadomość o konwersji Jankowskiego była powszechna i wykraczała poza granice byłej Rzeczypospolitej. Niedługo później Leon Zienkowicz w obrazku *Rada Szatanów* przedstawił Jankowskiego jako zdrajcę ojczyzny w towarzystwie Henryka Rzewuskiego oraz Michała Grabowskiego – z utworu nie wynika jednak, czy takie potraktowanie autora *Pism* było podyktowane uczestnictwem w kasacie unii, czy raczej przynależeniem do koterii petersburskiej (wśród szatanów w utworze Zienkowicza zabrakło

⁴⁴ Zob. S. Tarnowski, [rec.] *P. Chmielowski, Józef Ignacy Kraszewski: Zarys biograficzno-literacki*, Kraków 1888, „Przegląd Polski” 1888, R. 23, t. 89, s. 586.

⁴⁵ Cyt. za: *Prześladowanie religii katolickiej w Polsce*, „Dziennik Narodowy” 1843, nr 131, s. 523.

⁴⁶ *Wiadomości i doniesienia*, „Dziennik Narodowy” 1843, nr 131, s. 526.

Kraszewskiego)⁴⁷. Także w opracowaniu Edwarda Dembowskiego *Piśmiennictwa polskiego w zarysie* pada oskarżenie o przynależność do „zakonu pisarzy negujących narodowość, przerzucających się w objęcia dążeń wprost naszej istocie przeciwnych”⁴⁸. Niedługo przed publikacją *Rady Szatanów* oraz opracowania Dembowskiego Grabowski w projekcie czasopisma „Słowianin” zawarł deklarację lojalności wobec Rosji, co zostało ujawnione w tomie „Demokraty Polskiego” z 1844 roku⁴⁹. To wydarzenie jest więc głównym źródłem nieprzychylniej prasy Jankowskiego z późniejszego okresu.

Trudno szukać na polskich ziemiach (także z uwagi na cenzurę) nawet w najostrzejszej krytyce nawiązań do uczestnictwa Placyda w sprawie zjednoczenia. Możemy w taki sposób interpretować komentarz w recenzji *Powieści składanej* z „Przeglądu Naukowego” opublikowanej w 1844 roku. Autor przywołuje zamieszczone w przedmowie utworu zdanie: „piszący przekonali się rychło, że należy im położyć całą ufność w Allahu”, po czym wyznaje, że „nie wiemy wprawdzie, kto jest Pseudonymem (John of Dycalp), ale ta ucieczka do Allaha podaje w niewiarę angielską wiarę Johna”⁵⁰. Niewiedza autora jest intrygująca, ponieważ rok wcześniej redakcja „Przeglądu Naukowego” wydawała się poirytowana ciągłym używaniem pseudonimu przez Jankowskiego: „Do czego pseudonimy tym, gdzie każdy łatwo prawdziwe odkryje miano? Na cóż się zdały dziecinne bawidełka w przekręcaniu imion na odwrót, pisząc np. zamiast Placyd, Dycalp?”⁵¹. W tym kontekście wieloznaczny staje się dalszy fragment akapitu recenzji, w którym autor wyrzuca: „żeby Anglicy lub jacykolwiek katolicy uciekali się do Boga Tatarów – to jest rzecz podejrzana i zupełnie u nas nowa, a praktykowana tylko w Islamizmie”⁵². Tym bardziej, jeżeli zauważymy, że podobne sformułowanie o „pokładaniu ufności w Allahu” pojawiło się również dwa lata wcześniej w *Zaścianku*⁵³, co wówczas nie wywoływało oburzenia recenzentów. Zdaje się więc, że ataki na Jankowskiego nie zostały sprowokowane przez jego konwersję, która zresztą też nie przeszkadzała członkom uważanej za skrajnie katolicką koterii petersburskiej, co wiemy z listu Henryka Rzewuskiego: „choćażes popem, ale diabelnie *Reichgeist*”⁵⁴. Niektórzy mogli do Jankowskiego podchodzić łagodniej ze

⁴⁷ L. Zienkiewicz, *Rada Szatanów, czyli nowy zdrajca ojczyzny. Wypis z protokołów piekielnych*, w: idem, *Album Pszonki*, Paryż 1845, s. 89.

⁴⁸ E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań 1845, s. 351.

⁴⁹ I. Węgrzyn, *Grabowski Michał*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 1, red. M. Rudkowska, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, Toruń 2024, s. 582. Zob. *Michał Grabowski*, „Demokrata Polski” 1844, t. 6, s. 130–132.

⁵⁰ C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp*, Józef I. Kraszewski, *Powieść składana*, Wilno 1843, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 5, s. 161.

⁵¹ *Nowiny*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 2, nr 11, s. 88.

⁵² C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, s. 161.

⁵³ *John of Dycalp* (P. Jankowski), *Zaścianek*, Wilno 1841, s. 106.

⁵⁴ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 14 (26) marca 1843 r., „Kłosy” 1882, nr 904, s. 262.

względem na działalność na niwie polskiej literatury, na to wskazuje treść nekrologu z „Gazety Narodowej”:

Zmarły, będąc księdzem unickim, w skutek odstępstwa Siemaszki zmuszony był wraz z innymi przejść na popa prawosławnego. Nazwisko jego figuruje na akcie odstępstwa. Żałując tego, co uczynił, wstydząc się też okazanej słabości charakteru i wątplych swych przekonań, usiłował na innym polu zreperować zepsute imię i gdy go nazywano moskiewskim popem, on licznymi dziełami dowodził swojej polskości⁵⁵.

Inni przejście na prawosławie łączyli z zakończeniem działalności literackiej: „od przejścia swego na schizmę zerwali z nim stosunki wszyscy przyjaciele dawni i współpracownicy, a on sam przestał pisać, a przynajmniej drukować”⁵⁶.

Sprawa unitów wzbudzała emocje szczególnie wśród emigracji. O zmianach pisano w wydawanej w Paryżu „Młodej Polsce”, gdzie jednak podkreślono także, że „od dawna rząd rosyjski przywłaszczył sobie prawo zmieniania nazwisk i granic biskupstw, niezawiadamiając o tym dworu rzymskiego”⁵⁷. Autor rzetelnie i szczegółowo opisał przebieg całego procesu, nazwisko Jankowskiego jednak nie padło. Wspomniano za to o trzech biskupach będących głównymi działaczami sprawy zjednoczenia: Józefie Siemaszce, Bazylim Łuszczyńskim i Antonim Zubce. Nie przywoływano znamion represji, które świadczyłyby o czym innym niż procesie przeobrażenia dóbr unickich na wzór wschodni. Polskie czasopisma w Paryżu – „Trzeci Maj”, „Dziennik Narodowy”, „Demokrata Polski” – co jakiś czas przypominały temat unii, w „Dzienniku” w 1842 roku przy okazji opisu obchodów dwunastej rocznicy powstania listopadowego pisano, że „krew męczenników za religią katolicką pomiędzy unitami zaczęła użyżniać polską ziemię”⁵⁸. W 1845 roku ukazał się nawet krótki artykuł *Stan Kościoła katolickiego w Rosji*⁵⁹, lecz stanowi on raczej wyjątek – sprawa unii była ogólnie znana, ale pozostawała jedynie elementem patriotyczno-męczeńskiej retoryki. W 1846 roku wydana została książka *Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, Xieni Bazylianek mińskich, o ich siedmioletnim prześladowaniu za wiarę*⁶⁰, jednak sytuacja zjednoczenia obrządków została w niej tak przerysowana, że uznawano ją za sprzyjającą Rosji⁶¹. W każdym razie znajdowała odzew wśród krzewicieli postaw patriotycznych, chociażby u Aleksego Prusinowskiego czy

⁵⁵ *Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne*, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 98, s. 3.

⁵⁶ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1872, nr 83, s. 2.

⁵⁷ *Szczegóły przyłączenia greków-unitów do Kościoła rosyjskiego*, „Młoda Polska” 1840, nr 14, s. 183.

⁵⁸ *Obchody w Paryżu dwunastej rocznicy powstania listopadowego*, „Dziennik Narodowy” 1842, nr 88, s. 352.

⁵⁹ *Stan Kościoła katolickiego w Rosji*, „Dziennik Narodowy” 1845, nr 211, s. 845–846. Ma to być tłumaczenie artykułu zamieszczonego w „Historisch-politische Blätter für das katholische Deutschland”.

⁶⁰ M. Mieczysławska, *Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, Xieni Bazylianek mińskich, o ich siedmioletnim prześladowaniu za wiarę*, Paryż 1846.

⁶¹ *Wychodziec znad Sekwany*, „Terazniejszość i Przyszłość” 1847, t. 2, z. 1, s. 291.

Sierp-Polaczka, czyli Juliana Prejsa, którzy w 1850 roku publikowali teksty o Mieczysławskiej w „Wiarusie” oraz „Biedaczku”, Prejs przedrukowywał artykuł także w 1863 roku w jednym ze swoich kalendarzy⁶². Placyd w drugiej połowie lat 40. nie spotykał się już z tak ostrymi komentarzami i najprawdopodobniej do końca życia nie zaznał ostracyzmu wynikającego z konwersji na prawosławie – w późniejszych recenzjach bowiem, o ile w ogóle się ukazywały, częściej wyczuwana była raczej serdeczność wobec autora.

Na początku lat 50. doszło do wymiany zdań między Hipolitem Terleckim a J.B. Ostrowskim w temacie unii na łamach „La voix de la vérité”. Ostrowski zarzucał Terleckiemu „niesprawiedliwość względem dziejów Polski” w odpowiedzi na jego oskarżenia o nietolerancję. Jak twierdził Terlecki: „Przeciągnięciem szlachty ruskiej na obrządek łaciński, a przeto uczynieniem Kościoła tego Kościołem gminu, Kościołem chłopskim, poniżeniem duchowieństwa, zamknięciem mu wstępu do oświaty i rozlicznymi drugimi nadużyciami poniżony i zbezsilniony, upadł już niestety i zaledwie jeno szczątki jego zostają”⁶³. Słowa Terleckiego – jak się później przekonamy – będą wybrzmiewać w rosyjskojęzycznej publicystyce Placyda Jankowskiego. Redakcja „Przeglądu Poznańskiego”, w którym publikowana była relacja ze sporu, stanęła po stronie Ostrowskiego: „Polak znający dzieje swego kraju powinien starannie rozróżnić instytucje od ludzi, dążności historyczne od chwilowych pojawów. [...] Krytyka dostarcza tylko broni tym, co przeszłość Polski radzi szkalować”⁶⁴. W latach 1879–1881, a więc już po wydarzeniach z diecezji chełmskiej, Antoni J. Rolle publikował w Krakowie swoje *Materiały do dziejów Polski w pismach rosyjskich*, w których poświęcił swoją uwagę także unitom. Zauważał tam, że „przecież wiemy wszyscy, że biedni zakonnicy ś. Bazylego poszli na męczeństwo do syzmatyckich monasterów...”⁶⁵. W 1883 roku, piętnaście lat po śmierci Józefa Siemaszki, wydane zostały jego pamiętniki w trzech tomach w języku rosyjskim. Ich streszczenie dwa lata później opublikował Władysław Chotkowski, na wstępie ubolewając: „Przykra to rzecz zajmować się pamiętnikami człowieka, na którego pamięci ciąży przekleństwo narodu, którego nazwisko tyle bolesnych wywołuje wspomnień. Nazwisko Józefa Siemaszki budzi w duszy straszne obrazy: zdrady, gwałtów, mordów, pastwienia się nad bezbronnymi ofiarami”⁶⁶. Zarówno Rolle, jak i Chotkowski

⁶² Makryna Mieczysławska, „Wiarus” 1850, nr 40, s. 151–153; Makryna Mieczysławska, „Biedaczek” 1850, nr 15, s. 3–4; Sierp-Polaczek (J. Prejs), *Kalendarz katolicko-polski z rycinami na rok zwyczajny 1863*, Toruń 1863, s. XXXV–XXXVII.

⁶³ *Spór między J.B. Ostrowskim a księdzem Hipolitem Terleckim w dzienniku paryskim „La voix de la vérité”*, „Przegląd Poznański” 1851, t. 12, z. 1, s. 130.

⁶⁴ Ibidem, s. 129–130.

⁶⁵ A.J. Rolle, *Polonica. Materiały do dziejów Polski w pismach rosyjskich (1700 do 1862)*, Kraków 1879, s. 540.

⁶⁶ W. Chotkowski, *Pamiętniki Józefa Siemaszki*, Kraków 1885, s. 1.

wspominają w swoich tekstach o Placydzie Jankowskim, ale raczej w kategoriach ciekawostki, nie dając powodów do uznawania go za istotnego działacza zjednoczenia⁶⁷. Bardziej dociekliwy był Józef Tokarzewicz, który w 1884 roku po publikacji *Wspomnień szkolnych i uniwersyteckich* w „Kłosach” podjął temat uczestnictwa Placyda w zjednoczeniu w artykule opublikowanym w „Kraju”. Wspominał w nim m.in. postać Ignacego Kosowicza oraz nadmienił obecność nazwiska Jankowskiego w publikowanych rok wcześniej pamiętnikach Siemaszki, tłumacząc wszystkie istotniejsze dotyczące go fragmenty⁶⁸. Dalej w 1888 roku Stanisław Tarnowski, najpierw myląc Placyda z jego bratem, zauważa zaraz: „Komu by apostazja religijna wydawała się rzeczą błahą lub nawet chwalebną, ten jeszcze mógł być pamiętać, że na Litwie i za Mikołaja i Siemaszki, apostazja religijna nie była jedynie religijną”⁶⁹. Jest też głos Piotra Chmielowskiego, którego jednak przede wszystkim interesuje twórczość Jankowskiego, na którą jego zdaniem sprawa konwersji bynajmniej nie wpłynęła⁷⁰. Ostatecznie udział autora *Pism* pominęli chociażby Henryk Mościcki w książce *Unici. Wspomnienia z dziejów męczeństw* (1918) oraz Teodor Jaske-Choiński w *Krwawych łzach unitów polskich* (1919). Można nawet odnieść niekiedy wrażenie, że niektórzy uważali go za ofiarę odstępstwa Siemaszki, co „odpokutowywał” w polskojęzycznej działalności literackiej⁷¹.

W najważniejszym źródle opisującym życiorys Jankowskiego Charkiewicz pisał, że inicjatorami procesu kasacji unii byli absolwenci Seminarium Duchownego, którzy „wystąpili do walki z katolicyzmem, niszcząc wszelkie przejawy kultury polskiej i doszli do prób zlikwidowania kościoła katolickiego w Polsce za pomocą najpotworniejszych gwałtów!”⁷². Absurd tego opisu na pierwszy rzut oka może nie być oczywisty, szczególnie biorąc pod uwagę wielowiekowy konflikt katolików z prawosławiem, a również to, że Jankowski, Homolicki, Hołubowicz czy Siemaszko byli absolwentami wileńskiego seminarium. Dopiero dokładne zapoznanie się z historią obrządku unickiego w Polsce i procesem jego likwidacji oraz motywacjami, którego do tego doprowadziły (a o których pisze także Jankowski), pokaże nam, jak dalekie od rzeczywistości i podszyte emocjami są słowa badacza, choć rzecz jasna nieodosobnione – powieliła on bowiem retorykę, którą już w latach 40. XIX wieku tworzyła polskojęzyczna prasa. Pracę Charkiewicza charakteryzuje nacjonalistyczne zabarwienie wywodu, co widać choćby w takich fragmentach jak:

⁶⁷ A.J. Rolle, *Polonica*, s. 566; W. Chotkowski, *Pamiętniki Józefa Siemaszki*, s. 130.

⁶⁸ J. Tokarzewicz, *John of Dycalp*, „Kraj” 1884, nr 18, s. 16–18.

⁶⁹ S. Tarnowski, [rec.] *P. Chmielowski, Józef Ignacy Kraszewski*, s. 586.

⁷⁰ P. Chmielowski, *Placyd Jankowski*, w: *Złota przęda poetów i prozaików polskich*, t. 2, red. S. Krzemiński, P. Chmielowski, Warszawa 1885, s. 924.

⁷¹ Zob. *Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne*, s. 3.

⁷² W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 2.

Nie bez walk wewnętrznych, nie bez smutku i bólu odchodzi Jankowski od świata polskiego [w kontekście wycofywania się z życia literackiego – P.S.-Ch.]. Potworna rzeczywistość wdzierała się do cichego zakątka Białawickiego, życie zmuszało do przekreślania tak drogich wspomnień uniwersyteckich i do zerwania ze wszystkim, co polskie. [...] Nie chciał poeta wiedzieć, iż tym zwątpieniem obdarza ziemia tylko tych synów, którzy jej się wyrzekli...⁷³

Wewnętrzne rozdarcie – na wychowanego w polskiej kulturze i przywiązanego do unickiej tradycji pocziwego księdza oraz aktywistę sprawy rusyfikacji braci w wierze i zdrajcę narodowego – jest ogólnie często przywoływanym motywem w kontekście autora *Pism*. Wydaje się, że nie bez przyczyny, czemu wyraz daje już życiorys Placyda, a szczególnie końcowe lata spędzone w Żyrowicach. Sam po czasie mógł czuć rozgoryczenie, czemu poniekąd dał upust w liście do Michaiła De-Poule’a z 22 grudnia 1869 roku, w którym tłumaczył się ze swojej niechęci do opisywania sprawy zjednoczenia:

Może tak być, że fakty w naszej czysto utylitarnej epoce odgrywają tak ważną i znaczącą rolę, ale i w królestwie niebieskim, i z czasem nawet w dziedzinie historii za ważniejsze od faktów mogą być uważane ich przyczyny i motywy. Odwołuję się do królestwa niebieskiego między innymi dlatego, że być może i mnie samemu, staremu grzesznikowi, znane są jakieś powody i motywacje, które, zdaloby się, nie mają nic wspólnego z faktami. Te sprawy, jakkolwiek bez wszelkiego uszczerbku dla historii, w ciszy wezmę do grobu. Podobnych *descensio ad inferos* jest pewnie wiele; ale oczywiście nie jest to niczym strapieniem, ani historii, ani waszym, drogi przyjacielu⁷⁴.

Sokół za główne motywy działania Jankowskiego uważał „lęk, słabość i tragiczne wykoślawienie charakteru spowodowane przez wrogą polskości politykę caratu”⁷⁵, co także wydaje się nie oddawać pełnej głębi sprawy. Charkiewicz zauważa też, że nie był on typem karierowicza, nie podejmował działań ze względu na możliwość awansu zawodowego⁷⁶. W materiałach źródłowych wielokrotnie powtarzana jest kwestia nieprzywiązywania wielkiej wagi do spraw wiary przez Jankowskiego – obraną drogę życiową bardziej odziedziczył po ojcu niż samodzielnie wybrał. W świeckim duchowieństwie unickim sprawa dziedziczności była czymś naturalnym, poszlaką w kontekście światopoglądu Placyda miałyby być m.in.

⁷³ Ibidem, s. 32.

⁷⁴ Орыг.: „факты, может быть, въ нашу только утилитарную эпоху играют такую важную и видную роль, а и въ царствѣ небесномъ, и со временемъ въ области самой даже исторіи, важнѣе, может быть, фактовъ будутъ считаться ихъ причины и побужденія. Апеллирую къ царствію небесному, между прочимъ, и потому, что, может быть, и мнѣ самому, многогрѣшному и довольно таки пожившему, извѣстны кое-какія причины и побужденія, которыя, казалось бы, совсѣмъ нейдутъ къ фактамъ. Но эти варианты, безъ всякаго впрочемъ ущерба для исторіи, тихо со мною такъ и сойдутъ въ могилу. Подобныхъ *descensio ad inferos* навѣрно бываетъ много; но, конечно, до нихъ нѣтъ никакого дѣла ни исторіи, ни вамъ, дорогой другъ”. М. Де-Пуле, *Плакидъ Гавриловичъ Янковскій*, s. 332.

⁷⁵ L. Sokół, *Wstęp*, s. 29–30.

⁷⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 20.

współpraca ze skrajnie katolickim „Tygodnikiem Petersburskim”, lecz należy zwrócić uwagę chociażby na środowisko, w jakim był kształcony w murach Seminarium Duchownego w Wilnie – to stamtąd bowiem pochodzą jego znajomości z katolickimi duchownymi, z którymi za czasów jego nauki duchowieństwo unickie wciąż jeszcze się asymilowało. Teoria o „słabej wierze” Placyda tym bardziej wydaje się wątpliwa po zapoznaniu się z jego rosyjskojęzyczną publicystyką, w której dawał wyraz swojemu przywiązaniu do prawosławia oraz misyjnemu powołaniu przejawiającym się w walce z zabobonnością wśród ludu wiejskiego czy przemysłeniach z zakresu homiletyki. Także w jego twórczości, szczególnie w *Pamiętniku Elfa*, widać duchowość Placyda, również w *Pismach*, gdzie utworowi *Sąd ostatni* nadał wymiar sakralny⁷⁷.

W pracach wielokrotnie możemy wyczuć dysonans poznawczy przy próbie zestawienia antypolskiej działalności likwidacyjnej z postacią Jankowskiego, który „na co dzień [...] skrywał się za przesłonę dobroci, łagodności. Nawet nie: »za przesłonę« – był rzeczywiście wyrozumiały dla bliźnich, dobry, szlachetny”⁷⁸. Jak bowiem człowiek „wyrozumiały dla bliźnich, dobry, szlachetny” mógł jednocześnie brać udział w przedsięwzięciu o środkach w postaci „najpotworniejszych gwałtów”? Jak człowiek współpracujący ze środowiskiem – jak to było opisywane – antypolskim i skrajnie antykatolickim, piastujący w ich hierarchii stanowisko wiceprzewodniczącego litewskiego konsystorza mógł zarazem nawiązać kontakt z redakcją „Tygodnika Petersburskiego”, przebywać w przyjacielskich stosunkach z Kraszewskim i publikować w jego „Athenaeum”⁷⁹, utrzymywać kontakt z innymi polskimi literatami-katolikami i snuć plany wokół polskojęzycznych przedsięwzięć wydawniczych? Musimy też pamiętać, że ta cała działalność Placyda odbywała się pod okiem jego zwierzchników, w tym Józefa Siemaszki, jego teścia Antoniego Tupalskiego czy jego szwagra Ferdynanda Homolickiego. Jak przekonuje De-Poule, postępowanie Placyda nie miało z ich perspektywy ani naganego charakteru, ani znamion dziwności – dla pokolenia wychowanego w polskiej kulturze było to całkowicie naturalne zachowanie⁸⁰. Co więcej, Placyd do łacińskiego sentymentu przyznawał się także w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”, gdzie w rozmowie z N.N. przyznawał:

⁷⁷ Zob. П. Янковский, *Гомилетическая замѣтка*; П. Янковский, *Медвѣди и медвѣжатники*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1865, № 17–18.

⁷⁸ L. Sokół, *Wstęp*, s. 32.

⁷⁹ Kraszewski jasno deklarował przeznaczenie pisma: „»Athenaeum« na pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów na drogę idei religijnych, zdrowych; starać się będzie ostatecznie wytepić błąkające się jeszcze niedobitki wyobrażeń, przekonań XVIII wieku; stanie, o ile mu siły pozwolą, do walki z niewiarą, materializmem, sceptycyzmem i nowszym pantheizmem młodej Europy”. J.I. Kraszewski, *Od wydawcy*, „Athenaeum” 1841, t. 5, s. VI.

⁸⁰ М. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский*, s. 328–329.

– Najczcigodniejszy N. N. *infandum iubes renovare dolorem!* – wybaczcie ten wiersz – a jeszcze i łaciński!

– Zapewne łaciński; lecz po co wam on? Co was ciągnie do wspomniania tej nieszczęsnej łaciny? Czyż mało wam jeszcze przysłużyła się?

– Dziś sobota, drogi N.N.!

– A jutro niedziela! No i wychodzi, że należy mówić po rusku!

– Dla nas, starców, to swego rodzaju sobota pamięci. I choć, wedle waszej sprawiedliwej uwagi, przypada zawsze w przeddzień niedzieli, to nam od tego jakoś nigdy lżej nie bywało, i to właśnie z powodu – łaciny. W inne dni, wiercie, nie zdołacie mnie na niej pochwycić⁸¹.

Krytyki autora *Pism* podjął się m.in. Stanisław Chołoniewski⁸², pisma emigracyjne również zauważały jego konwersję. Przyjaciele Jankowskiego – Kraszewski i Walicki – pomijają w swoich tekstach wspomnieniowych tę kwestię. Kraszewski wydawał się niezainteresowany stanem duchowym pisarza, chciał przedstawić jego artystyczną sylwetkę, ale na początku lat 70. temat ten nie wydawał się jeszcze tak kontrowersyjny. W przypadku tekstu Walickiego, mogło by to w czytelnikach wzbudzać już wówczas niepożądane emocje. Tę działalność Jankowskiego wyraźnie podkreślają źródła rosyjskojęzyczne – pamiętniki Józefa Siemaszki, opracowanie historii prawosławia Eugeniego Orłowskiego⁸³, a także wspomniany wcześniej De-Poule. W Polsce pierwszym opracowaniem wyraźnie akcentującym uczestnictwo Jankowskiego w likwidacji unii była monografia Charkiewicza.

3. Zarys historyczny – powstanie i upadek Kościoła unickiego

Historia obrządku unickiego rozpoczyna się już w XVI wieku od Rzeczypospolitej Obojga Narodów i przymusowego współistnienia na jej terenach dwóch odłamów chrześcijaństwa, tj. katolickiego i prawosławnego. Stosunki między obiema kulturami na przestrzeni czasu układały się różnie, możemy wyróżnić w nich okresy współpracy, ale nie brakowało konfliktów⁸⁴. Z perspektywy politycznej unia kościelna była szansą na umocnienie polskiej władzy na ruskich ziemiach Rzeczypospolitej, inicjatywa ekumeniczna została więc poparta przez Zygmunta III Wazę, który podjął działania w tym kierunku wraz z łacińskimi biskupami

⁸¹ Oryg.: „– Почтеннѣйшій Н.Н. *infandum iubes renovare dolorem!* извините за этотъ стихъ – да еще и латинскій! – Должно быть латинскій; такъ онъ-то за чѣмъ? Что вамъ за охота вспоминать эту несчастную латынь? Аль мало еще она вамъ удружила? – Сегодня суббота, дорогой Н.Н.! – А завтра воскресенье! Ну, и выходитъ, что нужно говорить по русски! – Она-то, для насъ стариковъ, въ своемъ родѣ поминальная суббота. И хотя, по вашему справедливому замѣчанію, приходится каждый разъ на канунъ воскресенья, но намъ когда-то оттого ни чуть не бывало легче, и именно по поводу – латыни. Въ другіе дни, повѣрьте, вамъ меня въ ней не уличить”. П. Янковскій, *Медвѣди и медвѣжатники*, № 18, s. 725.

⁸² S. Chołoniewski, *Obrazy z galeryi życia tego*, Lwów 1890, s. 145–146.

⁸³ Zob. E. Орловскій, *Судьбы православія въ связи съ исторією латинства и униі*.

⁸⁴ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce w latach 1596–1875*, „Officina Historiae” 2019, nr 2, s. 38.

oraz Cyrylem Terleckim (ok. 1540–1607) i Hipacym Pocijem (1541–1613) – biskupami prawosławnymi, którzy dostrzegali potrzebę zjednoczenia na ziemiach polskich obu obrządków⁸⁵. Złożyli oni w obecności Klemensa VII katolickie wyznanie wiary, czym uznali zwierzchnictwo papieża. Wyznawcy prawosławia zostali więc włączeni do zgromadzenia wiernych Kościoła katolickiego, co 23 grudnia 1595 roku potwierdził papież bullą *Magnus Dominus et laudabilis nimis*⁸⁶. Unia kościelna została proklamowana przez synod episkopatu prawosławnego w ramach zawartej 9 października 1596 roku unii brzeskiej jako potwierdzenie deklaracji biskupów złożonej w stolicy apostolskiej. Wierni z kolei byli wzywani do akceptacji postanowień unii, w czym pomóc miało m.in. zachowanie zgodnych z panującymi w prawosławiu liturgii oraz obyczajów, a także pozostanie przy kalendarzu juliańskim⁸⁷. Niemniej nie obyło się bez sprzeciwu pewnej grupy wiernych, co spowodowało rozłam w Kościele wschodnim na unitów (zwolenników unii) oraz dyzunitów (jej przeciwników)⁸⁸.

Zmiany wprowadzone przez unię brzeską nie rozwiązały problemu wciąż pojawiających się konfliktów, teraz zachodzących już między katolikami a unitami, którzy na domiar złego musieli borykać się jeszcze z oporem grup prawosławnych wewnątrz własnego obrządku. Zacięta walka toczyła się nie tylko na polu wyznania, miała podtekst polityczny i narodowy. Kraj wcześniej podzielony na dwa Kościoły zamiast zjednoczenia uzyskał więc jeszcze głębszy podział na trzy grupy wyznaniowe. Obchodzenie konkretnych świąt wiązało się z deklaracją poglądów politycznych i swojej identyfikacji narodowej. Sytuacja wymagała dalszych poszukiwań rozwiązania nawracających problemów wynikających z powstałych podziałów – 15 grudnia 1598 roku Zygmunt III wydał uniwersał, który m.in. proklamował Kościół unicki jako jedyny prawomocny obrządku wschodniego, niejako tym samym delegalizując na ziemiach polskich wyznanie prawosławne. W praktyce oznaczało to zlikwidowanie prawosławnej hierarchii, władze świeckie przestały uznawać prawosławnych biskupów za przedstawicieli społeczności wyznaniowej, a przywileje i majątek przeszły na unitów⁸⁹. Nie spowodowało to jednak natychmiastowej anihilacji prawosławia na ziemiach polskich – biskupi, którzy do unii nie przystąpili, nie zostali pozbawieni godności, a wierni tego wyznania nadal funkcjonowali w obrębie naszego państwa, z tą różnicą, że jedynym legalnym ich reprezentantem był Kościół unicki⁹⁰. Na kolejnych sejmikach polska szlachta prawosławna

⁸⁵ I. Matus, *Schylek unii*, s. 36–37.

⁸⁶ Z łac. „Bo wielki jest Pan i Czci Najwyższej godzien”.

⁸⁷ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 38–39.

⁸⁸ Ibidem, s. 39.

⁸⁹ Ibidem, s. 40.

⁹⁰ I. Matus, *Schylek unii*, s. 40.

domagała się przywrócenia hierarchii sprzed 1598 roku i coraz wyraźniejsze było odczucie rozczarowania efektem proklamowania unii brzeskiej⁹¹. Kolejne lata charakteryzowały się gorączkową atmosferą oraz ciągłymi sporami o biskupstwa, monastery, cerkwie, beneficja, a także status prawny obu obrządków⁹². Sceptyczne tendencje utrzymywały się do 1623 roku i zamordowania przez prawosławnych wiernych Jozefata Kuncewicza, unickiego arcybiskupa i wychowanek Pocieja, który przybył wówczas na wizytę duszpasterską do Witebska. Wydarzenie to wzmogło konflikty i skłoniło wiele osób do przejścia na stronę unii, m.in. Melecjusza Smotryckiego, prawosławnego biskupa zwalczającego dotychczas unię⁹³.

Kuncewicz po czasie został uznany za męczennika, w XIX wieku ogłoszono go świętym Kościoła katolickiego⁹⁴ i patronem Kościoła unickiego, do którego rozwoju mocno się przyczynił – zarówno za życia, jak i samą swoją śmiercią, która napędzała prounijną propagandę⁹⁵. Z drugiej strony jest jednak uważany za szarlatana, który w realizacji swojej misji posuwał się do czynów zaprzeczających regułom chrześcijańskiej postawy, o co otwarcie w liście pisanym do arcybiskupa oskarżał go Lew Sapieha⁹⁶. W działaniach wprowadzania unii miał posuwać się do przemocy wobec dyzunitów, siłowego zamykania cerkwi, a nawet niszczenia prawosławnych cmentarzy czy bezczeszczenia szczątków zmarłych⁹⁷. Stąd też stosunek do postaci Kuncewicza w prawosławnych środowiskach jest zdecydowanie negatywny, ponieważ oprócz oczywistych zarzutów o wspieranie unii w jego przypadku – zasadniczym dla dalszych losów konfliktu unitów z dyzunitami – musimy brać pod uwagę również stosowanie środków obiektywnie uznawanych za niemoralne, nieprzystających osobom przybierającym rolę autorytetu w zakresie wyznania religijnego⁹⁸. Skrajny przypadek Kuncewicza był jednak efektem szerszej polityki nawracania prawosławnych na unię w każdy możliwy – również siłowy – sposób, stosowanej także przez niedawnych duchownych prawosławnych Pocieja oraz Terleckiego. Oskarżenia o szpiegostwo, prześladowania, odbieranie świątyń i szkół bractwom prawosławnym, zamykanie drukarni, pozbawienie prawa do handlu i rzemiosła, usuwanie z zajmowanych stanowisk, a nawet poniżanie i bicie to obraz atmosfery wokół polityki wyznaniowej początku XVII wieku we wschodniej Polsce⁹⁹.

⁹¹ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005, s. 272–276.

⁹² I. Matus, *Schylek unii*, s. 40.

⁹³ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 40.

⁹⁴ Ogłosił to w 1867 roku Pius IX. Kuncewicz beatyfikowany został już w 1642 roku przez Urbana VIII.

⁹⁵ Zob. T. Żychiewicz, *Jozafat Kuncewicz*, Kraków 1985; I. Matus, *Schylek unii*, s. 43.

⁹⁶ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach polskich*, s. 272–276.

⁹⁷ Ibidem.

⁹⁸ Opinie dotyczące osoby Kuncewicza zob. С. Соловьёв, *История России с древнейших времён*, т. 10, Санкт-Петербург 1860, s. 85–90; М. Толстой, *Рассказы из истории Русской Церкви. Книжка первая*, <https://www.ccel.org/contrib/ru/History/History31.html> (dostęp: 12.01.2025).

⁹⁹ I. Matus, *Schylek unii*, s. 40–41.

Hierarchia Kościoła prawosławnego została ostatecznie ponownie zalegalizowana w 1635 roku, co uspokoiło nastroje społeczne we wschodniej Polsce. Wtedy doszło do ostatecznego podziału ruskich diecezji między prawosławnymi a unitami. Od tej pory unitom przypadła północno-zachodnia część wraz z Wielkim Księstwem Litewskim, prawosławie dominowało z kolei w południowo-wschodniej części ziem ruskich w granicach Rzeczypospolitej, gdzie największymi obrońcami tego wyznania zostali Kozacy¹⁰⁰. Ostateczny triumf unii przypadł na przełom XVII i XVIII wieku, kiedy prawosławni utracili diecezje lwowską i przemyską, pozostała jedynie mohylewska (in. białoruska). W 1681 roku mocą dekretu Jan III Sobieski zakazał publicznego manifestowania wiary prawosławnej, a także dochodzenia praw do zagarniętych przez unitów majątków, z kolei Sejm, który jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku bronił praw wiernych prawosławia, podejmował uchwały dyskryminujące to wyznanie¹⁰¹.

Na kolejne istotne zmiany Kościół unicki miał czekać do synodu zamojskiego w 1720 roku. Było to przełomowe wydarzenie w procesie latynizacji unitów. Wtedy ogłoszono Kościół unicki za obrządek rytu greckiego oraz podjęto reformy zbliżające go do obrządku rzymskokatolickiego. Był to kolejny krok w procesie polonizacji wyznawców – wprowadzono łacińskie dogmaty, m.in. naukę o czyścicu i grzechu pierworodnym, zlikwidowano natomiast charakterystyczny dla wyznań wschodnich piotrowy post. Od połowy XVIII wieku zaczęto również modlić się, śpiewać i wygłaszać kazania w języku polskim, zmieniano pozostałe po prawosławiu określenia na polskie, np. „pop” na „ksiądz”, „cerkiew” na „kościół”¹⁰², „władyka” na „biskup” itd. Podstawowym celem synodu było oczyszczenie unii z resztek prawosławnej tradycji, której miejsce miała zająć kultura łacińska¹⁰³. Postępującą przez cały wiek XVII i kontynuowaną w XVIII wieku latynizację potwierdzają wizyty dziekańskie, podczas których odnotowywano stopniowe upodabnianie się wyznania do kultury łacińskiej¹⁰⁴.

4. Charakter zmian

Na wczesnym etapie wyodrębnienia się obrządku unickiego nie wykazywał on znaczących różnic od wschodniego pierwowzoru. Zawarcie unii rozpoczęło proces latynizacji, która miała objąć obrzędy, liturgię, strukturę organizacyjną, a nawet architekturę świątyń, przy których

¹⁰⁰ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach rzeczypospolitej*, „Elpis” 1999, nr 1, s. 101–102; I. Matus, *Schylek unii*, s. 44.

¹⁰¹ I. Matus, *Schylek unii*, s. 44.

¹⁰² Do tego czasu mówiono więc raczej o „Cerkwi unickiej”, nie „Kościele unickim”. W pracy ujednolicam to określenie do formy „Kościół”.

¹⁰³ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 42; I. Matus, *Schylek unii*, s. 46.

¹⁰⁴ I. Matus, *Schylek unii*, s. 49.

budowie wzorowano się z oczywistych względów na kościołach łacińskich, odchodząc od stylu bizantyjskiego. Podstawową zmianą było wprowadzenie nabożeństwa, modlitw i zwyczajów, które w prawosławiu nie obowiązywały, np. klęknięcia, różańca, gry na organach, dzwonków w czasie nabożeństwa czy odprawiania liturgii w języku polskim lub cerkiewno-słowiańskim. Rezygnowano z charakterystycznych dla prawosławia ikonostasów na rzecz ołtarzy bocznych i konfesjonałów. Unicy proboszcze mieli z kolei obowiązek golenia brody i strzyżenia włosów na krótko¹⁰⁵.

Należy zwrócić uwagę, że mimo wszystkich inicjatyw powziętych w celu zbliżenia unitów do wyznawców obrządku rzymskokatolickiego unicy zajmowali pozycję drugorzędną, co wynikało z założeń doktrynalnych łacinników. Wywodzący się z kultury wschodniej Kościół unicki był uważany za gorszy, „chłopski”, przy z gruntu lepszym Kościele rzymskim, „pańskim”¹⁰⁶. Ponadto wbrew początkowym obietnicom hierarchowie unicy nie zostali zrównani w prawach z ich rzymskokatolickimi odpowiednikami, nawet metropolici nie doczekali się też miejsca w Senacie. Opisywane są również sytuacje upokarzania unitów przez łacinników i odbierania im dziesięciny¹⁰⁷. Tego rodzaju napiętnowanie mogło wzbudzać emocje, które u progu XIX wieku przy zmienionej koniunkturze skłaniałyby unickich duchownych do powrotu do „macierzy”, tym bardziej że sami przez pozostawanie w pół drogi między dwoma potężnymi obrządkami mogli mieć kłopoty z identyfikacją z którąkolwiek z tych kultur.

5. Likwidacja unii

Gdy pod koniec XVIII wieku Polska zniknęła z mapy Europy, podziałowi między zaborców podlegali również wyznawcy obrządku unickiego. Na terenie zaboru rosyjskiego znalazło się ok. 60% stanu posiadania Kościoła¹⁰⁸. Naturalnym zjawiskiem były plany przywrócenia odłamu unickiego do prawosławnej macierzy – Kościół unicki postrzegano bowiem jako efekt przymusowego włączenia wiernych prawosławnych pod panowanie papieża¹⁰⁹. Władze świeckie w misji stopniowej likwidacji unii były początkowo wspierane m.in. przez arcybiskupa mohylewskiego Jerzego Konisskiego (1717–1795) oraz przez biskupa Wiktora Sadkowskiego (1741–1803). Tych prawosławnych duchownych należy uważać za prekursorów „nawracania” unitów – pod ich patronatem została zapoczątkowana w 1793 roku grupa

¹⁰⁵ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 41–42.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 42.

¹⁰⁷ I. Matus, *Schylek unii*, s. 45.

¹⁰⁸ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 43.

¹⁰⁹ Ibidem.

misyjna, której zadaniem było miarowe wyniszczanie obrządku unickiego z wykorzystaniem zarówno perswazji, jak i przymusu¹¹⁰. Do pierwszych akcji nawracania unitów doszło na Wołyniu i Podolu w latach 1793–1794, kiedy to za sprawą Sadkowskiego na prawosławie przeszło około 200 parafii, a wraz z nimi około milion wiernych¹¹¹. Katarzyna II przez ukaz z 19 października 1795 roku zlikwidowała wszystkie diecezje unickie¹¹², świątynie były przejmowane zgodnie z zasadą, według której cerkwie fundowane przez prawosławnych należą w istocie do Cerkwi prawosławnej. W 1796 roku istniało już tylko 200 parafii unickich i jedyna archidiecezja połocka. Tam też jednak nominowano arcybiskupa o antyunijnych poglądach – Herakliusza Lisowskiego (1734–1809), którego w 1805 roku powołano także na prezesa departamentu unickiego przy Kolegium Duchownym w Petersburgu¹¹³, a w 1806 roku na zwierzchnika świeżo przywróconej metropolii wileńskiej¹¹⁴. Na początku XIX wieku Kościół unicki w Rosji obejmował 1388 parafii, 1548 kapłanów diecezjalnych, 100 klasztorów męskich (z 825 zakonnikami) i 12 żeńskich (129 zakonnice) z niemal 1,4 milionem wiernych¹¹⁵. Jest to dramatyczny spadek w porównaniu z ostatnimi latami niepodległości, gdzie na 9650 parafii unickich przypadało 4,6 miliona wiernych¹¹⁶. Polityka wyznaniowa Pawła I oraz Aleksandra I była już łagodniejsza, w latach ich rządów nakazano m.in. zaprzestanie działalności misyjnej wśród unitów¹¹⁷. W 1809 roku ponownie przeorganizowano podział administracyjny Kościoła, w wyniku czego utworzono unicką diecezję wileńską zarządzaną przez petersburskiego metropolitę¹¹⁸.

Początkiem końca Kościoła unickiego w Rosji było wstąpienie na tron cara Mikołaja I w 1825 roku. Uważał ten obrządek za część kultury wschodniej, którą należy włączyć w ramy prawosławia, a wszelkie przypadki konwersji Rosjan na wiarę katolicką uważane były za zdradę – w takich kategoriach postrzegano też obrządek unicki, jako przejaw zdrady i odejście od narodowości rosyjskiej¹¹⁹. W latach 20. i 30. odczuwalny mógł być niepokój w sprawie

¹¹⁰ Ibidem, s. 43–44.

¹¹¹ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej*, s. 40.

¹¹² Niektóre z nich, m.in. diecezja brzeska, zostały jednak reaktywowane już w 1797 roku ukazem Pawła I z 28 kwietnia dotyczącym nowego podziału administracyjnego Kościoła katolickiego w Rosji. Zob. J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 120.

¹¹³ Ustrój Kościoła unickiego został zmieniony i podporządkowany Kolegium Duchownemu w Petersburgu w 1804 roku – Kolegium podzielono na dwa departamenty: łaciński i unicki. Zob. W. Gliški, *Kościół unicki w okresie porozbiorowym*, s. 102; A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej*, s. 40.

¹¹⁴ W. Gliški, *Kościół unicki w okresie porozbiorowym*, s. 101–102.

¹¹⁵ Ibidem, s. 102.

¹¹⁶ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 43.

¹¹⁷ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 120.

¹¹⁸ W. Gliški, *Kościół unicki w okresie porozbiorowym*, s. 102. Antoni Mironowicz zwraca uwagę, że latynizacja Kościoła unickiego wówczas wciąż postępowała, co zostało zastopowane dopiero z inicjatywy Józefa Siemaszki – zob. A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 42.

¹¹⁹ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 45.

unitów, którzy w większości byli już kulturowo i narodowościowo bliżsi Polakom i wierze katolickiej, nie mieli więc powodów i motywacji do dobrowolnej konwersji na prawosławie. Wierzano, że prędzej czy później unia straci rację bytu i dojdzie do fuzji, był to bowiem z założenia twór stanu przejściowego, obrządek powoli przystosowywany do rytu łacińskiego i ostatecznego wchłonięcia przez Kościół katolicki, do czego rząd rosyjski nie chciał dopuścić.

W okresie panowania Mikołaja I sprawy likwidacji unitów nabrały tempa, a główną rolę w tym procesie miał odegrać Józef Siemaszko, przyszły unicki biskup, który w 1827 roku na zlecenie dyrektora Departamentu Wyznań Obcych Grigorija Iwanowicza Kartaszewskiego przygotował memoriał o stanie Kościoła greckokatolickiego w Rosji *Opinia głównego zarządzającego sprawami religijnymi innych wyznań* zawierający – oprócz szkicu powstania i rozwoju obrządku – plan przywrócenia unii do Cerkwi prawosławnej. Praca ta 14 listopada dotarła do cara Mikołaja I i uzyskała jego aprobatę. Uzasadnieniem dążeń do zjednoczenia obrządków miało być dla Siemaszki niedostrzeganie w unii „samodzielnego fenomenu religijno-kulturowego”¹²⁰. A więc tak jak obrządek unicki miał swój początek z inicjatywy prawosławnych popów, tak jego koniec przyszedł z ręki unity, w dodatku wychowanego w Uniwersytecie Wileńskim w trakcie najlepszych lat funkcjonowania ówczesnej kuźnicy polskości.

Zjednoczenie obrządków już wcześniej wzbudzało sprzeciw kręgów duchowieństwa zarówno rzymskokatolickiego, jak i unickiego, lecz niekonsekwentna polityka wobec unii prowadzona przez hierarchię Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej oddalała te plany od realizacji¹²¹. Również wśród duchowieństwa prawosławnego pojawiały się bowiem głosy sprzeciwu dotyczące zjednoczenia. Mimo przeciwności po akceptacji założeń planu przez Mikołaja I Siemaszko zaczął wprowadzać go w życie. Do poważnych zmian zaczęło dochodzić już w 1828 roku, kiedy na mocy ukazu doszło do reorganizacji struktur Kościoła unickiego w celu odseparowania unitów od rzymskich katolików – z istniejących wtedy czterech diecezji utworzono dwa biskupstwa: białoruskie z siedzibą w Połocku oraz litewskie z siedzibą w Żyrowicach. Powołano także Kolegium Duchowne Greckounickie, na stałe odłączając je od kolegium łacinników¹²², zakazano wysyłania unitów do seminarium katolickiego i utworzono seminarium unickie w Żyrowicach, opierając przy tym szkolnictwo unickie na systemie prawosławnym z kreowaniem wizji jedności kultur i teologii unitów z obrządkiem

¹²⁰ Ibidem, s. 45; A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 42; J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 123–124.

¹²¹ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 42.

¹²² K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 45.

wschodnim¹²³. Lata przygotowań do wchłonięcia Kościoła unickiego do prawosławia, w których pomagali Siemaszce konsekrowani przez niego w styczniu 1834 roku biskupi Bazyli Łużyński, Jozafat Żarski oraz Antoni Zubko¹²⁴, miały na przywracaniu unitom dawnych, zapomnianych już obrzędów, liturgii i architektury – zniknęły więc ołtarze boczne, organy, konfesjonały, przywrócono zaś ikonostasy. Wszelkie ślady latynizacji unitów były skrupulatnie, ale stopniowo czyszczone, by przywrócenie prawosławia przebiegło z możliwie jak najmniejszym odczuwalnym sprzeciwem wiernych. Sprzeciw ów, nawet jeżeli się pojawiał, był karany odbieraniem parafii, izolacją w klasztorze lub zesłaniem¹²⁵.

Zjednoczenie obu obrządków przyspieszyło powstanie listopadowe, które zostało poparte przez część hierarchii unickiej, czego użyto jako pretekstu do m.in. rozwiązania ponad sześćdziesięciu klasztorów bazylikańskich¹²⁶. W 1833 roku Siemaszko w uznaniu zasług wraz ze święceniami biskupimi otrzymał funkcję ordynariusza diecezji litewskiej, co wiązało się z nieuchronnie zbliżającym się aktem zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną¹²⁷. Pismem z 24 września 1836 roku zwrócił się do Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o pozwolenie przejścia na prawosławie, w odpowiedzi na które w styczniu 1837 roku wydany został ukaz carski przekazujący sprawy wyznania greckokatolickiego prokuratorowi Synodu Mikołajowi Protasowowi¹²⁸. Wraz ze śmiercią 9 marca 1838 roku ostatniego metropolity sprzeciwiającego się zjednoczeniu – Jozafata Bułhaka – w diecezji białoruskiej także wdrożono aktywne działania na rzecz przygotowania duchowieństwa do konwersji na prawosławie. Siemaszko już 2 marca 1838 roku został wyznaczony w miejsce Bułhaka na przewodniczącego Kolegium Greckokatolickiego. Na koniec roku pisał, że „Zasadnicze oddzielenie unitów od Rzymian, zarówno pod względem administracji kościelnej, jak i w zakresie wychowania młodych duchownych, dokonało się dawno temu”¹²⁹. Na początku 1839 roku przystąpił wraz z Zubką

¹²³ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 42–43. W żyrowickim seminarium nauczał później Placyd Jankowski.

¹²⁴ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 44.

¹²⁵ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 46; A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 44.

¹²⁶ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 125.

¹²⁷ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 43–44. Nie odbywało się to jednak bez niechęci duchownych prawosławnych, którzy tego samego roku odrzucili już drugi wniosek Siemaszki o przyjęcie unitów do Cerkwi prawosławnej. Władze cerkiewne traktowały go z nieufnością ze względu na jego opór przed bezpośrednim nawracaniem wiernych. Zob. S. Plokhyy, *Kwestia rosyjska*, s. 129–130. Niechęć była zauważalna do samego zjednoczenia, jeszcze w 1838 roku Siemaszko żalił się, że „duchowieństwo greckorosyjskie traktuje jeszcze unitów w większości jako obcych” (oryg. „Между тѣмъ, духовенство Греко-Россійское поступаетъ еще съ Уніатами по большей части какъ съ чуждыми для него”). И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 79.

¹²⁸ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 46; J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 128.

¹²⁹ Oryg.: „Существенное отдѣленіе Уніатовъ отъ Римлянъ, по части церковнаго управленія и по воспитанію духовнаго юношества, давно уже совершено”. И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 78.

do akcji agitacyjnej mającej na celu załagodzenie antyprawosławnego nastawienia duchowieństwa z diecezji białoruskiej¹³⁰. Najbardziej oporne jednostki mogło czekać pozbawianie godności kapłańskich, zdarzały się też przypadki zesłania księży w głąb Rosji czy pozbawienia wolności¹³¹.

Niedługo potem, bo już 12 lutego, nastąpiło zebranie soboru, na którym proklamowano akt zjednoczenia wyznań podpisany przez jego uczestników¹³² oraz skierowano pismo do cara Mikołaja I z prośbą o przyjęcie do Cerkwi prawosławnej wraz z wykazem 1305 duchownych deklarujących się za ideą zjednoczenia¹³³. Siemaszko nie widział przy tym potrzeby zbierania podpisów wśród wiernych – uznawał, że zaakceptują konwersję na prawosławie razem ze swoimi pasterzami¹³⁴. W odpowiedzi na te wydarzenia 25 marca Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wydał oświadczenie, w którym potwierdził przyjęcie diecezji greckokatolickich do „prawosławno-katolickiej, wschodniej, wszechrosyjskiej Cerkwi”¹³⁵, a dwa dni później pod dokumentem widniał już podpis cara¹³⁶. Józefa Siemaszkę podniesiono do rangi arcybiskupa, został też zwierzchnikiem Greckokatolickiego Kolegium Duchownego, podporządkowanego Synodowi i nazywanego od tej pory litewsko-białoruskim¹³⁷. Według danych szacunkowych na rok 1839 na wyznanie prawosławne przeszło 3 biskupów, ponad 1500 duchownych, ponad 200

¹³⁰ Decyzja o podjęciu tego typu działania została poczyniona w odpowiedzi na deklaracje przedstawicieli duchowieństwa unickiego wobec idei zjednoczenia. Na 680 duchownych w diecezji białoruskiej swoje podpisy złożyło 186 osób. Dla porównania z 1857 duchownych diecezji wileńskiej za zjednoczeniem opowiedziało się 760 osób. Różnica ta jest efektem nie tylko sprzeciwu Jozafata Bułhaka, ale także wcześniejszych działań Smaragda Kryżanowskiego odbiegających od strategii stopniowego i powolnego zjednoczenia obranej przez Siemaszkę. Co więcej, 111 duchownych unickich wyraźnie sprzeciwiło się zjednoczeniu obrządków, podpisując przeciwną deklarację i prosząc cara o możliwość przyjęcia obrządku łacińskiego w razie całkowitej likwidacji unii. A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 46; J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 129. Zob. także: Józef Siemaszko do Antoniego Zubki, list z 24 stycznia 1839 r., w: И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 87–88.

¹³¹ Walerian Charkiewicz dodaje do tej kwestii przejmujący, ale ponownie emocjonalny i wyolbrzymiający skalę nadużyć komentarz: „Jeżeli słowa nie skutkowały, zastosowywano kary – brutalne, bezwzględne. [...] Ciche skargi, jęki, przekleństwa – przelewały się wielką falą przez Żyrowice... Działy się czasami straszne krzywdy, dokonywano potwornych nikczemności, popełniano zbrodnie...” (W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 25). O ile zrozumiały jest sprzeciw wobec jakichkolwiek środków przymusu, akurat rozwiązania stosowane przez Siemaszkę w porównaniu z wcześniejszymi i późniejszymi wydarzeniami można uznać za „humanitarne”.

¹³² W zebraniu uczestniczyli: Józef Siemaszko (biskup litewski), Antoni Zubko (biskup brzeski), Bazyli Łużyński (biskup połocki), dwudziestu czterech wyższych duchownych oraz przedstawiciele społeczności świeckiej. A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 46.

¹³³ Przeciwnych było 593 duchownych. Ibidem.

¹³⁴ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej*, s. 130. Pogląd Siemaszki nie tyle musi być wynikiem lekceważenia wiernych unickich, ile chłodną kalkulacją uwzględniającą kłopot większości wiernych z dostrzeżeniem różnic dogmatycznych między prawosławiem a rzymskim katolicyzmem. I. Matus, *Schylek unii*, s. 50.

¹³⁵ Cyt. za: A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 47.

¹³⁶ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 133.

¹³⁷ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 47.

zakonników, 1227 parafii i około 1,5 miliona wiernych¹³⁸. Oficjalnie dokonało się zjednoczenie, nad którym nowy arcybiskup rozpoczął pracę jeszcze w drugiej połowie lat 20.

Zjednoczenie oznaczało oczywiście całkowite odrzucenie dotychczasowych dogmatów, a w tym dużej części spuścizny intelektualnej wypracowanej przez unickich teologów. Z jednej strony objawiło się to najpierw przez ograniczenie funkcjonowania wileńskiej drukarni bazylianów działającej od 1628 roku. Ucierpiały biblioteki zarządzane przez zakon, których zbiory uległy niemalże całkowitemu rozproszeniu, bez przykładania wielkiej wagi do proveniencji księgozbioru – z tego powodu rozproszeniu uległy także kolekcje, m.in. Porfiredo Barankiewicza czy Atanazego i Wincentego Michałowiczów¹³⁹. Co więcej, palono unickie księgozbiory cerkiewne, a z tych książek, które zdecydowano się zachować, usuwano karty zawierające wszelkie treści niezgodne z obowiązującym dogmatem, po czym również je przekazywano do innych cerkwi¹⁴⁰.

6. Sprawa diecezji chełmskiej i jej konsekwencje

Po synodzie połockim w strefie rosyjskich wpływów pozostała jedynie funkcjonująca na ziemiach Królestwa Polskiego diecezja chełmska – ostatnia z unickich. Liczyła 230 tys. wiernych. Istniała aż do 1875 roku, jednak już od 1836 roku, a więc niemal w szczytowym momencie likwidacji obrządku w Rosji, jej biskup Feliks Szumborski odczuwał naciski ze strony administracji rządowej na wprowadzenie zmian także w swojej diecezji¹⁴¹. Po akcji likwidacyjnej unii w Cesarstwie Rosyjskim jasnym było, że podobne dążenia będą dotyczyć również ostatniej unickiej diecezji. Niemniej należący do niej wierni odczuwali przywiązanie do łacińskiej tradycji, co przejawiało się w częstych przypadkach ich konwersji na wyznanie katolickie¹⁴², co jednak zostało zakazane pod groźbą kary w połowie lat 60. XIX wieku, a każdego, kto nie stosował się do rozporządzeń, ścigał aparat państwowy¹⁴³. W 1866 roku biskup Jan Kaliński ze względu na stawiany opór i niechęć do rusyfikacji został 23 września aresztowany, po czym zmarł po miesiącu w niewyjaśnionych okolicznościach. Na jego miejsce po raz pierwszy bez konsultacji z Rzymem mianowano księdza Józefa Wójcickiego, który zaczął wprowadzać zmiany tożsame z tymi wdrażanymi na terenie Rosji przez Siemaszkę.

¹³⁸ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 136.

¹³⁹ M. Pidtyczak-Majerowicz, *Książka i biblioteka bazylikańska w XVII–XVIII w. oraz wpływ kasat na stan ich zachowania i opracowania*, „Hereditas Monasteriorum” 2012, t. 1, s. 94.

¹⁴⁰ Ibidem.

¹⁴¹ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 47–48.

¹⁴² W. Kołbuk, *Przechodzenie unitów na obrządek łaciński w diecezji chełmskiej w XIX wieku*, w: *Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej*, red. R. Łużny, Lublin 1988, s. 211–212.

¹⁴³ Ibidem, s. 220.

Proces likwidacji Kościoła unickiego w tym przypadku obarczony był wyraźnym sprzeciwem zarówno duchowieństwa, jak i wiernych. Opór przed zmianami – jak m.in. wstawianie ikonostasów w miejsce ołtarzy, usuwanie organów czy całkowity zakaz używania języka polskiego w liturgii – skłaniał zaborcę do angażowania sił zbrojnych. W 1867 roku do podobnych sytuacji miało dojść w dwudziestu dwóch parafiach¹⁴⁴, wprowadzaniu wojsk na teren parafii miały towarzyszyć z kolei akty przemocy wobec ludności i kary¹⁴⁵ za praktykowanie obrzędów i zwyczajów typowych dla łacinników. Do najpoważniejszych incydentów dochodziło od 1872 roku, kiedy nowym administratorem diecezji chełmskiej został Marceł Popiel. Doprowadził on do ostatecznego zerwania więzi między Watykanem a Kościołem unickim w zaborze rosyjskim w 1873 roku, by uzależnić diecezję od Synodu prawosławnego w Petersburgu. W tym też roku rozesłano pismo okólne do dekanatów diecezji nakazujące całkowite oczyszczenie obrządku z łacińskich naleciałości i wprowadzenie ceremoniału prawosławnego do 1 stycznia 1874 roku. Dokument przewidywał sankcje wobec duchownych opierających się zmianom, wliczając w to użycie siły¹⁴⁶. Jednak i wówczas wierni nie zgadzali się na zmiany i występowali przeciw proboszczom przyjmującym prawosławie, co objawiało się także w wypędzaniu ich z cerkwi. Do tragicznych w skutkach zajść doszło w Drelowie 17 stycznia i tydzień później w Pratulinie. W obu tych parafiach wojsko otworzyło ogień do wiernych, doprowadzając razem do 26 ofiar śmiertelnych i prawie 400 rannych¹⁴⁷. Zmuszanie ludności do przejścia na prawosławie trwało jeszcze w 1876 roku, co realizowano przez przemoc, kary pieniężne (zarówno zbiorowe, jak i indywidualne), rujnując finansowo nawet najbogatsze wsie. Oficjalne przyłączenie unitów do obrządku wschodniego nastąpiło 11 maja 1875 roku. Kościół unicki przestał istnieć na terenie zaboru rosyjskiego, pozostała jedynie jego część z zaboru austriackiego¹⁴⁸.

7. Istota różnic w podejściu do włączania diecezji unickich do prawosławia

Przyjęta w tym przypadku metoda wprowadzenia obrządku wschodniego znacznie odbiegała od rozwiązań zastosowanych w latach 30. przez Józefa Siemaszkę. Metodyka litewskiego metropolity wyrastała z obserwacji, że formy przemocy doprowadzają do odwrotnych efektów

¹⁴⁴ J. Cabaj, *Unici na południowym Podlasiu w latach 1864–1905*, w: *Kultura ludowa Mazowsza i Podlasia. Studia i materiały*, t. 2, Warszawa 1997, s. 45–46.

¹⁴⁵ Jedną z takich kar był zakaz karmienia bydła przez tydzień, którą chłopom z parafii Drelów nałożono za śpiewanie różańca i koronek. Zob. Ibidem, s. 46.

¹⁴⁶ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce w latach*, s. 51–52.

¹⁴⁷ Ibidem, s. 52. Zob. także: *Męczeństwo unitów w Drelowie*, <http://www.drelow.siedlce.opoka.org.pl/meczennicy.htm> (dostęp: 31.01.2025); *Męczeństwo*, <https://sanktuariumpratulin.pl/historia/meczenstwo/> (dostęp: 31.01.2025).

¹⁴⁸ K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 53.

niż założone cele. Do takich wniosków doszedł później także Michaił De-Poule, który pokusił się o analizę procesów zachodzących przy kasacie unii przy okazji publikowanego w „Kurjerze Wileńskim” wspomnienia o Placydzie Jankowskim¹⁴⁹. Synod połocki zakończył trwający wiele lat proces bezkonfliktowego osławiania wiernych ze zmianami, który z sukcesem połączył obrządek unicki z prawosławiem. Siemaszko za nadrzędny cel uznawał uniknięcie przemocy przy likwidacji unii i słusznie – jak pokazała historia – zakładał, że wierni pójdą za duchownymi, o ile do transformacji dojdzie w możliwie pokojowych warunkach. Jego zdaniem proces ten musiał być powolny i stopniowy, charakteryzujący się sukcesywnym wprowadzaniem zmian w systemie zarządzania Kościołem unickim. Biskup litewski badał także stosunek do wprowadzanych przez siebie reform wśród wiernych i duchowieństwa przez wizytacje unickich świątyń – miały one niebagatelny wpływ na duchownych, którzy mogli bez skrępowania porozmawiać ze swoim arcypasterzem na tematy życia kościelnego¹⁵⁰. Szczególną rolę odgrywał system szkolny, za pomocą którego promowano teologiczną i kulturową jedność z Cerkwią prawosławną¹⁵¹. Seminarium Diecezjalne w Żyrowicach było głównym elementem propagandy Siemaszki, o czym pisał 3 października 1837 roku do Nikołaja Protasowa:

Do dogmatycznego przekonania Cerkwi grecko-rosyjskiej do prawosławia prawdopodobnie najbardziej przyczyniło się Seminarium Litewskie, pełne pracowitych i godnych zaufania mentorów. Nie zadowalali się tam chłodną, historyczną analizą spornych kwestii dzielących Kościoły Wschodni i Zachodni; zbadali je za to sumiennie, dokładnie zweryfikowali i uroczyście utwierdzali wiarę Cerkwi Wschodniej¹⁵².

Nie bez znaczenia były przywileje nadawane Cerkwi prawosławnej, jak chociażby zwalnianie z niektórych podatków czy dotacje na budowę nowych cerkwi i utrzymywanie duchowieństwa¹⁵³. Działania Siemaszki nie obeszły się jednak bez protestów, do najbardziej konsekwentnego sprzeciwu duchownych unickich doszło w Kleszczelach na Białostocczyźnie, gdzie proboszcz Antoni Sosnowski – inicjator i przywódca oporu – jeszcze w 1838 roku wyrażał niezadowolenie z uwagi na postępujące zmiany. Ostatecznie również on podpisał się

¹⁴⁹ Zob. M. Де-Пуле, *Плакидъ Гавриловичъ Янковскій*, s. 324, 332–334.

¹⁵⁰ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 44; J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 126.

¹⁵¹ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 43.

¹⁵² Оryг.: „Но догматическому убѣжденію о Православіи Греко-Россійскія Церкви едвали не болѣе всего способствовала Литовская семинарія, усердными и благонадежными наставниками замѣщенная. Эдѣсь не довольствовались хладнокровнымъ историческимъ прохожденіемъ спорныхъ вопросовъ, раздѣляющихъ Восточную и Западную Церкви; но разбирали ихъ добросовѣстно, повѣряли тщательно и торжественно утверждали вѣрованіе Восточныя Церкви”. И. Семашко, *Записки Иосифа*, т. 2, s. 19–20.

¹⁵³ A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 45.

pod deklaracją przejścia na prawosławie, nie ponosząc przy tym większych konsekwencji¹⁵⁴. Niechęć mogła być jednak pokłosiem mocno odbiegającej od założeń Siemaszki polityki biskupa połockiego Smaragda Kryżanowskiego, która w efekcie wzbudzała sympatie prokatolickie. Z drugiej strony Michał Hołubowicz w swoich pamiętnikach wspomina o działalności Komisji Rewizyjnej powołanej przez Konstantina von Kaufmana:

Rok ten [1866 – przyp. P.S.-Ch.] charakteryzował się zamknięciem i przekształceniem na Cerkwie prawosławne 10 kościołów i konwersją blisko 20 tysięcy łacinników. [...] Oczywiście, przyłączeniu towarzyszyły akty przemocy, ale bez nich przyłączenie byłoby nie do pomyślenia¹⁵⁵.

Skoro tak naturalne dla Hołubowicza były występujące akty przemocy przy aneksji kościołów łacińskich, mogło do nich dochodzić także wcześniej w latach 30. w przypadku unitów. Mimo że sprzeciw środowisk unickich był widoczny, zwłaszcza ze strony klasztorów bazylikańskich – szczególnie żeńskich¹⁵⁶ – był on jednocześnie na tyle oględny, że cała akcja likwidacji unii obyla się jednak bez rozgłosu, wobec opornych jednostek stosowano z kolei przesiedlenia (do 106 duchownych zostało zesłanych na Sybir)¹⁵⁷. Siemaszko do tego stopnia po cichu uporał się ze zjednoczeniem obrządków, że Grzegorz XVI, ówczesny papież, nie podjął żadnych działań przeciwko polityce wyznaniowej cara Mikołaja I i dopiero 22 listopada (a więc ponad dziewięć miesięcy po synodzie połockim) wyraził ubolewanie ze względu na odstąpienie unickiego episkopatu od wiary, wciąż jednak bez krytyki wobec rządu Rosji¹⁵⁸. W możliwość bezkrwawego rozwiązania sprawy unitów ponoć nie wierzyli też prawosławni hierarchowie, stąd również byli zaskoczeni efektami pracy Siemaszki¹⁵⁹. Pokazuje to skalę przedsięwzięcia i umiejętności organizacyjne późniejszego metropolity litewskiego, które tym bardziej uwydatniają się, gdy porównamy sposoby realizacji i podjęte środki oraz końcowe efekty likwidacji unii w latach 30. oraz w latach 70. w Królestwie Polskim. Pojawiające się później opinie marginalizują jednak wysiłki Siemaszki prowadzące do możliwie jak najbardziej bezkonfliktowego przeprowadzenia całego procesu i zrównują je z późniejszymi aktami terroru

¹⁵⁴ Zob. I. Matus, *Schylek unii*, s. 171. *Nota bene* Sosnowski korespondencję w swojej sprawie wymieniał właśnie z Placydem Jankowskim będącym wiceprzewodniczącym konsystorza w Żyrowicach, gdzie ważne były losy proboszcza po kasacie unii. Jankowski informował Sosnowskiego o decyzji władz dotyczącej jego pozostania w Kleszczelach, co ostatecznie udało się osiągnąć. Zob. ibidem, s. 499–503.

¹⁵⁵ Oryg.: „Год этот ознаменовался закрытием и обращением в Православные Храмы 10 костелов и присоединением близко 20/т[ысяч] латинников. [...] Конечно, в присоединении были насилия, но без таковых присоединения были бы немислимы”. *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила (Голубовича) 1865–1867 гг.*, ред. Г. Щеглов, Минск 2020, s. 106.

¹⁵⁶ J. Charkiewicz, *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia*, s. 135.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 136.

¹⁵⁸ Ibidem, s. 135; A. Mironowicz, *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim*, s. 47.

¹⁵⁹ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 7.

i przymusu – co też musimy zrozumieć, ponieważ wciąż w znaczącym stopniu były to działania rusyfikacyjne, które raniły Polską kulturę i poczucie patriotyzmu późniejszych badaczy tematu. Emocjonalne podejście do kwestii kasacji unii możemy odczuć m.in. u cytowanego wyżej Dobszewicza. Nie ukrywał go także Władysław Chotkowski, który we wstępie do opracowywanego przez siebie w 1885 roku *Pamiętnika Józefa Siemaszki* przyznawał:

[...] przykra to rzecz zajmować się pamiętnikami człowieka, na którego pamięci ciąży przekleństwo narodu, którego nazwisko tyle bolesnych wywołuje wspomnień. Nazwisko Józefa Siemaszki budzi w duszy straszne obrazy: zdrady, gwałtów, mordów, pastwienia się nad bezbronnymi ofiarami¹⁶⁰.

Postać Siemaszki do tego stopnia była demonizowana i znienawidzona w polskim środowisku, że De-Poule pokusił się o porównania metropolity litewskiego do hetmana Bohdana Chmielewskiego¹⁶¹. Tymczasem wydaje się, że arcybiskup litewski swoją późniejszą reputację w dużej mierze „zawdzięcza” sprawie diecezji chełmskiej.

8. Perspektywa Jankowskiego – eseistyka w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”

Po latach od wydarzeń z lat 30. Placyd powracał wspomnieniami do sprawy zjednoczenia unitów z prawosławiem, śladów jego opinii możemy doszukiwać się m.in. w dygresjach tekstów wspominkowych o zasłużonych reprezentantach dawnego unickiego duchowieństwa. Już w pierwszym takim tekście poświęconym Antoniemu Tupalskiemu pisał niepochlebnie o „ciasnocie poglądów i fanatycznej jednostronności” zakonu jezuitów¹⁶². Również tam przywołuje słowa Alojzego Capellego, profesora prawa rzymskiego i kanonicznego w Seminarium Duchownym w Wilnie, wedle których kuria rzymska była „najbardziej upartą przeszkodą” uniemożliwiającą zjednoczenie Kościoła unickiego z łacinnikami¹⁶³. Już po pierwszym artykule zauważamy więc zmianę w pisarstwie Jankowskiego mającą swoje źródło z jednej strony w oczekiwaniach wydawców i w odmiennym odbiorcy, z drugiej w możliwości swobodniejszego wypowiedzania się na temat wyznania prawosławnego.

Historia obrządku unickiego miała wyraźny wpływ na poglądy Jankowskiego, chociażby w kontekście króla Zygmunta III Wazy, który m.in. proklamował Kościół unicki jako

¹⁶⁰ W. Chotkowski, *Pamiętniki Józefa Siemaszki*, s. 1.

¹⁶¹ Zob.: M. Де-Пуле, *Плакидь Гаврилович Янковский*, s. 326.

¹⁶² Оryg.: „узкости взгляда и Фанатической односторонности”. П. Янковский, *Протопресвитеръ Антонійъ Тупальскій*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1863, № 6, s. 186.

¹⁶³ Оryg.: „Да кому изъ воспитанниковъ б. Виленскаго Университета не памятно, какъ послѣдній профессоръ Римскаго и Каноническаго правъ, Флорентинець Алоисій Капелли во всеуслышаніе и еще безпоощаднѣ относился къ этой плачевной власти, называя ее самою упорною преградою, отстраняющею братское сближеніе и объединеніе стада Хриегова?”. Ibidem, s. 187–188.

jedyny prawomocny obrządek wschodniego chrześcijaństwa. Panowanie władcy określał jako „nieskończenie długie i fatalne”, jego samego posądzal o działanie na rzecz kurii rzymskiej, a także o prześladowania litewskich Tatarów¹⁶⁴. Polacy z kolei są kojarzeni z „krzywdą i uciskiem”¹⁶⁵. Samo zjednoczenie obrządków ostatecznie zbliżyło go również do rosyjskiej władzy, wobec której zdarzało mu się wyrażać swoją wdzięczność w artykułach (oraz m.in. w *Autopopobiografii*), przez nazywanie Aleksandra II Romanowa „carem-wyzwolicielem” czy „Wielkim Monarchą” o „wzniosłej duszy”¹⁶⁶. Z uznaniem pisał:

Rosja prawosławna, dzięki Bogu, nie jest żadną Hiszpanią ani starej pamięci Polską, aby filtrować krew swoich synów i doszukiwać się w niej jakichś tam jeszcze trzeciorzędnych czy czwartorzędnych odcieni – ani aby dopuszczać w samej religii podziału na szlachecki i chłopski kult¹⁶⁷.

Z jednej strony postawa Jankowskiego wynikała więc z urazu, jaki pozostawiło w nim odczucie nierówności klasowej z czasów unickich. Z drugiej zarówno nazywanie cara „wyzwolicielem”, jak i poczucie braku podziałów w rosyjskim społeczeństwie mogło być pokłosiem reform społecznych, w tym uwłaszczenia chłopów, które zaczęły wchodzić w życie z manifestem carskim z 19 lutego 1861 roku¹⁶⁸, a więc niedługo przed rozpoczęciem przez Placyda działalności publicystycznej.

Odczuwał może nie nienawiść, ale wyraźną niechęć do Kościoła katolickiego, co jednak wydaje się zrozumiałe przy uwzględnieniu historii koegzystencji łacinników z unitami opartej na nierówności klasowej. W polskiej twórczości Placyda wrażenie tej antypatii jest stłumione, prawdopodobnie z tego względu, że pisarz zdawał sobie sprawę z dominacji wyznania katolickiego w narodzie polskim i w zgodzie z naturą swojego pisarstwa nie podejmował drażliwego tematu. Dlatego też jego rosyjskojęzyczne pisarstwo jest niezwykle ważne, to w nim bowiem ukazywał swój punkt widzenia na te kwestie, wobec których w polskojęzycznych tekstach musiał stosować autocenzurę.

Niechęć do katolicyzmu zaobserwujemy m.in. w omawiającym kwestię jednowładztwa eseju *Św. Apostoł Piotr*, choć niekiedy trzeba się jej doszukiwać między wersami, jak np.:

¹⁶⁴ Oryg.: „Но вотъ настало безконечно долгое роковое царствованіе Сигизмунда 3-го”. П. Янковский, *Замѣтка о сынковицкой церкви*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1865, № 6, s. 234.

¹⁶⁵ П. Янковский, *Очеркъ I-й*, s. 43.

¹⁶⁶ Ibidem, s. 47.

¹⁶⁷ Oryg.: „Но Православная Россія, благодареніе Богу, не какая – нибудь Испанія или старой памяти Польша, чтобы фильтровать кровь своихъ сыновъ и доискиваться въ ней какихъ-то тамъ еще терцеронскихъ да квартеронскихъ оттѣнковъ, – или чтобы допускать въ самой религіи подраздѣленіе благороднаго и холопяго культа”. Ibidem, s. 41.

¹⁶⁸ L. Bazyłow, *Dzieje Rosji. 1801–1917*, Warszawa 1977, s. 229.

Uznałem za stosowne nie używać nawet wyrazu „papista”, ponieważ choć przyjęty w Europie, jest nieprzyjemny dla ucha katolika. Uszanujmy ten mimowolny wstyd, sam w sobie dość wymowny, i pozwólmy autorom zachodnim – jeśli tak wolą – nazywać Greków, którzy niezmiennie zachowali chrześcijaństwo pierwotne, schizmatykami i odszczepieńcami!¹⁶⁹

Dla Jankowskiego cechami stereotypowo ujętego skrajnego katolika będzie poczucie wyższości i wynikające z tego przewrażliwienie, ale także nietolerancja w stosunku do odmiennych poglądów na wiarę, również w obrębie chrześcijaństwa. W kontekście katolickiej argumentacji za władzą papieża, którą porównywało się do rządów monarchicznych (uznawanych wówczas za najlepszą formę rządzenia), wnioskuje, że „rzymskie duchowe państwo rości sobie niewyobrażalną władzę nad całym światem”¹⁷⁰, wskazując również na nienaturalność takiego porównania – duchowni wychowywani w zamięłowaniu do pokory i skromności nie mogą bowiem być stawiani na równi z monarchami od kolebki przygotowywanymi do sprawowania rządów w państwie¹⁷¹. Doświadczenie uwarstwienia w hierarchii kościelnej sprzed czasów zjednoczenia najprawdopodobniej wykreowało także pogląd Jankowskiego na to, że „tylko prawosławni Pasterze (spośród których wielu przyszło z tego powodu cierpieć) mogą w tutejszym kraju nazwać się zwiastunami i poprzednikami wielkiego 19 lutego”¹⁷², a więc jednoznacznie odrzucając możliwość analogicznych zasług katolickiego duchowieństwa.

Przy całej krytyce, którą Jankowski kierował w stronę zakonu bazylianów czy kurii rzymskiej, zauważał jednak, że zjednoczenie obrządku unickiego z katolickim było możliwe. Dostrzegał powody, dla których w wileńskim Seminarium Duchownym unicy uczyli się z łacinnikami – chodziło m.in. o stopniowe i możliwie głębokie zbliżenie wychowanków obu wyznań. Placyd zauważał w tekście, że zjednoczenie to było jak najbardziej możliwe do osiągnięcia, uczniowie bowiem wzorowo się między sobą dogadywali, na co dowodem niech będą wieloletnie przyjaźnie nawiązane przez autora *Pism* z Ignacym Hołowińskim czy Tomaszem Dobszewiczem. Źródeł tych dobrych relacji Jankowski doszukuje się w tym, że „w Seminarium Głównym nie było widać ani cienia tej wyniosłości i protekcjonalności, tej bogatej

¹⁶⁹ Oryg.: „Мы сочли умѣстнымъ не употреблять даже выраженіе, папистъ: ибо хотя и принято оно въ Европѣ, но неприятно для слуха католика. Почтимъ этотъ невольный стыдъ, самъ посебѣ столь краснорѣчивый, и позволимъ писателямъ западнымъ – если имъ такъ угодно – называть устоявшихъ неизмѣнно въ первобытномъ христіанствѣ Грековъ: схизматиками и отщепенцами!”. П. Янковский, *Св. Апостоль Петръ и его преемники по римской кафедрѣ*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1866, № 16, s. 656.

¹⁷⁰ Oryg.: „римское духовное государство домогается немыслимой власти надъ цѣлымъ свѣтомъ”. Ibidem, s. 671.

¹⁷¹ Ibidem.

¹⁷² Oryg.: „только православные Пастыри (изъ числа коихъ не одному десятку пришлось за то пострадать) могутъ назваться въ здѣшней странѣ предвозвѣстителями и предшествователями великаго 19 Февраля”. П. Янковский, *Протоіерей Прокопій Ситкевичъ*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1865, № 2, s. 79.

rzymskiej zarozumiałości, jakiej duchowieństwo nigdy nie umiało się wyzbyć względem swych ubogich unickich braci”¹⁷³.

O zjednoczeniu Jankowski pisał jednak przede wszystkim w serii esejów *Na granicy* (ros. *На рубежѣ*). Pierwszy z nich został opublikowany w numerze „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych” z 1867 roku – a więc w ostatnim roku pisarskiej aktywności Placyda. W nim powstanie odłamu unickiego określał mianem „długiego sieroctwa”¹⁷⁴, inicjatywa zjednoczenia była z kolei „zbawienna”¹⁷⁵. Zanim jednak do zjednoczenia doszło, zauważał znaczące różnice w stanie edukacji unickiego duchowieństwa względem czasów przedrozbiorowych – zdecydowana większość unitów uczęszczała na studia i kończyła Seminarium Główne w Wilnie, dzięki czemu mogły powstać unickie seminaria, zaczęli zajmować także ważniejsze stanowiska w administracji diecezjalnej. W opowieści Jankowskiego o zjednoczeniu głównym antagonistą nie jest jednak ani Polak, ani katolik – to unicki zakon bazylianów, który „rozwinął się w czysto łacińskim duchu”, a jednocześnie knuł intrygi, grabił własność świeckich duchownych oraz bratał się z jezuitami. Stawianie oporu zakonowi stanowiło według Jankowskiego punkt inicjujący zjednoczenie z prawosławiem. Stanowisko duchowieństwa unickiego miało być klarowne i jednoznaczne – a wynikało to, jak określa Jankowski, z samoświadomości i otrząśnięcia się z marazmu długotrwałego poniżania i zależności właśnie od bazylianów. Lata 20. XIX wieku miały być czasem coraz śmielszego ubiegania się unitów o równość praw – w kulminacyjnym momencie dochodziło m.in. do roszczeń do majątków zawłaszczonych przez zakon, a pierwotnie będących w posiadaniu duchowieństwa świeckiego. Placyd także przywołuje autorytet Jozafata Bułhaka, który pierwotnie miał się nawet opowiedzieć po stronie „uciśnionych” – czyli kleru diecezjalnego. Za jego zezwoleniem i z inicjatywy Antoniego Tupalskiego w 1808 roku odtworzono kapitułę brzeską, czyli organ działający w imieniu duchowieństwa świeckiego, który potem zaczął występować z postulatami utworzenia seminarium diecezjalnego oraz odzyskania dóbr pierwotnie należących do świeckich unitów¹⁷⁶. Na czas przywrócenia działalności kapituły brzeskiej przypada podział na dwa unickie obozy – wywodzący się ze spolonizowanej szlachty i opowiadający się za dalszą

¹⁷³ Орыг.: „Ни тѣни этаго высокомѣрія и покровительственной отъ коихъ богатое римское заносчивости, духовенство никогда не могло отстать въ отношеніи къ своимъ убогимъ уніатскимъ собратамъ, не проглядывало въ главной Семинаріи”. П. Янковскій, *Виленскій каведральный протоіерей Инполитъ Гомолицкій*, s. 312–313.

¹⁷⁴ П. Янковскій, *Очеркъ 1-й*, s. 42.

¹⁷⁵ Ibidem.

¹⁷⁶ П. Янковскій, *На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очеркъ 2-й*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1867, № 6, s. 215–216.

latynizacją zakon bazylianów oraz bliższe tradycjom prawosławnym duchowieństwo świeckie¹⁷⁷.

Siemaszko miał przystąpić do swojego planu z góry przewidzianą rozważą:

Utwierdził się on jeszcze bardziej w swej z góry powziętej myśli, że do celu należy zmierzać stale, lecz stopniowo – krok za krokiem i z największą przezornością. Zresztą, jakżeż istotnie, już choćby z samego zapatrywania religijnego, nie schodzić do ostatnich, że tak rzekę, granic chrześcijańskiej możliwości, ku takim ludziom sumiennym i stanowczo obcym nieprzejednanej złości, którzy niewątpliwie winni byli odpowiedzieć na głos miłości, prawdy i napomnienia, skoro przy nieostrożnym pośpiechu lub surowości przedsięwziąć równie łatwo mogli oni zwrócić się ku sąsiedniemu niemal łagodności – zaostreniu się, a nawet ku rozpacz. Oni sami, w porównaniu, mieli do stracenia niezbyt wiele; lecz sama sprawa, rzecz prosta, mogłaby przy tym wiele utracić. Przeto nasz przezorny sternik wołał spokojne żeglowanie wedle gruntownie przezeń poznanych wymiarów i linii wodnej samego okrętu¹⁷⁸.

O przekonaniu Siemaszki do swojej racji, a także o jego autorytecie, niech świadczy to, że po powstaniu listopadowym „niektórym wysoko postawionym osobom wydało się stosownym i bardziej pewnym – jednocześnie energicznie skończyć i z unią”¹⁷⁹.

Kwestia animozji występujących między świeckim duchowieństwem a zakonem bazylianów skłoniła Placyda do poświęcenia drugiego swojego eseju całkowicie temu tematowi¹⁸⁰. To z zakonu miały bowiem pochodzić naciski na Bułhaka dotyczące odrzucenia pretensji do dóbr o świeckounickich proveniencjach, a także pomysłu utworzenia seminarium diecezjalnego¹⁸¹. Jankowski wypomina w tym kontekście szydę w jego odczuciu artykuł Hieronima T. Majewskiego z „Dziejów Dobroczynności” opublikowany w 1823 roku, gdzie autor – zakonnik bazyliński – miał fałszywie współczuć stanowego ubóstwa świeckich

¹⁷⁷ I. Matus, *Schylek unii*, s. 60–62. Należy jednak pamiętać, że pochodząca z Mazowsza rodzina Jankowskich była w strukturach świeckiego duchowieństwa unickiego od stosunkowo niedawna, dlatego w przypadku Placyda dominowały wpływy polskiej kultury.

¹⁷⁸ Орыг.: „Онъ еще болѣе утвердился въ своей заранѣе предначертанной мысли, что къ цѣли предстояло ийти неуклонно, но постепенно, шагъ за шагомъ и съ величайшей осмотрительностью. Да и какъ было въ самомъ дѣлѣ, по одному уже религіозному воззрѣнію, не снисходить, до послѣднихъ такъ сказать предѣловъ христіанской возможности, къ такимъ добросовѣстнымъ и рѣшительно чуждымъ непримиримой злобы людямъ, которые несомнѣнно должны были откликнуться на голосъ любви, правды и вразумленія, по при неосторожной поспѣшности или крутости мѣропріятій, столь же легко могли обратиться къ сопредѣльному почти тихой кротости ожесточенію, или даже отчаянію. Терятыо имъ сравнительно было не много; но самое дѣло конечно потерять при томъ могло-бы много. И такъ, нашъ прозорливый кормчій предпочелъ тихое плаванье, по основательно изученнымъ имъ размѣрамъ и ватерлиніи самага корабля”. П. Янковскій, *Очеркъ 1-й*, s. 46.

¹⁷⁹ Орыг.: „Послѣ усмиренія перваго польскаго мятежа, нѣкоторымъ высоко поставленнымъ лицамъ показалось своевременнымъ и болѣе надежнымъ—за одно уже энергически покончить и съ униєю”. Ibidem, s. 47.

¹⁸⁰ Współcześnie temat ten w swojej książce opisała dokładnie Irena Matus w rozdziale *Konflikt bazylianów – kapituła brzeska*. Zob. I. Matus, *Schylek unii*, s. 438–447.

¹⁸¹ П. Янковскій, *Очеркъ 2-й*, s. 216. Jankowski nie miał jednak problemu z napisaniem wspomnienia dla archimandryty Michała Szelepina.

duchownych i wypominać nieskuteczność nowo utworzonej kapituły¹⁸². W polemikę z Majewskim wszedł wówczas Platon Sosnowski, wówczas profesor Uniwersytetu Wileńskiego¹⁸³. Placyd traktuje tekst zakonnika jako zaczepny, mający świadczyć o działaniach bazylianów skierowanych przeciwko świeckiemu duchowieństwu¹⁸⁴, które miały okazać się skuteczne. W mniemaniu autora *Pism* była to jednak znana, standardowa praktyka: „zakonnicy łacińscy, wierni swej odwiecznej taktyce i metodom, natychmiast rzucili się w zapalczywe kazania i gniewne okrzyki, przyczyniając się tym samym raczej do przyspieszenia niż oddalenia katastrofy”¹⁸⁵.

Kapituła, nie mogąc uzyskać niczego od swoich zwierzchników ulegających perswazjom zakonu, zaczęła kierować swoje wnioski do innych organów – Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Wyznań Cudzoziemskich czy II Departamentu Rzymskokatolickiego Kolegium Duchownego¹⁸⁶. Postulaty świeckich duchownych Jankowski zmieścił w trzech punktach: 1) utworzenie seminariów diecezjalnych i łatwiejszy dostęp do edukacji wyższej; 2) przywrócenie dawnym diecezjom unickim ich pierwotnego przeznaczenia w dobrach przywłaszczonych przez zakon bazylianów; 3) ograniczenie wpływu zakonu na sprawy administracji diecezjalnej, co miało być głównym powodem skrajnego ubóstwa świeckich duchownych¹⁸⁷ i bogactwa zakonu¹⁸⁸. Niespełnienie tych wymagań skłoniło pokrzywdzonych duchownych do odstąpienia od unii i powrotu do obrządku prawosławnego. To z kolei doprowadziło ostatecznie do zamknięcia zakonów bazyliańskich, co wywołało wzburzenie mnichów, na co lekarstwem miała być obojętność:

Dobrzy ojcowie bazylianie z początku jakby się rozgłośnie wzburzyli; najbardziej, rzecz jasna i tym razem — przeciw białemu duchowieństwu unickiemu. Lecz gdy nie oddano im zaszczytu, a nawet religijnego prześladowania, którego ponoć tylko wyczekiwali, i gdy wszystko obeszło się jedynie wysłaniem kilku najbardziej niespokojnych ojców do mniej odległych klasztorów prawosławnych — reszta braci sama się uspokoiła¹⁸⁹.

¹⁸² Zob. H.T. Majewski, *O hierarchii Kościoła ruskiego z rzymskim zjednoczonego*, „Dzieje Dobroczynności” 1823, t. 2–3.

¹⁸³ Zob. P. Sosnowski, *Fundusz Cerkwi greko-unickiej Wolczyńskiej*, „Dzieje Dobroczynności” 1823, t. 2–3.

¹⁸⁴ П. Янковский, *Очерк 2-й*, s. 217–219.

¹⁸⁵ Оруг.: „латинские монахи, вѣрные своей заветной тактикѣ и приѣмамъ, сейчасъ ударились въ запальчивую проповѣдь и бранчивые возгласы, содѣйствуя такимъ образомъ скорѣй приближенію, чѣмъ отклоненію катастрофы”. П. Янковский, *На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очерк 4*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1868, № 10, s. 443.

¹⁸⁶ I. Matus, *Schylek unii*, s. 441.

¹⁸⁷ Opis wizerunku unickiego duchownego oraz jego warunków bytowych Jankowski zamieścił w trzecim ze swoich esejów, zob. П. Янковский, *На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очерк 3-й*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1868, № 6.

¹⁸⁸ П. Янковский, *Очерк 2-й*, s. 221–233.

¹⁸⁹ Оруг.: „Добрые отцы базилианы съ начала какъ будто зашумѣли; пуще всего, разумѣется и на этотъ разъ — противъ бѣлаго униатскаго духовенства. Но когда имъ не было оказано чести, даже религіознаго

Po czym dodaje jeszcze swoją diagnozę oporu zakonu bazylianów przy sprawie zjednoczenia:

[...] oo. bazylianie byli tylko dlatego tak gorliwymi unitami i tak opornymi prawosławnymi, iż nie udało im się ocalić swojej niezależności, i przyszło im wreszcie rozstać się z najbogatszymi dostatkami, którymi cieszyli się tak długo i z taką bezduszną niewrażliwością na gorzką dolę pokrzywdzonych¹⁹⁰.

W ostatnim eseju Jankowski podejmuje jeszcze kwestię relacji unitów z duchowieństwem rzymskokatolickim. Uznawał je za (fałszywie) „życzliwe zabieganie o względy”, szczególnie po klęsce powstania listopadowego, kiedy coraz wyraźniejsza stawała się wizja zjednoczenia obrządku z prawosławiem¹⁹¹. Posądza „bardziej wykształconych i przenikliwych” księży katolickich o pisanie anonimowych polemicznych broszur i fałszywe oskarżanie o stosowanie środków przymusu. Anonimowe – ponieważ w istocie łacińskim duchownym miało zależeć na przyjaznych relacjach z unitami¹⁹².

W esejach Placyda szczególnie widoczne jest rozgoryczenie, z jednej strony związane z historią obrządku unickiego, z drugiej trudnościami napotykanymi przez administrację diecezjalną przy próbach polepszenia warunków bytowych świeckiego duchowieństwa. Scenki zaprezentowane w trzecim i czwartym eseju są tendencyjne i mają na celu jednoznaczne przedstawienie unitów jako pokrzywdzonych, mimo że zawsze rzetelnych i pracowitych przedstawicieli społeczeństwa, z kolei katolicy i zakon bazylianów niezmiennie są przedstawiani w negatywnym świetle. Oceniając te teksty, należy oczywiście mieć na uwadze odbiorcę, do którego kierowane były utwory, a także przedstawiany kontekst historyczny, który być może wymagał w opinii autora uwydatnienia tego rodzaju zabiegami literackimi.

9. Współczesne interpretacje

Ze względu na swoje przywiązanie do Żyrowic i ogólnie ziemi słonimskiej postać Jankowskiego zyskuje obecnie nowe życie jako element kulturowej identyfikacji w Białorusi. Oprócz podkreślania jego koegzystencji z tym narodem możemy natknąć się na teksty przypisujące mu poczucie przynależności do ludności białoruskiej:

преслѣдованія, котораго они якобы только и поджидали, и когда все обошлось лишь высылкою нѣсколькихъ самыхъ неугомонныхъ патеровъ въ менѣе отдаленные православные монастыри, остальная братія сами-собою успокоились”. Ibidem, s. 234–235.

¹⁹⁰ Огуг.: „oo. базиліяны потому только являлись такими рьяными уніатами и такими отсталыми православными, что имъ не удалось уберечь свою безконтрольную самостоятельность, и пришлось наконецъ разстаться съ богатѣйшими достатками, которыми пользовались они столь долго и съ такимъ черствымъ безучастьемъ къ горькой судьбѣ обиженныхъ”. Ibidem, s. 235.

¹⁹¹ П. Янковский, *Очеркъ 4*, s. 443.

¹⁹² Ibidem, s. 443–444.

Encyklopedia literatury i sztuki Białorusi przypisuje Jankowskiemu polską narodowość – „polski pisarz”. Sam Placyd Gawriłowicz uważał się za Białorusina¹⁹³.

Poszczególni pisarze mieli „szczęście”: ich dziedzictwo jest stopniowo wprowadzane do białoruskiego kontekstu, ale większość wciąż czeka na „rehabilitację”. Jednym z niezаслуженно zapomnianych pisarzy przeszłości jest dosyć znany w połowie XIX wieku Placyd Jankowski¹⁹⁴.

De-Poule, powołując się na historię obrządku unickiego i jego prawosławne proveniencje, wskazywał z kolei: „Już sama ta dziedziczna przynależność do duchowieństwa unickiego powinna, jak się wydaje, świadczyć o rosyjskim pochodzeniu Jankowskich”¹⁹⁵. Tak naprawdę trudno dziś orzec, czy istotnie Placyd czuł się Białorusinem, Litwinem, Polakiem, czy Rosjaninem, brakuje na to deklaracji samego autora *Pism*. Zdaje się, że Jankowski najbardziej związany był z ziemią, na której się wychował i gdzie żył aż do śmierci. To zamiłowanie do szczegółu, któremu dawał wyraz w swojej twórczości, z bardzo dużym prawdopodobieństwem znajdowało odzwierciedlenie w rzeczywistości – temat przynależności do jakiegoś narodu był dla niego zbyt podniosły, a deklaracja przynależności do jakiejś nacji wiązałaby się z nienaturalnym mu patosem. Nie podejmował istotnych z perspektywy patriotycznej tematów, nie nawiązywał do wydarzeń dziejowych. Pozostawał zawsze w swoim cichym zaścianku – jego prawdziwej ojczyźnie, do której zresztą chętnie nas zapraszał. W związku z tym lepiej było pozostać „człowiekiem z ludu”, członkiem społeczności zamieszkującej Grodzieńszczyznę i Wileńszczyznę.

Nie oznacza to jednak, że późniejsi interpretatorzy, komentatorzy, historycy i wszyscy ci, którzy spotkali się z osobą Placyda Jankowskiego, nie próbowali rozwikłać zagadki jego przynależności narodowościowej. W zależności od perspektywy spotkamy się – rzecz jasna – z odmiennymi teoriami. W białoruskich opracowaniach jego biografii możemy dostrzec swobodne utożsamianie pisarza z kulturą białoruską – pisze się o nim jako o twórcy polsko-białoruskim¹⁹⁶, Władimir Kisielow z kolei we wstępie do wyboru jego publicystyki opisuje go

¹⁹³ Орыг.: „Энцыклапедыя літаратуры і мастацтва Беларусі адносіць Янкоўскага да польскай нацыянальнасці — »польскі пісьменнік« Сам Плакід Гаўрылавіч адносіў сябе да беларусаў”. А. Пачопка, *Плакід Янкоўскі*.

¹⁹⁴ Орыг.: „Асобным літаратарам »пашанцавала«: іхняя спадчына паступова ўводзіцца ў беларускі кантэкст, але большасць усё яшчэ чакае свае »рэабілітацыі«. Адным з такіх незаслужана забытых пісьменнікаў мінулага з’яўляецца дастаткова вядомы ў сярэдзіне XIX стагодзя Плацід Янкоўскі”. В. Алісіёнак, *Тэматыка і праблематыка польскамоўнае творчасці Плацыда Янкоўскага*, <https://web.archive.org/web/20070304115431/http://khblit.narod.ru/pracy/alisionak01.htm> (dostęp: 29.03.2025).

¹⁹⁵ Орыг. „Уже одна эта наследственная принадлежность къ униатскому клиру, кажется, должна свидетельствовать о русском происхождении Янковских”. М. Де-Пуле, *Плакиды Гаврилович Янковский*, s. 322.

¹⁹⁶ *Янкоўскі Плакід (Пляцід)*, <https://bis.nlb.by/by/documents/132357> (dostęp: 9.08.2025).

słowa: „Nasz rodak Plakid Gawrilowicz Jankowski jest niewątpliwie twórczą, utalentowaną i niezwykłą osobą, która pozostawiła znaczący ślad w życiu społecznym i religijnym Białorusi XIX wieku”¹⁹⁷. Zauważa przy tym, że jego solidarność z „białoruskim chłopem” została nawet podkreślona w *Polskim słowniku biograficznym*¹⁹⁸. Twórczość i ogólna działalność też są poniekąd interpretowane przez pryzmat domniemanej chęci zbliżenia się do rdzennego narodu białoruskiego, badacz poddaje krytyce ograniczanie przynależności twórczości pisarza tylko do polskiego lub rosyjskiego dziedzictwa kulturowego, podkreślając jego litewsko-białoruskie identyfikacje¹⁹⁹. Postuluje „naprawienie historycznej krzywdy” wyrządzonej autorowi *Pism* przypomnieniem jego postaci i publikacją zbioru jego rosyjskojęzycznej publicystyki²⁰⁰. Eugeniusz Żuk uważa go za „wybitnego przedstawiciela duchowieństwa zjednoczonego”²⁰¹. W kręgu litewskim jest on określany jako pisarz polsko-litewski, akcentuje się jego twórczość inspirowaną litewskimi zwyczajami i pejzażem społecznym (*Chwila, Opowiadania, Nowe opowiadania*)²⁰². W korespondencji do Kraszewskiego pisał też, że to właśnie „biedna Litwa” leży najbliżej jego serca²⁰³. W Rosji z kolei określa się go jako białoruskiego duchownego unickiego²⁰⁴. W polskich opracowaniach jest on oczywiście polskim pisarzem, chociaż trzeba podkreślić, że posługiwanie się przez niego polskim językiem literackim i wydawanie książek właśnie w języku polskim może być – obok faktu wychowywania się w polskiej rodzinie – bardziej związane z bardzo wczesnym etapem kształtowania się białoruskiego i litewskiego języka literackiego²⁰⁵. Jedynie Charkiewicz próbował poruszyć kwestię przyporządkowania Jankowskiego do jakiejś narodowości, skłaniając się ostatecznie do teorii o sentymencie wobec kultury polskiej, ale z deklaracją zbliżenia się do Rosji, którą przesądziła konwersja na prawosławie, a utwierdziła rosyjskojęzyczna publicystyka. Z prac pisanych już w XXI wieku wybijają się badania Iwony Węgrzyn, w których Placyda jednoznacznie utożsamia z koterią

¹⁹⁷ Орыг.: „Наш соотечественник Плакид Гаврилович Янковский несомненно, творческая, одаренная и неординарная личность, оставившая значительный след в общественной и религиозной жизни Беларуси XIX века”. В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 15.

¹⁹⁸ Ibidem, s. 12.

¹⁹⁹ Ibidem, s. 17.

²⁰⁰ Ibidem, s. 20.

²⁰¹ Орыг.: „видный представитель воссоединенного духовенства”. Е. Жук, *Образ пастыря в произведениях протоиерея Плакида Янковского (1810–1872)*, „Актуальные Вопросы Церковной Науки” 2021, № 1, s. 118.

²⁰² Zob. Placyd Jankowski, w: *Visuotinė Lietuvių Enciklopedija*, <https://www.vle.lt/straipsnis/placyd-jankowski> (dostęp: 9.08.2025).

²⁰³ Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 9 lipca 1841 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV, k. 552r.

²⁰⁴ Янковский, Плакид Гаврилович, w: *Большая биографическая энциклопедия* https://dic.academic.ru/dic.nsf/enc_biography/132625/Янковский (dostęp: 10.08.2025).

²⁰⁵ Zob. A. Baranow, *Uniwersytet Wileński jako kuźnia inteligencji litewskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Romantyczność i filologia. Wileńskie kręgi Adama Mickiewicza. Studia*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok–Wilno 2024, s. 126; D. Matwiejczyk, *Pamiętnikarstwo XIX wieku we współczesnej historiografii białoruskiej: osiągnięcia i problemy rozwoju*, „Almanach Historyczny” 2020, t. 22, s. 292.

petersburską i ze zdradą sprawy narodowej, pisarz ten ma być „ideowym antagonistą Mickiewicza”²⁰⁶. Píše jednak także, że „Placyd Jankowski po konwersji religijnej porzucił sentymentalne opowieści, które podpisywał jako John of Dycalp, i został rosyjskojęzycznym publicystą”²⁰⁷, czym zupełnie miesza chronologię zdarzeń – konwersja nastąpiła bowiem jeszcze przed publikacją *Pism przedślubnych i przedsplinowych*, więc niemalże cała polskojęzyczna twórczość Jankowskiego powstała za czasów jego funkcjonowania w zakresie prawosławnej hierarchii cerkiewnej. Badaczka stawia znak równości między „decyzją o odejściu od rzymskiego katolicyzmu” a „decyzją o odejściu od polskości”²⁰⁸, co wydaje się daleko idącym uproszczeniem, mającym jednak swoje źródło w utożsamianiu polskich wartości patriotycznych z wyznaniem katolickim. Jankowski nigdy nie był jednak rzymskim katolikiem – był unitą, czyli wiernym obrządku greckokatolickiego, który wywodził się z prawosławia. Nie wiemy też, czy kiedykolwiek uważał się za Polaka – jedynie pisał w języku polskim.

To zwrócenie się w stronę zaborcy musiało wywołać niechęć do pisarza, jakiejkolwiek motywacje by nim nie kierowały – Kościół unicki zaczął być bowiem po czasie kojarzony z wartościami polskiego patriotyzmu i reprezentacją polskiej kultury na ziemiach wschodnich. Likwidacja obrządku jest więc jednoznacznie kojarzona z rusyfikacją, a ich aktywiści są postrzegani jako zdrajcy. W dyskursie literaturoznawczym znormalizowane zostało nazywanie Placyda Jankowskiego „apostatą”, pojawiają się także takie sformułowania jak „zdrajca” czy „renegat”, określa się go jako „skompromitowanego w kręgach patriotycznych” oraz w spopularyzowany przez Charkiewicza sposób jako „wroga polskości i katolicyzmu”. Czy faktycznie Placyd uważał się za wroga polskości – można to podawać w wątpliwość, choć nie należy wykluczać zmiany poglądów w okresie po powstaniu styczniowym. Do katolicyzmu czuł z kolei żal ze względu na historię swojego obrządku. I choć być może nadeszły oczekiwane przez Aleksandra Walickiego czasy, w których sprawiedliwiej możemy ocenić tę postać, brakuje nam jednak materiałów, dzięki którym moglibyśmy odpowiedzieć na wszystkie wątpliwości związane z Placydem Jankowskim. Pozostaje nam jednak literatura, dzięki której możemy dociekać jego motywacji przez jej interpretację – i tak m.in. powodów rozwoju *biedermeieru* w polskiej literaturze często szuka się w pokornym przyjęciu obowiązujących

²⁰⁶ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja. Szkice o literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 2021, s. 15. W *Pamiętniku Elfa* czytamy jednak, że Mickiewicz jako jedyny spośród romantyków jest „prawdziwie biedny ze swym sercem, pisze zeń krwią i łzami”. Także Lech Sokół zauważa, że „Jankowski wielbił go jako poetę”. Zob. John of Dycalp (P. Jankowski), *Pamiętnik Elfa*, t. 1, Wilno 1843, s. 176; L. Sokół, *Wstęp*, s. 38.

²⁰⁷ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja*, s. 105.

²⁰⁸ Ibidem, s. 185.

realiów bez większej wiary w ich odmianę. Kazimierz Wyka o polskich autorach tego nurtu pisał:

Ci, którzy nie wnosili fermentu, lecz byli pogodzeni. Nie z niewolą, nikomu nie będziemy zarzucać niedostatku uczuć patriotycznych. Pogodzeni ze skutkami intelektualnymi niewoli, z implikacjami filozoficznego i światopoglądowego minimalizmu jako rzekomo koniecznymi warunkami życia porzoborowego piśmiennictwa i porzoborowego narodu²⁰⁹.

Zarysowana tu postawa zdaje się pokrywać z charakterystyką osoby Placyda Jankowskiego. Zarówno jego twórczość, jak i wcześniejsza konwersja na wiarę prawosławną, są nie tyle wynikiem wrogości, ile efektem pogodzenia z realiami, w których przyszło mu żyć.

10. Podsumowanie

Paweł I, łagodząc politykę swojej matki wobec unii, mówił jednocześnie, że „unitów nie lubił, [...] nie są ani rybą, ani mięsem – ani katolikami, ani prawosławnymi”²¹⁰. Z innej strony jasne były próby likwidacji tego obrządku na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim ze względu na oczywiste w jego kontekście skojarzenia z praktykami polonizacyjnymi. W dobie zwalczania polskiej państwowości atak na unitów był więc postrzegany także w kategoriach walki z przejawami polskiej kultury. W ogólnym rozrachunku konwersja unitów na obrządek prawosławny bardziej niż aktem rusyfikacji była więc odwróceniem efektów polonizacji dawnych wyznawców obrządku prawosławnego. Tak właśnie kwestię konwersji w 1839 roku mogli postrzegać przynajmniej niektórzy jej krzewiciele, w tym Jankowski, który prawdopodobnie nigdy nie przejawiał przywiązania do żadnego konkretnego narodu ani spraw politycznych, a pozostawał skupiony na swoim najbliższym otoczeniu. Tak też sprawa zjednoczenia wspólnie jest opisywana przez badaczy problematyki ekumenicznej²¹¹.

Napiętnowanie z tytułu udziału w likwidacji Kościoła unickiego w dużej mierze może być podyktowane utożsamianiem wydarzeń z 1839 roku z działaniami kasacyjnymi z lat 70. w Królestwie Polskim. Likwidację unii, która historycznie była narzędziem asymilacyjnym rosyjskiej ludności do kulturowo-kościelnej rzeczywistości naszego kraju, postrzegano także jako antypolską inicjatywę. Emocje na pewno wzbudzały inne historie z prześladowania łacinników przez rząd rosyjski, który utrzymywał swoją niszczycielską politykę wobec

²⁰⁹ K. Wyka, *Wyznania uduszonego*, Kraków 1995, s. 203.

²¹⁰ Cyt. za: K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce*, s. 44.

²¹¹ Zob. W. Hryniewicz, *Brzeska unia kościelna jako problem ekumeniczny*, w: *Polska–Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 4: *Katolickie unie kościelne w Europie Środkowej i Wschodniej – idea a rzeczywistość*, red. S. Stępień, Przemyśl 1998.

Kościół katolicki przez cały XIX wiek, nawet mimo podpisanego przez cara w 1847 roku konkordatu ze Stolicą Apostolską²¹². W koniunkturze nieustającego konfliktu powstawały więc nieobiektywne oceny zapisujące się w świadomości społecznej, wpływając tym samym na często mylne opinie o osobach opowiadających się wyraźnie po jednej ze stron. Problem niejednoznacznej oceny społeczeństwa, choćby w stosunku do Jankowskiego, sprawiał problemy interpretacyjne, które tłumaczono „szerokim zakresem tolerancji publicznej”:

Prawda, zdradził, ale wiele argumentów przemawiało na jego korzyść, pracował usilnie na niwie piśmiennictwa narodowego, wreszcie tolerancja w owych latach była jeszcze znaczna, jeśli znalazła jakiś punkt zaczepienia²¹³.

Po czasie starano się analizować powody, które przeważały w procesie konwersji na stronę prawosławną. Jako jeden z argumentów Edward Likowski podaje liberalną atmosferę środowiska studenckiego w Seminarium Duchownym oraz niechęć do władzy papieskiej i jedności Kościoła²¹⁴. Zofia Stefanowska i Kazimierz Bartoszyński piszą z kolei o upośledzeniu społecznym „chłopskiej wiary”²¹⁵, co potwierdza to niejako stereotypowy podział na „chłopski” Kościół unicki oraz „pański” Kościół katolicki. Irena Matus podkreśla, że przede wszystkim inicjatywa ta „wpisała się w nową rosyjską politykę wewnętrzną, której jednym z filarów była religia państwowa”²¹⁶, chociaż znaczące dla w miarę bezkonfliktowego przebiegu procesu były nierówności wynikające z traktowania unitów jako duchowieństwa drugiej kategorii. Nie możemy także zapominać o perspektywie samego Jankowskiego, dla którego – jak pisał w swoich esejach – zjednoczenie było przede wszystkim związane z poczuciem pokrzywdzenia przez niesprawiedliwość podziału klasowego, w którym świeckie duchowieństwo musiało tolerować większe prawa nie tylko Kościoła katolickiego, ale również zakonu bazylianów.

²¹² A. Szyrwiński, *Chrześcijaństwo na Litwie i Wileńszczyźnie od początków po czasy najnowsze*, w: *Wilno–Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 2, red. E. Feliksiak, Białystok 1992, s. 16.

²¹³ L. Sokół, *Wstęp*, s. 32–33.

²¹⁴ Zob. E. Likowski, *Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane, głównie ze względu na przyczyny jego upadku*, Poznań 1880, 267–270.

²¹⁵ Zob. Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski 1810–1872*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 185–206.

²¹⁶ I. Matus, *Schyłek unii*, s. 485.

Placyd jako literat

1. Wstęp

Największa aktywność literacka Jankowskiego przypada na okres od 1840 roku do jego wyjazdu z Wilna w 1847 roku. Śmierć siostry i szwagra, objęcie opieki nad ich osieroconymi dziećmi, pogorszenie się stanu zdrowia, a pewnie i ówczesne nastroje wśród społeczności wiejskich – to wszystko poskutkowało koniecznością opuszczenia miasta i udania się na wieś, do Białawicz, gdzie powoli wygaszał swoją aktywność pisarską. Z nową energią powrócił już w innej roli, w kręgu kulturowym, który zapamiętał go nie jako humorystę, ale przede wszystkim popa, rosyjskojęzycznego publicystę, byłego aktywistę ruchu zjednoczenia obrządku unickiego z prawosławiem. I dziś za naszą wschodnią granicą przypominane są przede wszystkim jego *Zapiski wiejskiego duchownego*, powoli tłumaczone są jego polskojęzyczne utwory literackie. My znamy go (lub też próbujemy pamiętać) jako zangielszczonego literata pełnego dowcipu, autoironii, ale także nostalgii i sentymentu.

Zangielszczonego, bo najczęściej występującego pod pseudonimem John of Dycalp. Tych miał zresztą sporo – debiutował jako Witalis Komu-Jedzie, w latach 50. był jeszcze February Luty, Dymisjonowany Pomocnik Stołu, Pseudonym... Antoni Marcinkowski zauważa, że humor jest „dziwną, z głębin poglądu na naturę wyprowadzoną zdolnością, której potęgą stwarza sobie humorzysta drugiego siebie, czyli sobowtóra (*Doppelgänger*), by w dziecinnych jego narowach własne i cudze rozpatrywać śmieszności i dowoli się nimi nacieszyć”¹. Być może ta psychologiczna analiza sprawdza się w przypadku autora *Pism* i popularny Dycalp był po prostu pretekstem do dowcipu. Kraszewski w korespondencji z Karolem Estreicherem miał ponadto podzielić się pewną refleksją o „żywołności” autorów:

U nas daleko wygodniej jest dla sławy pisarza wystąpić tylko raz lub parę razy z czymś obiecującym dalsze arcydzieła, a potem usunąć się pod namiot jak Achilles i milczeć. Nazwisko zbyt często jawiące się na tytułach książek budzi pewną niechęć, podobną do tej, jaką powiązał kiedyś ów szewc Ateński do nazwiska Arystydesa².

Być może Jankowski odczuwał tę zależność i zauważając słabnące zainteresowanie popularnym niegdyś Dycalpem, próbował na to reagować, i to w tym należy upatrywać tendencji z jego późnej twórczości do zmieniania podpisów? Jakkolwiek by nie było, musimy zauważyć, że pisanie pod pseudonimami było pewnego rodzaju modą, w przypadku

¹ Albert Gryf (A. Marcinkowski), *O humorze*, „Gwiazda” 1846, nr 1, s. 173.

² Cyt. za: A.G. (K.J. Estreicher), *Józef Ignacy Kraszewski*, „Rozmaitości” 1858, nr 32, s. 253.

Jankowskiego służyło nie tyle do ukrycia personaliów, ile do wykreowania postaci, która miała brać udział w podszytych humorem obrazkach i gawędach. John of Dycalp nie jest bowiem jedynie pisarzem – jest uczestnikiem opisywanych w utworach wydarzeń, a także kreatorem, podejmującym się chociażby edycji napisanego przez Witalisa Komu-Jedzie *Chaosu*. Udziela się w życiu kulturalnym Wilna i jest obserwatorem ironicznie komentującym nie tylko badaną swoim uważnym okiem rzeczywistość, ale i recepcję swoich utworów – jak w *Pamiętniku Elfa*. O pseudonimie jako stworzonej postaci przekonuje jeszcze to, że Placydowi raczej nie zależało na ukrywaniu swoich personaliów, pierwsze zapowiedzi powstających *Pism przedślubnych* niekiedy bardzo dokładnie zdradzały prawdziwe nazwisko autora książki³.

Żył w czasach kojarzonych z romantyzmem, ale sam nie był romantykiem – pisał o sobie, że nie jest „ani gwelfem, ani gibelinem”, tzn. nie zważał na obowiązujące konwencje. Nie składał jasnych deklaracji, nie pisał manifestów i nie odnosił się do tych, które zostały już napisane – przynajmniej bezpośrednio. Szedł raczej w stronę mimetyzmu niż mistycyzmu i fantastyki, co samo w sobie odróżniało go od romantyków, nieznoszących zracjonalizowanego opisu rzeczywistości⁴. Nie było to jednak regułą, której by nie łamał – wystarczy bowiem wspomnieć o *Pamiętniku Elfa* czy *Doktorze Panteuszu*⁵. Jak zauważają Józef Bachórz, Lech Sokół, Zofia Stefanowska i Kazimierz Bartoszyński, powściągliwość w podejmowaniu trudnych tematów prowadziła pisarzy w stronę nurtu literatury biedermeierowskiej. Autora *Pism* także nie interesowały podniosłe opisy, patos, pompatyczne mowy i epickie wydarzenia. Skupiał się na przeciętności, uciekał od konfliktów, a przy tym zarazem od zajmowania wyraźnego stanowiska w kontekście istotnych z perspektywy swojej epoki problemów⁶. Zdaniem Charkiewicza tą powściągliwością wykluczał się z pocztu „szlachetniejszych pisarzy ówczesnych”, ponieważ nie koncentrował się na pobudzaniu ruchu umysłowego i uczuć patriotycznych⁷, lecz podobne „spłaszczanie” literatury tej epoki wydaje się nieuczciwe wobec nie tylko Jankowskiego, ale także innych pisarzy tego okresu – włącznie z naszymi wieszczami.

³ Zob. S. Lachowicz, *Nowiny literackie z Wilna*, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 55, s. 292; *Nowości literackie z Wilna*, „Rozmaitości” 1840, nr 20, s. 170; *Doniesienia literackie*, „Tygodnik Literacki” 1840, nr 22, s. 176.

⁴ Z. Przychodniak, *Liryczna fantastyka Juliusza Słowackiego*, w: *Romantyczna fantastyka. III sympozjum im. Zofii Trojanowiczowej*, red. W. Hamerski, Z. Przychodniak, Poznań 2022, s. 60.

⁵ Fantastyki Jankowski jednak też używa jedynie przedmiotowo, służy ona bowiem za narzędzie opisu rzeczywistości, w którą nie ma większej ingerencji. Zarówno Elf, jak i Panteusz są obserwatorami. Te elementy fantastyczne, które jakoś wpływają na świat przedstawiony, są racjonalizowane – jak w *Rozmowie duchów czy Ostatnim upiorze z Bielehradu*, gdzie tytułowe zmyry ostatecznie okazują się wciąż żyjącymi ludźmi.

⁶ L. Sokół, *Wstęp*, w: P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985, s. 39; Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski 1810–1872*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 195.

⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 40.

Stosunek Placyda do romantyków – lub ogólnie konwencji romantycznej – możemy wyinterpretować z jego utworów. Między innymi kpiąco komentował przebrzmiałe już w jego czasach motywy kojarzone ze stylem romantycznym czy z powieścią sentymentalną, jak w *Rozmowie duchów*, gdzie zderzał fantastykę z rzeczywistością, wystawiając z tego powodu na pośmiewisko głównego bohatera, potępiał także gloryfikowanie przesądów w *Ostatnim upiorze w Bielehradzie*. Z drugiej strony obraz panteizmu z *Doktora Panteusza* nie wydaje się drwiną, a jest raczej polem do swobodnego wyrażenia refleksji na temat życia i śmierci, sam pomysł podróży kosmicznej nie wydaje się wprowadzony do utworu w celach humorystycznych. Niemniej postaci romantyczne były u Jankowskiego przerysowane i groteskowe, jak w *Obrazkach życia miasteczkowego* czy *Eleonorze*, lub oderwane od rzeczywistości i melodramatyczne, jak w *Chwili*. W *Chaosie*⁸ czy *Pamiętniku Elfa* zaczepiał Adama Mickiewicza, również w *Pismach przedślubnych* znajdziemy odwołania do naszego wieszcz. *Sędzia pieniędzy* koresponduje z jego ujęciem legendy napoleońskiej, przedstawiając odmienną perspektywę na postawę szlachty w 1812 roku⁹. Pisarz uznaje przy tym zasługi autora *Dziadów* dla polskiej literatury i obok niepochlebnego komentarza wobec romantycznej poezji pozwala sobie także na pewną pochwałę:

Od czasu, jak się zapoetyzowało Wilno, miałem cierpliwość przeczytać tysiące różnego imienia wierszy i nie sto razy byłem przytomnym wybolełemu, tak nazwanemu ich natchnieniu. Upewniam cię, że nic nudniejszego nad te ich twórcze chwile. Wolałbym już słuchać, jak rośnie trawa! Jeden tylko autor *Dziadów*, prawdziwie biedny ze swym sercem, pisze zeń krwią i łzami¹⁰.

Romantyków miał w zwyczaju zaczepiać. W *Zaścianku* zamieścił pod koniec sugestywne motto z Franciszka Morawskiego:

Ledwie że się z infimy, a nawet z pieluszek,
Jakiś tam romantyczny wyrwie genijuszek;
Jużci się do nieszczęścia powołanym sądzi
Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi.
Z jakiejś tam urojonej tęsknoty usycha: itd.

*Oklepana wierszyna na prośbę klasyków napisana przez eksromantyka*¹¹

⁸ Na przykład *Przywidzenie* (w wydaniu z 1835) oraz *Podanie* (w wydaniu z 1842).

⁹ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 194.

¹⁰ John of Dycalp (P. Jankowski), *Pamiętnik Elfa*, t. 1, Wilno 1843, s. 176.

¹¹ John of Dycalp (P. Jankowski), *Zaścianek*, Wilno 1841, s. 186.

Po czym dodawał: „poeci dziewiętnastego wieku, mówiąc z doskonałym uszanowaniem ku ich talentom, mniej więcej wszyscy jednak są z lekka donkiszotowani! Świat ich nie pojmuje, a kochanki zdradzają wprzód jeszcze nim wielcy wieszczowie ukończą nauki”¹².

Placyd był niezwykle pracowitym pisarzem, co pokazuje częstotliwość jego publikacji z pierwszej połowy lat 40. Do tego dochodziły publikacje w czasopiśmie – „Tygodniku Petersburskim”, „Athenaeum”, „Ondynie Druskienickich Źródeł”, „Radegastie”, a także ambitne, choć ostatecznie zarzucone plany związane ze współtworzeniem „Przeglądu Literatury Rosyjskiej i Polskiej”¹³, gdzie Jankowski miał się zajmować działem literatury rosyjskiej. Trzeba też wziąć pod uwagę niezrealizowane projekty, jak chociażby ilustrowane wydanie *Litwinów*. Jeszcze wcześniej, bo w 1841 roku, rozpoczął badania porównawcze polskiej i rosyjskiej beletrystyki, po publikacji w 1844 roku rozdziału *Puszkina na polach elizejskich* w „Roczniku Literackim” i niepochlebnych zdaniach krytyki porzucił koncepcję wydania pracy. Za jego najważniejsze dzieła Kraszewski uznawał *Pisma przedślubne i przedślubne, Zaścianek, Pamiętnik Elfy* i „najpiękniejsze” *Wspomnienia uniwersyteckie*¹⁴. Autor *Starej baśni* cenił Jankowskiego w szczególności za jego autentyczność i naturalność: „Jak on tu wszędzie jest w swoim świecie, w swym żywiole, jak nigdy dziwaczna fantazja i chęć oryginalności nie przenosi go poza granice, dla których by przejścia musiał z własną walczyć naturą!”¹⁵. Zauważa też jednak jego braki:

Ciasne kółko, w którym się obracał, zwiększone tylko czytaniem i znajomością świata, że tak powiemy, z drugiej ręki, mogło się przyczyniać do ścieśnienia horyzontu jego kreacji artystycznych. Znał niemal tylko to, co kochał i z czym się zrósł. Mało wyjrzał na świat większy, pełen różnorodności. Pomiędzy Wilnem, Żyrowicami, Mińskiem i Biał[awicami] upływa całe to życie, niepragnące nawet niczego nad to, co je otaczało¹⁶.

Twórczość Jankowskiego jest oryginalna i różnorodna, świadczy o braku przywiązania pisarza do jednego gatunku literackiego, czerpie po trochu z każdego, nie przestrzegając przy tym zasad konstruowania tekstu w danej konwencji – do tego stopnia, że Zofia Stefanowska i Kazimierz Bartoszyński piszą o negowaniu przez niego samej istoty literackiej gatunkowości¹⁷. W każdym razie między utworami daje się dostrzec elementy spajające jego świat i wskazujące nam zakres jego zainteresowań. Jednym z nich jest sentyment za minionymi czasami, co ukazuje nam się

¹² John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 187–188.

¹³ Projekt znany też pod nazwą „Przeglądu Słowiańskiego”. Pismo nie ukazało się ze względu na brak pozwolenia rządowego. Zob. *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934, s. 73–74.

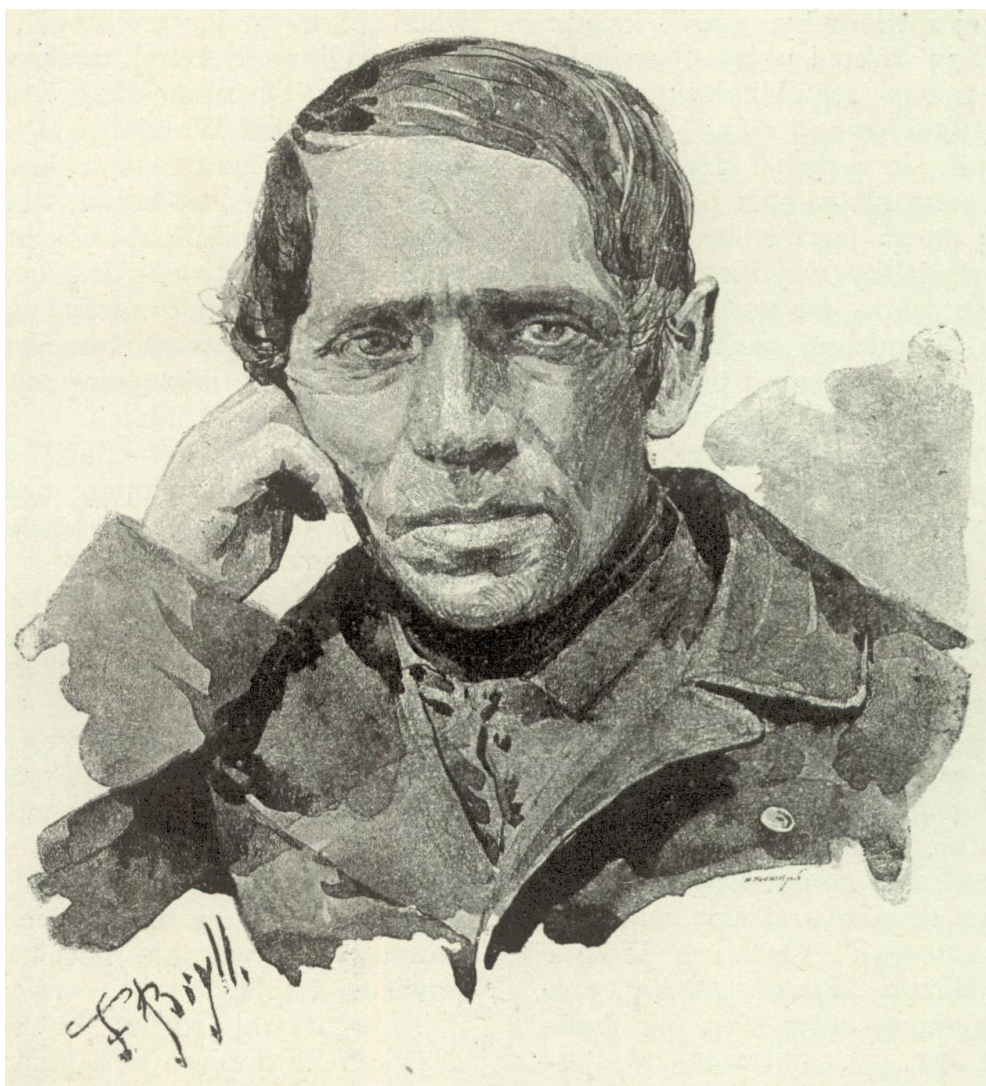
¹⁴ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 286, s. 311.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 190–191.

zarówno w odcieniu humorystycznym (jak choćby w nazwie *Pism przedślubnych i przedsplinowych* czy tytule wchodzącej do tego zbioru *Autopopobiografii*), jak i nostalgicznym – w *Krynicach*, *Kilku wspomnieniach uniwersyteckich*, części *Księżeczki in 16^{mo}* czy w pisanych dla rodziny *Wspomnieniach szkolnych i uniwersyteckich*.



Il. 4. Placyd Jankowski, il. Ferdynand Bryll, „Świat” 1888, nr 20.

Nostalgia jest dominującym uczuciem twórczości Jankowskiego, który jako zdolny obserwator z miłością pisał o miejscach mu znanych i bliskich. Towarzyszą jej jednak z jednej strony charakterystyczny dla pisarza humor, początkowo zawłaszczający uwagę czytelnika i koncentrujący się na celnych obserwacjach i refleksjach pisarza lub po prostu ironicznym komentarzu, a z drugiej aluzje literackie i filozoficzne wynurzenia stanowiące intelektualne wyzwanie dla odbiorców dzieł. Efekt ten potęguje erudycja autora, który był poliglotą, fascynował się także rozwojem nauk, czemu dawał wyraz w takich utworach, jak *Serce* czy

Doktor Panteusz w przemianach. W końcu Jankowski daje o sobie znać też jako miłośnik anegdot m.in. w *All is true!*, *Węgierskim doktorze Naksarym* czy *Jeszcze dzikich*, spisując żywe w czasach jego aktywności i podróżujące z ust do ust opowieści, do których miał szczególną słabość. Przy tym wszystkim autor *Pism* był jeszcze eksperymentatorem, o czym świadczą takie projekty, jak *Powieść składana* i ostatecznie niewydani *Litwini*. Połączenie tych elementów dawało niejednoznaczną i niezwykle interesującą postać autora – Placyda Jankowskiego.

2. Znamiona popularności zapomnianego pisarza

O tym, że książki Jankowskiego były chętnie czytane, świadczą liczne recenzje w prasie, ogólne zainteresowanie krytyków oraz wydawców, za którym szła liczba publikacji książkowych. To, że John of Dycalp na początku lat 40. XIX wieku utrwalił się w świadomości odbiorców jako autor, możemy wywnioskować po nawiązaniach do jego osoby czy twórczości w publicystyce oraz tekstach literackich. Po publikacji *Zaścianka* w 1841 roku Michał Grabowski pisał mu: „Kilku dziełami swoimi zwróciłeś już Pan na siebie oczy całej naszej powszechności”¹⁸. Ponadto już w 1842 roku, w recenzji *Ostatniego upióra w Bielehradzie* w „Bibliotece Warszawskiej”, możemy przeczytać „Znajomy powszechnie autor *Pism przedślubnych* i *Zaścianka* obdarza nas nowym dziełkiem”¹⁹.

W tym samym roku August Mosbach w recenzji *Historii literatury polskiej* autorstwa Michała Wiszniewskiego bronił języka francuskiego, przez Wiszniewskiego określanego jako język „zamarzły” i jeden z „najuboższych w całej Europie”, który „osłania głupstwo, a geniuszowi skrzydeł rozwinąć nie daje”²⁰. Mosbach domniemywa, że jest to atak nie tyle w sam język, co w literaturę romansową. Remedium na tę modę – krytykowaną powszechnie w tym okresie – recenzent upatruje w większej liczbie rodzimych twórców:

Jeżeli zaś płytkie romanse francuskie i tym podobne liche pisma w Polsce mniej czytane być mają, trzeba jeszcze stu Aleksandrów Fredrów i Jankowskich (Johnów of Dycalp), którzy by nieustannie dostarczając pism celujących treścią swoją francuskie, odwabiwszy uwagę czytającej publiczności polskiej, szukającej w czytaniu tylko zabawy, od złych dzieł francuskich zwracali ją do lepszych pism polskich służących do zabawy²¹.

¹⁸ Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca 1841 r., „Kłosa” 1884, nr 999, s. 116.

¹⁹ L. Nowakowski, [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie, Wilno 1842*, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 3, s. 191.

²⁰ Cyt. za: A. Mosbach, [rec.] *M. Wiszniewski, Historia literatury polskiej, Kraków 1840–1841*, „Tygodnik Literacki” 1842, nr 26, s. 206.

²¹ Ibidem.

O sukcesie Placyda równie dobrze może świadczyć to, że na jakiś czas utrwalił się w obiegu kulturowym, w świadomości twórców i odbiorców. W „Przeglądzie Naukowym” czytamy, że dewizami z Dycalpa i odniesieniami do twórczości autora *Pism* opatrzone zostały *Myśli przedwstępne* do *Syreny nadwiślańskiej* i niektóre rozdziały tego utworu²², dziś przypisywanego Józefowi Korzeniowskiemu. Wojciech Szymanowski już w 1844 roku w wydawanym *Dykcyonarze biograficzno-historycznym* ujął skromną notkę na temat Placyda Jankowskiego²³. W 1845 roku „Kurier Warszawski” w „setnym roku zaprowadzenia Biblioteki w Warszawie” wymieniał Jankowskiego jako jednego z najpoczytniejszych autorów niezamieszkałych w Warszawie²⁴. Nawiązania do jego osoby i twórczości znajdziemy w opowiadaniu Jana Załęskiego *Podsędek* opublikowanym w 1848 roku w nieprzychylniej koterii petersburskiego „Gwieździe”²⁵, a także we fragmencie *Listków różnych drzew* Adama Gorczyńskiego wydrukowanym w numerze „Czasu” z 1853 roku²⁶. Wtedy też w wydawanym przez Stanisława Moniuszkę *Drugim śpiewniku domowym* pojawiły się dwie piosenki ułożone do słów utworów Placyda *Pociąg do kradzieży* oraz *Gdybym miał twój dar*²⁷. Piosenki nie spotkały się jednak z życzliwym spojrzeniem krytyki (która uznała nawet, że wybrane przez Moniuszkę utwory „w małej tylko ilości wyższe są nad mierność”²⁸), muzyka w *Pociągu do kradzieży* nie odpowiadała bowiem lekkiemu i żartobliwemu charakterowi utworu, z kolei w *Gdybym miał twój dar* winny jest sam tekst wiersza powodujący „gmatwaninę myśli”²⁹.

²² A: N... (Aleksander Niewiarowski?), *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *Syrena nadwiślańska, czyli połowa prawdy, połowa żartu, przez autora komedii „Notatki mojego męża”*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 3, nr 26, s. 326. Pierwotnie *Notatki mojego męża* przypisywane były niejakiemu Kozłowskiemu, współcześnie uważa się, że jest to pseudonim Korzeniowskiego. Ani *Notatki*, ani *Syrena* nie zostały uwzględnione w dwunastotomowym wydaniu dzieł Korzeniowskiego z początku lat 70. XIX wieku, a drugi z utworów wydaje się obecnie zaginiony – jego obecności nie notują ani biblioteki cyfrowe, ani katalogi NUKAT czy Biblioteki Narodowej (stan na 15 lipca 2025 r.). Stąd treść utworu jest nieznana.

²³ W. Szymanowski, *Dykcyonarz biograficzno-historyczny czyli Krótkie wspomnienia żywotów ludzi wsławionych cnotą, nauką, przemysłem, męstwem, wynalazkami, błędami: od początku świata do najnowszych czasów*, t. 1, Warszawa 1844, s. 555.

²⁴ „Kurier Warszawski” 1845, nr 347, s. 1676. Oprócz Jankowskiego wymieniono jedenastu innych autorów: Ignacego Chodźkę, Józefa Dzierzkowskiego, Michała Grabowskiego, Ignacego Hołowińskiego, Józefa Korzeniowskiego, Józefa Kraszewskiego, Józefa Kremera, Antoniego Odyńca, Łucję Rautenstrauchową, Henryka Rzewuskiego oraz niejakiego Szczemowskiego.

²⁵ J. Załęski, *Podsędek*, „Gwiazda” 1848, nr 3, s. 113–124.

²⁶ Rodzimir (A. Gorczyński), *Gazeta. Ustęp z „Listków różnych drzew”*, „Czas” 1853, nr 128, s. 1–2.

²⁷ Zob. S. Moniuszko, *Drugi śpiewnik domowy*, Wilno 1845, s. 29–31.

²⁸ [rec.] S. Moniuszko, *Drugi śpiewnik domowy*, Wilno 1845, „Biblioteka Warszawska” 1846, t. 1, s. 376.

²⁹ Ibidem, s. 379.



Il. 5–6. Zapis nutowy piosenek *Pociąg do kradzieży* i *Gdybym miał twój dar*. Źródło: S. Moniuszko, *Drugi śpiewnik domowy*, Wilno 1845.

Obecność Dycalpa w repertuarze popularnego polskiego kompozytora nie powinna dziwić – był on, tak samo jak autor *Pism*, emocjonalnie związany z Wileńszczyzną jako regionem, z którego pochodził. Teksty Placyda odnajdywały się w śpiewniku, stanowiąc część jego sielskiej aranżacji³⁰, a dotarły do niego prawdopodobnie za pośrednictwem ich wspólnego znajomego – Aleksandra Walickiego. *Gdybym miał twój dar* w kompozycji muzycznej było grane na koncertach jeszcze w 1859 roku, o czym donosił „Kurier Warszawski”³¹.

Idąc dalej, w recenzji Macieja Łowickiego z 1850 roku autor przyznaje: „mi się zdaje, żeby naszego w kraju zostającego pisarza drukować w Lipsku, trzeba tego pisarza sprawiedliwie osławić”³². I choć nieznane są powody wydania *Nowych opowiadań*, a wcześniej także *Doktora Panteusza* w Lipsku (Ławicki domyśla się tańszego druku³³), to spostrzeżenie krytyka wydaje się cenne. Nawet jeżeli takie wrażenie nie miałoby się pokrywać z rzeczywistością

³⁰ Z. Stępiak, *Na kulturowej granicy Polski i Białorusi – inspiracje literackie i wartości artystyczne „Śpiewnika domowego” Stanisława Moniuszki*, „Studia Wschodniosłowiańskie” 2017, t. 17, s. 380, 388.

³¹ „Kurier Warszawski” 1859, nr 61, s. 312.

³² Adolf spod Bielska (M. Łowicki), *Gawęda krytyko-literacka*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1850, t. 2, z. 4, s. 74.

³³ Ibidem, s. 71–104.

wartością dzieła, działało na korzyść Jankowskiego, tym bardziej że – jak pokazała historia – otworzyło to później drogę do publikacji jego książek w Brukseli³⁴.

Dycalp sam stał się postacią literacką również poza utworami Jankowskiego – w zjadliwym obrazku Leona Zienkowicza *Rada Szatanów, czyli nowy zdrajca ojczyzny* odegrał rolę statysty w zebraniu, podczas którego przyjęto do rady nowego członka – Michała Grabowskiego. Jankowski został przedstawiony jako jeden z zasiadających w niej szatanów, na których czołach krwawymi zgłoskami zostało zapisana fraza „Zdrajca Ojczyzny”. Placydowi towarzyszyli „Massalski, Radziejowski, Kossakowski, Skarszewski, Ożarowski, trzej Czartoryscy, Branicki, Potocki, cała Targowica”, a także Adam Górski, Henryk Rzewuski, Światopełk Mirski, Wacław Jabłonowski oraz „dwóch czy trzech redaktorów z »Tygodnika Petersburskiego«”³⁵.

Fenomen zainteresowania literaturą Jankowskiego sam w sobie jest intrygujący – oto bowiem w czasie, w którym Aleksander Fredro rezygnuje z publikowania swoich dzieł (prawdopodobnie ze względu na krytykę), pojawia się humorysta stosujący oryginalne rozwiązania i wyraźnie wprowadzający powiew świeżości do polskojęzycznej twórczości literackiej. Szybko wchodzi do świata literatury, tworzy dużo i pracuje na wielu różnych polach, a niedługo później powoli się z niego wycofuje aż do całkowitego, wydaje się, zapomnienia jeszcze przed swoją śmiercią – Charkiewicz porównuje go do „literackiego meteora”³⁶ i uważa popularność tego autora za „dziwną”³⁷. Placyd nie pisze patriotycznie, nie wspomina o narodzie. Obok wdzięcznego, subtelного humoru proponuje wewnętrzne wyciszenie, zazwyczaj rysuje przed czytelnikiem spokojne, rzewne obrazy obyczajowe, unikając trudnych tematów, pozostając prostym i skromnym. Charkiewicz trywializuje poczytność jego twórczości, pisząc:

Tego wystarczało skromnym czytelnikom, znajdującym się pod opieką rządowej cenzury, aby przyklasnąć autorowi jako nieledwie bojownikowi polskości i z tych nikłych, niezdecydowanych obrazów życia polskiego czerpać dla siebie otuchę i wiarę w siłę i żywotność narodu³⁸.

³⁴ Zob. przyp. 80 na stronie 40.

³⁵ L. Zienkowicz, *Rada Szatanów, czyli nowy zdrajca ojczyzny. Wypis z protokołów piekielnych*, w: idem, *Album Pszonki*, Paryż 1845, s. 89. Utwór Zienkowicza Julian Krzyżanowski skomentował: „Dziwne to dzieło świadczy chyba o całkowitym zagubieniu autora w świecie go otaczającym” (J. Krzyżanowski, *Szkice folklorystyczne*, t. 1: *Z teorii i dziejów folkloru*, Kraków 1980, s. 142).

³⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, Wilno 1928, s. 71. Dokładniej kwestię zapomnienia Placyda analizuję w artykule *The Forgotten Meme. On the Example of Life and Works of Placyd Jankowski*, gdzie tłumaczę ten proces, posługując się teorią memu zaproponowaną przez Richarda Dawkinsa w książce *Samolubny gen* („Studia Slavica” 2021, t. 25, nr 1, s. 29–41).

³⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 82.

³⁸ Ibidem, s. 44.

Badacz na siłę szukał w polskim czytelniku zainteresowania jedynie wątkami patriotycznymi, umniejszając jednocześnie te walory tekstów Placyda, które dzięki swojej oryginalności mogły przyciągnąć zainteresowanie wileńskiego odbiorcy. Niemniej zauważał, że Jankowski był popularnym autorem, czego upatruje w „swojskości” autora, czyli osobistego przywiązania do rodzinnych stron, które znajdowało swoje odzwierciedlenie w twórczości:

Jankowski przede wszystkim znał osobiście głównych wodzów braci literackiej na Litwie, z którymi przyjaźń miała wielkie znaczenie dla młodego pisarza. Jankowski prawie wszystkie swe książki drukował w Wilnie; wreszcie był on „tutejszy”, swój. Styl, język, tematy szeregu nowelek i powieści – wszystko to było swojskie, przypadające do gustu „Litwinom”, którzy, oderwani od centrum Polski, nie byli dobrze zaznajomieni z ukazującymi się gdzieś daleko arcydziełami poezji i musieli nawet w dziedzinie literatury dążyć do „samowystarczalności”³⁹.

Osąd Charkiewicza o sukcesie Jankowskiego opierającym się na peryferialności regionu, w którym działał, jest jednak krzywdzący i niepoparty niczym poza przypuszczeniami badacza – szczególnie, że zaraz podkreśla „jednak i poza granicami Litwy, szczególnie na gruncie warszawskim, Jankowski był znany i czytany”⁴⁰. W istocie Wilno było jednym z lepiej prosperujących ośrodków kultury na byłych ziemiach polskich, co pokazują statystyki drukowanych w mieście książek. Dopiero pod koniec lat 50. Wilno zostało zdystansowane przez Kraków czy Lwów⁴¹.

Wielokrotnie przywoływanym przy rozważaniu popularności Jankowskiego aspektem jest jego oryginalność⁴² – już wydany w 1835 roku *Chaos* miał zwracać uwagę odbiorców nowatorską formą. Inną stroną tej oryginalności jest też odmienna treść tych tekstów, w których odbiorca mógł znaleźć spokój i ukojenie wynikające z biedermeierowskiego kreowania świata przedstawionego, a także uśmiech wywołany osobliwym humorem autora. Twórczość Jankowskiego była dla czytelników ucieczką od patosu i poczucia życia w niewoli, skupiała się za to na dostrzeganiu rzeczy mniejszych i mniej ważnych.

3. O inspiracjach zangielszczonego humorysty

Bardzo często Jankowskiemu wypomina się angielską proveniencję jego stylu, w którym krytycy i badacze dostrzegali wpływy Washingtona Irvinga, Waltera Scotta czy przede wszystkim Laurence’a Sterne’a. Sam przydomek – John of Dycalp – skłaniał do mówienia o

³⁹ Ibidem, s. 68.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 80–81.

⁴² Również Charkiewicz o niej wspomina, ale jej źródła upatruje w „słabości duchowej” Placyda. Zob. W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 68–70.

nim jako o „angielskim humoryście”. Józef Przecławski pisał: „Jeżeli P. John ma kogo przypominać, to chyba autora *Tristrama Shandy*, a z żyjących Washingtona Irvinga”⁴³.

Początek mody na angielską literaturę datuje się na lata 1815–1823. Szczególnymi względami w polskiej kulturze czytelniczej cieszyły się dzieła z nurtu gotycyzmu oraz poezje „nocy i grobów”, oprócz wymienionych powyżej wzorów Placyda poczytni byli wówczas Arthur Young czy bodajże najbardziej wpływowy z nich wszystkich George Byron⁴⁴. Zainteresowanie to podzielał też na pewno młody Placyd, a mogło być ono tym głębsze, że sięgał (przynajmniej za pośrednictwem Niemcewicza) także po – mniej znanych w Polsce⁴⁵ – twórców pierwszego pokolenia poetów angielskiego romantyzmu, mianowicie Williama Wordswortha. Do tej popularności w dużej mierze przyczyniały się czasopisma, na Kresach Wschodnich często z tymi treściami można było mieć styczność w „Dzienniku Wileńskim”, „Tygodniku Wileńskim” czy lwowskich „Rozmaitościach”. Paradoksalnie do zainteresowania angielską kulturą i obyczajem przyczynił się także wychodzący w Warszawie – czyli mieście, w którym pojawiała się najwięcej tego typu treści – „Pustelnik Londyński z Ulicy Pikadilli”, czyli humorystyczno-satyryczne pismo wyśmiewające polską anglomanię⁴⁶.

W Wilnie oprócz wyżej wymienionych pism modę na angielską twórczość promował wykładający na tamtejszym uniwersytecie Joseph Saunders – a nawet to on ją zainicjował w grodzie Giedymina. Swego czasu był uważany za najpopularniejszego z wykładowców⁴⁷, niestety nie było dane Jankowskiemu chodzić na jego zajęcia. Saunders z powodu złego stanu zdrowia opuścił Wilno w 1819 roku, jeszcze zanim Placyd podjął naukę w Świsłoczy. Gdy autor *Pism* trafił w końcu do wileńskiej wszechnicy, co innego miało szansę na rozbudzenie jego zamięłowania – Franciszek Dmochowski właśnie w 1826 roku rozpoczął kilkuletni proces wydawania dzieł Waltera Scotta od *Ryszarda Lwie Serce w Palestynie*. Romanse historyczne zdominowały księgarnie aż do 1832 roku, znacznie przyczyniając się do popularności angielskiego pisarza w Polsce i wpływów jego twórczości nie tylko u Placyda Jankowskiego, ale też u pisarzy z jego otoczenia – Michała Grabowskiego, Henryka Rzewuskiego czy Józefa I. Kraszewskiego. Na naszych ziemiach bardziej popularny stał się bajronizm niż walterscottyzm, ale w zakresie powieści historycznej i romansu decydujące znaczenie miała właśnie twórczość autora *Ryszarda Lwie Serce*. Nawet sam Placyd współ z Ignacym

⁴³ J.E. Przecławski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 50, s. 279.

⁴⁴ W. Krajewska, *Angielsko-polskie związki literackie*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 22.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ J.A. Golcon, *Kontakty wileńskiego środowiska uniwersyteckiego z Anglią w okresie kuratorii ks. Adama J. Czartoryskiego w latach 1803–1823 (zarys problemu)*, „Przegląd Historyczny” 1985, nr 76, s. 662.

Hołowińskim przyczynili się do rozwoju anglomanii w naszej kulturze, tłumacząc dzieła Williama Shakespeare’a.

W dziełach Jankowskiego najczęściej widzi się jednak powinowactwo ze sternizmem, chociaż Henryk Rzewuski w korespondencji pisał raz mu: „Dobrze robisz, że nie czytasz Sterne’a”⁴⁸. Możemy jednak podejrzewać go o ironizowanie i kpienie z autora *Listopada*, co ten wypomina mu na początku listu: „Uważam po twoim piśmie, że musisz mnie mieć za najdumniejszego z ludzi, za arystokratę w guście Guzmanów hiszpańskich”⁴⁹. Podobieństwo wynika z dużego udziału narratora w przedstawianych w utworach wydarzeniach, który ponadto często był utożsamiany z autorem – Johnem of Dycalp. Jankowski różnie wykorzystywał ten motyw – w powieściach jak *Zaścianek*, ale także w dowcipnych wierszykach typu *John Dycalp i kura*. W *Eleonorze* po wstępnym opisie głównej bohaterki, ale przed „właściwą” częścią dzieła umieszcza metanarracyjny komentarz:

Rzucając te kilka rysów charakteru Eleonory S., trzymaliśmy się rady wielu poważnych pisarzy, którzy najmocniej zalecają nie szczędzić we wstępie każdej powieści nic nieznaczących uwag ogólnych i przykładać się tym sposobem, ile możliwości, do upowszechnienia metafizyki.

Wywiązawszy się dość sumiennie z obowiązku naszego rzemiosła, teraz, za pozwoleniem naszych dobrych czytelników, zstąpimy z wysokości i zaczniemy opowiadanie po prostu, bez pretensji, bez ustępów, ale za to płynnie, porządnie, jasno – jak opowiadać zwykły jedna drugiej, pod sekretem, kobiety od lat trzydziestu do czterdziestu pięciu, siedząc sam na sam przy herbacie⁵⁰.

W *Powrocie rabina* czy *Jeszcze dzikich* (*Opowiadania*, 1843) Anglik jest ukazywany jako obserwator wydarzeń lub rozmówca, któremu ktoś opowiada interesującą anegdotę. W *Obrazkach życia miasteczkowego*, *Zeno Wszędzie-Jedzie* czy przy edycji *Chaosu* z 1842 roku wciela się z kolei... w edytora przygotowującego wydanie poezji, pamiętników lub pośmiertnego (po śmierci pierwotnego autora *Chaosu* – Witalisa Komu-Jedzie) wznowienia wcześniej zepsutego przez wydawcę dzieła. Znajdziemy u Jankowskiego także teksty skupiające się na „błahostce” (zasada *vive la bagatelle*) oraz takie, w których „uzwyczajniane” jest coś niezwykłego (i na odwrót). Stefanowska i Bartoszyński wzbraniają się jednak przed nazwaniem Jankowskiego sternistą – ich zdaniem brakuje mu „wyraziście zaznaczonego arbitralnego panowania nad rzeczywistością kreowaną”⁵¹. Jankowski obok czerpania inspiracji skupiał się bowiem także na zobrazowaniu w swoich tekstach tego, co było mu bliskie i znajome – nie kreował rzeczywistości, a ją odwzorowywał. Typowe dla Sterne’a

⁴⁸ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 1 (13) października 1841 r., „Kłosa” 1882, nr 902, s. 229.

⁴⁹ Ibidem, s. 228.

⁵⁰ *Eleonora*, s. 400.

⁵¹ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 193.

eksperymentatorstwo skuteczniał głównie w zakresie narracji oraz kompozycji. Nie wzbraniał się jednak od oczywistych nawiązań – w „Athenaeum” z 1844 roku opublikował bowiem *Rozdziałek z podróży uczuciowej*, jasno odnoszący czytelnika do dzieła Sterne’a⁵².

Lech Sokół inspiracji Jankowskiego poszukuje przede wszystkim w *Galerii obrazów życia ludzkiego* Washingtona Irvinga, przywołując za Józefem Bychowcem charakterystykę utworów angielskiego poety – właśnie stamtąd miał Placyd brać wzór do swoich sielskich obrazów ukazujących powab wiejskiego życia w jego najbliższej okolicy. Bychowiec podkreślał także uwagę na temat korzyści w utrzymywaniu czytelnika w dobrym humorze⁵³ – co znajduje swoje odzwierciedlenie w twórczości Jankowskiego, który ujmował w swoich utworach – chociażby w *Autopopobiografii*, *Zaścianku* czy *Krynicach* – pogodę ducha, skromność i spokój pięknej prowincji.

Naśladownictwo Jankowskiego w pewnych przypadkach posuwa się nawet do parafrazy, co przez krytykę bywało oceniane nawet w kategoriach plagiatu, jak w przypadku opierającego się na *Igraszkach trafu i miłości* (fr. *Le Jeu de l'amour et du hasard*) Pierre’a de Marivaux *Przeczucia*, które popchnęło Kazimierza Wóycickiego do zarzucenia Jankowskiemu „niskiego poziomu wykształcenia umysłowego”⁵⁴, a w „Bibliotece Warszawskiej” doczekało się sarkastycznego komentarza:

Nie chcemy utrzymywać tego, aby autor nie miał zdolności do tworzenia, zdaje nam się jednak, że intryga tej sztuki jest żywcem wzięta (o ile przypomnieć sobie możemy) z komedii znanego Marviana pod tytułem *Le jeu de l'ammour et du hasard*⁵⁵.

Podobnie koncepcję utworu *Szarmyćel o tym, jako prawdziwego Napoleona nie było nigdy jako żywo* opublikowanego w zeszycie 4 „Ondyny Druskienickich Źródeł” z 1844 roku Jankowski zapożyczył z *Comme quoi Napoléon n'a jamais existé* Jean-Baptiste’a Pérèsa⁵⁶, co jednak zaznacza (nie podając jednak dokładnego źródła) słowami:

Smutno to nam wyznać, ale wszystkie te oznaczone liczbami dowody pod względem dowcipu i naturalności tak bez porównania wyższe od niemieckich koniektur nowej historycznej szkoły, nie do nas

⁵² John of Dycalp (P. Jankowski), *Rozdziałek z podróży uczuciowej*, „Athenaeum” 1844, t. 2, s. 283–289. Utwór wkomponowany został później przez Jankowskiego we *Wspomnienia myśliwskie* wchodzące w zbiór *Nowych opowiadań* (Lipsk 1847, s. 97–109).

⁵³ L. Sokół, *Wstęp*, s. 39.

⁵⁴ K.W. Wóycicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 4, Warszawa 1846, s. 334.

⁵⁵ S., [rec.] John of Dycalp (P. Jankowski), *Przeczucie, komedyjka we trzech aktach, Wilno 1842*, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 2, s. 688.

⁵⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 87.

należą. Wzięliśmy je z francuskiego; nie mamy przecież serca powiedzieć po francusku: „żeśmy znaleźli i wzięli, co było nasze”⁵⁷.

4. Pisane obrazki. Forma utworów Jankowskiego

Jankowski przede wszystkim będzie nam się kojarzył z prozą – jej bowiem napisał najwięcej. Niejednokrotnie w swojej twórczości wykazywał się jednak eksperymentatorskimi ambicjami, czego efektem było chociażby napisanie wspólnie z Kraszewskim *Powieści składanej*. Także *Pisma przedślubne i przedsplinowe* czy wcześniej jeszcze *Chaos* wskazują na niewielkie przywiązanie autora do jakiegokolwiek konwencji – jego utwory są przeplatane różnymi gatunkami, czego najlepszym przykładem są *Obrazki życia miasteczkowego*, gdzie dramat przechodzi w pewnym momencie w komentarz Johna of Dycalp, a następnie w wykonaną przez niego edycję wierszy głównego bohatera. Same *Pisma* są zbiorem, w którym spotkamy się z opowiadaniem, anegdotami, wierszami czy wspomnieniami.

„Poetą Jankowski nie był nigdy”⁵⁸. Wierszopisarstwo nie było mocną stroną Placyda, o czym zgodnie mówią jego odbiorcy, a Sokół pisze nawet, że „wierszopisarzem był raczej żalonym”⁵⁹. Nawet w idyllicznym dla niego kole koterii petersburskiej pisano mu: „Pisz prozą, boś w niej majster, a wierszów zaniechaj”⁶⁰. Największą wadą tego typu tekstów w dorobku pisarza jest ich forma, która wydaje się bliższa zrytmizowanej prozie niż poezji. Charkiewicz pisze chociażby o „nieumiarkowanych, sztucznych i nienaturalnych porównaniach”⁶¹. Do tego należałoby jeszcze dodać często sztampowe czy proste rymy, np. „trzeba / nieba”, „słońca / końca”⁶², oraz wątpliwy rytm jego poezji, jak w utworze *Nice*:

Przez tarczę księżycą
Przelatują chmury,
Tak jest ładnie mojej Nice,
Gdy przez jej nadobne lice
Przemknie gniewu błyskawica⁶³.

Co rzuca się w oczy przy poznawaniu prozatorskiego dorobku Jankowskiego, to wyraźne preferowanie krótszych form. Nawet w kontekście *Zaścianka*, który moglibyśmy traktować w kategorii powieści, pojawiają się przyrównania do kroniki z uwagi na to, że nie jest to spójna

⁵⁷ John of Dycalp (P. Jankowski), *Szarmyćel o tym, jako prawdziwego Napoleona nie było nigdy jako żywo*, „Ondyna Druskienickich Źródeł” 1844, z. 4, s. 52.

⁵⁸ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 111.

⁵⁹ L. Sokół, *Wstęp*, s. 38.

⁶⁰ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 1 (13) października 1841 r., s. 229.

⁶¹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 114.

⁶² *Kometa Halleja*, s. 354.

⁶³ *Nice*, s. 376.

historia, a raczej zbiór obrazków, które kojarzy ze sobą postać głównego bohatera i jednolite tło obyczajowe⁶⁴. Ta konwencja zauważana jest przez komentatorów nie tylko zresztą w kontekście *Pism przedślubnych*, *Chaosu* czy wspomnianego wyżej *Zaścianka*, ale „drobną treścią” charakteryzuje się także *Ostatni upiór w Bielehradzie*, co według krytyka wpływa na jakość utworu⁶⁵. Kraszewski w recenzji *Pism* wspominał, że „wszystkie jego wyborne obrazki, zbyt mało nawet na szkice i zarysy są wykończone”⁶⁶.

Ta fragmentaryczność skłaniała do traktowania utworów Jankowskiego odmiennie od powieści czy opowiadania. Walerian Charkiewicz pisał o „scenkach rodzajowych”, nawet w kontekście *Zaścianka*⁶⁷. Józef Bachórz używa pojęcia „obrazek”, zauważając przy tym synonimiczne wykorzystywanie przez krytyków tego terminu z określeniami „szkie” czy „zarys”, które miały świadczyć o formalnym niedopracowaniu i „dokumentarnym chwytności natury »na gorąco«”⁶⁸. W obu przypadkach mamy do czynienia ze zdrobniałą formą nazwy zdradzającą charakter utworu, który opisuje: krótki, skromny, bezpretensjonalny, oddający rzeczywistość. Bachórz uważa, że w zakresie twórczości Placyda dochodzi też niekiedy do kontaminacji obrazka z gawędą – proponuje taką klasyfikację w kontekście *Autopopobiografii*, gdzie autor „stawał do pogwarki o swoich młodych latach”⁶⁹. Za tą koncepcją ma stać przystająca do gawędy funkcja narratora, który opowiada czytelnikowi swoją historię w celu jej upamiętnienia – „właśnie mówi, gawędzi, gwarzy, rezygnując niejako z profesjonalnej, literackiej koturnowości, a przynajmniej z niektórych jej atrybutów”⁷⁰. Zofia Stefanowska i Kazimierz Bartoszyński nie popierają jednak sądu o gawędziarskiej prozie Placyda, wskazując na nieprzystające do tego gatunku funkcje narratora, sposoby destruowania opowieści, dystans opowiadacza wobec odbiorcy oraz stylizację języka i tematykę utworów⁷¹.

Utwory prozatorskie, w tym oprócz obrazków obyczajowych także eseistyka filozoficzna, teksty wspomnieniowe, anegdoty, reprezentują największą wartość twórczości Placyda. Ale i w ich przypadku Charkiewicz pomstuje (ponownie – jak się zdaje – wyolbrzymiając swój osąd) na „brak konstrukcji, nierówność obrazowania, chaotyczność opowiadania; wszystkim zaś scenom rodzajowym – brak pierwszego tła, jakim powinna być

⁶⁴ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 192.

⁶⁵ L. Nowakowski, [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie*, s. 193.

⁶⁶ J.I. Kraszewski, *Nowsze dzieła polskie*, „Athenaeum” 1841, t. 3, s. 189–190.

⁶⁷ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 127.

⁶⁸ J. Bachórz, *Obrazek*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 627.

⁶⁹ Idem, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972, s. 244.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 192.

przyroda”⁷². Utwory z reguły koncentrują się na ukazaniu pewnej scenki bądź szczegółu, przy czym w większości przypadków warstwa narracyjna przeplata się ze światem przedstawionym – szczególnie wyraźne pod względem charakterystycznej dla Placyda stylistyki tekstów są *Powrót rabina* oraz *Jeszcze dzicy*, gdzie sterne’owska metoda obrazowania wydarzeń działa wielopoziomowo: narrator, będący jednocześnie domniemanym autorem, czyli Johnem of Dycalp, jest także uczestnikiem zarysowanego obrazu przedstawiającego rozmowę, z której poznajemy anegdotę będącą istotą całego utworu. W budowie tekstów – szczególnie *Autopopobiografii*, *Rozmowy duchów* czy *Zaścianka* – uwidaczniają się wpływy Waltera Scotta przez ich podział na rozdziały z przypisanymi mottami.

Anegdoty stanowią dużą część twórczości pisarza, przy czym nie zawsze pojawiają się one w formie prozy, czego przykładem jest chociażby *Węgierski doktor Naksary* – utwór został napisany „w formie zanadto rozwlekłej, niezgrabnym wierszem”⁷³, jak ocenia Charkiewicz. Niepochlebną opinię o tym utworze wyraził Stanisław Morawski w swoim pamiętniku *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*. Przedstawiona przez Jankowskiego historia pierwotnie funkcjonowała bowiem jako anegdota opowiadana przez Józefa Zakrzewskiego⁷⁴ i w znacznie odmiennej formie. Morawski pisał, że autor *Pism* „spaczył tę historyjkę [...], mając ją najmniej z piętnastej ręki, a co gorsza, wierszem ją ułożył”⁷⁵ i sam przywoływał zapamiętaną przez siebie wersję tej historii:

Naxary, jak widać Czech, których u nas zawsze Węgrzynami zwano, był chwaliburda i szarlatan. Opowiadał tedy o sobie, że był niby kiedyś wojskowym chirurgiem w Kamieńcu. Raz niby na Kamieniec niespodziewanie napadli Turcy, wdarli się na wały i w pień część załogi wycieli, kiedy szczęśliwie przybyła odsiecz zepchnęła ich z murów i przepędziła z ogromną wzajemną stratą. Naxary ruszył w ogień ratować rannych, temu nogę, temu rękę opatrzył, ale wśród tego rozruchu dostrzegł na wale świeżo odciętą i jeszcze drgającą głowę i niedaleko od niej takiż tułów bez głowy. Chwycił tedy głowę naprędce, do tułowia przyłożył, ranę wokoło zaszył, mastyką szwy zrównał, do szpitala odnieść kazał chorego. Kiedy sam potem tam nadszedł, z zadziwieniem zobaczył, że chory, któremu właśnie głowę przyszył, ustawicznie tą głową kręci. Rzekł więc groźnie do niego:

– Nie kruti sem hlawoj, wojaku!

A chory mu na to:

– Jakże ja ne mam hlawoj krutiti, pane Naxary, kiedy ne moju hlavu do mojeho tułuba prihaftirowano!

Dodawał potem zaraz Naxary:

⁷² W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 120.

⁷³ Ibidem, s. 101.

⁷⁴ Morawski opisuje go jako starca, przyjaciela Seweryna Rzewuskiego (stryja Henryka), który przed laty służył jako „szef batalionu ósmego radziwiłłowskiego pułku”. S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, Warszawa 1924, s. 248.

⁷⁵ Ibidem, s. 249.

Charkiewicz dopatrywał się źródeł anegdot w prawdziwych wydarzeniach. Sugestywność niektórych utworów i ich tematyczne oderwanie od standardowej dla Placyda tematyki i charakterystyki istotnie może naprowadzać czytelnika na taką interpretację utworów jak *All is true!*. Poczucie to potęguje wzorowanie tekstów *Jeszcze dzicy*, *Powrót rabina* czy *Rozalii Szejner* na prawdziwych wydarzeniach. O autentyczności przypadku utworu *Jeszcze dzicy* pisał Antoni Waga w wydanej w 1859 roku *Historji naturalnej*⁷⁷, później przypominał o tym jeszcze Charkiewicz w jednym z numerów „Przeglądu Tygodniowego” z 1928 roku. *Powrót rabina* to opis sytuacji z 1840 roku w Słonimie, gdzie miejscowy rabin wszedł w konflikt z gminą żydowską z powodu swojego wynagrodzenia⁷⁸. *Rozalię Szejner* pierwotnie opublikowano w „Ondynie Druskiennickich Źródeł” z 1844 roku w formie apelu, na który odpowiedział już sam wydawca:

[...] oświadczając wdzięczność autorowi za tak piękne użycie pełnego talentu pióra i obranie „Ondyny” za pośredniczkę w spełnieniu jednej z najszlachetniejszych cnot chrześcijańskich, przyjmuję chętnie obowiązek jałmużnika. Znając zaś niezamierające wśród blasku nawet uczucia ziomeków, gotowych zawsze do osładzania dotkliwych pocisków niezasłużonego nieszczęścia, obiecuję w imieniu zgromadzonych w Druskienikach cierpiących, niesprawiedliwym losem znękaney matce wsparcie i ulgę w cierpieniach i niedostatku⁷⁹.

W wydaniu *Nowych opowiadań*, gdzie przedrukowany został utwór, czytamy, że rok po publikacji zeszytu „Ondyny” wydawca dotrzymał słowa i przekazał tytułowej Rozalii pieniężne wsparcie, które „dało jej sposób do życia, gdyż odtąd trudni się wypiekaniem chleba”⁸⁰.

Do intrygujących skojarzeń prowadzą refleksje Włodzimierza Szturca na temat procesu twórczego w zakresie ironii romantycznej, która swoje źródło miała w kategorii przez wczesnych romantyków nazywaną – *nomen omen* – chaosem. To zjawisko było „zapisem tego wszystkiego, co miało i mogło się zdarzyć, był równocześnie królestwem form i królestwem wolności [...], w chaosie była wolność i konieczność, przeznaczenie i przypadek, moc budująca i moc destrukcji. Chaos był potencjalną pełnią idei i całościowym systemem znaków

⁷⁶ Ibidem, s. 249–250. Charkiewicz zauważa dodatkowo nieścisłości historyczne: „Marszałek pruski Krzysztof hr. Schwerin zginął pod Pragą 3 maja 1757 r., natomiast bitwa pod Kolinem, gdzie Prusacy pod wodzą Fryderyka II walczyli z połączonymi armiami austriacko-saskimi pod dowództwem marszałka Dauna, odbyła się 18 czerwca 1757 r.”. W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 103.

⁷⁷ A. Waga, *Historja naturalna*, Warszawa 1859, s. 214–215.

⁷⁸ M. Inglot, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999, s. 135. Zob. John of Dycalp (P. Jankowski), *Powrót rabina*, „Athenaeum” 1841, t. 5, s. 106–127.

⁷⁹ Wydawca (K. Wolfgang), w: John of Dycalp (P. Jankowski), *Rozalia Szejner*, „Ondyna Druskiennickich Źródeł” 1844, z. 1, s. 40–41.

⁸⁰ John of Dycalp (P. Jankowski), *Rozalia Szejner*, w: idem, *Nowe opowiadania*, Wilno 1847, s. 180.

niemających znaczenia”⁸¹. Jak zauważa Szturc, fascynacja pojęciem chaosu wynikała z potrzeby „oderwania się od rzeczywistości” – zwykłej, rutynowej, mierzonej uderzeniami zegara – i poświęcenia uwagi pozaczasowym fenomenom sztuki⁸². Z wolności konstrukcyjnej swoich książek Jankowski korzystał wielokrotnie, co szczególnie uwidacznia się w *Chaosie*, ale także w *Pismach przedślubnych*. Z drugiej strony Jankowski tę rzeczywistość raczej odwzorowywał w swoich tekstach – były to często te preferowane przez niego realia wiejskiego zaścianka. Potrafił jednak też wprowadzić „chaos” do fabuły utworu – np. rozwiązując romantyczne wizje miłości niespodziewanym zakończeniem, jak w kończącym zbiór *Pism* opowiadaniem *Eleonora*.

5. Humorystyka u Dycalpa i poza nim

By dobrze zrozumieć i nie strywalizować humoru Placyda Jankowskiego, musimy poznać, jakim był człowiekiem. W jednym z listów do Kraszewskiego pisał:

Jeślibyś chciał zastać Johna of Dycalp takim wesołym, swobodnym, jakimś go sobie wyobraził, to się rozminiemy i nie poznamy. Nic prawdziwszego nad to dawne już spostrzeżenie, że kto się sili okazać wesołym, pewnie nie jest nim rzeczywiście. Ja przynajmniej przyjąłem już to za pół prawdy i nad nikim się nie lituję szczerzej, jak nad biednymi humorystami. Wszakżeż i ojczyznę humoru mglista Anglia! Ten więc kwaśno-gorzki, wymęczony humor nie jest li tylko poprzednikiem i przepowiednią splinu? Niech nas Bóg od tego broni!⁸³

Placyd pisał te słowa jeszcze przed publikacją *Zaścianka*, w 1841 roku, długo przed chorobą, śmiercią siostry i wyprowadzką do Białawicz. W tekstach na temat Jankowskiego podkreśla się „smutny” charakter jego humoryzmu, pisał o tym nie tylko sam autor, ale zauważali to Kraszewski, Charkiewicz czy Sokół. W tym kontekście intrygować może spojrzenie na kwestię humoru zaprezentowane przez Antoniego Marcinkowskiego, który w „Gwieździe” z 1846 roku opublikował rozprawkę *O humorze*⁸⁴. Zauważa on bowiem, że gorycz i smutek to elementy wspólne tekstów humorystycznych, a nawet więcej – „humor jest następstwem pewnej odrazy moralnej, jest prostym odcieniem gorzkich uczuć, innym tylko wyrazem smutku objawiającym się nie we łzach, a w śmiechu, w tym śmiechu serdecznym, który częstokroć tłumaczy najwyższy stopień cierpienia”⁸⁵. Wesołość takiego utworu jest więc pozorna, a czujny czytelnik

⁸¹ W. Szturc, *Ironia romantyczna*, Warszawa 1992, s. 136.

⁸² Ibidem, s. 139.

⁸³ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294. Por. Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 3 lutego 1841 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV, k. 542v.

⁸⁴ Przedrukowany później w: Antoni Nowosielski (A. Marcinkowski), *Pisma krytyczno-filozoficzne*, Wilno 1857, s. 113–131.

⁸⁵ Albert Gryf, *O humorze*, s. 173.

powinien wychwycić jego smutne, melancholijne tło: „Czytelnicy prawdziwie humorystycznej powieści sami częstokroć nie pojmują, dlaczego skończywszy najweselszą powieść, długo potem zostają w zadumaniu”⁸⁶. Ta dychotomia wynika z rozdźwięku między ideałem prawd wiecznych a profanującą ją przyziemną i nikczemną rzeczywistością⁸⁷. Humorysta jest męczennikiem, który dodatkowo cierpi w osamotnieniu, bez odrobiny współczucia.

Istotne jest opisywane przez Marcinkowskiego w tym samym artykule rozróżnienie na humor (w tym pośrednio ironię) i komizm, których nie należy traktować synonimicznie. Zauważa, że „humor uważa się dotąd za szyderstwo pełne złości, za wezbranie żółci”⁸⁸. Autor przywołuje przy tym słowa Jeana Paula:

Humorysta piękne oblicze swego serca zawiesił kunsztowną maską i zniżył dobrowolnie wysoki polot ducha, zamieniając poważną dramę życia na wystawę marionetek, na komiczną epopeję. Płochę, godne śmiechu sprawy ludzkie wyprowadza on z wyższych celów, na wielkie zaś, uroczyste, rzuca płaszcz niewinnego sarkazmu, ironii. Humorystę pociąga najpóźniej powab stanu ducha wyzwolonego z kajdan wszelkich stosunków, a potem satyryczna chętka bardziej trawestowania niż naśladowania ludzkiego głupstwa⁸⁹.

Wśród humorystów Marcinkowski wymieniał także Jankowskiego, bardziej surowa była Maria Sadowska, która w eseju *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich* z 1876 roku wyróżniła tylko Ludwika Szyrmera jako jedyne go rzeczywistego reprezentanta tego typu literatury. Sadowska ujmowała kwestię humoru podobnie do Marcinkowskiego:

Śmiech PRAWDZIWEGO humorysty, to wcielanie się w straszny dramat rzeczywistości; przedzierzga się on w naturę ludzi, o których opowiada, przejmując w siebie ich wady, ich choroby, pragnienia, bóle, rozpaczę – i mierząc to wszystko siłą swego geniuszu, wydaje z siebie czysty, dźwięczny głos śmiechu serdecznego – budzący różnorodne echa w sercach słuchaczy⁹⁰.

Ponawia się więc spostrzeżenie o tym, że śmiech rodzi się w smutku, tragedii – w splinie. Według autorki humorystyka wymaga niemalże chirurgicznej precyzji, autor „musi czuwać nie tylko nad estetyką obrazu, ale jeszcze nad estetyką ram, [...] oprócz myśli zawartej w jego dziele, każde słowo musi być wzięte na wagę, bo jedno ZBYTECZNE, NIETRAFNE lub

⁸⁶ Ibidem, s. 172.

⁸⁷ Zob. też: M. Kwapiszewski, *Marcinkowski Antoni* [hasło], w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 2, red. M. Rudkowska, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, Toruń 2024, s. 473.

⁸⁸ Albert Gryf, *O humorze*, s. 170.

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Zbigniew (M. Sadowska), *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” 1876, nr 49, s. 547. Wyróżnienie za autorką artykułu. Zob. także: I. Węgrzyn, *Smutne humoreski Marii z Brzeziny Sadowskiej. O niedocenionym gatunku i zapomnianej pisarce*, „Pamiętnik Literacki” 2016, z. 3.

OPUSZCZONE tam, gdzie KONIECZNE, psuje już całość”⁹¹. Zawód humorysty jest z tego powodu niezwykle trudny, będąc zarazem „najwyższą zaletą subtelności myśli”⁹². Sadowska widzi w tym podobieństwo humorystyki do poezji, wnioskuje więc, że humorysta koniecznie musi być też poetą⁹³. Specyficzną cechą humorystyki jest łagodność jej szyderstwa, które nie jest wymierzone w konkretne indywiduum, a w sumienie czytelnika, autorka nazywa tę właściwość „ironią bólu”⁹⁴: „»Humorystyka prawdziwa« ma to do siebie, że przez pryzmę niewidomych nikomu łez, a widomego każdemu śmiechu, obejmuje cały przestwór potocznego życia indywiduów!”⁹⁵.

W tym samym numerze „Gwiazdy”, w którym swój tekst opublikował Marcinkowski, ukazał się jeszcze esej Kraszewskiego, w którym znajdujemy omówienie „dowcipu”. W ogólnie negatywnym przedstawieniu go jako narzędzia wyszydzenia, wyrachowanego, męczącego i pożądanego uwagi odbiorcy, autor zauważa, że istnieje jego pozytywna strona w postaci życzliwej wesołości, płynącej „z uczucia raczej niż z głowy”, której doświadczyć możemy m.in. w twórczości Kochanowskiego i Krasickiego⁹⁶. Przeciwstawia sobie te dwa zjawiska, nazywając je „dowcipem francuskim” – szydzącym, złym i męczącym, będący „nieustającym fajerwerkiem” – oraz otwartym i serdecznym „dowcipem polskim”, przy czym skupia się na opisie negatywnego, „francuskiego” odpowiednika, pomstując przy tym na coraz częstsze inspiracje nim w polskim środowisku. Swoją wywód kończy:

Z dowcipnym, bardzo dowcipnym człowiekiem, który całe życie fajerwerki puszcza i racami strzela, dobrze jest być pół godziny; dłuższy stosunek nigdy nie ujdzie ci na sucho: odpokutujesz na sławie, na spokoju, a nie daj Boże na sumieniu!⁹⁷

Autor *Starej baśni*, pisząc te słowa, nie miał raczej na myśli Jankowskiego, któremu przypisywał po latach serdeczność i wesołość (choć spowitą „rzewną jakąś tęsknotą”), bronił nawet jego dowcipu przed tymi, którzy uważali go za sztuczny i wymuszony⁹⁸. Artykuł z „Gwiazdy” przybliżył nam jednak negatywne skojarzenia w kontekście śmiechu, humoru, z którymi musiał się mierzyć także Jankowski. Spostrzeżenia Kraszewskiego poniekąd

⁹¹ Ibidem.

⁹² Ibidem.

⁹³ Ibidem, nr 51, s. 568.

⁹⁴ Ibidem, nr 50, s. 558.

⁹⁵ Ibidem, nr 53, s. 590.

⁹⁶ J.I. Kraszewski, *Dowcip*, „Gwiazda” 1846, nr 1, s. 192.

⁹⁷ Ibidem, s. 196.

⁹⁸ Idem, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

naprowadzają nas na powody, dla których humorystyka w wydaniu Johna of Dycalp przynajmniej z początku uznawana była za oryginalną.

5.1. Diagnoza przez śmiech

Humor, komizm czy śmiech w ogóle już niejednokrotnie wzbudzał zainteresowanie zarówno filozofów, jak i psychologów. Wśród nich należy wymienić m.in. Thomasa Hobbesa (rozdziały w *Human Nature*, 1650, oraz *Leviathan*, 1651), Immanuela Kanta (*Kritik der Urteilskraft*, 1790), Artura Schopenhauera (*Die Welt als Wille und Vorstellung*, 1819), Georga Wilhelma Friedricha Hegla (*Vorlesungen über die Ästhetik*, 1835), Alexandra Baina (*The Emotions and The Will*, 1859), Charlesa Darwina (*The Expression of the Emotions in Man and Animals*, 1872), Theodora Lippsa (*Komik und Humor*, 1898), Henriego Bergsona (*Laughter*, 1900), Sigmunda Freuda (*Der Witz und seine Beziehung zum Unbewußten*, 1905), Helmutha Plessnera (*Laughing and Crying: A Study of the Limits of Human Behavior*, 1970), Jerry'ego Sulsy (*Cognitive Processes in Humor Appreciation*, 1983), Victora Raskina (*Semantic Mechanisms of Humor*, 1985), z czasów starożytnych chociażby Arystotelesa, Platona czy Cyserona. Na nich oczywiście lista się nie kończy, a tak naprawdę dopiero zaczyna – sam śmiech jako zjawisko związane z silną pozytywną emocją interesował niezwykle wielu myślicieli na przestrzeni setek lat w niezmiernie wielu kontekstach. Naturalnie nie ominęło to również badań literaturoznawczych. Choć teksty humorystyczne szufladkowano zawsze jako mniej wartościowe, doczekały się interesujących opracowań – wspomnieć tu trzeba m.in. książkę Jana Bystronia *Komizm* (1960), jak też rozdział *Komizm – spójność teorii i teoria spójności* w publikacji Jerzego Ziomka *Powinowactwa literatury* (1980). Rozdział pracy w *Języku modernizmu* (1997) poświęcił temu zagadnieniu także Ryszard Nycz. Za istotne źródło wiedzy z zakresu tej tematyki może uchodzić również antologia pod redakcją Stanisława Gajdy i Doroty Brzozowskiej *Świat humoru* (2000). Mimo to jeszcze w 2007 roku Maciej Michalski w pracy *Komizm jako rewizjonistyczna kategoria historycznoliteracka* zauważał, że komizm „nigdy nie był w centrum badań historycznoliterackich i jeśli się nim zajmowano, to z reguły marginalnie lub też ze względu na fakt, że utwory komiczne niosły czasem zupełnie nieludyczne treści”⁹⁹. Taki stan rzeczy mógł być związany z przekonaniem wyrażanym przez Immanuela Kanta, który zjawiska wywołujące śmiech uważał za sprawiającą przyjemność grę „ideami estetycznymi czy też wyobrażeniami intelektualnymi, które ostatecznie nie dają nic do

⁹⁹ M. Michalski, *Komizm jako rewizjonistyczna kategoria historycznoliteracka*, „Słupskie Prace Filologiczne” 2007, nr 5, s. 193.

myślenia”¹⁰⁰. A więc w tym rozumieniu humorystyka czy komizm nie powinny być przedmiotem badań literaturoznawców ze względu na swoją niewielką wartość intelektualną. Niemniej Michalski uważa ją za ciekawą kategorię badawczą i buduje definicję, według której komizm to „kategoria estetyczna, która, angażując określone tworzywo artystyczne, służy wzbudzeniu śmiechu”¹⁰¹. Rozbawienie czytelnika ma być intencją twórcy – musimy bowiem wykluczyć z tego rozumienia komizmu teksty, które bawią nieintencjonalnie. Śmiech ma być reakcją na zamierzone zabiegi autora¹⁰². Nieco później ukazała się publikacja Bohdana Dziemidoka *O komizmie* (2011), a także Aleksandra Głowczewskiego *Komizm w literaturze* (2013), gdzie w refleksji nad śmiechem autorzy przyjmują „wspólnotową” interpretację komizmu, opisując go w komunikacji literackiej oraz aksjologicznej.

Humor oprócz oczywistego waloru rozrywkowego może być wdzięcznym narzędziem do głębszego zbadania i dokładniejszego zarysowania obrazu nastrojów społecznych wśród czytelników danej zbiorowości. Twierdzenie to opieram na obiegowym przekonaniu, że „jako zjawisko społeczno-kulturowe śmiech jest czynnikiem relacji społecznych oraz bogatym źródłem informacji o ich przebiegu i charakterze w danym środowisku”¹⁰³. Z kolei „poczucie osamotnienia nie daje zakosztować komizmu. [...] Śmiejemy się zawsze wspólnie z pewną grupą” oraz „nawet najszczerzy śmiech skrywa w zakamarkach myśli jakieś tajne porozumienie – rzekłbym, niemal współwinę – z pozostałymi, rzeczywistymi lub urojonymi towarzyszami śmiechu”¹⁰⁴. Śmiech, doświadczany w teatrze czy nawet przy samotnej lekturze, jest przeżyciem społecznym, dzielonym z całą rzeszą odbiorców odczytujących ten sam językowy kod i reagujących na niego w bardzo podobny sposób. Jego natężenie, jak też rodzaj, może świadczyć o konkretnym charakterze nastroju społecznego. Podstawą dla tego twierdzenia mogą być słowa Macieja Michalskiego: „Utwór komiczny jest pewnego rodzaju transformacją świata i świadectwem jego odbioru”¹⁰⁵. Idąc dalej, Odo Marquard w pewnym sensie uważa śmiech za środek do osiągnięcia wolności¹⁰⁶. Po 1831 roku polski czytelnik, a nawet polski patriota liczący na wyswobodzenie się spod jarzma zaborcy, a przeżywający ostatecznie dramat upadku nadziei i zaostrenia represji, mógł potrzebować pocieszenia serca, co być może – wbrew oczekiwaniom XIX-wiecznych krytyków – odnajdywał wówczas między innymi w gromkim śmiechu. O takiej roli humoru wspomina także Michalski, który rozważając

¹⁰⁰ I. Kant, *Krytyka władzy sądzienia*, Warszawa 1964, s. 269.

¹⁰¹ M. Michalski, *Komizm jako rewizjonistyczna kategoria historycznoliteracka*, s. 193.

¹⁰² Ibidem.

¹⁰³ P.P. Grzybowski, *Śmiech życia i śmierci*, Bydgoszcz 2019, s. 22.

¹⁰⁴ H. Bergson, *Śmiech*, przeł. S. Cichowicz, Warszawa 1995, s. 11.

¹⁰⁵ M. Michalski, *Filozof jako pisarz. Kołakowski – Skarga – Tischner*, Gdańsk 2010, s. 160.

¹⁰⁶ O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 141–142.

wartość badań nad komizmem, wskazuje właśnie jej walory terapeutyczne¹⁰⁷. W przypadku analizy dzieł Placyda Jankowskiego nie tylko odbiór dzieła, ale ono samo w sobie będzie więc dla nas cennym świadectwem nastrojów społecznych okresu międzypowstaniowego.

5.2. Humorystyka polska w latach 40.

Przez bardzo długi czas nie mieliśmy w polskim kręgu kulturowym żadnego pisarza, który w tak jednoznaczny sposób jak Placyd Jankowski mógłby otrzymać podobną łatkę. Na początku lat 40. wiele było głosów ubolewających nad stanem polskiej humorystyki, która była „gałęzią najmniej zazielenioną naszej literatury”¹⁰⁸. Autor recenzji *Pism*, opublikowanej w 1841 roku w „Bibliotece Warszawskiej” dochodził do smutnej konstatacji, że „nasza humorystyczna literatura jest dotąd bez swego wielkiego świecznika”¹⁰⁹. Zdanie to z dzisiejszej perspektywy wydaje się kuriozalne, jeżeli przypomnimy sobie o twórczości Aleksandra Fredry. O nim Alina Witkowska pisała: „najświetniejszy komediopisarz polski wszystkich czasów”¹¹⁰, co znajduje też wyraz w wyznaniu Henryka Mościckiego, który we wstępie do wydania pamiętników *Trzy po trzy* wskazuje, że „jest najmilszym dla mnie pisarzem polskim”¹¹¹. Humorystyka jego utworów polega m.in. na wykorzystywaniu znanych środków estetycznych, np. zamiany ról (*Gwałt, co się dzieje!*), oraz na wyrafinowanym żarcie językowym, sytuacyjnym lub ich połączeniu (np. w *Panu Jowialskim*). Co istotne, mimo że Fredro czerpał dużo z tradycji klasycystycznej, wyżej cenił czysty śmiech nad dydaktyzm. Jak czytamy w *Zapiskach starucha*: „Komedia wyłącznie tendencyjna nic nie nauczy, nikogo nie poprawi; więcej zawsze w niej złości niżeli prawdy”¹¹² – m.in. w tym aspekcie nie zgadzał się z nim Seweryn Goszczyński, który widział w komizmie najlepsze narzędzie kształcenia społeczeństwa¹¹³. Po wielu swoich sukcesach, wydaniu w latach 1831–1835 m.in. *Zemsty*, *Pana Jowialskiego* oraz *Ślubów panięskich*, a więc utworów, z którymi współcześnie jest najbardziej kojarzony, zawiesił jednak swoją działalność literacką, którą wznowił po piętnastu latach, pisząc jednak swoje teksty jedynie „do szuflady”¹¹⁴, co Witkowska przypisuje z jednej strony postępującej mizantropii, z drugiej nieprzychylnemu podejściu krytyki do jego komediopisarstwa –

¹⁰⁷ M. Michalski, *Komizm jako rewizjonistyczna kategoria historycznoliteracka*, s. 196.

¹⁰⁸ [rec.] *John of Dycalp*, *Chaos, szczypta kadzidla cieniem wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie*, Wilno 1842, „Tygodnik Literacki” 1842, nr 36, s. 286.

¹⁰⁹ A. T[yszyński], *Pisma Przedślubne i Przedspłinowe Johna of Dycalp (?)*. 1831 Wilno, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 2, s. 198.

¹¹⁰ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003.

¹¹¹ A. Fredro, *Trzy po trzy*, Kraków 1949.

¹¹² A. Fredro, *Dzieła*, t. 11, Warszawa 1880, s. 225.

¹¹³ A. Markuszewska, *Goszczyński Seweryn*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, s. 556.

¹¹⁴ A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 2003, s. 327.

zarzucano mu przede wszystkim brak ducha narodowego w jego twórczości, ale także posądzano o niemoralność oraz wtórność wobec literatury francuskiej¹¹⁵. W 1842 roku Kraszewski pisał, że „podobno więcej zarzutów [mu] zrobiono niż się godziło; a tak mało poznano się na prawdziwej jego wartości, tak odwracano oczy od tego, co jest i nazwać się może i nazywać się będzie, jeśli nie dziś, to kiedyś, arcydziełami”¹¹⁶. W 1844 roku w „Bibliotece Warszawskiej” Fredrę zaliczono z kolei do pisarzy dawniejszych, choć wciąż należących do nowej epoki¹¹⁷.

Mimo niezaprzeczalnej współcześnie najwyższej pozycji Fredry wśród polskich humorystów XIX wieku, w czasach międzypowstaniowych popularnością dorównywał mu, o ile jej nie przebijał, Józef Korzeniowski¹¹⁸. Autor *Panny mężatki* cieszył się dużym uznaniem. Za przejaw tego można wziąć żywe reakcje, jakie wywołała inscenizacja *Żydów* w Wilnie w 1849 roku, kiedy to wspaniale odegrana postać Goldberga przez Bartłomieja Malewskiego wzbudziła wśród zgromadzonych porównania z niecieszącym się dobrą sławą miejscowym księgarzem Teofilem Glücksbergiem¹¹⁹, znanym nam także z wydawania tekstów Placyda Jankowskiego. Do pewnego stopnia sytuacja ta pokazuje nie tylko kunszt aktorski Malewskiego, ale też umiejętność budowania wiarygodnych postaci przez Korzeniowskiego, u którego świat komedii jest przepełniony różnymi ich typami, od chłopca po hrabiego, pomieszczonymi w różnych środowiskach – od warsztatu szewca po miejskie salony. Dramaturg opierał się przede wszystkim na obserwacji ludzkich zachowań i co warte podkreślenia – ukazywaniu ich w zestawieniu z moralizatorskim tonem swoich komedii. Były to, jak komedie Korzeniowskiego nazywa Krystyna Poklewska, „recepty postępowania”, w czym możemy dostrzegać jedną z głównych różnic między twórczością dwóch największych polskich komediopisarzy¹²⁰.

W środowisku wileńskim swego czasu popularność zyskał Ludwik Szyrmer, znany Placydowi Jankowskiemu i ceniony przez niego¹²¹ powieściopisarz, którego twórczość często określa się mianem „psychologicznej”. Był on bowiem pierwszym twórcą przywiązującym tak

¹¹⁵ Ibidem, s. 334. Goszczyński krytykował go w *Nowej epoce poezji polskiej* w „Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności” (1835). Poza nim krytyka pochodziła od Edwarda Dembowskiego (*Uwagi ogólne nad literaturą w Galicji*, 1842), Aleksandra Dunina-Borkowskiego (pseud. Leszek) i Juliana Bartoszewicza.

¹¹⁶ J.I. Kraszewski, *List do Redaktora „Dziennika Mód we Lwowie”*, „Dziennik Mód Paryskich” 1842, nr 8, s. 64.

¹¹⁷ Ambroży Ambrożkiewicz (J. Korzeniowski), *Sceny w różnych miejscach*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 1, s. 350.

¹¹⁸ Zob. K. Poklewska, *Komedie Fredry wobec komedii Korzeniowskiego*, „Prace Polonistyczne” 1979, nr 35, s. 81–94.

¹¹⁹ W.A. Kempa, *Drugie spotkanie z Teofilem Glücksbergiem*, „Księgarz” 1959, nr 9–10, s. 15.

¹²⁰ Por. K. Poklewska, *Komedie Fredry wobec komedii Korzeniowskiego*, s. 92.

¹²¹ Możemy o tym wnioskować m.in. po tym, że Jankowski zaprosił Szyrmera do współtworzenia *Litwinów* w 1842 roku.

dużą wagę do opisu warstwy umysłowej swoich bohaterów. Jak wspominał Piotr Chmielowski, „główni naówczas powieściopisarze nasi [...], zajmowali się niemal wyłącznie zarysami zewnętrznych stosunków życia towarzyskiego lub politycznego w dobie współczesnej lub historycznej, ubiegali się o plastykę w kreśleniu postaci i scen; w analizę zaś stanu psychicznego nie wdawali się prawie wcale, albo zbywali ją powierzchownie”¹²². Z drugiej jednak strony jego pisarstwo urzeka swoją ironią i sarkazmem, miejscami groteską związaną z występującymi w jego twórczości elementami fantastyki, zniekształcającymi rzeczywistość, sprowadzającymi ją niekiedy do urojeń pacjenta szpitala psychiatrycznego. Kreowany w *Powieściach nieboszczyka Pantofla* antybohater śmieszy czytelnika m.in. przez swoje oddalenie od dominującego w okresie romantyzmu typu postaci – ponadprzeciętnego herosa stworzonego do wielkich czynów¹²³. Jak stwierdza Aleksander Niewiarowski w recenzji dla „Przeglądu Naukowego” z 1845 roku: „jego powieści mają przymioty skutecznego lekarstwa co chorowity umysł do stanu zdrowego prowadzą”¹²⁴.

Uwagę czytelników na pewno zwracał także Teodor Tripplin, nazywany m.in. przez Jacka Kolbuszewskiego „niepoprawnym romantykiem”¹²⁵. Jak podkreśla bowiem badacz, Tripplin był najlepiej zarabiającym prozaikiem w połowie XIX wieku¹²⁶, wygrywał też potyczkę o względy czytelników z Józefem I. Kraszewskim, co przekonuje o dużej roli jego twórczości dla ówczesnego odbiorcy. Podbijał serca swoimi relacjami z podróży, które pierwszy raz wydał w 1844 roku w Poznaniu. Jego opisom nie brakowało humoru i ironicznego zacięcia. Pasma sukcesów przerwał sam, wydając w 1856 roku plagiat z dzieła Leonii d’Aunet *Voyage d’une femme au Spitzberg* (1855). Po wywołaniu skandalu udał się na emigrację, przez długi czas funkcjonował w Rzymie, gdzie pracował jako lekarz. Stopniowo popadał w zapomnienie, chociaż powoli, ponieważ jego książki cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem wśród czytelników¹²⁷.

Pisma humorystyczne, wbrew krytyce, z którą spotkał się Fredro, wciąż więc powstawały – i miały się całkiem dobrze. Aleksander Tyszyński przy okazji recenzowania książki Jankowskiego polecał jeszcze chociażby *Humoreski* Teofila Nowosielskiego, które – według krytyka – „jakkolwiek nieraz celu w igraszkach swych próżne, o wiele są przecież

¹²² P. Chmielowski, *Nasi powieściopisarze. Zarysy*, t. 2, Warszawa–Kraków 1895, s. 257.

¹²³ I. Węgrzyn, „Pantofel. Historia mojego kuzyna Ludwika Sztyrmera”. *Wariacje na temat małej biografii i wielkiej biblioteki*, „Wiek XIX” 2009, nr 1, s. 33.

¹²⁴ A. N[iewiarowski], *Powieści Nieboszczyka Pantofla. Zebrane i ogłoszone przez Eleonorę (?) Sztyrmer*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 3, s. 108.

¹²⁵ Zob. J. Kolbuszewski, *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy*, Warszawa 1977, s. 150.

¹²⁶ J. Kolbuszewski, *Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2002/2003, t. 20/21, s. 1.

¹²⁷ Ibidem, s. 6–7.

wyższe od *Pism przedślubnych* tak świeżością przedmiotów, jak humorem myśli i słowa”¹²⁸. W „Athenaeum” z tego samego roku możemy przeczytać, że Warszawa wówczas była „w zupełnym rozweseleniu literackim”, ponieważ oprócz *Humoresek* ukazały się tam jeszcze *Kalejdoskop humorysty* oraz książka Wojciecha Szymanowskiego *Muzeum śmieszności*¹²⁹. Ten sam Szymanowski dopiero co wydawał dodatek do „Gazety Warszawskiej”, czyli „Humorystę Warszawskiego” (1839–1840). Pismo zniknęło z rynku po wypuszczeniu 130 numerów i jeszcze trzech dodatkowych pod zmienioną nazwą „Statek Parowy”¹³⁰. Nie było to zupełnym *novum*, pisma służące rozrywce wychodziły już wcześniej (dość wspomnieć o „Wiadomościach Brukowych” czy „Bałamucie Petersburskim”), a w interesującym nas okresie pojawiał się jeszcze „Świstek” (1845, 1848), lecz bez większych sukcesów. Często pisma tego typu znikwały z rynku niemal równie szybko, jak się pojawiały. Możemy o tym wnioskować – z dużym uproszczeniem, choć też znajdującym potwierdzenie w zainteresowaniu czytelników twórczością Placyda – że żart również ma swój termin przydatności, a „świeżość” jest w tej branży najwyższą wartością. Z ogłoszenia „Gazety Warszawskiej” zapowiadającego wydawanie tego nowego dodatku możemy jednak wyłuskać cechy właściwe dla ówczesnej humorystyki i pożądane przez czytelników:

Wszystko co zdoła rozweselić, zabawić, wywabić uśmiech na usta czytającego, każdy rodzaj prozy lub wiersza, byleby nie przeszedł przez granicę oddzielającą zabawę od nauki, wesołość od rozpusty, dowcip od złośliwości, znajdzie stosowne miejsce w „Humoryście”, który zamiast pionu i węgielnicy używać będzie dwóch wyżej umieszczonych zdań: „Lepiej mieć stu przyjaciół niż pół przeciwnika”; „Milsza chwila wesołości niż godzina dumania”. Pierwszym zdaniem rządząc się „Humorysta” unikać będzie wszelkiego pozoru nawet obrazy czyjejkolwiek bądź osobistości, a pomny na drugie, nie wdając się w naukowe, krytyczne, moralne i filozoficzne rozprawy, poprzestanie na tym, żeby raz chociaż w każdym numerze rozśmieszył czytelników¹³¹.

Humor nie może być więc moralizujący, ale tak samo nie powinien gorszyć odbiorców, musi też unikać krzywdzenia kogokolwiek, a nade wszystko być autentyczny i służyć zabawie. Kwestia właściwej budowy utworu humorystycznego była zresztą przedmiotem polemiki – przy okazji recenzji *Pism przedślubnych i przedsplinowych* Konstanty Podwysocki zauważył pewną zależność dotyczącą kreowania postaci w tego typu tekstach i ograniczanie się autorów

¹²⁸ A. T[yszyński], *Pisma Przedślubne i Prędsplinowe Johna of Dycalp (?)*. 1831 Wilno, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 2, s. 199.

¹²⁹ *Nowsze dzieła polskie*, „Athenaeum” 1841, t. 4, s. 146.

¹³⁰ Odnotowywano to dość zjadliwie w „Bibliotece Warszawskiej”, gdzie oceniono, że „charakterem tego dzienniczka było ubóstwo literackie, które się własnym kosztem na parowym statku do nicości przeprawiło, zostawując po sobie małą notatkę bibliograficzną i tę przyjemną pewność, że już nie powróci”. F. Trzeciński, *Kronika literacka. Pisma periodyczne w Warszawie na r. 1841*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 3, s. 480.

¹³¹ S. Lasocki, *Prospekt*, „Gazeta Warszawska” 1839, nr 246, s. 1.

tylko do tej perspektywy, która pozwala ukazać ich śmieszność. Dla autorów jest to łatwy sposób osiągnięcia celu, do którego dochodzą nie tylko przez wyodrębnienie konkretnych cech postaci, ale też przez ich wyolbrzymienie. To jednak powoduje, że mamy do czynienia jedynie z nudnymi, płaskimi karykaturami: „Są to prawie zawsze panny gwałtownie chcące iść za mąż, sztywne, gadatliwe, niezgrabne, albo przeciwnie wykwinie przesadzone, młodzi panowie ciągle z fajką i psami przy szklance, starzy zawsze prostacko-rubaszni i nieprzyjaciele każdego postępu”. Humoryści pokazują więc tylko część większego obrazu, jednocześnie przekłamując go¹³². Zobowiązany do repliki poczuł się Kazimierz Bujnicki, który posądził Podwysockiego o uogólnienie problemu niedotyczącego przecież wszystkich autorów piszących utwory humorystyczne. Dodał także, że humorystyka nie musi być nudna, jeżeli żartobliwie uwypukla cechy danego „towarzystwa”, a więc gra stereotypami – co też nie powinno ranić, ponieważ żart nie jest wycelowany w konkretną jednostkę, a zbiorowość składającą się zarówno z osobliwości o „śmieszności moralnej zrodzonej z koślawości umysłu”, jak i ludzi wolnych od uwypuklonych przywar. Śmieszność bowiem „dzielnie posługuje do pokonania zastarzałych przesądów, krzywych wyobrażeń i ważniejszych nawet przywar natury ludzkiej [...], aby poprawić człowieka, radzę go wprzód rozśmieszyć”. Wstyd wywołany przez humorystykę jest więc w rozumieniu Bujnickiego narzędziem do poprawy moralnej¹³³. W recenzji *Zaścianka* Michał Grabowski zabrał głos w dyskusji, popierając głos Podwysockiego i opisując przy okazji swój pogląd na budowę tekstu humorystycznego: „Trzeba go koniecznie oprzeć na widoku rzeczy ogólnym i wysokim, na znajomości ludzi i społeczeństwa, na niechybiającej trafności, trzeba połączyć z miarą, ze smakiem, ostatnim przymiotem w pół wrodzonym, w pół nabytym”¹³⁴.

Humor romantyczny pozostawał w ciągłym sprzężeniu z ironią romantyczną. By wywoływać śmiech, artysta musi być nieprzewidywalny – nie mógłby być takim bez uznawania dogmatu wolności artystycznej będącym jedną z podstaw ironii romantycznej. Ta postawa twórcza pozwala humoryście na niekonwencjonalne rozwiązania, bycie kuglarzem mogącym łączyć krańcowo różne zjawiska, godzącym realność z idealnością. Do takiego rozumienia humoru przekonywał Jean Paul – zauważał przy tym, że świat jest splotem przeciwieństw, w którym wystąpienie ironii świadczy o użyciu rozumu prowadzącym do obiektywizowania

¹³² K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 20, s. 111.

¹³³ K. Bujnicki, *Krytyka. Kilka słów o śmieszności w obrazach obyczajowych*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 33, s. 185.

¹³⁴ M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841*, „Athenaeum” 1841, t. 6, s. 257.

zjawisk¹³⁵. Ironia romantyczna jest formą paradoksu, polega m.in. na demaskacji wykreowanego świata, destrukcji stworzonego obrazu w celu ukazania sprzeczności bytu rozdzielonego na „idealne” i „realne”. Jest też rozumiana jako postawa artystyczna czy filozoficzna, wedle której twórca podejmuje grę z rzeczywistością za pośrednictwem swojego tekstu – w istocie pretekstu do podjęcia dyskusji z czytelnikiem¹³⁶. Jak się przekonamy, Jankowski w pełni realizował założenia ironii romantycznej.

5.3. „Jako humorysta nie ma u nas równego”. Jak Jankowski próbował rozśmieszać

Po wydaniu *Zaścianka* w 1841 roku Michał Grabowski pisał w swojej recenzji:

John of Dycalp stanie niewątpliwie u nas na czele Pisarzy humorystycznych. Odebrał do tego najszcześniejsze usposobienie z natury; zwracać tylko będziemy pilną uwagę na to, ilu mu sprzyjać będą okoliczności rozwinięć je i usprawnić; nie bowiem nie wymaga wyższego i trudniejszego ukształcenia, jak dar satyryczny¹³⁷.

Humor Jankowskiego jako pierwszy miał okazję ocenić Ignacy Szydlowski – to on polecił Abramowi Dworcowi druk pierwszego dzieła literackiego Placyda, które później w „Wizerunkach” opisywał jako „napisane w duchu szubrawskim”, żartobliwość pisarza miała być z kolei „trefna, delikatna, mieszająca w sobie mnóstwo myśli głębokich, niepospolite doświadczenie życia i znajomość serca ludzkiego”¹³⁸.

Mimo że *Pisma przedślubne i przedsplinowe* zawierały różnorodne utwory, tu też podkreślano przede wszystkim humor pisarza, przez co na stałe – jak się zdaje – przypięto mu łatkę humorysty, a jak twierdzi Charkiewicz, „co gorsza – Jankowski sam siebie za humorystę uważał”¹³⁹. W okresie aktywności Jankowskiego taka reputacja wciąż mogła wywoływać mieszane uczucia, szczególnie wśród krytyków literatury. Autor *Pism* był regularnie krytykowany przez warszawskie środowisko skupione w redakcjach „Biblioteki Warszawskiej” oraz „Przeglądu Naukowego”, na co jednak potrafił ironicznie odpowiedzieć w epilogu *Pamiętnika Elfa*¹⁴⁰. Niechęć tamtejszej krytyki Kraszewski próbował tłumaczyć z jednej strony różnicami światopoglądowymi¹⁴¹, z drugiej – pewnymi ograniczeniami autora *Pism*:

¹³⁵ W. Szturc, *Ironia romantyczna*, s. 86–87.

¹³⁶ Ibidem, s. 67–75.

¹³⁷ M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 257.

¹³⁸ I. Szydlowski, [rec.] *Witalis Komu-Jedzie, Chaos. Szczypta kadzidla, cieniom wierszokletów, Wilno 1835*, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1836, t. 4, s. 99.

¹³⁹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 91.

¹⁴⁰ Zob. podrozdział *Wkład w działania Rady Szatanów – Placyd a koteria petersburska*, s. 208.

¹⁴¹ „Trzeba wiedzieć, że Warszawa świeżo przez uczniów uniwersytetu berlińskiego zarażona została heglizmem, socjalizmem i demagogią w wysokim stopniu. [...] My wszyscy nie mamy łaski w oczach tych panów z przyczyny,

Ciasne kółko, w którym się obracał, zwiększone tylko czytaniem i znajomością świata, że tak powiemy, z drugiej ręki, mogło się przyczyniać do ścieśniania horyzontu jego kreacji artystycznych. Znał niemal tylko to, co kochał i z czym się zrósł. Mało wyjrzał na świat większy, pełen różnorodności. Pomiędzy Wilnem, Żyrowicami, Mińskiem i Białowiczami upływa całe to życie, niepragnące nawet niczego nad to, co je otaczało. Dom Czudowskich, później Pusłowskiego były niemal jedynymi, w których później zagościł na krótko. Tak samo w powieściach swych i humoreskach nad strefy znane nie wychodzi¹⁴².

W późniejszych opiniach i recenzjach niejednokrotnie powracały opisy przywołujące „płaskość i niedorzeczność” jego humorystyki, która ceniona miała być jedynie w środowisku koterii tygodnikowej¹⁴³. W 1846 roku ironicznie pisano o nim, powołując się na wielość wydawanych przez niego książek, że „to wielki autor”, który jednak „nie rzeczą, [ale] liczbą bogaci jak może literaturę” i z tego powodu redaktorzy patrzą na nowości wydawnicze Dycalpa „ze strony śmiesznej, pociesznej”, z kolei w samym recenzowanym dziele „autor powziął myśl burzenia zasad filozofii drogą śmieszności – tylko mu na nieszczęście zabrakło dowcipu”¹⁴⁴ – humor ten ma być bowiem dla czytelników „nieznośny”¹⁴⁵. Jan Majorkiewicz w *Historyi, literaturze i krytyce* z 1847 roku opisuje twórczość Jankowskiego jako „humoreski niehumorystyczne, czasem dość trafne, częściej ekliwne, godne politowania, a zawsze bez żadnej wyższej myśli”¹⁴⁶. Podobne opinie mogą wynikać z przesytu treści wychodzącej spod ręki Dycalpa, może to być konsekwencja nadużywania przez niego technik i motywów humorystycznych – przekonuje o tym chociażby recenzja *Nowych opowiadań* z „Dziennika Mód Paryskich”, gdzie czytamy, że „wszędzie, gdzie p. Dycalp sobie fantazjuje, humoreskuje, dycalpuje, bywa on wymuszony, jałowy, nudny, czasem wprost niedorzeczny”¹⁴⁷. Z kolei w numerze tego pisma z 1847 roku pisano:

żeśmy nie chodzili na uniwersytet berliński. Wielka szkoda! Małej rzeczy nam brakuje, ale bez niej nigdy z nas, jak to mówią, ludzie nie będą”. Józef I. Kraszewski do Placyda Jankowskiego, list z 25 maja 1842 roku, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego, dr. Józefa Ungra*, Warszawa 1880, s. 293. Heglistami byli m.in. chyba najzagorzalsi krytycy Jankowskiego – Fryderyk H. Lewestam oraz Jan Majorkiewicz.

¹⁴² J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

¹⁴³ Zob. K.W. Wóycicki, *Historia literatury polskiej*, s. 334; E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań 1845, s. 375; F.H. Lewestam, [rec.] *John of Dycalp, Chaos, szczypta kadzidla cieniem wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie, Wilno 1842*, „Rocznik Krytyki Literackiej” 1842, nr 66, s. 55; Albert Gryf, *O humorze*, s. 175.

¹⁴⁴ [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania wierszem, Wilno 1846*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 8–9, s. 251. Do 1846 roku Placyd wydał razem osiemnaście książek, w tym dwa wydania *Chaosu* oraz pięć przekładów.

¹⁴⁵ Ibidem, s. 253.

¹⁴⁶ J. Majorkiewicz, *Historya, literatura i krytyka*, Warszawa 1847, s. 346.

¹⁴⁷ [rec.] *John of Dycalp, Nowe opowiadania, Lipsk 1847*, „Dziennik Mód Paryskich” 1847, nr 23, s. 245.

Nam potrzeba zgarnienia umysłowego, trzeźwej rozwagi, rygoru moralnego, nie zaś rozplatywania się w jakieś koszałki-opałki, rozciekania się w sentymenta do „Złotej rybki”, rozpromieniania się w figlarne uśmieszki *à la Sterne*¹⁴⁸.

Powracała też kwestia – w narodowej prasie zapisywana między wierszami – nieprzystającej do czasów tematyki utworów Jankowskiego, w której odwoływano się do istotnej polskiej symboliki: „Stańczyk za lepszych czasów nie był ani w połowie tak wesołym i płochym”¹⁴⁹. Maciej Łowicki z kolei przeczy temu, jakoby Jankowski był humorystą: „Bo ten humorek zawsze książkowy z chętką popisania się wiadomościami uczonymi, dla czytanych jest za mały, a dla nienaczytanych niezrozumiały – więc nie humor”¹⁵⁰. Wyżej ceni za to sentymentalną stronę jego twórczości, do której zalicza m.in. *Zaścianek*. Nawet Kraszewski w 1852 roku, a więc po latach największej aktywności Placyda (sam pisał wtedy o nim jako „już dziś zaniemiałym”), twierdził, że większe zasługi dla naszej humorystyki miał August Wilkoński, choć przyznawał Dycalpowi wyższość w „uczuciu”¹⁵¹. W 1876 roku Maria Sadowska pisała z kolei, że „humorystów nie rodziła ziemia nasza”, a jedynym polskim humorystą jest Ludwik Szyrmer, pominęła przy tym zupełnie powstające w podobnym czasie, co chwalony przez nią *Frenofagiusz*, książki Jankowskiego¹⁵².

W 1841 roku po publikacji *Pism* Jankowski miał ustaloną reputację humorysty, i to zauważalnie odbiegającą od tego, co miał wówczas do zaoferowania rynek książki. Był on ubogi w tego typu literaturę, co krytycy wielokrotnie podkreślali, w tym także m.in. Bujnicki czy Tyszyński. Twórczość Jankowskiego wyróżniało odmienne ukierunkowanie jego żartu – nie był on złośliwy czy szyderczy w swoim oglądzie rzeczywistości, ale opisywał ją raczej z pewną dozą litości i pobłażania. Przy okazji publikacji *Pism przedślubnych* czy *Zaścianka* podkreślano, że „jako humorysta John of Dycalp między pisarzami chlubnie się odznacza, dowcip w nim, humor nieprzebrany”¹⁵³. Swoimi celnymi spostrzeżeniami – a potrafił dojrzeć „każdą niewłaściwość, śmieszność, nikczemność lub głupotę”¹⁵⁴ – nie chciał nigdy nikogo ranić, a co najwyżej „figlarnie zaczepić”¹⁵⁵. Zazwyczaj nie wykorzystywał śmieszności czy

¹⁴⁸ Ibidem.

¹⁴⁹ Ibidem.

¹⁵⁰ Adolf spod Bielska, *Gawęda krytyko-literacka*, s. 75.

¹⁵¹ J.I. Kraszewski, *Listy J.I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 102, s. 5.

¹⁵² Zbigniew (M. Sadowska), *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” 1876, nr 51, s. 568. Sadowska wspomniała jeszcze m.in. o Augustcie Wilkońskim, doceniała też talent humorystyczny Ignacego Krasickiego oraz Jana Potockiego (ibidem, nr 50, s. 558, nr 52, s. 578–579).

¹⁵³ M. Firlej, *Korrespondencja z Wilna*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 34, s. 276

¹⁵⁴ A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Świat” 1888, nr 20, s. 471.

¹⁵⁵ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

sarkazmu do moralizowania, za to często bywał autoironiczny i właśnie to stanowiło podstawową różnicę w zestawieniu z innymi współczesnymi mu humorystami¹⁵⁶. Mimo to we wspomnieniu Walickiego o Jankowskim spotykamy się z opinią, że nie może być on w zupełności uważany za jednego z nich:

Brakło mu bowiem złośliwości, która jest niezbędnym humoru warunkiem [...], właśnie w tejże chwili, kiedy do nielitościwej chłosty się zabierał, wrodzona rzewność i pobłażliwość brały górę, broń z ręki wytrącały, i nasz sędzia surowy, ukradkiem łzę ocierając, jak niepyszny do domu zmykał. Dobrze jeżeli przedtem jeszcze delikwenta nie uściskał!¹⁵⁷

Również w opiniach literaturoznawców Jankowski wyróżniał się spośród innych humorystów. Barbara Konarska w haśle słownikowym o Placydzie określiła jego humor jako „zazwyczaj pogodny i zabarwiony sentymentalizmem, bywa także cierpki, autoironiczny”¹⁵⁸. Częściej podważa się jednak jakość humorystyki Jankowskiego. Sokół nie widzi w nim większej głębi, a subtelność werbalnego żartu, który pełni funkcję elementu ozdabiającego tok narracyjny utworu, oddaje według niego charakter autora, u którego nieczęsto dostrzeżemy „pazur satyryka”¹⁵⁹. Wcześniej Charkiewicz posądził Jankowskiego o płytkość humoru wynikającą z unikania tematów wywołujących przygnębienie lub smutek, a opierania się na pozytywnych zjawiskach, co jednak wzbudza wątpliwości w świetle takich utworów jak chociażby *Rozmowa duchów* czy *Obrazki życia miasteczkowego*, które poruszają temat odrzucenia, w drugim przypadku prowadzące nawet do samobójstwa bohatera. Zwraca natomiast uwagę na „lekką, łagodną ironię, która jest [...] ostrożna, czasami tchórzliwa”¹⁶⁰, a na dodatek niekiedy zawoalowana do tego stopnia, że powoduje kłopoty interpretacyjne. Jankowski dużo bardziej ma polegać na grze słów niż na żarcie sytuacyjnym, co należy uznać za odbiegające od rzeczywistości uogólnienie chociażby z uwagi na takie utwory, jak *Eleonora*, *Obrazki życia miasteczkowego* czy sterne’owskie zabiegi w *Doktorze Panteuszu*. Badacz podkreśla rolę Sterne’a w kształtowaniu się stylu Jankowskiego (i nie tylko jego), wskazując, że autor zapożycza z angielskiego humoru jedynie formę, nie treść¹⁶¹. Niemniej rozważając wartość humorystyki autora *Pism*, wnioskuje ostatecznie, że „nie jest Jankowski i humorystą w ogóle, bo nie umie podejść do człowieka, dać jego sylwetki, nie umie pochwyconych w życiu

¹⁵⁶ A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski*, s. 469.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 471.

¹⁵⁸ B. Konarska, *Jankowski Placyd* [hasło], w: *Polski słownik biograficzny*, t. 10, red. Kazimierz Lepszy, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 547–548.

¹⁵⁹ L. Sokół, *Wstęp*, s. 43.

¹⁶⁰ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 91.

¹⁶¹ Ibidem, s. 91–94. Więcej o kwestii inspiracji Sterne’em w podrozdziale *O inspiracjach zangielszczonego humorysty* (s. 127).

codziennym sytuacji śmiesznych i wesołych połączyć w nierozzerwalną całość”¹⁶². Odmawia tym samym Placydowi miana humorysty głównie ze względu na płytkość kreowanych przez niego komicznych postaci, w szczególności kobiet, które w jego utworach są ukazywane jako fałszywe, niewierne i próżne – według niego był on co najwyżej „pisarzem dowcipnym”¹⁶³.

Co zwraca uwagę, to częste odwoływanie się do słabości charakteru Jankowskiego, szczególnie przez Charkiewicza – prawdopodobnie jest to wynik jego autoironicznego ujęcia swojej osoby w *Autopopobiografii*. Już przyznanie do delikatnego usposobienia („jam pierwszym słowem rozczulił matkę”) dało podstawę do opinii o psychicznej słabości autora. Zarówno Charkiewicz, jak i Sokół powielali takie wnioski chociażby w kontekście oceny jego uczestnictwa w likwidacji unii, ale nie pominęli tej domniemanej cechy charakteru pisarza przy interpretowaniu jego twórczości. Tymczasem przykłady jego postępowania – jak przygarnięcie szóstki sierot pod swój dach czy pozostawanie przy unickim wizerunku mimo perswazji ze strony hierarchów – pozwalają nam może nie twierdzić, ale domniemywać o czymś zgoła przeciwnym: o sile jego charakteru. Także pozostawanie aktywnym twórczo pisarzem humorystą mimo często zjadliwej krytyki obozu warszawskich krytyków wymagało od Jankowskiego szczególnych psychicznych przymiotów. Zarówno badacze, jak i sam Jankowski mogli dać się zwieść iluzji, o której pisał swego czasu Tomasz Tomasik: „W epoce zaborów, kolejnych insurekcji, powstań, konspiracji, represji męskość w Polsce została ściśle powiązana z etosem żołnierskości, bohaterstwa, ofiarności i martyrologii”¹⁶⁴. Przypomina on też słowa Marii Janion, która wskazywała: „Polska kultura narodowa jest kulturą wybitnie męską. W jej obrazie na plan pierwszy wysuwają się związki homospołeczne, więzi męskiego braterstwa i przyjaźni”¹⁶⁵. Obraz poświęcającego się rodzinie samotnika-humorysty mógł rzeczywiście wpłynąć na odbiór postaci Placyda jako „słabego charakteru”, ale mogła być to jedynie iluzja społecznych standardów aktualnych w czasach aktywności pisarza czy badaczy.

Z pewnością jednak Jankowski musiał bawić swoimi utworami czytelników, zebrał znaczne grono odbiorców, które w większości pewnie odbierało go jako humorystę – ponieważ na takiego był kreowany przez współczesną mu krytykę, sam autor *Pism* również mógł siebie za takiego uważać, co zapewne jest pokłosiem sukcesu *Pism przedślubnych*. Skutkiem tego inne utwory Jankowskiego także otrzymywały łatkę prac humorystycznych, mimo że w gruncie

¹⁶² Ibidem, s. 108.

¹⁶³ Ibidem, s. 105–108.

¹⁶⁴ T. Tomasik, *Uwagi do wciąż nienapisanej historii męskości w Polsce*, „Pamiętnik Literacki” 2016, nr 2, s. 17.

¹⁶⁵ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 267, cyt. za: T. Tomasik, *Uwagi do wciąż nienapisanej historii męskości*, s. 17.

rzeczy takimi nie były, jak w przypadku *Zaścianka*¹⁶⁶, w którym dopiero po paru latach zauważono odrębną kategorię twórczości Jankowskiego, przeciwstawiając dzieło nowym książkom z wymuszoną – wedle krytyków – humorystyką. Wszędzie, gdzie z niej rezygnuje na rzecz opowiadania, „bywa często, jak niegdyś w *Zaścianku*, wybornym”, tam bowiem, „skupiwszy siły do szczerze wypracowanej powieści” zaspokajał potrzebę „zagarnienia umysłowego, trzeźwej rozwagi, rygoru moralnego”¹⁶⁷.

Niewykluczone, że niektórzy – jak na przykład pozostający z Jankowskim w bliskich stosunkach Kraszewski czy Hołowiński – wyczuwali w jego twórczości subtelną nutę smutku, który towarzyszył Placydowi całe życie. Zauważał to także Grabowski, podkreślając „być może że u niego Ironia rzucona jest tylko jako osłona na rzewność i poetyczne usposobienie duszy”¹⁶⁸. Wewnętrzny smutek jest rzeczywiście często podkreślany w kontekście twórczości Placyda, jak i humorystyki w ogóle. O czym jednak sam wspominał, na papierze pozostawał wesoły. Humor Jankowskiego ma kilka postaci, a jedna z nich jest inspirowana twórczością Sterne’a. Przejawia się w – jak piszą Stefanowska z Bartoszyńskim – manifestowaniu przekornej arbitralności szczególnie w tych przypadkach, w których autor „chce spojrzeć na jakąś rzeczywistość z perspektywy krańcowo uniezwykłej”¹⁶⁹. I tak na przykład główny bohater *Doktora Panteusza* przebywa kosmos w tym tylko celu, by spojrzeć na nasz świat z odmiennej, nieznanej sobie perspektywy. Z zachwytem obserwuje te elementy naszej rzeczywistości, które są postrzegane przez nas jako zwykłe, w perspektywie Panteusza stają się nadzwyczajne i niewyobrażalne – czyli np. związki małżeńskie czy różnice ras. Podobna postawa jest wyrażana w *Poezji i rzeczywistości*, gdy podmiot liryczny trafia do więzienia i chwali standard swojego lokum:

Arcywygodne mieszkanie!
Tapczany przy każdej ścianie,
Na środku słoma w miłym nieporządku,
Śmiecie symetrycznie w kątku:
A wszystkie ściany jak zasięgnie oko,
Zarymowane czule, lub wysoko¹⁷⁰.

¹⁶⁶ Przyczynił się do tego Michał Grabowski słowami cytowanej na początku podrozdziału recenzji z „Athenaeum”: „John of Dycalp stanie niewątpliwie u nas na czele Pisarzy humorystycznych”. M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 257.

¹⁶⁷ [rec.] *John of Dycalp, Nowe opowiadania, Lipsk 1847*, „Dziennik Mód Paryskich” 1847, nr 23, s. 245.

¹⁶⁸ M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 258.

¹⁶⁹ Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 193.

¹⁷⁰ *Poezja i rzeczywistość*, s. 256.

Ten aspekt humoru Jankowskiego wyraźnie nakreślają nam opisy typów postaci opierające się na ich stereotypizacji, jak np. w *Zaścianku*, gdzie spotykamy się z wizerunkiem „statysty”, tzn. polityka, do tytułu którego „trzech tylko warunków potrzeba w naszych okolicach: 1) statysta powinien za każdym trzecim słowem powtarzać »mości dobrodzieju!«, 2) powinien często uderzać w tabakierę, 3) powinien być żonatym”¹⁷¹. Według założenia Zbigniewa Przychodniaka stereotypy – stanowiące integralną część świadomości społecznej – w literaturze są odtwarzane z rzeczywistości lub przez nią współtworzone, przekazywane i upowszechniane¹⁷². W przypadku prozy Jankowskiego, a w szczególności w utworach z nurtu biedermeierowskiego, najczęściej mamy do czynienia z obserwacjami autora, a więc odbiciem aktualnego mu obrazu typów ludzkich lub środowisk. Przyczynia się też jednak do upowszechniania stereotypów w utworach, w których stara się przedstawiać nieznaną mu przestrzeń, np. w *Zeno Wszędzie-Jedzie*, gdzie Jankowski prezentował wizję warszawskiego środowiska towarzyskiego – tego typu utwory posądżane były o brak autentyczności, *Zaścianek* i *Krynice* natomiast były chwalone za ich naturalność.

Znajdziemy u Jankowskiego wspomniane przez Charkiewicza gry słowne i stylizacje. Wieloznaczność słowa „kradzież” jest wykorzystywana przez autora w *Pociągu do kradzieży*, gdzie buduje analogię między kradzieżą ognia przez Prometeusza a skradnięciem całusa¹⁷³. *Dar wróżki* jest z kolei skonstruowany na relacji znaczeniowej słów „wzajemność” i „zapomnienie” – bohater utworu na oślep wybiera jedną z buteleczek od wróżki, przez co następnie nie wie, czy sam powinien wypić eliksir (dla zapomnienia), czy może przekazać go ukochanej (dla wzajemności). Dowcip w wierszu *Naiwność* polega na irracjonalnym zestawieniu pojęć – matka pyta córkę, czy woli chłopców, czy może ogórki z miodem. Ku dopełnieniu efektu komicznego córka wybiera – rzecz jasna – ogórki. Najjaśniejszym przykładem zabawy językowej Placyda w *Pismach* będzie jednak *Zebedeusz Bronijota*, tekst o puryście, który napisał przyszłej żonie wiersz inspirowany interpunkcją. W *Zaścianku* główny bohater myli nazwisko ze słowem w pospolitym znaczeniu:

– [...] oto masz: Żywoty Skargi, wielkiego Skargi, omal że nie powiedziałbym świętego Skargi!

Jam uśmiechał się w duchu i myślałem sobie, że jeśli książka nazywa się Skarga, to powinno się mówić: wielkiej, świętej skargi. Była to, co się nazywa *lectio restaurata*!¹⁷⁴

¹⁷¹ John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 178–179.

¹⁷² Z. Przychodniak, *Podwójna obcość. Z dziejów polskiego stereotypu prześladowczego*, w: idem, *Poszukiwania, cierpienia i eksplozje. Dwanaście szkiców postromantycznych*, Kraków 2016, s. 184–185.

¹⁷³ *Pociąg do kradzieży*, s. 303.

¹⁷⁴ John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 51.

Na uwagę zasługują niewspółmierne porównania, wywołujące efekt komiczny przez zestawienie pojęć od siebie odległych, jak np. w *Eleonorze*: „dóść lat dziewiętnastu i nie mieć sposobności zakochania się jest to dla pięknej osoby nie mniejsze nieszczęście jak dla młodych wojskowych terazniejszy systemat gabinetów europejskich”¹⁷⁵. Wzniosła tematyka miłosna zostaje przełamana przez pragmatyczną problematykę.

Twórczość Jankowskiego wyróżnia jednak przede wszystkim specyficzna, subtelna ironia, która jest szczególnie ceniona przez krytyków – choć m.in. Walickiemu brakowało w niej „złośliwości” do pełnego uznania Placyda za humorystę. W istocie autor *Pism* (w większości przypadków) nie szydzi, często nawet kieruje żart w swoją stronę, co szczególnie mogło wzbudzać w czytelniku sympatię wobec pisarza. I tak np. w *Autopopobiografii* pisze o swoim rodzinnym domu:

Wewnętrzne urządzenie mojego rodzinnego mieszkania, podobnie jak wszystkich mieszkań księży ruskich, stanowi zaledwie trzeci okres w historii budownictwa, jeżeli zaczniemy od przenośnych szałasów beduińskich i zagrzebanych w śniegu bud grenlandzkich, a weźmiemy za drugi stopień porównania lada jako sklecone chaty naszych kmieci litewskich. Piętrowe, rodzinne domy bobrów, w moim przekonaniu, już na czwartym stopniu udoskonalenia stać powinny¹⁷⁶.

Placyd zachowuje też dystans do własnej twórczości, o czym możemy się przekonać po lekturze *Nenii Edwarda*, czyli romantycznych utworów poetyckich będących częścią *Obrazków życia miasteczkowego* tworzonych w ramach zaleconej przez lekarza rekonwalescencji: „Edward marnował najlepszą część swoich poetyckich marzeń w gorączce (*Febris maligna*). [...] Zaledwie przeszło niebezpieczeństwo, zażądał on papieru i zaczął pisać, za pozwoleniem lekarza, rzewne, rozdzierające duszę »nienie« wierszem i prozą”. Utwory zamieszczone w *Neniach* nie mają jednak (poza nielicznymi wyjątkami, jak powtórzenia w rymach: „zasmucił / zasmucił”¹⁷⁷) jasnych znamion karykatury – poza kontekstem *Obrazków* mogłyby być wzięte za zwykłe utwory poetyckie. Są one albo stylizowane na wiersze romantyczne, albo pisane w tej konwencji. Mimo to wstęp do *Nenii* jednoznacznie odbiera im powagę: „rozumujemy, żeśmy uprzedzili wszystkie zarzuty i rozbroili krytyków tym jednym wyznaniem, że to są poetyckie utwory pisane za wiedzą i pozwoleniem lekarza”¹⁷⁸. W *Ostatnim upiorze w Bielehradzie* podobnie szydzi z zawodu pisarza w słowach pani Marianny: „Ach! nie wiecie i bodajbyście

¹⁷⁵ *Eleonora*, s. 409.

¹⁷⁶ *Autopopobiografia*, s. 271.

¹⁷⁷ *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 341.

¹⁷⁸ *Ibidem*, s. 340.

nigdy nie wiedziały, miłe siostry moje w Bielehradzie, co to jest być żoną człowieka piśmiennego!”¹⁷⁹

Z ironizowania korzystał jednak nie tylko wobec siebie. W *Rozmowie duchów* skompromitowany przed panią B. ułan cieszy się z możliwości opuszczenia miasta, nie bacząc nawet na jego powód: „Z nieopisaną radością przeczytałem rozkaz zalecający naszemu plutonowi w przeciągu sześciu godzin wymaszerować z miasteczka. Szliśmy na wojnę”¹⁸⁰. W *Poezji i rzeczywistości* podmiot liryczny rezygnuje ze skoku w toń Wilejki, ponieważ

Nagle powstał wiatr z zachodu,
Lunął z śniegiem deszcz jesienny
I strach mię objął zbawienny
Topić się takiego chłodu¹⁸¹.

Z kolei w przypisie do *Nenii Edwarda* daje nam opis „wielkiego poety romantycznego”:

Edward pisał to w epoce, która w poezji nazywać się kiedyś będzie epoką lorda Bajrona. Wielcy onego czasu poeci nie nosili chustek na szyi, starali się przychramywać na jedną nogę i byli gotowi dla najmniejszego powodu rzucić się do piekła. Atoli piekło patrzyło obojętnie na te oświadczenia¹⁸².

Podobny ironiczny komentarz znajdziemy także w *Eleonorze*, gdzie autor pokpiwa z charakterystycznej w kontaktach towarzyskich pustej wymiany grzeczności:

Podano wieczerzę, potem rodzice Eleonory zasiedli z sobą, jak zwykle, do kalabraka, a między Eleonorą i gościem rozpoczęła się gra w słowa grzeczne, wesołe, dowcipne, ale suche jak pastylki. W Paryżu na te codzienne grzeczności wynaleziona już jest podobno machina parowa¹⁸³.

Zeno Wszędzie-Jedzie w swoim pamiętniku zdradza, jak przeżyć w Warszawie bez grosza przy duszy, zachowując przy tym twarz w oczach tamtejszego środowiska towarzyskiego:

W Warszawie można żyć tanio, mój wczorajszy przewodnik przekonał mię o tym. Należy tylko wmówić sobie, że jesteśmy syci, mieć ładne piórko do zębów, pić przez dzień cały czystą zdrojową wodę, a gdy mrok padnie, zabiec do piekarskiego sklepiku i kupić parę dwugroszowych marymonckich bułeczek – na gościniec dzieciom¹⁸⁴.

¹⁷⁹ John of Dycalp (P. Jankowski), *Ostatni upiór w Bielehradzie*, Wilno 1842, s. 75.

¹⁸⁰ *Rozmowa duchów*, s. 253.

¹⁸¹ *Poezja i rzeczywistość*, s. 255.

¹⁸² *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 340 (przypis autora).

¹⁸³ *Eleonora*, s. 413.

¹⁸⁴ *Zeno Wszędzie-Jedzie*, s. 358–359.

Osobliwie ujmuje też wzajemne relacje tej społeczności:

W pierwszych dniach mojego pobytu w Warszawie rozumiałem, że się znajduję wśród jednej licznej, niezmiernie rozgałęzionej rodziny. Zewsząd obijały się o moje uszy słodkie imiona: cioci, wuja, kuzyna i kuzyny. – A więc w tym mieście zawierają się śluby tylko za pozwoleniem papieża!¹⁸⁵

Aspirujący do ręki Eleonory marszałek wzbudził z kolei niechęć dziewczyny, która subtelnie wyraziła swoją dezaprobatę:

– Rekomenduję mię pani dobrodziejce – zawołał on do wchodzącej Eleonory czystym basem i z tą szczęśliwą śmiałością, na którą nigdy nie mogą zdobyć się zakochani, a która przecież tak jest naturalną po dobrym śniadaniu. – Jestem tutejszy obywatel i z łaski powiatu, a następnie i papy pani, marszałek tego powiatu.

Eleonora ukloniła się i westchnęła z cicha nad wyborem powiatu¹⁸⁶.

Ta charakterystyczna dla Jankowskiego ironia nie opuszczała go także w tekstach rosyjskojęzycznych, gdzie m.in. opisując wizytę niedźwiedników pod swoim domem akurat w momencie, w którym kończył pisać artykuł na ich temat. Gościń tę Placyd skomentował:

– Oto się nazywa trafiona pora! – pomyślałem z uśmiechem. – Czyżby zjechali się wszyscy hurmem, by i mnie podziękować – jak niegdyś N.N. – za łaskawe słowo?...

Tak oto każdy śmiertelnik, który coś tam bazgrze do druku, jest podatny – na samozłudzenie!¹⁸⁷

Teksty Placyda charakteryzuje postawa zdystansowania ironicznego wynikająca z przemianowania wartości, np. od podniosłych wydarzeń historycznych wyżej ceni spokój zaścianka, a patos ma u niego mniejszą wartość niż racjonalizm. Ślady takiej postawy odnajdujemy także w *Pismach* – nieracjonalne zachowanie ułana w *Rozmowie duchów* i spontaniczna decyzja o pomocy pani B. na podstawie rozmowy kataru z kaszlem spotyka się z kpiną domniemanej ofiary¹⁸⁸ – efekt komiczny uzyskany został przez sprowadzenie romantycznej wizji bohatera do absurdu i demaskację znanej czytelnikom konwencji przez konfrontację z rzeczywistością. Jak się bowiem okazało, to, co ułan poczytywał jako przypadkiem posłyszana rozmowę sił nadprzyrodzonych, było tak naprawdę intrygą kochanka pani B. Koncepcję demaskacji motywów romantycznych wykorzystywał Jankowski ponadto w

¹⁸⁵ Ibidem, s. 358.

¹⁸⁶ *Eleonora*, s. 405.

¹⁸⁷ Oryg.: „– Вот что называется къ стати! – подумаль я съ улыбкой – Уж не привалили-ль они всёмъ кагаломъ благодарить и меня, – какъ нѣкогда благодарили Н.Н. – за ласковое слово?... Такъ всеконечно податливъ каждый что-либо кропающий къ печати смертный – къ самообольщенію!”. П. Янковский, *Медвѣди и медвѣжатники*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1865, № 18, s. 735.

¹⁸⁸ *Rozmowa duchów*, s. 249–250.

Poezji i rzeczywistości oraz Obrazkach życia miasteczkowego. Wydaje się, że Jankowski polemizuje z romantykami także w zakresie romantycznego stosunku do gór, przenosząc na ideę samodoskonalenia wiązaną z nimi kategorię wzniosłości – w *Papie i Kostusiu*, jednym z wierszy *Pism* o wyrażnie niehumorystycznym charakterze – autor ukazuje rozmowę ojca z synem:

– Prawdaż to papo, iż są takie góry
(Ale to pewnie bajka), że wyższe nad chmury
I że z nich prosto niebo widzieć można?
– Ujrzyć niebo oczyma, synu, to myśl próżna,
Ale są inne chmury, życia tego chmury,
Nad nie to wznieść się starać się nam trzeba
I jeśli tego dokazał człek który,
Taki za życia dostał się do nieba¹⁸⁹.

W przypadku budowania obrazu romantycznej miłości w *Eleonorze*, niemego porozumienia zakochanych, podsumowuje historię parodystycznym zakończeniem, w którym artystę podczas podglądania przez okno swojej ukochanej zaatakował i ogłuszył kogut. W efekcie został napadnięty przez psy oraz nocnych stróży, pobity kijami umknął w końcu z miejsca zdarzenia, z kolei „Eleonora dotąd jeszcze jest panną i zawsze piękną i w ciągłych kłótniach ze swoim sercem”¹⁹⁰. Do umieszczonych w podsumowaniu dalszych losów bohaterów – ciągłej miłości artysty W. do Eleonory i jej stanie matrymonialnym – autor uznał za konieczne dodanie też wzmianki o prowodyrze nieszczęśliwej sytuacji:

A tenże kur nieszczęśliwy! Bo niepodobna, abyśmy go nazwali po prostu kogutem.

Jak dawniej, tak i potem piał on regularnie o dwunastej z północy, aż jednego pięknego poranku pod nagły przejazd jednego z urzędników powiatowych zupełnie niespodzianie został on upieczony i ofiarowany na drogę.

Zefiry długo igrały z jego pięknym pierzem¹⁹¹.

Jankowski jest zdecydowanym przeciwnikiem mistycyzmu i zabobonności, w *Eleonorze* podkpiwa, pisząc o tajemnicy wypadku pod oknem dziewczyny: „któż, nie będąc nawet artystą, nie pomyślałby w podobnym razie przynajmniej o upiorze?”¹⁹². Poświęcił temu tematowi *Ostatniego upiora w Bielehradzie*. W *Autopopobiografii* postawił diagnozę zabobonnej postawie:

¹⁸⁹ *Papa i Kostuś*, s. 369.

¹⁹⁰ *Eleonora*, s. 415.

¹⁹¹ Ibidem.

¹⁹² Ibidem, s. 414.

Są przesady jedne od drugich niedorzeczniejsze. Niektóre tak blisko graniczą z prawdą, iż jej święty cień spada na nie i zabezpiecza na czas długi. Innych płonność, powiedziałbym, widoczna, dotykalna, jeśliby tak powiedzieć można było o marach, wprawdzie straszliwych, lecz dostępnych tylko oczom rozumu. Wszystkie zarówno kochane, pieszczone, pielęgnowane od ludzi, przechodzą z ojca na syna, od wieku do wieku, co dzień na pozór groźniejsze, prawdopodobniejsze, bardziej niezwykłe: w istocie dopóty tylko straszliwe, dopóki są bliskimi naszego serca. A jednak to serce kocha prawdę!... Tak, lecz znać i kochać nie są to dwa nierozdzielne warunki! Wszakże kochamy się i na wiarę zgrabnego trzewika wyciśnionego na piasku!...¹⁹³

Źródłem zabobonu jest więc niewiedza, Jankowski stawia się w roli pedagoga, od którego wymagana jest ciągła czujność w szerzeniu oświaty w walce z przesadami. Ta postawa wobec przesądów jest o tyle ciekawa, że Placyd sam jest autorem książki o wróżebnym przeznaczeniu. W *Kabale z odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek* zawarł dwanaście pytań i dwadzieścia odpowiedzi na nie, spośród których jedna wybrana ma być wróżbą dla czytającego. Niemniej jest to jedynie niepoważna zabawa wywołująca szybciej zażenowanie niż satysfakcję. W *Eleonorze* w noc Nowego Roku tytułowa bohaterka próbowała wywróżyć z kart swoją przyszłość z artystą W., lecz „wstyd i smutek ogarnęły Eleonorę, że pierwsza chwila nowego roku zastała ją nad takim płochym zatrudnieniem”¹⁹⁴. Nie wszystkie przesady są też złe, pozostają elementem sielskiej tradycji, jak opisane w *Zaścianku* wróżenie ceny chleba na podstawie obserwacji bocianich zwyczajów wyrzucania z gniazd jaj i piskłat¹⁹⁵. Ironia bywała także u Jankowskiego wykorzystywana w funkcji autocenzury¹⁹⁶, w *Autopopobiografii* na przykład w ramach kary za rzucanie śnieżkami w chodzącego z kramem Żyda, ojciec Placyda miał mu wymierzyć „boleśne X.”¹⁹⁷. W *Przemowie* z kolei, kpiąc z tendencji autorów do przesadnej skromności w przedmowach swoich utworów, przerywa swój stylizowany wywód interwencją „autorskiego geniuszu”: „Biedny młodzieńcze! – rzekł mi mój JENIUSZ AUTORSKI z westchnieniem – nie pozwalaj sobie kłamstwa nigdy i w niczym, ani nawet w przemowach”¹⁹⁸.

Pewna część tekstów humorystycznych opiera się na umiejętności obserwacji autora. Na podstawie swoich spostrzeżeń konstruuje postaci komiczne, najczęściej cechujące się naiwnością, jak ułan w *Rozmowie duchów*. Charkiewicz posądza Jankowskiego o nadużywanie tej kreacji postaci, przywołując jeszcze przykłady Edwarda w *Obrazkach życia*

¹⁹³ *Autopopobiografia*, s. 267.

¹⁹⁴ *Eleonora*, s. 414.

¹⁹⁵ Zob. John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 151.

¹⁹⁶ O takiej funkcji ironii pisze m.in. Włodzimierz Szturc. Zob. W. Szturc, *Ironia romantyczna*, s. 143–144.

¹⁹⁷ *Autopopobiografia*, s. 273.

¹⁹⁸ *Przemowa*, s. 245.

miasteczkowego, malarza w *Eleonorze* oraz samego Placyda w *Autopopobiografii*¹⁹⁹, lecz trudno zgodzić się z badaczem w tej kwestii – Edward bowiem nie tyle jest naiwny, ile zostaje zdradzony przez przyjaciela, pozostaje jednak postacią komiczną jako karykaturalne przedstawienie poety. Malarz W. jest ofiarą nieszczęśliwego wypadku, do którego doszło podczas podglądania ukochanej Eleonory przez otwory w okiennicach. W *Autopopobiografii* wszelkie elementy humorystyczne są wynikiem nie tyle kreowania postaci, co naturalnej Jankowskiemu autoironii. Charkiewicz nisko oceniał jego umiejętności kreacji wiarygodnych typów ludzkich, m.in. przez powtarzalność w zakresie budowania postaci komicznej kobiet w swoich tekstach: „Jankowski uznaje prawie wyłącznie jeden typ kobiety – przewrotnej, fałszywej, niewiernej, ograniczonej i próżnej”²⁰⁰, lecz ten osąd też jest uogólnieniem, znajdującym potwierdzenie jedynie w części utworów autora *Pism*. W każdym razie wyraźnie widoczna jest tendencja Placyda do specyficznego ujmowania w swoich utworach postaci kobiety²⁰¹.

W *Obrazkach życia miasteczkowego* zdecydowanie wyraźniejszą postacią komiczną od Edwarda jest Farniente, poszukujący sensacji plotkarz naginający fakty dla uzyskania oczekiwanego efektu, czyli przypiływu różnych emocji u pań, do których biega z coraz to nowymi historiami. Przykładem modelowania przez niego przebiegu wydarzeń może być scena, w której pan D. posądza sekretarza W. o podglądanie kart, podczas gdy on oglądał się jedynie za córką:

PAN D.

rzucając na stół karty

Proszę więc lepiej przejrzeć je sobie bez subiekcji na stole, a w zagładanego ja nie gram! Płacę i nie gram!

SEKRETARZ W.

Słowo honoru, że nie miał myśli zaglądania w cudzą kartę.

PAN D.

Jakąż, proszę mi tylko dobrym sumieniem powiedzieć, mógłbyś asan dobrodziej mieć inną rację aż do podejmowania się z krzesła? Ja moją osobistą urazę daruję, ale to jest ubliżenie dla całej kompanii.

*Sekretarz W. jęka się. Pan D. brząka sakiewką, miota się, hałasuje. Na wrzawę nadbiega Farniente i kilka osób z sali. Po chwili Farniente wybiega na powrót*²⁰²

¹⁹⁹ Zob. W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 98.

²⁰⁰ Ibidem, s. 105.

²⁰¹ Zob. podrozdział „Morze zjawisk”. *O obrazie kobiety* (s. 179).

²⁰² *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 314.

W następnej scenie Farniente przedstawia zdarzenie, znacząco je koloryzując: „prawie jeszcze w moich oczach pan D. uderzył po łbie sekretarza, nie mogę tylko dokładnie powiedzieć czym: szczypcami czy szczoteczką. Ot taka czarna kresa! Zobaczcie sobie, panie, jeżeli nie wierzycie! D. widać sobie zabrał w głowę; ciągle potrząsa sakiewką i wywołuje: »Zabiję i zapłacę!«”²⁰³. W rozmowie z Edwardem i Edmundem zwierza się, że nie tylko chodził do jednej szkoły z Adamem Mickiewiczem, ale także pomagał mu w nauce matematyki. Obrazu bałamuta dopełnia urywek z jego korespondencji: „bite dwa tygodnie – siedziałem ciągle w domu! Przespać takiej wieczności niepodobna. Bywało to, że musiałem i czytać”²⁰⁴.

Komizm Edwarda wypływa z gry konwencją, postać jest bowiem karykaturą poety cierpiącego z powodu nieodwzajemnionej przez panią B. miłości – Edward jednak sam się skazuje na taki los, twierdzi, że „Bóg nie przeznaczył jej dla mnie”²⁰⁵, nie zdradza swoich uczuć ukochanej, która natomiast wierząc, że nikt nie darzy jej uczuciem, chce pójść do zakonu. Na lzy Edwarda pojawiające się po ostatecznej deklaracji pani B. uspokaja ona jeszcze zakochanego słowami: „Spotkamy się w innym świecie. Tu nasz związek byłby tylko chwilowym i samo niebo nam go zabrania, kiedy mi natchnęło myśl, której już nic nie zmieni”²⁰⁶. Edward po rozmowie zamierza wyjechać, chcąc „Umrzeć! Umrzeć gdziekolwiek, byle nie w oczach moich biednych rodziców!”²⁰⁷. Jest to oczywiste nawiązanie do romantycznego toposu nieszczęśliwej miłości i połączenia dusz, który jednak zostaje przez Jankowskiego ponownie zderzony z rzeczywistością – Edmund prosi przyjaciela o rozagę i obiecuje przemówić pani B. do rozsądku w trakcie dwóch najbliższych tygodni, podczas których jednak sam bierze ją za żonę. Placyd nie rezygnuje z dopełnienia konwencjonalnego ujęcia postaci niepoprawnego romantyka – Edward popełnia samobójstwo.

W *Zeno Wszędzie-Jedzie* mamy do czynienia z obrazem dwudziestoletniego mężczyzny, który opuszcza rodzinny dom, by zamieszkać w Warszawie. Tam wpada w tryby tendencyjnie ukazanego przez autora życia salonowego. Jankowski odtwarza też posłyszane anegdoty o doktorze Naksarym²⁰⁸, czyli (w jego ujęciu) lekarzu w niezwykle sposób uzdrawiającym swoich pacjentów za pomocą perskich inkantacji – gdy znajduje oko podsędka, niedługo zwraca je właścicielowi, po bitwie pod Kolinem uzdrowił z kolei z dekapitacji pruskiego generała Kurta von Schwerina. Doktor okazuje się jednak nierozgarnięty – oko podsędka

²⁰³ Ibidem, s. 314.

²⁰⁴ Ibidem, s. 337.

²⁰⁵ Ibidem, s. 324.

²⁰⁶ Ibidem, s. 334.

²⁰⁷ Ibidem, s. 336.

²⁰⁸ Zob. opinię Stanisława Morawskiego, s. 133.

wkłada bowiem najpierw do kieszeni z tabaką, przez co zaczyna łzawić, a generalskiemu ciału przyszywa nieodpowiednią głowę.

Miejscami humor pisarza posądza się o tendencyjność i moralizatorstwo, jakoby Jankowski pod pozorem żartu wyszydział pewne wartości i zjawiska. Charkiewicz interpretuje *Doktora Panteusza w przemianach* jako krytykę wiary w panteizm i palingenezę, *Ostatni upiór z Bielehradu* ma być szyderstwem z zabobonności, z kolei *Sędzia pieniędzy* to karykaturalne ujęcie skąpego sędziego. W *Pismach* spotykamy się z kolei z tendencyjnym ujęciem Warszawy w *Zeno Wszędzie-Jedzie*, gdzie główny bohater – tytułowy Zeno – ujmuje miasto jako miejsce o zniekształconych wartościach, stworzone do życia salonowego. W koncepcji Jankowskiego społeczeństwo warszawskie było homogeniczne, natychmiast identyfikowało osobę spoza miasta: „Nowo przybywający dwudziestoletni młodzieniec jest to świeżo odkrywająca się kolonia dla spekulacji wszelkiego rodzaju. Próżno by on usiłował uchodzić za mieszczka: poznają go po stroju, po spójrzeniach, po akcencie prędzej jeszcze niż Niemca, niż przebranego plebana”²⁰⁹. Rodowity warszawianin to osoba, która chodzi „z podniesioną głową, ze swobodnym czołem, bez myśli o jutrze, bez pamięci i wyobrażenia o przyszłości”²¹⁰, ponadto nigdy nie wraca do domu przed zmrokiem – a jeżeli tak robi, znaczy to, że nie bierze udziału w życiu towarzyskim. Powszechnym jest język francuski, „szewcy, krawcy, szwaczki i kawiarki warszawskie mówią całym czystym paryskim akcentem”²¹¹. W życiu codziennym ważniejsze od praktycznych rozwiązań było poczucie estetyki, bruk bowiem niszczy buty, a lakierowane podłogi to „ślizgawice” – Zeno nie bez powodu opisuje swoje pierwsze wrażenia z pobytu w mieście takimi właśnie przykładami, jak bowiem mówi: „W moim ówczesnym położeniu były one względem mnie najbliższymi”²¹², sugerując swoją niską pozycję społeczną. Warszawa jest więc miejscem nieprzyjaznym wobec przyjezdnych, a sukces mogą tam odnieść tylko osoby o wątpliwej moralności – jak Zeno, papierowy rotmistrz, który grą pozorów za sprawą pani C. wkradł się w łaski towarzystwa. Po dwóch latach Zeno opuszczał miasto, a jego doświadczenia zostały podsumowane:

Warszawa cię nauczyła – mówi mi ona – nie jąkać się, prawiać bezsumienne kłamstwa kobietom, chwalić wszystkie i nie brać żadnej, ona ci podała w rękę karty i poświęciła we wszystkie ich tajemnice, zaczawszy od kabały i kalabry, aż do bostona i wista, ona cię usposobiła do przyznawania w każdym razie słuszności innym, odkryła największą z nauk, jak należy szanować i obracać na własną korzyść

²⁰⁹ *Zeno Wszędzie-Jedzie*, s. 357.

²¹⁰ Ibidem.

²¹¹ Ibidem, s. 360.

²¹² Ibidem, s. 359.

słabości ludzkie, ukazała ci miliony fraszek, obfitość wyrazów i ton znawcy, uzbroiła męstwem na głód, zimno, hańbę i wszystkie inne niełaski losu, otworzyła przed tobą świat cały kluczem rotmistrzostwa²¹³.

6. *Pisma przedślubne i przedsplinowe* – powtórny debiut

W Wilnie początku lat 40. XIX wieku, gdy „wszyscy mniej lub więcej pragną literaturę uczynić jak najbardziej, jak najwybitniej słowiańską, narodową”²¹⁴, debiut niejakiego Johna of Dycalp, zangielszczonego humorysty, musiał o ile nie dziwić, to przynajmniej intrygować. Oto bowiem wydany został „jakby szczegółowy dziennik wrażeń, które przypadek stwarzał i mieścił obok siebie. Ledwie zaczęte skoro je przerwała jakaś potrzeba powszedniego życia, już autor nie mógł zdążyć za nimi, nadchodziły świeże, rzucał zatem tamte i szedł dalej, zostawiając resztę domysłom czytelnika”²¹⁵. Ukrywający się (choć niezbyt skutecznie) pod wspomnianym pseudonimem²¹⁶ Placyd Jankowski postanowił oddziaływać na swoich odbiorców całym zestawem emocji wywoływanych przez utwory, których główną cechą charakterystyczną była ich niewielka objętość, co wypominano autorowi w recenzjach. Oprócz tekstów humorystycznych odnajdziemy w zbiorze też takie przedstawiające ludzkie tragedie, jak *All is true!*, obrazki obyczajowe, jak *Powrót*, a także *Autopopobiografię*, gdzie (na co naprowadza już tytuł utworu) możemy doszukiwać się wątków autobiograficznych autora z okresu młodości²¹⁷.

Pierwsze informacje o tym, że niejaki John of Dycalp wkrótce wyda swoją książkę o tytule *Pisma przedślubne i przedsplinowe* pojawiały się w 1840 roku. W „Tygodniku Petersburskim” i „Przyjacielu Ludu” 1 sierpnia można było przeczytać wstępnie zachęcającą recenzję:

P. J.....kiego, który nas udarował tłumaczeniem Manzoni: *I promessi Sposi* i dziełkiem pełnym dowcipu: *Chaos, szczypta kadzidła ceniom Wierszokletów* przez Witalisa Komu-jedzie; – wkrótce mają wyjść: *Pisma przedślubne i przedsplinowe* Johna of Dycalp. Sądząc z pierwszych kilku wydrukowanych już arkuszy, będzie to wyborne – bo rysowane wprawną ręką, trafnie z natury, i przepełnione dowcipu i humorystyki – a przy tym jak urozmaicone. Czytałem prywatne korespondencje kilku naszych ważniejszych literatów, a między nimi tłumacza Szekspira [Ignacego Hołowińskiego – P.S.-Ch.], w których bardzo zaletnie o tym dziełku się odzywają²¹⁸.

²¹³ Ibidem, s. 362.

²¹⁴ M. Firlej, *Korespondencje*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 33, s. 267.

²¹⁵ K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, s. 111.

²¹⁶ Pseudonim został utworzony z odwróconej kolejności liter imienia pisarza i zmiany nazwiska na angielską wersję imienia Jan.

²¹⁷ *Autopopobiografia* jako jeden z trzech tekstów z *Pism* (i jedyny z pierwszego tomu) doczekał się wznowienia w wyborze utworów Jankowskiego opracowanym przez Lecha Sokoła – badacz wyróżnił jeszcze *Zena Wszędzie-Jedzie* oraz *Eleonorę* (zob. P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach i inne utwory*, s. 51–86).

²¹⁸ S. Lachowicz, *Nowiny literackie z Wilna*, s. 292.

Tajemnica autorstwa *Pism*, jak widzimy, była jedynie pozorna i od początku było wiadomo, kto kryje się za pseudonimem John of Dycalp. Co więcej, lwowskie „Rozmaitości” już 16 maja w rubryce *Nowości literackie z Wilna* wprost pisały, że „wyborne to dziełko pióra ks. Jankowskiego znawcy tutejsi chwalą”²¹⁹, z kolei „Tygodnik Literacki” 1 czerwca podawał, że „X. Jankowski, prof. seminarium unickiego w Tyrowicach [Żyrowicach – P.S.-Ch.], wydaje *Pisma przedślubne i przedsplinowe* (Johnes of Dycolp)”²²⁰. I po premierze książki w informacjach prasowych przy pseudonimie także pojawiało się nazwisko Placyda, chociaż miejscami próbowano zachowywać jeszcze nimb tajemnicy, jak np. w „Tygodniku Petersburskim: „Mieliśmy tu pokuszenie powiedzieć, że mniemany ten anglik jest to X....., lecz cieszymy się nadzieją, że i sam wkrótce to uczyni”²²¹. A więc redaktorzy – jeszcze przed opublikowaniem *Pism* – wiedzieli o tym, kto skrywa się za pseudonimem John of Dycalp, zdawali sobie sprawę z reprezentowania przez niego stanu duchownego, a co więcej, zidentyfikowali obrządek, z którego się wywodził. W samej książce, dokładnie w *Autopopobiografii*, znajdują się z kolei fragmenty procarskiej postawy autora i odniesienia do jego konwersji na prawosławie: „W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Połocka dla przyjęcia stopni duchownych, czy też dla opopienia się”²²², określa siebie także mianem „ruskiego księdza”²²³. Ta świadomość jest niezwykle istotna w kontekście nastrojów społecznych początku lat 40. XIX wieku dotyczących konwersji unitów na prawosławie.

Kwestia autorstwa *Pism* wydaje się bliższa tajemnicy poliszynela, choć jeszcze w 1842 roku można było się spotkać z autorami, którzy nie potrafili poprawnie rozszyfrować pseudonimu i – jak w paryskim „Dzienniku Narodowym” – przypisywali go chociażby Kraszewskiemu²²⁴, lecz były także redakcje z irytacją odnotowujące posługiwanie się nim przez Jankowskiego: „Do czego pseudonimy tym, gdzie każdy łatwo prawdziwe odkryje miano? Na cóż się zdały dziecinne bawidełka w przekręcaniu imion na odwrot, pisząc np. zamiast Placyd, Dycalp?”²²⁵. Jankowski zdawał się jednak przywiązany do wykreowanej przez siebie postaci i

²¹⁹ *Nowości literackie z Wilna*, s. 170.

²²⁰ *Doniesienia literackie*, s. 176. Seminarium unickie zostało już wtedy oczywiście przemianowane na seminarium prawosławne – jest to błąd redakcji.

²²¹ *Rozmaitości. Bibliologia wileńska*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 2, s. 11.

²²² *Autopopobiografia*, s. 289. Zmiana terminologiczna z formy „pop unicki” na „ksiądz unicki” dokonała się w XVII–XVIII wieku, stąd jednoznacznie wynika, że Placyd miał tu na myśli konwersję na prawosławie. Zob. Z. Gałęcki, D. Kliza, *Dlaczego pop stał się w języku polskim wyrazem obraźliwym?*, „Roczniki Humanistyczne” 1994, z. 6, s. 29.

²²³ *Autopopobiografia*, s. 271.

²²⁴ *Wiadomości księgarskie i literackie*, „Dziennik Narodowy” 1842, nr 47, s. 189–190.

²²⁵ *Nowiny*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 2, nr 11, s. 88.

tym nazwiskiem (lub używając jedynie imienia „John”) podpisywał nie tylko swoje książki, artykuły czy tłumaczenia, ale i prywatne listy do literatów czy przyjaciół.

Koncepcja tytułu, który Jankowski nadał książce, intryguje swoją wieloznacznością. *Pisma przedślubne i przedsplinowe* w pierwszym momencie powinny kojarzyć się czytelnikowi ze zbiorem utworów powstałych przed ożenkiem i łączyć się z humorystyczną konstatacją, że okres małżeństwa to czas naznaczony splinem, czyli poczuciem apatii, przygnębienia. Czytelnik niezdający sobie sprawy z tego, że autor książki jest duchownym, najprawdopodobniej tak mógł rozumieć jej tytuł, ale biorąc pod uwagę życiorys Jankowskiego, może on odnosić się do ślubów kościelnych, co zasygnalizowane było także w *Autopopobiografii*, gdzie autor informuje o zbliżającym się „opopieniu”. Skąd jednak wtedy skojarzenie ze splinem? Możemy uznać, że wynikało ono z sentymentalnego podejścia do kultury unickiej – jak bowiem wiemy, Jankowski do końca życia zachował wizerunek unickiego księdza. Przygnębienie miałoby swoje źródło w charakterystycznej dla autora niechęci do zmian i, mimo wszystko, przywiązania do obowiązującego *status quo*. Ostatecznie być może nie powinniśmy w ogóle łączyć książki z Placydem, a interpretować ją z punktu widzenia jego alter ego – Johna of Dycalp, wtedy najprostsze odpowiedzi stają się tymi najodpowiedniejszymi. Nie przekonują do tego jednak daleko idące podobieństwa między biografią autora a treścią *Autopopobiografii*. Niemniej odpowiedzi w kwestii pochodzenia tytułu zbioru udziela sam autor, m.in. w *Poezji i rzeczywistości*, gdzie najpierw podmiot wznosi okrzyk na szczycie góry Trzykrzyskiej: „Żegnajcie lube lata miłości i chwały!”, na co z biegnącej u podnóża góry Wilejki dobywają się „złowieszcze szemrania”: „On chce utonąć! Nie, on się ożeni!”²²⁶. Przepowiednia się spełnia, ma to być „Zemsta straszliwa na rzeczkę tak małą!”. Tematyka małżeństwa pojawia się też w kilku innych tekstach, m.in. w ostatnim rozdziale *Autopopobiografii* oraz w *Obrazkach życia miasteczkowego*. Może to nas więc skłaniać ku traktowaniu *Pism przedślubnych* jako tekstów sprzed ożenku, który w ramach znanego w kulturze dowcipu toposu utożsamiany jest z nieszczęściem i smutkiem²²⁷. Ostatecznie może to być również kolejny przykład gry z romantyczną konwencją, według której małżeństwo było utożsamiane z nieszczęściem. Wskazówki interpretacyjnej udzielił Jankowski też w liście do Kraszewskiego, gdzie napisał: „Ten więc kwaśno-gorzki, wymęczony humor nie jest li tylko poprzednikiem i przepowiednią splinu?”²²⁸, opisując autorowi *Starej*

²²⁶ *Poezja i rzeczywistość*, s. 254.

²²⁷ O stereotypach dotyczących małżeństwa – niekoniecznie w kulturze żartu – zob. m.in. M. Ancypo, „*A jak ja byłam młodą panieneczką...*”, czyli o konceptualizacji małżeństwa w pieśniach ludowych Ziemi Sokólskiej, w: *Odmiany stylowe polszczyzny dawniej i dziś*, red. U. Sokólska, Białystok 2011, s. 11–22.

²²⁸ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 285, s. 294.

baśni cechy swojego charakteru. Humor i smutek stają się zatem nierozłącznymi towarzyszami, zawsze pozostającymi ze sobą we wzajemnej relacji.

Zapowiedzi *Pism* pojawiały się też m.in. w „Gazecie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” (nr 123, 27 maja), „Przyjacielu Ludu” (nr 5, 1 sierpnia) czy „Orędowniku Naukowym” (nr 9, 26 listopada), a w drugim tomie wydanej jeszcze w 1840 roku *Stannicy Hulajpolskiej* Michała Grabowskiego na ostatnich stronach pojawiła się nawet informacja, że dwa tomy *Pism* są już do kupienia w księgarni Teofila Glücksberga za 1,50 rubla, 2,45 złotego reńskiego u Jana Milikowskiego we Lwowie lub 10 złotych polskich u Walentego Stefańskiego w Poznaniu. Wydanie było przez drukarza reklamowane jako „ozdobne, z winietkami na pięknym welinowym papierze”²²⁹, co później niejako potwierdzała recenzja w „Tygodniku Petersburskim”²³⁰. Książka ukazała się w formacie *duodecimo* w wileńskiej księgarni na początku roku 1841, a pierwsze opinie krytyków można było przeczytać w lutowych i marcowych numerach gazet.

Czas, w którym Placyd wydawał swoją książkę, można uznać za okres odnawiania wileńskiego życia literackiego. W „Tygodniku Petersburskim” zauważano bowiem zwiększoną podaż książek, ale co jeszcze istotniejsze – progres poziomu czytelnictwa. W artykule znajdziemy też pierwsze oznaki zwrotu ku typografii – autor zwraca uwagę na konieczność przyłożenia większej wagi do części materialnej wydań: „Wartości bowiem wewnętrznej, naszym zdaniem, zewnętrzna odpowiadać powinna”²³¹.

6.1. „Dla odetchnienia pisał tylko”. O recepcji *Pism przedślubnych i przedsplinowych*

Książka Jankowskiego spotkała się z bardzo entuzjastycznym przyjęciem przez recenzentów. Można było przeczytać, że jest „jednym z największych zjawisk w literaturze dzisiejszej”²³². Doceniano humor i naturalność Jankowskiego, wspomniano o jego „niezmordowanej wyobraźni”²³³ czy „trafnych rozmowach, tudzież pięknych obrazach”²³⁴, podkreślano oryginalność oraz lekkość formy – „napisane jakby od kaprysu, od niechcenia, bez wymuszoności, bez naciągania”²³⁵. Jego obrazy miały być zajmujące, wzbudzające ciekawość

²²⁹ Zob. np. *Nowe Dzieła nakładem i drukiem Teofila Glücksberga w Wilnie wydawane*, „Athenaeum” 1841, t. 1, s. 214. Typografię *Pism przedślubnych i przedsplinowych* porównuję z wydaniem *Chaosu* Jankowskiego, które ukazało się w konkurencyjnej do wydawnictwa Glücksberga oficynie Zawadzkich, w artykule *Glücksberg vs Zawadzki. Analiza typograficzna wydań z dwóch XIX-wiecznych wileńskich drukarni* (w druku).

²³⁰ Zob. K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, s. 110.

²³¹ *Rozmaitości. Bibliologia wileńska*, s. 11.

²³² M. Firlej, *Korrespondencya literacka z Wilna*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 8, s. 267.

²³³ J.I. Kraszewski, *Nowsze dzieła polskie*, s. 192.

²³⁴ *Pismo Jana Of Dycalp*, „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1841, t. 1, s. 192.

²³⁵ M. Firlej, *Korrespondencya literacka z Wilna*, s. 267.

sprawnym zawiązaniem i szkicem charakterologicznym postaci, chwalono sentymentalny urok, szczerość i przyjemny spokój *Autopopobiografii* oraz intrygę, dramatyczną barwę i komiczność *Obrazków życia miasteczkowego*²³⁶. Wytykano z drugiej strony nierówny poziom artystyczny tekstów, z części których można by zrezygnować z korzyścią dla dzieła. Pojawiały się również głosy, że jest to „dla niektórych umysłowie słabych dobre lekarstwo”, ale zawierające „kilka rozsądnych uwag”²³⁷. Niemalże równie często jak do humoru odnoszono się do przyjętej formy publikacji, w której dwóch tomach *Pism* pomieszczonych zostało wiele krótkich, a za tym często – w mniemaniu krytyków – nieukończonych utworów, przez co „najcierpliwszy nawet czytelnik nieraz uczuje w sobie niepochamowaną chęć rzucenia książki pomimo prawdziwego talentu, którym się ona odznacza”²³⁸. Wobec tego, że dokończenie swoich utworów Dycalp pozostawił czytelnikom, mają one być jedynie chwilową zabawką, o której niedługo się nie pamięta:

Cóż stąd wynikło? Oto iż po przeczytaniu książki, nic nie zostaje. Bawią nas szczegóły, śmiejemy się często, spotykamy myśli nowe, trafne spostrzeżenia, ale to wszystko tak rozsypane, tak jedne od drugich daleko, iż zamknąwszy książkę, mówimy smutnie „jaka szkoda tego talentu, iż się w tylu urywkach rozproszył”²³⁹.

Co więcej, teksty te charakteryzowały się odmienną tematyką, nie zawsze o zabarwieniu humorystycznym, przez co „Siła komiczna i rzewliwość [...] traci na tym mieszanu chaotyczno-splincznym”²⁴⁰. Powoduje to odczucie dysonansu i przypadkowości, braku jedności, niejako chaotycznego – *nomen omen* – tworu. Grabowski, wyrażając nadzieję co do przyszłej twórczości Jankowskiego, pisał w korespondencji do Kraszewskiego o „skakaninie”, którą – tak samo zresztą jak Kraszewski czy Podwysocki – burował²⁴¹. Także później w recenzji *Zaścianka* nawiązywał do formy *Pism*: „Chciałbym wiedzieć, co rozumieją ci, co chwałą wdzięczny nieład w książce? Jeżeli nieład jest rzeczywisty, to bardzo źle; jeżeli pozorny tylko – w pewnym widoku użyty – to nie jest nieład, ale osobny tryb pisarski”²⁴². Ten „chaos” potrafił więc również przypaść do gustu, m.in. Bujnickiemu, który pisał: „Jego nieład tyle ma wdzięku, że radzi będziemy widzieć go zawsze w tej świeżej porankowej odzieży”²⁴³. Przede wszystkim

²³⁶ K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, s. 111

²³⁷ L. Zieliński, *Wilno i взгляд na literaturę krajową*, „Lwówianin” 1841, z. 9, s. 214.

²³⁸ Zob. K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, s. 110–111.

²³⁹ Ibidem, s. 111.

²⁴⁰ [rec.] *John of Dycalp, Pisma przedślubne i przedsplinowe, Wilno 1841*, „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1841, t. 1, s. 191.

²⁴¹ Michał Grabowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 27 marca 1841 r., w: *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934, s. 200.

²⁴² M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 256.

²⁴³ K. Bujnicki, *Krytyka*, s. 185.

jednak wnet ogłoszono, że John of Dycalp „jako humorysta nie ma u nas równego”²⁴⁴, co na początku lat 40. wcale nie musiało być mówione na wyrost. Jeszcze dalej w swojej ocenie posunął się Henryk Rzewuski, który pod nazwiskiem Jarosza Bejły pisał, że „zjawił się u nas nowy, a zupełnie narodowy Sterne, często równy tamtemu w dowcipie, a czasem ledwo nie przewyższający uczuciem”²⁴⁵. Nie wszystkim jednak humor przypadł do gustu, oto bowiem w „Bibliotece Warszawskiej” pojawił się krytyczny wobec Johna of Dycalp komentarz, w którym Aleksander Tyszyński stwierdził, że *Pisma* „nie wzbogaciły naszej literatury humorystycznej”. Zauważał inspiracje literaturą angielską, ze szczególnym uwzględnieniem Sterne’a. Zarzucał wtórność w budowaniu postaci i relacji między nimi, Dycalp nie ukazywał „nowego źródła wesela”, a jego humoryzm „zwykle jest naciągnięty, wzięty z krzywego źródła, bezcelny”. Przyznawał jednocześnie: „nie zdaje się nam, iżby autor próżnym miał być zdolności”, lecz trafnie odwoływał się także do nieautentycznego obrazowania świata, którego „mało zaznał”²⁴⁶.

Zdecydowanie najważniejszą recenzją, jaka pojawiła się po publikacji *Pism* – a przynajmniej najważniejszą z perspektywy samego autora – jest ta napisana przez Józefa I. Kraszewskiego, który poświęcił na nią cztery strony w swoim „Athenaeum”. W drobiazgowej ocenie Kraszewski nie pominął oczywiście kwestii humoru Johna of Dycalp, ale podkreślał także widoczną w tych tekstach erudycję autora. Sam po lekturze *Pism* odczuwał „niezaspokojenie”, które miało być związane z formą książki, gdzie „wszystkie jego wyborne obrazki, zbyt mało nawet na szkice i zarysy są wykończone; zaledwie coś ukaże z daleka, cień czegoś, postać mglistą, już szyderczo unosi nas jakby umyślnie czego drażnić gdzie indziej”²⁴⁷. Zabiegi te miały więc wzbudzać rozdrażnienie, a przez to męczyć czytelnika, który zaciekawiony zbudowaną przez Jankowskiego scenką był odciągany do czegoś nowego, zupełnie niezwiązanego (często również gatunkiem czy ogólnie pojętym klimatem) z wcześniejszymi utworami. Pisarz ubolewał nad niedokończonymi, choć pięknymi w jego mniemaniu obrazkami i myślami. Mimo wszystko przyjęta przez autora *Pism* forma dzieła miała iść jednak z duchem czasu, choć uwaga ta jest przez Kraszewskiego podszyta pewną goryczą: „Wszystko prawie, co się dziś rodzi, jakkolwiek piękne, wyborne pomyślane, zarysowane, wykonane bywa tylko od niechcenia, jakby bez wiary w przyszłość”²⁴⁸. I o autorze *Pism* pisze, że „bawi się, po trosze ze wszystkiego, po trosze i z ciebie szanowny czytelniku,

²⁴⁴ M. Firlej, *Korrespondencja literacka z Wilna*, s. 267.

²⁴⁵ Jarosz Bejła (H. Rzewuski), *Mieszaniny obyczajowe*, t. 1, Wilno 1841, s. 293.

²⁴⁶ A. Tyszyński, *Pisma Przedślubne i Prędsplinowe Johna of Dycalp (?)*, s. 198–199.

²⁴⁷ J.I. Kraszewski, *Nowsze dzieła polskie*, s. 189–190.

²⁴⁸ Ibidem, s. 190.

szydząc *E sempre bene*”²⁴⁹. Ze wszystkich tekstów Kraszewski wyróżnił *Rozmowę duchów*, *Serce*, *Obrazki życia miasteczkowego*, *Powrót*, *Eleonorę* oraz najlepszą według niego *Autopopobiografię*, którą cenił głównie za odmalowanie wiejskiego krajobrazu rodzinnych stron autora. Docenił też budowę postaci w *Obrazkach*, gdzie szczególną autentycznością mieli się odznaczać Farniente oraz kobiece towarzystwo. Z mniejszym przekonaniem podchodził do *Zeno Wszędzie-jedzie*, które to opowiadanie mimo obiecującego początku pozostaje – według Kraszewskiego – bez zakończenia: „każe nam autor tylko domyślać się reszty. Doprawdy, to się nie godzi”. Ta żartobliwa krytyka sama w sobie jest pochwałą dla autora, o czym recenzent także wspomina: „proszę mi znaleźć kogo drugiego, komu by równie sumiennie powiedzieć można, że za krótko pisze”²⁵⁰. Jednak i ta „wada” zwięzłej formy niedługo potem zyskała odpowiedź w postaci wydania *Zaścianka*, co nie umknęło uwadze Michała Grabowskiego:

Cieszyć się wypada, że nasz Anglo-Polak John of Dycalp, słysząc uprzedzające zgodne rady wszystkich prawie mówiących o *Pismach przedślubnych i przedsplinowych*, ażeby rzadkiego talentu i dowcipu swego nie trwonił z umysłu w obrazkach nadto krótkich i przerywanych; postrzegł się sam w tej mierze, bo oto dał nam nową powieść, ciąglejszą i całkowitszą²⁵¹.

Kraszewski dostrzegł podobieństwo *Pism* do *Chaosu*, pisał o tym, że Witalis Komu-Jedzie oraz Dycalp to jedna osoba, choć wydawał się nie kojarzyć jeszcze tych pseudonimów z konkretnym nazwiskiem. Czuł jednak, że autor – oprócz oryginalnego humoru – ma też „głębokie, wielostronne pojęcie rzeczy”²⁵².

Poprzeczka została więc postawiona wysoko – zarówno przez samego Jankowskiego, jak i przez krytyków. Zauważano lekkie podejście do aktu twórczego przy predyspozycjach przemawiających za niewątpliwym talentem autora *Pism*. Za tym szły oczekiwania na przyszłość. Kraszewski pisał o „niezaprzeczonym, wielkim talencie autora”²⁵³, Firlej zauważał, że Jankowski to „Autor przesycony czytaniem, widać, że dla odetchnienia pisał tylko”, więc „dziełko to, jakkolwiek lekkie, dowodzi w autorze więcej daleko zdolności, niżeli ich użył na napisanie go; dowodzi, że John of Dycalp, nie tylko w tym humorystycznym rodzaju celować może”, z kolei same *Pisma* są „jednym z największych zjawisk w literaturze dzisiejszej”²⁵⁴. Podwysocki z kolei deklarował, że „*Pisma przedślubne i przedsplinowe* bierzemy tylko za próbę, za wesołą przedmowę do innych, gdyż niepodobna jest myśleć, aby ich autor chciał na

²⁴⁹ Ibidem, s. 192.

²⁵⁰ Ibidem, s. 191.

²⁵¹ M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 255.

²⁵² J.I. Kraszewski, *Nowsze dzieła polskie*, s. 190–191.

²⁵³ Ibidem, s. 189.

²⁵⁴ M. Firlej, *Korrespondencja literacka z Wilna*, s. 267.

tym tylko poprzestać”²⁵⁵. Tego typu recenzje mogą wskazywać, w jaką stronę ukierunkowano oczekiwania względem przyszłej twórczości Placyda Jankowskiego.

6.2. Na cóż się przyda to serce? O treści *Pism przedślubnych*²⁵⁶

Pisma przedślubne i przedsplinowe, jak sama nazwa wskazuje, należy traktować jako zbiór. Teksty wchodzące w zakres wydania nie mają żadnego powiązania ze sobą, są to osobne utwory, do których można podchodzić zupełnie indywidualnie. Jako że nie dysponujemy rękopisem dzieła, nie jesteśmy w stanie przygotować edycji krytycznej, która tym bardziej ze względu na drukarza, u którego przyszło Jankowskiemu wydawać swoją książkę, byłaby wskazanym typem ponownego wydania *Pism*. Praktyka wydawnicza Teofila Glücksberga była bowiem niekiedy skandaliczna, o czym możemy przeczytać w korespondencji Grabowskiego do Kraszewskiego: „drukuję mnie z takimi omyłkami, że włosy stają na głowie [...], a co najlepsze, że poprawia mnie, nawet wyrzuca całe zdania...”²⁵⁷. W obliczu tak niepoprawnych praktyk drukarza, które były nieprzewidywalne już dla samych autorów, nie sposób określić, w jakim stopniu postać utworów pokrywa się z intencją autora, jak też nie możemy przewidywać, czy ułożeniu tekstów w tej konkretnej kolejności towarzyszyła jakaś idea – możliwe, że Jankowski, nie mając konkretnej koncepcji, a jedynie zbiór osobnych rękopisów, pozostawił kwestię uszeregowania tekstów wydawcy, a możliwe, że wydawca do wskazówek tych się po prostu nie zastosował. Na *Pisma* składa się czterdzieści utworów: dziesięć prozatorskich, dwadzieścia dziewięć poetycznych (w tym dwa przekłady z Aleksandra Puszkina: *Ułan* oraz *Rusalka*) i jeden dramat²⁵⁸. Za najważniejsze (zgodnie z recenzjami oraz ze względów artystycznych) należy uznać *Rozmowę duchów*, *Autopopobiografię*, *Serce*, *Obrazki życia miasteczkowego* oraz *Eleonorę*.

Zdecydowanie większe zasługi ma Jankowski w zakresie prozy, jego zamiłowanie do wierszowania moglibyśmy opisać cytatem z Czartoryskiego: „W pierwszej od dołu mieści się *carminofex*, czyli wierszorób, ten to, o którym mówi Horacy: [...] nie dość jest jawno, dlaczego wiersze kleci”. Sam – jak się zdaje – ironizował ze swojej twórczości poetyckiej w *Obrazkach życia miasteczkowego*, choć trzeba mieć na uwadze, że mógł tam bardziej igrzać z konwencji romantycznej niż z własnych zdolności poetyckich – poezję bowiem wciąż tworzył. Placyd

²⁵⁵ K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, s. 111.

²⁵⁶ Fragmenty podrzędziół zostały opublikowane w artykule *Romantyzm zracjonalizowany. Rozmowa duchów Placyda Jankowskiego*, „Sztuka Edycji” 2023, nr 2, s. 153–167.

²⁵⁷ Cyt. za: W.A. Kempa, *Glücksberg contra Zawadzki*, „Głos Księgarza” 1956, nr 50, s. 2.

²⁵⁸ *Obrazki życia miasteczkowego* zaliczam w poczet utworów dramatycznych, lecz należy zauważyć, że i w zakresie tego utworu autor mieszał gatunki – części XI (*Opowiadanie*) i XII (*Nenie Edwarda*) należą odpowiednio do prozy i poezji. Zob. *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 338–346.

preferował wiersze białe, choć w *Pismach przedślubnych* częściej pojawiają się jeszcze utwory rymowane. Niewielkie zainteresowanie czytelników poezją Jankowskiego możemy po części tłumaczyć powodami, dla których to zainteresowanie wzbudzał – oryginalność formy w jego utworach oraz humor były najczęściej przywoływanymi aspektami jego twórczości. Wartości jego poezji nie możemy oceniać po wierszach humorystycznych – są to bowiem proste żarty, niewykazujące aspiracji artystycznych (np. *John Dycalp i kura*). Z kolei wiersze miłosne są odtwórcze, niekiedy nawet przez połączenie patosu z dowcipem wywołujące efekt dysonansu, jak w utworze *Nice*, gdzie opisywana piękność kobiety podsumowana zostaje słowami: „Gdy ma Nice się rozśmiej, / Niemy gada – doktor mdleje”²⁵⁹. Spośród poetycznych tekstów *Pism* możemy wyróżnić zapisy nostalgii (*Jaskółka*), refleksji (*Błogi stan*, *Mucha*, *Papa i Kostuś*, *Szczęście*), historie w postaci poematów narracyjnych (*All is true!*, *Węgierski doktor Naksary*), obrazki folklorystyczne (*Dwie kumy*) lub po prostu wierszowane żarty (*John Dycalp i kura*, *Powiatowa arkadia*, *Naiwność*) i gry słowne (*Pociąg do kradzieży*, *Zebedeusz Bronijota*).

Pisma przedślubne i przedsplinowe pozytywnie odebrał Charkiewicz z zasady negatywnie podchodzący do twórczości Jankowskiego, choć oczywiście nie był bezkrytyczny wobec wyrazów sympatii Placyda do rządu rosyjskiego i cara Aleksandra I – w ustępie IX *Główne Seminarium* czytamy: „Już po wyjściu z tego naukowego zakładu dowiedziałem się, że byłem w zakładzie mogącym wytrzymać porównanie z najlepszymi w Europie. Wieczna cześć i chwała pamięci błogosławionego CESARZA”²⁶⁰. Badacz odpowiedział oburzeniem na te słowa: „Doprawdy! Czyż imię Aleksandra I tak mocno jest związane z Batorową wszechnicą? Czy przeszło dwuwiekowa wówczas działalność Akademii Wileńskiej mogła być ignorowana?”²⁶¹. Niemniej przyznawał: „*Pisma przedślubne* trzeba uznać za najlepszą humorystyczną książkę Jankowskiego, która jedynie mogłaby decydować o znaczeniu Jankowskiego jako humorysty”²⁶². Mimo że widać nawiązania do struktury *Chaosu*, autor wykazuje się jednocześnie większą dojrzałością pisarską, a *Autopopobiografia* zasługuje w jego mniemaniu na najwyższe wyróżnienie, m.in. za ukazanie warunków życiowych duchowieństwa unickiego.

Rozmowa duchów, czyli opowiadanie podzielone na siedem rozdziałów, humorystycznie ujmujące nieszczęśliwe zauroczenie pewnego wojskowego, rozpoczyna *Pisma przedślubne*. Widać tu grę popularną wówczas konwencją literacką, kliszami, których współczesny

²⁵⁹ *Nice*, s. 376.

²⁶⁰ *Autopopobiografia*, s. 284.

²⁶¹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 27.

²⁶² *Ibidem*, s. 100.

Jankowskiemu czytelnik, a w tym sam autor, mógł już czuć przesyt – stąd ich ironiczne wykorzystanie ma wyszydzać popularne wśród twórców rozwiązanie²⁶³. Placyd kpi z mistycyzmu, racjonalizuje doświadczenia głównego bohatera, któremu wydaje się, że przypadkowo podsłuchał rozmowę nadprzyrodzonych sił:

Stałem do podsłuchu, lecz omal nie zgłupiałem. Śmiechy, kaszle i rozmowa dawały się słyszeć z góry o parę łokci nad moją głową. [...] W pomimowolnej wątpliwości chwyciłem się za głowę, lecz była na swoim miejscu. To mię uspokoiło. Tymczasem gadający obłoczek zstąpił nieco niżej i prawie przed moim nosem kończyła się dawno już zapewne zaczęta sprzeczka. Wypadło z niej, że najmocniejszy w całym miasteczku katar tegoż jeszcze wieczora miał nawiedzić niejaką panią B.²⁶⁴

Wśród głosów zjaw ułan poznaje nawet głos zmarłej przed paru laty klucznicy jego matki. W porywie emocji postanawia „powstrzymać zamach”, idąc do pani B. i przestrzegając ją przed wychodzeniem z domu „gdyż oczekują na nią katar, kaszel i suchoty”²⁶⁵ – postępuje nielogicznie, o czym w końcu sam się przekonuje: „Gdy teraz pomyślę nad tym szczególniejszym poselstwem, pojmuję dobrze, że jeślibym przemówił w ten sposób w obecności dozorca jakiegokolwiek dobroczynnego zakładu, nie mniej jak w pięć minut chodziłbym już ubrany w bieli”²⁶⁶. Ten przypływ świadomości nie jest jednak wynikiem refleksji nad wiarygodnością zabobonu, a samokrytyką w zakresie wyboru rozwiązania sytuacji. Mimo wszystko podejmuje postanowienie ochrony pani B. i pod nieobecność swojego przełożonego zleca sześciu ułanom pełnienie nocnej warty przy jej domu. To pozwala mu poznać prawdziwą postać zjaw:

– Czterej, którym kazałem stać przy domu burmistrza, widzieli z wieczora kilku małych szubrawców, poopinanych prześcieradłami jak czupiradła i piszczących przeraźliwymi głosami po dachach, lecz odprawili ich spać, pogroziwszy za te strachy różgami [...] Byli to chłopcy z tutejszej apteki, posłani i nauczeni przez prowizora do nastraszenia burmistrza. Prowizor, ile wyrozumiałem, ma się do młodej wdowy, córki burmistrza. Ojciec jej niechętnie patrzy na te zalecanki, lecz ma to być, jak mi mówiła moja gospodyni, najbojaźliwszy i najłatwowierniejszy z ludzi... [...] Prowizor rzucił się na sposób. Wiedząc, że burmistrz wieczorem zwykle powraca z mariasza, poprzebierał on swoich chłopców za jakieś mary, pouczył ich stosownych roli, kazał wleźć na dachy i wyprawić burmistrzowi komedię w guście aptekarskim. Ponadawał chłopcom nazwiska różnych chorób i zalecił im piszczeć nad uchem burmistrza, że go obsiadą wszystkie nieszczęścia, a jego córkę oczekują nieuleczone suchoty, jeśli jej zaraz nie wyda za człowieka znajdującego się na medycynie...²⁶⁷

²⁶³ Oprócz *Rozmowy duchów* podobnych karykaturalnych ujęć romantycznych motywów literackich można doszukiwać się także w *Poezji i rzeczywistości czy Obrazkach życia miasteczkowego*.

²⁶⁴ *Rozmowa duchów*, s. 248.

²⁶⁵ Ibidem, s. 249.

²⁶⁶ Ibidem.

²⁶⁷ Ibidem, s. 252.

Postaci mistycznych, suchotniczych zjaw są więc w istocie częścią intrygi obmyślonej przeciwko – zapewne zabobonemu – burmistrzowi. Podobnie, także za pomocą intrygi, Jankowski zwalczał wiarę w zabobony w *Ostatnim upiorze w Bielehradzie*. Dzięki jego rosyjskojęzycznej eseistyce dowiadujemy się z kolei, że walka z przesądami w społeczności wiejskiej była dla niego codziennością, sprawiającą niekiedy bardzo dużo kłopotu²⁶⁸.

Jankowski igra z toposem nieszczęśliwej miłości, drwi przy tym z deklarowanej przez bohatera jedności dusz z jego wybranką: „Zdało mi się, że już ją znałem dawno, w innym jakimś świecie, i że się z nią spotykamy na ziemi wskutek danego sobie nawzajem słowa”²⁶⁹. Cała sytuacja przedstawiona jest jako nieporozumienie, odebrany zostaje jej jakikolwiek romantyczny charakter. Humor Jankowskiego tkwi w tym przypadku w ujęciu możliwego zderzenia mitów świata literackiego z rzeczywistością. Autor trywializuje topos nieodwzajemnionej miłości, ukazuje go raczej jako powód zażenowania niż tragizmu:

Jam ją kochałem aż do bałwochwalstwa i teraz nawet, gdy to piszę, gatunkując pięćdziesięcioletnie wspomnienia, serce mi bije tak niespokojnie, tak nierównymi podskokami, że aż się gniewam na siebie i z niespokojnością poglądam dokoła, czy też się kto nie domyśla, że półstuletni matuzal może jeszcze myśleć o czymś więcej oprócz parowych gorzelni²⁷⁰.

Zabawa konwencją pojawia się też w innych tekstach, jak *Poezja i rzeczywistość*, *Kubek wody*, *Obrazki życia miasteczkowego* oraz *Eleonora*, gdzie autor banalizuje motywy charakterystyczne dla twórczości romantycznej. W *Rozmowie duchów* jest ona wyraźniejsza, jeżeli zwrócimy uwagę na stan ułana i jego przemyślenia bezpośrednio poprzedzające rozwikłanie intrygi:

Cuda mesmeryczne i zaobłokowy świat niemiecki przypominały się mi ręka w rękę z psikusami Pinettego, Saint-Germaina, Cagliostro i rzeszą bajek słyszanych w dzieciństwie. Wierzyłem wszystkiemu i już po raz dziesiąty powtarzałem sobie, wstrząsając głową, znajome słowa Szekspira: „Wiele jest takich rzeczy na ziemi i pod niebem, o których ani się śniło naszym filozofom”²⁷¹.

Parafraza słów Hamleta pojawiająca się wcześniej u Mickiewicza, będąca odpowiedzią na oświeceniowy racjonalizm oraz manifestacją cudowności i mistycyzmu²⁷², zostaje w *Rozmowie duchów* sprowadzona do kategorii absurdu – patos przechodzi w patetyczność.

²⁶⁸ Zob. np. П. Янковский, *Мстныя сугверія і прэдразсудкі. Изъ записокъ сельскаго священника*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1863, № 21–22; П. Янковский, *Сугверія і прэдразсудкі*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1866, № 2.

²⁶⁹ *Rozmowa duchów*, s. 249.

²⁷⁰ Ibidem, s. 247.

²⁷¹ Ibidem, s. 251.

²⁷² Z. Przychodniak, *Liryczna fantastyka Juliusza Słowackiego*, s. 59.

Nie bez znaczenia jest tu również nagromadzenie mott, poprzedzających każdy z rozdziałów, zauważalne także w innych utworach, np. *Autopopobiografii* czy *Zaścianku*. Z jednej strony może to obrazować przywiązanie autora do twórczości Waltera Scotta, z drugiej jednak w kontekście szydzenia z konwencji może być potraktowane jako humorystyczne ujęcie mottomanii (której sam był jednak orędownikiem). Przez motto autor zazwyczaj sygnalizuje nawiązanie do konkretnej tradycji literackiej czy składa hołd innemu autorowi²⁷³ – u Jankowskiego ma ono jednak inne funkcje, dostosowane do potrzeb utworu. W *Pismach* najczęściej jest to żartobliwa zapowiedź treści rozdziału, dlatego w części *Rozmowy duchów*, w której ułanowi ujawniana jest opisana wyżej intryga, motto niejako zawczasu komentuje jego łatwowierność: „Tak mocno w czoło uderzył się dłonią, / Że brzękły skrzypce i fortepiano”²⁷⁴. Jankowski z reguły (z nieczęstymi wyjątkami) nie podpisuje mott, przez co znalezienie ich źródeł wydaje się karkołomnym zadaniem – tym bardziej, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że autor posługiwał się wieloma językami, motto może być parafrazą, może pochodzić od mało znanego autora, a nawet być efektem mistyfikacji – Placyd sam mógł wymyślać treść swoich mott, na co wskazuje ich bezpośrednie odnoszenie się do treści dzieł. Alina Kowalczykowa – empatycznie wobec edytorów – nazywa tego rodzaju mottomanię „przekleństwem sumiennego wydawcy”²⁷⁵. W każdym razie część cytatów udało się zlokalizować, co sygnalizuję w objaśnieniach do utworów *Pism*.

Autopopobiografia jest tekstem rozbitym na dwanaście rozdziałów, w których Jankowski zarysował własne młodościowe lata. Utwór napisany został w 1839 roku, czego dowiadujemy się z jego pierwszych stron²⁷⁶. Autor przedstawia nam obraz swojego dzieciństwa – sylwetki rodziców, rodzinny dom, rekonstruuje z pamięci źródło dziecięcego szczęścia i powody trosk. Utwór ma nieregularną formę, fragmenty wspomnieniowe są przetykane refleksjami natury filozoficznej (Placyd przekornie racjonalizuje odczucie tęsknoty za okresem dzieciństwa) lub dotyczącej wychowania dzieci – przeciwstawia sobie wychowanie domowe z metodami dyscyplinującymi wykorzystywanymi przez bazylikańskich zakonników.

W utworze zupełnie pomija okresy swojej nauki w szkole bazylianów czy w Seminarium Duchownym. Ogranicza się do krótkiego komentarza, że dopiero po opuszczeniu wileńskiej wszechnicy zorientował się o jej wysokim poziomie, za co postanowił złożyć

²⁷³ A. Kowalczykowa, *Motto romantyczne. Na marginesie lektur*, w: idem, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio*, Białystok 2016, s. 12.

²⁷⁴ *Rozmowa duchów*, s. 251.

²⁷⁵ A. Kowalczykowa, *Motto romantyczne*, s. 12.

²⁷⁶ *Autopopobiografia*, s. 265.

podziękowanie cesarzowi Aleksandrowi I Romanowowi. Rozdział *Główne seminarium* ma więc zaledwie kilka linijek.

Interesująca jest refleksja o miłości, pięknie i filozofii, którą jednocześnie możemy interpretować jako rozważania ideowe między klasykami a romantykami. Ostatecznie autor uznaje: „nie jestem ani gwelfem, ani gibelinem, to jest, że nie trzymam się niewolniczo ani klasycznej, ani romantycznej szkoły” i kończy stwierdzeniem: „miłość jest to ospa, którą daleko jest lepiej przebyć za młodu”²⁷⁷.

Dalej autor przechodzi do momentu, w którym jako młody pop ma wygłosić swoje pierwsze kazanie. W tym kontekście ciekawe są jego późniejsze spostrzeżenia z wydanego w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” wspomnienia Michała Bobrowskiego. Pisząc tam o szczególnym podejściu kaznodziei do ludu, zauważa:

Wyższe warstwy, obecne wśród słuchaczy, zdawały się nie być w pełni zadowolone z tej prostoty mowy, której nie oczekiwały od takiego mówcy: z drugiej strony, pospólstwo powtarzało jego słowa między sobą i doszukiwało się w nich, na swój sposób, mniej lub bardziej skutecznie, rozmaitych głębokich aluzji: to wyraźny dowód, że nawet mówcy, którzy pragną uchodzić za głębokich, powinni wyrażać się tak naturalnie i prosto, jak to możliwe. Tak, to jest zazwyczaj złota zasada kaznodziejów: w przeciwnym razie słuchacze mogą wzdychać, a może nawet płakać podczas kazania, ale zapytani później o jego treść, będą, jak to często bywa teraz, powoływać się na Boga, że tylko On wie, o czym mówił kaznodzieja²⁷⁸.

W tak zarysowanej perspektywie jeszcze wyraźniej klaruje się nam autoironiczne podejście autora w przedstawionej w *Autopopobiografii* scenie – młody, ambitny duchowny świeżo po uzyskaniu tytułu magistra powinien bowiem dostosować treść kazania do zgromadzonych w świątyni wiernych, tymczasem swoim wywodem filozoficznym przełożonym z Hugh Blaire’a uśpił najpierw swojego ojca w drodze do cerkwi, a następnie nawet wiernych, czego o mało nie przypłacił pod koniec kazania upadkiem z prowizorycznej ambony w skromnej cerkwi²⁷⁹. Placyd musiał empirycznie przekonać się o metodach skutecznej konstrukcji kazań z uwzględnieniem kompetencji swoich odbiorców, a śladów jego refleksji możemy doszukiwać się w rosyjskojęzycznej publicystyce.

²⁷⁷ *Autopopobiografia*, s. 285.

²⁷⁸ Орыг.: „Высшіе классы, присутствовавшіе въ числѣ слушателей, казалось, не совсѣмъ остались довольны этою безыскусственностію рѣчи, которой никакъ не ожидали отъ подобнаго оратора: за то простолудины повторяли между собою его слова и отыскивали въ нихъ, по-своему, болѣе или менѣе удачно, разные глубокіе намеки: явное доказательство, что даже ораторамъ, желающимъ казаться глубокомысленными, слѣдуетъ выражаться; какъ можно естественнѣе и проще. Да это вообще золотое правило для проповѣдниковъ: иначе слушатели могутъ вздыхать, пожалуй даже плакать во время ихъ проповѣди, но спрошенные затѣмъ на счетъ ея содержанія, будутъ, какъ и теперь зачастую, свидѣлствоватьъ Богомъ, что только онъ одинъ знаетъ, о чемъ говорилъ проповѣдникъ”. П. Янковскій, *Протоіерей Михаилъ Бобровскій*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1864, № 1, s. 16–17.

²⁷⁹ *Autopopobiografia*, s. 286.

Serce, czyli kolejny ważny utwór *Pism*, zaczyna się formą rozważań nobliwego profesora ujmującego zagadnienie zakochania jako stanu, do którego zdolni są ludzie tylko między piętnastym a trzydziestym rokiem życia. Zastanawia się nad przydatnością serca jako organu w ciele osoby starszej niż trzydzieści lat – jest to o tyle ciekawe, że autor w czasie pracy nad książką sam dopiero co wszedł w ten wiek. Ze zdaniem profesora nie zgadza się córka Izabela, za nic mając jego erudycję. Ukończyła szesnaście lat, a więc jest w wieku, w którym serce „zaczyna gorzeć”. Wchodzi w korespondencyjną – mimo mieszkania w jednym domu – polemikę ze swoim ojcem, któremu wyrzuca: „A na co się też przyda serce przed laty trzydziestą?”²⁸⁰. Pytanie wynika z chęci wyrzeczenia się umiejętności do czułości przez Izabelę: „na cóż się przyda to serce, które czuję, że mi dolega jak wewnętrzna rana, które zatruwa moją spokojność”²⁸¹.

Ojciec posądza córkę o wypływający z francuskich romansów sentymentalizm, ale odpowiada jej, biorąc pod uwagę zarówno sobie bliskie aspekty fizjologiczne, jak i wkraczając w sferę symboliki. Możemy utwór interpretować jako obraz sporu między klasykami a romantykami. Oświecony profesor fizjologii rzeczowo odpowiada na niejasne pytania córki, która podchodzi do tematu metafizycznie. Dyskusja, rzecz jasna, nie ma prawa się udać, ojciec z córką nie rozumieją lub nie chcą rozumieć wzajemnych argumentów – córka na rzeczowość ojca odpowiada egzaltacją, ojciec uczuciowość córki komentuje z naukową pedanterią. Z utworu wynika swoisty tragizm rodzica i dziecka – ojciec, mimo szczerej deklaracji chęci do pomocy, nie jest w stanie zadowalająco odpowiedzieć córce na jej równie szczere wątpliwości, ona z kolei posługuje się kategoriami nieprzystępnymi dla naukowej postawy ojca. Niemniej utwór kończy się szczęśliwie – uczucia córki okazały się kierowane do magistra F., którego poślubiła.

W utworze wymowna jest też niechęć profesora do literatury: „Gdybyś widziała kiedy choć jednego z nich, gdybyś widziała na przykład swojego Walter-Skota, z powisłą dolną wargą i kulawego jak Asmodeusz, wzruszyłabyś tylko ramionami, skąd przyszło do głowy staremu śp. baronetowi wymyślać takie brednie”²⁸², z kolei paryska literatura pozbawiona jest „wszelkiej logiki i fizjologii”²⁸³. Pokrywa się to z niepochlebnymi opiniami o francuskich romansach – mimo że współcześnie cieszyły się popularnością, nie znajdowały uznania w

²⁸⁰ *Serce*, s. 294.

²⁸¹ Ibidem, s. 298.

²⁸² Ibidem, s. 297.

²⁸³ Ibidem, s. 295.

kręgach literackich, których presja nawet odżegnywała ówczesnych wydawców od podążania za modą.

Obrazki życia miasteczkowego to składający się z trzynastu części utwór dramatyczny, który najlepiej obrazuje niekonwencjonalne podejście Placyda do formy swojej twórczości. Po dziesięciu scenach następuje bowiem prozaiczne *Opowiadanie*, po którym w części *Nenie Edwarda* zapoznajemy się z twórczością poetycką bohatera. W epilogu *Obrazek ostatni* autor powraca jeszcze do formy dramatycznej.

Jednym z celów *Obrazków* było przedstawienie życia towarzyskiego małomiasteczkowej szlachty gustującej w plotkach oraz grach karcianych. Przybywający z Warszawy do takiego towarzystwa panicz Edmund natychmiast jest wciągnięty w tryby zwyczajów miejscowych panów, sekretarzy i sędziców, jest też bohaterem plotek pana Farniente. Odkrywa w międzyczasie, że jego przyjaciel Edward jest zakochany – jak się okazuje, nieszczęśliwie, bo w kobiecie, która powzięła zamiar wstąpienia do zakonu. Z tego powodu Edward zamierza opuścić miasto, jak deklaruje – by umrzeć. Wcześniej pani B. obiecuje mu: „Spotkamy się w innym świecie”²⁸⁴. Jest to jasne nawiązanie do motywu duchowego połączenia kochanków, którzy wspólne szczęście mieliby odnaleźć po śmierci, w zaświatach. Edmund prosi przyjaciela, by zaczekał na rozwój wypadków, zamierza przekonać panią B. – wybrankę Edwarda – do zmiany zdania. W *Obrazkach* uwidaczniają nam się umiejętności Jankowskiego w zakresie kreowania postaci – przede wszystkim postaci romantyka, którą banalizuje w celu uzyskania efektu humorystycznego.

Interesująca wydaje się forma utworu, który jest połączeniem dramatu, a także prozy oraz poezji, przy czym moglibyśmy pokusić się nawet o przyrównanie części prozatorsko-poetycznej do edycji wyboru dzieł poety. *Opowiadanie*, czyli część jedenasta, byłoby wstępem quasi-edytorskim, stanowiącym opracowanie historii powstania utworów, zawierającym nawet cytaty z korespondencji pana Farniente. Zawiera również fragment analizy literaturoznawczej:

Pomieszczając tu niektóre z nich wyjątki, winniśmy dodać, że gruby sposzyt rymów i poetyckiej prozy, który nam dostał się przypadkiem po Edwardzie, nie zasługuje zresztą na ogłoszenie drukiem. Jest w nim wprawdzie powtórzone dwa tysiące razy słowo „serce”, tysiąc razy „niebo”, pięćset razy „anioł”, czterysta razy „piekło”, trzysta razy „śmierć”, tyleż razy „miłość” i, strach wspomnieć, ośm tysięcy razy zaimek „Ona”!²⁸⁵

²⁸⁴ *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 336.

²⁸⁵ *Ibidem*, s. 339.

Edward okazuje się więc realizacją modelu bohatera werterowskiego, który z jednej strony jest przekonany o swoim nieszczęściu w miłości do pani B.: „nie mam, nie mogę mieć żadnej nadziei. To jest taka niedostępna doskonałość! Taka nadludzka cnota!”²⁸⁶; z drugiej zmienia swoje uczucia w poetycką pasję, która doprowadza go do ciężkich stanów gorączkowych. *Nenie Edwarda*, czyli utwory poetyckie „pisane za wiedzą i pozwoleniem lekarza”²⁸⁷, stanowią następną część utworu. Kończy je zapis snu poety *Trzej anieli*, w którym relacjonuje, że korespondencyjnie dowiedział się o zaślubinach pani B. z Edmundem. W efekcie Edward popełnia samobójstwo – w towarzystwie, z którego się wywodził, przyjęte niemalże z obojętnością.

Zeno Wszędzie-Jedzie jest pamiętnikiem, który pojawia się w *Pismach przedślubnych* na zasadzie edycji podjętej przez Johna of Dycalp, który przyjmując rolę edytora, poprzedza właściwy tekst utworu – podobnie jak w *Obrazkach życia miasteczkowego* – swoim wstępem, gdzie krótko opisuje historię rękopisu i przybliża wizerunek rotmistrza, ironizując:

W Bogu zeszyły rotmistrz [...] urodził się w województwie, dziś guberni augustowskiej w roku 1796. W te szczęśliwe przedheroldyjne czasy nietrudno było, jak wiadomo, zostać chorążym, rotmistrzem, nawet i jenerałem. Szczególniej powiat braclawski był obiecaną krainą rotmistrzów. I dotąd jeszcze przesuwają się gdzieś tam szanowne cienie braclawskich rotmistrzów *in partibus*. Wielu z nich przywdziało już zamiast gredyturowego kontusza skromną taratatkę, wielu osądziło za lepsze zamienić swój abstrakcyjny tytuł na korzystniejsze nazwisko komornika lub granicznego sędziego, wielu na koniec losem spólnym rotmistrzom i innym ludziom przeniosło się do wieczności; z tym wszystkim pozostała jeszcze garstka nieugiętych, przeciw którym nic dotąd ani moda, ani śmierć nie poczęły, i o tych to powiedział Wirgiliusz: *Apparent rari nantes in gurgite vasto*²⁸⁸.

Dowiadujemy się więc, że mamy do czynienia z rotmistrzem jedynie z nazwy – w rzeczywistości to utracjusz, który w wieku dwudziestu lat opuszcza rodzinny dom i udaje się do Warszawy. Jest to więc jeden z niewielu utworów, w którym Jankowski nie tyle odwzorowuje znaną sobie rzeczywistość, ile przedstawia wizję warszawskiego życia salonowego z perspektywy mieszkańca wschodnich ostępów.

Utwór jest tendencyjny i zdradza stereotypowe podejście autora do społeczności Warszawy. Zdradzać jednak może początkowe tendencje Jankowskiego do podzielenia poglądów koterii petersburskiej, która była ideowym przeciwnikiem demokratycznie usposobionego środowiska warszawskiego²⁸⁹. Byłby to więc jeden z nielicznych przykładów

²⁸⁶ Ibidem, s. 338.

²⁸⁷ Ibidem, s. 340.

²⁸⁸ *Zeno Wszędzie-Jedzie*, s. 355.

²⁸⁹ M. Inglot, *Koteria petersburska*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 439.

wkładu autora *Pism* w obowiązkową w koterii polemikę, u której podstawy byłyby nie wartości estetycznoliterackie, ale kwestie światopoglądowe.

Eleonora kończy tom drugi *Pism przedślubnych*. Swoim podtytułem – *Fikcja jeszcze więcej niż prawdziwa i aktualna* – skłania czytelnika do traktowania utworu jako zapisu prawdziwych wydarzeń, chociaż jest to bardziej wyraz żartobliwej kategoryczności Jankowskiego. Tytułowa Eleonora ma skłonności eskapistyczne, jest oderwaną od rzeczywistości panną na wydaniu, o której względy zabiegają mężczyźni, odrzucani jednak nie tyle przez nią, ile przez jej alienację. Kolejni zalecający się adoratorzy albo sami rezygnują z przekonania panienki do zamążpójścia, albo zostają przez nią odtrąceni – zaręczyny wzruszonego jej śpiewem pułkownika, mimo, jak się zdaje, autentyczności uczucia z jego strony, odrzuca po jego niekorzystnej autoprezentacji; przybywającego po nim marszałka zbywa ze względu na jego charakter, na co on kwituje jej zdanie krótkim podsumowaniem: „Wariatka!”²⁹⁰. Eleonora nie akceptuje wizji małżeństwa z rozsądku, choć sama ma wobec tego wątpliwości i w kontekście zaręczyn pułkownika zastanawia się: „dlaczegoż [...] nie mogłam czuć dla tego człowieka nic więcej oprócz szacunku?”²⁹¹. Poszukiwała miłości, z powodu której po odrzuceniu zaręczyn marszałka „biedna Eleonora znowu marzyła, tęskniła, usychała”²⁹².

Sytuacja zmienia się, gdy w wigilię Nowego Roku do domu zawitał w przebraniu artysta W., który najpierw został poproszony przez Eleonorę o wyrysowanie jej portretu, a następnie zasiadł z nią do fortepianu – „rysunek i muzyka były jego powołaniem”²⁹³. Jego głos wydawał się jej „przenikający wpadał przecież tak miękko do ucha, jak gdyby od dawna był znanym”²⁹⁴. Przy fortepianie para wdaje się w rozmowę, ale nietypową, bo prowadzoną za pomocą spojrzeń. Jak tłumaczy nam narrator: „Osoby muzyczne mają szczególny dar rozumienia się, nie mówiąc do siebie ani słowa. Wierzą oni w tę prawdę poetyczną, że słowa są to: »Znaki dla ślepych – jak wypukłe druki!«”²⁹⁵. Tak Eleonora z artystą W. są w stanie prowadzić ze sobą dość konkretną rozmowę:

Eleonora go zapytywała:

– Czy pan jeszcze nieżonaty?

– O, nie, na honor! – odpowiedział W. uręczającym spójrzeniem. – Teraz dopiero spotykam anioła, któremu bym chciał poślubić mą duszę.

²⁹⁰ *Eleonora*, s. 408.

²⁹¹ Ibidem.

²⁹² Ibidem, s. 409.

²⁹³ Ibidem, s. 411.

²⁹⁴ Ibidem, s. 410.

²⁹⁵ Ibidem, s. 411.

Eleonora spuściła oczy. Znaczyło to w dobrej polszczyźnie:
– Powtórz pan jeszcze to, coś mi mówił, ale lepiej byłoby po prostu, bez tej poezji, pan wiesz dobrze, żem ja nie anioł.
Potem, podnosząc oczy, zapytywała znowu:
– Prawdaż to?...
– Jak kocham honor, jak chcę być szczęśliwym! – zawołał W. wielkim spójrzeniem i nie dając jej dokończyć pytania²⁹⁶.

Jak się wydaje, autor buduje więc utwór na motywie przeznaczenia – kochankowie rozpoznają się bowiem w „czuciu” za pośrednictwem muzyki²⁹⁷. Scena gry przy fortepianie nie obyla się co prawda bez pogodnej żartobliwości autora w postaci chociażby przekładania spojrzenia na „poprawną polszczyznę” lub koncepcji „przerywania” pytania zadawanego za pomocą wzroku. Konstrukcję wątku miłosnego jako przeznaczenia łączącego dwie osoby Placyd wykorzystuje w *Zaścianku*, tam jednak motyw ten jest jednoznacznie utożsamiany przez niego z dowcipem²⁹⁸. Tak samo tu utwór, który do tej pory wydawał się historią zakochania się Eleonory, zaczyna się obracać w żart – artysta doznaje bowiem tego samego poczucia odrzucenia, co jego poprzednicy: „Gdy biedny W. policzył swoje nadzieje, okazało się, że były one podobne do zaklętych skarbów: znikwały w miarę tego, jak były liczonymi”²⁹⁹. Podczas nocnej przechadzki – wywołanej miłosnym uniesieniem, egzaltacją – postanawia zajrzeć przez okno Eleonory. Ta jest w trakcie wróżenia z kart – stawiana trzykrotnie kabała za każdym podpowiadała jej „silny interes” zakochanego artysty, którego jednak podczas podglądania ukochanej atakuje kogut, co powoduje najpierw jego upadek, a później konieczność ucieczki przed psami oraz stróżami nocnymi. Eleonora „dotąd jeszcze jest panną i zawsze piękną i w ciągłych kłótniach ze swoim sercem”, malarz W. wciąż ją kocha, a kogut – „został on upieczony i ofiarowany na drogę” jednemu powiatowemu urzędnikowi.

6.3. Plciowość w tekstach Placyda

Przy zapoznawaniu się z recepcją dzieł Placyda zauważalna jest tendencja do wytykania jego protekcyjnego, paternalistycznego czy miejscami nawet mizoginistycznego stosunku wobec kobiet – nie jest to jednak cecha charakterystyczna wszystkich jego tekstów. Łączy się ją wyłącznie z twórczością humorystyczną – być może jest to trop, który mógłby nas naprowadzić na sposób budowania przez Placyda postaci komicznej i z jakiegoś powodu samo

²⁹⁶ Ibidem, s. 412.

²⁹⁷ M. Piwińska, *Miłość*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 546.

²⁹⁸ Zob. John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 187.

²⁹⁹ *Eleonora*, s. 412.

przedstawienie kobiety w negatywnym świetle miało dla autora właściwości wywołujące śmiech, być może przez parodystyczną nienaturalność obrazu.

Z największymi zarzutami Jankowski spotkał się w recenzjach *Powieści składanej*. Model zaproponowany w utworze jest dysonansowy, łączy w sobie bogobojne wychowanie, uczucie wobec szlachetnego mężczyzny i nieforsowaną zdradę uczucia dla ślubu z innym. Kobieta i tak wkrótce rozwodzi się z mężem, a następnie na powrót kusi, rozbudzając w nim dawną miłość – tylko dla własnego zysku osiągniętego drogą oszustwa. Wóycicki w tym kontekście mówił o „smutnej i nieszczęsnej myśli Johna of Dycalp”, przyrównywał ten model do ukazanej w *Pamiętniku Elfa Józi* i nazywał je „kobietami niegodnymi”, „nikczemnymi”³⁰⁰, które gardzą uczuciem i przysięgą miłości, po czym skomentował tę powtarzalność obrazu kobiety u Jankowskiego:

Jeżeli autor nie zna innych kobiet, żałujemy go szczerze, bo te, których obrazy stawia, nie zasługują na to imię: a nie zawsze z błota towarzyskiego dobywać można bohaterów swoich [...] Czy autor brał wzory ze swych okoli, nie wiemy: jeżeli tak jest, bolejęm: jeżeli zaś przez spleń Angielski chciał gniew swój na kobiety wyrzucić, to musim mieć za złe i złe nie do darowania”³⁰¹.

Charkiewicz zauważał, że w powieściach obyczajowych Placyda, np. w *Zaścianku* czy *Krynicach*, ten „niemądry i nikczemny” typ kobiety zanika, chociaż i tak przy swojej szlachetności, subtelności, wierności są one „nieco puste”³⁰². Przecławski w recenzji *Zaścianka* uważa nawet, że „kobiety lepszą część ludności składają”³⁰³. Hołowiński w negatywnie przez siebie odebranym *Pamiętniku Elfa* zauważa dużą wartość dzieła Jankowskiego: „Z jakąż delikatnością i prawdą odmalowana matka – chrześcijanka! Charaktery kobiet Szekspira mogą stać na równi z tym obrazem, cudownie pięknym, wzniosłym i prawdziwie chrześcijańskim!”³⁰⁴. Widać więc wyraźną niejednorodność ocen postaci kobiety w utworach autora *Pism*.

Przy analizie stosunku Placyda do płciowości trzeba zwrócić uwagę na to, że przywary nie muszą być uniwersalnie przypisane jedynie mężczyznom lub kobietom. Na przykład w *Sercu* poznajemy genezę skłonności do plotkowania:

Izabela od roku już pisała swój dziennik. W nim, jak zwykle, zrazu rzecz była o pogodzie, o świeżo czytanych romansach, o wesołych i niewesołych zabawach w domu i w sąsiedztwie, o zgrabnych i

³⁰⁰ K.W. Wóycicki, [rec.] *John of Dycalp, Józef Ignacy Kraszewski, Powieść składana, Wilno 1843*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2, s. 430.

³⁰¹ Ibidem, s. 431.

³⁰² W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 135.

³⁰³ J.E. Przecławski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 279.

³⁰⁴ Ż. Kostrowiec (I. Hołowiński), [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa, Wilno 1843*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 55, s. 326.

niezgrabnych tancerzach, o tajemnicach spółtrówiennic, o dyszkancie pana majora, słowem, było to wszystko, na czym od wieków doświadcza pierwszych sił swoich dowcip kobiety, tak wielostronny, luby, zachwycający, nim przejdzie na koniec w straszne rzemiosło obmowy³⁰⁵.

W *Obrazkach życia miasteczkowego* za sprawą salonowego plotkarza Farniente dowiadujemy się jednak, że jest to przywarą zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Celem dwóch następnych części pracy będzie wyodrębnienie cech przypisywanych zarówno postaciom kobiecym, jak i męskim. Pozwoli to m.in. na dokładniejsze określenie roli płci w procesie kreacji bohatera w utworach Placyda Jankowskiego.

Podstawową różnicę między obiema płciami Jankowski wskazuje w *Autopopobiografii*, odnosząc się do pierwszego słowa wypowiedzianego przez dziecko:

[...] z tych słów sądzić można niemylnie o sercu, usposobieniu i skłonnościach przyszłego człowieka. Wyrazem „mama” oznajmia się dziecię stworzone do uczuć łagodniejszych, nieprzystępne zbrodni, chociażby nakazywanej mocą charakteru; zdolne do pojedynczych tylko pięknych czynności, lecz nie do ogółu tak nazwanych wielkich czynów; przesądne, trwożliwe i ślepo dowierzające sumieniu. Karol XII, Pitt i Napoleon pierwsi bez wątpienia nazwali swych ojców³⁰⁶.

Dokonana przez Jankowskiego stereotypizacja pierwszych słów dziecka podpowiada nam, jakie cechy przyporządkowywał do płci – kobiety były więc łagodne, skromne, ale także przesądne i lękliwe, często nadgorliwie. W opozycji do tego mężczyźni byliby więc surowi, wyniośli oraz racjonalni. Zwróćmy w tym kontekście uwagę na charakterystykę postaci komicznych Placyda – najczęściej będą one budowane w opozycji do przedstawionych tu cech, a więc będą sobą przedstawiać nienaturalne wersje przedstawicieli własnej płci. Dlatego ułan z *Rozmowy duchów* czy Edward z *Obrazków życia miasteczkowego* to przeciwieństwa tej wizji mężczyzny. Tak samo komiczna kobieta u Placyda może mieć cechy odbiegające od jej standardowego obrazu.

6.3.1. „Morze zjawisk”. O obrazie kobiety

W *Pismach* mamy do czynienia zarówno z kobietami „niegodnymi”, jak i tymi szlachetnymi, Jankowski opisuje różne charaktery kobiet, dobierając ich cechy względem potrzeb danego utworu. Zastanawiające są jednak niektóre uogólniające stwierdzenia, jak np. „najbardziej anielskie kobiety mają jedną własność wspólną z duchami ciemności, że miłe im są jęki odrzuconych”³⁰⁷. Oto bowiem w *Rozmowie duchów* pani B., która „choć była aniołem

³⁰⁵ *Serce*, s. 295.

³⁰⁶ *Autopopobiografia*, s. 266–267.

³⁰⁷ *Rozmowa duchów*, s. 247.

dobroci, nie mogła przecież powstrzymać się od uśmiechu”³⁰⁸, ironizowała z próby ocalenia jej zdrowia przez ułana:

– Dziękuję panu w imieniu wszystkich mieszkańców tutejszego miasteczka – odpowiedziała. – Nie pozostaje już nam nic do obawy od czasu, jak weszli do nas rycerze, którzy zdołają nas zasłonić nawet przeciwko kaszłom i katarom.

To mówiąc, ukloniła się mi i pożegnała z uśmiechem, który mię tknął do żywego³⁰⁹.

Z niekorzystnym obrazem kobiet spotykamy się w *Sercu*, gdzie profesor E. zdradza nam, co by się stało, gdybyśmy zostali pozbawieni symbolicznie ujętego serca:

Przypuśćmy, że mężczyzna nie miałby serca i wasze wdzięki pozostałyby bez wartości, jak wyjęte z obiegu banknoty. Przypuśćmy, że kobieta nie ma serca, i ja zamienię sześć tysięcy pierwszego rzędu piękności na jakiekolwiek nawet pomierne malowidło. Przyczyna temu jasna i fizjologiczna: malowidła milczą³¹⁰.

Mężczyźni są więc skupieni na wdzięku kobiet, bez którego tracą one wartość niczym „wyjęte z obiegu banknoty”. Znajdujemy też stereotypowe ujęcie gadatliwości wśród kobiet, profesor preferuje bowiem niemy, mierny obraz niż pozbawioną serca kobietę. Mamy tu do czynienia przede wszystkim z jednostronną perspektywą, gdzie brak serca ma zawsze negatywny skutek w przypadku kobiety – utratę wartości płynącą z jej wdzięku czy samego uczucia. Brakuje z kolei podważenia wartości pozbawionego serca mężczyzny.

Eleonora odsłania kolejną cechę charakteru:

Kobiety otrzymały z łaski przyrodzenia szczęśliwy dar zapominania równie łatwo cierpień rzeczywistych, jak i tych, które one same dla siebie stwarzają; i zapewne za ten ostatni dar płęć piękna szczególniej powinna być wdzięczną niebu, gdyż posiada ona niewyczerpany zasób twórczego poetyckiego pathos³¹¹.

Jest to przekornie ambiwalentny opis uczuciowości kobiet, które z jednej strony nie poddają nieszczęśliwej rzeczywistości właściwej refleksji, z drugiej często same są winne swojego wymaginowanego cierpienia, mającego źródło w ich „twórczym poetyckim pathos”.

W *Wyroku Minosa* odnajdujemy typ kobiety demonicznej:

Dziewczę zrobiło cień dygu,
Cień wyrachowanego krygu

³⁰⁸ Ibidem, s. 249.

³⁰⁹ Ibidem, s. 250.

³¹⁰ *Serce*, s. 295.

³¹¹ *Eleonora*, s. 399.

I ukazało z wdziękiem na cień serca,
Potem siebie oskarżało.
Licząc po ziemsku, najmniej dobę całą,
O brak instynktu stałości,
O małą dozę próżności,
I śmierć przedwczesną. – Ot tego młodzieńca! –
Przydało z cieniem żywego rumieńca³¹².

Oprócz próżności i niestałości w uczuciu – do których opisu trzeba było całej ziemskiej doby – znajdujemy tu m.in. po „wyrachowanym krygu” czy „żywym rumieńcu” ślady kokieterystyki jako strategii autoprezentacyjnej. „Mądry król” nie daje się zwieść zalotom dziewczyny, oskarża ją o doprowadzenie młodzieńca do śmierci i ogłasza wyrok, który uderza w jej egoistyczny charakter:

Więc ku przykładowej tej wietrznicy karze
Wnet mi obwołać po całym Tartarze
I niechaj krzyczeć nikt z was się nie leni –
Dodał, brwi marszcząc, do służebnych cieni –
Że ta dziewczica umarła z rozpacz,
Że być nie mogło inaczej:
Że żaden ubiór nie szedł jej do twarzy,
Że z niej się śmieli w okularach starzy,
Że źle śpiewała i grała bez gustu,
Że jej słuchano chyba dla odpustu,
Że siała plotki bez dowcipu, wdzięku,
Że miała kilka brodawek na rękę,
Że robiła niesmaczną, choć słodką herbatę,
Że dygała na nogę to na tę, to na tę,
Że jej brakło trzech zębów i bez liku włosów,
Że jej nos byłby ojcem najmniej czterech nosów,
Że cerę miała śniadą, słowem była brzydka,
I wszystko³¹³.

Za doprowadzenie do śmierci kobieta dostaje więc karę w postaci obmowy, która ma być na tyle surowa, że ta „zemdląła ślicznie litewskim zwyczajem”.

Ślady możliwie mizoginistycznej postawy względem kobiet zauważa Alicja Kitlasz, pisząc o przekładzie *Pustych kobiet z Windsoru* – Placyd już w tłumaczeniu tytułu, który w oryginale brzmi *The Merry Wives of Windsor*, zastępuje słowa „wives” (ang. żony) oraz „merry” (ang. wesół, radosny) określeniem „puste kobiety”, co wygląda jak ingerencja interpretacyjna w utwór Shakespeare’a zdradzająca uprzedzenia autora. Niemniej Kitlasz dostrzegła pewną zależność w zakresie słownictwa Jankowskiego, który w *Autopopobiografii*

³¹² *Wyrok Minosa*, s. 304.

³¹³ *Ibidem*, s. 305.

pisze: „Chcemy być wesołymi, pustymi, dziecinnymi, jednym słowem szczęśliwymi!”³¹⁴. Słowo „puste” miałoby więc wydźwięk pozytywny, kojarzony przez autora nie z jałowością czy lekkomyślnością, a z beztroską³¹⁵. Nawet jeżeli w tytule Jankowski kierował się specyficzną definicją słowa, protekcyjne komentarze pojawiają się w objaśnieniach, gdzie pisze np. o używaniu łaciny przez Żwawską, że „losem wielu kobiet nie może ona przezwyciężyć w sobie pokusy do wyrazów niezrozumiałych”³¹⁶.

Wbrew opinii krytyków czy Charkiewicza nie każdy tekst humorystyczny zawiera w sobie negatywny wizerunek kobiety. W *Obrazkach życia miasteczkowego* Jankowski odmalował obraz pani o „świętej cnocie”. Wybranka Edmunda, w której podkochiwał się także Edward – pani B. – jest osobą skromną oraz taktowną i mimo swojej piękności nie wierzy, by ktoś prawdziwie ją kochał, planuje więc swoją przyszłość związać z klasztorem. Ostatecznie wiąże się jednak z Edmundem, czym doprowadza do samobójczej śmierci Edwarda – zdradzonego zarówno przez swojego przyjaciela, jak i przez panią B. Musimy mieć jednak na względzie to, że ta już wcześniej go odrzuciła, przedkładając swoje plany o życiu zakonnym nad miłość Edwarda. Z uwagi na swoją skromność Eleonora za główny cel małżeństwa uważa odciążenie bliskich jej osób:

I dlaczegoż [...] nie mogłam czuć dla tego człowieka nic więcej oprócz szacunku? Nie narażałabym przynajmniej dłużej moich dobrych rodziców na niepotrzebne wydatki, oszczędziłabym zachodów sługom, którzy mną może i przykrzyć zaczynają, i uniknęłabym sądów postronnych!³¹⁷

Słowami pani B. Placyd niejako usprawiedliwia wszystkich męskich autorów próbujących ująć autentyczny obraz kobiety:

[...] o wszystkich mężczyznach opisujących serce i sposób myślenia kobiet powiedzieć można, że opowiadają oni to tylko, co by myśleli i czuli, sami będąc na naszym miejscu. Czytając więc te opisanie, zda mi się zawsze, że mam przed sobą obraz jakiejś fantastycznej istoty, która nie jest ani kobietą, ani mężczyzną³¹⁸.

Kobieta ma także problem z wiarygodnym oddaniem uczuć mężczyzny, „mówi o nich na domysł i usiłuje tylko nie oddalić się od prawdopodobieństwa”³¹⁹. Jankowski zauważa w ten

³¹⁴ *Autopopobiografia*, s. 282.

³¹⁵ A. Kitlasz, „Shakespeare on the Edges: Translating the Bard in the Multicultural Space of the 19th-century Polish Borderlands. Placyd Jankowski (1810–1872): a Case Study”, praca doktorska, Uniwersytet Warszawski 2024, s. 156–157.

³¹⁶ John of Dycalp (P. Jankowski), *Puste kobiety z Windsoru*, Wilno 1842, s. 44.

³¹⁷ *Eleonora*, s. 408.

³¹⁸ *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 334–335.

³¹⁹ *Ibidem*, s. 332.

sposób trudność w opisanu perspektywy, której nie zna się z doświadczenia – efektem takich działań jest nieautentyczny obraz rzeczywistości. Spostrzeżenie to jest ciekawe w kontekście utworu *Zeno Wszędzie-Jedzie*, gdzie Placyd karykaturalnie przedstawia środowisko towarzyskie Warszawy. W *Eleonorze*, przeciwnie do sądu wyrażonego w *Autopopobiografii* o złej naturze człowieka, kobiety mają być też „dobre z przyrodzenia”, w których złe nawyki wzbudzają jednak mężczyźni. Tak się dzieje w przypadku Eleonory, która w odpowiedzi na zaloty marszałka, „może pierwszy raz w życiu, uśmiechnęła się złośliwie. Ot, jakim sposobem biedne kobiety uczą się złośliwości! Istoty z przyrodzenia dobre i ciche jak echa szwajcarskie – gdy ich nic nie budzi”³²⁰. Jednocześnie same z siebie mają chimeryczną naturę i niekiedy nawet w miłosnym uniesieniu potrafią jednym obojętnym spojrzeniem wywołać zakłopotanie, co Jankowski podsumowuje: „Otóż to kobiety! »Morze zjawisk!«”³²¹. Ta filozoficzna niespójność w *Eleonorze* koresponduje z odmiennym charakterem utworów humorystycznych i tych „malowanych z natury” – w humorystyce Jankowski stylizuje świat przedstawiony zgodnie z parodiowaną konwencją. Wtedy typy postaci są modelowane przez autora według potrzeb wynikających z kreacji artystycznej. Tam, gdzie humor jest jedynie dodatkiem, a nie celem, świat przedstawiony stanowi odwzorowanie tego znanego Placydowi z doświadczenia.

Nie oznacza to jednak, że w tekstach niehumorystycznych znajdziemy zupełnie odmienny obraz kobiet. Są one tam cnotliwe, skromne, wierne, ale przy tym brakuje im siły w podejmowaniu zdecydowanych czynów – w *Autopopobiografii* zostało to zasugerowane, a pokazane w *Zaścianku*, gdzie Anielka, zdając sobie sprawę z szemranej przeszłości przyszłego męża swojej siostry, nie podejmuje żadnego działania, oddała się tańcom, „zapomniała o wszystkim jak tylko odezwała się muzyka”³²². Wdzięk kobiet wypływa z „naturalności”, której jednak kobieta ma się wyrzekać. W *Kilku wspomnieniach uniwersyteckich* czytamy:

Nade wszystko kobiecie tak jest pięknie, tak naturalnie być naturalną. Bo i dlaczegożby miała zastawiać się tarczą sztuki, po co miałyby się starać o układ wyszukany, nieufny, i trzymający się na wiecznej jakiejś straży ta, której przyrodzenie samo wskazało, że jej najpewniejszą rękojmą i najbardziej szanowaną bronią ma być bezbronność? A jednak, jakże to smutno, że tę miłą otwartość, prostotę, szlachetną szczerłość charakteru, podwójnie nieocenione, bo nieraz zamieniają, a zawsze powinny kończyć i uzupełniać dobrze powzięte wychowanie – daleko częściej spotkać można w płci mocniejszej! Ach! tak, piękniejsza i lepsza połowa naszego rodu, jest jednak widocznie słabszą. Bo nie poznawać w sobie najszcześliwszego wdzięku, wytwarzać go i wynarowiać dobrowolnie, słowem nie chcieć i nie móc być sobą – nie jestże to najwydatniejszym dowodem słabości?³²³

³²⁰ *Eleonora*, s. 405.

³²¹ *Ibidem*, s. 413.

³²² John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 97.

³²³ John of Dycalp (P. Jankowski), *Kilka wspomnień uniwersyteckich*, Wilno 1854, s. 88.

Kobiety są więc słabszą płcią nie ze względu na warunki fizyczne, a przez podejście do własnej, naturalnej urody – to wyrzekanie się jej jako swojego atutu na rzecz „sztuki” jest w pojęciu autora oznaką słabości. Siłą jest przeciwstawienie się presji społecznej, „nie strwożyć się tylą życzliwymi przestrogami, tylą szyderstwami i ubolewaniami”³²⁴.

Wdzięcznymi przedstawicielkami kobiet w twórczości Jankowskiego są matki. Za ten najważniejszy, archetypowy należy uznać wizerunek z *Autopopobiografii*, który autor z sentymentem wzoruje na swoich dziecięcych wspomnieniach – Anna Jankowska zmarła bowiem, gdy Placyd miał dziesięć lat – stąd pisarz w większości opisów przywołuje obraz kobiety, którą choroba przykuła na stałe do łóżka. Zapamiętał matkę jako dobrą, przywiązaną, rozsądną, czułą i „niezmordowaną”, która swoją śmiercią dopiero pierwszy raz zasmuciła swojego męża. Moment ten jest dla Placyda szczególnym punktem w jego życiorysie: „Ze śmiercią mojej matki wszystko w naszym domu inną postać przybrało [...], wesołość, którą się biedny dom nasz oznaczał, zniknęła”³²⁵. Matka była osobą trzymającą w ryzach domowe gospodarstwo, „duszą domu”, jej odejście autor symbolicznie wiąże z serią nieszczęśliwych zdarzeń – wymieraniem bydła i pasiek czy słabymi plonami. Strata ma też wyraz w twórczości – matki jest pozbawiona Izabela w *Sercu*, także rotmistrz Zeno w swoim pamiętniku zapisał, że gdy wyjeżdżał z rodzinnego domu „matki już nie miałem”³²⁶, z kolei bohater *Powrotu* nie miał obojga rodziców, których zastępowali mu rodzice jego ukochanej Marii – tak jak rodzina Heleny zastępowała Placydowi jego bliskich: „nie przyszło mi nawet na myśl, żem sierotą. Dawałem im szanowne imię rodziców, oni mnie nazywali swym dziecięciem; nigdy nie mogło być słodszy omamienie!”³²⁷. W takiej samej sytuacji znajduje się W. w *Eleonorze*: „O śmierci matki wiedziałem już od lat kilku, teraz spieszyłem do jednego tylko ojca, lecz i ten nie chciał mię doczekać”³²⁸. Poza *Pismami* zasada ta także znajduje swoje potwierdzenie – m.in. w *Zaścianku* główny bohater wychowuje się jedynie z siostrami i ojcem, który jednak też w międzyczasie umiera pod nieobecność syna: „Jeślibym był przy nim [...] nigdy by się z nim to nieszczęście nie zdarzyło. Ja bym go ani na krok nie odstępował”³²⁹. Powtarzalność motywu skłania do domniemywania o odtwarzaniu przez Jankowskiego w tych utworach własnych uczuć, wyrzutów sumienia z powodu nieobecności przy śmierci swojego ojca.

³²⁴ Ibidem, s. 87.

³²⁵ *Autopopobiografia*, s. 276.

³²⁶ *Zeno Wszędzie-Jedzie*, s. 356.

³²⁷ *Powrót*, s. 373.

³²⁸ *Eleonora*, s. 411.

³²⁹ John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 97.

6.3.2. „Miałeś ty rozum, młodzianie?”. O obrazie mężczyzny

Podstawową determinantą osobowości męskiego bohatera w utworach Jankowskiego jest jego wiek. W *Rozmowie duchów* narrator – pięćdziesięcioletni ułan – wyrzuca sobie uczucie z czasów młodości, wciąż w nim żywe, i martwi się możliwością poznania swoich myśli przez osoby trzecie. Mężczyźnie w jego wieku ma bardziej przystawać rozważanie o parowej gorzelni³³⁰. Miłość bardziej przystoi młodzieńcowi, który jednak może przez nią tragicznie skończyć, jak to spotkało bohatera *Wyroku Minosa*. Mężczyzna, który odszedł przedwcześnie śmiercią z powodu kobiety unosi się dumą i nie przyznaje, że mógł pokochać kogoś niestatego w uczuciu:

Miałeś ty rozum, młodzianie?
– Mam go i dotąd, najjaśniejszy panie!
Jam jej nie kochał, bo czyliż zmiennicę,
Podobna kochać szczerze?
I wtem łez cieniem błysły mu zrenice³³¹.

Mężczyźni kochają mocno i z dużym poświęceniem, ale są często przy tym niemądrzy – młodzieniec w *Wyroku Minosa* jest posądzany o brak rozumu przez swojego sędziego, który mimo wszystko go rozumie; ułan w *Rozmowie duchów* w dobrej wierze naraża się na śmieszność, co wyrzuca sobie na starość. W *Darze wróżki* mężczyzna nierozmyślnie na oślep wybiera między eliksirem wzajemności a eliksirem zapomnienia, przez co następnie rezygnuje z użycia go, ponieważ nie wie, co ostatecznie wybrał i kto powinien wypić zawartość butelki – on czy ukochana Laura. Starsi wiekiem bohaterowie, jak profesor E. czy ułan spisujący już jako „półstuletni matuzal” swoje wspomnienia, wykazują się większą roztropnością i mądrością. Nie oznacza to, że są wyzuci z uczuć – stary porucznik z *Eleonory*, czując przypływ wzruszenia śpiewem kobiety i niemoc w powstrzymaniu łez, postanowił opuścić jej koncert bez pożegnania, by nie zdradzić swojej uczuciowości. Tego nie zauważa młody porucznik, przez co później musi biec za samotnie odjeżdżającym pułkownikiem: „Śmiesznie było widzieć cieńkiego oficera od kawalerii goniącego wielkimi susami za powozem swojego podeszłego pułkownika, którego w też same tropy gonił bóg miłości”³³². Mężczyźni, szczególnie młodzi, są często nieporadni i ze skrępowaniem mówią o swoich uczuciach, włącznie z samym Placydem, który do swojej przyszłej żony, jak przywołuje w *Autopopobiografii*, miał powiedzieć:

³³⁰ *Rozmowa duchów*, s. 247.

³³¹ *Wyrok Minosa*, s. 304.

³³² *Eleonora*, s. 401.

- Możeszli mię pani nie nienawidzić?
- Za cóż bym miała pana nienawidzić?
- Chciałem powiedzieć... to jest... czy mogłabyś pani mnie kochać?³³³

W *Kubku wody* zakochany młodzieniec spotykający nimfę wypowiada skromne życzenie: „Przemów za mną słówek parę, / Niech mię ona widzi rada, / Choć jak brata – jak sąsiada”. Szybko orientuje się w swojej nierozwadze, gdy okazuje się, że kochana przez niego Klara zaręczyła się z innym. Młodzieniec szybko odnajduje nimfę i modyfikuje swoje życzenie. W *Darze wróżki* zakochany rozwiązaniem tego problemu ma być magiczny napój. Także Edward w *Obrazkach życia miasteczkowego* nie chce się zdobyć na wyjawienie wprost miłości pani B.: „Ten anioł nie wie i nigdy wiedzieć nie będzie o moich względem niej uczuciach”³³⁴, swoje szczęście upatruje w codziennych prostych relacjach ze swoją ukochaną:

Oglądając ją niemal co dzień, słysząc co dzień o jakimkolwiek nowym jej dobrodziejstwie, słysząc ją błogosławioną od wszystkich biednych i chorych, dziwić się jej anielskiej cierpliwości, rozsądkowi, dobroci i cnotom domowym, mogli być nieszczęśliwym i żądać czegokolwiek więcej?³³⁵

Nawet przed przyjacielem ma początkowo opory, aby otwarcie mówić o swoich uczuciach, chociaż jak przyznaje Edmund: „Ludzi twojego cechu po tym tylko i poznać można, iż albo bardzo lubią mówić o swojej kochanej, albo z zamiarem unikają wspomnienia o niej i nie mogą nigdy wymówić jej imienia”³³⁶. Jankowski więc nie tyle uogólnia cechy charakterystyczne płci, ile decyduje się na korzystanie w swoich utworach z konkretnego modelu postaci. Co ciekawe, śmiałości brakuje także Zenowi na początku jego pobytu w Warszawie.

Mężczyzna potrafi wykazać się jednak szlachetnym czynem, nie zważając na własne lęki, jak w *Przecuciu*, gdzie w obronie obcej osoby mężczyzna rzuca się na wściekłego psa mimo towarzyszącego mu całe życie tytułowego przecucia o takiej właśnie śmierci. Umie być także okrutny, i to dla najbliższego przyjaciela, jak Edmund wobec Edwarda, któremu najpierw obiecał pomóc w przekonaniu pani B. do porzucenia planów wstąpienia do klasztoru, następnie jednak sam pojął ją za żonę. Okrucieństwo jest dziełem mężczyzn też w *All is true!*, gdzie mamy do czynienia z obrazem zbrodniarza dokonującego mordu na dzieciach gospodyni, w *Zaścianku* zaś Pełsza, narzeczony Anulki, usiłował zamordować swoją żonę.

³³³ *Autopopobiografia*, s. 288.

³³⁴ *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 325.

³³⁵ *Ibidem*, s. 326.

³³⁶ *Ibidem*, s. 319.

Tak jak w przypadku matki, tak też w ojcu Placyda możemy doszukiwać się wzorca mężczyzny. Autor opisuje go jako cierpliwego, otwartego, ale jednocześnie był „niespodlony przesadzoną uniżonością”, choć w swojej gościnności i dobroci czasem nieco naiwny, przez co narażał się na nieszczęścia. Był kochającym mężem i ojcem, w obliczu choroby żony – mimo trudności – troszczył się o jej samopoczucie, dbając, by nie czuła się wykluczona z codziennego, domowego życia. Ciekawe jest jego podejście do wychowania, jak zdradza bowiem Placyd: „więcej czuliśmy dziecięcej bojaźni ku matce”, która była bardziej skłonna do „gromienia z powagą najmniejszych zdrożności”, i to w jej rękach znajdowała się „rodzicielska władza wykonawcza”³³⁷. Ojciec z kolei obchodził się z dziećmi „po przyjacielsku”, czym zaskarbił sobie ich zaufanie do tego stopnia, że zapraszali go jako uczestnika zabaw – co nawet raz uratowało rodzinny dom przed tragedią³³⁸.

6.4. W pogoni za wzajemnością – wizja miłości w tekstach Jankowskiego

W *Pismach przedślubnych i przedsplinowych* tematyka miłosna jest elementem konstrukcyjnym lub towarzyszącym w połowie utworów³³⁹. Autor dywaguje na jej temat w *Autopopobiografii* w rozdziale dziesiątym okraszonym mottem „O miłości, miłości! – wołał jeden niemiecki filozof. – Jeśli cię można było schwytać, jakbym cię ja bił, bił!”³⁴⁰. Twierdzi tam, że „miłość jest to ospa, którą daleko jest lepiej przebyć za młodu”³⁴¹. Placyd przypisuje uczucie miłości latom młodzieńczym wielokrotnie, w *Sercu* słowami profesora wyznacza nawet dokładną cezurę lat, w których człowiek jest zdolny do zakochania: „Serce ludzkie, tak kobiece, jak męskie, jest to rodzaj małego wulkanu, który zaczyna gorzeć w piętnastym roku naszego życia, niekiedy nawet i wcześniej nieco, a zwykle przepala się przed rokiem trzydziestym”³⁴². Co prawda przyznaje, że i wcześniej, i później także może dojść do oznak zakochania, chociaż są to tylko pozory prawdziwego uczucia. Po trzydziestym roku życia bowiem „krater ludzkiego serca dobrym już jest tylko dla komedii”³⁴³. Z tej charakterystyki wyłamuje się jednak „stary pułkownik” w *Eleonorze*, który słysząc śpiew tytułowej bohaterki, zakochał się w niej i szybko się oświadczył.

³³⁷ *Autopopobiografia*, s. 276.

³³⁸ *Ibidem*, s. 274.

³³⁹ W tomie pierwszym tematyka ta nie została poruszona jedynie w utworach *All is true!*, *Przecucie* oraz *Przesqd.* W tomie drugim szczególnie w poezji zauważamy już odwrotną tendencję, chociaż i tak w wielu utworach motywy miłosne były w głównym spektrum zainteresowania autora – szczególnie w *Obrazkach życia miasteczkowego*, *Eleonorze* czy *Powrocie*.

³⁴⁰ *Autopopobiografia*, s. 284.

³⁴¹ *Ibidem*, s. 285.

³⁴² *Serce*, s. 293.

³⁴³ *Ibidem*.

Autentycznie zakochany mężczyzna odpowiada budowanemu przez Jankowskiego wizerunkowi skromnej, niepotrafiącej mówić o swoim uczuciu osoby. Zbyt śmiałe postępowanie ma być wskazówką fałszywego uczucia: „Rekomenduję mię pani dobrodziejce – zawołał on do wchodzącej Eleonory czystym basem i z tą szczęśliwą śmiałością, na którą nigdy nie mogą zdobyć się zakochani”³⁴⁴.

Powodzenie w miłości jest zobrazowane dychotomią nieba i piekła. Nieodwzajemnione zakochanie jest to „męczarnia, dla której chyba w piekle można by znaleźć drugą do pary”³⁴⁵, z kolei wzajemność uczucia zbliża nas do „niebieskiego stanu”³⁴⁶. W *Darze wróżki* wzajemność jest jednak zrównywana z zapomnieniem: „Wzajemność! A więc jestem najszczęśliwszym z ludzi! Zapomnienie! A więc jestem najspokojniejszym, najszczęśliwszym z ludzi!”³⁴⁷. Owa wzajemność okazuje się trudna do osiągnięcia, a mężczyzna jest skazany na enigmatyczność – artysta W. na swoje pytanie o wzajemność swojego uczucia do Eleonory otrzymuje niejednoznaczny odpowiedź: „Co do nadziei, pan nie możesz jej nie widzieć. Zda mi się, że na pierwszy raz powiedziałam mu dosyć. Lecz co się tyczy zupełnej pewności, to całkiem inne pytanie, na to pozostaje nam jeszcze tyle czasu...”³⁴⁸. Niepewność i miłosne uniesienie wprowadzają zakochanego w stan egzaltacji:

Jeżeli komu los przeznaczył zakochać się z wieczora, w piękną noc księżycową, próżno dlań ofiaruje miękkie łóżko wiejskiej gościnności, na próżno mrozy będą się wysilały – zakochany nie jest panem tych pierwszych westchnień, które wrą w jego piersiach jak iskry w szampanie. Włoży on futro i ciepłe buty i – jeśli go nie przywiążecie – pójdzie koniecznie wzdychać do księżycy³⁴⁹.

Jest to uczucie tak silne, że może prowadzić do nieszczęścia – w *Wyroku Minosa* dowiadujemy się z relacji kobiety, która oskarżała się „O brak instynktu stałości, / O małą dozę próżności”, że jest odpowiedzialna za śmierć stającego z nią na sądzie ostatecznym młodzieńca.

Bardzo często tematykę tę pisarz wykorzystuje do celów humorystycznych, co wygląda niekiedy na grę z romantyczną koncepcją miłości. Lecz Jankowski nie tyle w tych tekstach polemizuje z romantycznym sprzeciwem wobec tradycyjnej moralności, ile igra z konkretną, utrwaloną wizją miłości romantycznej – w tekstach nienastawionych na efekt komiczny przeciwstawia jej spokój, wierność (np. w *Powrocie czy Zaścianku*) i wyrozumiałość (miłość rodzicielska w *Autopopobiografii*). W tekstach humorystycznych wykorzystuje naturalny dla stylu

³⁴⁴ *Eleonora*, s. 405.

³⁴⁵ *Rozmowa duchów*, s. 247.

³⁴⁶ *Błogi stan*, s. 302.

³⁴⁷ *Dar wróżki*, s. 351.

³⁴⁸ *Eleonora*, s. 412.

³⁴⁹ *Ibidem*, s. 413.

romantycznego irracjonalizm dla zbudowania sytuacji komicznej. Ignoruje przy tym przedmiotowy charakter zakochania w romantycznej retoryce – nie odczytuje go w kategoriach „znaku od losu”, skupia się za to na literalnym odbiorze motywu literackiego. Katastrofie, do której miłość doprowadza, odbierany jest patos, a w jego miejscu pojawia się obojętność, jak w *Obrazkach życia miasteczkowego*, gdzie informacja o śmierci Edwarda nie przerywa codziennej rutyny, pani H. pośpiesza towarzystwo: „No, chodźcież! Już po piątej. Brunon mówił, że już dawno zalana herbata. I Edmund sam przychodził zapraszać: to będzie niegrzecznie!”³⁵⁰. Z drugiej jednak strony katastrofa, która nie doprowadza do miłości, wciąż pozostaje tajemnicą – przynajmniej dla Eleonory, ponieważ po ucieczce malarza W. z miejsca jego upadku „dotąd prawdziwa przyczyna tego pamiętnego rozruchu nie jest wiadomą w domu państwa S.”³⁵¹.

Dezawuowanie mitu miłosnego jest częste w przypadku drugiego pokolenia romantyków, wyżej ceniącego wartości patriotyczne (w przypadku Placyda patriotyzmu lokalnego). Tak kreowana wizja miłości nie sprawia, że Jankowski staje się jednoznacznym krytykiem estetyki romantycznej – nie jest w końcu „ani gwelfem, ani gibelinem”. Zauważa za to jej wpływ na obyczajowość, i to raczej to trywializujące, dosłowne odczytywanie romantycznej twórczości skłania Placyda do drwin³⁵².

6.5. Kiedy śmiech prowadzi do splinu? O wizji świata w humoryście Jankowskiego

Humor Jankowskiego – mimo że ma prowadzić do pozytywnych emocji – jest określany jako smutny, wynikający z traumatyzujących przeżyć autora. Kraszewski pisał o Jankowskim, że „mieszanina smutku i wesela stanowiła wybitną charakterystykę pism i człowieka”³⁵³; do niego zresztą Placyd sam o sobie pisał, że „jeślibyś chciał zastać Johna of Dycalp takim wesołym, swobodnym, jakimś go sobie wyobraził, to się rozminiemy i nie poznamy”³⁵⁴. Grabowski domniemywał, że ironia Jankowskiego może być osłoną, za którą skrywa „rzewność i poetyczne usposobienie duszy”³⁵⁵. Dla Charkiewicza epitet „smutny humorysta” był niemalże synonimem nazwiska Jankowskiego³⁵⁶. I choć Antoni Marcinkowski w „Gwieździe” zauważał symbiotyczne powiązanie smutku i humoru³⁵⁷, takie spostrzeżenie w pierwszej chwili może

³⁵⁰ *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 347.

³⁵¹ *Eleonora*, s. 415.

³⁵² M. Piwińska, *Miłość*, s. 546–551.

³⁵³ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311.

³⁵⁴ *Ibidem*, nr 285, s. 294.

³⁵⁵ M. Grabowski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 258.

³⁵⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, passim.

³⁵⁷ Albert Gryf, *O humorze*, s. 173.

wydawać się nieoczywiste. W przypadku Jankowskiego ten smutek wynika z odmalowywanego przez pisarza tła obrazów. Jarosław Ławski łączy nawet prozę Jankowskiego z nurtem czarnego romantyzmu, który reprezentuje pesymistyczną, mroczną wizję świata, aczkolwiek zauważa, że humor, groteska, przesada i ironia łagodzą pesymistyczny wydźwięk utworów³⁵⁸. W *Pismach przedślubnych* również mamy do czynienia z tego typu utworami – tłem dla *Rozmowy duchów* jest bowiem kampania wojenna z 1812 roku, co więcej, informację o wyruszeniu na front główny bohater przyjął z ulgą, nie musząc być już wystawianym na spojrzenia pani B., w oczach której się skompromitował. Wstyd jest więc poczytywany z mniejszą niechęcią niż widmo śmierci w bitwie. W *Autopopobiografii* Placyd żartobliwie opisywał moment swoich narodzin:

Świadczy Pliniusz stary, iż dzieci przy urodzeniu płaczą. Prawda niewątpliwa; chociaż wcale nie dlatego, że zaświadczona przez znakomitego naturalistę. Ja także zapłakałem, nie dlatego jednak, abym przeczuwał moje przeznaczenie lub domyślał się zagadki życia, lecz że odbierająca, podług chwałebnie zaprowadzonego zwyczaju, na pierwszym wstępie dała mi plagę. Był to dla przybyльца symboliczny upominek ze strony pedagogów, bierzmo tego świata, zadatek ziemskiego porządku!³⁵⁹

Upominek w postaci sprawienia noworodkowi bólu staje się w mniemaniu Jankowskiego symboliczną zapowiedzią ziemskiego porządku. Następnie dodaje:

Nie nader gościnni dla nowo przybywających starzy tuziemcy! Można by zrazu pomyśleć, iż to oni czynią przez zemstę ku pokoleniu mającemu kiedyś deptać ich prochy. Mściwi ludzie! A któż by wam usypał mogiłę? Któż by na niej położył kamień? Kamień pamięci – czy też przezornej obawy, abyście nie powstałi z grobów!³⁶⁰

Chociaż opis jest wyraźnie żartobliwy, wskazuje też na ludzkie przywary – skłonność do zawiści, zemsty czy niewdzięczności. W innych miejscach lub utworach autor potępia także tendencje do próżności, hazardu czy pijaństwa. Człowiek ma ponadto usposobienie do stereotypowego oceniania innych, co pisarz miał odczuć na własnym przykładzie:

Gdy mi się zdarzało odpowiadać na zapytanie o moich rodzicach, widziałem zawsze, iż jedni z moich słuchaczy przygryzali sobie usta, drudzy nieznacznie wzruszali ramionami, inni uśmiechali się już pod ostrym kątem szyderstwa, już pod rozwartym kątem serdecznego zadowolenia, inni się gorszyli, jak gdyby widzieli we mnie dziecię Opatrzności, lub rumienili się jak pani de Grignan na myśl o cudzych grzechach. [...] Nieraz zastanawiałem się nad przeznaczeniem nauczyciela religii; porównywałem je z

³⁵⁸ J. Ławski, *Czarny romantyzm*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 127–129.

³⁵⁹ *Autopopobiografia*, s. 265.

³⁶⁰ *Ibidem*.

wielkim przykładem naszego boskiego Prawodawcy, porównywałem potem z życiem mojego ojca i nie pojmowałem, dlaczego śmiano się ze mnie? Czyliż żyć ubogo, cieszyć ubogich i nauczać własnym przykładem zamykania się w obrębach stanu [...] – czyliż to wszystko ściągać ma tylko pogardę i urągowiska?³⁶¹

Jankowski wierzy, że człowiek nie jest dobry z przyrodzenia³⁶², co podkreśla w swoich przemyśleniach o wychowaniu dzieci, polemizując z Jeanem-Jacques’em Rousseau. W tym kontekście dostrzega także bariery, które utrudniają relację rodzica z dzieckiem, co dobrze obrazuje w utworze *Serce*, gdzie posługujący się różnymi językami – nauki i uczuć – ojciec z córką nie są w stanie skutecznie się komunikować.

Poza domem rodzinnym trudno jest odnaleźć prawdziwe szczęście, porównywalne z tym, co daje cichy zaścianek. W *Pożegnaniu*, w którym przy okazji opuszczania rodzinnych stron podmiot żegna się ze swoją rodziną, przewiduje: „Bodajby płonnie, lecz serce mi wróży, / Że szczęście dni tych już się nie powtórzy...”³⁶³. Przekonanie to wypływa z poglądu o moralnej biedocie świata i jego ułomności, który przemawia z opisu marzycielstwa Eleonory:

Osoba, która raz polubiła pobyt w tym świecie marzeń przez nią samą utworzonym, obcą już jest niejako na ziemi i potrafi być samotną wśród najweselszego towarzystwa. Czy jest z jej dobrem budzić ją z tego stanu zachwycenia? Na to pytanie równie jest trudno odpowiedzieć, jak trudno jest odpowiedzieć, czy szczęśliwszymi są ci, których ocucono z letargu do długiej choroby i nędz tego życia. Obudzeni z pozornej śmierci mówią pospolicie, że spali tak słodko!³⁶⁴

Od jawy lepszy jest więc sen – nawet wynikający z choroby. Marzenie na jawie stanowi akt odstąpienia od realnej egzystencji, przejawem buntu wobec rzeczywistości.

Nie sposób w tym kontekście pominąć przykładów, które nie tyle przedstawiają pesymistyczną wizję świata, ile omawiają tragiczne historie. W *Pismach przedślubnych*, dziele uznanym wszem wobec za książkę humorystyczną, autor zamieszcza dwa takie utwory. W *Przecuciu* opisuje historię mężczyzny, który w obronie innego człowieka przed wściekłym psem sam zostaje przez niego ugryziony i umiera, spełniając w ten sposób tytułowe przecucie towarzyszące mu całe życie o dokładnie takiej śmierci. Dalej w *All is true!* Jankowski opisuje próbę wyłudzenia pieniędzy i w efekcie morderstwa na dwójce dzieci ze skromnie żyjącej rodziny. Złodziej został postrzelony przez przechodzącego akurat żołnierza, lecz wracający akurat do domu mąż nieopacznie uznał go za sprawcę dojrzałej masakry i również go zastrzelił. Gdy spostrzegł swój błąd – popełnił samobójstwo. Wizja świata Jankowskiego w tego typu

³⁶¹ Ibidem, s. 269.

³⁶² Ibidem, s. 276.

³⁶³ *Pożegnanie*, s. 398.

³⁶⁴ *Eleonora*, s. 399.

tekstach uzupełniona zostaje więc o nękające szlachetnych i uczciwych ludzi choroby i zbrodniarzy.

6.6. Wielkość w drobiazgu. Biedermeier w tekstach Jankowskiego

Spokój, wyciszenie dycalpowego zaścianka, unikanie patosu i skupienie się na szczególe skłoniły Józefa Bachórza, Lecha Sokoła, a później Zofię Stefanowską i Kazimierza Bartoszyńskiego do skojarzenia twórczości Jankowskiego z estetyką biedermeieru. Ograniczenie się do znanych sobie granic Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny wypominał mu Kraszewski, podkreślał to także Charkiewicz³⁶⁵, obaj uznawali to za wadę pisarza i jedno ze źródeł wzmożonej krytyki pochodzącej chociażby ze środowiska warszawskiego³⁶⁶. Grabowski, mimo że dostrzegał duży talent Jankowskiego, wypominał mu jednocześnie, że w sytuacjach, w których opisywał rzeczy sobie nieznane, był nieautentyczny: „czasami brak [mu] smaku, kiedy pisze, czego nie zna”³⁶⁷. Owa „swojskość” paradoksalnie miała być właśnie źródłem sukcesu pisarza w jego rodzinnych stronach, ponieważ to właśnie umiejętne oddawanie kolorytu lokalnego miało przywiązywać do niego odbiorców.

Pojęcie biedermeieru jest młodsze niż teksty autora *Pism*, a do badań literaturoznawczych wchodziło w Niemczech w czasie, w którym Charkiewicz wydawał swoją monografię, dlatego badacz sam też mógł jeszcze nie opisywać twórczości Jankowskiego za pomocą takiego pojęcia. Niemniej zauważał cechy, które wpisują się w ten nurt: „Rozsnuwa przed nami autor obraz życia skromnego, nędznego nawet, ale spokojnego, pełnego dobrej ciszy i pogody – życia, o którym źle mówić nie można już chociażby dlatego, że minęło i nie wróci, pozostanie na zawsze w sferze wspomnień”³⁶⁸. A także:

Nie przekazał on nam (choć musiał dobrze znać) życie dworów obywatelskich i sfer urzędniczych w miasteczkach, bardzo mało mówił o życiu wieśniaków i mieszczan, najchętniej natomiast i prawie wyłącznie kreślił obrazy z życia, w którym tkwił całą swą istotą: drobnej, szaraczkowej szlachty i duchowieństwa unickiego, oraz odtwarzał ze wspomnień serdecznych odświeżające zmęczoną i zboląłą duszę – życie Uniwersytetu Wileńskiego³⁶⁹.

Często wspomina także o rozdarciu pisarza – najczęściej między polską a rosyjską kulturą, narodowością, religią³⁷⁰. Tych stanów zawieszenia między dwoma zjawiskami jest w

³⁶⁵ Który zresztą jeden z rozdziałów swojej monografii zatytułował *Placyd Jankowski jako malarz życia codziennego*.

³⁶⁶ Zob. J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*, nr 286, s. 311; W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, passim.

³⁶⁷ Michał Grabowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 27 marca 1841 r., s. 200.

³⁶⁸ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 123–124.

³⁶⁹ Ibidem, s. 119.

³⁷⁰ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja. Szkice o literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 2021, s. 207.

przypadku Placyda znacznie więcej, np. między przeszłością a nowoczesnością, klasycyzmem a romantyzmem czy humorem a nostalgią. I tak to poczucie znajduje swój wyraz w *biedermeierze*, który:

[...] miał być wyrazem ostrego poczucia podwójnej przynależności czy podwójnych obligacji człowieka: wobec „rzeczywistości” i wobec „ideału”, ulgę wobec tego rozdarcia miała przynieść „rezygnacja”, pogodzenie się, szukanie szczęścia w ograniczeniu. W charakterystycznych dla XIX w. antynomiach światopoglądowych, takich jak jednostka i społeczeństwo, konserwatyzm i rewolucja, *biedermeier* szuka rozwiązań „środkowych”³⁷¹.

To poczucie podwójnej przynależności nie zawsze jednak przynosi rozterki światopoglądowe – dla Jankowskiego jest niekiedy źródłem wytchnienia: „Przekonawszy się z tych uwag, że [...] nie trzymam się niewolniczo ani klasycznej, ani romantycznej szkoły, uspokoiłem się nieco na umyśle”³⁷².

Biedermeier rozumiany jest bowiem także jako wyraz „pojednania przeciwieństw”, godzi ze sobą antagonistyczne postawy i zamiast kwestionować różne tradycje, syntetyzuje je³⁷³. Maria Żmigrodzka pisała o ideowej „półśrodkowości” polskiego *biedermeieru*, wynikającej z braku zaufania zarówno do skrajnych konserwatystów, jak i liberałów³⁷⁴. To poczucie „bycia pomiędzy” stanowi konstytutywny element tego nurtu i swoje miejsce znajduje szczególnie w rozdźwięku między ideałem a rzeczywistością³⁷⁵. W prozie Jankowskiego romantyczny ideał najczęściej jest demaskowany za pomocą ironii³⁷⁶, lecz w utworach, w których wartości humorystyczne są jedynie dodatkiem, a nie celem, na piedestale zostaje postawiona estetyka *biedermeieru*. Najważniejszymi tekstami tego typu w dorobku Jankowskiego będą *Zaścianek*, *Krynice* oraz *Autopopobiografia*.

Waga w tych utworach ma być przeniesiona na najbliższe otoczenie – rodzinę i lokalną społeczność, pozostawiając państwo, naród czy pokrewne wartości w tle lub w ogóle nie poruszając tej tematyki. W *Zaścianku* przejeżdżające wojska zostają nawet sprowadzone do mistycznego zjawiska:

³⁷¹ J. Kubiak, *Biedermeier*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 1, s. 67.

³⁷² *Autopopobiografia*, s. 285.

³⁷³ J. Kubiak, *Biedemeier. Paradoksy pojęcia*, w: *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”*, red. A. Rosales Rodríguez, Warszawa 2018, s. 11.

³⁷⁴ M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2, s. 386.

³⁷⁵ M. Janion, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969, s. 287; J. Kubiak, *Biedemeier. Paradoksy pojęcia*, s. 14.

³⁷⁶ Zob. m.in. s. 153–155, 168–171.

Spójrzałem na gościniec, skąd dawała się słyszeć wrzawa: nieprzeliczone mnóstwo zbrojnych jeźdźców w bieli i na białych koniach z cudowną jakąś muzyką na przedzie przeciągało o kilkadziesiąt kroków przede mną. Mgła poranku nie pozwalała mi widzieć, jak wysoko jechali oni nad ziemią.

Sen już mi dawno odleciał, ale to na com patrzył, zdało mi się nad wszelki sen dziwniejszym. Ośłupiał, nieruchomy, nie mogłem ani modlić się, ani płakać, ani myśleć. Jakieś tylko niejasne bolesne przekonanie owładnęło mną, że muszę być zaczarowany³⁷⁷.

Rzeczywistość wykraczająca poza swojski zaścianek wydaje się z początku nierealna i dopiero po rozmowie z proboszczem główny bohater dostrzega w wojskowych koniach prawdziwe byty. Przemianowanie wartości uwidacznia się przez pominięcie także tego, co mogłoby napawać dumą czy bezpośrednio świadczyć o wysokim statusie opisywanej postaci – przywołując postać Michała Bobrowskiego, Jankowskiemu bardziej niż na naukowych osiągnięciach profesora zależy na przedstawieniu jego przeprowadzki do parafii szereszowskiej (gub. grodzieńska, pow. prużański). Dla autora ważniejszy jest proces odchodzenia w stronę „wyciszenia i swobody myśli”. Od badań naukowych istotniejsze stają się wiejskie zajęcia gospodarskie i pędzenie nalewek³⁷⁸.

Tendencje do skupienia na szczególe, czemu często towarzyszyła chęć samodoskonalenia i sentymentalna maniera, wynikały z potrzeby alternatywy wobec „wielkiego” romantyzmu, kojarzonego z klęską powstania listopadowego. Nurt ten poniekąd rezygnuje ze wszystkiego, co „wielkie” i podniosłe³⁷⁹. U Jankowskiego zauważymy ten aspekt między innymi w *Doktorze Panteuszu*, który w pewnym momencie przyjmuje nawet perspektywę żdźbła trawy. Czynnikiem, który przyczynił się do rozwoju biedermeierowskiej estetyki na ziemiach polskich, z jednej strony była rezygnacja z ideowego buntu i rewolucji, Alina Witkowska upatruje w tym także asekuranckiej postawy pisarzy unikających trudnej tematyki³⁸⁰, Bachórz pisał z tego powodu o lojalistycznym zabarwieniu utworów³⁸¹. Z drugiej strony była to też duża popularność dzieł Waltera Scotta. W latach 30. skłoniła ona Kazimierza Brodzińskiego do sformułowania opozycji między nim a George’em Byronem – pierwszego porównywał do „powierzchni spokojnej wody”, która odbija „malowidła natury”, z kolei drugi był obrazem „burzy” i synonimem romantycznego indywidualizmu³⁸². To rozróżnienie znajduje swoje potwierdzenie w konstrukcji bohaterów – bohater romantyczny jest młodzieńcem, kochankiem, w biedermeierze będzie to z kolei człowiek dojrzały i

³⁷⁷ John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 33–34.

³⁷⁸ П. Янковский, *Древняя харатейная псалтирь виленской св. Николаевской церкви*, „Литовские Епархиальные Ведомости” 1866, № 21, s. 911–912.

³⁷⁹ J. Kubiak, *Biedermeier*, s. 67.

³⁸⁰ A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, s. 316.

³⁸¹ J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu*, s. 263.

³⁸² J. Kubiak, *Biedermeier*, s. 71.

ustatkowany³⁸³. Kameralna rzeczywistość i horyzont poznawczy ograniczony do tego co małe i znane uzupełniają bezkonfliktowe, zwykłe postacie – zwyczajni ludzie w swoim codziennym życiu, ubarwieni niekiedy sympatycznymi dziwactwami. Utwory te charakteryzuje swoisty spokój, unikanie konfliktów, uмиłowanie rodziny i tradycji oraz pochwała dla skromnych cnót³⁸⁴. Nawet jeżeli w ramach rozwoju fabularnego pojawia się jakieś niebezpieczeństwo, szybko jest ono zażegnane – w *Zaścianku* Niemiec Pełsza, narzeczony Anulki, typ o szemranej przeszłości, zostaje przejrany przez głównego bohatera przy pierwszym kontakcie: „pierwsze spojrzenie [...] powiedziało nam obydwóm, że nigdy się kochać nie będziemy”³⁸⁵. Tajemnica spowijająca postać Pełszy bardzo szybko się rozwiązuje – Maciek z Anielą znajdują obraz, na którym uwieczniona została scena, w której narzeczony Anulki próbuje zabić swoją żonę. Poszlaka ta zostaje przekazana proboszczowi, który zaraz znajduje dowód i podczas wesela ujawnia prawdę o przeszłości Niemca. Nawet jeżeli odbywa się walka – to przede wszystkim retoryczna, a pierwszy zadany cios i rana odniesiona w jego wyniku przez Maćka kończą jednocześnie wątek, który jest później wznawiany już w ramach retrospekcji.

U Jankowskiego elementy tego nurtu są związane nie tylko z sielskimi (*Zaścianek*) i małomiasteczkowymi (*Krynice*) obrazami, ale także uwidaczniają się w *Chwili* w ujęciu miejskiego folkloru Wilna. Jankowski utrwala tam historię weterana wojennego, który poprzysiągł milczenie w ramach pokuty i wobec tego mógł odezwać się tylko w określone dni w roku. Tożsamość postaci zdradza nam w swoim przewodniku *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach* Adam H. Kirkor, według którego był to niejaki Abraham Wakar, nazywany przez mieszkańców Wilna „świętym pokutnikiem” lub po prostu „pustelnikiem”. Miał przebywać w Wilnie od 1819 roku, zmarł w czasie epidemii cholery 7 sierpnia 1831 roku³⁸⁶, a więc niedługo po ukończeniu studiów przez Placyda. Historia pokutnika skłoniła autora do poświęcenia mu jednej ze swoich książek.

Z uwagi na pomijanie podniosłej tematyki wydarzeń dziejowych teksty te specyficznie ujmują postawę wobec przeszłości – nie polega ona na pełnym przemilczeniu, ale na konstrukcji tła do opisywanej rzeczywistości z oderwaniem od politycznych kontekstów³⁸⁷. I tak Placyd w *Autopopobiografii* nawiązuje do blokady kontynentalnej, czyli handlowego embargo nałożonego na Wielką Brytanię przez Napoleona, sprawy, która w okresie jego

³⁸³ J. Kubiak, *Biedemeier. Paradoxy pojęcia*, s. 21.

³⁸⁴ A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, s. 317.

³⁸⁵ John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 124.

³⁸⁶ A.H. Kirkor, *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856, s. 152.

³⁸⁷ M. Kurkowska, *Biedermeier – specyfika polskiej adaptacji wzorca*, w: *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”*, red. A. Rosales Rodríguez, Warszawa 2018, s. 20

dzieciństwa była aktualna. Nie interesują go jednak polityczne zawiłości i historiografia – wydarzenie jest dla niego narzędziem kreującym tło opisywanej dziecięcej zabawy. Znaczące wydaje się też wartościowanie przestrzeni dwóch małych izb, która z perspektywy dziecka urastała do całego świata:

Dzięki wyobraźni miałem w nich wszystko, ośm kątów izby i alkierza były dla mnie tylą europejskimi stolicami. Na trzcinie mojego ojca przejeżdżałem od jednej do drugiej milionkroć prędkiej, niżeli kiedykolwiek będzie można, gdy żelazne koleje i parowe powozy zostaną upowszechnionymi³⁸⁸.

Placyd widzi wielkość w drobiazgu. Jest też bardziej skłonny do szerokiego, dokładnego opisu matczynego ogrodu oraz porządku domowych narzędzi niż do przywoływania wydarzeń historycznych czy nawiązywania do polityki, pozostawiając czytelnikowi rozszyfrowanie pozostawionych w treści wskazówek. W stosunku do „wielkiego świata” używa często synonimów, eufemizmów.

Na polskim gruncie *biedermeier* kojarzony jest m.in. z twórczością Józefa Korzeniowskiego, ale także zaprzyjaźnionych z Placydem Kraszewskiego czy Grabowskiego. Kształtował się równolegle z polskim romantyzmem, a największe zainteresowanie budził między Wiosną Ludów a powstaniem styczniowym. Naturalnie w tych czasach nie posługiwano się stosowanym dziś terminem, w krytyce literackiej występowały jednak określenia wskazujące na cechy utworów tożsame dla tego rodzaju estetyki, np. „swojszczyzna”, „flamandzkie malowanie”, „styl polski” czy „poetyczne uświęcenie codzienności”³⁸⁹ – w przypadku Jankowskiego mówiło się o „prostodusznym obrazie”³⁹⁰ czy „prostodusznym obserwowaniu”³⁹¹ oraz „świecie skromnym, z horyzontem ograniczonym”³⁹².

O „swojskości” utworów Placyda świadczy m.in. język naznaczony regionalizmami. W przygotowanej edycji *Pism* zachowane zostały m.in. formy „opaźniali”, „pomyśliłem”, „przecież”, „szle” (w zn. „śle”), niekiedy autor sam czuje się w obowiązku tłumaczyć nietypową formę wyrazu, jak w *Zaścianku* w kontekście zaimka „sam”:

W tej pierwszej dziecinnej rozmowie [...] może kogo uderzy niewłaściwe użycie zaimku *sam*, *sama*. Winniśmy więc położyć tu objaśnienie, którego na próżno by szukali nasi czytelnicy w słowniku p.

³⁸⁸ *Autopopobiografia*, s. 272.

³⁸⁹ J. Kubiak, *Biedermeier*, s. 68; J. Kubiak, *Biedemeier. Paradoksy pojęcia*, s. 20.

³⁹⁰ Rawicz., [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841*, „Lwowianin” 1842, z. 4, s. 129.

³⁹¹ [rec.] *Autor Dawnego Autoramentu, Krynice, Wilno 1853*; *John of Dycalp, Kilka wspomnień uniwersyteckich, Wilno 1854*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 66, s. 4.

³⁹² J.E. Przeclawski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 279.

Lindego i w gramatykach, że zaimek *sam* w naszych szaraczkowych okolicach zastępuje, dla domowego obchodu, miejsce słowiańskiego wy³⁹³.

Także w *Obrazkach życia miasteczkowego* Farniente wyjaśnia przyjezdnemu warszawiakowi regionalizmy:

„Zrobić podryw”, alboż tak się nie mówi w Warszawie? Jest to toż samo, co „popsuć szyki”. W powiecie oszmiańskim, gdzie się ja urodził, mówią w podobnym razie: „Odsadzić od łask i względów pewnej osoby”. Ale ja znajduję, że podobne wyrażenie trąci już stylem książkowym. To już coś mickiewiczowskiego³⁹⁴.

Jankowski decyduje się na zachowanie naturalności języka, w tym użycie regionalizmów, co nadaje powieści bardziej autentyczny, naturalny charakter, czasami kosztem czytelności tekstu. Zwróćmy uwagę na sposób komunikowania tego odstępstwa – zaimek jest używany w „szaraczkowych okolicach”, w „domowym obchodzie”. Jankowski świadomie, z pieczołowitością i poszanowaniem dokumentuje atmosferę ubocznego, wiejskiego życia, uwzględniając także szczegóły międzyludzkiej komunikacji.

Wyznacznikiem szczęścia w utworach Placyda nie jest podniosłe osiągnięcie, autor upatruje tego nawet w prostych udogodnieniach:

Domek ruskiego duchownego jest to mieszkanie szczęśliwego człowieka, który niedawno się oswobodził od zabójczego działania dymu i patrzy z uniesieniem na wynaleziony przez się komin, ściga zwycięskim okiem dym przezeń wychodzący i nie posiada się z radości, nie pragnie większych wygod, nie domyśla się nawet, aby być mogły na świecie³⁹⁵.

Dom rodzinny jest miejscem, do którego tęskni się najbardziej. W momencie rozpoczęcia edukacji, na którą bohater *Autopopobiografii* został „skazany”, wakacje spędzane w domu były najszczęśliwszym okresem w roku, „obrazem życia w całej jego ponęce”:

Widok ojca, rodzeństwa, domowych kątów i bogów nagroził mi tę zwłokę. W imię szkolnego świadectwa dębowa szafa została przede mną otworzoną, jadłem pierniki, wartowałem biblię hamburską, biegałem swobodnie po ogrodzie i łące, bawiłem się ze zrzebiętami, drażniłem indyki – byłem szczęśliwy, zasnąłem upojony szczęściem³⁹⁶.

W *Pożegnaniu* widzimy z kolei żal po opuszczaniu rodzinnych stron:

³⁹³ John of Dycalp, *Zaścianek*, s. 18–19. Zob. B. Bartnicka, *O dawnej funkcji zaimka „sam”*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF” 2000, t. 28, s. 26–27.

³⁹⁴ *Obrazki życia miasteczkowego*, s. 321.

³⁹⁵ *Autopopobiografia*, s. 271.

³⁹⁶ *Ibidem*, s. 279.

Żegnaj na długo, domku mój kochany!
Żegnajcie chwile wprost z niebios zesłane,
Najdroższa matko, siostry niezrównane!
I ty ogródku aż do listków znany!
Bodajby płonnie, lecz serce mi wróży,
Że szczęście dni tych już się nie powtórzy...³⁹⁷

Powrót do domu po ośmiu latach rozłąki z rodziną jest też motywem przewodnim – *nomen omen* – *Powrotu*. Główny bohater nie może się doczekać zobaczenia znanych mu z dzieciństwa okolic, pośpiesza będącego Mazurem woźnicę – co daje nam poszlakę względem regionu. Może to wskazywać na odczuwanie przez Placyda sentymentu do rodzinnych stron swojego ojca. Z utworu dowiadujemy się, że bohater opuścił dom w wieku dwunastu lat – wyjechał do szkoły i wrócił dopiero jako dwudziestolatek, by móc ponownie zobaczyć się z osiemnastoletnią już wtedy Marią. Wzruszające spotkanie i kilkudzaniowe podsumowanie zdradzające zarys przyszłych losów pary dopełniają całości utworu, który ogranicza się do tego jednego prywatnego przeżycia. Zdaje się, że właśnie *Powrót* najlepiej obrazuje pretensję Kraszewskiego wobec *Pism* Placyda o fragmentaryczność jego utworów.

Skupienie na szczególe i skromnym obrazie wiejskiej codzienności przyniósł nam także obraz mieszkańca wsi, który Placyd zarysował w jednym z esejów dla „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych”. Autor, opisując miejscową wiarę w zabobony, wskazywał:

Porównanie naszego prostego człowieka z dzieckiem, którego wychowanie było do skrajności zaniedbane, jest tylko częściowo słuszne. To nieszczęśliwy, uciśniony, długo oplakiwany sierota, no tak; ale z ogromnym przy tym zasobem wielowiekowo wypracowanej przebiegłości i sprytu. Dla całkowitego sieroty chyba nie pozostaje innego sposobu samoobrony. Ale ponieważ wszystko dla niego jest w tej cierpiącej, skupionej sile, ufa jej tylko jednej i żadnej innej tak autentycznie nie uznaje. Siły materialne i moralne są dla niego już na drugim planie. Pierwszej oczywiście się boi, niemniej jednak ma nadzieję ją przetrwać i złamać cierpliwością; a tę drugą podejrzewa zawsze o jakąś podstępną myśl i wrogi wobec niego zamiar. Przy tym o sile spokojnego umysłu, która nie przynosi natychmiastowych rezultatów, w ogóle nie ma dobrego zdania. Często udaje mu się przechytrzyć, a nawet zaskoczyć tę niegroźną siłę, że wszystkie naukowe metody i samo miano uczonego są dla niego nieustannie przedmiotem drwiny; najwyższa zaś w jego oczach pochwała czyichś zalet polega na nazwaniu kogoś przebiegłym człowiekiem³⁹⁸.

³⁹⁷ *Pożegnanie*, s. 398.

³⁹⁸ Орыг.: „Сравнение нашего простолюдина съ ребенкомъ, котораго воспитаніе было до крайности запущено, только отчасти справедливо. Это несчастный, угнетенный, долго поминаемый сирота, ну такъ; но съ огромнымъ притомъ запасомъ вѣками выработанной хитрости и лукавства. Круглому сиротѣ для самосохраненія и не остается, пожалуй, другой защиты. Но такъ какъ гуть все для него въ этой страдательной сосредоточенной силѣ; то онъ ей только одной довѣряетъ, и ни предъ какой другой столь неподдѣльно не преклоняется. Силы матеріальная и нравственная для него уже на второмъ планѣ. Первой конечно онъ боится, однакожъ надѣется ее переждать и сломить терпѣніемъ; а послѣднюю онъ подозрѣваетъ завсегда въ какой-то задпей мысли и враждебной къ нему преднамѣренности. Притомъ-же о

Głównie tej warstwie społecznej Jankowski oddaje głos w swojej rosyjskojęzycznej publicystyce. Nie skupia się jednak na przykładach zabobonności, nie ogranicza się do moralizatorstwa – odmalowuje obraz wiejskich jarmarków oraz opisuje klęskę głodu w Grodzieńszczyźnie lat 1854–1855.

Los chłopów leżał na sercu autora *Pism* – podkreślał to w swojej twórczości, publicystyce, a także swoimi czynami. Zdecydowanie lepiej czuł się w atmosferze wiejskiego zaścianka, czuł do niego sentyment, często powracał w twórczości i wspomnieniach, z wyrozumiałością pisząc nawet o zwalczanej przez niego łatwowierności wiejskiego ludu. Identyfikował się z tą warstwą społeczną, o białoruskich chłopach pisał jako swoich „spółbraciach”³⁹⁹. Przyznawał jednak gorzko w *Autopopobiografii*:

Wiemy dobrze, że biedny, pogardzony wieśniak nas żywi, że pogardzony przyjaciel, doradca i przewodnik wieśniaków jest rękojmnią społecznej spokojności. Lecz oni ubodzy, śmieszni: śmiech więc tym wszystkim, którzy by chcieli stawać w ich sprawie!⁴⁰⁰

7. Poza *Pismami*. Dyskusje wokół literata Jankowskiego

Charkiewicz, starając się opisać warsztat pisarski Placyda Jankowskiego, budował typologię opartą na źródłach inspiracji i motywacjach autora:

Książki jego powstają pod wpływem lektury (*Przeczucie*, *Dr. Panteusz*, *Sędzia Pieniążek*, *Anegdoty i fraszki* itp.), ze wspomnień (*Autopopobiografia*, *Zaścianek*, *Opowiadania*, *Krynice* etc.), dla rozrywki (*Chaos*, *Kabala*, *Pisma przedślubne*, *Powieść składana*), ale życia bieżącego, trosk i radości autora w chwili tworzenia dzieła – nie ma wcale⁴⁰¹.

Gdy przychodziło publicystom do ogólnego opisywania twórczości Placyda, pierwszym skojarzeniem był jego humor, będącym nieodłączną cechą charakteru Johna of Dycalp. Kojarzono autora z twórczością służącą rozrywce, posądzano o brak myśli i niedoskonałość formy:

спокойной умственной силѣ, не заявляющей себя вдругъ рѣшительными результатами, онъ вообще и не высокаго мнѣнія. Ему такъ часто удается провести и даже озадачить эту безобидную силу, что всѣ научные приемы и самое имя ученаго служатъ для него искони предметомъ глумленія; высшая-же въ его глазахъ похвала чьихъ-либо достоинствъ состоитъ въ названіи *хитраго человека*”. П. Янковский, *Мѣстныя суевѣрія и предразсудки*, № 22, s. 862.

³⁹⁹ *Autopopobiografia*, s. 269.

⁴⁰⁰ Ibidem.

⁴⁰¹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 180.

Tak nicość w całym ciągu prac jego, taka nieznajomość najprostszych prawideł pisarskich przy tak widocznej zarozumiałości, taka czczość formy, taka w treści pospolitość, czyliby nie były dostatecznymi, aby się krytyka wszelkiego już do nich prawa wyrzekła? Rzeczywiście tak też chciała uczynić – ale wstrzymała ją wyższe pewne widoki. Wstrzymała ją sława, jakiej p. John of Dycalp w pewnej części publiczności używa – wstrzymała ją pochwały, na jakie sadzi się dla tego autora każdy niemal współpracownik owej wielkiej wileńskiej koterii⁴⁰².

Jeden z krytyków, Fryderyk H. Lewestam, czuł się więc zobowiązany do recenzowania prac nie ze względu na ich kunszt literacki, lecz z uwagi na ich popularność, która jest wynikiem „biedoty literackiej”⁴⁰³. Ostatecznie „ani w literaturze, ni w sztuce, ni w historii niczego nie ochrania nieuczona jego satyra”⁴⁰⁴, wydanie *Chaosu* nazwał zaś „suchotami umysłowymi”⁴⁰⁵. August Mosbach natomiast wnioskuje, że potrzebujemy więcej „Johnów of Dycalp” z myślą o czytelnikach, którzy poszukując „w czytaniu tylko zabawy”, zwracają się w stronę niepopularnych francuskich romansów⁴⁰⁶.

Wielu recenzentów odnosi się do oryginalności Placyda, przede wszystkim mając na myśli zarówno formę pierwszych publikacji, jak i ich osobliwy humor. Także działalność przekładowa jest uważana za oryginalną – pomijając nawet to, że był jednym z pierwszych tłumaczy Shakespeare’a, często sięgał po utwory wcześniej nietłumaczone na język polski, a jego wybory były określane jako nieoczywiste – choć nie zawsze w pozytywnym kontekście. W latach 40. był ponadto obok Ludwika Sztyrmera (wyłączając pisarzy emigracyjnych) jednym z pierwszych autorów wprowadzających do polskiej literatury elementy fantastyczne, co dostrzegano już we współczesnych autorowi opracowaniach⁴⁰⁷.

Znaleźć można opinie o tym, że jest „łatwy, pełen paradoksów, czasem i niedorzeczności”⁴⁰⁸, ale są i odbiorcy, którzy widzą w nim „humor, wierność i delikatność farb z czuciem tak szczęśliwie ożenione”⁴⁰⁹. Jego styl i język zachwalano zarówno w przyjaznym mu „Tygodniku Petersburskim”, jak i w zazwyczaj nieprzychylnych mu pismach warszawskich, na przykład w recenzji *Ostatniego upiora z Bielehradu* z „Roczników Krytyki Literackiej” Wiktoryn Zieliński przyznawał:

⁴⁰² F.H. Lewestam, [rec.] *John of Dycalp, Chaos*, s. 53. Lewestam miał wyjątkowo nieprzychylny stosunek do autora *Pism*, o którym sądził – jak się zdaje bezpodstawnie – że „o wszystkim złe ma mniemanie, wszystkich bezczęści i wydrwiwa, ale sam stanął gdzieś tam wysoko i słowem, gestem nawet siebie nie tyka” (ibidem, s. 54).

⁴⁰³ Ibidem, s. 55.

⁴⁰⁴ Ibidem.

⁴⁰⁵ Ibidem, s. 53.

⁴⁰⁶ A. Mosbach, [rec.] *M. Wiszniewski, Historia literatury polskiej*, s. 206.

⁴⁰⁷ *Kilka ostatnich polskich powieści*, „Przegląd Poznański” 1847, z. 8, s. 171.

⁴⁰⁸ *Literatura*, „Gazeta Warszawska” 1843, nr 94, s. 4.

⁴⁰⁹ A. Piotrowski, *O pismach Bejły*, „Przyjaciel Ludu” 1843, nr 17, s. 132.

[...] dalecy jesteśmy od tego, abyśmy w nim nie widzieli i nie cenili tego, co w istocie niepospolitą ma cenę i jak najlepiej o autorze uprzedza. Tą zaletą jest sam styl i język bez względu na przedmiot tak błahy i niegodny prawdziwego talentu. Język i styl jest tu tak czysty i tak przedziwnie swoją prostotą i kunsztownością duchowi XVI-go wieku odpowiedni, iż nie wahamy się powiedzieć, iż autor zdaje się mieć szczególne powołanie do malowania ducha czasu i zdarzeń odległych wieków słowiańszczyzny. Więcej powiem: są miejsca swoim duchem i treścią tak tkliwe i poruszające, iż zdradzają w autorze prawdziwe poetyckie poświęcenie i każą się w nim spodziewać niepospolitego malarza ludzkiego serca⁴¹⁰.

Z kolei w ogólnie negatywnej recenzji tego samego utworu w „Bibliotece Warszawskiej” autor mimo wszystko dostrzegał potencjał utworu:

Przyznać jednak należy, że ta książeczka mogłaby być bardzo zajmującą i nawet pożyteczną dla tej części mieszkańców kraju naszego, która jeszcze nie umie czytać; zbija zabobony, jedynie między gminem żyjące. Opowiadanie w ogóle łatwe, język czysty, bez ozdób stylu, ale też i bez ozdób prostoty⁴¹¹.

Znamienna jest tendencja recenzentów „Tygodników” do zachwalania dzieł Jankowskiego, z kolei pism warszawskich do negowania ich walorów artystycznych i humorystycznych, co z jednej strony Kraszewski tłumaczył wpływami heglizmu na środowisko warszawskie, z drugiej jednak sam język (wyłączając stylizację z *Ostatniego upióra*) także był dla niektórych przeszkodą w lekturze. Wskazywano m.in., że „Dycalp lubi pleonazmy w myśleniu i wyrażaniu się”⁴¹², z kolei w ogólnie pochlebnej recenzji *Opowiadań* krytyk „Przeglądu Naukowego” pisał:

Na usterkach co do języka i na prowincjonalizmach bynajmniej w *Opowiadaniach* nie zbywa. – Ukraińsko-wołyńsko-litewskie stronnictwo literackie musiało się i tutaj z najniesłuszniejszym względem Warszawy odezwać zarzutem, bo któż panu Dycalpowi powiedział, że w Warszawie zamiast piękna i luba osoba, piszą i mówią smaczna?!⁴¹³

Wydaje się też, że nastawienie warszawskich krytyków radykalizowały nie zawsze obiektywne opinie obozu koterii tygodnikowej, co można odczuć po zapoznaniu się z opracowaniem *Historii literatury polskiej* Kazimierza W. Wóycickiego: „Nie wspomnielibyśmy wcale tego pisarza, którego liche pisma bez celu, bez żadnej myśli wyższej, żadnej nie wytrzymają krytyki, gdyby nie poważne ich rozbiory, które z całą powagą podaje swym czytelnikom „Tygodnik

⁴¹⁰ W. Zieliński, [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie, Wilno 1842*, „Roczniki Krytyki Literackiej” 1842, nr 57, s. 18.

⁴¹¹ L. Nowakowski, [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie*, s. 193.

⁴¹² J. Majorkiewicz, *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp, Doktor Panteusz w przemianach, Lipsk 1845*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 31, s. 1006. Jako przykład Majorkiewicz podaje zdanie: „Znalazłem się jak Dante wśród narodu zatracenia – ale bez mistrza i przewodnika” – zob. *John of Dycalp (P. Jankowski), Doktor Panteusz w przemianach*, Lipsk 1845, s. 99.

⁴¹³ C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania, Wilno 1843*, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 6, s. 200.

Petersburski”. Dycalp jest tam znakomitym autorem, wybornym humorystą⁴¹⁴. Opinia Wóycickiego jest o tyle intrygująca, że zaledwie dwa lata wcześniej w recenzji *Opowiadań*, choć podkreślał oczywistą przesadę w nazywaniu Jankowskiego „polskim Sterne’em”, zauważał także, że twórczość pisarza wymaga sprawiedliwej oceny i szczegółowego opisu. Przystępując natomiast do recenzji *Opowiadań*, twierdzi, że książka „rzeczywiście niepospolity talent znamionuje”⁴¹⁵, szczególnie ceni utwory *Powrót rabina* oraz *Suchotnica*, które uważa za jedne z najlepszych w dorobku Jankowskiego⁴¹⁶ – podobne opinie możemy zresztą przeczytać w „Przeglądzie Naukowym”⁴¹⁷. Wóycicki jednak i w tej recenzji wspominał stronniczość koterii wobec utworów Placyda: „Dwie powieści w *Opowiadaniach* [...] dopiero nas po raz pierwszy przekonywają, że John of Dycalp stanie niedługo w rzędzie tych pisarzy, co nie stronniczymi pochwałami, ale rzeczywistą zasługą, chlubne dla siebie, pożyteczne dla literatury zajęły stanowisko”⁴¹⁸. O diametralnej zmianie postrzegania przez niego utworów Jankowskiego niech świadczy i to, że powszechnie krytykowaną *Powieść składaną* ocenił pozytywnie:

Pomimo tak nietrafnego pomysłu w układzie całym i dobraniu osób, obrobienie artystyczne niewiele zostawia do życzenia. Charaktery jakie są, utrzymane do końca wybornie, a obraz pułkownika starego jest doskonały. Szkoda że więcej takich pocziwców, nie zawadziło w powiastce; styl lekki, powieściowy, obrazowy, tok naturalny, nadaje urok a prawdy⁴¹⁹.

Z czasem jednak daje się zauważyć rosnącą radykalizację opinii środowiska warszawskiego. Polemika z utworami Jankowskiego wchodziła nawet w zakres osobistych ataków, nie tyle mając na uwadze utwory, ile postać autora, jak przy recenzji Jana Majorkiewicza do *Doktora Panteusza*:

Że of Dycalp nie jest człowiekiem myślącym – o humorystyce jego nie ma co mówić, jest ona bowiem skutkiem jakiejś choroby czy czegoś podobnego – pokazuje to wyrzeczenie na str. 15, że uczeni są to szaleńcy, co w dobrodziejstwie swojego bytu uważają konieczność, a boski dar myśli udzielony im stopniowo i z dobrowolnej łaski, mianują w sobie częścią bóstwa wieczną, twórczą i doskonałą?! Aby wejść na drogę nauki (str. 16) „dość jest utracić pokorę, oddalić od siebie łaskę Boga, pogardzić głosem serca i sumienia i pójść samopas...”. Ubliżalibyśmy rozsądkowi czytelników, gdybyśmy sobie pozwolili zbijać podobne zasady. P. John of Dycalp kompromituje głupstwo samo, wykraczając z zasad, nie już loiki naukowej, ale prostego chłopskiego (jak to mówią) rozumu. [...] John Dycalp, jako humorysta chory na śledzionę, rozprawia o życiu trawy i [...] pisze nieźnośnie w całym znaczeniu tego wyrazu: prawdziwie

⁴¹⁴ K.W. Wóycicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, s. 334.

⁴¹⁵ K.W. Wóycicki, [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania, Wilno 1843*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 1, s. 455.

⁴¹⁶ Zob. Ibidem, s. 456–457.

⁴¹⁷ Zob. C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania*, s. 199.

⁴¹⁸ K.W. Wóycicki, [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania*, s. 459.

⁴¹⁹ Idem, [rec.] *John of Dycalp, Józef Ignacy Kraszewski, Powieść składana*, s. 431.

tylko śledzionnikowi darować by można takie brednie [...]. Humorystyczna jego czułowatość (nie jest to sentymentalność Sterna) jest prawdziwie bydlęca – uwagi... godne konia pociągowego”⁴²⁰

Ostatecznie recenzent lektury nie skończył, „bo nie mogłem dalej czytać, a reszty do 220 stronnic od stu kilkudziesięciu nawet przeglądać mi się nie chciało. Ani nauki, ani zabawy czytelnik nie znajdzie w *Doktorze Panteuszu*”⁴²¹. Majorkiewicz oskarża dzieło o „organicznie złą myśl”, a samego Johna od Dycalp uważa za „pajaca wystawiającego się na pośmiewisko”⁴²² – tekst krytyka sprawia wrażenie zdecydowanie przesadzonego i choć wcześniejsze utwory Dycalpa nie miały zazwyczaj dobrej prasy w warszawskim środowisku literackim, żaden recenzent nie posuwał się wcześniej do tak napastliwego tonu wypowiedzi. Dziwi to tym bardziej, że akurat *Doktor Panteusz* nie odbiegał jakością od innych tekstów Jankowskiego, a o jego wartości przekonuje chociażby wybór tego utworu przez Lecha Sokoła na tytuł opracowywanego przez niego zbioru dzieł pisarza. Majorkiewicz znany jest z negatywnego stosunku wobec członków koterii petersburskiej, surowo podchodził też do prac Ignacego Hołowińskiego, Józefa Żochowskiego czy Eleonory Ziemięckiej⁴²³.

Poszlaką do określenia powodu tak negatywnego nastawienia do autora *Pism* może być dla nas rok 1844 i ujawnienie lojalistycznej deklaracji Grabowskiego, co niejako rykoszetem mogło zadać cios zarówno Jankowskiemu, jak i koterii petersburskiej. Mogło to wpłynąć chociażby na opis Edwarda Dembowskiego w *Piśmiennictwie polskim w zarysie*, gdzie autor uznał dzieła Placyda w całości za „pełne wymuszoneści i przesady, mającej rozśmieszać, a rzeczywiście będącej nie komiką lub humorem, lecz płaskością”⁴²⁴. Niewykluczone, że późniejsze nieprzychylnie recenzje – przynajmniej po części – były podyktowane nie tyle wartością utworów, ile identyfikowaniem autora z koterią tygodnikową i lojalistycznym stosunkiem do zaborcy. Może za tym przemawiać chociażby dalsza część recenzji Majorkiewicza, w której do opisywanej w rozdziale XII sceny odwrotu wojsk rosyjskich podczas bitwy pod Borodinem podaje komentarz: „tu mimowolnie uśmiech zawita na ustach czytelnika, gdy położenie Dra Panteusza odniesie do samego Johna”⁴²⁵. Dla porównania we wznowionym w 1848 roku *Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego* Lesław Łukaszewicz pisał o

⁴²⁰ J. Majorkiewicz, *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] John of Dycalp, *Doktor Panteusz w przemianach*, s. 1005–1006.

⁴²¹ Ibidem, s. 1007.

⁴²² Ibidem.

⁴²³ A. Dworak, *Majorkiewicz Jan*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 2, s. 437.

⁴²⁴ E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie*, s. 375.

⁴²⁵ J. Majorkiewicz, *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] John of Dycalp, *Doktor Panteusz w przemianach*, s. 1006. Jankowski pisał w uniżonym tonie o cesarzu: „Nie odróżniłem go natychmiast po tych znamionach geniuszu, które w nim od stóp do głowy jaśnieć miały podług słów moich spółbraci”. John of Dycalp, *Doktor Panteusz w przemianach*, s. 92.

Placydzie: „w opowiadaniu lubo czasem naiwny, częściej rozwlekły i niedbały, a dowcip dość ciężki”⁴²⁶. Dokonał także podziału jego dzieł na „rzeczy bez wartości” (*Pisma przedślubne i przedsplinowe, Chwila, Opowiadania, Ostatni upiór w Bielehradzie*), widząc jednak wartość innych wydawanych przez niego książek (*Zaścianek, Pamiętnik Elfa, Powieść składana*)⁴²⁷.

W numerze „Dziennika Mód Paryskich” z 1848 roku Aleksander Dunin-Borkowski opublikował swoje krótkie opracowanie dzieł Placyda w dłuższym tekście krytycznym *Powieściarstwo polskie*, w którym określał główny cel gatunku na „przebudzenie świadomości społecznej”⁴²⁸. O twórczości autora *Pism* ma zdecydowane zdanie:

[...] z niemalym uprzykrzeniem się publiczności fałszywe piętno humoryzmu wyciska. [...] Wszędzie widoczny brak talentu, wesołość niby wesoła, niepojmowanie sztuki, płytka znajomość ludzi, niezgrabne udawanie lekkości, omdłałość wyobraźni, przypadkowość w miejscach udatniejszych, a często nawet dążność niedorzeczna (*Doktor Panteusz*) uwalniają od rozwodzeń. Jankowski kusi się ustawicznie o dowcip, który go ustawicznie unika. [...] jowialności jego są ckiwe, a wymysły nieprzydatne do zbudowania jednolitej całości⁴²⁹.

Przyznaje jednak wyższość obrazów wiejskiego życia i tkliwych scen rodzinnych znanych z *Zaścianka*. Ponadto „kiedy opisuje, co widział, czego doświadczył, ma za sobą nieraz ponętność prawdy i może by autobiografię lub pamiętniki czasu swego dobrze napisał [...]”. Umi powtarzać, ale nie tworzyć⁴³⁰. Zdaje się, że Jankowski wziął sobie do serca tę opinię – jego następne książki, czyli *Kilka wspomnień uniwersyteckich, Krynice* oraz *Książeczka in 16^{mo}* są w dużej części, o ile nie w całości, autobiograficzne i wspomnieniowe. W takim wydaniu podobał się m.in. Kraszewskiemu, który już w 1853 roku po wydaniu *Krynicy* komentował książkę jako „najlepsze dzieło Johna of Dycalp, jak autobiografia jego młodości, *Wspomnienia [uniwersyteckie – P.S.-Ch.]* (arcydzieło autora) są tylko przypomnieniem serdecznym rzeczywistości”⁴³¹, w którym ponadto przeszkadza mu może jedynie to, że „chęć ubarwienia rozmów za daleko dowcipowaniem wiedzy autora”⁴³² – problemem był więc znowu specyficzny dla Placyda humor. Później także w zakresie rosyjskojęzycznej publicystyki poruszał się w znanej sobie, wspomnieniowej tematyce, nie powracając już raczej do fikcji w takim wymiarze, jaki znamy chociażby z *Doktora Panteusza* czy *Pamiętnika Elfa*.

⁴²⁶ L. Łukasiewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, Kraków 1848, s. 189.

⁴²⁷ Ibidem.

⁴²⁸ T. Półchłopek, *Dunin-Borkowski Aleksander (Leszek)*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 1, s. 406.

⁴²⁹ A. Dunin-Borkowski, *Powieściarstwo polskie*, „Dziennik Mód Paryskich” 1848, nr 9, s. 68.

⁴³⁰ Ibidem.

⁴³¹ J.I. Kraszewski, *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 286, s. 7.

⁴³² Ibidem.

Sytuację Placyda możemy do pewnego stopnia porównywać do krytyki twórczości Aleksandra Fredry – powielał on bowiem te same „błędy”, które autorowi *Zemsty* zarzucał Seweryn Goszczyński. W latach 30. Goszczyńskiemu w krytyce Fredry wtórowali m.in. przytaczani wyżej Dembowski czy Dunin-Borkowski. Tak jak Fredro, Jankowski nie aspiruje do tendencyjnego moralizatorstwa, nie ukrywa ponadto inspiracji literaturą angielską czy francuską, a nade wszystko pisze w sposób „odstrychnięty” od reszty narodu⁴³³, z czego mogą wynikać zarzuty o „sztuczność” czy „płaskość” jego utworów⁴³⁴.

Konflikt mógł zostać eskalowany przez samego Placyda i jego satyryczne ujęcie zawodu krytyka literackiego, co było głównym tematem epilogu wydanego w 1843 roku *Pamiętnika Elfa*. Wóycicki, przywołując ten ustęp w swojej recenzji, odpowiadał Jankowskiemu, przekornie przyznając rację jednemu z elfów, za pośrednictwem którego Placyd przewidywał przyszłe opinie na temat swojego dzieła: „czytamy jakieś martwe, wodniste fragmenta bez życia, bez prawdy”⁴³⁵. Następnie krytyk podsumowywał utwór Jankowskiego: „Przyznać musimy, że jeżeli tylko taki dowcip płaski mają elfy wywołane przez Johna of Dycalp, to żałować potrzeba, że je nam w takiej nicości umysłowej pokazuje”⁴³⁶.

W 1846 roku używano już przykładu Johna of Dycalp do opisu słabej humorystyki, co możemy znaleźć w recenzjach „Przeglądu Naukowego” dotyczących dwóch wydanych w Wilnie książek: *Trzech lilii* oraz *Bigosu hultajskiego*. W pierwszej krytyk żałuje, „że autor ma słabość do humorystyki w rodzaju Johna of Dycalp. Dlatego nie ma w nim prostoty wykończenia [...]. Przykro patrzeć na te ułomności gnieźdzące się w naszym piśmiennictwie”⁴³⁷. W, zgoła pozytywnej, recenzji *Bigosu hultajskiego* w stronę autora Tytusa Szczeniowskiego wystosowana zostaje zaś prośba, „aby się wyrzekł niektórych dowcipów w rodzaju Johna of Dycalp, a wtenczas wszyscy mu pochwały sypać będziemy”⁴³⁸.

Jankowski nie skrywał raczej żalu wobec warszawskich pism za ostrą i często niezasłużoną krytykę – a przynajmniej możemy tak sądzić o redakcji „Biblioteki Warszawskiej”, o której po latach, już w rosyjskojęzycznej publicystyce z „Litewskich

⁴³³ Do takich samych wniosków dochodził zresztą Kraszewski, który w korespondencji do „Gazety Warszawskiej”, porównując jego pisarstwo do twórczości Augusta Wilkońskiego, pisał o braku cech narodowości u Jankowskiego „nawet gdzie o nią najusilniej się stara” (J.I. Kraszewski, *Listy J.I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, s. 5).

⁴³⁴ Por. S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, z. 1, s. 17–26; A. Markuszewska, *Goszczyński Seweryn*, s. 554–556.

⁴³⁵ John of Dycalp, *Pamiętnik Elfa*, t. 2, s. 199; K.W. Wóycicki, [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa, Wilno 1843*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2, s. 219.

⁴³⁶ K.W. Wóycicki, [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa*, s. 219.

⁴³⁷ [rec.] *Trzy lilie, Wilno 1846*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 11, s. 327.

⁴³⁸ [rec.] *Izaskław Blepoński, Bigos hultajski. Bzdurstwa obyczajowe, Wilno 1846*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 13, s. 393.

Wiadomości Diecezjalnych”, pisał, że tworzy „czasopismo [...] odznaczające się starannością i powagą treści”⁴³⁹.

Niemniej w środowisku „Tygodnika Petersburskiego” twórczość Placyda wciąż była w cenie. Michał Grabowski w 1847 roku opublikował na łamach pisma artykuł *O nowszych powieściach polskich*, w którym poświęcił akapit dziełom Placyda w – jak się zdaje – nieco bardziej stonowanym i racjonalistycznym tonie⁴⁴⁰. Przede wszystkim Grabowski zauważa regres w wartości jego dzieł, pisze m.in., że „szczególniej w pierwszych swoich utworach bywał [...] trafnym i wdzięcznym malarzem scen litewskiego życia”, lecz „w ostatnich utworach [...] zdaje się przemagać gadulstwo utrudzające i bardziej jeszcze utrudzająca alegoria”, jego humor także „nie zawsze szczęśliwym i naturalnym, wielomównością często naciągana, niedowcipną i niekoniecznie dobrego gustu” (znaczenie bardziej doceniał za to umiejętność konstruowania komicznych typów postaci i sytuacji)⁴⁴¹. Widzi jednak barwę i świeżość w utworach Jankowskiego tam, gdzie inspirował się „bytem klas niższych, rodzaju księży unickich, szlachciców i szlachcianeczek zaściankowych”, znajdziemy u niego немало „pojedynczych obrazków zachwycających kolorem swoim, pięknnością, czasem umiejętnie osłoniętą, ale prawdziwą pięknnością” – przez obrazy właśnie artysta ma najlepiej przemawiać do czytelnika, a w mniemaniu Grabowskiego John of Dycalp „posiada kiedy zechce ten język [...], zna przenikliwie niektóre [strefy litewskiego życia] i umie z nich wyjmować bardzo kunsztowne obrazki, bądź humorystyczne, bądź tkliwe”⁴⁴². W 1847 roku – jak się okaże, ostatnim z najlepszego okresu aktywności pisarza – Michał Grabowski zdaje się najuczciwiej podsumowywać twórczość Placyda Jankowskiego, niejako być może zapowiadając jego powolne wycofywanie się z działalności twórczej. U progu nowej dekady powstało jeszcze jedno podsumowanie w recenzji *Gawęda krytyko-literacka* Macieja Łowickiego, tym razem obszerniejsze niż u Grabowskiego, z którym autor zgadza się w ogólnej ocenie twórczości Jankowskiego. Jego humor nie zawsze jest dla autora *Gawędy* czytelny, zresztą za humorystę go też nie uważa, a poważa bardziej utwory, w których zawarł „więcej tkliwości serdecznej, cieplej, wiejącej jego duchowym powołaniem (*Rozalia Szejner, Zaścianek, Chwila* itd.)”⁴⁴³.

⁴³⁹ Орыг. „повременное издание [...] отличающееся разборчивостью и серьезностью содержания”. П. Янковский, *Древняя харацейная псалтырь виленской св. Николаевской церкви*, s. 855–856.

⁴⁴⁰ Zmianę charakteru jego publicystyki zauważał także Placyd, który w liście do Konstantego Tyszkiewicza w 1848 roku pisał, że „Grabowski stracił popularność i odwagę”. Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 26 października 1848 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-618, k. 19v.

⁴⁴¹ M. Grabowski, *O nowszych powieściach polskich*, „Tygodnik Petersburski” 1847, nr 60, s. 382.

⁴⁴² Ibidem.

⁴⁴³ Adolf spod Bielska, *Gawęda krytyko-literacka*, s. 74–75.

W latach 50. wciąż można było czytać nowe opinie na temat dzieł Dycalpa, chociaż już nie tak częste. Towarzyszyły one przede wszystkim książkom wydawanym przez pisarza, które nie wychodziły już tak często jak niegdyś. W tym czasie nawet Jankowski sam się uważał za przebrzmiałego autora, gorzko nazywając się w tytule *Krynica* „autorem dawnego autoramentu”, czyli nieaktualnym, anachronicznym przedstawicielem niegdyś popularnego stylu. Dycalpa już więc nie było, został tylko parokrotnie przypomniany – we wznowieniu *Kilku wspomnień uniwersyteckich* w 1854 roku, w nieautoryzowanych brukselskich wydaniach *Nowych opowiadań* oraz *Doktora Panteusza* z 1862 roku i ostatni raz w pośmiertnym wydaniu *Fanaberii pana starosty kaniowskiego* z 1873 roku⁴⁴⁴. Dycalpa jednak pamiętano i jeżeli wspomniano o autorze to przywoływano tylko ten jeden, najpopularniejszy jego przydomek.

Ale zdążył wydać jeszcze kilka książek. W latach 1849–1850 drukował na łamach „Pamiętnika Naukowo-Literackiego” *Kilka wspomnień uniwersyteckich*. Jest to o tyle znaczące, że może być poczytywane w kategoriach odwrócenia się od koterii petersburskiej – „Pamiętnik” obok „Gwiazdy” był bowiem kolejnym organem stanowczego sprzeciwu wobec koterii, odmawiając „Tygodnikowi Petersburskiemu” wartości literackich⁴⁴⁵. Później dopiero w 1853 roku wydał *Krynice*, w „Gazecie Codziennej” zaczął drukować serię *Wzorki*, w której ukazały się jednak tylko dwa szkice – *Goście* i *Staro-Trzpioty*. Redakcja czasopisma po kilku latach nieobecności witała autora: „Redakcja »Gazety Codziennej« za prawdziwy zaszczyt, jeśli nie zasługę, poczytuje sobie, iż staje się organem na nowo zbudzonej czynności literackiej tak dostojnego współpracownika na niwie literatury ojczystej”⁴⁴⁶.

W 1854 roku w opinii dotyczącej *Książeczki in 16^{mo}* czytamy, że „w ostatnich pracach swoich w nowym, piękniejszym niż dawniej świetle przedstawia się oczom naszym”⁴⁴⁷. Sama książka ma się z kolei odznaczać pełnią „humoru, ironii, dowcipu naturalnego, pewnej dobroduszości zaprawnej smutkiem i miłą tęsknotą”⁴⁴⁸. O dawnym przyjacielu nie zapominał Kraszewski, który „Gazecie Warszawskiej” pozytywnie skomentował publikację *Krynica*, wpierw pisząc o niej: „Dziwna to zaiste książeczka! Z pajęczych nici wspomnień z westchnień,

⁴⁴⁴ Kilukrotnie pojawił się jeszcze na łamach gazet: dwukrotnie w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” z 1857 roku, później już pośmiertnie w „Opiekunie Domowym” z 1874 roku (*Józef Dabray i Jerzy Korkozowicz na wzór Plutarcha*), w „Nowinach” z 1882 roku (*Ktosie – kumy*), w „Kłosach” z 1884 roku (*Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*) oraz w „Świecie” z 1889 roku (*Pan prefekt i uczeń*). Także przy okazji publikacji korespondencji Konstantego Tyszkiewicza, Henryka Rzewuskiego czy Michała Grabowskiego w „Kłosach” z lat 1882–1884 Jankowskiego podpisywano jego pseudonimem.

⁴⁴⁵ D. Fajnhauz, *Walka o postęp społeczny w publicystyce wileńskiej w połowie XIX w.*, „Rocznik Białostocki” 1966, t. 6, s. 45.

⁴⁴⁶ Przypis Redakcji, w: *Autor Dawnego Autoramentu* (P. Jankowski), *Wzorki. Goście*, „Gazeta Codzienna” 1853, nr 27, s. 1.

⁴⁴⁷ *Wiadomości krajowe*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 237, s. 2.

⁴⁴⁸ *Ibidem*.

żału i dowcipnych słówek utkana!”⁴⁴⁹. Autor *Starej baśni* wyraźnie wyżej stawiał teksty autobiograficzne Jankowskiego nad wcześniejsze prace – jednak nawet mimo tego, że jego jedyne zastrzeżenie dotyczyło „dowcipowania autora” wciąż nazywa Placyda „naszym humorystą”⁴⁵⁰. Franciszek M. Sobieszczański w *Encyklopedii powszechnej* w poświęconym autorowi haśle charakteryzował jego twórczość: „We wszystkich jego pismach jest humor żartobliwy, dowcip często prawdziwy, chociaż niekiedy grzeszy przesadą. W powieściach umie być rzecznym, ma trafny pogląd na życie ludzkie, a w niejednej można znaleźć naukę”⁴⁵¹. Tej łatki nie sposób było się pozbyć, nawet odcinając się od wcześniejszej twórczości za sprawą, po pierwsze, przewartościowania priorytetów w nowych dziełach, po drugie, zmiany pseudonimu, a po trzecie, nawet czteroletniej przerwy w pisaniu. Jankowski do dziś pozostaje autorem kojarzonym z humorystyką.

7.1. Wkład w działania Rady Szatanów – Placyd a koteria petersburska

Znaczna większość inicjatyw publicystycznych na terenach Litwy i Białorusi w latach 30. i 40. wykazywała wyraźne wpływy koterii petersburskiej, czemu nie oparli się nawet Józef I. Kraszewski czy Adam H. Kirkor. Charakteryzowała się ona zachowawczą ideologią, której podstawowymi krzewicielami byli Michał Grabowski i Henryk Rzewuski. Obaj reprezentowali światopogląd, wedle którego naród polski powinien odrzucić wszelkie niepodległościowe aspiracje. Taka postawa za czasów namiestnictwa Iwana Paskiewicza, wyjątkowo restrykcyjnie podchodzącego do kwestii kontroli publikacji, pozwalała łatwiej przejść proces cenzury⁴⁵². Koteria skupiła się wokół „Tygodnika Petersburskiego”, w którym tworzyła segment krytycznoliteracki pisma – przez wiele lat jedyną opiniotwórczą tubę integrującą w swoim otoczeniu najważniejszych literatów oraz publicystów Litwy i Białorusi⁴⁵³. Do tego grona zaliczano również Placyda Jankowskiego, trzeba się jednak zastanowić, na ile był on jej członkiem, a na ile beneficjentem.

Na pewno nie był uznawany za głównego z jej członków. Charkiewicz za podstawowe filary koterii uważał Grabowskiego, Rzewuskiego, Kraszewskiego i Hołowińskiego⁴⁵⁴. Mieczysław Inglot wymienia Placyda jako jedną z osób nie tyle tworzących koterię, co z nią

⁴⁴⁹ J.I. Kraszewski, *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, s. 7.

⁴⁵⁰ Ibidem.

⁴⁵¹ F.M. Sobieszczański, *Jankowski (Placyd)*, w: *Encyklopedia powszechna S. Orgelblanda*, t. 13, Warszawa 1863, s. 39.

⁴⁵² A. Matczuk, *Potyczki bibliografów z cenzurą w okresie zaborów*, „Folia Toruniensia” 2017, t. 17, s. 86.

⁴⁵³ D. Fajnhauz, *Walka o postęp społeczny w publicystyce wileńskiej*, s. 29–32.

⁴⁵⁴ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 54.

współpracujących i sympatyzujących z nią, będących pod jej wpływem⁴⁵⁵. Także w popularnym wśród młodzieży satyrycznym wierszu o koterii brakuje wzmianki o Jankowskim, mimo jego dużej przecież popularności:

Michał Grabowski, mąż bez namiętności
I Jarosz Bejła strasznej żarliwości,
Akefaliński
Kraszewski brzemienny jak eolska lira
I grecki Mikros⁴⁵⁶, a po polsku mały,
I dwaj Przeździeccy – oto hufiec cały⁴⁵⁷.

Powodem takiego stanu rzeczy może być nieobecność Jankowskiego w roli publicysty „Tygodnika” – z jedynym wyjątkiem na publikację prospektu *Litwinów* w 1842 roku. Zdecydowanie częściej teksty Placyda pojawiały się na łamach „Athenaeum”. Mimo wszystko na podstawie częstych recenzji w „Tygodniku” i kontrrecenzji w pismach warszawskich niektórzy mogli mimowolnie zacząć go wiązać z tym środowiskiem i uznawać za aktywnego działacza. Stąd obecność Placyda chociażby w *Radzie Szatanów* Leona Zienkowicza.

Na pewno do cech wspólnych koterii i Jankowskiego należały poglądy na twórczość powieściową – walterskotyzm był uniwersalną propozycją rozwoju gatunku, na co wskazywał m.in. Kraszewski, uznając „romans malowniczy” za najważniejszą jego odmianę⁴⁵⁸. Jankowskiego uwzględniano jako współpracownika w przygotowywanym przez Grabowskiego piśmie „Przeglądnik Literatury Rosyjskiej i Polskiej” już w 1839 roku. O powstającym periodyku autor *Pism* dowiedział się za pośrednictwem swojego przyjaciela – Ignacego Hołowińskiego⁴⁵⁹, który również polecał Placyda Grabowskiemu. Jankowski miał szczególne względy u Grabowskiego i Rzewuskiego, którzy na zmianę przyrównywali autora *Pism* do Byrona lub Sterne’a. Wyraźnie i z przesadą lobbowali za jego twórczością – budzi to wątpliwości, czy walorem, dla którego tak cenili Jankowskiego, było faktycznie jego pisarstwo, czy może jednak jego domniemywane poglądy wywodzone ze sprawy zjednoczenia Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną. W świetle ich dążeń do ograniczenia polskich ambicji narodowowyzwoleńczych i zachowawczej relacji z zaborcą tę część życiorysu Jankowskiego mogli potraktować jako zapowiedź obiecującej współpracy w krzewieniu swoich przekonań. O tym, że wiedzieli o „opopieniu” Jankowskiego, świadczy list Rzewuskiego: „Czytałem teraz

⁴⁵⁵ M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961, s. 6, 12.

⁴⁵⁶ Józef Przecławski.

⁴⁵⁷ Cyt. za: D. Fajnhauz, *Walka o postęp społeczny w publicystyce wileńskiej*, s. 34.

⁴⁵⁸ J. Kubiak, *Biedermeier*, s. 71.

⁴⁵⁹ Placyd Jankowski do Michała Grabowskiego, list z 20 kwietnia 1839 r., zbiory Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. BK 01160, k. 68. Zob. też: M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej*, s. 12–13.

dawne twoje bzdurstwo *Chaos* z największym interesem; chociażżeś popem, ale diabelnie *Reichgeist*”⁴⁶⁰. W wypowiedziach członków koterii często przywoływana była myśl ideologicznej mobilizacji pisarzy regionalnych przeciwko wpływom zagranicznym, w tym demokratycznie usposobionego środowiska warszawskiego⁴⁶¹. W tym duchu Rzewuski pisał do Jankowskiego w 1841 roku:

[...] chcecie ze mną stosunki literackie zachować, to winniście muchy oganiać, kiedy śpię, *alias* chłostać moich krytyków. Nie w tym znaczeniu, byście jak Seidy wszystkich moich zdań bronili, ale roztropną krytykę stawili naprzeciw głupiej. Ale wy wszyscy oprócz Kefalińskiego macie jakieś wnętrzości rodzicielskie dla wszystkich głupców, stąd wbrew wam powiem, że nie macie istotnego powołania autorskiego, chociaż Pan Bóg wam dał nadzwyczajne zdolności, bo nie macie *esprit de corps* i jesteście tchórze⁴⁶².

Rok później, po publikacji *Mieszanin obyczajowych*, Rzewuski prosił w liście: „Jeżeli zechcesz co ogłosić w »Tygodniku« lub »Athenaeum« przeciw krytyce na Bejlę w »Bibliotece Warszawskiej« podpisanej przez F.Z. w miesiącu lutym r. 1842, łaskę zrobisz publiczności, a ja *Chwilki* obrobię krytykę”⁴⁶³. Gdy po paru latach aktywności literackiej okazało się, że Jankowski nie jest skłonny dołączyć do krytycznoliterackiego koteryjnego oporu oraz poruszać (z niewielkimi wyjątkami) kwestii politycznych ani światopoglądowych w swojej twórczości, nie udziela się też w taki sposób w publicystyce, Grabowski już bez patosu i wyolbrzymiania talentu autora *Pism* uczciwie ocenił jego twórczość.

Placyd ostatecznie bywał w „Tygodniku” jedynie jako autor, którego utwór był akurat przedmiotem recenzji. Oprócz tego Jankowski utrzymywał z członkami koterii kontakt korespondencyjny. Rzewuski o jego *Chaosie* pisał mu, że „jest to kwiatek nieskończenie miły; nie ustawaj i pisz takie kawałki”⁴⁶⁴. *Pisma przedślubne* były z kolei „zbiorem prześlicznym”, a *Autopopobiografię* czytał kilkakrotnie „zawsze z nowym upodobaniem”, wreszcie o samym Placydzie pisał, że „jest autorem nadzwyczajnym”⁴⁶⁵. Grabowski po wydaniu *Zaścianka* pisał Placydowi:

W mojej recenzji zbliżam [...] Pana z Sękowskim i najwyższą panu przyznaję wyższość, bo Pan masz nie sam dowcip, lecz wielką przy tym czułość, hamowane, ukryte, ale niewątpliwe poetyczne

⁴⁶⁰ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 14 (26) marca 1843 r., „Kłosa” 1882, nr 904, s. 262.

⁴⁶¹ M. Inglot, *Koteria petersburska*, s. 439.

⁴⁶² Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 31 października (12 listopada) 1841 r., „Kłosa” 1882, nr 902, s. 229.

⁴⁶³ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca (1 lipca) 1842 r., „Kłosa” 1882, nr 904, s. 262.

⁴⁶⁴ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 14 (26) marca 1843 r., s. 262.

⁴⁶⁵ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 1 (13) października 1841 r., s. 229.

usposobienie i dlatego jesteś pisarzem nierównie całkowitszym i głębszym, bo sam dowcip bez duszy jest świecidełko, które po chwili zgaśnie⁴⁶⁶.

Kraszewskiemu pisał o „wyborności” *Powrotu rabina*⁴⁶⁷, w „Atheaneum” opisuje zalety *Zaścianka*, o którym w „Tygodniku” pisze z kolei Przecławski: „Czytelnik, choćby mieszkał na zbiegu dwóch najruchawszych ulic Petersburga, przestaje słyszeć miejską wrzawę i wszystkimi zmysłami swymi przeniesiony jest w świat zaściankowy, świat skromny, z horyzontem ograniczonym, ale bogaty w prawdziwe uczucia, we właściwe sobie cnoty, świat stanowiący jakby oazę wśród pustyni otaczającej go”⁴⁶⁸. Hołowiński doceniał zarówno *Ostatniego upiora w Bielehradzie*, *Chwilę*, *Zaścianek*, ale krytycznie wypowiedział się na temat *Pamiętnika Elfa* ze względu na wykorzystanie postaci kapryśnego ducha do prawienia chrześcijańskich prawd wiary⁴⁶⁹. Leopold Sztyrmer w jednym z *Listów z Polesia* z jednej strony podkreślał piękno *Chwili*, z drugiej jednak wymienił kilka wad: nadmierną retorykę, niespójność i nieprecyzyjną analogię między tytułem a treścią⁴⁷⁰ – na te uwagi odpowiedział Przecławski, który bronił powieści Jankowskiego⁴⁷¹. Nie był to ostatni raz, gdy Sztyrmer podjął się krytyki Jankowskiego – nieprzychylnie wypowiadał się o jego *Krzysztofie Arciszewskim*, w którym wyrzucał nieprzystawalność utworu do zawartej w jego wstępie krytyki współczesnych poetów⁴⁷². Jankowski uważa, że właśnie na poetach ciąży odpowiedzialność za „wskrzeszanie zapomnianej chwały i nieuznanej zasługi”, historycznej rehabilitacji postaci, które z perspektywy lat „swoim pięknym i dramatycznym życiem” na to zasługują⁴⁷³.

W 1849 roku odciął się zupełnie od tego środowiska, „Tygodnik” był wtedy organem walki z myślą demokratyczną⁴⁷⁴, co nie licowało z poglądami Placyda mającym na względzie los niższych klas społecznych, w szczególności ludu wiejskiego. W pewnym stopniu deklaracją ideologicznej odrębności może być publikacja *Kilku wspomnień uniwersyteckich* w opozycyjnym wobec pisma „Pamiętniku Krytyczno-Literackim”. Tam również w 1850 roku ukazała się *Gawęda krytyko-literacka*, w której zauważamy to samo lobbowanie za twórczością Placyda, które niegdyś uprawiano na łamach „Tygodnika Petersburskiego” – Maciej Łowicki

⁴⁶⁶ Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca 1841 r., s. 116.

⁴⁶⁷ Michał Grabowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 9 grudnia 1841 r., w: *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934, s. 258.

⁴⁶⁸ J.E. Przecławski, [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek*, s. 279.

⁴⁶⁹ Ż. Kostrowiec, [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa*, s. 324.

⁴⁷⁰ Gerwazy Bomba (L. Sztyrmer), *List z Polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 88, s. 588.

⁴⁷¹ Zob. Wydawca Tygodnika (J. Przecławski), *Kilka słów o Liście z Polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 90, s. 600.

⁴⁷² Gerwazy Bomba (L. Sztyrmer), *List z Polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 61, s. 361.

⁴⁷³ Zob. John of Dycalp (P. Jankowski), *Krzysztof Arciszewski*, „Radegast” 1843, t. 1, s. 109–115.

⁴⁷⁴ M. Ingot, „Tygodnik Petersburski”, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 968.

pisze tam m.in. o „dobrej duszy w autorze”, przyrównuje też Józia z *Pamiętnika Elfa* (tę samą, którą Wóycicki określał „kobietą niegodną”) do Zosi z *Pana Tadeusza*⁴⁷⁵. O ideologicznej odrębności Jankowskiego może świadczyć także opublikowane już po jego śmierci *Fanaberie pana starosty kaniowskiego*. Iwona Węgrzyn datuje powstanie tekstu na koniec lat 40.⁴⁷⁶ Placyd polemizuje w nim z Henrykiem Rzewuskim, który Karola Radziwiłła w *Pamiętkach Soplicy* kreował na wcielenie litewskości:

Zachwycając się śmiesznościami i dziwactwami księcia Karola Radziwiłła, jeden z naszych pisarzy zaszedł nawet aż do uwielbienia szalonych i niemal zawsze okrutnych wybryków smutnej pamięci starosty kaniowskiego. A jednak, zamiast upatrywania w tym dowcipu, obowiązkiem każdego człowieka byłoby raczej opłakiwać lub wspominać ze zgrozą pamięć tych dzikich i oschłych ludzi, którzy mając złożone w swym ręku od opatrności niezliczone sposoby do przyświecania czynem i przykładem swym młodszym braciom, w całym swym życiu poniewierali tylko dary boże i rozszerzali dokoła własne upodlenie. Takim był właśnie niestety starosta kaniowski⁴⁷⁷.

Tekst w języku polskim wyszedł ostatecznie w 1873 roku, już po śmierci zarówno Rzewuskiego, jak i Jankowskiego. Powstanie tekstu w latach 40. tym dobitniej wskazywałoby na odmiennosc poglądów Placyda i koterii petersburskiej.

7.2. Jankowski eksperymentator

O eksperymentatorskim podejściu Jankowskiego do literatury świadczy przede wszystkim forma wydawanych przez niego tekstów. Zarówno *Chaos*, jak i *Pisma przedślubne* zwracały uwagę czytelników swoją budową. Przez odbiorców – także przez Kraszewskiego – pisarz posądzany był o fragmentaryczność, niekończenie rozpoczętych historii. Ich struktura była, *nomen omen*, chaotyczna i nie przedstawiała sobą prawdopodobnie żadnego z góry powziętego planu. Placyd nie poprzestawał na specyficznej formie swoich utworów, pociągało go wszystko, co na niwie polskiej literatury mogło zostać uznane za nowe. Charakterystyczny dla autora humor, którego odmiennosc podkreślali krytycy, a także preferowanie spokojnego zaścianka i rezygnacja z podniosłego tematu i tonu, wydawały się świeże, a przez to interesujące. Bożena Mądra początki *biedermeieru* w Polsce datuje właśnie na wczesne lata 40. i pierwsze opowiadania m.in. Jankowskiego, ale i Kraszewskiego, Szyrmera czy Chodźki⁴⁷⁸. Mieczysław

⁴⁷⁵ Adolf spod Bielska, *Gawęda krytyko-literacka*, s. 76–77.

⁴⁷⁶ I. Węgrzyn, *Kłopotliwe dziedzictwo sarmatyzmu. Romantyczni twórcy wobec postaci starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego*, „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria*” 2020, nr 20, s. 172.

⁴⁷⁷ John of Dycalp (P. Jankowski), *Fanaberie pana starosty kaniowskiego*, Warszawa 1873, s. 1.

⁴⁷⁸ B. Mądra, *Biedermeier*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 102. Maria Żmigrodzka po pierwsze załączyła nurtu sięga jeszcze głębiej, do literatury schyłkowego sentymentalizmu. Historia polskiego *biedermeieru* miała się jednak zacząć dopiero w 1846 roku. M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, s. 387.

Inglot wskazuje też na prekursorstwo Jankowskiego w realistycznym ujęciu postaci Żydów w polskiej literaturze, mając na myśli publikowany w 1841 roku na łamach „Athenaeum” *Powrót rabina*⁴⁷⁹. O swoim nowatorstwie mógł być sam już wtedy przekonany, Grabowski pisał mu po publikacji *Zaścianka*, że „wszyscy poznają w Panu pisarza z fizjognomią zupełnie nieznaną w naszej literaturze”⁴⁸⁰.

O otwartości na literackie innowacje świadczą także dwie inicjatywy wydawnicze powzięte swego czasu przez Dycalpa – zrealizowana *Powieść składana* napisana wspólnie z Kraszewskim oraz niezrealizowany zbiór fizjologiczny *Litwini*. Oba projekty wzbudziły zainteresowanie tak współczesnej im publicystyki, jak i późniejszych badaczy literatury XIX wieku. O *Litwinach* pisały Barbara Bobrowska w artykule *O pewnej artystycznej „inicjatywie kresowej”* (2008) oraz Iwona Węgrzyn w pracy „*Litwini*” *Placyda Jankowskiego* (2015). Sprawa tego projektu wielokrotnie jednak powracała także w szerszych tematycznie kontekstach, m.in. w opracowaniach Józefa Bachórze⁴⁸¹ oraz antologii Janiny Rosnowskiej *Polacy przez siebie samych odmalowani*⁴⁸².

7.2.1. *Litwini*

Moda na obrazy fizjologiczne przywędrowała do Polski z Francji, gdzie zainicjowała ją opublikowana w 1826 roku praca Anthelme’a Brillat-Savarina *Physiologie du gout ou Méditations de gastronomie transcendante* (pol. *Fizjologia smaku albo Medytacje o gastronomii doskonałej*), a następnie w 1829 roku rozgłosu przysporzyła jej książka Honoré de Balzaca *Fizjologia małżeństwa*. Ujęcie w nazwie słowa „fizjologia” naprowadzało odbiorcę na naukowo-przyrodnicze skojarzenia, co przy najczęściej podszytej humorem i dystansem treści było atrakcyjnym, dowcipnym połączeniem. Książki zawierające je w nazwie wychodziły coraz częściej, także w polskojęzycznym „Bałamucie Petersburskim” z 1833 roku ukazały się cztery anonimowe fizjologie: *Fizjologia dozorczy*, *Fizjologia szalu*, *O starych pannach* i *Panna na wydaniu*⁴⁸³.

⁴⁷⁹ M. Inglot, *Postać Żyda w literaturze polskiej*, s. 135. Zob. John of Dycalp, *Powrót rabina*, s. 106–127.

⁴⁸⁰ Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca 1841 r., s. 116.

⁴⁸¹ Zob. J. Bachórz, *O szkicach fizjologicznych w literaturze polskiej okresu międzypowstaniowego 1831–1863*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Historycznoliterackie” 1969, nr 2; idem, *Poszukiwanie realizmu*; idem, *Obrazek*.

⁴⁸² Zob. J. Rosnowska, *Polacy przez siebie samych odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833–1862*, Kraków 1979.

⁴⁸³ B. Bobrowska, *O pewnej artystycznej „inicjatywie kresowej” („Litwini” Placyda Jankowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego)*, „Prace Filologiczne” 2008, t. 55, s. 207–208; J. Bachórz, *Obrazek*, s. 116.

W 1841 roku, w kulminacyjnym momencie popularności trendu, Kraszewski – który wtedy też miał już w swoim dorobku szkice fizjologiczne⁴⁸⁴ – pisał o nim czytelnikom „Athenaeum”⁴⁸⁵ i przyczynił się tym do powzięcia przez Jankowskiego planu przygotowania polskiej edycji takiego dzieła, która – jak twierdził autor *Pism* – już wcześniej zaprzętała mu myśli. Placyd w odpowiedzi na artykuł Kraszewskiego skontaktował się z nim oraz z Adamem Zawadzkim, którzy zadeklarowali gotowość do pracy⁴⁸⁶. Jankowski opisuje to na łamach „Tygodnika Petersburskiego”, gdzie najpierw drukuje prospekt zapowiadający projekt *Litwinów*, w którym nawołuje do nadsyłania artykułów do oficyny Zawadzkich⁴⁸⁷. Do zadeklarowanych autorów dołączył jeszcze Józef Przecławski, mimo że, jak sam zauważa, od dawna nie był w rodzinnych stronach. W dopisku do prospektu dopytywał się jeszcze o formę i rodzaj tekstów, które spełniłyby założenia publikacji⁴⁸⁸. Placyd po dwóch miesiącach opublikował *List do wydawcy Tygodnika*, gdzie tłumaczył powody enigmatycznego opisu projektu *Litwinów* pozostawieniem piszącym decyzji w zakresie formy: „wzywając do udziału i błagając pomocy innych, narzucać im swoje ramy byłoby nieprzyzwoicie i prędzej ze szkodą niż z korzyścią dla samego przedsięwzięcia”⁴⁸⁹, ponadto „każda forma może być dobrą, jeśli tylko zostanie osiągniętym główny cel prawdy i wierności”⁴⁹⁰. Poza autentyzmem nie miał więc żadnych oczekiwań względem autorów, prosił jedynie o dołączenie do opisów szkiców, które miałyby w postaci rycin finalnie ozdobić książkę. Pojawiła się tam również lista osiemdziesięciu czterech typów (nie była ona jednak zamknięta) w formie odezw do czytelników „Tygodnika” zachęcającą do przesyłania opisów konkretnych postaci, przy czym

⁴⁸⁴ Zob. *Wspomnienia z Wilna 1830–1835*, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 68; *Literat starozakonny*, „Tygodnik Literacki” 1839, nr 27; *Wiściarze*, „Pismo Dodatkowe do Gazety Porannej” 1839, nr 74.

⁴⁸⁵ J.I. Kraszewski, *Najnowsze dzieła*, „Athenaeum” 1841, t. 8, s. 289.

⁴⁸⁶ Kraszewski miałby napisać opisy: ekonom; dzierżawca/poseesor; pan, półpanek i chorzy na pana; stara panna; dorobkowicze; faktor; dorożkarz; poeta starozakonny; dyletanci muzyki i malarstwa. Adam Zawadzki otrzymał z kolei obrazy: poczynający autor i tłumacz; księgarz i jego subalterni; uliczni przekupnie książek. Jankowski zadeklarował gotowość do stworzenia opisów: chłopiek litewski; trinkulo/układacz próśb; Żmudzin; kwestarz; pisarz pocztowy; gazeciarze; miłośnicy kwiatów; prędkie maruda.

⁴⁸⁷ John of Dycalp (P. Jankowski), *Litwini*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 78, s. 524–525.

⁴⁸⁸ Wydawca Tygodnika (J. Przecławski), *Dopisek*, w: John of Dycalp (P. Jankowski), *Litwini*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 78, s. 525. Jankowski prosił o obrazy plenipotenty stołecznej oraz Litwinów napływowych i zamieszkałych w stolicy, lecz w swojej odpowiedzi Przecławski odmówił, jako że nie ma kontaktu z plenipotentami ani Litwinami napływowymi. Z uwagi na to, że sam był Litwinem zamieszkałym w stolicy, nie chciał także stronnictwami lub pobłażaniem zafałszowywać trzeciego proponowanego obrazu, w zamian proponował napisać typy charakterystyczne dla czasów jego młodości. Wydawca Tygodnika (J.E. Przecławski), *O zamierzanej przez P. Johna of Dycalp publikacji pod tytułem Litwini*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 97, s. 639–640.

⁴⁸⁹ John of Dycalp (P. Jankowski), *List do wydawcy Tygodnika*, „Tygodnik Petersburski” nr 93, s. 616.

⁴⁹⁰ Ibidem.

niektóre z nich były skierowane do wybranych przez Placyda autorów na podstawie ich twórczości⁴⁹¹.

W odpowiedzi na *List* Placyda Przecławski, mając na uwadze proveniencję tej mody, przestrzegał przed naśladowaniem wzorów francuskich, co zafałszowałoby finalny obraz dzieła ze względu na różnice między środowiskiem francuskim a litewskim, przy czym daje parę interesujących przykładów tych różnic:

[...] życie Francuzów koncentruje się po miastach; miasta są prawdziwą Francją, tam się wyrabiają obyczaje i pojęcia [...]. U nas na odwrót, miasta w historii obyczajów, w ich typowym obrazowaniu, grają podrzędną rolę, i to bardziej periodycznie tylko. Francuz żyje gazetami i spektaklem, tak się bez nich nie obejdzie jak prawy Litwin bez dobrego barszczu i piwa. U nas teatr i gazety należą do mniej potrzebnych, zbytkowych uciech. [...] Francuz, choć lubi towarzystwo, ale i w osamotnieniu występujący na scenę dostarczy niemało wzorków, kiedy Litwina nie można malować inaczej jak w stanie towarzyskości itd., itd.⁴⁹²

Imitacja francuskich przykładów tego typu publikacji jest dla autora istotnym ryzykiem, dlatego czuje się w obowiązku dać wskazówki, dzięki którym można by tego uniknąć w publikacji o potencjalnie dużej obyczajowo-historycznej wartości. Przecławski dokłada m.in. prośbę o nieograniczanie się tylko do współczesnego obrazu Litwinów, ale uwzględnienie typów odchodzących powoli w zapomnienie lub już nawet nieaktualnych, by dać ich pełny obraz pierwszej połowy XIX wieku. Wymienia także przykłady, na których można by było oprzeć budowanie kolejnych typów, jak rozdział *Bardowie z Mieszanin obyczajowych* Rzewuskiego. Wezwał też Tomasza Massalskiego – który posiadał szczególne zdolności w tworzeniu rodzimych typów osobowych – do wzięcia udziału w przedsięwzięciu.

Iwona Węgrzyn zauważa, że prace nad *Litwinami* rozpoczęły się jeszcze przed opublikowaniem przez Placyda pierwszego artykułu w październiku 1842 roku. Świadczy o tym jego korespondencja z Rzewuskim i Kraszewskim, autor *Pism* już w pierwszej połowie roku miał sprecyzowane plany w zakresie kształtu wydania oraz wyboru autorów, których chciał zaprosić do udziału w projekcie⁴⁹³. Publikacja dzieła motywowana była chęcią ujęcia tak aktualnych, jak przeszłych (za życzeniem Przecławskiego) typów osobowych

⁴⁹¹ Zachęcał do współpracy Ignacego Chodźkę (opisy: szlachcic z zagrody, rezydent oraz panna respektowa), Kazimierza Bujnickiego (plenipotent i gracz), Henryka Rzewuskiego (procesowicz, sędzia, lwy i lwice, baragoli, panowie, panie i panice z zagranicy oraz sejmikowicze), Ludwika Sztyrmera (kobiety – literatka, gosposia, matka, kochanka i dewotka oraz księgożerca), Romualda Podbereskiego (artyści – malarze, muzycy, organiści), Karola Drzewieckiego (lwy i lwice, baragoli oraz panowie, panie i panice z zagranicy). Jankowski kieruje te prośby często dzięki skojarzeniom z cechami charakterystycznymi twórczości danych autorów. W przypadku Sztyrmera jednak Placyd mógł zwyczajnie uważać go za kobietę, jako że swoje utwory podpisywał imieniem Eleonora.

⁴⁹² Wydawca Tygodnika, *O zamierzanej przez P. Johna of Dycalp publikacji*, s. 638.

⁴⁹³ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja*, s. 138.

charakterystycznych dla XIX-wiecznej Litwy. W pewnym sensie można tę inicjatywę uważać nie tyle za zauważanie wizerunkowej odrębności ówczesnej Wileńszczyzny, ile za deklarację odrębności kultur.

Na odezwę jednak nie odpowiedziano, swoje szkice – *Ekonomą* i *Starą pannę* – nadesłał jedynie Kraszewski. Resztę prac wykorzystał w wydanych jeszcze w tym samym roku *Obrazach z życia i podróży* (odnajdziemy tam rozdziały zatytułowane *Pan*, *Chory na Pana* oraz *Dorobkowicze*, t. 2, 1842), a później jeszcze w *Okruszykach* oraz *Typach i charakterach*; Chodźko swoje typy opublikował w *Obrazach litewskich*, Rzewuski w *Teofraście polskim* (jeszcze w 1843 roku zapewniał korespondencyjnie Placyda, że wciąż pracuje nad swoimi typami)⁴⁹⁴, Bujnicki w *Nowych wędrówkach po małych drogach*. Węgrzyn dopatrywała się też śladów inspiracji projektem Placyda w *Paliwodzie* Szyrmera⁴⁹⁵.

Za jakiś czas pojawiły się zachęty do odświeżenia projektu lub nawet informacje o rzekomym ponowieniu prac nad wydaniem *Litwinów*. W 1849 roku Michał Grabowski w artykule „Tygodnika Petersburskiego” wspominał o swoich rozmowach z Konstantym Tyszkiewiczem i Janem K. Wilczyńskim, w których poruszali temat dużych zdolności rysowniczych samouka Artura Bartelsa. Miał on talent do ujmowania charakterystycznych cech rysowanych postaci, co mogłoby znaleźć zastosowanie przy projekcie *Litwinów*: „Fizjonomie, postawa, ubiór, oznaczone czasami kilku tylko rysami są wszelako tak trafne, tak dosadne, że nie potrzeba podpisów nauczających kogo się widzi”⁴⁹⁶. Grabowski proponował, by pod rysunkami Bartelsa właśnie Dycalp umieścił swoje opisy. W istocie Jankowski zadeklarował w liście do Tyszkiewicza swoją gotowość do pracy już dwa lata wcześniej. Tyszkiewicz był z kolei skory do współpracy z pisarzem ze względu na niską ocenę wartości swoich tekstów⁴⁹⁷. O rysowniku pisał do Placyda w korespondencji:

[...] młodzieniec ten pojął w zupełności moje żądanie, a wrodzony, niepospolity (mimo braku szkoły) mając talent do rysunku, we wszystkich przeze mnie zaproponowanych figurach przeszedł moje oczekiwanie. Tak rysunek Bartelsa, z kilku wyrazami rzuconymi przeze mnie, stworzył plus minus całość zupełniejszą, która wielu osobom doskonale przeszłość i teraźniejszość przypominała. Niektóre z tych typów zakończyłem anegdotką, jeżeli mi się stosowną ona wydawała⁴⁹⁸.

⁴⁹⁴ Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 14 (26) marca 1843 r., s. 262.

⁴⁹⁵ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja*, s. 139–140.

⁴⁹⁶ M. Grabowski, *Sztuki piękne. Nowostki artystyczne*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 21, s. 132.

⁴⁹⁷ Konstanty Tyszkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 28 czerwca 1847 r., „Kłosa” 1884, nr 1002, s. 180; Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 22 grudnia 1847 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617, k. 8v.

⁴⁹⁸ Konstanty Tyszkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 10 grudnia 1847 r., „Kłosa” 1884, nr 1004, s. 204.

Jankowski czekał więc jedynie na przesłanie rysunków Bartelsa – tylko hrabia nie śpieszył się z ich przekazaniem, co Jankowski grzecznie mu wypominał: „Nie wiadomo-li przypadkiem Kochanemu Hrabu, gdzie jest i dlaczego stanął ów kalejdoskop, co nam rok temu zakreślał takie sybilliczne obroty? Bo tej marny w rzeczy samej czar dziwnie kompromitujący jasnowidzenia i jasnowidzących”⁴⁹⁹. W 1849 roku Tyszkiewicz wspominał o obietnicy Wilczyńskiego wydania rysunków w Paryżu, z której ten szybko się jednak wycofał⁵⁰⁰. Sprawa *Typów* ucichła, a Jankowski ostatecznie osobiście odebrał manuskrypt z rąk hrabiego przy okazji wizyty w Łohojsku w 1852 roku⁵⁰¹. Po ośmiu latach część rękopisu nabył od Jankowskiego Aleksander Walicki, który w broszurze z 1861 roku ogłaszał nawet: „Wkrótce opuszczą prasę: Obrazki Arthura Barthelsa z tekstem Johna of Dycalp. Seria I”⁵⁰². Do wydania jednak mimo wszystko nie doszło. Bartels pod pretekstem poprawienia rysunków przejął je od Walickiego, który później w 1889 roku opublikował na łamach „Świata” tylko jeden szkic z pozostałej części rękopisu zatytułowany *Pan prefekt i uczeń*. Jankowski na pierwszej karcie rękopisu z goryczą wyznawał „nie wiem, co się stanie z samą książką, którą poprzedzam krótkim dopiskiem, zbyt jeszcze długim jak na nagrobek!”⁵⁰³. Sam jeszcze w końcu 1852 roku od października do grudnia konstruował opisy pod ilustracjami, ale już w 1853 roku wzorem innych skojarzonych z projektem *Litwinów* autorów opublikował w „Gazecie Codziennej” dwa *Wzorki* o tytułach *Goście* oraz *Starotrzpioty*⁵⁰⁴. Drugi z nich jest już dziś po części nieczytelny ze względu na nagromadzenie karcianego żargonu i aluzje do mało dziś znanych gier⁵⁰⁵. Redakcja „Gazety Codziennej” przy publikacji *Gości* informowała o otrzymaniu kilkunastu „wzorków” i zapowiadała pojawienie się ich w przyszłych numerach czasopisma, do czego jednak nie doszło.

⁴⁹⁹ Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 28 lipca 1848 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-618, k. 17r.

⁵⁰⁰ Konstanty Tyszkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 20 sierpnia 1849 r., „Kłasy” 1884, nr 1005, s. 221.

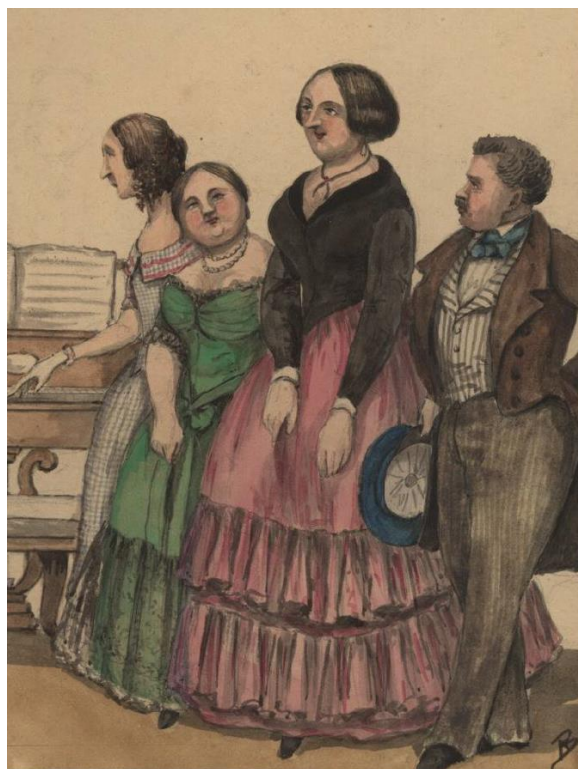
⁵⁰¹ P. Jankowski, „Typy litewskie”, il. A. Bartels, zbiory Biblioteki Narodowej, sygn. AFRys.12/IV, s. 1.

⁵⁰² *Nakładem Alexandra Walickiego w Mińsku*, Mińsk 1861.

⁵⁰³ P. Jankowski, „Typy litewskie”, s. 1.

⁵⁰⁴ Zob. Autor Dawnego Autoramentu, *Wzorki. Goście*, „Gazeta Codzienna” 1853, nr 27, s. 1–6; idem, *Wzorki. Staro-Trzpioty*, „Gazeta Codzienna” 1853, nr 70, s. 1–7;

⁵⁰⁵ J. Rosnowska, *Polacy przez siebie samych odmalowani*, s. 13.



Il. 7–8. Prace Artura Bartelsa, do których Placyd Jankowski stworzył opisy opublikowane później w „Gazecie Codziennej”. Źródło: P. Jankowski, „Typy litewskie”, il. A. Bartels, zbiory Biblioteki Narodowej, sygn. AFRys.12/IV, s. 103, 169.

Określenie powodów niepowodzenia projektu w obliczu tak wielu prób ponowienia wydania jest trudnym zadaniem, skazanym na spekulację. Co wiemy na pewno, to że wydanie Walickiego prawdopodobnie – za relacją Placyda – zablokował Bartels. Wcześniej Tyszkiewicz, mimo wstępnego zainteresowania projektem, opóźniał pracę, nie przekazując Jankowskiemu rysunków (między pierwszymi wzmiankami w korespondencji a zapisaną w rękopisie datą przekazania minęło pięć lat). Pierwotne przedsięwzięcie z początku lat 40. nie wyszło – wedle teorii Iwony Węgrzyn – z powodu ogólnej niechęci autorów do kopiowania francuskich wzorców⁵⁰⁶, czemu dawał wyraz już wydawca „Tygodnika” w ostatnim artykule dotyczącym *Litwinów*⁵⁰⁷. Ponadto „nie było kogo malować, ani nie było komu malować” – koncepcja wydania powstała bowiem w momencie przejściowym. Jankowski ponownie znajduje się na rozdrożu, tym razem odchodzącej do historii tożsamości litewskiego narodu szlacheckiego oraz formującej się nowożytnej tożsamości Litwinów poszukujących własnych

⁵⁰⁶ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja*, s. 142.

⁵⁰⁷ Wydawca Tygodnika, *O zamierzanej przez P. Johna of Dycalp publikacji*, s. 638.

identyfikacji⁵⁰⁸. *Litwini* mogli wyjść jedynie jako wyraz nostalgii, pamiątka po Wielkim Księstwie Litewskim.

Część rękopisu, nieodkupiona przez Walickiego, została u Jankowskiego. O niej Antoni Pietkiewicz napisał w 1880 roku, że znajduje się „w ręku córki autora [Teofili Wasiliewy – przyp. P.S.-Ch.] mieszkającej w Warszawie”⁵⁰⁹. Od niej rękopis *Typów litewskich* trafił do zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie, gdzie jest obecnie przechowywany. Zawiera pięćdziesiąt cztery ilustracje o różnych technikach wykonania oraz dwadzieścia siedem opisów (m.in. chłopiek, bohater jarmarkowy, poczta konna, ochmistrzyni, a także wydane *Pan prefekt i uczeń*, k. 91–96, *Starotrzpioty*, k. 103–108 oraz *Goście*, k. 169–173), przy niektórych brakuje już pierwotnie wklejonych ilustracji.

7.2.2. Powieść składana

To przedsięwzięcie było kolejnym dowodem uniwersalnego podejścia Jankowskiego do literatury oraz jego szczególnej współpracy i intelektualnej synergii z Kraszewskim⁵¹⁰. Zakładało bowiem – ponownie – stworzenie czegoś, co na polu literatury polskiej nie znajdowało swojego odpowiednika. Autorzy, bez wcześniejszego planowania, bez tłumaczenia rozwoju wypadków w swoich częściach powieści, postanowili wspólnie, korespondencyjnie napisać utwór literacki, pisząc rozdział po rozdziale. Ze wstępu napisanego przez Placyda dowiadujemy się o deklaracji autorów do „oddania do całopalenia” manuskryptu, w przypadku gdyby nieszczęśliwie powieść się nie udała, a także o wzajemnym niezrozumieniu intencji, co w istocie niemalże do „całopalenia” doprowadziło i mimo wszystko „jaka to wielka szkoda, że nie przyszło do tej ofiary”⁵¹¹. Powieść ostatecznie ujrzała światło dzienne ze względu na sentyment wrażliwego autorskiego serca („Któżż matka, nawet z tych nieszczęśliwych, co śmieją *vel* śmią grozić śmiercią swojemu rodzonemu dziecięciu, zdolną jest spełnić tę groźbę?”⁵¹²) oraz wartości poznawcze („nie było jeszcze przykładu [...], jakiego by też powodzenia mogła być powieść napisana przez dwóch nieznanym sobie ludzi, bez planu poprzednie obmyślonego”⁵¹³). Barbara Szargot dopatruje się w demonstrowaniu ułomności

⁵⁰⁸ I. Węgrzyn, *Wyczerpana tradycja*, s. 150–152.

⁵⁰⁹ Adam Pług (A. Pietkiewicz), *Józef Ignacy Kraszewski. Życiorys*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. LXII.

⁵¹⁰ We wstępie do książki Placyd wspomina zresztą o „pobratymstwie i dobrej zażyłości”, a także „listownej przyjaźni” między nimi. Barbara Szargot we wstępie wydania z 2004 roku zwraca uwagę na ten aspekt, twierdząc przy tym, że nakreślenie szczególnej relacji między autorami było dla Placyda istotniejsze niż opisanie cech utworu. Zob. B. Szargot, *O „Powieści składanej”*, w: J.I. Kraszewski, John of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tret-ful, J.Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. Szargot, M. Szargot, Katowice 2004, s. IX.

⁵¹¹ John of Dycalp (P. Jankowski), J.I. Kraszewski, *Powieść składana*, Wilno 1843, s. 9.

⁵¹² Ibidem, s. 10.

⁵¹³ Ibidem, s. 12–13.

utworu ze wstępu Placyda „toposu afektowanej skromności”⁵¹⁴, lecz czytelnicy zdecydowanie mogli odebrać taką przedmowę jako deklarację niskiej jakości utworu – tym bardziej, jeżeli po przeczytaniu dzieła utwierdzili się w przekonaniu pobudzonym przez autorów.

Plan napisania powieści pisarze powzięli w 1841 roku⁵¹⁵. Książka ukazała się dwa lata później, Placyd napisał jej nieparzyste rozdziały. Widać w powieści odmienne koncepcje poprowadzenia fabuły i budowę postaci. Ten dysonans mógł być powodem, dla którego odczucia wśród odbiorców faktycznie były mieszane, choć bliższe negatywnym, i to nawet w obozie „Tygodnika Petersburskiego”. Wyrzucano autorom lekceważenie czytelników „rzucaniem takiej igraszki przed oczy”⁵¹⁶, a nawet bawienie się ich kosztem, jak też samego wydawcy⁵¹⁷, któremu – wedle żartobliwej uwagi samego Placyda – wydanie powieści może się tym przydać, by jak tarcza osłaniać na księgarskich półkach wartościową literaturę od niszczylielskiej siły myszy i moli⁵¹⁸. Pisano także, że oryginalność *Powieści składanej* jest pozorna, podobne przedsięwzięcia są bowiem często podejmowane w ramach zabawy przez dzieci⁵¹⁹. Wspomniane poczucie lekceważenia czytelnika mogło wzbudzać wyraźną niechęć:

[...] czy gdzie trzeba dowcipu, czy nie trzeba, on wszędy mięsza i najbrzydszą, najnudniejszą miksturę nieraz zrobi z najmilszego soku, który by pozostał niezepsutym, gdyby doń nie wylał John quintesencji płodu swego. Bądź co bądź, czasem się też i Johnowi udaje! – W ogóle powieść nie jest wielkiej wartości, Dycalpowskie rozdziały mdłe, słabe. Kraszewskiego dobre – ale jak na niego, mogłyby być lepsze⁵²⁰.

Recenzent zdaje się używać *Powieści składanej* do osobistego ataku na Jankowskiego, co może być powiązane z zauważalnym zaostreniem głosów krytycznych wobec autora od 1844 roku⁵²¹, ale może być także pokłosiem jego nonszalanckiego wstępu do książki, wprawdzie niepodpisanego, ale zdradzającego autorstwo stylem pisarskim.

Ukazywały się jednak i bardziej pozytywne opinie, w anonimowym liście do „Tygodnika Petersburskiego” jeden z czytelników choć nie uznawał powieści za „najcelniejszy płód” autorów, nie ujmował jej też znaczenia dla polskiej literatury, zauważał znamiona „wdzięku, fantazji, swobody i interesu”⁵²². Nie był to głos odosobniony – także Kazimierz W.

⁵¹⁴ B. Szargot, *O „Powieści składanej”*, s. X.

⁵¹⁵ Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca 1841 r., s. 116.

⁵¹⁶ A. Renier, *Rozmaitości bibliograficzne*, „Tygodnik Petersburski” 1844, nr 56, s. 345.

⁵¹⁷ *Literatura. Nowości wileńskie*, „Gazeta Warszawska” 1844, nr 127, s. 3.

⁵¹⁸ John of Dycalp, J.I. Kraszewski, *Powieść składana*, s. 14–15.

⁵¹⁹ *Literatura. Nowości wileńskie*, s. 4.

⁵²⁰ C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] John of Dycalp, Józef Ignacy Kraszewski, *Powieść składana*, Wilno 1843, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 5, s. 161. Z opinią krytyka nie zgadza się Barbara Szargot, która za najlepsze rozdziały uważa pierwszy i ostatni z nich – napisane przez Jankowskiego. B. Szargot, *O „Powieści składanej”*, s. XV.

⁵²¹ Zob. podrozdział *Poza Pismami. Dyskusje wokół literata Jankowskiego* (s. 199)

⁵²² R., *Korespondencja. List do wydawcy*, „Tygodnik Petersburski” 1844, nr 76, s. 457–458.

Wóycicki postanowił skupić się na pozytywach i podkreślał oryginalność koncepcji, estetykę wydania i jakość produktu oficyny Zawadzkich: „Wydanie ozdobne, druk piękny, papier jakiego dotąd wileńskie drukarnie nie znały”⁵²³.

Cztery lata po wydaniu *Powieści składanej* w Warszawie ukazało się nawiązujące do współpracy Dycalpa z Kraszewskim wydanie *Powieści zlepianej*, komentowanej w prasie:

[...] druga spółka do *Powieści zlepianej* najwidoczniej siadła do pióra z dobrym humorem i powiedziała sobie: „przekonajmy świat, do czego prowadzą spółki autorskie”. Nie można było nic dziwniejszego zlepić w powieść. [...] Jeżeli przypuszczamy, że spółki tandety literackiej mogą złożyć co dobrego, to u nas *Powieść zlepiana* przypuszczenie to raz na zawsze utwierdzi”⁵²⁴.

Autorzy *Powieści zlepianej* – Bogdan Dziekoński i Józef A. Miniszewski – wyraźnie i wielopoziomowo korespondują z *Powieścią składaną*. Widać to już w przyjętych przez nich pseudonimach – J.Z. Sójkowski i Jack Mack Tretful, które tworzą polsko-angielski pisarski duet. Z utworu Jankowskiego i Kraszewskiego zaczerpnięta została także koncepcja konstrukcyjna, fabularny punkt wyjścia, cytaty z *Powieści składanej* użyte przez Dziekońskiego i Miniszewskiego w prześmiewczym kontekście⁵²⁵. Przedsięwzięcie to było nie tylko parodią książki Jankowskiego i Kraszewskiego, ale także krytyką wymierzoną w koterię petersburską⁵²⁶, a także – jak to ujmuje Dorota Zamojska – „doskonałą parodią pisarstwa epoki” i krytyką powieści⁵²⁷.

Powieść składana zainteresowała Barbarę i Macieja Szargotów, którzy w 2004 roku przygotowali edycję utworu wraz z korespondującą z nim *Powieścią zlepianą*. W 2018 roku powrócili do swojego wydania w artykule *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i „Powieść zlepianą”*. Barbara Szargot we wstępie wydania zwracała uwagę na szczególną kwestię dotyczącą sposobu powstania powieści, w którym istotną funkcję pełniła poczta – niejako stająca się trzecim autorem utworu, co tylko poszerza aspekt oryginalności całego projektu⁵²⁸. Badaczka, analizując utwór, zauważa, że Kraszewski skupił się na budowaniu zwrotów akcji, podczas gdy Jankowski czerpie z tradycji gawędy, wykorzystując wszelkie jego cechy⁵²⁹, oraz

⁵²³ K.W. Wóycicki, [rec.] *John of Dycalp, Józef Ignacy Kraszewski, Powieść składana*, s. 429.

⁵²⁴ *Doniesienia literackie*, „Gazeta Codzienna” 1846, nr 32, s. 4.

⁵²⁵ M. Szargot, *O „Powieści zlepianej”*, w: J.I. Kraszewski, John of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tretful, J.Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. Szargot, M. Szargot, Katowice 2004, s. XXII–XXIV.

⁵²⁶ B. Szargot, M. Szargot, *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i „Powieść zlepianą”*, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1, s. 29.

⁵²⁷ D. Zamojska, *Bursz – cygan – legionista. Józef Bogdan Dziekoński 1816–1855*, Warszawa 1995, s. 100. Cyt. za: M. Szargot, *O „Powieści zlepianej”*, s. XXXIII.

⁵²⁸ B. Szargot, *O „Powieści składanej”*, s. IX–X.

⁵²⁹ Według Kazimierza Bartoszyńskiego tymi cechami są: charakterystyczny narrator; chaotyczność; amorficzność przekazu; aprobaty sarmackiej perspektywy rzeczywistości; niechęć do wszystkiego, co nowe; tematyka

nawiązuje do tzw. powieści czulej⁵³⁰. Autorzy nie zgadzają się ze sobą w kontekście budowy postaci – charakter niektórych z nich diametralnie zmienia się w ciągu fabuły i w zależności od rozdziału w ramach jednej bohatera mamy do czynienia albo z cichym, smutnym staruszką, albo jowialnym sarmatą⁵³¹.

Mimo podkreślanej niskiej wartości książki, możliwe, że nie była to ostatnia spółka autorska Placyda Jankowskiego. Dariusz Kukuć w swoim artykule rozważał możliwość pomyłki w odczytaniu autorstwa *Posiedzenia w IV-ch niedzielach*, która to książka mogła być w istocie wynikiem współpracy autora *Pism* oraz Januarego Filipowicza, redaktora „Ludu i Czasu”⁵³². Takie przypuszczenie wywołuje m.in. podkreślana przez Charkiewicza nieregularność wartości literackich reprezentowanych przez pieści różniące się między sobą także pod względem treści na części pogodne (pierwsza i trzecia) oraz ponure (druga i czwarta)⁵³³. Kukuć jednak nie przesądza tej kwestii, ponieważ brakuje na to bezpośredniego potwierdzenia w postaci świadectwa pisarzy o pracy nad tą publikacją⁵³⁴.

7.3. Jankowski jako tłumacz

Placyd swoją translatorską przygodę zaczął w 1835 roku od *O obowiązkach ludzi* autorstwa Silvio Pellico, który wedle słów Ignacego Szydlowskiego z jego „Wizerunków” miał być „wykonany szczęśliwie”⁵³⁵. Wtedy Jankowski – absolwent Seminarium Głównego, nauczyciel w Seminarium Diecezjalnym w Żyrowicach – posługiwał się biegle wieloma językami, których nauce poświęcał dużo czasu w uniwersyteckim epizodzie swojego życia. Z języków obcych znał nie tylko włoski, ale i angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, czeski, prowadził zajęcia z teologii dogmatycznej po łacinie, posługiwał się także hebrajskim, a ze swoimi sąsiadami rozmawiał po białorusku⁵³⁶. Z pięciu z wymienionych języków publikował przekłady: z włoskiego (Silvio Pellico, Alessandro Manzoni), francuskiego (Anne-François-Joachim Fréville, Auguste Hilarion de Kératry, Georges Maurice de Guérin), rosyjskiego (Aleksander Puszkina, Władimir Benediktow), niemieckiego (Johann Wolfgang von Goethe) i przede wszystkim angielskiego (William Shakespeare, Charles Lamb). Większość drobnych

wiejskiego, szlacheckiego życia lub z szeroko rozumianej wojny; powracanie do charakterystycznych postaci, np. ks. Radziwiłła Panie Kochanku czy Mikołaja Potockiego. K. Bartoszyński, *Gawęda prozą*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 311–312.

⁵³⁰ B. Szargot, *O „Powieści składanej”*, s. XVI.

⁵³¹ B. Szargot, *O „Powieści składanej”*, s. XIV–XV.

⁵³² D. Kukuć, *Placyd Jankowski czy Januarego Filipowicz?*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2005, nr 7, s. 258.

⁵³³ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 118.

⁵³⁴ D. Kukuć, *Placyd Jankowski czy Januarego Filipowicz?*, s. 261.

⁵³⁵ I. Szydlowski, [rec.] *S. Pellico, O obowiązkach ludzi, przeł. P.J., Wilno 1835*, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1835, cz. 10, s. 193.

⁵³⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 157.

przekładów ukazywała się razem z innymi dziełami pisarza w *Chaosie* czy *Pismach przedślubnych i przedsplinowych*, a także w *Krynicach* czy przy biogramie twórcy w *Księżeczce in 16^{mo}*. Osobnych publikacji doczekały się dzieła Manzoni (Narzeczeni, 1836), Shakespeare’a (*Puste kobiety z Windsoru*, 1842; *Północna godzina*, 1845; *Henryk IV*, 1847) Goethego (*Brat i siostra*, 1846) i właśnie Pellico.

Przekład *O obowiązkach ludzi z jednej strony* był

[...] płynnie napisany, bo niekrępujący się dosłownym oddaniem oryginału, [...] robi wrażenie ćwiczenia, pisanego dla wprawy w języku lub notatek „dla siebie” w celu lepszego utrwalenia w pamięci głębokich myśli autora. I to jest cechą najbardziej charakterystyczną Jankowskiego-tłumacza. Zbliża się on do autora uczuciowo i myślowo, lecz tę bliskość wyzyskuje w celu nawet uzupełniania i sprostowywania autora. Wyrzuca w przekładzie nie tylko poszczególne wyrazy, lecz całe zdania; szukając zgrabniejszej formy, nie waha się nawet nieco nadwerżyć sens⁵³⁷.

Z drugiej „wprowadzał do mowy naszej cudzoziemszczyzny”, od czego odwodził go w swojej recenzji Szydłowski, ponieważ zmienia i zaciera tak „rodzinny charakter” języka⁵³⁸. Opinia redaktora mogła mieć wpływ na późniejsze prace Jankowskiego, którym z kolei zarzucono wprowadzanie prowincjonalizmów, jak w przypadku przekładu *Brata i siostry* Goethego. Już w rok po wydaniu książki Pellico przez Placyda informowano o nowym, wydawanym w Lwowie tłumaczeniu autorstwa Antoniego Karśnickiego⁵³⁹. Żadne z nich nie uzyskało jednak większego odzewu w ówczesnej prasie, chociaż według Charkiewicza autor mógł wzbudzać zainteresowanie wśród czytelników:

Polska, przeżywająca tragedię powstaniową, nie mogła nie zainteresować się twórczością wielkiego patrioty włoskiego, który z piekła podziemi więziennych wyniósł wiarę w lepszą przyszłość i wzrok, sięgający naprzód poprzez męki i cierpienia dnia bieżącego⁵⁴⁰.

Zanim samodzielnie zaczął przekładać utwory Shakespeare’a, pomagał Hołowińskiemu w jego pracy translatorskiej. Nanosił uwagi m.in. na ostatecznie niewydane tłumaczenie *Otello albo Murzyn z Wenecji*. Była to rzetelna, konstruktywna i poufała współpraca, co obrazuje nam końcowy komentarz Placyda:

⁵³⁷ Ibidem, s. 158.

⁵³⁸ I. Szydłowski, [rec.] S. Pellico, *O obowiązkach ludzi*, s. 193.

⁵³⁹ J.N. Kamiński, *Ze Lwowa*, „Rozmaitości” 1836, nr 53, s. 426. Książka ukazała się w 1837 roku.

⁵⁴⁰ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 158. Charkiewicz może mieć na myśli przede wszystkim publikację *Le mie prigionie* (z wł. *Moje więzienia*), obejmującą wspomnienia pisarza z okresu zniewolenia za udział w stowarzyszeniu Karbonariuszy. Książka swego czasu zyskała wielką popularność nie tylko we Włoszech, ale również w Europie, wzbudzając przy tym sympatię do narodu włoskiego. Klemens von Metternich starał się umieścić książkę Pellica w indeksie ksiąg zakazanych do czego ostatecznie nie doszło. *Pellico, Silvio*, w: *Treccani*, <https://www.treccani.it/enciclopedia/silvio-pellico/> (dostęp: 28.07.2025).

Nie kiereszowałem tak rzęsiście Murzyna jak sztuki dawniej czytane dlatego że pomimo przyzwolenia na moje poprawy, ty nic dobrego nie obracasz ich zysk na moją zbawienną korzyść. Przykład tego widziałem w Romeo i Julii. Niejedno miejsce rekomenduję Ci w tej sztuce do odmiany, i jaki los spotkał moje wykrzykniki i odsyłacze? Mów mi, jaki los spotkał moje wykrzykniki i odsyłacze! Moje wykrzykniki i odsyłacze!⁵⁴¹

Puste kobiety z Windsoru przez Hołowińskiego były oceniane jako „wzorowe”. Doceniał sumienną wierność wobec oryginału, naturalność, trafne oddanie „ducha komicznego w Szekspirze”, ponadto przyznawał jednocześnie wyższość jego tłumaczeń nad swoimi, pisząc: „Kefaliński [pseudonim Hołowińskiego – P.S.-Ch.] najpodobniej zapomniał o Szekspirze, a gdyby się nawet i ocknął, to pewno Dycalpowi nie wydrze palmy zwycięstwa”⁵⁴². Wyznanie to jest tym bardziej dojmujące, gdy zwrócimy uwagę na emocjonalne podejście Hołowińskiego do swoich przekładów:

Shakespeare przemówił do mnie i pokochałem go z całą duszą, uczyniłem go moim światem, wspomnienia życia przywiązałem do jego przekładu i czytając teraz piękniejsze miejsca, przywodzę sobie na pamięć te jedynie szczęsne w moim życiu chwile, kiedyś rad był z ich oddania. Ileż to myśli, wspomnień, uczuć wiąże się u mnie do Shakespeare’a⁵⁴³.

Obszernej recenzji w „Bibliotece Warszawskiej” doczekała się też *Północna godzina*, której towarzyszy krótkie opracowanie teoretyczne dotyczące przekładów twórczości Williama Shakespeare’a – autor podkreślał m.in. różnice w przygotowaniu tłumaczenia na język niemiecki i język polski oraz istotność wskazania celu takiego działania, należy bowiem określić, czy przekład przygotowuje się z myślą o przeznaczeniu scenicznym (w mniemaniu autora „będzie to raczej naśladowanie niż przekład”) czy raczej mając na względzie „przedstawienie dzieła sztuki” tak, by „odpowiadało najwyższym estetycznym wymaganiom”⁵⁴⁴. Przekład Jankowskiego nie realizuje żadnego z tych celów – utwór nie nadaje się do teatru, z kolei przekład nie spełnia wedle krytyka norm estetycznych, choć w sprawie wierności przekładu nie ma mu wiele do zarzucenia⁵⁴⁵. Tłumaczenie nie oddaje jednak manieri i formy utworów Shakespeare’a, jest niezbyt szczęśliwie dostosowane do realiów znanych

⁵⁴¹ I. Hołowiński, „Otello albo Murzyn z Wenecyi Shakspeara”, zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 4211 IV, k. 50. Cyt. za: A. Cetera-Włodarczyk, „Geniusz daje temę, poeta ją wariuje”, czyli o *frapującej (nie)możności redagowania Szekspira w przekładzie*, „Przekładaniec” 2018, nr 36, s. 88.

⁵⁴² Ż. Kostrowiec, [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa*, s. 324.

⁵⁴³ Ignacy Hołowiński do Józefa I. Kraszewskiego, list z 11 listopada 1840 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV, k. 351r.

⁵⁴⁴ [rec.] *W. Shakespeare, Północna godzina, tłum. John of Dycalp, Wilno 1845*, „Biblioteka Warszawska” 1845, t. 2, s. 658.

⁵⁴⁵ Ibidem, s. 659–660.

czytelnikowi z polskiego kręgu kulturowego⁵⁴⁶, ponownie poruszono też kwestię braku umiejętności poetyckich w pisarstwie Placyda⁵⁴⁷. Ostatecznie więc „nie wylegitymował John of Dycalp ani zdolności, ani powołania do obdarzenia nas polskim Szekspirem”⁵⁴⁸. Tego zdania nie podziela późniejsza badaczka tłumaczeń Shakespeare’a, Alicja Kitlasz, posądzając krytyków Jankowskiego o nadmierną surowość⁵⁴⁹.

Cztery lata po recenzji w „Bibliotece Warszawskiej”, od kiedy spod pióra Jankowskiego wyszedł jeszcze trzeci tom *Dzieł Shakespeare’a* z tłumaczeniem *Henryka IV* (1847), w „Przeglądzie Poznańskim” ukazało się podsumowanie dotychczasowej działalności translatorskiej Hołowińskiego i Jankowskiego z zakresu twórczości angielskiego dramaturga (z wyłączeniem *Północnej godziny* Dycalpa) wraz z rysem historycznoliterackim dotyczącym recepcji autora *Hamleta* oraz źródeł jego popularności w całej Europie. Krytyk, mający przede wszystkim na względzie wierność oryginałowi („cel poety”)⁵⁵⁰, ale także „wywarcie wpływu na kierunek polskiej myśli”⁵⁵¹ i pomstujący na „wszystkie niedorzeczne romanse po całej publikowane ziemi”⁵⁵² (z akcentem na francuskie publikacje tego typu), ocenił przekłady negatywnie – „tłumaczenie nie jest takie, jakiego byśmy literaturze naszej życzyli”⁵⁵³. Przyznał jednak wyższość przekładów Dycalpa nad tymi autorstwa Kefalińskiego, szczególnie w warstwie komicznej: „choć potknął się nie raz, to zawsze jednak da się czytać i nigdy na zarzut niedorzecznej płaskości nie zasługuje”⁵⁵⁴. Gani w każdym razie Jankowskiego za nad wyraz widoczne adaptowanie swojego stylu pisarskiego do tłumaczonego dzieła, nie ma jednak wątpliwości o „wielkich przymiotach” przekładu, jakkolwiek dalekich od doskonałości⁵⁵⁵. Wystarczyło to jednak, by również po latach Charkiewicz w swoim opracowaniu przyznał, że „w dziejach spolszczenia Szekspira zapisał swe imię jako jeden z pierwszych poważniejszych i szczęśliwszych tłumaczy”⁵⁵⁶.

W 2024 roku Alicja Kitlasz ukończyła pracę doktorską będącą studium przypadku przekładów Placyda Jankowskiego. Zauważa starania Placyda w dostosowywaniu tekstów angielskiego dramaturga do odbiorcy z odmiennego kręgu kulturowego. Nie polega to jednak

⁵⁴⁶ Ibidem, s. 661.

⁵⁴⁷ Ibidem, s. 662.

⁵⁴⁸ Ibidem.

⁵⁴⁹ A. Kitlasz, „Shakespeare on the Edges”, s. 220.

⁵⁵⁰ [rec.] W. Shakespeare, *Dzieła*, t. 1–2, tłum. Ignacy Kefaliński, t. 3, tłum John of Dycalp, Wilno 1840–1847; W. Shakespeare, *Puste kobiety z Windsoru*, tłum. John of Dycalp, Wilno 1842, „Przegląd Poznański” 1849, z. 10, t. 9, s. 413.

⁵⁵¹ Ibidem, s. 396.

⁵⁵² Ibidem.

⁵⁵³ Ibidem, s. 408.

⁵⁵⁴ Ibidem, s. 413.

⁵⁵⁵ Zob. Ibidem, s. 413–416.

⁵⁵⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 157.

na zupełnym zatarciu cech utworu świadczących o jego odrębności kulturowej i społecznej – Jankowski balansuje na pograniczu polskiej i angielskiej rzeczywistości⁵⁵⁷, np. używa polskich odpowiedników zwrotów grzecznościowych⁵⁵⁸. Z drugiej strony starał się tłumaczyć nawet najbardziej skomplikowane gry słowne, w większości nie pomijał także aluzji erotycznych, jedynie je tonując – radził więc sobie zarówno z trudnościami językowymi, jak i wynikającymi ze światopoglądu i odmiennego poczucia przyzwoitości. Jankowski starał się dostosować utwory angielskiego dramaturga do cechującej się wielokulturowością Wileńszczyzny:

Można założyć, że doświadczenie przez Dycalp'a życia w środowisku wielojęzycznym i wielokulturowym predysponowało go do swobodnego operowania różnymi akcentami, dialektami i językami w tłumaczeniu. [...] Dycalp, który spędził życie na Kresach Wschodnich, przenosi komedię Shakespeare'a w znane, wielokulturowe otoczenie, swoisty tygiel, w którym ludzie różnych kultur i języków zamieszkują tę samą przestrzeń. Odzwierciedla swoje otoczenie, uwypuklając problem różnorodności językowej i wprowadzając zapożyczenia z języków obcych⁵⁵⁹.

Widoczne są ingerencje tłumacza w niektóre fragmenty dzieł, szczególnie w kontekście politycznym, gdzie Placyd modelował tekst zgodnie ze swoimi poglądami, np. unikał ryzykownych aluzji do dawnej Rzeczypospolitej w *Henryku IV*⁵⁶⁰. Zmiany dotyczą także partii humorystycznych czy odniesień religijnych. Żartobliwe aluzje erotyczne są w większości tonowane przez Placyda (choć nie zawsze):

Przystępując do tłumaczenia sprośnych żartów w omawianych sztukach, Dycalp wydaje się zmagać z równoważeniem trzech istotnych kwestii: zachowania wierności oryginalnemu tekstowi, utrzymania pewnego poczucia przyzwoitości oraz osiągnięcia zamierzonego komicznego efektu. Z reguły albo pomija problematyczne fragmenty, łagodzi je, albo stosuje dosłowne, nieco mylące tłumaczenie, wyraźnie eksperymentując z tekstem Szekspira, wystawiając język polski i cierpliwość swoich czytelników na próbę. Z reguły, i jak można by się tego po nim spodziewać, Dycalp rzeczywiście skłania się ku pominięciu lub łagodzeniu jawnych odniesień seksualnych w sztukach Shakespeare'a. Jednak rzadko decyduje się na usuwanie większych fragmentów tekstu z tłumaczeń⁵⁶¹.

⁵⁵⁷ Zob. A. Kitlasz, „Shakespeare on the Edges”, s. 140–150.

⁵⁵⁸ Ibidem, s. 130.

⁵⁵⁹ Oryg.: „One can assume that Dycalp's experience of living in a multilingual and multicultural environment made him predisposed to freely engage with various accents, dialects, and languages in translation. [...] Dycalp, who spent his life in the region of Eastern Borderlands, relocates Shakespeare's comedy into the familiar multicultural environment, a melting pot of sorts, where people of different cultures and languages inhabit the same space. He reflects his surroundings by magnifying the issue of linguistic varieties and introducing borrowings from foreign languages.”. Ibidem, s. 188.

⁵⁶⁰ Ibidem, s. 153.

⁵⁶¹ Oryg.: „While approaching bawdy jokes in the plays in question, Dycalp seems to struggle to balance out three vital issues: remaining faithful to the original text, preserving some sense of propriety, and achieving the desired comical effect. In general, he either omits problematic parts, tones them down, or resorts to literal, somewhat confusing translation, clearly experimenting with Shakespeare's text, putting the Polish language, and his readers' patience, to a test. As a rule, and as would be expected of him, Dycalp indeed tends to either omit or tone down overt sexual references in Shakespeare's plays. However, he rarely decides to remove large portions of text from his translations”. Ibidem, s. 200.

Jankowski nie przekładał jednak tylko Shakespeare’a. Według Hołowińskiego – z czym później zgodził się również Charkiewicz⁵⁶² – na uwagę zasługiwało tłumaczenie *Uczuć chrześcijanina*, które odznaczało się pięknym stylem i estetycznym wydaniem: „Mocno przeto jesteście obowiązani Panu J. D. za przekład tego dziełka, które nie może zostać bez wpływu osobiście na budzących się z otępienia, a wysoko ceniących samo imię Wielanda”⁵⁶³.

Brat i siostra spotkały się z ostrą krytyką zarówno w prasie, jak i później u Charkiewicza. Jako pierwszy książkę ocenił August Wilkoński, nie pozostawiając jednak złudzeń co do jakości wydania, wprawdzie w tytule zaznaczając, że przekład wykonano na język „quasi-polski”⁵⁶⁴, dalej krytykując wybór utworu oraz wykonanie tłumaczenia słowami:

„Com ja też zawinił panu Dycalpowi, że z tylu dzieł moich, jakby ze złośliwym namysłem najlichszą wybrał ramotkę i najnędniej ją na język polski przełożył” – mówił sędziwy Goethe, przechodząc się po Polach Elizejskich⁵⁶⁵.

Jankowski jest posądzany przez Wilkońskiego o niedbalstwo lub nieznamość języka niemieckiego i polskiego, Charkiewicz zauważał z kolei przesyt prowincjonalizmów, sprowadzając tłumaczenie do kategorii curiosum⁵⁶⁶. Zdecydowanie negatywnie pisano także o przekładach z Puszkina⁵⁶⁷, z literaturą rosyjską pisarz miał zresztą duży problem – mimo że miał redagować dział literatury z tego języka w „Przeglądniku Literatury Rosyjskiej i Polskiej”, spotykał się z zarzutami jej pobieżnej zaledwie znajomości⁵⁶⁸. Pochodziły one z recenzji fragmentu jego opracowania literatury rosyjskiej opublikowanego na łamach „Rocznika Literackiego”, a dotyczącego właśnie Puszkina. Tekst *Puszkina na polach Elizejskich* miał świadczyć nie tylko o płytkim rozumieniu poezji rosyjskiej, ale również przedkładaniu tej opisywanej tradycji literackiej nad inne⁵⁶⁹.

Na *Dziela* Williama Shakespeare’a z 1847 roku zakończył swoją działalność translatorską, chociaż tłumaczenia mniejszych utworów publikował jeszcze w innych swoich książkach (np. *Książeczka in 16^{mo}*). Dokładnie dekadę później „Biblioteka Warszawska” podała

⁵⁶² W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 159.

⁵⁶³ Ż. Kostrowiec, [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa*, s. 324.

⁵⁶⁴ To sformułowanie za Wilkońskim powtórzono później w „Kurierze Warszawskim” (1847, nr 7) oraz w „Gazecie Warszawskiej” (1847, nr 9).

⁵⁶⁵ A. Wilkoński, [rec.] *J.W. Goethe, Brat i siostra, tłum. John of Dycalp, Wilno 1846*, „Dzwon Literacki” 1846, t. 3, z. 1–2, s. 155.

⁵⁶⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 160.

⁵⁶⁷ Ibidem, s. 159.

⁵⁶⁸ Ibidem, s. 164.

⁵⁶⁹ Ibidem, s. 163.

jeszcze informację, że Jankowski pracuje nad wydaniem przekładu z języka francuskiego książki Féliksa Dupanloup'a *De l'Éducation* z 1850 roku mającej w polskiej wersji nosić tytuł „O edukacji, czyli wychowaniu”⁵⁷⁰. Do wydania książki ostatecznie nie doszło.

7.4. „Emancypacja” Jankowskiego – kwestia publicystyki rosyjskojęzycznej

Przyglądając się nieprzychylnemu stosunkowi do Jankowskiego niektórych komentatorów kształtujących opinie w XIX wieku, musimy pamiętać, że najprawdopodobniej nie wiedzieli oni o działalności autora *Pism* w rosyjskojęzycznej publicystyce. Ta część twórczości Jankowskiego została przypomniana przez Michaiła De-Poule'a w 1876 roku, a następnie już w języku polskim przez Antoniego J. Rollego w 1880 roku⁵⁷¹. Niejako na nowo „odkryta” i opisana została dopiero w 1928 roku przez Waleriana Charkiewicza w jego opracowaniu życia i twórczości pisarza⁵⁷². Nie można jednak sądzić, że nie była na bieżąco czytana przez Polaków – świadczy o tym wzmianka z „Kuriera Warszawskiego” z 1865 roku, gdzie redaktor wspominał: „„Wileński Wiestnik» podaje zajmujący artykuł protojereja Placyda Jankowskiego [...] w »Litewskich Eparchjalnych Wiadomościach« zamieszczony o cerkwi synkowickiej w słońskim powiecie, w majątku pp. Pusłowskich”⁵⁷³. Także na emigracji zdawano sobie sprawę z publicystycznej działalności Placyda – w „Ojczyźnie” znajdziemy powiadomienie, że znany humorysta John of Dycalp publikuje „opowiadania po moskiewsku pisane”⁵⁷⁴. Jednakże nie była to również wiedza powszechna, w nekrologach Jankowskiego wielokrotnie bowiem podkreślano, że „od lat kilkunastu nic już nie drukował i najmniejszego nie brał udziału w ruchu literackim”⁵⁷⁵, ani hasła encyklopedyczne, ani podręczniki literaturoznawcze nie notują informacji rosyjskojęzycznej publicystyce Placyda.

Charkiewicz podzielił ją na dwie kategorie. Pierwszą stanowią zapiski wiejskiego duchownego zawierające – charakteryzujące się typową dla autora serdecznością – wspomnienia dawnych przyjaciół oraz członków rodziny (m.in. Ferdynanda Homolickiego czy Antoniego Tupalskiego), które publikowane były w latach 1863–1868 w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” (ros. „Литовские Епархиальные Ведомости”). Jankowski pisze tu „bardziej po literacku”⁵⁷⁶ i jawi się nam jako „kronikarz codziennego życia”⁵⁷⁷. Na

⁵⁷⁰ *Doniesienia literackie*, „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 3, s. 542.

⁵⁷¹ A.J. Rolle, *Polonica. Materiały do dziejów Polski w pismach rosyjskich (1700 do 1862)*, Kraków 1879, s. 539.

⁵⁷² Z. Stefanowska, K. Bartoszyński, *Placyd Jankowski*, s. 189.

⁵⁷³ „Kurjer Warszawski” 1865, nr 95, s. 434.

⁵⁷⁴ „Ojczyzna” 1865, nr 50, s. 4.

⁵⁷⁵ *Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne*, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 98, s. 3.

⁵⁷⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 166.

⁵⁷⁷ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, w: П. Янковский, *Записки сельского священника*, ред. В. Киселев, Минск–Жыровіцы 2004, s. 22.

drugą kategorię składają się teksty ukazujące się w latach 1866–1868 w „Kurierze Wileńskim” (ros. „Виленский Вѣстник”), redagowanym już przez wspomnianego De-Poule’a. Tam Jankowski – zdaniem Charkiewicza – przybiera już postawę „triumfującego popa, wroga polskości i katolicyzmu”⁵⁷⁸ o „urzędniczym” języku⁵⁷⁹, ponadto w odróżnieniu od publikacji w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” nie podpisuje się pod artykułami. Zdanie badacza jest jednak poparte najprawdopodobniej fragmentami dwóch artykułów, w których Placyd wyraźniej podkreślał przywiązanie do wyznania prawosławnego. Niemniej po zapoznaniu się z eseistyką Jankowskiego uznamy ten podział za kuriozalny i nieistniejący w rzeczywistości – mimo że można zauważyć znaczące różnice w publikacjach z obu czasopism, w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”, a szczególnie w zamieszczanych w nich serii esejów *Na granicy*, Jankowski jest zdecydowanie bardziej polemiczny⁵⁸⁰ – głównie wobec zakonu bazylianów oraz duchowieństwa katolickiego. Swoje teksty pisał jednak w kontekście historii Kościoła unickiego – w jego mniemaniu najpierw siłą odłączonego od prawosławia, a następnie cierpiącego z powodu nierówności klasowych.

Ogólnie pisarstwo to jest przez polskiego badacza słabo oceniane, z jednej strony ze względu na niedoskonałość języka, z drugiej na wątpliwe walory literackie. Charkiewicz dostrzega jednak ich wartość w postaci „dokumentów psychologicznych” – mają być bowiem zapisem walki wewnętrznej „dwóch Jankowskich: tego, co zaczerpnął w Uniwersytecie Wileńskim orzeźwiającej, twórczej, filomackiej [!] atmosfery, i tego, który stanął w szeregach najzawziętszych wrogów polskości we wszystkich jej przejawach”⁵⁸¹. Jakkolwiek podjęcie się podobnej analizy porównawczej byłoby ciekawym przedsięwzięciem, opinia badacza wydaje się znów wyolbrzymiona. Przede wszystkim trudno mieć pewność co do autorstwa artykułów z „Kuriera Wileńskiego”. Przyjmując nawet, że Jankowski mógł być autorem artykułów, cierpimy na brak materiału badawczego – na osiemnaście tekstów publikowanych oryginalnie w dwudziestu dziewięciu numerach „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” przypadają w „Kurierze Wileńskim” tylko *Korespondencje ze Słonima* (pięć numerów) oraz esej pierwotnie wydrukowany w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” (nie licząc utworu o staroście kaniowskim opublikowanym w trzynastu odcinkach w latach 1867–1868). Co więcej, badacz

⁵⁷⁸ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 33.

⁵⁷⁹ Ibidem, s. 166.

⁵⁸⁰ Nie jest jasne, dlaczego Charkiewicz uznał publicystykę „Kuriera Wileńskiego” za bardziej kontrowersyjną. Z pewnością znał wspomniane eseje, jako że podaje je w bibliografii swojej publikacji. Niemniej pierwszy esej powiązał z „Kurierem”, w którym artykuł wyszedł jako przedruk wcześniejszego tekstu z „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych”. W spisie utworów rosyjskich obie publikacje są dodatkowo oddzielnie podane pod różnymi tytułami – w jednym przypadku autor ujął jedynie pierwszą część tytułu „Na rubieżu”, w drugim – pełny podtytuł. Zob. ibidem, s. 201.

⁵⁸¹ Ibidem, s. 33.

podważa w zasadzie wartość tych „dokumentów psychologicznych”, samemu wyrażając wątpliwości co do autorstwa publikacji: „trudno czasami uwierzyć, iż autorem wszystkich tych rosyjskich utworów była jedna osoba: tak różny często mają one charakter – i tylko dziwaczny styl, ozdobiony nienaturalnymi archaizmami i straszliwymi polonizmami świadczy o jego autorstwie”⁵⁸².

W działalności Placyda w zakresie rosyjskojęzycznej publicystyki Charkiewicz doszukiwał się zdrady sprawy polskiej, określał pisarza jako „jednostkę, która w walkach 1831 roku była bezczynna, a w r. 1863 znajdowała się w obozie wrogim i niestety bezczynną nie była!”⁵⁸³, podczas gdy w rzeczywistości byłym unickim księżom język rosyjski po 1863 roku został niejako narzucony. Michał Hołubowicz nawet osobiste pamiętniki, spisywane dotychczas w języku polskim, zaczął pod naciskiem hierarchów prawosławnych prowadzić po rosyjsku⁵⁸⁴. Jeżeli więc Jankowski po powstaniu styczniowym zechciał powrócić do aktywności pisarskiej, możemy domniemywać, że pozostawał mu jedynie kierunek rosyjskojęzyczny – z uwagi albo na rzeczywiste perswazje prawosławnych przełożonych, albo w obawie przed nimi. Do powrotu do pióra mogło go też skłonić zapotrzebowanie pierwszych wileńskich rosyjskojęzycznych pism poszukujących lokalnych publicystów, znających region i obyczaje zamieszkujących go potencjalnych czytelników⁵⁸⁵. Iwona Węgrzyn w tej części działalności Placyda widzi motywacje emancypacyjne – uwolnienie od standardów tekstów publikowanych w języku polskim pozwoliło mu na poruszanie tematów kontrowersyjnych dla polskiego odbiorcy⁵⁸⁶.

Ten epizod twórczości Jankowskiego przyniósł nam podobne wartości do tych, które kojarzymy z najlepszych lat jego twórczości, mianowicie koloryt spokojnego wiejskiego krajobrazu. I tu zdołał uchwycić specyfikę codziennego życia swojej lokalnej społeczności –

⁵⁸² Ibidem.

⁵⁸³ Ibidem, s. 78.

⁵⁸⁴ *Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила (Голубовича) 1865–1867 гг.*, ред. Г. Щеглов, Минск 2020, s. 13–14, 19. Zastanawiający jest przy tym list wysłany do redakcji „Kraju” w 1884 roku, w którym nadawca informował o śmierci arcybiskupa, po czym dodał: „Do ostatnich chwil życia przeważnie żył w kole obywatelstwa naszego, uważał siebie za Polaka, używał tylko tego języka, dla spraw zaś religijnych był obojętnym”. O., „Kraj” 1884, nr 14, s. 14.

⁵⁸⁵ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 164–165; Zob. też: М. Де-Пуле, *Плакидь Гавриловичъ Янковский (John of Dycalp)*, „Древняя и Новая Россія” 1876, № 8, s. 333–334.

⁵⁸⁶ I. Węgrzyn, *Kłopotliwe dziedzictwo sarmatyzmu*, s. 172; eadem, *Wyczerpana tradycja*, s. 185. Trzeba jednak zauważyć, że badaczka pisze o motywacjach emancypacyjnych w kontekście *Fanaberii pana starosty kaniowskiego*, którego powstanie datuje na końcówkę lat 40. XIX wieku – o ile zgadzam się z takim rozumieniem jego decyzji o działalności dla rosyjskojęzycznej publicystyki, w przypadku tekstów pisanych w języku polskim trudno przystać na taką interpretację.

Kisielow wymienia chociażby wyjątkowość i barwność wiejskich jarmarków⁵⁸⁷. Charkiewicz narzeka jednak na poziom języka:

Języka literackiego rosyjskiego Jankowski nie posiadał. Znał potoczną mowę rosyjską (niezupełnie czystą), znał język rosyjski urzędowy, język cerkiewno-słowiański i „prosty”, czyli białoruski. Mieszaniną tych języków i gwar z obfitym dodatkiem polonizmów posługiwał się Jankowski w celu wypowiadania się na łamach pism rosyjskich. Ten język jest niesłychanie brzydki, czasem niezrozumiały, czasem komiczny, choć budowa artykułów i ujęcie poszczególnych scen zdadza wprawna rękę doświadczonego literata⁵⁸⁸.

Przy wznowieniu publicystyki Placyda w 2004 roku Kisielow jednak nie zwracał uwagi na niski poziom językowy autora.

Na okres ten nie przypada raczej żadna wzmożona aktywność Jankowskiego w kontaktach z rosyjskim środowiskiem literackim. W tym czasie Placyd był już osłabiony przez chorobę, co podkreślał w liście do Konstantego Tyszkiewicza z 1867 roku⁵⁸⁹. Pozostawał jedynie publicystą skupionym z jednej strony na relacjonowaniu wydarzeń z obwodu słonimskiego, jak konsekracja cerkwi, oraz na działalności społecznej. Z drugiej pozostawał wierny swojej sentymentalnej naturze i wspominał minione czasy oraz nieobecnych już przyjaciół.

7.4.1. „Литовские Епархиальные Ведомости” – „Litewskie Wiadomości Diecezjalne”

Określanie Jankowskiego jako „kronikarza codziennego życia” w kontekście publicystyki w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” jest znaczącym uproszczeniem – tematyka tekstów wykracza bowiem poza obręb wspomnień i anegdot wiejskiego duchownego. „Swoista prawomyślność”, z którą Placyd musiał się liczyć, chcąc publikować treści w rosyjskojęzycznych czasopismach, pojawia się także tu i dotyka przede wszystkim źródeł zwrócenia się świeckich duchownych unickich do Cerkwi prawosławnej, chociażby w esejach *Na granicy* czy w dygresjach towarzyszących wspomnieniom zmarłych już a zasłużonych duchownych świeckich, np. w artykule poświęconym Antoniemu Tupalskiemu⁵⁹⁰.

⁵⁸⁷ В. Киселев, *Он не отделял себя от белорусов*, s. 22

⁵⁸⁸ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 165.

⁵⁸⁹ Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 30 stycznia 1867 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617, k. 10–11.

⁵⁹⁰ Zob. podrozdział *Perspektywa Jankowskiego – eseistyka* w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” (s. 106). Niezrozumiały w tym kontekście jest zaproponowany przez Charkiewicza podział publicystyki na „literacką” oraz „obrażającą godność narodową Polaków”. Posługując się takimi kategoriami, Charkiewicz dużo więcej „kontrowersyjnego” materiału badawczego znalazłby w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych” – jak chociażby przywołanie cytowanych wyżej słów Alojzego Capellego dotyczących kurii rzymskiej czy wspomnianie o zasługach swojego dawnego przełożonego we wprowadzaniu przekształceń w zakresie ustroju

Dygresyjność jest cechą charakterystyczną publicystyki Jankowskiego i każde ze wspomnień było dla autora pretekstem do powrotów czy w mury Seminarium Duchownego (jak w tekście o Ferdynandzie Homolickim, 1863, № 9, 15), czy do pracy w konsystorzu (w tekście Antoniego Tupalskiego, 1863, № 6), czy nawet do postaci ojca (tekst o Prokopie Sitkiewiczu, 1865, № 1–2). Swoje eseje opierał na cechach i umiejętnościach, które najbardziej kojarzył z danymi osobami – wspominał kaznodziejski talent Michała Bobrowskiego (1864, № 1–2) oraz skrupulatność archimandryty Michała Szelepina (1867, № 14).

Dwa teksty to opracowania historyczne. Pierwszy z nich dotyczył dziejów cerkwi znajdującej się w Synkowicach, około 15 km od Słonima. Drugi z kolei przedstawia historię psalterza z cerkwi św. Mikołaja. Ponadto Jankowski opublikował jeszcze tekst homiletyczny, krytykujący mowę wygłoszoną podczas jednej z obchodzonych w Rosji rocznic i określający znamiona dobrego kazania (*Гомилетическая замѣтка*, 1865, № 12). Rozważał też adekwatność dogmatu o nieomyślności papieża (*Св. апостоль Петръ и его преемники по римской кафедрѣ*, 1866, № 16).

Przeważającą częścią tej publicystyki były jednak *Zapiski wiejskiego duchownego*, w których Jankowski przybliżał czytelnikom specyfikę doświadczeń, jakich przyniósł mu czas posługi w Białawiczach. Pisał anegdoty o miejscowych zabobonach (*Мѣстныя суевѣрія и предразсудки*, 1863, № 21–22; *Суевѣрія и предразсудки*, 1866, № 2) i specyficznym postrzeganiu cudów (*Случай-ли?*, 1864, № 21–22), o psychologii wiejskiego tłumu towarzyszącej zaginięciu i cudownym odnalezieniu we wrześniu 1858 roku pięcioletniego Iwana, który zabłądził w lesie, pomagając swojemu stryjowi przy zabezpieczaniu uli na zimę (*Никто, какъ Богъ*, 1864, № 15), o trudnych latach 1854–1856 naznaczonych klęską głodu w guberni grodzieńskiej (*Пасхальныя куличи*, 1865, № 8), o tzw. niedźwiednikach, czyli trenujących niedźwiedzie Cyganach (*Медвѣди и медвѣжатники*, 1865, № 15, 17–18), o udaremnionej próbie samosądu na Żydach podczas wiejskiego jarmarku (*Крестьянская правда*, 1865, № 21) oraz o stereotypowym postrzeganiu świeckiego duchowieństwa (*Кое-что*, 1866, № 3)⁵⁹¹.

cerkiewnego. Niejasne jest w tym kontekście potępienie Jankowskiego za teksty w „Kurierze Wileńskim” przy jednoczesnym pominięciu zbliżonych kwestii z „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych”. O tekstach *Na granicy* Charkiewicz pisze wręcz, że są to „obrazki z życia duchowieństwa unickiego[...], które] łączą się w harmonijną całość z *Аутопобиографіą*, *Заściankiem* i *Krynicaми*”, zupełnie pomijając drugi z esejów będący w całości krytyką polityki zakonu bazylianów wobec duchowieństwa świeckiego. Zob. П. Янковский, *На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очеркъ 2-й*, „Литовские Епархіяльные Вѣдомости” 1867, № 6, s. 214–235; W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 178.

⁵⁹¹ Niemal wszystkie spośród wymienionych tekstów złożyły się na publikację *Zapisków wiejskiego duchownego* w opracowaniu Władimira Kisielowa. W wydaniu nie zostały uwzględnione teksty *Św. apostoł Piotr i jego następcy w rzymskiej katedrze* (*Св. апостоль Петръ и его преемники по римской кафедрѣ*) oraz wspomnienie

W jednym z tekstów Jankowski miał okazję do krytycznej analizy artykułu swojego dawnego przyjaciela – Józefa I. Kraszewskiego, który do tomu „Biblioteki Warszawskiej” z 1861 roku pisał o psalterzu z wileńskiej cerkwi św. Mikołaja. Placyd w tej świątyni przez kilka lat pełnił posługę kapłańską. Autora *Starej baśni* serdecznie opisał jako „znanego z gruntownej i wszechstronnej uczoności pisarza”⁵⁹², ale do krytyki tekstu podszedł bez sentymentu, choć – jak się zdaje – uczciwie. Przyznaje chociażby, że Kraszewski nie prezentuje w tekście pełni swoich możliwości: „skoro tylko wkroczył w dziedzinę fantazji, okazywał się we wszystkim poniżej samego siebie”⁵⁹³, Jankowskiemu zabrakło również oceny filologicznej dokumentu⁵⁹⁴. Opinia o tekście Kraszewskiego nie ma znamion żalu do autora *Starej baśni*, wydaje się za to konstruktywną krytyką z zakresu bliskiego sobie tematu.

Swoje eseje często zapisywał jako dialog między sobą a chłopem lub służącą, co pełniło funkcję potępienia np. wiejskiej zabobonności. W tekście o niedźwiednikach prowadził rozmowę z „miłośnikiem ludu”, tajemniczym N.N., w usta którego włożył uwagę dotyczącą odpowiedzialności państwa i Cerkwi wobec intelektualnej kondycji chłopów. Ich cel był więc jasno moralizatorski, ale przy tym niepozbawiony także wartości leżącej w – podkreślanej zresztą już wcześniej choćby przez Kisielowa – oddaniu kolorytu wiejskiego życia dawnej polskiej prowincji.

Szczególną wartością dla historii obrządku unickiego odznaczają się eseje *Na granicy*, w których Jankowski przedstawił własny stosunek do kwestii powodów, dla których zjednoczenie z prawosławiem doszło ostatecznie do skutku. Dwa pierwsze eseje (1867, № 1, 6) zarysowują nam motywacje świeckiego duchowieństwa i przyczyny konwersji, w trzecim (1868, № 6) Placyd skupia się na zobrazowaniu wizerunku ubogiego, wiejskiego duchownego oraz warunków jego życia i jest to już bardziej tekst literacki. W ostatnim zaś (1868, № 10) podjął temat relacji między unickim a rzymskokatolickim duchowieństwem⁵⁹⁵.

o archimandrycie Michale (*Еще нѣсколько строкъ посвящаемыхъ памяти архимандрита Михаила (Шелепина)*), zob. П. Янковский, *Записки сельского священника*. Zob. też P. Chomik, *Obraz życia białoruskich chłopów w „Zapiskach wiejskiego duchownego Placyda Jankowskiego*, w: *Białorusini – historia i kultura. Sesja naukowa*, Szreniawa 2010, s. 123–126.

⁵⁹² Орыг.: „извѣстнаго по своей основательной и многосторонней учености писателя”. П. Янковский, *Древняя харатейная псалтирь виленской св. Николаевской церкви*, s. 856.

⁵⁹³ Орыг.: „но лишь только вступалъ въ область фантазіи, являлся ниже себя во всѣхъ отношеніяхъ”. Ibidem, s. 861.

⁵⁹⁴ Ibidem, s. 865.

⁵⁹⁵ Zob. podrozdział *Perspektywa Jankowskiego – eseistyka w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”* (s. 106).

7.4.2. „Виленский Вѣстник” – „Kurier Wileński”

W większości opisywane są tu uroczystości towarzyszące konsekracji świątyń. Walerian Charkiewicz w przypadku działalności Placyda dla „Kuriera Wileńskiego” dokładnie obrazuje nam charakter jego prac:

Korespondencje w „Wileńskim Wiestniku” stanowią najciemniejszą i najtragiczniejszą kartę w działalności pisarskiej Jankowskiego. Nie tyle dlatego, że treść ich obraża godność narodową Polaków, że forma jest wprost prowokacyjna, ale dlatego przede wszystkim, że są one w znacznym stopniu „robione”, że Jankowski nie wypowiada się w nich szczerze, a poży brzydkiej używa w celu dogodzenia komuś za pomocą taniego ultrapatriotycznego rosyjskiego gestu lub pisze tak wskutek kompletnej zatury siły ducha i bezradności – tchórzliwej i upokarzającej⁵⁹⁶.

Sugestywność reakcji badacza i arbitralność jego oceny każe domniemywać, że Jankowski we wspomnianych korespondencjach za główny nurt wypowiedzi przyjął niespotykaną dotąd w jego twórczości, bo polityczną i światopoglądową motywację. Tymczasem takie założenie nie znajduje potwierdzenia we wszystkich tekstach, które ukazały się w „Kurierze Wileńskim”, a wypowiedź Charkiewicza z dzisiejszej perspektywy wydaje się przesadzona i sprowokowana przede wszystkim dwoma ustępami zawartymi w numerach 14 i 131 z 1867 roku.

Czas polsko-rzymskiej propagandy minął; teraz nadchodzi dla nas, Rosjan, czas szerokiej działalności rusko-prawosławnej! Zaczniemy wspólnie pracę i zjednoczeni więzami braterstwa, będziemy w miarę naszych możliwości niestrudzenie pracować na rzecz zruszczenia regionu i prawosławia⁵⁹⁷.

Tego samego dnia, gdy całe prawosławne Wilno radowało się, świętując odnowienie i poświęcenie wspaniałej katedry, która długo, a jeszcze niedawno przypominała całemu regionowi swoją kopułą o nieszczęsnej dla niej koronie Jagiellonów⁵⁹⁸.

Poza tymi ustępami prowokacyjny i „obrażający godność narodową Polaków” charakter artykułów wynika z samej treści prac Jankowskiego dla „Kuriera Wileńskiego”, opisujących proces święcenia kolejnych cerkwi prawosławnych w miejscach dawnych kościołów katolickich. Charkiewicz widzi w tym zdradę polskich wartości, jako że:

⁵⁹⁶ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 166.

⁵⁹⁷ Oryg.: „Время польско-римской пропаганды миновало: теперь настаетъ для насъ, Русскихъ, время къ обширной русской-православной дѣятельности! Начинемъ же дружно свою работу, и, соединившись братскими узами, будемъ, по мѣрѣ силъ своихъ, неутомимо работать въ пользу обрусѣнія края и православія”. –ский. (P. Jankowski?), *Корреспонденція «Вил. Вѣстника»*, „Виленскій Вѣстникъ” 1867, № 14, s. 55.

⁵⁹⁸ Oryg.: „Въ тотъ же самый день, когда вся православная Вильна падостно ликовала, празднуя обновленіе и освященіе своего великолѣпнаго кафедральнаго собора, столь долго и еще не давно напоминавшаго своимъ куполомъ всему здѣшнему краю о бѣдственной для него коронѣ Ягеллоновъ”. Корреспондентъ (P. Jankowski?), *Корреспонденція «Вил. Вѣстника»*, „Виленскій Вѣстникъ” 1867, № 131, s. 506.

Wychowany w tych tradycjach, nie mógł Jankowski czuć jakiejkolwiek nienawiści do katolików [...], a i do ostatnich chwil życia zachował wygląd zewnętrzny księdza katolickiego, można więc było spodziewać się od niego pewnego umiaru w wyrażaniu zachwytów nad dziełem gnębienia wiary katolickiej i polskości⁵⁹⁹.

Z jednej strony należy zrozumieć emocjonalne podejście do wprowadzanych w owym okresie zmian, wynikających z przyspieszenia procesów rusyfikacyjnych po powstaniu styczniowym. Z drugiej jednak, w momencie pisania *Korespondencji* Jankowski od niemal trzydziestu lat pozostawał w hierarchii cerkwi prawosławnej (choć od prawie dziesięciu na emeryturze), gdzie do jego obowiązków należało m.in. nadzorowanie spraw budowlanych świątyń, prowadzenie ich spraw majątkowych, a także zarządzanie darowiznami na rzecz ich budowy. Teksty ukazujące się w „Kurierze Wileńskim” obrazują prace podejmowane przez niego m.in. w okresie twórczym – również wtedy, gdy należał do ultrakatolickiej koterii petersburskiej⁶⁰⁰. Teksty o takiej tematyce były na pewno pożądane przez rosyjskich redaktorów ze względu na potencjał propagandowy i realne wykazanie wyników rusyfikacji. Jankowski, o ile faktycznie jest autorem tych tekstów, nie musiał ich uznawać za „antypolskie” czy „antykatolickie”, jako że opisywane przez niego procesy były mu znane z doświadczenia wiceprzewodniczącego konsystorza. Inną rzeczą jest, że w podobnych przypadkach święcenia pierwotnie katolickich świątyń, autor poczuwa się do usprawiedliwienia:

Druga cerkiew powstanie na miejscu dawnego kościoła bernardynów: ale w tym samym miejscu, na długo przed wprowadzeniem unii kościelnej, stała mała, drewniana cerkiew św. Trójcy. Na tym miejscu, w czasach sprzyjającym katolikom, był piękny kamienny kościół, a obok niego zbudowano męski klasztor bernardynów, służący przez cały okres swojego istnienia za silny ośrodek propagandy⁶⁰¹.

Oburzenie badacza – choć zrozumiałe – wydaje się wynikać z jednej strony z nadinterpretowania przekazu *Korespondencji*, który jest prostszy, niż to jest przez niego przedstawiane. Z drugiej jednak pomija niezwykle skomplikowaną historię obu wyznań i wzbrania się w przyjętej przez siebie konwencji od oceny unii kościelnej w szerszym zakresie niż jednostronna perspektywa polskiego patrioty i katolika.

⁵⁹⁹ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski*, s. 167.

⁶⁰⁰ Ponadto już od wielu lat był też wtedy profesorem w żyrowickim Seminarium Duchownym, w którym musiał nauczać w zgodzie z obowiązującą propagandą.

⁶⁰¹ Oryg.: „Эта вторая церковь будет устроена изъ б. Бернардинскаго костела: но ветарину на томъ самомъ мѣстѣ еще далеко раньше введенія церковной уніи стояла деревянная небольшая св. Троицкая церковь. На мѣсто оной, въ благопріятное для католическихъ былъ красивый каменный костель и при немъ устроень мужской бернардинскій монастырь, служившій во все время существованія своего сильнымъ очагомъ пропаганды”. [P. Jankowski?], „Виленскій Вѣстникъ” 1867, № 14, s. 55.

Wątpliwości co do autorstwa *Korespondencji ze Słonima* z jednej strony są uzasadnione – Jankowski nie wzbraniał się przed podpisywaniem rosyjskojęzycznych tekstów w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”. Również ton wypowiedzi, z którym mamy do czynienia w „Kurierze”, jest zastanawiający, jednakże niepozostawiający w zasadzie też dużego pola do negowania autorstwa Placyda Jankowskiego. Ponadto jeszcze w 1857 roku podobną korespondencję ze Słonima, podpisaną pseudonimem John of Dycalp, autor przesłał do „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, gdzie w rubryce *Rozmaitości* relacjonował zdarzenie z tamtejszej szkoły⁶⁰².

Oprócz *Korespondencji* w „Kurierze Wileńskim” pojawiały się również przedruki tekstów z „Litewskich Wiadomości Diecezjalnych”, a także wydany w trzynastu odcinkach *Starosta kaniowski*, pierwotna wersja pośmiertnie wydanych w Warszawie *Fanaberii pana starosty kaniowskiego*.

⁶⁰² John of Dycalp, *Rozmaitości*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 111, s. 4–5.

Podsumowanie

Odpowiadając na pytanie zadane we wstępie tego opracowania, widzę kilka argumentów przemawiających za zajmowaniem się twórczością pisarzy, którzy dziś wydają się reprezentantami „literackich peryferii”. Jaki efekt dało to w przypadku Placyda Jankowskiego? Po pierwsze, sprawdziliśmy aktualność obowiązujących interpretacji dotyczących twórcy, związanych z nim wydarzeń historycznych czy zjawisk literackich. Po drugie, zauważalnie poszerzyliśmy kontekst historyczny będący w tym przypadku częścią życiorysu chociażby Józefa I. Kraszewskiego czy Henryka Rzewuskiego. Po trzecie, zaobserwowaliśmy interesujące zabiegi krytycznoliterackie funkcjonujące w zakresie działania rosyjskiej cenzury. Po czwarte, rozwinęliśmy – jak się zdaje, marginalizowane – badania nad XIX-wieczną humorystką w literaturze polskiej, której rozwój nabrał tempa szczególnie w drugiej połowie stulecia. Przy wszystkich założeniach przedstawionych w początkowej części mojej pracy, dotyczących reinterpretacji biografii pisarza ze względu na utrwalone, a krzywdzące moim zdaniem opinie, mam nadzieję, że udało mi się udowodnić, że warto było zająć się twórczością Johna of Dycalp. Jego proza bowiem zasługuje na uwagę badaczy w szczególności w zakresie wczesnego realizmu na niwie literatury polskiej, białoruskiej czy litewskiej.

Co się złożyło na to, że Placyd Jankowski nie został zapamiętany jako jeden z istotnie oryginalniejszych twórców okresu międzypowstaniowego? Za winnych możemy uważać zarówno krytykę, jak i samego pisarza oraz jego środowisko, a niebagatelną rolę odegrała też sama historia. Przede wszystkim utrwalenie w opinii publicznej przekonania o pisarzu jako o humoryście i bezkrytyczne określanie w ten sposób wszystkich jego dzieł mogło wymóc na nim presję, co niejako mogło przełożyć się na to, że w późniejszej swojej twórczości silił się na humoryzm, który następnie był bardzo krytykowany. Możemy jedynie domniemywać, jak rozwinęłaby się twórczość literacka Placyda, gdyby to *Zaścianek* został wydany przed *Pismami przedślubnymi*. Relacje z koterią petersburską przyniosły mu wprawdzie pozytywną prasę „wśród swoich” na Wileńszczyźnie, lecz po ostrej krytyce skierowanej w stronę Grabowskiego również Jankowski mógł zostać nieszczęśliwym beneficjentem nieprzychylności środowiska literackiego, w którym wartości patriotyczne były jednym z najważniejszych elementów identyfikacyjnych. Zdecydowanie przeciwko niemu była również historia zjednoczenia Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną, która z biegiem czasu zaczęła być interpretowana nie tyle jako odstępstwo od wiary katolickiej, ile od narodu polskiego i jego kultury – o czym przekonuje charakter wywodu w pierwszej monografii Placyda autorstwa Waleriana Charkiewicza. Jeżeli więc próbujemy opisać Placyda w kontekście towarzyszących mu historii,

możemy wyciągnąć wnioski o jego dwukrotnej zdradzie narodu polskiego. Próbując jednak przyjąć indywidualną perspektywę autora, nie sposób nie odnieść wrażenia, że Placyd nie operował tego typu kategoriami, a jego historia jest związana z życiem na pograniczu pod względem wyznania, narodu, kultury, ideologii. Dorastał bowiem w kulturze Kościoła unickiego, będącego stanem pośrednim między katolicyzmem a prawosławiem, niepoważanym ani w jednym, ani w drugim obrządku. Mógł się identyfikować naraz z czterema narodami – polskim, białoruskim, litewskim i (bodajże najmniej) rosyjskim. Jego wielojęzyczność pozwalała mu czerpać z wielu różnych kultur, nie tylko angielskiej czy polskiej – miał znaczne pojęcie o literaturze francuskiej, włoskiej, rosyjskiej oraz niemieckiej. Nawet w literaturze stał na rozdrożu między usilną humorystką – której być może w jego mniemaniu wymagali czytelnicy – a nostalgią znaną choćby z *Zaścianka*, do której zdaje się wracał najchętniej. Wybierając humorystkę – według spostrzeżenia Marii Sadowskiej – także stawiał siebie na rozdrożu: „między złym a dobrym, między pięknym i szpetnym, między prawdą i fałszem”¹. Jedyne, do czego był przywiązany, to ziemia, na której żył, rodzina i najbliższe sąsiedztwo, a także wspomnienia – wszystkiemu temu poświęcał dużo miejsca w swoich dziełach. I przez pryzmat tych dzieł właśnie, zarówno polsko-, jak i rosyjskojęzycznych, najlepiej byłoby poznawać, kim był Placyd Jankowski.

¹ Zbigniew (M. Sadowska), *Słów kilka o humoryście i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” 1876, nr 49, s. 548.

Zasady edycji

Za podstawę wydania przyjęto pierwodruk z 1841 roku, który ukazał się za życia autora. Rękopis dzieła zaginął, nie dysponujemy także żadnymi innymi materiałami, które mogłyby być pomocne przy opracowaniu tekstu. W ustaleniach tekstologicznych nie uwzględniono edycji Lecha Sokoła, ponieważ stanowi ona jedynie wybór utworów Placyda, ponadto realizuje odmienną koncepcję modernizacji pisowni i interpunkcji. Okazała się ona jednak cennym wsparciem podczas opracowywania niektórych objaśnień. Dużym problemem edytorskim okazała się kwestia mott. Z niewielkimi wyjątkami nie były podpisane żadnym nazwiskiem, nie są one więc nawiązaniem do konkretnego autora lub tradycji, wprowadzając raczej czytelnika do treści rozdziału. Możemy podejrzewać, że są to albo mistyfikacje², albo autorskie tłumaczenia – z takim mottem bez odwołania do źródła spotykamy się bowiem w rozdziale jedenastym *Autopopobiografii*: „Jezuita d’Arruis mawiał o sobie: »Gdy Bourdaloue kazał w Rouen, kupcy porzucali swe sklepy, rzemieślnicy warsztaty, rzecznicy sądowię, lekarze chorych: jam w rok przywrócił wszystko do karbów porządku«”³. Tekst, z którego prawdopodobnie korzystał Jankowski, pojawił się w wydaniu angielskiego „The Monthly Magazine” ze stycznia 1810 roku⁴. Jest to niedokładne tłumaczenie z francuskiego fragmentu pośmiertnie wydanych pism Sébastiena-Rocha Nicolasa de Chamforta *Maximes et Pensées, Caractères et Anecdotes* z 1795 roku. Jankowski był poliglotą, przekładał dzieła między innymi z niemieckiego, włoskiego, angielskiego i rosyjskiego, a znał przynajmniej dziewięć języków⁵. O tym, że tłumaczenie pochodzi z „The Monthly Magazine” możemy wnioskować dzięki powieleniu błędu w zapisie nazwiska jezuitę „d’Arruis” zamiast d’Harrouis. Placyd był ponadto erudyta, o czym przekonują chociażby Józef I. Kraszewski i Aleksander Walicki⁶. Stąd odnalezienie wszystkich źródeł jest niezwykle trudnym zadaniem, nie tylko ze względu na wszechstronne zainteresowania autora, ale także możliwość niedokładnego tłumaczenia lub rzeczonej mistyfikacji. Tam, gdzie udało się zlokalizować pochodzenie utworu, w przypisie podaję najnowsze względem wydania *Pism* źródło przywoływanych słów.

² Za mistyfikację Alina Kowalczykowa uznaje poprzedzenie własnego tekstu mottem swojego autorstwa. Zob. A. Kowalczykowa, *Motto romantyczne. Na marginesie lektur*, w: eadem, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio. Pisma rozproszone i zarzucone*, t. 2, Białystok 2016, s. 12.

³ *Autopopobiografia*, s. 285.

⁴ *Extracts from the Port-folio of a Man of Letters*, „The Monthly Magazine” 1810, Vol. 28, No. 193, s. 600.

⁵ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 157.

⁶ J.I. Kraszewski, *Placyd Jankowski, (John of Dycalp)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 286, s. 311; A. Walicki, *Ks. Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Świat” 1888, nr 20, s. 469–473.

W edycji dostosowałem pisownię do zasad współczesnej polszczyzny w następującym zakresie: wprowadziłem końcówki w narzędniku i miejscowniku: -ym, -im, -ymi, zamiast: -ém, -emi, (np. „każdym”, „grożącym” zamiast: „každém”, „grožácém”; „angielskim”, „wszystkim” zamiast: „angielskiém”, „wszystkiém”; „niemiłymi”, „prześlicznymi” zamiast: „niemiłemi”, „prześlicznemi”). Nie modernizowałem tych form w tekstach poetycznych w miejscach, w których modyfikacja spowodowałaby zanik rymu. Z tego samego powodu nie wprowadziłem zmian w parach rymowych z występującym „é” (np. godzi / dobrodziej; półprzedartěj / wsparty; biédę / idę). Zmodernizowałem pisownię joty w pozycji „y” (np. „wariat”, „mitologiczna” zamiast: „waryat”, „mytologiczna”). Zastosowałem współczesne zasady pisowni łącznej (np. „półstuletni”, „wobec” zamiast: „pół-stuletni”, „w obec”) i rozdzielnej (np. „sto tysięcy”, „od dawna” zamiast: „stotysięcy”, „oddawna”), także w zakresie zapisu wyrazów z przedrostkiem przeczącym „nie” z czasownikami (np. „nie mogłyby” zamiast: „niemogłyby”). Usunąłem zapisy z podwójnymi spółgłoskami w wyrazach, w których taki zapis jest niezgodny z obowiązującą obecnie normą (np. „sylabami”, „gramatykę”, „profesora” zamiast: „syllabami”, „grammatykę”, „professora”), uwspółcześniłem również ortografię (np. „rozkosz”, „hałastra”, „dłutem”, „huśtawka” zamiast: „roskosz”, „chałastra”, „dlótem”, „chustawka”), także w zakresie zapisu samogłosek nosowych (np. „obsiada” zamiast: „obsiędą”) oraz wielkich i małych liter (np. „lekarze”, „Wilejka”, „pani B.” zamiast: „Lekarze”, „wilejka”, „Pani B.”). Wyjątek stanowią słowa odnoszące się do Boga, np. „Opatrzność”. Rozwinałem skrócone zapisy (np. „waćpanem” zamiast: „Wpanem”). Sprowadziłem do normy wzorcowej słowa z typową dla Kresów Wschodnich palatalnością w wygłosie („zdobywając”, „ojciec” zamiast: „zdobywając”, „ojcieć”), która u Jankowskiego pojawiała się niekonsekwentnie. Poprawiłem błędne zapisy wynikające z literówek („pięćdziesięcioletnie”, zamiast: „piędziesięcioletne”) oraz niepoprawnej formy przyimka („z psikusami” zamiast: „ze psikusami”), wprowadziłem też poprawki wynikające z erraty (np. „cudne / nudne” zamiast „cadne / nudne”). W przypadkach zaburzonego rytmu w tekstach poetycznych, spowodowanego zapewne różnicami w wymowie słów, wprowadzono emendacje, które miały nadać właściwe brzmienie (np. „dyjecie” zamiast „dyecie” w wersach *Anakreontyku*: „A tyś nie zdrów, moje dziecię! / I oczy masz obłąkane! / Pewnie jesteś na dyecie?”⁷; „hyjena” zamiast „hyena” w wersach *Poezji i rzeczywistości*: „Żegnajcie lube lata miłości i chwały! / Gdym był lekki jak piórko, jak hyjena śmiały”⁸).

⁷ *Anakreontyk*, s. 378.

⁸ *Poezja i rzeczywistość*, s. 254.

Jak zauważała Zofia Kurzowa, ludność białoruskojęzyczna w kontakcie z polszczyzną przyswajała fleksję i składnię naszego języka, zachowując przy tym przyzwyczajenia fonetyczne⁹. Mimo wyraźnych naleciałości dialektu północnokresowego, język Placyda Jankowskiego jest bliższy polskiemu, dlatego w modernizacjach sprowadzałem niekonsekwentne zapisy do polskiej normy językowej. Postanowiłem jednak pozostawić mieszanie „o” z „ó” wynikające w dialekcie północnokresowym ze zderzenia dwóch systemów językowych¹⁰, a więc w edycji znajdziemy takie formy jak „Zbojca”, „Spójrzał”, „siostr”. Z modernizacji zrezygnowano też w przypadku regionalizmów i zapisów wynikających ze stylizacji (np. „opaźniali”, „pomyśliłem”), a także zapisów charakterystycznych dla autora (np. „pątrząśnione”, „przecięż”).

Interpunkcję dostosowałem do współczesnej normy – usunąłem kropki w tytułariach i mottach. Nadużywane przez autora dwukropki zmieniono na przecinki w miejscach, gdzie nie wprowadzał on wyliczenia czy cytatu, nie poprzedzał uzasadnienia, dopowiedzenia, wyjaśnienia czy zapowiedzi lub nie zastępował spójnika, oddzielając zdanie nadrzędne od podrzędnego. Średniki zamieniono na kropki, gdy znak wyraźnie kończył zdanie. Ograniczono powielone wykrzykniki do jednego (np. „Ach!” zamiast: „Ach!!”), także w zakresie pełnego zdania, wstawiając w miejsce nadprogramowych znaków przecinki (np. „Ba, gdybyż to, gdyby!” zamiast: „Ba! gdybyż to! gdyby!”). Znaki zapytania w pytaniach pozornych zmieniono na kropkę, dodano je z kolei w pytaniach z wykrzyknieniem (np. „Co?!” zamiast: „Co!”). Na koniec uwspółcześniono interpunkcję w kwestiach dialogowych, usuwając cudzysłowy z początków wersów, oddzielając od siebie kwestie opisowe od mówionych za pomocą półpauz, dostosowując do współczesnej normy zapis wielkich i małych liter, a także odróżniając kwestie dialogowe od myśli/komentarzy bohatera. Wyróżnienia w tekście, zapisywane przez autora kursywą, w edycji zostały oddane z użyciem kapitalików (np. „ZAWOJOWYWAĆ”, „OPOPIENIA SIĘ” zamiast „zawojowywać”, „opopienia się”), cudzysłowów w przypadku metajęzykowego użycia frazy (np. „»mleko«”, „»ale«”, „»papa«” lub „»mama«” zamiast „mleko”, „ale” „Papa” lub „Mama”) przez zapis wielką literą w przypadku personifikacji (np. w utworze *Sąd ostatni* „Nadzieja”, „Modlitwa”, „Żal” zamiast „nadzieja”, „modlitwa”, „żał”). Stosuję kursywę do w tytułach książek, które autor zapisał antykwą (np. „*Rynaldini*”, „*Cztery wesela*” zamiast „Rynaldini”, „Cztéry wesela”).

⁹ Z. Kurzowa, *O istocie dialektu północnokresowego*, w: *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 4, red. E. Feliksiak, Białystok 1992, s. 14.

¹⁰ Ibidem, s. 13.

Przy konstrukcji objaśnień brałem pod uwagę możliwie szeroki zakres kompetencji kulturowych i historycznoliterackich czytelnika. Z tego powodu niektóre komentarze mogą wydawać się niepotrzebne, jak do słów „Donkiszot”, „Apollin”, „napadniony” itd. Swoją decyzję opieram na założeniu dostępności tekstu, przeznaczonego nie tylko do badań literaturoznawczych. Poza objaśnieniami rzeczowymi oraz językowymi zamieszczałem w przypisach także komentarze edytorskie, np. dotyczące poprawek zamieszczonych w erracie. Przypisy odautorskie zostały w edycji oznaczone gwiazdką, z tego powodu odnośniki w tytułach i mottach wyjątkowo mają postać cyfry.

Pisma przedślubne i przedsplinowe

Johna of Dycalp¹

Próżno mi do dziesięciu lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować²,
Bo tu moją pilnością nic już nie przybędzie:
Bym kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie³.

Jan Kochanowski

¹ W pierwodruku po stronie tytułowej wydrukowana jest notka cenzora: „Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu egzemplarzy prawem przepisany w Komitecie Cenzury. Wilno 1840 roku 17 marca. Cenzor, Sovietnik Wileńskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii Radca Kolegialny Jan Waszkiewicz”. Przed pełnieniem funkcji cenzora Jan Waszkiewicz (1797–1859) wykładał ekonomię na Uniwersytecie Wileńskim, w późniejszych latach pełnił funkcję dyrektora w szkole rabinów. Przez całe życie był związany z Wilnem.

² Poprawować (daw.) – poprawiać.

³ J. Kochanowski, *O fraszkach*, w: idem, *Dzieła Jana Kochanowskiego*, t. 3, oprac. J.N. Bobrowicz, Lipsk 1835, s. 265. Pierwotnie utwór ukazał się w drugiej księdze *Fraszek* z 1584 roku na stronie 72. Cytowanie Jankowskiego jest niedokładne, oryginalnie: „Próżno mnie do dziewięci lat swe fraszki chować, / Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować, / Bo tą moją pilnością już nic nie przybędzie, / Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie”.

Tom 1

Przemowa

Dzielko, które składałam na sąd czytelników, zdało mi się tak niezachęcającym, że jeśli by nie usilne prośby i nalegania kilku dobrych przyjaciół... „Biedny młodzieńcze! – rzekł mi mój JENIUSZ¹ AUTORSKI z westchnieniem – nie pozwalaj sobie kłamstwa nigdy i w niczym, ani nawet w przemowach. I przede wszystkim proś Nieba, aby w czas gniewu nie nawiedziło cię parą dobrych przyjaciół!”.

¹ Jeniusz (daw.) – geniusz.

Rozmowa duchów

Rozdział I

I oczy ładne, ale bardzo ładne!¹

Niemcewicz

Pani B. była z liczby tych kobiet, na które chciałoby się patrzeć i patrzeć. Wzrok, uśmiech, każda odmiana kibici i rysów twarzy starcom nawet porywały z ust tę uwagę, że warto jest żyć i kochać życie, choćby dla tego tylko, aby zadrzemać się po dobrym obiedzie, i spojrzeć czasem na ładną kobietę. Jam miał na ten czas lat dwadzieścia: znajdowałem więc tysiąc jeszcze innych przyczyn do kochania życia. Młodość, jak wiadomo, szczodra jest w ocenianiu powabów, którymi tak z lekka potrząśnione to biedne życie.

Aż do nieszczęsných lat dwudziestu nie zdarzyło się mi widzieć kobiety, która by mogła mię natchnąć miłością przynajmniej tygodniową; a jednak w piętnastym roku oddany zostałem do pułku i widywałem co dzień mnóstwo okrągłych i owalnych twarzy, z łaski których towarzysze moi opaźniali² się na paradę, i często rozmyślali pod Orłem. Porucznik G., autor czulej piosenki na pochwałę cygara³, służył ze mną w jednym szwadronie. Zapatrując się na poetyczne jego życie i na godne uzalania życie kilku innych dobrych kolegów, którzy się kochali zapamiętane, z całego serca, winszowałem sobie w duchu, żem odebrał w udziale ten hart duszy, tę moc charakteru, które bronią człowieka od niegodnych ułana słabości. Lat kilka łudziłem się tym sposobem. Na koniec los przemówił i do mnie: „Czas też poigrać z waćpanem, panie poruczniku!” i dał mi poznać panią B., której umyśliłem poświęcić te wspomnienia.

¹ J.U. Niemcewicz, *Jest nas siedmioro (Z Angielskiego)*, w: idem, *Dziela poetyczne wierszem i prozą*, oprac. J. Bobrowicz, t. 2, Lipsk 1838, s. 245–247. Wers został przez Jankowskiego wykorzystany w zmienionej postaci – w oryginale: „Oczy jej ładne, ale bardzo ładne” (s. 245, w. 11). Oprócz przywołanego wydania ballada ukazała się jeszcze wcześniej w drugim tomie *Bayek i powiesci* Niemcewicza z 1820 roku (edycja 2). Utwór jest tłumaczeniem *We are seven* Williama Wordswortha.

² Opaźniać (reg.) – opóźniać.

³ *Piosenka przy Cygarze* pojawia się – bez nazwiska autora – w numerze 32 „Warszawianina” z 5 października 1822 roku. Konwent Polonia określa ją w swoim internetowym śpiewniku jako „piosenkę dorpacką”. Utwór pojawia się także w *Nowym śpiewaku z nad raby z ziemi proszowskiej* (Bochnia 1876).

Rozdział II

Gdybyż przynajmniej wzajemności trochę!
Gdybyż to, gdyby!... Ba, gdybyż to, gdyby!

Pani B. nie kochała mię nigdy. Jam ją kochał aż do bałwochwalstwa i teraz nawet, gdy to piszę, gatunkując pięćdziesięcioletnie wspomnienia, serce mi bije tak niespokojnie, tak nierównymi podskokami, że aż się gniewam na siebie i z niespokojnością poglądam⁴ dokoła, czy też się kto nie domyśla, że półstuletni matuzal⁵ może jeszcze myśleć o czymś więcej oprócz parowych gorzelni.

Miłość bez nadziei wzajemności: jest to zapewne męczarnia, dla której chyba w piekle można by znaleźć drugą do pary. A jednak są serca dziwaczne, serca godne się rodzić pod angielskim niebem, które wolą raczej znosić tę męczarnię niżeli odmienić przedmiot swojego hołdu. Do tyła to jest prawdą, iż jest jakaś bezimienna rozkosz w każdym cierpieniu; iż rozkosz jest to owoc czepiający się drzewa boleści, jak powiada jakieś wschodnie przysłowie.

Jeżeli jeszcze żyje i gdziekolwiek żyje pani B., nie będą dla niej niemiłymi te wyznania. Najbardziej anielskie kobiety mają jedną własność spólną⁶ z duchami ciemności, że miłe im są jęki odrzuconych.

Rozdział III

Już upragniony mrok głośliły sowy,
I wist⁷ królował – i cichsze rozmowy.

Wieczór, o którym mam mówić, był jednym z ciemnych i mglistych jesiennych wieczorów 181* roku. Dwoma dniami wprzód przyszlismy na zimowe kwatery do małego miasteczka Z.

Wiedząc, że moi koledzy dali sobie słowo honoru umrzeć z nudów, nim upłynie czterdzieści ośm godzin od przyścia do tego nieszczęśliwego miasteczka, postanowiłem zobaczyć, co się też dzieje z naszym rotmistrzem.

Błoto i mgła dokazywały cudów. Można by było pomyśleć, że obchodziły one jakąś nader drogą dla siebie uroczystość: mgła rozpościerała się coraz niżej i coraz sentymentalniej,

⁴ Poglądać (reg.) – spoglądać.

⁵ Matuzal – tu: człowiek sędziwy, stary. Określenie pochodzi od biblijnego patriarchy Matuzalema, który miał żyć 969 lat.

⁶ Spólny (reg.) – wspólny.

⁷ Wist – gra karciana dla czterech osób popularna w Wielkiej Brytanii w XIX wieku.

niespokojne błoto niemal podskakiwało z upragnienia. Galosze⁸ okupowały każdy krok pracowitą walką, okna zielonej apteki jaśniały światłem i radością.

Panowie lekarze! – pomyśliłem⁹ – co jeśli byśmy mieli takich trzysta sześćdziesiąt cztery wieczorów do roku!... W tej chwili ktoś zakaszał o parę kroków ode mnie, odpowiedziano mu o parę kroków z drugiej strony. Potem pierzchnęły tłumem śmiechy, kaszle i kichania.

Brawo! – pomyśliłem. Przysłonię się do muru i zanosę moim kolegom jakąkolwiek budującą wiadomość brukową.

Stałem do podsłuchu, lecz omal nie zgłupiałem. Śmiechy, kaszle i rozmowa dawały się słyszeć z góry o parę łokci nad moją głową.

Już nie ciekawość, lecz osłupienie przykuło mię do miejsca.

– Puśćcie mnie, proszę! – szeptał jakiś głos chrypliwy. – Cały miesiąc męczył mię ten burmistrz swoją zabójczą wirginią¹⁰!

– Co?! Od burmistrza do najpiękniejszej kobiety w województwie! – przerwało drugie jakieś powietrzne lichy, krztusząc się ze śmiechu.

– Więc rzućmy losy!

– Zgoda! Zgoda! Zgoda! – zaszeptano zewsząd i znowu zabrzmiały śmiechy, kaszle i piskliwe kichania.

W pomimowolnej wątpliwości chwyciłem się za głowę, lecz była na swoim miejscu. To mię uspokoiło.

Tymczasem gadający obłoczek zstąpił nieco niżej i prawie przed moim nosem kończyła się dawno już zapewne zaczęta sprzeczka. Wypadło z niej, że najmocniejszy w całym miasteczku katar tegoż jeszcze wieczora miał nawiedzić niejaka panią B., przed której domem sejmowała¹¹ w tej chwili powietrzna hałastrą. Słyszałem dalej, że w kilka dni z katarzem miał się połączyć kaszel i oba już najuprzejmiej zapraszali suchot, aby nie ubliżały swojego towarzystwa, jak skoro się poczynią nieuchronne przygotowania.

– Będę niezawodnie! – odezwała się sylabami z kaszlu jakaś piskliwa mara, która mi przypomniała najzupełniej klucznice¹² mojej matki.

Postanowiłem, nie tracąc czasu, uprzedzić zamach.

⁸ Galosz (daw.) – kalosz.

⁹ Pomyśleć (reg.) – pomyśleć.

¹⁰ Wirginia – tu: rodzaj taniego tytoniu do palenia w postaci cygara lub w fajce.

¹¹ Sejmować (daw.) – klócić się.

¹² Klucznica – kobieta zarządzająca gospodarstwem domowym, ochmistrzyni.

Rozdział IV

– ...Przychodzę powiedzieć,
Że mąż twój pani! oddał Bogu ducha.
– Ach! Boże, mąż mój! Ależ proszę siedzieć¹³.

Była dopiero godzina ósma. Nie wahałem się ani chwili.

Na zapytanie, czy w tym domu mieszka pani B., odpowiedziano mi, że się nie myliłem. Nie pozostawało więc wątpliwości!... Lecz cudo, którego tylko co byłem świadkiem, chęć widzenia kobiety – podług słów kataru – najpiękniejszej w całym województwie i krótki czas, który mi jeszcze pozostawał do wybawienia jej od suchot, nie dozwoliły mi nawet pomyśleć nad sposobem, jakim powinienem był ją uwiadomić o grożącym niebezpieczeństwie.

Wbiegłem jak pocztylion. Widok pani B. do reszty odebrał mi głowę. Zdało mi się, że już ją znał dawno, w innym jakimś świecie, i że się z nią spotykamy na ziemi wskutek danego sobie nawzajem słowa.

– Przychodzę – rzekłem – prosić najmocniej panią, abyś dziś i przez kilka dni następujących ani kroku nie wychodziła z domu, gdyż oczekują na nią katar, kaszel i suchoty.

Gdy teraz pomyślę nad tym szczególniejszym poselstwem, pojmuję dobrze, że jeślibym przemówił w ten sposób w obecności dozorczy jakiegokolwiek dobroczynnego zakładu, nie mniej jak w pięć minut chodziłbym już ubrany w bieli.

Pani B. mierzyła mię swoimi prześlicznymi oczyma i zda się nie była pewną, czy ma się uśmiechnąć, czy ulitować nad postrzelonym ułanem.

W rzeczy samej, sto tysięcy wdzięków i pochodzenie wprost od Jowisza nie mogłyby usprawiedliwić podobnego wstępu.

– Na miłość boską! – przydałem, zdobywając się na powagę, która mi w tym razie zdawała się potrzebną. – Nie racz pani lekceważyć słów moich: tylko co dowiedziałem się o grożącym jej niebezpieczeństwie i szczęściem w czas jeszcze przychodzę z ostrzeżeniem.

Tu powtórzyłem jej w kilku słowach podsłuchaną rozmowę, przydając, że rozeznał między duchami klucznicę mojej matki, zmarłą w najwyższym stopniu rozwiniętych suchot.

Pani B., chociaż była aniołem dobroci, nie mogła przecież powstrzymać się od uśmiechu.

¹³ Kwestia ta pojawia się w książce Mściława Kamińskiego *Kobieta, miłość i małżeństwo, czyli zbiór zdań, myśli i epigramatów najslawniejszych pisarzy, poetów i filozofów, o kobiecie, dziewicy, mężatce, przyjaciółce, oraz o miłości i małżeństwie* (Warszawa 1873, s. 246), gdzie autor przypisuje ją Placydowi Jankowskiemu.

– Dziękuję panu w imieniu wszystkich mieszkańców tutejszego miasteczka – odpowiedziała. – Nie pozostaje już nam nic do obawy od czasu, jak weszli do nas rycerze, którzy zdołają nas zasłonić nawet przeciwko kaszłom i katarom.

To mówiąc, ukloniła się mi i pożegnała z uśmiechem, który mię tknął do żywego.

Mogłem przewidzieć, że pani B. nie łatwo uwierzy moim słowom. Lecz nie przeszło mi wtedy ani przez głowę, że będę wziętym, łagodnie mówiąc, za donkiszota¹⁴.

Rozdział V

Chcąc poprawić lichą sprawę,
Trafiamy z ławy pod ławę.

Szedłem do rotmistrza w stanie godnym uzalenia. Pani B. była przedziwnie piękną. Znały się na tym i duchy, lecz lepiej jeszcze przekonały mię w tej mierze moje oczy: w mojej mocy było ocalić ją od śmierci. Uczyniłem, co mogłem i z najlepszego serca. Z tym wszystkim o jak mało może człowiek przeciwko losowi, chociażby i miał w swoim ręku jego tajemnice!

Pierwszy raz w życiu szczerze podobać się chciałem. I cóż? Powiodło mi się tylko ujść za wariata: rolę, którą bym wolał grać na warszawskim teatrze niżeli wobec tej anielskiej kobiety!

Nieszczęściem czy szczęściem dla mnie nie zastałem na kwaterze rotmistrza ani żadnego z kolegów. Powiedziano mi, że wyjechali na wieś.

Nagły pomysł przyszedł mi do głowy. Postanowiłem użyć władzy, jaka spadała na mnie pod niebytność dowódcy szwadronu, i przywoławszy wachmistrza, zaleciłem mu, aby sześciu ułanów odbywało przez całą noc czaty na ulicy, a czterech koło domu, z którego tylko co wyniosłem tak piękną sławę, przydając, że nikomu bez mojego rozkazu nie powinni dozwalać wyjścia z tego ostatniego domu, a nazajutrz rano donieść mi o wszystkim, co się okaże, nie wyłączając nawet nic nieznaczących szeptów, jeżeli jakie dadzą się słyszeć na ulicy.

– Mam w tym pewne ważne przyczyny – przydałem.

Wiadomo, że spokojny rok 181* kończył się jak pogodny dzień letni, ze wszystkimi przepowiedniami jutrzejszej burzy.

¹⁴ Donkiszot – określenie utworzone od imienia bohatera powieści Miguela de Cervantesa *Don Kichote z Manczy*. Tu: człowiek, który walcząc w szlachetnym celu, naraża się na śmieszność przez niedostrzeganie prawdziwego stanu rzeczy.

Rozdział VI

...
Tak mocno w czoło uderzył się dłonią,
Że brzękły skrzypce i fortepiano.

Nie spałem noc całą. Cuda mesmeryczne¹⁵ i zaobłokowy świat niemiecki przypominały się mi ręka w rękę z psikusami Pinettego¹⁶, Saint-Germaina¹⁷, Cagliostro¹⁸ i rzeszą bajek słyszanych w dzieciństwie. Wierzyłem wszystkiemu i już po raz dziesiąty powtarzałem sobie, wstrząsając głową, znajome słowa Szekspira: „Wiele jest takich rzeczy na ziemi i pod niebem, o których ani się śniło naszym filozofom”¹⁹, gdy wtem dano mi znać, że przyszedł wachmistrz i pyta mnie, czy mogą już nasi ludzie rozejść się do domów. Kazałem wejść wachmistrzowi.

– I cóż, nic nie zaszło na ulicy?

– Nic osobliwszego panie poruczniku.

– Ale cóż przecie?

– Pan rotmistrz, powracając, połajał nas trochę, żeśmy zaciągnęli nocną wartę, ale mówił, że pomówi dziś o tym z panem.

– To rotmistrz powrócił?... Lecz nicże nie widzieli nasi?

– Czterej, którym kazałem stać przy domu burmistrza, widzieli z wieczora kilku małych szubrawców, poopinanych prześcieradłami jak czupiradła i piszczących przeraźliwymi głosami po dachach, lecz odprawili ich spać, pogroziwszy za te strachy różgami.

– Jak to?! Co ty mówisz?... Na cożeś im stać kazał przy domu burmistrza?

– Postawiłem tam, gdzieś mi pan rozkazał.”

– Ale do licha, mówiłemże ci nie po niemiecku, postawić ich przy domu, gdzie mieszka niejaka pani B. Miałeś przecie język i mogłeś zapytać się o tym u ludzi, nie zaś robić nie wiedzieć po jakimu!

¹⁵ Mesmeryczne – inaczej magnetyczne, związane z tzw. magnetyzmem zwierzęcym, czyli koncepcją Franza Antona Mesmera, według której w organizmach żywych występuje podatna na manipulację siła magnetyczna. W 1784 roku mesmeryzm został uznany za pseudonaukę, teoria była jednak popularna w całym XIX wieku.

¹⁶ Giovanni Giuseppe Pinetti (1750–1800) – włoski iluzjonista znany we Francji jako Chevalier Pinetti, „The Professor of Natural Magic”, jeden z najbardziej rozpoznawalnych magików swoich czasów.

¹⁷ Hrabia de Saint-Germain (ok. 1710–1784) – wszechstronny artysta, wynalazca i podróżnik, znany był też ze względu na swoje umiejętności alchemiczne i rzekomą zdolność przepowiadania przyszłości. Patron wielu organizacji okultystycznych. W pierwodruku błędny zapis: „Saint, Germain’a”, poprawiony w erracie.

¹⁸ Alessandro di Cagliostro (1743–1795) – włoski awanturnik parający się alchemią, okultyzmem i uzdrowicielstwem.

¹⁹ Cytat z *Hamleta* Williama Shakespeare’a (1564–1616). Prawdopodobnie autorem przekładu w przypadku tego zdania był sam Jankowski, do 1841 roku utwór został przetłumaczony trzykrotnie: bezpośrednio z oryginału przez Ignacego Hołowińskiego oraz z języka niemieckiego przez Wojciecha Bogusławskiego i Stanisława Trembeckiego. Cytowany fragment nie pochodzi z żadnej z tych edycji.

- Jużci też zapytałem. Pani B. jest to córka burmistrza.
 - Co ty mówisz?
 - To, com słyszał, wielmożny poruczniku!
 - Czemu żeście nie złapali i nie przyprowadzili do mnie choć jednego z tych, jak ci się zdaje, małych szubrawców?
 - Styczyński przywiódł był do mnie jednego z nich, ale nastraszywszy i wybadawszy chłopaka, nie sądziłem, aby dla takiej fraszki należało budzić pana porucznika.
 - Tfu! Do stu bomb! Czegoż się oni drapali po dachach?
 - Byli to chłopcy z tutejszej apteki, posłani i nauczeni przez prowizora²⁰ do nastraszenia burmistrza. Prowizor, ile wyrozumiałem, ma się do młodej wdowy, córki burmistrza. Ojciec jej niechętnie patrzy na te zalecanki, lecz ma to być, jak mi mówiła moja gospodyni, najbojaźliwszy i najłatwowierniejszy z ludzi...
- Krew mi uderzyła do głowy. Uczułem, że te ostatnie słowa w całej mocy stosowały się i do mnie – i zda się w tej chwili połknąłbym ze złości wachmistrza i jego gospodynię.
- Cóż dalej? – zapytałem z udaną obojętnością.
 - Prowizor rzucił się na sposób. Wiedząc, że burmistrz wieczorem zwykle powraca z mariasza²¹, poprzebierał on swoich chłopców za jakieś mary, pouczył ich stosownych roli, kazał wleźć na dachy i wyprawić burmistrzowi komedię w guście aptekarskim. Ponadawał chłopcom nazwiska różnych chorób i zalecił im piszczeć nad uchem burmistrza, że go obsiadą wszystkie nieszczęścia, a jego córkę oczekują nieuleczone suchoty, jeśli jej²² zaraz nie wyda za człowieka znającego się na medycynie...
 - A niech milion sto tysięcy porwą wszystkich burmistrzów i prowizorów. Dosyć, niech ludzie idą do domów!

Rozdział VII

Gdy pułk wyciąga z zimowych leży,
 I siwki zda się wesoło skaczą.
 I niby śpiewa pięćset żołnierzy,
 A drugie pięćset zda się, że płaczą:
 Nie wiercie uszom panie kochane!
 I pięknym oczom swoim nie wiercie;
 Te łzy i śpiewy –wszystko kłamane!
 Lub łzom ułańskim wiercie nareszcie.

²⁰ Prowizor – pracownik apteki nieposiadający tytułu zawodowego magistra farmacji.

²¹ Mariasz – strategiczna gra karciana dla dwóch osób.

²² W pierwodruku błędny zapis: „ją”, poprawiony w erracie.

Dwa jeszcze miesiące staliśmy w miasteczku Z. Przez cały ten czas unikałem starannie spotkania się z panią B., chociaż jej obraz ulął w mojej pamięci i sercu sposobem niezatartym. Niepojęte czary w rzeczy samej! Oszaleć doskonale i na całe życie od jednego spójrzenia! Bo myśl o szczęśliwych miłostkach prowizora i wrażenie, jakie musiałem sprawić na pani B. pierwszymi odwiedzinami, odjęły mi ochotę i śmiałość do powtórnych. Inaczej być nie mogło. Zasłużyć dobrowolnie na imię półgłówka u tej, której pragnęlibyśmy się podobać, jest to nieszczęście, które przechodzi wszystkie sposoby złośliwej i obmyślonej potwarzy! Czułem dobrze, że prędzej mógłbym być pozostać przy rozumie, chociażby mię wszystkie wsi i miasteczka całego królestwa obwołały szalonym, niż znieść dwuznaczne słowo lub uśmiech pani B.

Z nieopisaną radością przeczytałem rozkaz zalecający naszemu plutonowi w przeciągu sześciu godzin wymaszerować z miasteczka. Szliśmy na wojnę.

Przeciągając koło zielonej apteki i domu burmistrza, kazałem śpiewać żołnierzom i wtórowałem im jak szalony. Widziałem raz jeszcze i już po raz ostatni panią B., jak przecierała chustką okno i ukazywała stojącej obok kobiecie na mnie z uśmiechem, który dla nas obojga nie miał tajemnicy.

Serce ścisnęło się mi jak przed skonaniem, wiatr parę bujnych łez zwał na ziemię – jednak śpiewałem.

Poezja i rzeczywistość

I

„Żegnajcie lube lata miłości i chwały!
Gdym był lekki jak piórko, jak hyjena¹ śmiały,
Gdy mi wszystko na ziemi było jak potrzeba
I kwitły na niej tak hoże dziewczyny,
Że na nitce pajęczyny
Wzwiłbym się dla nich do nieba.

Dziś czasy... (niech się dzieje wola twórcy święta),
Ale dzisiejsze dziewczęta...
O! Niech je upał ochroni,
Niechaj wiatr marcowy mija,
Niech zmarszczka nie tknie ich skroni.
O! Niech je kocha, jeśli wola czyja”.

Patrząc na miasto z świętokrzyskiej góry²,
Tak bluźnił młodzian ponury.
A w dole wrzała Wilejka³ śpioniona,
Słuchając obelg córom Palemona⁴.
I szmer się rozdał podwodnych kamieni:
„On chce utonąć! Nie, on się ożeni!”

¹ Hyjena – hiena.

² Świętokrzyska góra, właśc. Góra Trzykrzyska (lit. Trijų kryžių kalnas) – charakterystyczne wzniesienie w Wilnie na prawym brzegu Wilejki niedaleko jej ujścia do Wilii, na którego szczycie wybudowano pomnik trzech krzyży upamiętniający legendę umęczenia w tym miejscu franciszkańskich misjonarzy. Zob. il. 1 (s. 52).

³ Wilejka – rzeka płynąca przez Białoruś i Litwę.

⁴ Palemon – legendarny założyciel państwa litewskiego i praojciec Litwinów, który za panowania Nerona miał wraz z 500 towarzyszami opuścić Rzym i dopływając do południowo-wschodniego wybrzeża Morza Bałtyckiego, zasiedlił dotychczas niezamieszkane tereny.

Zemsta straszliwa na rzeczkę tak małą!
Lecz tak me widać przeznaczenie chciało.
Nagle powstał wiatr z zachodu,
Lunął z śniegiem deszcz jesienny
I strach mię objął zbawienny
Topić się takiego chłodu.

Zszedłem więc z góry, lecz nad brzegiem rzeki
W ślad za mną zda się urągały fale.
W okrzykach straży chodzącej po wale
Mniemałem słyszeć pośmiejch⁵ niedaleki,
Nawet latarnie ulicy zamkowej
Lśniły mi blaskiem wieczery cukrowej⁶.

Uciekałem, jak dziecię, w nocy od cmentarza,
Trop w trop gonił mię szwadron imion z kalendarza
I w tłumnej pięknych imion i oczu pogoni
Jakaś sążnista⁷ Emma – (niech nas Pan Bóg broni!)
Kwiliła mi nad uchem z westchnieniem uczonem:
– „Szczęśliwa była Baucis z swoim Filemonem!”⁸

Ta przeklęta cytata już też mię dobiła.
Stanąłem, nieodporna wstrzymała mię siła:
„Pani! – rzekłem, głos wznosząc na całą ulicę –
Jeśli mi los ma zdarzyć w tobie połowicę,
Dobrze! Przyjmę z pokorą wolę przeznaczenia,
Lecz niech wnet będę świadkiem twego przemienienia!”⁹

⁵ Pośmiejch (daw.) – pośmiewisko.

⁶ Wieczera cukrowa, in. cukrowa kolacja – obrzęd weselny odbywający się po oczepinach. Był to poczęstunek składający się ze słodkich przekąsek i napojów wydawany w sypialni pary młodej.

⁷ Sążnista – potężnych rozmiarów.

⁸ Baucis i Filemon (mit. gr.) – biedna para staruszków, która w *Metamorfozach* Owidiusza przyjęła w swoim domu Jowisza i Merkurego w przebraniu ludzkich wędrowców. W nagrodę za okazaną dobroć Jowisz zmienił ich ubogą chatę w świątynię i spełnił życzenie, by żadne z nich nie doświadczyło śmierci drugiego, zmieniając ich u kresu dni w drzewa.

⁹ W pierwodruku błędny zapis: „odrętwienia”, poprawiony w erracie.

Z równym dowcipem krzyczałbym i dalej.
Gdy wtem mię nagle porwali
Ludzie, czy duchy? Nie pomnę;
Lecz czułem boksy¹⁰ ogromne,
Byłem niesiony, pędzony, targany,
Aż mię wtrącono w gmach zaczarowany.

II

Arcywygodne mieszkanie!
Tapczany przy każdej ścianie,
Na środku słoma w miłym nieporządku,
Śmiecie symetrycznie w kątku:
A wszystkie ściany jak zasięgnie oko,
Zarymowane¹¹ czule, lub wysoko.

Przebóg! A więc wstąpiłem w świątynię pamięci!
Witam was moje spełnione nadzieje!
Tak! Głowa gore, świat się w oczach kręci,
Natchnienie zewsząd wieje:
Te skromne ściany dłutem uwiecznione złotem!...
O, czytajmy, czytajmy! – Imię wpiszę potem.

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

„Węgiel, którym on pisze, ręka czasu zetrze,
Lecz niezatarta hańba tobie, panie Pietrze!”

¹⁰ Boksy (daw.) – uderzenia pięścią.

¹¹ Zarymowane – tu: zapisane rymami.

Ktośkolwiek panie Pietrze, godzienieś ohydy!
Lecz ten styl kosaiczny¹², ten wieszcz nieznamomy...
I czyż na Helikonie¹³ brak przynamniej krędy?!¹⁴
Lub czyżby mieć nie można trochę świeższej słomy?
Wszystko w tym domu sławy, tak nowe, tak cudne!¹⁵
Lecz czytamy, porzucmy mędrkowania nudne.

„Był czas, gdym widział ją co dnia.
Było to szczęście rajske – zbudziłem szatana:
On szepnął, jam uwierzył – ciężka moja zbrodnia,
Ale też ciężko, bardzo ciężko ukarana!
Odtąd rzadko ją widzę, i w oczach jej widzę,
Słowa czytelne dla mnie: – ja cię nienawidzę”.

Przebac mi Apollinie¹⁶, lecz ja znam te rymy!
Zda mi się nawet... tak, tak, przeszłej zimy,
Dom w lesie – miejsce nawet wymieniłbym, gdyby...
Otoż wiersze te błyszczą tam na środku szyby,
A nieco niżej cyfra, ręki zbyt mi znanej,
Białej i ametystu żyłkami pisanej...

Głos przypomnienia, głos trąby bojowej,
Serce jak żołnierz przebudza się, zrywa,
Dotyka swych ran dawnych, czeka rany nowej,
I mimowolny dreszcz daremnie skrywa.
Ach, ta ręka!... Darujcie mi natchnione ściany!
Lecz dziś zstąpiłbym dla niej pomiędzy ziemiany.

¹² Kosaiczny (daw.) – więzienny.

¹³ Helikon – wapienny masyw górski w Grecji będący w mitologii siedzibą muz.

¹⁴ Pytanie jest ironiczne, ponieważ kredek jest odmianą wapieni, a więc nie może jej zabraknąć na Helikonie.

¹⁵ W pierwodruku błędny zapis: „cadne”, poprawiony w erracie.

¹⁶ Apollo (mit) – patron sztuki i poezji, przewodnik muz.

I stało się jak chciałem. Upadłem z wyżyni.
Upadkiem niesłychanym – wypowiedzieć zgroza!
Gdym myślał, że już błyszczę w pamięci świątyni,
*una cosa!*¹⁷
I nie próżno w pytyjskie Feb¹⁸ mię rzucał dreszcze,
Spełniły się Wilejki szemrania złowieszcze.

¹⁷ *Una cosa* (wł.) – jedna rzecz.

¹⁸ Pytyjski – niezrozumiały, niejasny, od Pytii – kapłanki w świątyni Apollina w Delfach, osoby mówiącej niejasno, dwuznacznie i zagadkowo; Feb – przydomek Apolla.

Przeczucie

Jeśli by wzrok mój pogasł, jeszcze i w tym stanie,
Odgadłbym samym słuchem każde jej skinienie;
Gdybym i słuch utracił – uczułbym jej tchnienie,
A choćby mię dotknęło takie obłąkanie,
Iżbym gryzł moje więzy, i ręce, i ściany:
Niechby myśl o niej błysła przez mgłę przywidzenia,
A jeszcze mógłbym zebrać rozum rozstrzelany,
I skonałbym spokojnie – z uśmiechem zbawienia.

S. posiadał w wysokim stopniu sztukę dręczenia siebie samego. Nie wiem znałli on kiedy chwile swobody, zapomnienia się, nieprzymuszonej wesołości: wiem tylko, że w czasie gdy go poznałem, samo niebo nie mogłoby już nic uczynić dla jego szczęścia, chyba by spełnić się miały na nim prawdy wschodu i chyba by jakakolwiek dobroczynna wróżka, wyjąwszy serce śpiącemu, położyła natomiast orzech kokosowy.

W liczbie marzeń, którymi ten nieszczęśliwy umiał sobie zatruwać życie, niepospolitą grało rolę przekonanie, czy też, jak on nazywał, przeczucie, że miał być ukąszonym od psa wściekłego i umrzeć najstraszliwszą śmiercią szaleństwa. Przez dziwną sprzeczność, której może już nie było potrzeba do uzupełnienia przyszłego nieszczęścia, S. miał upodobanie w łowach: psy więc i niebezpieczeństwo nie schodziły mu nigdy z oczu. Lecz obłąkana wyobraźnia mojego przyjaciela zamiast tego, co by się miała oswoić i znużyć widokiem straszego wprawdzie, lecz dalekiego i od dawna spodziewanego niebezpieczeństwa, pracowała, zda się, nad tym jedynie, aby mu przedstawić coraz odmienniejszą i coraz okropniejszą ostatnią chwilę. Na lat kilka przed śmiercią S. często mi powtarzał sny swoje: nie można ich było słuchać bez przerażenia. Treścią ich zawsze prawie były te straszliwe wiersze:

A choćby mię dotknęło takie obłąkanie,
Iżbym gryzł moje więzy, i ręce, i ściany.

Lecz szczegóły, którymi on napełniał opowiadanie, przejmowały zgrozą i nieraz wyciskały mi łzy przestachu i politowania.

Biedny S. nie uniknął tego, co nazywał swoim przeznaczeniem. Ujrzawszy człowieka napadnionego¹ od psa wściekłego, zapomniał, jak każdy człowiek szlachetny, o własnym niebezpieczeństwie. Rzucił się na pomoc i odebrał ranę, do której od tak dawna był

¹ Napadniony (daw.) – napadnięty.

przygotowanym. Podano mu pomoce lekarskie², które niestety tak rzadko zdołają ocalić dotkniętych tym strasliwym jadem³, lecz S. nie miał w nich żadnej ufności i jeżeli nie odrzucał zupełnie, to jedynie ze względu na rozpacz żony i prośby przyjaciół.

Nagle było szerzenie się rany, znaki niemyślnej śmierci widoczne. S. wyglądał jej spokojnie; nic przynamniej nie okazywało w nim tej bojaźni, nieukozonej cieniem nawet nadziei, jaką poniewolnie⁴ zdradzali w sobie otaczający chorego. Z rozrzewniającą troskliwością zakazywał on domowym, aby się nie dotykali jego ciała. Pierwszy podał myśl lekarzom, aby został oddzielonym od żony, pod pozorem, iż jej niespokojność mogłaby mieć szkodliwy wpływ na jego wyzdrowienie. Zawczasu dopełnił obowiązków chrześcijańskich i przyjął pociechy religii: wreszcie sam wskazał sobie miejsce, w którym chciał być zamkniętym, jak skoro⁵ skutki jadu zaczęły objawiać się ostatecznie i nastąpi straszna chwila śmierci umysłowej. Rozmawiając z chorym, widziałem go zawsze pełnym świętego poddania się woli Boga i mógłbym mieć nadzieję, że przygotowania do życia wiekuistego zatarły w nim pamięć tych snów męczeńskich, które go trapiły przez lat tyle, jeśliby mi on nie powiedział jednego razu z głębokim wzruszeniem: „Alboż się nie sprawdziły wszystkie moje przeczucia?”.

Będąc nawet zupełnie obcym względem nieszczęśliwego S., jeślibym tylko pojął prawdziwe słów jego znaczenie, nie mógłbym odważyć się w tej chwili na żadną z tych suchych pociech, jakimi zwykle zbywamy w chorych⁶ wybuchy czułości.

Wyszedłem, aby pokryć rozrzewnienie.

Odtąd chory zaprzestał zupełnie rozmawiać z otaczającymi; lecz na jego twarzy widoczną była gwałtowna przemiana uczuć, a oczy przybierały często wyraz przerażający.

Ósmego dnia od odebranej rany zażądał, aby mógł widzieć żonę i trzyletniego syna.

– Proszę was tylko – rzekł do nas z czułością – abyście nie dopuścili mi powstać, a im zbliżać się do mojego łóżka.

Ciężkie jęki zapowiedziały zbliżenie się nieszczęśliwej pani S. Chory szybko podniósł się z wezglowia i wlepił oczy w drzwi przeciwnie.

Trudno byłoby opisać, co zaszło w tej chwili. Wszyscy mieliśmy oczy napełnione łzami i byliśmy zajęci smutnym obowiązkiem przeszkodzenia ostatnim pożegnaniom małżonków. Chwila ta nie była długa.

² W pierwszej połowie XIX wieku na wściekliznę proponowano m.in. wyciągi z wilczej jagody lub z chrabąszczy majowych.

³ W 1783 roku Franciszek Kurcusz – lekarz nadworny Sanguszków – opisując powody występowania wścieklizny, wskazywał, że wywołuje ją „jad zawarty w ślinie zwierząt”.

⁴ Poniewolnie (daw.) – wbrew woli.

⁵ Jak skoro (daw.) – jak tylko.

⁶ W pierwodruku błędny zapis: „u chorych”, poprawiony w erracie.

Biedna pani S., osłabiona ośmiodniową rozpaczą, bezsennością i nieprzerwanymi łzami, po kilku głuchych jękach straciła zmysły i upadła na środku pokoju.

Dziecię, drżąc z przelęknienia, wywoływało ciągle mamy i papy.

S. czynił zrazu nadludzkie usiłowania do wydarcia się z rąk sześciu ludzi, lecz nagle uspokoił się zupełnie i lekarze z podziwieniem⁷ dostrzegli na jego twarzy łez⁸, których ani razu nie przelał w ciągu choroby. Były to łzy umierającego.

O któżby nie uznał łaski nieba w tym zgonie!

⁷ Z podziwieniem (daw.) – ze zdziwieniem.

⁸ W pierwodruku błędny zapis: „łzy”, poprawiony w erracie.

All is true!*

Śród¹ mińskich lasów, nad przestronną drogą,
Mieszkał leśniczy z żoną i dziatkami².
Żył on ręk pracą, podróżnych darami
I szczęście chatkę lubiło ubogą.
– I jakież szczęście? – z uśmiechem powiecie –
W głuchej ustroni i w smutnym ubóstwie?
– A jakież szczęście w waszym ludnym świecie,
Przy waszym złocie, waszych potrzeb mnóstwie?
Strzelba i skrzypce wiszące na ścianie:
Oto sprzęt cały, cały przepych chatki.
Z pierwszej rodzina miała wyżywienie,
Przy drugich w wieczór bawiły się dziatki.
I tak dzień po dniu. Jednego wieczora
Wicher wył, miećąc³ co krok zaspy śniegu;
Dziatki się grzały, matka była chora.
Wtem wszedł podróżny i prosił noclegu.
Mile przyjęty znalazł niespodzianie
Świątą gościnność zaledwie mu znaną.
I chleb jałmużny wziął nazajutrz rano,
I drobnych dziatek czułe pożegnanie.
Tygrys by zmiękczał w ten sposób przyjęty.
A człowiek, człowiek bóstwa obraz święty!
Lecz jak z tygrysem porównać zbrodniarza?
Kto ich śmie równać, ten zwierzę obraża.
Zaledwie z chatki gościnny gajowy
Wyszedł bezpieczny w oku nad nią bożem;

* Wszystko prawda! (przyp. aut.); *All is true!* – alternatywny tytuł sztuki Williama Shakespeare’a i Johna Fletchera (1579–1625) *Henryk VIII* (1613) nadany jej w pierwszym zbiorowym wydaniu dzieł angielskiego dramaturga w 1623 roku. Hasło to pojawia się także na jednej z początkowych stron *Ojca Goriota* (1835), przez co Honoré de Balzac (1799–1850) – ojciec literackiego realizmu – chciał nadać autentyczności swojemu utworowi.

¹ Śród (daw.) – wśród.

² Dziatki (daw.) – dzieci.

³ Miećć (daw.) – poruszać gwałtownie.

Przypada zbrodniarz na wszystko gotowy,

Pyta o złoto i połyska nożem.

– Złota nie mamy! – rzecze niezłęknona

Biedna niewiasta. – Oto skarby moje!

To mówiąc tuli dziatki swe do łona

I pod uśmiechem tai niepokoje.

– Gdzie są pieniądze! – wrzasnęła potwora⁴.

– Są tam pod dachem schowane w szczelinę!

Zbojca iść kazał, usłuchała chora,

Lecz wtem ściągnęła za sobą drabinę.

Chciał za nią zbrodzień⁵ dostać się po sznurze,

I groził dziatkom, przecież nie zstąpiła:

Łatwy był odpór stojącej na górze,

A w straszne groźby matka nie wierzyła.

Napastnik sroższy doznany oporem,

Najmłodsze z trójga drobnych dziatek chwytą,

Wskazuje matce, rozcina toporem,

– A teraz które? – z wściekłym śmiechem pyta.

Nie dosłyszała nieszczęsna pytania,

Silna rozpaczą, wydać ją zdołała.

Wołała męża, piorunów, skonania,

To znów uciekać dziatkom zalecała.

Najstarsze cudem wykonało radę

I uniknęło zbójczej ręki kata,

Lecz siostra padła obok trupa brata,

I w oczach matki drgały ciała blade.

Tą razą⁶ dzwonek, jak zbawienia godło,

Ozwał się z nagła i ucichł przy chatce:

Bojaźń przeszła na wskrós duszę podłą,

A myśl o zemście wróciła głos matce.

Przejeżdżający szlachetny wojskowy

⁴ W tym miejscu pierwodruku (przejście ze strony 41 na 42) wydawca *Pism* pomylił kolejność wcięć przy zwrotkach, przez co dwa razy z rzędu były one złożone z wcięciem.

⁵ Zbrodzień (daw.) – zbrodniarz.

⁶ Tą razą (daw.) – teraz, tym razem.

Usłyszał jęki i nadbiegł z pomocą:
Już dlań zabójca trzymał raz gotowy,
Lecz wtem mu oczy zasłyły wieczną nocą.
 Poległ od kuli – nazbyt lekkim zgonem;
 Upadł na ciała niewinne i święte.
 Lecz choć dni zbrodnia zostały przecięte,
 Dzieło krwi jeszcze nie było skończonem.
Wystrzał i jakaś tajemna tęsknica
Przywiodły ojca biednego do chatki.
Drzwi były na wściąg⁷ – w sieniach martwe dziatki,
Przy nich człek z bronią – zemsta błyskawica!
 – To nasz wybawca, mężu! Ach, szalony!
 Nie strzelaj, przebóg! O wstrzymaj go, Boże! –
 Ale cios zemsty dobrze był mierzony,
 A zakłęb żony on nie słyszał może.
Może też słyszał, lecz pojął je późno,
Bo z tąż rozpaczą i niemą, i groźną,
Nabił broń znowu – do serca przymierzył,
Spójrzał na niebo – na żonę – i nie żył.

⁷ Na wściąg (daw.) – na oścież.

Autopopobiografia

I

Czytając *Wyznania* Jana Jakuba Russo¹, zdało mi się (Boże odpuść), że widzę poliszynela², który przebrawszy wszystkie sposoby pozyskiwania oklasków, rzucił się jeszcze na ostatni: rozebrał się za kulisami i stanął przed szanowną publicznością w jednej bieliźnie.

Urodziłem się roku 1810 dnia 20 września, podług starego kalendarza³, a więc mam teraz lat dwadzieścia dziewięć. Jest to właśnie... tak, właśnie wiek najwyższej potęgi umysłowej.

Świadczy Pliniusz stary⁴, iż dzieci przy urodzeniu płaczą. Prawda niewątpliwa; chociaż wcale nie dlatego, że zaświadczona przez znakomitego naturalistę. Ja także zapłakałem, nie dlatego jednak, abym przeczuwał moje przeznaczenie lub domyślał się zagadki życia, lecz że odbierająca, podług chwalebnie zaprowadzonego zwyczaju, na pierwszym wstępie dała mi plagę⁵. Był to dla przybylca⁶ symboliczny upominek ze strony pedagogów, bierzmo tego świata, zadatek ziemskiego porządku!

Nie nader gościnni dla nowo przybywających starzy tuziemcy! Można by zrazu⁷ pomyśleć, iż to oni czynią przez zemstę ku pokoleniu mającemu kiedyś deptać ich prochy. Mściwi ludzie! A któż by wam usypał mogiłę? Któż by na niej położył kamień? Kamień pamięci – czy też przezornej obawy, abyście nie powstałi z grobów!

Dość mi podobało się światło. Nie przypominam wszakże, aby mi się zdało, iż wszystkie przedmioty dotykają się moich oczu (jak o tym zapewniają fizjologowie), bo jeśliby tak było, płakałbym podobnie jak od dotknięcia się przyjmującej. Leżałem wszelako cicho i

¹ Jean Jacques Rousseau (1712–1778) – francuski filozof, autor wielu wybitnych dzieł (m.in. *Nowa Heloiza*, 1761; *Emil, czyli o wychowaniu*, 1762). *Wyznania* są utworem autobiograficznym, niepozbawionym wątków przedstawionych z dosadną szczerością.

² Poliszynel – postać komiczna właściwa dla włoskiej commedii dell'arte oraz francuskiego teatru lalek, zdradzająca publiczności dobrze wszystkim znane tajemnice dotyczące odgrywanej sztuki.

³ Stary kalendarz – kalendarz juliański, w XIX wieku wykorzystywany konsekwentnie w prawosławiu oraz obrządku unickim. Według powszechnie dziś stosowanego „nowego” kalendarza (gregoriańskiego) data narodzin Placyda Jankowskiego powinna wypadać 2 października, co w polskim kręgu kulturowym nie zgadza się z konsekwentnie podawaną w opracowaniach biograficznych datą 20 września.

⁴ Pliniusz Starszy, właśc. Gaius Plinius Secundus (23–79) – rzymski uczony, autor *Naturalis historiae*, encyklopedii będącej, jak sam określał, „opisem przyrodzenia rzeczy”. Jankowski najprawdopodobniej odnosi się do Księgi VII poświęconej antropologii, fizjologii i psychologii.

⁵ Plaga (daw.) – uderzenie, tu: klaps.

⁶ Przybylec (daw.) – przybysz.

⁷ Zrazu (daw.) – początkowo.

przypatrywałem się nader spokojnie mojej przemianie. Jeślibym mógł zachować dotąd ten duch badawczy i tę zimną, niezmordowaną uwagę!... Ale widać było napisanym w księgach przeznaczenia, aby Kant⁸ był największym filozofem naszych czasów.

Dusza moja, podobnie jak matka wprowadzająca po raz pierwszy swe dziecko do kościoła lub miasta, musiała ustawicznie odpowiadać na dziecinne uwagi i postrzeżenia zmysłów. Tłumaczyła im wszystko, stosownie do ich pojęcia, zdawała się cieszyć z ich nienasyconej ciekawości i drżała z przeczucia. Mogłaż ona nie wiedzieć, jak udręczające pytania czekały ją z mojej strony potem?

Tak, ciekawość najpierwej się w nas objawia. Kiedy wyobraźnia podobną jest jeszcze do pisklęcia, zaledwie porastającego erdredonowym puchem⁹ (wiadomo bowiem wszystkim, iż wyobraźnia ma skrzydła), gdy serce mechanicznym jest tylko znakiem życia, gdy rozsądek nie połamał jeszcze swojej lodowatej powłoki, ciekawość, ten brzask życia, już błyszczy w małej kropeczce światła i ciska co dzień żywsze, większe promienistsze kręgi.

Nieszczęściem, wspomnienia moje nie zasięgają tej epoki życia, nie powiem szczęśliwej, lecz bezpiecznej, swobodnej, kiedym zarówno wyciągał ręce do świecy i do matki, nie domyślając się ani miłości, ani bólu; kiedy widok pięknego jabłka nic nie zostawiał do szczęścia, a motylek był już nadmiarem, zbytkiem szczęścia i wprawiał mię w zachwycenie. Nieraz żałowałem tych wspomnień i po śmierci postanawiam sobie na pierwszym wstępie pomówić o nich z aniołkami.

Najpierwsze słowa dziecięcia pilnie zazwyczaj bywają podsłuchiwane, i słusznie. Te mechanicznie powtarzane zgłoski „papa” lub „mama”, tak jaśnie¹⁰ tłumaczące się zdaniem gramatyków, zawierają w sobie przecież nieco większą tajemnicę niżeli ten upokarzający wniosek, iż człowiek jest stworzeniem naśladowującym. Nie myślę utrzymywać, aby z tych pierwszych wyrazów należało brać miarę o przyszłym przywiązaniu dzieci ku bezpośrednim dawcom ich życia, chociaż i tego zdania nie potępiliby zupełnie ci, którzy doznali słodkich uczuć rodziców, którzy doznali tej niewinnej zazdrości, jaką na przykład rodzi w matce pierwszeństwo oddane w podobnym razie ojcu, i nawzajem. Lecz nie waham się utrzymywać ze śmiałością właściwą tym wszystkim, którzy popierają niezwykajne zdania, iż z tych słów sądzić można niemylnie o sercu, usposobieniu i skłonnościach przyszłego człowieka. Wyrazem

⁸ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof, jeden z najważniejszych myślicieli doby oświecenia, wybitny epistemolog, etyk oraz estetyk, a także ojciec nowych trendów filozoficznych, np. racjonalizmu, uznającego rozum za główne źródło poznania.

⁹ Erdredonowy, właśc. edredonowy – od edredona zwyczajnego, gatunku ptaka z rodziny kaczkowatych. Puch młodych osobników uchodzi za towar ekskluzywny ze względu na miękkość piór, a w przeszłości również trudność w pozyskiwaniu, zbierano go bowiem z gniazd żyjących dziko kaczek (dziś trzymany na fermach).

¹⁰ Jaśnie (daw.) – jasno. W pierwodruku błędny zapis: „jesnie”, poprawiony w erracie.

„mama” oznajmia się dziecię stworzone do uczuć łagodniejszych, nieprzystępne zbrodni, chociażby nakazywanej mocą charakteru; zdolne do pojedynczych tylko pięknych czynności, lecz nie do ogółu tak nazwanych wielkich czynów; przesądne, trwożliwe i ślepo dowierzające sumieniu. Karol XII¹¹, Pitt¹² i Napoleon¹³ pierwiej bez wątpienia nazwali swych ojców.

Jam pierwszym słowem rozczulił matkę. Błogosławię za to moje przeznaczenie. Lecz wy, kochani czytelnicy, po tym wstępnym tak mało obiecującym wyznaniu, zechcecie li czytać dalsze?...

Czytajcie! Zawdzięczcie mi¹⁴ trudną cnotę wyrzeczenia się samego siebie, bo podobnie jak Russo, Janin¹⁵, Chateaubriand¹⁶, D’Israeli¹⁷, słowem podobnie jak ci wszyscy, którzy piszą tylko dla siebie, jam także zapominał często o sobie i myślałem jedynie, jedynie o was!

II

Przesady można by jeszcze porównać do polnych purchawek. Za dojrzaniem pękają.

Są przesady jedne od drugich niedorzeczniejsze. Niektóre tak blisko graniczą z prawdą, iż jej święty cień spada na nie i zabezpiecza na czas długi. Innych płonność, powiedziałbym, widoczna, dotykalna, jeśliby tak powiedzieć można było o marach, wprowadzie straszliwych, lecz dostępnych tylko oczom rozumu. Wszystkie zarówno kochane, pieszczone, pielęgnowane od ludzi, przechodzą z ojca na syna, od wieku do wieku, co dzień na pozor groźniejsze, prawdopodobniejsze, bardziej niezwykłe: w istocie dopóty tylko straszliwe, dopóki są bliskimi naszego serca. A jednak to serce kocha prawdę!... Tak, lecz znać i kochać nie są to

¹¹ Karol XII (1682–1718) – król Szwecji (1697–1718), charyzmatyczny dowódca, zasłynął kampanią wojсковą podczas III wojny północnej (1700–1721).

¹² William Pitt starszy (1708–1778) – sekretarz stanu południowego departamentu (1756–1763), premier Wielkiej Brytanii (1766–1768), znacząco przyczynił się do wygrania m.in. przez Wielką Brytanię wojny siedmioletniej (1756–1763).

¹³ Napoleon Bonaparte, in. Napoleon I, (1769–1821) – cesarz Francji (1804–1814, 1815), uważany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych w historii.

¹⁴ Zawdzięczcie mi (daw.) – odwzajemnijcie mi się.

¹⁵ Jules Janin (1804–1874) – francuski pisarz, felietonista i krytyk literacki publikujący w „Journal des Débats”, piętnowany przez mu współczesnych za niedbałe i beztroskie podejście do twórczości oraz oportunizm w głoszonych opiniach.

¹⁶ François-René de Chateaubriand (1768–1848) – francuski pisarz i dyplomata, główny przedstawiciel wczesnego romantyzmu, który znacząco wpłynął na przyszłe pokolenia romantyków, dając m.in. pierwowzór bohatera romantycznego

¹⁷ Isaac D’Israeli (1766–1848) – brytyjski eseista, z jego prac największą popularność zyskał zbiór *Curiosities of Literature* (5 tomów, 1791–1823) zawierający m.in. anegdoty dotyczące współczesnego mu środowiska literackiego.

dwa nierozdzielne warunki! Wszakże kochamy się i na wiarę zgrabnego trzewika wyciśnionego¹⁸ na piasku!...

Kilka tych uwag nad przesadami, napisanych wprawdzie w duchu nieprzyjaznym, lecz bez żółci, bez goryczy, bez osobistości, jak każe nowoczesna strategia literacka, obracam na przemowę do następującego rozdziałku, w mocnym przekonaniu, iż ten uczony Niemiec, który wyrzekł: „iż prędzej przemowa obejść się może bez książki niżeli książka bez przemowy”¹⁹, wyrzekł prawdę godną złotej tablicy.

III

Nihil habet infelix paupertas durius in se
Quam quod ridiculos homines facit.
*Juvenalis*²⁰

Gdy mi się zdarzało odpowiadać na zapytanie o moich rodzicach²¹, widziałem zawsze, iż jedni z moich słuchaczy przygryzali sobie usta, drudzy nieznacznie wzruszali ramionami, inni uśmiechali się już pod ostrym kątem szyderstwa, już pod rozwartym kątem serdecznego zadowolenia, inni się gorszyli, jak gdyby widzieli we mnie dziecię Opatrzności, lub rumienili się jak pani de Grignan²² na myśl o cudzych grzechach – kobiety marszczyły zwykle nosek, jak gdyby nagle poczuły kościelne kadzidło – i rekomendacja, która podług wszelkich praw obrzędowych powinna być początkiem zaznajomienia, zawsze prawie kończyła moje znajomości.

Nieraz zastanawiałem się nad przeznaczeniem nauczyciela religii; porównywałem je z wielkim przykładem naszego boskiego Prawodawcy, porównywałem potem z życiem mojego ojca i nie pojmowałem, dlaczego śmiano się ze mnie? Czyliż żyć ubogo, cieszyć ubogich i nauczać

¹⁸ Wyciśniony (daw.) – wyciśnięty, tu: odbity.

¹⁹ Polskiemu czytelnikowi cytat ten może się kojarzyć z przekorną przedmową Ignacego Krasickiego do *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków*: „Przedmowa do książki jest co się do domu, z tą jednak różnicą, iż domowi być bez sieni trudno, a książka się bez przedmowy obejdzie”. Nie jest jasnym, którego uczonego Niemca miał na myśli Jankowski.

²⁰ Nihil habet infelix paupertas durius in se // Quam quod ridiculos homines facit (łac.) – niczym złym w zasadzie nieszczęsne ubóstwo, // Tylko człeka ośmiesza (Juwenalis, *Satyra III*, w. 152–153, przeł. J. Sękowski).

²¹ Anna Jankowska z Łytkowskich (zm. 1820) oraz Gabriel Jankowski (1771–1832), archiprezbiter brzeski, weteran powstania kościuszkowskiego.

²² Françoise Marguerite de Sévigné (1646–1705) – córka Marii de Rabutin-Chantal, z którą w latach 1669–1694 wymieniła kilkakrotnie listów o tematyce obyczajowej. Oprócz skromności i cnoty była znana także ze swojej urody i inteligencji.

własnym przykładem zamykania się w obrębach stanu, niewybiegania za te zbawienne szranki²³, położone ręką Opatrzności, aby nas przedzielały od bezdennej otchłani żądz i pragnień – czyliż to wszystko ściągać ma tylko pogardę i urągowiska? Ach! Wiemy dobrze, że biedny, pogardzony wieśniak nas żywi, że pogardzony przyjaciel, doradca i przewodnik wieśniaków jest rękojmnią społecznej spokojności. Lecz oni ubodzy, śmieszni: śmiech więc tym wszystkim, którzy by chcieli stawać w ich sprawie!

Podobnaż to, aby rozumowali w ten sposób świadkowie dziewiętnastego wieku, wieku, który się tak chlubi wyższością swojego światła, który się pastwi nad niewinnymi nawet śmiesznościami wieków przeszłych, który wydał teorię EMANCYPACJI i niedawno jeszcze miał dalajlamę* równości?

Nie! Ubóstwo, podobnie jak i nieszczęście, nie może ściągać pośmiewiska! Dlaczegoż więc stali się jego przedmiotem moi spółbracia²⁴? Łatwo jest przewidzieć odpowiedź: przez nieoświecenie! Lecz nieoświecenie i w ślad za nim goniąca pogarda są to tylko dwa towarzysze głównego planety, ubóstwa!

IV

Ad ogni uccello
Il suo nido è bello²⁵.

Śród wioski biednej, jak wszystkie wsi litewskie, stoi jeszcze dotąd domek, w którym żyli moi rodzice. Odróżnicie go od innych wiejskich po murowanym kominie, ogródku owocowym i bramie wjazdnej²⁶, która równie rzadko jak drzwi kościoła janusowego²⁷ bywała zamykaną. Była to moja ulubiona huśtawka. Nie strzegły jej nigdy psy nauczone do rzucania się na obcych ludzi, gdyż mój ojciec zwykł był mawiać, że jest sługą wieśniaków, a zatem mieszkanie jego we dnie i w nocy powinno stać dla nich otworem. Na przestrogi dobrze życzących odpowiadał

²³ Szranki – tu: granice.

* La Fayette’a (przyp. aut.). Marie Joseph de La Fayette (1757–1834) – francuski polityk i działacz społeczny, inicjator *Deklaracji praw człowieka i obywatela*, uczestnik walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

²⁴ Spółbracia (daw.) – współbracia.

²⁵ Przysłowie włoskie: „Dla każdego ptaka jego gniazdo jest piękne”.

²⁶ Wjazdnej (daw.) – wjazdowej.

²⁷ Janusowy (mit. rzym.) – od boga Janusa, patrona początku i wszelkich przejść: drzwi, bram, mostów. Także świątynia Janusa, stojąca w północnej bramie Forum rzymskiego, miała kształt bramy o podwójnych odrzwiach. Zwyczajowo otwarta w trakcie wojny, zamykana na czas pokoju, który jednak następował bardzo rzadko w długiej historii rzymskiego imperium.

on z dumą godną Diogenesa²⁸, że szacunek i miłość sąsiadów najlepszą są strażą domu. Jakoż²⁹ trzy razy tylko byliśmy okradani, dwa razy przez Żydów, a raz przez wieśniaków z sąsiedniej parafii.

Ileż to wspomnień wiąże się dla mnie z małym kwiatowym ogródkiem, założonym przed oknami domku przez naszą matkę i uprawianym potem łącznymi siłami przez nas wszystkich! Od tego czasu widziałem wiele pięknych ogrodów, czytałem o brylantowych ogrodach Al-Raszyda³⁰, o sadach hesperyjskich³¹, czytałem Delilla³², Saint-Lamberta³³, Thomsona³⁴, lecz nigdzie ani czytałem, ani widziałem nic piękniejszego nad małą, stokrocie³⁵ i aksamitki z naszego ogródka! Bo też w przestrzeni kilku kroków zawierało się w nim wszystko. Dzikie gaiki nasadzone z łoży, sadzawki co dzień świeżą nalewane wodą, papierowe kioski³⁶, w których się ochładzały płóciennalalki lub uprzywilejowane sine kamuszki, chińskie burakowe pagody³⁷ z drewnianym u wierzchu krzyżykiem, zwierzyniec na motyle i ślimaki; słowem wszystko, co tylko mogło być znajomym w świecie naszej wioseczki!³⁸

Potężny płaski kamień, leżący dotąd przed progiem domu, przywala także mnóstwo moich pamiątek. Na nim to odmawialiśmy latem ranne i wieczorne modlitwy, na nim staliśmy lub klęczeli za pokutę, na nim jadaliliśmy mleko, groch w strączkach, jagody i orzechy; na nim to na koniec odbywały się zwyczajnie nasze posiedzenia naukowe. Tu dowiedzieliśmy się pierwszych prawd religii, podobnie jak w czasach przedpotopowych, pod otwartym niebem, z ust ojca. Tu zaczęliśmy z najlepszą wiarą naukę historii, jak zwykle się zaczyna od legend,

²⁸ Diogenes z Synopy (413–323 p.n.e.) – grecki filozof, cynik, znany z ekscentrycznego zachowania wynikającego z założeń głoszonego przez niego dogmatu oraz przeciwstawiania się konformizmowi.

²⁹ Jakoż (daw.) – spójnik nawiązujący do zdania poprzedniego, potwierdzający za pomocą wprowadzanego argumentu wcześniej wyrażony sąd.

³⁰ Harun ar-Raszid (763–809) – kalif z dynastii Abbasydów, jeden z najważniejszych władców muzułmańskich, mecenas sztuki i nauki.

³¹ Sad hesperyjski (mit.) – chroniony przez Hesperyd ogród bogów, w którym rosły drzewa obradzające złotymi jabłkami.

³² Jacques Delille (1738–1813) – francuski poeta i tłumacz, autor m.in. poematu opisowego *Ogrody* (fr. *Les Jardins*, 1782), członek Akademii Francuskiej.

³³ Jean François de Saint-Lambert (1716–1803) – francuski poeta, autor m.in. poematu opisowego *Pory roku* (fr. *Les Saisons*, 1769), członek Akademii Francuskiej.

³⁴ James Thomson (1700–1748) – angielski poeta, autor m.in. serii czterech poematów opisowych *Pory roku* (ang. *The Seasons*, 1726–1730).

³⁵ Stokrocie (daw.) – stokrotki.

³⁶ Kiosk (daw.) – altana ogrodowa.

³⁷ Pagoda (daw.) – świątynia orientalna, buddyjska, o charakterystycznej budowie w kształcie wieży, gdzie kolejne piętra są od siebie oddzielone wygiętymi ku górze daszkami.

³⁸ Placyd Jankowski urodził się i wychował we wsi Wojska, dziś leżącej w obwodzie brzeskim na terenie Białorusi.

bajek i Robinsona³⁹. Ach, dlaczegoż teraz nie mogę w sobie obudzić tej łatwej wiary, czytając Raumera⁴⁰ lub Humboldta!⁴¹ Dzieci tylko odnoszą prawdziwą korzyść z historii!

Lecz wejdźcie już do środka biednego domku!

„Wchodźcie śmiało, i tu są bogowie”, zawołałby na was z Heraklitem⁴² siwy, lecz pełen zdrowia starzec, wychodząc gościnnie na wasze spotkanie, a tchnący otwartością, niespodlony przesadzoną unізonością⁴³ wyraz jego twarzy kazałby wam zapomnieć, że wchodzicie do mieszkania ubogiego księdza, może byście nawet zapomnieli, że przychodzicie wyrządzić mu zaszczyt, i uściśnęli po przyjacielsku jego rękę. Takim był mój ojciec. Posiadał on tę równość duszy, tę przyrodzoną słodycz charakteru, która umiła wszystko, z czym tylko graniczy. Równie uprzejmy dla ludzi wyższego stanu, jak i dla biednych wieśniaków, czczył on władze, urzędy, lecz nie mniej szanował imię człowieka. Ach! I na tym skromnym, lecz świętym stanowisku, na którym go postawiła Opatrzność, mógłby on być jeszcze dumnym, nieprzystępnym, nieludzkim, nawet strasznym i obawianym⁴⁴. Wszak biedny ma jeszcze niższych, nieskończenie od siebie niższych nędzarzy!

Wewnętrzne urządzenie mojego rodzinnego mieszkania, podobnie jak wszystkich mieszkań księży ruskich, stanowi zaledwie trzeci okres w historii budownictwa, jeżeli zaczniemy od przenośnych szałasów beduińskich i zagrzebanych w śniegu bud grenlandzkich, a weźmiemy za drugi stopień porównania lada jako sklecone chaty naszych kmieci litewskich. Piętrowe, rodzinne domy bobrów, w moim przekonaniu, już na czwartym stopniu udoskonalenia stać powinny. Domek ruskiego duchownego jest to mieszkanie szczęśliwego człowieka, który niedawno się oswobodził od zabójczego działania dymu i patrzy z uniesieniem na wynaleziony przez się komin, ściga zwycięskim okiem dym przezeń wychodzący i nie posiada się z radości, nie pragnie większych wygod, nie domyśla się nawet, aby być mogły na świecie.

³⁹ *Przypadki Robinsona Crusoe* (ang. *The Life and Strange Surprising Adventures of Robinson Crusoe*, 1719) – powieść przygodowa autorstwa Daniela Defoe (1660–1731), angielskiego pisarza i publicysty.

⁴⁰ Friedrich von Raumer (1781–1873) – niemiecki historyk, publicysta i polityk, autor m.in. ośmiotomowej pracy o historii Europy od końca XV wieku (*Geschichte Europas seit dem Ende des 15. Jahrhunderts*, 1832–1850), wydawca serii *Historisches Taschenbuch* (1830–1869).

⁴¹ Wilhelm von Humboldt (1767–1835) – niemiecki językoznawca, filozof i dyplomata, autor pracy *Über die Aufgabe des Geschichtsschreibers* (1822), w której zarysował swoją koncepcję historiografii.

⁴² „Wchodźcie śmiało, i tu są bogowie” – parafraza słów Heraklita do obcokrajowców, którymi zachęcał ich do wejścia do swojego domu. Heraklit z Efezu (540–480 p.n.e.) – grecki filozof, opisywał rzeczywistość jako niezmiennie podlegającą procesom zmiany, znany m.in. ze słów *ta panta rhei* (z gr. wszystko płynie). Swoje myśli filozoficzne przekazywał w sposób zawiły, niezrozumiały. *Zawołałby z Heraklitem* – w sposób niejasny, zagadkowy.

⁴³ W pierwodruku błędne zakończenie zdania i rozpoczęcie nowego wielką literą, poprawione w erracie.

⁴⁴ Obawianym – tu: takim, którego należy się obawiać.

W rzeczy samej, dwie malutkie izdebki, przeciw którym dziś tyle miałbym do zarzucenia, zdały mi się natenczas pałacem Salomona⁴⁵. Dzięki wyobraźni miałem w nich wszystko, ośm kątów izby i alkierza były dla mnie tylą⁴⁶ europejskimi stolicami. Na trzcinie mojego ojca przejeżdżałem⁴⁷ od jednej do drugiej milionkroć prędzej, niżeli kiedykolwiek będzie można, gdy żelazne koleje i parowe powozy zostaną upowszechnionymi⁴⁸. Rozrządzałem się w moich stolicach samowolniej niżeli Człowiek przeznaczenia⁴⁹: rozdawałem je siostram i gościom, nakazywałem i odbierałem natychmiast niesłychane kontrybucje piasku i kamyków, a jeśli byłem w złym humorze, ogłaszałem alkierz⁵⁰ w blokadzie i poddawałem go wszystkim ciosom systematu kontynentalnego⁵¹. Próg natenczas wskutek mojej woli stawał się morzem i biada temu, kto by go odważył się przestąpić w chwili, gdy miał, aby się morze burzyło. Byłem może trochę pieszczonym, lecz za to uczyłem się jeografii⁵². Przy pomocy ojca wiedziałem wkrótce imię każdego z monarchów europejskich, których tylekroć na dzień odwiedzałem; nauczyłem się, jaką drogą najbliżej mi będzie do Petersburga, Londynu, Paryża itd., i tym sposobem, pilnując się starannie raz wskazanej drogi, całą niemal mapę miałem w pamięci, wprzód jeszcze, nim mi się zdarzyło spotkać z prawdziwą kartą jeograficzną. Lecz zgadnienieli, co mi ją zamieniało dotąd? Oto posypana piaskiem i potrząśniona⁵³ gdzieśniedzie tatarskim ziele podłoga. Większy lub mniejszy kawałek ajeru⁵⁴ oznaczał większe lub mniejsze miasto, rówki pociągnięte na piasku wyobrażały rzeki i ich kierunek, a różnej wielkości wzgórki piasku bardzo naturalnie były Apeninami albo Karpatem. W przeciągu kilku tygodni objechaliśmy z mym ojcem całą Europę, a w rok niespełna całą prawie kulę ziemską i o każdym kraju wiedziałem coś charakterystycznego. Tym sposobem ten dobry ojciec dopomagał pamięci dziecinnej.

Dotąd jeszcze stoją mi w oczach wszystkie sprzęty naszego domu, w takim porządku, w jakim były za czasów mojego dzieciństwa. Po prawej ręce od progu stał zegar z czerwoną

⁴⁵ Salomon (zm. 926 p.n.e.) – król Izraela (od ok. 970 r. p.n.e.), zasłynął wzniesieniem w Jerozolimie wielkich budowli, jak Świątynia Jerozolimska czy bogato zdobiony pałac królewski, które miały świadczyć o jego potęgę.

⁴⁶ Ośm (daw.) – osiem; tyła (daw.) – tu: tyloma.

⁴⁷ Jeździć na trzcinie – analogicznie do jazdy na kijku, zabawa polegająca na symulowaniu jazdy konnej.

⁴⁸ Budowę pierwszych linii kolejowych na ziemiach dawnej polski zainicjowano około 1835 r. W trakcie wydawania *Pism* żadna z nich nie była jeszcze ukończona, pierwszy odcinek (Wrocław–Oława) oddano do użytku w 1842 roku. Na terenie Królestwa Kongresowego pierwsza linia (Warszawa–Grodzisk Mazowiecki) powstała w 1845 roku. Parowozy ostatecznie nie upowszechniły się do tego stopnia, choć w latach 1825–1865 rozwój tego typu pojazdów był szczególnie zauważalny w Anglii.

⁴⁹ Rozrządzać się (daw.) – zarządzać, dysponować; Człowiek przeznaczenia – Napoleon Bonaparte.

⁵⁰ Alkierz (daw.) – służący zazwyczaj za sypialnię mały, boczny pokój.

⁵¹ System kontynentalny (in. blokada kontynentalna) – wprowadzone przez Napoleona I i egzekwowane przez Francję i jej sojuszników embargo handlowe wobec Wielkiej Brytanii trwające w latach 1806–1814.

⁵² Jeografia (daw.) – geografia.

⁵³ Potrząśniony (daw.) – posypywany.

⁵⁴ Ajer (reg.) – tatarak zwyczajny (in. tatarskie ziele, *acorus calamus*).

kukawką⁵⁵. Ach! Trzeba było widzieć, jakie znaczące spójrzenie rzucaliśmy na gości, gdy ten zegar uderzał godzinę. W spójrzeniu tym malowało się zapytanie: „Widzieliście⁵⁶ co podobnego?”. Potem był Paryż. Przypominam sobie, że stała w nim samołówka⁵⁷. Dalej przy ścianie, właśnie na gościńcu do Lyonu, stały dwa drewniane stołki, z których szczególnie jeden nabył prawa do mojej pamięci. Rzucałem raz śniegiem na chodzącego z kramem Żyda. Ojciec mój postrzegł to z okna i rozkazał, abym przeprosił kramarza. Nie chciałem. Boleśne X.⁵⁸ Łatwym jest do odgadnięcia. Dalej następował stół, na którym zwykle jadaliśmy, dalej kanapka, nazywana gościnna, że była przeznaczona dla noclegu każdego, kto tylko zażądał gościnności. Dalej stolik naszego ojca z krucyfiksem, metrykami, księgami i papierami. Odkreślonym on był na mojej mapie i dla swej nieprzystępności nosił nazwisko Gibraltaru. Tuż przy stoliku, na osobnym, także nietykalnym stołku, leżała historia biblijna wybijana w Hamburgu, cała w półarkuszowych rycinach. Oprócz godzin lekcyjnych mogliśmy ją przezierać⁵⁹ tylko w niedziele i dni świąteczne, gdy opowiadaliśmy z niej, pod przewodnictwem ojca, historię świętą dla czeladzi i dla wiejskich dzieci. Dawno już nie widziałem tej świętej księgi. Chciałbym ją teraz widzieć dla zdania sobie sprawy z wrażenia, jakie zawsze czynił na mnie Samson obalający galerię Filistynów⁶⁰. Miejsca, w których wydane są rozchodzące się kolumny, zawsze zdawały się mi przedartymi. Jeżeli zasługuje na uwagę złudzenie ptaków, zwierząt, owadów, za cóż by nie miał znaczyć sąd dzieci o sztuce omamienia? Nie przywiązuję ja wiele wagi do tego pytania, zawsze przecież trudno jest na nie odpowiedzieć, nie uciekając się do metafizycznych subtelności... Dalej stało łóżko mojego ojca – przy nim parę krzeseł, obitych czarnym, domowej farby płótnem, i duża dębowa szafa, w której, jak mi mówiono, wilk siedział, lecz jak się okazało potem, że coś nierównie lepszego, bo miód, suszone gruszki, pierniki, ser jabłeczny i inne domowe łakocie przyrządzane przez naszą matkę.

„Jeżeli już w domowym wychowaniu nie można w żaden sposób obejść się bez strachów i upiorów – mawiał czasem mój ojciec – lepiej jest bez wątpienia zamykać je w postaci wilka do szafy i tym sposobem podwójnie zabezpieczać tę ostatnią od plądrowania małych domowych rabusiów, niżeli naznaczać strachom miejsce w ciemnościach, na cmentarzu i

⁵⁵ Kukawka (reg.) – kukułka.

⁵⁶ W pierwodruku błędny zapis: „Widzieliścieże”, poprawiony w erracie.

⁵⁷ Samołówka, in. potrzask – narzędzie służące do łapania zwierzyny.

⁵⁸ Najprawdopodobniej chodzi tu o karę cielesną za nieposłuszeństwo wobec rodzica. Zapis „X” może tu być znakiem żartobliwej autocenzury dla słowa, które w dzieciństwie można było postrzegać jako tabu.

⁵⁹ Przezierać (daw.) – szczegółowo przeglądać.

⁶⁰ Samson (bib.) – posiadający nadludzką siłę izraelski wojownik, sędzia opisany w Księdze Sędziów. W akcie zemsty za zniewolenie i oślepienie przez Filistynów zniszczył świątynię Dagona w Gazie, zabijając przy tym swoich oprawców (Sdz 16:20–31).

rozdrożach, przedstawiać je jako istoty niewidome lub przyoblekać w jakieś nieskreślone⁶¹ kształty. Płonna obawa wilka lub niedźwiedzia przemija rychło, lecz bojaźń duchów, upiórów, rusałek jest prawie nieuleczoną. Nawet w latach rozsądku będą one przypominały się dawnej znajomości, ilekroć się zdarzy być samotnym lub w ciemnościach. Człowiek sądzi o najwyższym podług wielkości ziemskiej: wierzy w jego potęgę, wszechmocność, lecz nie może sobie wybić z głowy, aby ta potęga, wszechmocność, nie miały przeciwników, a przynajmniej zazdrośnych”.

Rozumując tak rozsądnie o przedmiocie, względem którego najrozsądniejsi nawet mają swoje wyjątki, oparte częścią na własnych póldoświadczeniach, częścią na świadectwach wielu innych najgodniejszych wiary osób, ojciec mój posyłał nas często do świątyni w nocy, pojedynczo i bez światła; bądź dlatego, abyśmy nawykli do nieleknięcia się w ciemnościach, bądź że nie chciał, abyśmy wiedzieli, iż on sam był o kilka kroków za nami.

Obchodzenie się tego drogiego ojca z nami było prawdziwie przyjacielskie. Możemy i nadużyli jego dobroci w dzieciństwie, lecz to dobrotliwe zniżenie się do pojęć i potrzeb dziecinnych, to obchodzenie się delikatne, przyjacielskie, może nawet poufale, miało zbawienny wpływ na całe nasze życie. Pierwej jeszcze, nim mogliśmy pojąć nasze obowiązki ku ojcu, kochaliśmy go jak przyjaciela. Z drugiej strony, jak nam potem opowiadał najlepszy ten ojciec, przyjęty przezeń sposób postępowania z nami miał swoje korzyści. Nieraz, gdyśmy mieli dopuścić się jakiegokolwiek nagannej płochości lub gdyśmy sobie ułożyli jakąkolwiek niedorzeczność, zwieraliśmy się mu [z] naszych planów z zupełną ufnością i nasz powiernik miał czas do ich rozstrojenia. Otwartość ta dawała poznać ojcu nasze skłonności i niemałą mu była pomocą w naszym wychowaniu – lecz jednego razu ocaliła nasz dom od nieszczęśliwego przypadku. Korzystając z pory, gdy nas nie miano na oku, skleciłmy we czwórku piec garncarski pod samą stodołą i zajęliśmy się przygotowaniami do wypalania garnków. Już wszystko było obmyślonym, pozostawało tylko podpalić horno⁶², gdy wtem przyszło nam na myśl zaprosić ojca do uczestnictwa – i przedsięwzięcie nie przyszło do skutku.

⁶¹ Nieskreślone – tu: niemożliwe do wyrażenia w postaci słownej lub wizualnej.

⁶² Horno – piec garncarski.

V

„Kochana ciociu! Co to się rusza
Tu pod lewą rączką u mnie?
To musi być moja dusza!
Bo kiedy westchnę, myśląc, jak umarła mama,
Jak ją do ziemi zakopali w trumnie,
Czuję, że pierś z tej strony podnosi się sama
I coś raptownie pod nią zatęskni, zaboli.
A potem łzy już idą poniewoli”⁶³.
Na to pytanie
Ciocia małego ściska Tadeusza
I rzecze: „Tak, kochanie!
Gdzie łzy, tam dusza”.

Alkierz i jego rozporządzenie również głęboko, lecz boleśnie tkwią w mojej pamięci. Tam stało łożo cierpień naszej matki, dobrej, przywiązanej, rozsądnej matki. Przez kilka lat ostatnich nie opuszczała go ona prawie nigdy, aż nim zeszła do ziemi. Wtenczas to (powtórzę słowa często od wielu powtarzane, lecz przez naszego ojca zawsze powtarzane ze łzami), wtenczas to po raz pierwszy ona go zasmuciła.

Długa, ciągła choroba, tym cięższa, że nie dozwalała duszy tego wypocznienia, jakiego dostarcza zajęcie się i odmiana miejsca, tym dotkliwiej dająca się uczuć w ubogim domku, że całe jego utrzymanie spadało na jednego tylko ojca rodziny, żadnej nie uczyniła różnicy w obejściu się naszych rodziców. Nic w gospodarstwie nie było przedsięwziętym bez porady matki, dzieci jak dawniej pisały co dzień do niej listy z prośbą o śniadanie lub podwieczorek, klucze od spiżarni i dębowej szafy leżały zawsze pod poduszką matki, na twarzy ojca nigdy nie dała się widzieć chmura gniewu lub strapienia w jej przytomności. Szlachetność ta w obejściu się pomiędzy ludźmi, dla których słabość jest oraz nieszczęściem na majątku, nie może się zapewne uważać za cnotę pospolitą. Z tym wszystkim dobre pożycie domowe i cnoty rodzicielskie, których, jak rozumiemy, samo tylko wyższe ukształcenie nauczyć może, częściej nierównie dają się widzieć w niższych klasach towarzystwa niżeli na stopniach bliższych oświecenia. Uwaga ta tym szczególniej stosuje się do duchowych ruskich, iż oni są nauczycielami ludu i raz tylko jeden zenić się mogą.

Ze śmiercią mojej matki wszystko w naszym domu inną postać przybrało. Nic zdaje się bardziej nie mogłoby utwierdzić przesądu, iż pomyślność domu przywiązaną jest wyłącznie do osoby gospodarza lub gospodyni, jak zmiany zaszły w naszym domu po śmierci matki. Odtąd

⁶³ Poniewoli (daw.) – wbrew woli.

wszystko, jak się mówi, poszło nie ręką⁶⁴. Liczna pasieka prawie jednocześnie i zupełnie wymarła, bydło, lubo przy jednostajnym dozorze, nikczemniało i padło, gospodarka domowa i polna szła oporem, wesołość, którą się biedny dom nasz oznaczał, zniknęła. Matka była duszą domu! Niezmordowana ta, pełna rozsądku i czuła Matka nie zaniedbywała bynajmniej należącej do niej części naszego wychowania. Nie szczędząc pieczy, ilekroć na nie zasługiwaliśmy, i nie przymuszając się do nienaturalnej surowości, sądziła ona przecież, że nie zawsze jest bezpiecznie podawać postęпки dzieci pod sąd ich własnej logiki i wieść je drogą analityczną, jak to czynił ojciec. Gromiła więc z powagą najmniejsze nasze zdrożności i zawczasu oswajała nas z tą myślą, że sankcję każdego prawa stanowią nie tylko nagrody, ale też i kary. Nie nabywaliśmy jednak pojęcia o tej głównej zasadzie prawa ze smutnego doświadczenia, jak się mówić zwykło: nie, zawsze niemal kończyło się tylko na pogrózkach lub przygotowaniach, lecz dawały nam one aż nadto do zrozumienia, że do dobrych i pięknych postępków nie sama tylko jest droga pochwał i oklasków.

Tak więc przeciwnie niżeli dziać się zwykło, więcej czuliśmy dziecięcej bojaźni ku matce. A może też i lepiej by było, gdyby władza rodzicielska wykonawcza częściej znajdowała się w rękach matek. Wrodzona im czułość nigdy, a przynajmniej nader rzadko, dawałaby nam widowiska domowego terroryzmu. Z drugiej znowu strony piastowanie tej władzy ochraniałoby matkę od nagannej ku dzieciom słabości. Zgadza się z Russem, że naukowa część wychowania dzieci idzie daleko pomyślniej pod przewodnictwem łagodności i przekonania⁶⁵: tę część wyłącznie należałoby zostawić ojcom, gdyż mogą oni (mówię tu w ogólności) naznaczyć wszystkiemu przyczyny pewniejsze i położyć pierwiastkowym naukom zasady zastosowane do pojęcia dzieci, z tym wszystkim niezbudowane na przesadach i niepółbajeczne, lecz rzecz się ma inaczej we względzie wychowania moralnego. Nie jesteśmy dobrymi z przyrodzenia: temu nie zaprzeczają ci nawet, którzy utrzymują, że człowiek nie jest ani złym, ani dobrym z przyrodzenia. Niepodobna jest więc zostawić postępków moralnych instynktowi dzieci i nie godzi się prostować ich moralnych zboczeń z półumiechem, tak jak prostujemy pojęcia naukowe. Potrzeba tu starań nieodstępnych, oka niezmordowanego i szczęśliwego taktu⁶⁶, umiającego zgadywać za ledwie zamierzane zdrożności: stąd jasnie widać, że ta część prawem natury należy do matki. Ach! Cóż może być piękniejszego nad ten podział domowego wychowania, jeżeli on jest utrzymywany z godnością i z uczuciem wysokich do

⁶⁴ Pójść nie ręką – pójść niepomyślnie.

⁶⁵ Rousseau poruszał wspomniany przez Jankowskiego temat w *Emilu, czyli o wychowaniu* (1762).

⁶⁶ W pierwodruku błędny zapis: „talentu”, poprawiony w erracie.

niego przywiązanych obowiązków? Śmiem twierdzić, że go doskonale pojmowali moi biedni rodzice.

W jedenastym roku życia utraciłem matkę, lecz nie wiedziałem jeszcze, co to jest utracić dobrą matkę! Sąsiedzi, czeladź, wieśniacy płakali na jej pogrzebie: wieśniaczki, tłumaczące się zwykle w żalu płaczliwym śpiewem, nazywały ją swą matką, lekarką, doradczynią, pocieszycielką; i jam płakał, załamywałem ręce, lecz te łzy cudze nie ostrzegły mnie jeszcze, jak płakać byłem powinien.

VI

Jakie miał imię Achilles⁶⁷, gdy żył przebrany
między dziewczycami?
Jaką piosnkę śpiewały syreny?
Skąd się biorą nasze przeczucia?

Onego czasu siedziałem sobie na darniowej ławeczce w ogrodzie, siostry moje wyszywały w krosienkach firankę do obrazu Najświętszej Panny, jam trzymał w ręku gramatykę łacińską i nie spuszczałem oka ze ślicznej, żółtej jak wosk gruszki, która zdała się już wisieć na włosku i co chwila obiecywała uwieńczyć moje oczekiwania, upaść mi pod nogi. Jeśliby nie siostry oskarżycielki, nie zdałbym się zapewne z taką pokorą na łaskę losu: chwil kilka i dostałbym się na wierzchołek drzewa, kilka susów i byłbym już na ziemi ze zdobyczą, a może i z guzem. Lecz drapać się po drzewach było mi surowo zabroniono, miałem przy sobie niczym nieujętych świadków, musiałem więc zgadzać się z okolicznościami. Czekałem niecierpliwie powiewu wiatru, prosiłem Boga o burzę. Właśnie też nade mną się zbierała.

Niebawnie⁶⁸ otworzyły się drzwiczki ogrodowe i wszedł mój ojciec w towarzystwie jakiegoś jegomości w czarnej aksamitnej czapce, z długim jedwabnym kutasem.

Któż dociekł drogi, jaką przychodzą do nas te nagłe, pomimowolne, wielkie lub małe, śmieszne lub poważne, lecz zawsze trafne i równie niemyłne jak twierdzenia jeometryczne⁶⁹ myśli, które zwykle nazywamy przeczuciami? Niestety! Nie ma nawet nadziei, aby kiedykolwiek można było dociec tej drogi, dopóki dusza nasza nie upamięta się na koniec i

⁶⁷ Achilles (mit.) – grecki heros, w młodości ukrywany w przebraniu kobiety przez matkę Tetydę na wyspie Skiros, gdzie żył wśród córek króla Likomedesa.

⁶⁸ Niebawnie (daw.) – niebawem.

⁶⁹ W pierwodruku błędny zapis: „pometryczne”.

zamiast swych bezładnych przywidzeń nie przyjmie jakiegokolwiek porządnego systematu logiki. Dopóki to nie nastąpi, o przeczuciach można tylko mówić sposobem historycznym.

Koniec końcem, aksamitna czapka z jedwabnymi frędzlami sprawiła na mnie podobny skutek, jaki sprawiło upadające jabłko czy też żołądź na Newtona⁷⁰. Nagła, świetna, lecz straszliwa myśl przysła mi do głowy.

– Czy to nie prefekt czasem? – spytałem starszej mej siostry, gdy niejaki czas od przywitania się z przybyłym sampanem⁷¹ upłynął.

– Tak jest, ksiądz prefekt.

A więc mię nie zdradziło przeczucie! – pomyśliłem sobie. O, czemuż nie zdradziło!

Odtąd skazany zostałem na sześćioletnie szkoły.

VII

Kto wymyślił wakacje? Jużci nie ten zapewne, co *notalingwę*!...⁷²

Wakacje z niczym w świecie nie mogą się porównać. Karnawał ze swoją wrzaskliwą, krótkotrwałą radością ma się do wakacji jak opium do słodko rozplywającego się w ustach ananasu. *Vacatio aetatis*⁷³ Rzymianina może się nazwać poobiednim snem starca. Jakkolwiek miły, posilny, jest on już obrazem śmierci. Przeciwnie wakacje w oczach szkolarza⁷⁴ są obrazem życia w całej jego ponęce. Ziemia i niebo w widocznej natenczas zmowie ze szkołami; pierwsza ociera pot z czoła i z pieśnią idzie do pracy, ostatnie zda się podzielać troskliwość matek w obmyślanu przysmaków dla powracających szkolarzy i dlatego tyle słodkich dobrodziejstw zlewa na ziemię. Jagody, miód, orzechy, ogórki, groch, owoce! Gdyśmy tłumaczyli ten wiersz Owidiusza: *Aurea prima sata est aetas*⁷⁵ itd., nikt z nas nie wątpił, iż najpierwej zostały stworzone wakacje.

Zda mi się, że żaden rzymski dyktator, wjeżdżając na białych koniach do Rzymu, nie czuł szczerzej i dumniejszej radości nade mną, gdy po raz pierwszy jechał na wakacje: parą

⁷⁰ Isaac Newton (1643–1727) – angielski fizyk i matematyk, według znanej anegdoty opracował teorię grawitacji po obserwacji upadającego z jabłoni na ziemię jabłka.

⁷¹ Sampan (daw.) – nieznajoma osoba.

⁷² Notalingwa – zbiór reguł gramatycznych; tu: tabliczka z napisem *nota linguae* (z łac. uważaj na język), którą otrzymywał uczeń za łamanie nakazu posługiwania się jedynie językiem łacińskim, posiadanie jej skutkowało otrzymaniem kary.

⁷³ *Vacatio aetatis* (łac.) – wynikające z zaawansowanego wieku zwolnienie z pełnionych obowiązków.

⁷⁴ Szkolarz (daw.) – uczeń.

⁷⁵ *Aurea prima sata est aetas* (łac.) – Pierwszy nastał wiek złoty.

siwymi końmi, na wozie wysokim, drabinami opatrzonym, z dumą na czole, z pochwalnym świadectwem w ręku. Lecz gdzież człowiek nie napotyka upokarzającego: *memento te hominem esse!*⁷⁶, kiedy też to lichy konwojowało⁷⁷ mię i na moim tryumfalnym wozie! Pragnąłem co najprędzej dostać się do domu; skrzydłami zda się przeleciałbym przestrzeń tych mil pięciu, tymczasem nieubłagany stary woźnica zatrzymywał się przed każdą karczmą, co pół mili miał coś do poprawienia, co wiorsta napotykał znajomych. Przyjechałem do domu rokiem przynajmniej później od moich myśli i planów. Widok ojca, rodzeństwa, domowych kątów i bogów⁷⁸ nagrodił mi tę zwłokę. W imię szkolnego świadectwa dębowa szafa została przede mną otworzoną, jadłem pierniki, wartowałem⁷⁹ biblię hamburską, biegałem swobodnie po ogrodzie i łące, bawiłem się ze zrzebiętami⁸⁰, drażniłem indyki – byłem szczęśliwy, zasnąłem upojony szczęściem.

Nazajutrz obudziłem się równo ze wschodem słońca, lecz już nie znalazłem przy łóżku ani szkolnego mojego munduru, ani czapki z wypustką, ani butów. Natomiast leżała szara płócienna kurteczka, słomiany kapelusz i coś podobnego do starożytnych koturnów: były to wiejskie chodaki, misternie plecione z kory. W tym stroju szedłem z ojcem na jutrznię⁸¹, na której bywała zwykle cała prawie wioseczka. Chociaż niespodziewana trawestacja upokarzała mię nieco, śpiewałem jednak głosem dość pewnym i ani cerkiewno-służący, ani wieśniacy nie mogli mi zarzucić, iż zbierając w szkołach gwiazdy, zapomniałem cerkiewnego śpiewu.

Dalsze zatrudnienia wakacyjne obejmuje w sobie następująca porównawcza tablica dokonana podług wzorów Maltusa⁸², Adriana Balbi⁸³, i księdza Pradta⁸⁴.

⁷⁶ *Memento te hominem esse* (łac.) – Pamiętaj, że jesteś człowiekiem.

⁷⁷ Konwojować – tu: towarzyszyć.

⁷⁸ Bogów – tu: przedmiotów o dużej wartości emocjonalnej.

⁷⁹ Wartować (daw.) – przewracać strony, przeglądać, in. wertować.

⁸⁰ Zrzebięta (daw.) – źrebięta.

⁸¹ Jutrznia – modlitwa odmawiana przed wschodem słońca.

⁸² Thomas Robert Malthus (1766–1834) – angielski ekonomista, w *Prawie ludności* (ang. *An Essay on the Principle of Population*, 1798) opisał teorię, według której rozwój populacji nieuchronnie prowadzi do wypierzenia możliwości produkcji żywności, a doskonalenie ludzkości wymaga restrykcyjnych ograniczeń reprodukcji

⁸³ Adriano Balbi (1782–1848) – włoski geograf i statystyk, próbował określić liczbę ludności świata, którą w *Essai sur la population des deux mondes* (1830) oszacował na 740 milionów, autor *Balance politique du globe* (1828) opisywanej przez Niccolò Tommaseo, włoskiego eseistę, jako „bardzo ważną pracę dla mężów stanu, administratorów, podróżników i pracowitej młodzieży”.

⁸⁴ Dominique-Georges-Frédéric Dufour de Pradt (1759–1837) – francuski duchowny, ambasador Francji w Księstwie Warszawskim w 1812 roku, arcybiskup Mechelen w latach 1809–1815, także autor wielu książek z zakresu polityki i ekonomii.

Najmowałem robotników.
 Dozorowałem kosarzy⁸⁵ i
 żniejów⁸⁶.
 Utrzymywałem rejestra
 gospodarskie.
 Liczyłem kopy i bydło
 powracające z pola.
 Przepisywałem na czysto
 całoroczne metryki.
 Powtarzałem nauki szkolne.

Zbieranie: jagód.
 — — grochu.
 — — grzybów
 — — orzechów.
 Otrząsanie: gruszek
 — — jabłek itd.
 Podbieranie miodu.
 Hodowla młodych:
 zajączków.
 kuropatw.
 gołębi itd.
 Konna jazda – polowanie.

Ogół dobrego, tak jak i w całym przyrodzeniu, daleko znakomitszy! Przeciwnicy optymizmu, jeżeli tylko szczerze nawrócić się pragną, niech sobie ułożą porządną tablicę porównawczą dobrego i złego. To tak łatwo!

Odjeżdżałem do szkół tymże samym trzymasztowym wozem, lecz był on już odwróconym w przeciwną stronę!... Gdym siedział na nim przed dwoma miesiącami, klaniały się mi nawet snopy, podobnie jak patriarsze Józefowi⁸⁷; świat cały stokroć lepszy od prawdziwego, bo arkadyjski, zdawał się moją własnością, a teraz, ach!...

Ale po cóż się rozrzewniać! Wszak to już dawno minęło.

Tym sposobem upłynęło mi sześć wakacji.

⁸⁵ Kosarz (daw.) – osoba kosząca trawę lub zboże.

⁸⁶ Żniej (gw.) – osoba pracująca przy żniwach, inaczej żniwiarz.

⁸⁷ Józef Egipski (bib.) – opisany w Księdze Rodzaju zarządcą Egiptu, który uzyskał swoją funkcję dzięki interpretacji profetycznych snów faraona. W młodości miał sen, w którym wiązane przez jego braci snopy siana oddawały pokłon temu zawiązanemu przez Józefa (Rdz 37:5–7).

VIII

FILOZOFICZNY RZUT OKA NA PRZESZŁOŚĆ

Spójrzmy w oczy przeszłości! Prosto! Śmiało,
Ona już nie straszna.

Któż z nas nie wzdycha do lat dziecinnych, kto nie żałuje i nie płacze upłynionej młodości! Bądź to jest skutkiem nasłuchania się podobnych westchnień i żalów od naszych rodziców, bądź że jest w przyrodzeniu człowieka chwalić to, co się już nie wróci. Skąd pochodzi, na przykład, że świętej pamięci poeta, pośmiertne dzieło, nieboszczka żona i przeszłoroczna zima zawsze są lepszymi? Pomimo to jednak nikt z nas zapewne nie poddałby swojego grzbietu pod odmładzającą laseczkę jakiej dobroczynnej wróżki.

Bo i dlaczegoż, proszę, chcielibyśmy powrócić do czasów dzieciństwa?

Zapewne dlatego, iż rozpamiętywając nasze pierwiastkowe wychowanie, znajdujemy w nim wiele do sprostowania i poprawy. To bardzo dowcipnie i jasno. Inaczej, jakim, pytam, sposobem moglibyśmy wytłumaczyć naszym bliźnim, dlaczego nie jesteśmy tak wielkimi geniuszami, jakbyśmy być mogli? Lub skąd by mogli wiedzieć nasi bliźni, żeśmy czytali *Emila*, dzieło we czterech częściach, przez Jana Jakuba Russo, który inaczej jeszcze podpisywał się obywatelem genewskim⁸⁸, który przez całe życie z zupełnym zapomnieniem na siebie samego myślał jedynie nad poprawą drugich, który przez całe życie chodził tylko po górach, zbierał trawki i płakał, patrząc w niebo, który przez całe życie kłócił się z Wolterem⁸⁹, przeciw któremu pisał śp. król Leszczyński⁹⁰ itd.

Każdy widzi, że to jest tylko zręczny literacki wybieg. Ci panowie zmyślają chęć odmłodzenia się jedynie dlatego, aby nas zadziwili blaskiem erudycji, podobnie jak młodzi wojskowi zmyślają niekiedy, że im jest gorąco, jedynie dlatego, ażeby spod płaszcza błyszcząca szlifa⁹¹ lub krzyżyk.

⁸⁸ Obywatel genewski (fr. citoyen de Genève) – przydomek Jean-Jacques'a Rousseau, pierwszy raz użyty w *Rozprawie o naukach i sztukach* (fr. *Discours sur les sciences et les arts*, 1750). W 1763 roku formalnie zrzekł się obywatelstwa genewskiego, pseudonim ten do dziś jest jednak używany w odniesieniu do francuskiego filozofa.

⁸⁹ Voltaire (1694–1778) – francuski pisarz i filozof, przeciwnik Rousseau ze względu na odmienne poglądy dotyczące ludzkiej natury. Voltaire był domagającym się swobody gospodarczej liberałem, podczas gdy Rousseau postulował ograniczenie potrzeb i samowystarczalność.

⁹⁰ Stanisław Leszczyński w tekście *Odpowiedź króla polskiego na rozprawę Jana Jakuba Rousseau nagrodzoną przez Akademię w Dijon* (*Réponse au Discours de M. Rousseau, qui a remporté le prix de l'Académie de Dijon* [...], „Mercure de France” 1751, septembre) polemizował z teoriami zawartymi w *Rozprawie o naukach i sztukach* Rousseau w zakresie roli nauki i jej wartości dla społeczeństwa, którą francuski filozof podważał.

⁹¹ Szlifa (woj.) – naszywka na ramieniu munduru żołnierza wskazująca na stopień wojskowy.

Opuśćmy ich! Czekają nas ludzie z dobrą wiarą i większą gotowością do zamiany dojrzałego wieku na dziecinny. Są to nieszczęśliwi. Ale stójcie, moi spółbracia! Niewiadome mi są wprawdzie przyczyny waszego nieszczęścia, mogą one być ważne i trudne do zniesienia. Z tym wszystkim pomyślcie, co to jest rozpacz. Pomyślcie, na co się odważacie.

– Chcemy być wesołymi, pustymi, dziecinnymi, jednym słowem szczęśliwymi! – odpowiadacie.

Ach! Dlaczegoż nie mogę mieć stu trąb Mahometa, ażeby mię połowa świata usłyszała? Zatrąbiłbym do was po wtóre: Niebaczni! Na co się odważacie? Chcecie być szczęśliwymi w wieku dziecinnym? Kiedyż to? Czy u piersi? Wtenczas, gdy nam zarówno może być matką koza lub płatek mlekiem nalany? Czy wtedy, gdy zaczynamy doświadczać, na co się też zdadzą ręce i nogi, gdy niedołącznie czołgamy się po ziemi i lada kot lub piesek może nas nakarmić obelgą? Czy wtedy, gdy nabędziemy sposobności włożenia, wdrapywania się i wścibiania wszędy naszego noska? Gdy najniebezpieczniejsze doświadczenia fizyczne, zacząwszy od płomyka świecy, aż do trucizny postawionej na muchy, grożą naszej ciekawości? Czy może byście chcieli dostać się pod straszną pytkę p. domowego dozorczy? Ach, uchowaj was, uchowaj od tego, Boże!

Z jednych już więc szkół tylko zdaje się jeszcze połyskać dla was gwiazda szczęścia, lecz to jest gwiazda błędna. Wprawdzie argusowa⁹² bacność dozorców musi się rozbić przeciw połączonym usiłowaniom szubrawstwa i w szkołach daje się złowić niekiedy chwilka swobodnej swawoli, lecz jakżeż gorzko nieraz opłacać ją przychodzi! Wspomnijcie tylko sobie sławną metodę DZIESIĄTKOWANIA, do której zwykle uciekali się ojcowie ***⁹³, ilekroć niepodobna było odkryć, z czyjej ręki posypał się groch na tak nazwaną KATEDERKĘ⁹⁴. Zda mi się, że jeszcze widzę konwulsyjne drżenia moich towarzyszków, na których zgubna liczba wypadła! O sobie mówić nieskromnie, lecz przedstawmy sobie jakiegokolwiek nieszczęśliwego, któremu zła gwiazda kazała być dziesiątym z porządku. Chciałby on zniknąć przed straszliwym palcem liczącego, rad by był wsiąknąć w ziemię, ulecieć kłębem dymu, ale nieubłagany pedagog *in digito Dei*⁹⁵ wskazuje swoją ofiarę, oprawcy ją porywają i od żałośnych

⁹² Argusowy – czujny, od Argusa (mit. gr.) – stuokiego olbrzyma, który na polecenie Hery pilnował nimfy Io, by ukrócić jej romans z Zeusem.

⁹³ Ojcowie bazylianie – Placyd Jankowski uczęszczał do szkoły bazylińskiej w Brześciu. Z jego rosyjskojęzycznej publicystyki dowiadujemy się o niechęci autora do zakonu wynikającej z poczucia nierówności i gorszego traktowania duchowieństwa świeckiego.

⁹⁴ Katederka – tu: podium w szkolnej sali lekcyjnej, na którym stało biurko lub stół nauczyciela.

⁹⁵ *In digito Dei* (łac.) – palcem bożym.

jęków smaganego głośniejszym i przeraźliwszym jest sam tylko łoskot dyscypliny. Komuż tu nie przyjdzie na myśl Werres, chłoszczący na rynku w Messynie obywatela rzymskiego?⁹⁶

Toż samo srogiej różdżki godło nastęcza się nam wszędzie, gdzie tylko zechcemy sobie przedstawić biednego żaka⁹⁷. Nawet w kościele, w tym niegdyś i dla zbrodni nieodmówionym schronieniu, czyha na niego uzbrojony katalogiem cenzor i jeśli by odważył się zakaszać lub dla ogrzania się uderzył nogą o nogę, grozi mu morderczą dyscypliną, wiszącą niecierpliwie nad łóżkiem p. domowego dozorca. Lecz jakże mogą nie kaszlać biedne dzieci, klęcząc na mrozie w tej lada jakiej odzieży; jak mogą zachować się spokojnie w tym obuwiu, które tak naturalnie tłumaczy wynalazek teleskopu⁹⁸ i spod którego przezierające pomrożone palczyki na przemian to wzywają miłosierdzia, to figlarnymi ruchami zdają się heroicznie naigrawać z okrucieństwa przełożonych. *Eppure si muove!*⁹⁹, jak szeptał niegdyś wielki Galileusz!

Odsłoniłiśmy tylko róg obrazu. Lecz i nie mamy potrzeby rozwijać go zupełnie. Jest to dobrze wam znane malowidło. Gdy je uzupełnicie z przypomnień, poniewolnie, jak mniemam, odbieży¹⁰⁰ was chęć powrotu do szczęśliwych zabaw i psot szkolnych.

Lecz może byście życzyli przenieść się do stanu mędrka¹⁰¹, który świeżo ukończył szkołę, powraca do domu z grubym sposzytem¹⁰² tekstów światowych? Potrzeba więc wam przejąć i jego śmieszną zarozumiałość, i to niezdolne wścibianie się do każdej rozmowy, i tę jeszcze niezdolniejszą sztywność – słowem wszystkie chropowatości i kolce szkolne, tak dolegliwe w towarzystwie, nim je jakakolwiek znajomość świata ogładzi.

W pierwszym roku pobytu w uniwersytecie doznajemy już zwykłe odrazy ku teraźniejszości. Czytamy Gessnera¹⁰³, panią Deshoulière¹⁰⁴, Gresseta¹⁰⁵ i jak oni przy szeleście strumyków, tak my wzdychamy do wieku złotego przy ustawicznym szeleście słownika.

⁹⁶ Gajusz Werres (zm. 43 r. p.n.e.) – rzymski namiestnik w Sycylii, oskarżany o nadużycia, które w trakcie procesu występujący przeciw niemu Ciceron przedstawił w pięciu mowach. Stawiano mu m.in. zarzut skatowania ze skutkiem śmiertelnym handlarza Serwiliusza z Panormus, który otwarcie krytykował skandale administracyjne na Sycylii.

⁹⁷ Żak (daw.) – uczeń lub student.

⁹⁸ Skojarzenie obuwia z wynalazkiem teleskopu jest niejasne.

⁹⁹ Właśc. *Eppur si muove!* (wł.) – A jednak się kręci!

¹⁰⁰ Odbieży (daw.) – tu: odejdzie, opuści.

¹⁰¹ Mędrka – osoby o fałszywym poczuciu posiadania dużej mądrości, kogoś przemądrzałego.

¹⁰² Sposzyt (daw.) – zeszyt.

¹⁰³ Salomon Gessner (1730–1788) – szwajcarski pisarz znany szerzej z utworów o tematyce wiejskiej, autor wydanych w pięciu tomach *Sielanek* (*Idyllen*, 1756–1772).

¹⁰⁴ Antoinette Des Houlières (1638–1694) – francuska poetka, jej wiersze z wczesnego etapu twórczości gloryfikują proste przyjemności wypływające z obcowania z naturą.

¹⁰⁵ Jean-Baptiste-Louis Gresset (1709–1777) – francuski poeta i dramaturg, najlepiej znany z utworów humorystycznych, których pisanie poskutkowało wydaleniem autora z zakonu jezuitów. Najlepiej znanym z nich jest wydany również w Polsce (w 1779 r.) *Vert-Vert, czyli Szpak klasztorного chowania* (*Vert-Vert, histoire d'un perroquet de Nevers*, 1734).

IX

GLÓWNE SEMINARIUM

Już po wyjściu z tego naukowego zakładu dowiedziałem się, że byłem w zakładzie mogącym wytrzymać porównanie z najlepszymi w Europie. Wieczna cześć i chwała pamięci błogosławionego CESARZA!¹⁰⁶ Młodzi nie zawsze mogą wnikać w żywotną myśl publicznych ustanowień, bo patrzą na nie przez mgłę własnych przywidzeń, i wietrzni¹⁰⁷, lekkomyślni.

X

„O miłości, miłości! – wołał jeden niemiecki filozof. –
Jeśliby cię można było schwytać, jakbym cię ja bił, bił!”

I cóż jest piękność, jeżeli nawet najmodniejszy frak angielski, najsystematyczniej zaczesane włosy, najsymetryczniejsza bródka zaokrąglona w kształcie rodzącego się księżyca i zda się przeznaczona na podbicie Wschodu nie mają szczęścia podobania się gracom wschodnim? Piękność jestże to coś szaro-papuzastego¹⁰⁸, mozaikowego, *variously uniform*¹⁰⁹, jak ją określa Hutcheson?¹¹⁰ Jestże to jakaś nadziemski, pierwobytna idea, spoczywająca na łonie bóstwa, jak twierdzi metafizyka niemiecka? Lub jestże to samo co prawda, jak utrzymywali starożytni?

Lecz o piękności i miłości filozofować nie można, miłość i metafizyka mają się do siebie tak, jak elektryczność dodatnia do odjemnej.

Miłość szydzi z filozofii, bo zna najlepiej jej słabość: filozofia gardzi miłością, bo wie o niej, niestety, z doświadczenia *a posteriori*¹¹¹, iż to jest próżność, nic, ach!¹¹²

¹⁰⁶ Aleksander I Romanow (1777–1825) – w 1803 r. za zgodą rosyjskiego cesarza wileńska uczelnia wznowiła wstrzymaną przez III rozbiór Polski działalność i mogła funkcjonować jako Cesarski Uniwersytet Wileński.

¹⁰⁷ Wietrzny (daw.) – lekkomyślny.

¹⁰⁸ Papuzasty (daw.) – w kolorze papugi, żółtozielony.

¹⁰⁹ *Variously uniform* (ang.) – różnorodnie jednolite.

¹¹⁰ Francis Hutcheson (1694–1746) – szkocko-irlandzki filozof, moralista i teoretyk piękna, utrzymywał, że oprócz pięciu zmysłów zewnętrznych w człowieku działają również tzw. zmysły wewnętrzne, do których należą m.in. poczucie moralności, śmieszności, honoru i piękna.

¹¹¹ *A posteriori* (wł.) – w następstwie.

¹¹² W pierwodruku błędny zapis: „nic ach!”, poprawiony w erracie na: „nic! ach!”. Zgodnie z *Zasadami edycji* pierwszy wykrzyknik zmieniono na przecinek.

Wyobrażenie piękności jest równie nieokreślone, jak i wyobrażenie szczęścia. Każdy z nas nosi na sobie odmienną jej miniaturę, zrysowaną dla siebie i przez siebie samego, każdy może powtórzyć przestarzałe: *anch'io sono pittore!*¹¹³

Przekonawszy się z tych uwag, że nie jestem ani gwelfem, ani gibelinem¹¹⁴, to jest, że nie trzymam się niewolniczo ani klasycznej, ani romantycznej szkoły, uspokoiłem się nieco na umyśle, poprawiłem mój pas seminarzyski i z mocnym przekonaniem, że miłość jest to ospa, którą daleko jest lepiej przebyć za młodu, siadłem z ojcem do bryczki.

Atoli losy chciały, abym nie tak prędko jeszcze zawinął do Itaki¹¹⁵.

XI

Jezuita d'Arruis mawiał o sobie: „Gdy Bourdaloue¹¹⁶ kazał w Rouen, kupcy porzucali swe sklepy, rzemieślnicy warsztaty, rzecznicy sądownię, lekarze chorych: jam w rok przywrócił wszystko do karbów porządku”¹¹⁷.

Był to dzień Uśpienia Najświętszej Panny¹¹⁸, szczególną uroczystością obchodzony w sąsiedniej cerkwi¹¹⁹. Miejscowy pleban, stary przyjaciel mojego ojca, zaprosił mię z kazaniem.

Pierwszy raz od wyjścia z seminarium miałem się znajdować wśród wiejskich moich spółbraci¹²⁰. Wielu z nich miało już dorosłe córki i zapatrywało się na mnie okiem teściowskim,

¹¹³ *Anch'io sono pittore!* (wł.) – ja także jestem malarzem! Słowa wypowiedziane przez świetnego artystę w obliczu wielkiego dzieła sztuki innego autora. Pierwotnie miały zostać wypowiedziane przez włoskiego malarza Correggio (właśc. Antonio Allegriego, ok. 1489–1534) widzącego w Bolonii obraz Rafaela *Święta Cecylia*.

¹¹⁴ Gwelfowie i gibelinowie – opozycyjne wobec siebie ugrupowania polityczne w średniowiecznych Włoszech.

¹¹⁵ Itaka – grecka wyspa na Morzu Jońskim i ojczyzna Odyseusza.

¹¹⁶ Louis Bourdaloue (1632–1704) – francuski jezuita, jeden z najwybitniejszych duchownych XVII wieku we Francji, którego kazania wzbudzały duży entuzjazm wśród wiernych – nazywany „królem kaznodziejów i kaznodzieją królów”.

¹¹⁷ Cytat pochodzi z wydanego w 1715 roku trzytomowego zbioru anegdot i myśli Gilles’a Ménage (1613–1692), francuskiego pisarza i człowieka nauki. Od tego czasu pojawiał się wielokrotnie w różnych wydawnictwach, m.in. w niderlandzkim *Ogólnohistorycznym, geograficznym i genealogicznym słowniku, zawierającym całą historię świata* Abrahama Luīsciusa (*Het algemeen historisch, geographisch en genealogisch woordenboek, vervattende de geheele wereldlyke geschiedenis*, 1725), w *Charakterach i anegdotach* Sébastien-Rocha Nicolasa de Chamforta (*Maximes et Pensées, Caractères et Anecdotes*, 1795) i w końcu w „The Monthly Magazine” z 1810 roku (*Extracts from the Port-folio of a Man of Letters*, Vol. 28, No. 193), skąd Jankowski najprawdopodobniej go zaczerpnął. Możemy to wywnioskować ze względu na powtórzenie przeinaczonego nazwiska jezuitę, który w istocie – jak podają inne źródła – nazywał się d’Harrouis.

¹¹⁸ Uśpienie Najświętszej Panny – in. Zaśnięcie Bogurodzicy. W prawosławiu ostatnie w roku liturgicznym z dwunastu wielkich świąt obchodzone (według kalendarza juliańskiego) 15 sierpnia. Zważając na to, że dalej czytamy „Pierwszy raz od wyjścia z seminarium miałem się znajdować wśród wiejskich moich spółbraci”, możemy założyć, że jest rok 1830 – rok uzyskania przez Placyda tytułu magistra św. teologii.

¹¹⁹ Prawdopodobnie chodzi o wzniesioną w 1698 roku cerkiew śś. Piotra i Pawła w Horodyszczach znajdujących się około pięciu kilometrów od Wojsk. W rodzinnej wiosce Placyd uczęszczał do cerkwi św. trójcy.

¹²⁰ Spółbraci (daw.) – współbraci

wszyscy chcieli posłuchać, jakie też powie kazanie młody magister teologii: pojąłem, że trzeba było się pokazać, zadziwić, wystąpić. Przełożyłem więc jedno z filozoficznych kazań Blera¹²¹ i w drodze z wielką emfazą deklamowałem je mojemu ojcu. Dobry starzec słuchał mię cierpliwie i tylko od czasu do czasu z lekka kołysał głową. Mógłże być sąd mniej dwuznaczny? Błogosławiona jednak miłość własna i w tym razie nie dała się rozbroić. „On sądzi o Blerze – pomyśliłem sobie – podług Złotoustego, Grzegorza, Bazylego”¹²² – i także skinąłem głową. Lecz wkrótce upomniany od pokory, com był powinien ojcu, ująłem z uszanowaniem jego rękę i chciałem prosić o przebaczenie, ale staruszek miał wyraz twarzy tak słodki, spokojny, szczęśliwy, że niepodobna go było przebudzać.

Jakieś tęskne, nieopisane uczucie towarzyszyło mi przez całą drogę. Nadszedł czas kazania i jam wstąpił na ambonę. Wszakże pamiętacie, kochani czytelnicy, jakie bywały ambony po biedniejszych cerkwiach? Piętrowano jedna na drugiej kilka skrzyń cerkiewnych przeznaczonych na świece, a dla wsparcia rusztowania stało po stronach czterech wieśniaków zapisanych do bractwa.

Wgramoliwszy się z trudnością na moją mównicę, zacząłem mówić ze wzrastającym coraz zapałem, który jednak, jak uważałem z boleścią, nie udzielał się zgola moim słuchaczom. W drugiej części kazania miałem już myśl szaloną napomknąć kilka słów o Blerze, i donieść zgromadzeniu, jak wielki to był człowiek. Gdy wtem spotkał mię los, którego bodajby doznali wszyscy prawiący filozoficzne kazania! Wymowa moja najpierwej uściła podtrzymujących mię atlasów¹²³. Skrzynie się rozkołysały, upadek był nieuchronny. Szczęściem stało się to niedaleko od końca kazania. Pozostawał jeden tylko środek: przyspieszyć upragnione „Amen” i spuścić się z wysokości. Tak też i zrobiłem.

Na większe moje udręczenie odbierałem zewsząd, podług wiejskiego zwyczaju, pochwały i powinszowania, tym bardziej mię upokarzające, im szczerzej byłem przekonany, że nie odnosiły się one do kazania, lecz do szczęśliwie unikniętego upadku.

¹²¹ Hugh Blair (1718–1800) – szkocki duchowny, presbiterianin i mistrz retoryki, opublikował słynne w całej Europie *Wykłady z retoryki* (*Cours de rhétorique*, 1783)

¹²² Jan Chryzostom zw. Złotousty (347–407) – arcybiskup Konstantynopola, znakomity mówca, pozostawił po sobie kilkaset homilii i kazań, mniej doceniany jako teolog; Grzegorz z Nazjanzu zw. Teologiem (ok. 330–ok. 389) – biskup Konstantynopola, filozof i obrońca doktryny trójcy świętej, także uznany mówca; Bazyl z Cezarei zw. Wielkim (329–379) – biskup Cezarei, teolog, wybitny retor, twórca liturgii wschodniej (bizantyjskiej), jeden z głównych twórców modelu monastycznego zakładającego życie pustelnicze lub w zakonie. Wszyscy wymienieni są również uznawani za najwybitniejszych ojców Kościoła tradycji bizantyjskiej, a także świętymi zarówno w obrządku prawosławnym, jak i katolickim.

¹²³ Atlas (mit. gr.) – tytan, który za udział w wojnie przeciw Zeusowi został skazany na podtrzymywanie sklepienia niebios. W sztuce rzymskiej i hellenistycznej często ukazywany jako podtrzymujący kulę ziemską.

Po nabożeństwie wszystko, co tylko zasiadało ławki, z miejscowym kolatorem¹²⁴ na czele, ruszyło hurmem do POPA! Zdziwilibyście się zapewne, kochani czytelnicy, widząc sam kwiat okolicznej szlachty, najbutniejszych powiatowych FESZJONEBLÓW¹²⁵, najmodniejsze sędziny mieszające się uprzejmie z tłumem ruskich popów, ich żon i córek i pożywające dobrotliwie u jednego z nimi stołu. Były to prawdziwe rzymskie saturnalie¹²⁶. Nikomu by z was nie przyszło na myśl, iż ta pozioma chatka obejmuje w sobie dwie klasy: gardzącą i pogardzoną. Tak doskonała panowała równość w obejściu się i apetycie!

Po nieszporych¹²⁷ zaślubiło się kilka par wieśniaków. Gdy odjeżdżały one do domu, przy śpiewie družbów:

Diakujmo Bohu i popońkowi,
Naszomu bateńkowi,
Szczu nam ditki zwińczaw¹²⁸.

uczulem w sobie coś bardzo podobnego do tych wyrzutów sumienia, jakie podług zeznania marcowych kawalerów¹²⁹ trapią ich zawsze w czasie obrzędu cudzych zaślubin.

Zacząłem rozpamiętywać wszystkie błękitne i czarne oczy widziane dnia tego, powtórzyłem sobie pokrótce główne prawa fizjonomiczne Lavatera i Spurzhejma¹³⁰, przysłuchiwałem się, na które z imion serce biło najmocniej, i przekonawszy się, iż wyszedłem jeszcze obronną ręką z PRAŻNIKU¹³¹, wróciłem do domu nierad trochę z mojej wymowy, ale spokojny.

¹²⁴ Kolator – fundator kościoła (również spadkobierca takiej osoby) mający możliwość wskazania kandydata na urząd kościelny.

¹²⁵ Feszjoneblów – od angielskiego *fashionables* (modniś, elegant).

¹²⁶ Saturnalie – obchodzone w starożytnym Rzymie od 17 grudnia kilkudniowe święto na cześć Saturna. Czas pojednania i złagodzenia ograniczeń moralnych, również niewolnicy w tym czasie otrzymywali tymczasową swobodę w mówieniu i wykonywanych czynnościach.

¹²⁷ Nieszpory – wieczorne nabożeństwo w liturgii prawosławnej oraz we wschodnich obrządkach katolickich (np. unickim).

¹²⁸ Piosenka będąca częścią kresowej tradycji towarzyszącej zaślubinom, śpiewana przez orszak weselny podczas powrotu małżonków do domów. „Diakujmo popońkowy / jak naszomu bateńkowi, / szczu naszzy ditki zwińczew / i nemniho hroszy wziev; / ono sztyry zołotyji / za naszzyi Mołodyji” (Dziękujmy popowi / jak naszemu ojcu, / co nasze dzieci połączył / i niewiele groszy wziął; / tylko cztery złote / za naszych Młodych).

¹²⁹ Marcowy kawaler (daw.) – mężczyzna niestały w uczuciach, unikający związku małżeńskiego, kobieciarz.

¹³⁰ Johann Caspar Lavater (1741–1801) – szwajcarski poeta i filozof, twórca pojęcia fizjonomiki, quasi-nauki dotyczącej metod rozpoznawania osobowości i właściwości umysłowych na podstawie cech fizycznych, w szczególności rysów twarzy, autor m.in. *Fragmentów fizjonomicznych* (*Physiognomische Fragmente*, 1775–1778); Johann Spurzheim (1776–1832) – niemiecki lekarz, twórca frenologii, poglądu (błédnego) o powiązaniu ukształtowania czaszki z właściwościami psychicznymi i zdolnościami danej osoby, po raz pierwszy zaprezentowanego na wykładach wygłoszonych w Wielkiej Brytanii w 1813 roku.

¹³¹ Z prażniku (daw., reg.) – z odpustu, lokalnej kościelnej uroczystości, której najczęściej towarzyszył festyn, kiermasze i inne atrakcje.

XII

Gdy bije północ, a dobrotliwy
Sen moich oczu nie zwiera,
Widzę ja zawsze, jak mój sędziwy,
Mój drogi ojciec umiera.

Jak on nas wzywa przed swoje łożę
I drżące podnosi dłonie;
I twej opieki, najlepszy Boże!
Nad nami błaga przy zgonie.

A my natenczas, wszak jest nas czworo!¹³²

Myśmy go łzami obleli
I z świętym żalem, z niemą pokorą
Ostatnie słowa przyjęli.

Ach! Nie! Na próżno przedśmiertnym głosem
On nas błogosławi, woła,
Nie było sierot nieszczęsnych losem
Pożegnać ojca-aniola.

XIII

- Możeszli mię pani nie nienawidzić?
- Za cóż bym miała pana nienawidzić?
- Chciałem powiedzieć... to jest... czy mogłabyś pani mnie kochać?
- Czemuż nie, jeżeli pozwoli mama.

A więc i wy macie swoje podania, moje „śliczne siostrzyczki”!...^{*} – pomyśliłem sobie, przypominając, że już raz słyszał taką samą odpowiedź, gdy był jeszcze dziecięciem i

¹³² Placyd (najmłodszy z rodzeństwa), brat Jan i dwie siostry – Katarzyna Homolicka oraz Anna Skalska. Ojciec Placyda zmarł w 1832 roku, jego brata nie mogło być wówczas wśród nich, przebywał bowiem na zesłaniu w Wołodzie.

^{*} Sławna Roksolana, jedyna piękność, na wspomnienie której nasze społeczne piękności nie mogą powiedzieć: „żeby była bardzo piękną, to nie”, była córką popa z Rohatyna. *Pièce justificative* (przyp. autora). Roksolana, tur. Hürrem Sultan (ok. 1505–1561) – uprowadzona za dziecka z terenów dzisiejszej Ukrainy żona Sulejmana II

przysłuchiwał się zza pieca, co też rozmawiała moja siostra z jakimś młodym sampanem, którego teraz nazywam moim szwagrem¹³³.

Z tym wszystkim ta prozaiczna odpowiedź zdała mi się śpiewem Aldony¹³⁴. Uścisnąłem moją żonę¹³⁵ (o niej tu bowiem mowa), pozyskałem błogosławieństwo rodziców i... po cóż się jąkać! I zostałem szczęśliwym. Niebo obdarzyło mnie dobrą i przywiązaną żoną i użyczyło mi raz jeszcze najwyższej swej łaski: dobrych rodziców i nieporównanych krewnych.

W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Połocka¹³⁶ dla przyjęcia stopni duchownych czy też dla OPOPIENIA SIĘ¹³⁷, jak mówicie niekiedy dla harmonii, kochani czytelnicy!

A więc bywajcie mi bezprzesądni i zdrowi!

Wspaniałego, tureckiego sułtana, miała duży wpływ na męża, dzięki czemu angażowała się w krajową politykę, a jej sukces był przez jej przeciwników odbierany jako skutek czarów. Niektóre źródła podają, że nazywała się Anastazja (lub Aleksandra) Lisowska, mogła być córką rohatyńskiego popa Hawryły Lisowskiego i jego żony Leksandry; współczesne (daw.) – współczesne; *pièce justificative* (fr.) – w dosłownym tłumaczeniu: część uzupełniająca, tu: usprawiedliwienie, wyjaśnienie.

¹³³ Najstarsza z siostr Placyda – Anna – wyszła za mąż w 1821 roku za Eutymiusza Skalskiego, unickiego księdza.

¹³⁴ Aldona Giedyminowiczówna (ok. 1313–1339) – litewska księżniczka i królowa Polski była również wielbicielek muzyki i tańca, do tego stopnia, że ponoć wszędzie towarzyszyli jej zabawiający ją artyści, „nawet w czasie podróży wozem”. Przez kronikarzy zwyczajnie te były opisywane jako wyraz beztroski i efekt wychowania „u barbarzyńskich rodziców” (Jan Długosz). Tu jako wyraz beztroski.

¹³⁵ Żoną Jankowskiego była Helena z Tupalskich (1817–1867), związek małżeński zawarli w 1833 roku.

¹³⁶ Połock – miasto na terenie dzisiejszej Białorusi, w tej miejscowości w 1839 roku doszło do synodu, na którym 12 lutego proklamowano likwidację obrządku unickiego.

¹³⁷ Wraz z likwidacją obrządku unickiego wierni przeszli konwersję na prawosławie. Jankowski zadeklarował gotowość zmiany wyznania już w październiku 1837 roku.

Kubek wody

Lipcowym znojem spieczony,

Niosłem do ust kubek wody.

Wtem widzę, stoi spragniony,

Zżółkły posuchą dąb młody.

– On też cierpi – pomyślałem

I biedne drzewko polałem.

Aż, o cudo! W oka mgnieniu

Krzew się w śródzinie¹ rozdzieli

I urocza jak anieli

Nimfa², zwąc mię po imieniu:

– Powiedz mi – rzeczce – młodzieńcze!

Czym ci twą łaskę zawdzięczę?

– Pani! Nimfo! – wyjąknąłem –

Znasz mię, a więc znasz i Klarę:

Anioł znajomy z aniołem!

Przemów za mną słówek parę,

Niech mię ona widzi rada,

Choć jak brata – jak sąsiada.

– Ach, jakież skromne żądanie! –

Rzekła z uśmiechem złośliwym. –

Będziesz, mój dobry młodzianie,

Jak chciałeś, będziesz szczęśliwym.

Jednak jutro bądź znów w borze,

Znajdziesz inną prośbę może.

Ach, dość mi na tym! – myślałem

I biegłem do wsi jak strzała;

Klarę jak siostrę ściskałem,

Ona mię wzajem ściskała.

¹ Średzina (daw.) – środek.

² Nimfa (mit.) – istota nadprzyrodzona uosabiająca siły przyrody, w mitologii rzymskiej i greckiej bogini niższego rzędu, niekiedy groźna, lecz spełniająca również życzenia.

I wyznała mi z uśmiechem,
Że wkrótce jej ślub z Wojciechem.
Na tę wieść niespodziewaną
Jakby mię warem³ oblano.
Biegłem nazajutrz do gaju,
I z pobliskiego ruczaju,
Dopóty wodę czerpałem,
Aż piękną nimfę wyzwalem⁴.
– Wczoraj – zacząłem nieśmiało –
Zbytkiem szczęścia mi się zdało
Widzieć siostrę w mojej Klarze,
Lecz gdy prośbą nie obrażę:
Dziś żądałbym jeszcze szczęścia,
Być przeszkodą jej zamężścia.
– Ach, jakież skromne żądanie! –
Rzekła z uśmiechem złośliwym. –
Będiesz, mój dobry młodzianie,
Jak chciałeś, będziesz szczęśliwym.
Jednak jutro bądź znów w borze,
Znajdziesz inną prośbę może.
– Ach, dość mi na tym! – myślałem
I biegłem do wsi jak strzała,
Klarę jak siostrę ściskałem,
Ona mię wzajem ściskała
I wyznała mi nieśmiało,
Że z ślubem już się rozchwiało.
– Wolnoż spytać o powody? –
Rzekłem z tłumionym⁵ oddechem –
Wszystko mówi za Wojciechem,
Jakież mogą być przeszkody?
Klara w lubym zapomnieniu,

³ War (daw.) – wrzątek.

⁴ Wyzwać (daw.) – wezwać.

⁵ W pierwodruku błędny zapis: „stłumionym”, poprawiony w erracie.

Uwisała na mym ramieniu.
Nazajutrz ledwie brzask wionął,
Już z Klarą byliśmy w borze.
Nimfa nam rzekła: „Szczęść Boże!”
I nim trzeci świt zapłonął,
Dziewczę anielskiej urody,
Było mym – za kubek wody.

Serce

Rozdział I

Wierście mojemu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę dokoła¹.

„Serce ludzkie, tak kobiece, jak męskie, jest to rodzaj małego wulkanu, który zaczyna gorzeć w piętnastym roku naszego życia, niekiedy nawet i wcześniej nieco, a zwykle przepala się przed rokiem trzydziestym. Bywały i mogą być zdarzenia, że te małe wulkaniki wydawały trochę dymu już w roku dziesiątym i dymiły się jeszcze po latach sześćdziesięciu, jak na przykład w Sannazarze² i Trembeckim³; ale to był dym tylko i nic więcej. Prawdziwe wybuchy, jak powiedzieliśmy wyżej, mają miejsce tylko między rokiem piętnastym i trzydziestym. Po latach trzydziestu krater ludzkiego serca dobrym już jest tylko dla komedii, a na strasznej niegdyś górze śmiało zakładać można i uprawiać winnice, które też w tych miejscach często udają się wybornie. Słowa mędrca: *vinum laetificat cor*⁴, widocznie się stosują do serca spustoszonego wstrząśnieniami wulkanicznymi.

»Wyjść z lat«, »być w miesiącu marcu«, »już stuknęło trzydzieści!«. Oto wyrażenia, które nasi dobroduszni ojcowie przekazali nam razem z okrzykiem nocnych stróżów: »Już dziesiąta na zegarze!«⁵.

W rzeczy samej, jest to zagadka, na co się przyda serce po latach trzydziestu. Dla litości? Wdzięczności? Dla uczuć rodzicielskich? Ach, nie! Nikt dziś nie wątpi, że dobroczynność, wdzięczność, miłość rodzicielska są to traktaty dające się odnieść do ekonomii politycznej.

¹ A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w: idem, *Poezye. Ballady i Romanse*, Wilno 1822, s. 9. Właśc. „Ufajcie memu oku i szkiełku...”.

² Jacopo Sannazaro (1457–1530) – włoski poeta, autor poematu *Arcadia* (1504), na początku XVI wieku stanął w obronie Cassandry Marchese, żony Alfonsa Castrioty Scanderberga, markiza Atripaldy, który starał się o unieważnienie małżeństwa. Ostatecznie markiz otrzymał dyspensę Leona X w 1518 roku na zawarcie nowego związku małżeńskiego, na co Sannazaro zareagował, m.in. pisząc krytykujące papieża epigramaty. Przyjaźń z Cassandrą utrzymywał do swojej śmierci.

³ Stanisław Trembecki (1739–1812) – polski poeta, autor *Sofijówki* (1804), szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, uczestnik obiadów czwartkowych. Awanturnik – uważany za utracjusza, karciarza i pijaka, dawał wyraz hedonistycznej filozofii życia. Z powodu niewielkiej autentycznej podstawy źródłowej późny okres jego życia w dużej części pozostaje tajemnicą, Jankowski w tym miejscu odwołuje się prawdopodobnie do nieznanych nam dziś plotek na temat poety lub bezpośrednio do jego twórczości.

⁴ *Vinum laetificat cor* (łac.) – wino raduje serce.

⁵ Już dziesiąta na zegarze – fragment popularnego wśród stróżów nocnych powiedzenia, a także piosenki, którą wedle starego zwyczaju intonowali podczas służby: „Hej panowie gospodarze! / Już dziesiąta na zegarze! / Strzeżcie ognia i złodzieja, / Chwalcie Boga Dobrodzieja!”.

Na cóż więc przyda się serce po latach trzydziestu?...”

W tym miejscu autor tych pięknych uwag, stary profesor fizjologii, położył z pospiechem pióro, gdyż oznajmiono mu, że już czas do stołu.

Fizjologowie wiedzą najlepiej, ile należy szanować uroczyste chwile obudzonego pragnienia lub apetytu, i mówiąc w ogólności, szanują je do przykładu.

Lecz szesnastoletnia Izabela, córka profesora, której przeszkodzono właśnie w najdziwniejszym miejscu *Notre-Dame de Paris*⁶, przechodząc w tej chwili zadumana i roztkliwiona przez pokój ojca, rzuciła okiem niechęć⁷ na zaczęta przezeń rozprawę i ujęła tytułem rozdziału *Serce*, odczytała go nie przez ciekawość, ale, jak mówią młode panienki, „tak sobie”.

Wstrząsnąwszy raz i drugi piękną głową, wzięła ona machinalnie pióro ojcowskie i dopisała ładnym angielskim charakterem następujące słowa: „A na co się też przyda serce przed laty trzydziestą?”.

Rozdział II

Cześć wam Niemcy uczone! Szczęśliwa kraino!
Wszystko u was na piśmie i dobrą łaciną!

Profesor E. był z rodzaju ludzi niebezpiecznych, gdy są zapytanymi. Lubo nie przywiązywał on wiele wagi do sentymentalnego pytania swojej córki, sądząc jednak, iż nie należało zostawić bez odpowiedzi zarzutu tchnącego sceptycyzmem nowej francuskiej szkoły⁸, wziął nowy arkusz papieru i zapisał na nim dla pożytku swojej Izabeli następujące myśli:

„Przebaczyłbym ci twoje pytanie, moja córko, jeślibyś się urodziła na jednej z wysp Oceanii i jeśliby twój ojciec był kacykiem⁹, a nie profesorem fizjologii w jednym z pierwszych niemieckich uniwersytetów. Na co się przyda serce? Toż ci niewiadome wielkie odkrycie Harweja?^{*} Tak żeś to pojęła i zachowała w pamięci moje nauki!

⁶ *Notre-Dame de Paris* (1831) – słynna powieść Victora Hugo (1802–1885) o dzwonniku z katedry Notre-Dame w Paryżu.

⁷ W pierwodruku błędny zapis: „niechęca”, poprawiony w erracie.

⁸ Nowa francuska szkoła – tu: romantyzm.

⁹ kacyk – przywódca plemienia (tu w znaczeniu pogardliwym).

^{*} Iż serce jest ogniskiem przyływu i odpływu, czyli tak nazwanego obrotu krwi (przyp. aut.). W pierwodruku błędne pominięcie nazwiska, poprawione w erracie. William Harvey (1578–1657) – angielski fizjolog, królewski lekarz na dworze Jakuba I oraz Karola I, jako pierwszy rozpoznał w pełni sposób cyrkulacji krwi w organizmach żywych, co opisał w pracy z 1628 roku *Exercitatio anatomica de motu cordis et sanguinis in animalibus* (pol. *Cwiczenia anatomiczne dotyczące ruchu serca i krwi u zwierząt*).

Ale być może wątpliwość twoja nie w duchu fizjologicznym. Jeżeli tak jest, toś jeszcze winniejsza, moja Izabelo! Kobieta, dziewczyna, zapytuje, na co się przyda serce? A już też nie dotykalnie¹⁰ nie dowodzi braku wszelkiej logiki i fizjologii w waszej paryskiej literaturze. Jest to toż samo, daruj mi, moja córko, nieco szorstkie porównanie, jest to toż samo, jak gdyby winiarz napadniony¹¹ sentymentalnym szaleńcem zapytywał, na co się przyda wino? Przypuśćmy, że mężczyzna nie miałby serca i wasze wdzięki pozostałyby bez wartości, jak wyjęte z obiegu banknoty. Przypuśćmy, że kobieta nie ma serca, i ja zamienię sześć tysięcy pierwszego rzędu piękności na jakiekolwiek nawet pomierne¹² malowidło. Przyczyna temu jasna i fizjologiczna: malowidła milczą”.

Przejęty mocą swojego ostatniego dowodu profesor E. zadzwonił, kazał poprosić do siebie Izabelę, wskazał jej z miną uroczystą na zapisany papier i wyszedł, chcąc oszczędzić upokorzenia swojej córce i nie oczekując od niej odpowiedzi.

Rozdział III

Panny, wdowy i mężatki:
Bogatej treści zagadki!

Izabela... ale powinniśmy poznać ją nieco bliżej.

Izabela od roku już pisała swój dziennik. W nim, jak zwykle, zrazu rzecz była o pogodzie, o świeżo czytanych romansach, o wesołych i niewesołych zabawach w domu i w sąsiedztwie, o zgrabnych i niezgrabnych tancerzach, o tajemnicach spółrówiennic¹³, o dyszkancie¹⁴ pana majora, słowem, było to wszystko, na czym od wieków doświadcza pierwszych sił swoich dowcip kobiety, tak wielostronny, luby, zachwycający, nim przejdzie na koniec w straszne rzemiosło obmowy.

W drugim roku, jak wiadomo, dziennik paniński jest już mniej pilnie prowadzony, lecz za to, że tak powiemy, więcej kropkowany, więcej indywidualny. Autorka pisze go już wieczorami, zadaje sobie pytania metafizyczne i często swoim sposobem je rozwiązuje. Podług mnie, jest to najinteresowniejsza część panińskiego dziennika: szukać jej należy w potajemnikach¹⁵, na samym dnie toalety.

¹⁰ Dotykalnie (daw.) – dotkliwie.

¹¹ Napadniony (daw.) – napadnięty.

¹² Pomierny (daw.) – niewielki, słabej jakości lub o małej wartości materialnej.

¹³ Spółrówiennica (daw.) – rówieśniczka.

¹⁴ Dyszkant – wysoki piskliwy głos, również w muzyce dawnej jako najwyższy typ głosu odpowiadający późniejszemu sopranowi.

¹⁵ Potajemnik (daw.) – skrytka.

W tej właśnie epoce znajdowała się Izabela, gdy ją wyzywał ojciec na bój literacki.
Zmierzyła ona swoje siły i przyjęła wyzwanie.

Rozdział IV

Święta Opatrzność i serce kobiece,
Wszystko w swej mają opiece.

Profesor fizjologii E. zdziwił się nie pomału¹⁶, czytając obok swoich uwag następujące wyrazy nakreślone znany już nam ładnym angielskim pismem.

„*Mais mon Papa!*¹⁷ Ja nie zostałam zrozumianą. Myślą moją było... Ach! Kochany ojcze, nigdy nie było moją myślą zaprzeczać potrzeby serca w znaczeniu fizjologicznym. Lecz niechby sobie i pozostał przy nim ten jeden tylko obowiązek, jaki mu Harwej naznacza. Co za nieszczęśliwe upodobanie naszego serca, iż chce ze wszystkim graniczyć, musi wszystkim się zająć, wszystkiemu odpowiadać! Ja na przykład... na przykład moja przyjaciółka Emilia nie może słyszeć bez łez jęczenia gołębi. A ja, choć nie jestem tak czułą jak Emilka, zawsze jednak muszę najszczerzej opłakać urojone nieszczęścia książkowych bohaterów i nieraz aż mię śmiech i gniew bierze, tak się zamyślę przy robocie nad tym, com czytała, że wyszywam listki pąsową¹⁸ włóczką, a róże zieloną”.

Rozdział V

Raz na wierzbie koło szkółki,
Siadło sobie dwie kukułki.
To kukały, to się śmiały:
– Mistrzu! – spyta chłopczyk mały –
Czemu to kukawka kuka?
– Bo widzi ciebie nieuka.

„Fi, moja córko! Na nic się nie zdało słuchać gruchań gołębi. Fizjologia i historia naturalna uczą nas, że gołębie gruchają wtedy tylko, gdy im braknie grochu lub wody – otóż i cała filozofia! Co się tycze romansów, mówiłem ci zawsze, że te czułe powieści piszą się tylko przez starych i brzydkich gadułów, którzy nie mogąc osobiście, mają upodobanie na piśmie pobudzać do łez młode panienki, a potem śmieją się z ich prostoty, trzymając się za oba boki. Gdybyś

¹⁶ Pomału (daw.) – z lekka.

¹⁷ *Mais mon Papa!* (fr.) – Ależ mój tatusiu!

¹⁸ Pąsowy – jasnoczerwony, w oryg. „ponsowy”.

widziała kiedy choć jednego z nich, gdybyś widziała na przykład swojego Walter-Skota¹⁹, z powisłą²⁰ dolną wargą i kulawego jak Asmodeusz²¹, wzruszyłabyś tylko ramionami, skąd przyszło do głowy staremu śp. baronetowi²² wymyślać takie brednie, lzy zostałyby ci w oczach na coś potrzebniejszego i robota poszłaby swoim porządkiem.

Daj mi słowo, Izabelo, że odtąd nie będziesz kwiliła nad romansami i że jeśli masz jeszcze jakąkolwiek wątpliwość lub trudność dotyczącą serca, nie będziesz się wahała powierzyć ich twojemu ojcu. Ach! Czuje on dobrze, że powinien cię teraz kochać we dwójnásób, że powinien zastąpić dla ciebie miejsce tej, która nas oboje osierociła”.

Rozdział VI

Czuć czy marzyć?... Ach, tak! Marzyć,
Marzyć do zawrotu głowy,
Do senności letargowej,
Marzyć wiecznie – marzyć, marzyć!
Serce, rozum? O, precz serce!
Znośniejsze górne morały
Niż ten bezsenny gad mały!
Serce, rozum? O, precz serce!

Tknięta dobrocią ojca Izabela chciała biec i ucałować jego ręce, lecz pomyśliwszy, że więcej mu zrobi przyjemności, wynurzając swoje uczucia na piśmie, do czego ją ojciec zdawał się wyzywać, podała mu nazajutrz rano liścik następującej treści:

„Kochany Ojcze! Przyjmij najczulsze dzięki, że pozwalasz mi swojego drogiego czasu i tak dobrotliwie wzywasz do ufności. Ach! Potrzebuję jej bardzo. Od niejakiego czasu jakaś nieopisana tęsknota, czczość, boleść zakradły się do mojego serca i owładały nim do tego stopnia, że często nie umiem obmyślić dla siebie żadnej ulgi ani pociechy. W jednej z tych chwil walki wewnętrznej pozwoliłam sobie zadać ci pytanie, na któreś mi odpowiedział z taką dobrocią. Lecz to właśnie ośmiela mi do wyznania, że twoja mądrość nie rozproszyła jeszcze wszystkich moich wątpliwości. Dotąd nie straciłam przekonania, że byłabym szczęśliwszą, jeśliby podobało się niebu odjąć mi dar czułości. Wszak i bez serca, jak to sam napisałeś, kochany ojcze, mogłabym cię kochać, dopełniać obowiązków wdzięczności, litować się nad nieszczęśliwymi! Jeżeli więc można być dobrą i cnotliwą za pomocą samego tylko rozsądku,

¹⁹ Walter Scott (1771–1832) – szkocki pisarz, wywarł bardzo duży wpływ na rozwój powieściopisarstwa, uważany za twórcę powieści historycznej.

²⁰ powisły (daw.) – obwisły.

²¹ Asmodeusz (bib.) – demon rozdzielający nowo zaślubionych, opisywany w Księdze Tobiasza (3,8; 6,19; 8,2–3).

²² baronet – dziedziczny brytyjski tytuł szlachecki.

to na cóż się przyda to serce, które czuję, że mi dolega jak wewnętrzna rana, które zatruwa moją spokojność, przyspiesza bieg życia i przeszkadza w wykonywaniu moich obowiązków?”

Rozdział VII

Gdybym ją wprost zagadnął, dziewczyna nieśmiała
Złękłaby się – i skłamała.

„Kochana Izabelo! Podoba się mi twoja otwartość. Bądź pewną, że z ojcem nie możesz jej mieć nigdy zanadto. Lecz twoje cierpienia i sposób myśli nabawiają mię niespokojnością. Odpowiedz mi najszczerzej na następujące pytania:

1. Od jak dawna zaczęło ci być tęskno?
2. Gdy cię napada, jak mówisz, tęsknota, czczość i boleść serca, o czym lub o kim mianowicie dla rozpędzenia smutku zwykłaś myśleć?
3. Co ci przychodzi na myśl, gdy zasypiasz, i co za obudzeniem się naprzód uobecnia się twojej pamięci?
4. Czy nie uraził cię kto niedawno?
5. Jaki z kolorów najwięcej ci się podoba?
6. Które z okolic naszego miasta uważasz za najpiękniejszą?
7. Czy nie czujesz w sobie pociągu do życia zakonnego?”

Rozdział VIII

Chylą się kłosa w tę stronę,
Kędy²³ im pochyło.
W tę stronę oczy zwrócone,
Kędy sercu miło.
Z pieśni małorosyjskiej²⁴.

„Dopełniam twojej woli, kochany Ojciec.

1. Tęskno mi już od dawna, lecz ile przypomnieć sobie mogę, najtęskniej zaczęło mi być od dwóch miesięcy.

²³ Kędy (daw.) – tu: gdzie.

²⁴ Pieśń ludów huculskich, górali zamieszkujących wschodnią część Karpat (tereny dzisiejszej Ukrainy i Rumunii). Ich sztuka ludowa cieszyła się dużą popularnością w Europie Zachodniej XIX wieku, w szczególności tzw. kołomyjki, czyli tańce z przyspiewkami.

2. Dla oddalenia smutku często myślę sobie o tym, jak szczęśliwą musiała być moja droga matka w pożyciu z tak mądrym, dobrym, pobożającym ojcem, jakim mię niebo obdarzyło.
3. Toż samo przychodzi mi na myśl, czy zasypiam, czy się budzę, bo w codziennych moich porannych i wieczornych modlitwach o to jedno najbardziej proszę Boga, abym mogła być tak cnotliwą, jak moja matka.
4. Urazić zaś... Nie, mój ojciec, nikt mię nie uraził. Gniewałam się wprawdzie przeszłej soboty na Emilkę, ale tegoż dnia pojednałyśmy się z sobą i z mojej strony powód do gniewu tak był błahy, że wstydziłabym się opowiadać o tym przed Tobą. Była u nas mowa o magistrze F. Emilka utrzymywała, że niby w jego twarzy jest coś dwuznacznego. Ale jakażem dziecinna, że śmiem podobnymi fraszkami zaprzętać cię, drogi Ojciec! Jednak powinnam wyznać, że od tej pory trudniej mi już być zupełnie otwartą i swobodną z Emilią.
5. Co się tycze kolorów, doprawdy że nie wiem; jednak najbardziej mi się podobają oczy błękitne, takie jak u Ciebie, kochany Ojciec. Być może dlatego, że przywykłam w twoich widzieć mądrość i dobroć.
6. Co do piękności naszych okolic, nie będziesz zapewne, drogi Ojciec, jednego ze mną zdania. Nie zaprzeczam, że nasze miasto ładnie wygląda z wjazdu od Berlina, lecz dla mnie ma szczególny powab skromna drożyna wijąca się pomiędzy górami, które otaczają przedmieście S.
7. Nie, mój Ojciec! Nie chciałbym jeszcze zostać zakonnicą. Wszakże słyszałam od Ciebie nieraz, że panny dopiero po latach dwudziestu zaczynają nabierać chęci do tego stanu”.

Rozdział IX

Dziwna kadzidel potęga
Gdzież nie dosięga?
Kaszlamy niby – a w sercu mówimy:
„Zdaje się dymy – a nie gorzkie dymy!”

Niewinny ustęp o mądrości i dobroci błękitnych oczu zakończył fizjologiczny spór o sercu w sposób najpożądany. Wiadomo, że mądrość i dobroć są to dwa ulubione przypuszczenia

profesorów. Dla rozczulenia ich próżności i schwywania za serce dość jest zanucić cokolwiek²⁵ na tę nutę.

Nie upłynęło dwóch tygodni i Izabela nie miała już przyczyny do uskarżania się na bezimiennie cierpienia. Została ona żoną, czyli, jak się mówi technicznie, „oddawała rękę” młodemu magistrowi F., który, jak wnieść łatwo, miał oczy też błękitne i przyjeżdżał skromną drożyną wijącą się między górami otaczającymi przedmieście S.

Stary profesor E. złożył nowy sposzyt papieru i zaczął na nim nową rozprawę, której godło było następujące: „Jeżeli młoda dziewczyna uskarża się na serce, a młody kamerjunker²⁶ na rząd pruski, wzywam na świadectwo wszystkich fizjologów starego i nowego świata, że dziewczyna chce pójść za mąż, a kamerjunker zostać szambelanem”.

– Ein solches Motto, das heißt *piquant*!²⁷ – mówił profesor E. do ścian swojego gabinetu, śmiejąc się po niemiecku z całego serca.

Dobre ściany milczały.

²⁵ W pierwodruku błędny zapis: „cóżkolwiek”, poprawiony w erracie.

²⁶ Właśc. kamerjunkier – urzędnik na dworze niemieckiego księcia, in. młodszy szambelan.

²⁷ *Ein solches Motto, das heißt piquant!* (niem.) – Takie motto, to jest *piquant* (fr. „pikantny”)

Przesąd

W połowie chłodnego października biedna jakaś obłąkana jaskółka, nie mogąc na zemdlonych skrzydełkach zdążyć dalej, upadła przed moimi drzwiami.

Wniosłem ją do środka i zacząłem w mym ręku ogrzewać oddechem. Lecz wkrótce przyszło mi na myśl, że może ta czarna ptaszyna, szukająca u mnie schronienia o tak niezwyklej porze, przynosi mi jakie nieszczęście. Rzymski zabobon¹ opanował mię do tyła, żem przemówił do jaskółki:

– Dlaczego, wędrowną ptaszyno, obrałaś to miejsce do upadku?

Jaskółka, uczuwszy wpływ ciepła, zaczęła trzepotać się w moich dłoniach.

To jasno! – pomyślałem. – Ona mi daje do zrozumienia, że skrzydła nie mogły jej zanieść dalej.

– Cóż mi zwiastujesz? – zapytałem po chwili.

Jaskółka otworzyła dziobek. Już mi się zdało, że usłyszę odpowiedź.

Ale dziobek był ciągle otwarty: odpowiedzi nie było.

To mnie zaczęło nudzić. Rzuciłem muchę w rozwarty dziobek jedynie dlatego, ażeby się zamknął. Była to jałmużna bogacza.

Biedne stworzenie chciwie połknęło muchę i znowu otworzyło dziobek. Widocznie prosiło mię o drugą. Złapałem drugą, potem trzecią i czwartą. Dziobek zamknął się przecię².

– Teraz, gdyś niegłodna, powiedz mi jaskółeczko, jakie wróżby dla mnie przynosisz?

Wtem ktoś wchodzący uchylił drzwi z podwórza.

Ffrruu! I z radośnym świerkiem uleciało ptaszę.

Jaka szkoda – pomyślałem – żem nie trzymał mocniej ściśniętych dłoni!

Nie było tu wprawdzie żadnej rzeczywistej szkody. Jednak cofać się już było po czasie. Należało stworzyć jakąkolwiek przyczynę, dlaczego mogłem żałować, iż ptaszyna uleciała z Bogiem.

– Któż wie! Czy to była jaskółka? – rzekłem poważnie sam do siebie.

¹ Jaskółka była w starożytnym Rzymie uważana za świętego ptaka, stąd uważano, że skrzywdzenie jej może przynieść nieszczęście. Podobnie na ziemiach polskich nie krzywdzono tych zwierząt, wystrzegając się nawet brania ich na ręce – jak notuje Oskar Kolberg: „kto złapie jaskółkę i w ręku ją nosi, obleje mu się głowa strupami”.

² Przecię (daw.) – tu: w końcu.

Błogi stan¹

Możnaż być bliżej niebieskiego stanu,
Jak ten szczęśliwy wyznawca Koranu,
Który tak pamięć w opium pochowa,
Iż nie wie: zawój² spadłli mu czy głowa?*

Możnaż być bliżej niebieskiego stanu,
Jak w oczach lubej wzajemność wyczytać,
Być już kochanym, lecz wątpić i pytać,
I słyszeć tylko skromne: „sprzyjam panu”?

¹ Wiersz drukowany wcześniej w „Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych” 1839, t. 11. s. 153 jako *Stan błogi*.

² Zawój – nakrycie głowy charakterystyczne dla krajów muzułmańskich i w Indiach, in. turban.

* Pierwszego czworowiersza myśl z Hafiza (przyp. aut.). Hafiz, in. Hodża Szams ed-Din Moḥammed Ḥafiz Szirazi (ok. 1325–ok. 1390) – perski poeta, znawca Koranu, jego utwory oscylowały wokół tematyki pokusy – wobec kobiet lub picia wina – ale także opisów rodzinnego miasta Sziraz, jego ogrodów czy piękna perskiej wiosny.

Pociąg do kradzieży¹

Jestże choć jedno z Prometeja² dzieci,
Do tyła biedne, nawykłe do cienia,
By mogąc wykraść cząsteczkę promienia,
Wolało czekać, aż sam promień zleci?

Jestże na ziemi kątek tak ustronny,
Gdzieby nie znano tej małej kradzieży,
By mogąc porwać całunek³ półbronny,
Wolano czekać, aż on sam nadbieży?⁴

¹ Wiersz drukowany wcześniej w „Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych” 1839, t. 11. s. 153 jako *Powab kradzieży*.

² Prometej, właśc. Prometeusz (mit.) – grecki tytan, który stworzył człowieka przez ulepienie z gliny i łez.

³ Całunek (daw.) – pocałunek.

⁴ Nadbieżeć (daw.) – nadchodzić. W wydaniu książkowym: „nabieży”. Literówka poprawiona została na podstawie wcześniejszego wydania utworu w „Wizerunkach”.

Wyrok Minosa¹

Raz przed Minosem,
Była stawioną ładnych cieni para:
Dziewica i młodzieniec.
Król do dziewczicy rzecze cierpkim głosem:
– Mów więc, lecz krótko, coś ty za mara?
Potem niech mówi ten potępieniec!

Dziewczę zrobiło cień dygu,
Cień wyrachowanego krygu²
I ukazało z wdziękiem na cień serca,
Potem siebie oskarżało.
Licząc po ziemsku, najmniej dobę całą,
O brak instynktu stałości,
O małą dozę próżności,
I śmierć przedwczesną. – Ot tego młodzieńca! –
Przydało z cieniem żywego rumieńca,
– To tak było między wami –
Rzekł, wzruszając ramionami
Król Minos. – Miałeś ty rozum, młodzianie?
– Mam go i dotąd, najjaśniejszy panie!
Jam jej nie kochał, bo czyliż zmiennicę³,
Podobna kochać szczerze?
I wtem łez cieniem błysły mu zrenice⁴.
– Wierzę – rzekł Król – bardzo wierzę,
Więc ku przykładowej tej wietrznicy⁵ karze
Wnet mi obwołać po całym Tartarze⁶

¹ Minos (mit.) – grecki heros, syn Zeusa, legendarny król Krety, który po śmierci pełnił funkcję sędziego w Hadesie.

² Kryg (daw.) – przesadny, nienaturalny ukłon.

³ Zmiennica (daw.) – kobieta niestała w uczuciach.

⁴ Zrenica (daw.) – źrenica.

⁵ Wietrznica (daw.) – lekkomyślna kobieta, zob. *Autopopobiografia*, przyp. 107.

⁶ Tartar (mit.) – najgłębiej położony region Hadesu, gdzie trafiały potępione dusze.

I niechaj krzyczeć nikt z was się nie leni –
Dodał, brwi marszcząc, do służebnych cieni –
Że ta dziewczica umarła z rozpaczy,
Że być nie mogło inaczej:
Że żaden ubiór nie szedł jej do twarzy,
Że z niej się śmieli w okularach starzy,
Że źle śpiewała i grała bez gustu,
Że jej słuchano chyba dla odpustu,
Że siała plotki bez dowcipu, wdzięku,
Że miała kilka brodawek na ręku,
Że robiła niesmaczną, choć słodką herbatę,
Że dygała na nogę to na tę, to na tę,
Że jej brakło trzech zębów i bez liku włosów,
Że jej nos byłby ojcem najmniej czterech nosów,
Że cerę miała śniadą, słowem była brzydką,
I wszystko*.

Wyrok prawdziwie króleski!
Król Minos niedaremnie miany⁷ jest półbogiem!
Dziewczę zemdlało ślicznie – litewskim nałogiem:
Widział to cały Tartar – nie uronił łezki.

* „Król Minos mówi z cicha, ale wyraźnie i często z akcentem staropolskim. Widząc go raz pierwszy, niepodobna odjąć się jakiemuś mimowolnemu podziwieniu” *Sękowski, Collectanea itd.* (przyp. aut.). Józef Sękowski (1800–1858) –orientalista polskiego pochodzenia, profesor na uniwersytecie w Petersburgu, autor dwutomowego dzieła *Collectanea z dziejopisów tureckich do historii polskiej służących* (1824–1825).

⁷ Niedaremnie (daw.) – nie bez powodu; miany (daw.) – nazywany.

Tom 2

Obrazki życia miasteczkowego

I

EDMUND

Kto to jest, moje życie, ta nieoszacowana facjata w króciutkim fraku, co posiada przywilej szeptania do ucha wszystkim kobietom i z taką błogą twarzą uśmiecha się do całej kompanii, gdy występuje solo w kontradansie?¹

EDWARD

Byłem niemal pewnym, żeś mnie dlatego odwołał. Jest to w rzeczy samej najwydatniejsza osobliwość tutejszego miasteczka, pan Farniente², jeden z tych ludzi, o których tak dowcipnie Montesquieu³ powiedział, że „oni swym nieustającym bieganiem z miejsca na miejsce pokrywają w pewny sposób klęski zarazy i głodu” i że „stu im podobnych może wystarczyć za dwa tysiące”. Wkrótce nie omieszka on ci się nastroczyć, bo dawno już zapewne musiał cię wziąć na cel i cierpi nad tym niezmiennie, że dotąd nie może zaspokoić naturalnej o nowo przybyłego ciekawości naszych ładnych kobiet. Co się tycze ostatnich, wyznaj, że w moich listach nie było przesady, gdym ci tu obiecywał i Laury, i Aldony.

EDMUND

W rzeczy samej, macie kilka bardzo pociągających twarzyczek. Zwłaszcza o dwie z góry muszę cię zapytać.

Wbiega Farniente.

¹ Kontradans, właśc. kontredans (z fr. contredanse) – tu: taniec towarzyski modny w XVIII i XIX wieku, tańczony w parach, charakteryzujący się częstymi zmianami partnera. Również muzyka do tego tańca.

² Farniente (fr.) – bezczynność; nieróbstwo.

³ Montesquieu, Monteskiusz (1689–1755) – francuski myśliciel i prawnik, jeden z głównych przedstawicieli oświecenia.

FARNIENTE

A! Panowie rozmawiają! Może i przeszkodziłem?... Ale czyż to się godzi oddawać się samotności, kiedy wszyscy się bawią. Uważałem nawet...

do Edwarda

Że pewna osoba trzy razy już szukała pana oczyma po sali, a pan D. wywołuje, że to jest zdrada, dezercja, gdyż panu wypada grać z nim następującego robra⁴.

EDWARD

Racz mnie pan wymówić przed szanownym panem D. Wnet mu będę służył. Mamy tu kilka słów tylko do pomówienia z moim przyjacielem.

FARNIENTE

Więc to jest zacny przyjaciel mojego pana Edwarda! Czemuż nas pan dotąd nie zapoznałeś? Mam przyjemność rekomendować się panu. Ale cóż to za fatalną musiałeś pan mieć drogę! I znowu grają ten sam nudny kontradans! Założę się, że to z porady M. Że też byleby człowiek na moment wychylił się z sali, zaraz i beład! Pozwól, panie Edwardzie, abym dla jego przyjaciela zamówił parę.

EDWARD

Daj mu pan trochę czasu do rozpatrzenia się u nas. My niebawnie nadejdziemy.

FARNIENTE

Nie więcej nad pięć minut! Jeszcze się panowie narozmawiacie do woli. A teraz każda sekunda wydarta zabawie jest krzywdą dla całej kompanii.

Wybiega.

EDMUND

O mój kochany Edwardzie! Czy nie jest to ta sama gadająca głowa, którą miał niegdyś zrobić Albert Wielki⁵?

We drzwiach ukazuje się pan D. w okularach i z kartami w ręku.

⁴ Rober – faza gry w brydżu, wście i wincie kończąca się podliczeniem punktów.

⁵ Albert Wielki (1193–1280) – niemiecki teolog i przyrodnik, w tradycji ludowej utrwalony jako czarnoksiężnik. Według legendy miał stworzyć metalową gadającą głowę, którą Tomasz z Akwinu zniszczył ze względu na jej natręctwo.

PAN D.

do Edwarda

A tuś mi! Nie wykręcisz się nam, asan⁶ dobrodziej! Jak było postanowiono na początku, musimy odegrać caluteńkie dwa tuziny – dwadzieścia i cztery robry!

EDWARD

Bardzo chętnie szanowny panie D.

z cicha do Edmunda

Chodź tylko i przypatrz się mojej pokucie!

II

Sala tańców

Kobiety obступują pana Farniente.

KILKA KOBIET

razem

– No i cóż kochany panie Farniente? – Czy to ten sam, którego zawsze tak chwalił Edward? – Czy on tu na długo? – Czy jeszcze nieżonaty? – Czy tańczy? – To on pierwszy raz w tych stronach?

FARNIENTE

odpowiadając na wszystkie strony

Ten sam, ten sam! Bardzo do rzeczy! Poprzyjaźniliśmy się z sobą od pierwszego słowa! I prosił mnie, abym go dla jednej z pań angażował do najpierwszego kontradansa, ale nie powiem, dla której, chyba mi dacie po buziaku!

*Na inne zapytania odpowiada skinieniami rąk, głowy i głębokomyślnymi modulacjami: aha! ehe! uhu!
Nieszczęściem znaczenia tych ostatnich odpowiedzi niepodobna oddzielić od giestów⁷ p. Farniente. Smutny dowód ubóstwa mowy polskiej!*

⁶ Asan (daw.) – zwrot grzecznościowy, odpowiednik wyrażenia „waszmość pan”.

⁷ Giest (daw.) – gest.

PANI H.

Czy ten szalapat⁸ zrobi co kiedy po ludzku! – Ale my obejdziemy się i bez pana! – Kochana Elizo! Nie wypada już inaczej, tylko abyś ty poszła do drugiego pokoju na zwiady, a my z daleka będziemy robiły swoje postrzeżenia. I co to będzie za wstyd, kiedy kobieta dowie się o wszystkim i prędzej, i lepiej!

FARNIENTE

Otóż kiedy tak: miałem powiedzieć, ale już teraz nie powiem. On mi zwierzył się pod sekretem, która z pań najbardziej mu wpadła w oko.

KILKA KOBIET

jednogłośnie

A myśmy nieciekawie!

Dla dokładności wszakże i uniknienia⁹ posądzenia o nieprawdopodobieństwo winniśmy dodać, że ta budująca odpowiedź dała się słyszeć ze strony kobiet najmniej ładnych.

III

Pokój ościenny

Wist. Partię składają dwaj gracze w okularach: marcowy kawaler sekretarz W. i Edward. Edmund patrzy od niechcenia na grających. Wchodzi Eliza i staje za krzesłem pana R.

ELIZA

Jakże papie los dopisuje?

PAN D.

Przyjście do asanny dobrodziejki poprawi chyba nasze interesa, a dotąd los i papuni i mnie dopisuje, same tylko szlemiki i szlemy¹⁰.

⁸ Szalapat (daw.) – człowiek lekkomyślny.

⁹ Uniknienie (daw.) – uniknięcie.

¹⁰ Szlem – w brydżu, wiście i wincie wzięcie wszystkich trzynastu lew; szlemik – wzięcie dwunastu lew; lewa – jednorazowe wzięcie kart podczas gry przez jednego z uczestników.

PAN R.

Tak jest, z łaski asana dobrodzieja. Jak to, proszę uniżenie, mieć dwa asy i nie odegrać! Teraźniejszego szlema nigdy nie zapomnę.

PAN D.

Ot, powinszujmy sobie, mości dobrodzieju, że na tym jeszcze się skończyło!

PAN R.

A to mi wybornie! Ciekawa rzecz, co by gorszego mogło się stać z nami?

PAN D.

Ot, krótko mówiąc, strona przeciwna mogłaby od razu dokończyć całego robra¹¹.

SEKRETARZ W.

Zaraportowałeś się¹², szanowny panie D. Wszakże całego robra¹³ od razu wygrać nie można.

PAN D.

wypijając duszkiem szklankę wina

Asaństwo dobrodzieje tentujecie¹⁴, czy się nie uda starego zmylić i dlatego wtrącacie do gry obce kwestie. Ale niech no tylko siądzie przy mnie panna Eliza! Zaraz my tu zażyjemy¹⁵ tych panów z innego tempu¹⁶.

ELIZA

Uczyniłabym to najchętniej, ale przysłano mię tu z poleceniem do pana Edwarda.

PAN D.

Czemu to asanny dobrodziki nie przyjmujecie nigdy poleceń do nas starych? Czemu to na przykład nie do mnie albo do pana sekretarza W., ale koniecznie do pana Edwarda?

¹¹ W pierwodruku błędny zapis: „całej partii”, poprawiony w erracie.

¹² Zaraportować się (reg.) – zagalopować się, kłamać.

¹³ W pierwodruku błędny zapis: „całej partii”, poprawiony w erracie.

¹⁴ Tentować (daw.) – kusić, nęcić.

¹⁵ Zażyć (daw.) – tu: postąpić.

¹⁶ Temp (daw.) – raz cięty, krzywy cios.

Sekretarz W., który w tej chwili rozdaje karty, myla¹⁷ się i ociera się chustką.

ELIZA

Bo naturalnie nie śmiałabym przypomnieć panom, że to jest trochę niegrzecznie, gdy kto zamówi sobie parę do kadryla¹⁸ i siada potem na cały wieczór do wista?

EDWARD

Racz mię pani usprawiedliwić przed swoją krewną. Jestem tu na rozkaz papy pani.

PAN R.

A czemu żeś mi asan dobrodziej nie powiedział, że pierwej już dałeś słowo damie? *Verbum nobile debet esse stabile*¹⁹ i *lex prior derogat posteriori*!...²⁰ Czy też podobno na odwrót. Daj nam więc za siebie gracza i bez ceremonii ruszaj pisać nogami!

EDWARD

Czy nie wyręczysz mnie Edmundzie?

EDMUND

Ja gram bardzo słabo.

PAN R.

Na to znajdziemy sposób. Moja córka pomagać będzie panu.

ELIZA

Bardzo chętnie, jeżeli papa każe.

Edward wychodzi.

Sekretarz W. zrywa się, bierze blisko stojące krzesło, opyla²¹ je chustką i podaje Elizie.

¹⁷ Myłać się (daw.) – pomylić się.

¹⁸ Kadryl – tu: taniec salonowy popularny w XIX wieku; również muzyka do tego tańca.

¹⁹ *Verbum nobile debet esse stabile* (łac.) – słowo szlachecka musi być pewne.

²⁰ *Lex prior derogat posteriori* (łac.) – prawo wcześniejsze uchyla późniejsze.

²¹ Opylić (daw.) – tu: otrzepać z pyłu.

ELIZA

do sekretarza

Pan tyle się fatyguje! Czy to było potrzeba, doprawdy?...

Sekretarz W. kłania się i ociera się tąż samą chustką; na lśniącem czole litografują się²² od pyłu różnowzore listki.

EDMUND

do Elizy

Bardzo się wstydzę, że zostałem uprzedzony. Bierz pani stąd miarę, jak niedomyślnego masz mieć ucznia.

ELIZA

do Edmunda

Ale to niepodobna, abyś pan, przybywając ze stolicy, nie miał znać gry teraz tak panującej.

EDMUND

Moje obowiązki w stolicy tak mało zostawiają²³ mi czasu...

ELIZA

Zawsze jednak, proszę pana, wieczorami, zwłaszcza jeśli się żyje rodzinnym domem...

EDMUND

Tak, ale co do mnie, nie mogę mieć tej zręczności, bo mieszkam jak pustelnik; w towarzystwach zaś, gdzie mi się być zdarza, wolę jakąkolwiek inną mniej poważną zabawę, na przykład tańce.

ELIZA

A! Jeżeli tak, więc pan nie pogardzisz i naszym kadrylem. Wprawdzie muzyka nieosobliwsza²⁴...

²² Litografować się – tu: odbijać się.

²³ Zostawować (daw.) – zostawiać.

²⁴ Nieosobliwszy (daw.) – nieosobliwy, nieszczególny.

PAN D.

Winszujemy państwu! Szlemik za szlemik! Możemy w czym i nie zachowali prawideł? Ale cóż robić, graliśmy jak umieli! Bardzo przepraszamy! Szlema dać w żaden sposób nie można było, bo as świetny był u pana sekretarza i jak na toż zaraz go odegrał.

Edward powraca.

EDWARD

do Elizy

Wracam z najszczerzym zamiarem pokłócenia się z panią. To już jest jawny spisek. Po pierwszej figurze oświadczono mi jednogłośnie, że przy wiście musiały mi zakłęsnąć nogi i że powinienem postarać się o zastępcę.

ELIZA

Wszakżeś pan sam utrzymywał niedawno, że jeśli już co kobiety mówią jednogłośnie, to musi być chyba ewangeliczną prawdą. Ale na dowód, że ja nie należała do tego spisku i że owszem jestem za jego stroną, patrz pan, jużem mu zamówiła zastępcę!

Podaje rękę Edmundowi i wychodzi z nim do sali. Edward bierze karty po Edmundzie. Sekretarz W. wspina się na palce i patrzy z niespokojnością za odchodzącymi.

PAN D.

rzucając na stół karty

Proszę więc lepiej przejrzeć je sobie bez subiekcji²⁵ na stole, a w zagładanego ja nie gram! Płacę i nie gram!

SEKRETARZ W.

Słowo honoru, że nie miał myśli zagładanego w cudzą kartę.

PAN D.

Jakąż, proszę mi tylko dobrym sumieniem powiedzieć, mógłbyś asan dobrodziej mieć inną rację aż do podejmowania się z krzesła? Ja moją osobistą urazę daruję, ale to jest ubliżenie dla całej kompanii.

Sekretarz W. jęka się. Pan D. brząka sakiewką, miota się, hałasuje. Na wrzawę nadbiega Farniente i kilka osób z sali. Po chwili Farniente wybiega na powrót.

²⁵ Subiekcja (daw.) – trud, kłopot, skrępowanie.

IV

Sala

FARNIENTE

Opowiada z cicha kilku podeszłym kobietom.

Nie byłem na początku tej kłótni, ale prawie jeszcze w moich oczach pan D. uderzył po łbie sekretarza, nie mogę tylko dokładnie powiedzieć czym: szczypcami czy szczoteczką. Ot taka czarna kresa! Zobaczcie sobie, panie, jeżeli nie wierzycie! D. widać sobie zabrał w głowę; ciągle potrząsa sakiewką i wywołuje: „Zabiję i zapłacę!”.

MATRONY DALEJ SIEDZĄCE

Jak to! Skaleczył! Skrwawił! Ach, Jezu! I co to z tego będzie?

FARNIENTE

Pójdę no ja jeszcze zobaczę i zaraz najdokładniej o wszystkim paniom opowiem.

Wybiega.

Rozmowa w innym końcu sali. Kilka panien i Eliza.

PANNA J.

do Elizy

I jak też ty w takiej króciutkiej chwileczce nadowiadawałaś się tylu dobrych rzeczy? Jakie ładne imię!

PANNA K.

A jak dobrze ułożony!

PANNA A.

I grzeczny równie dla wszystkich! Uważałyście tylko, kiedy on się kłania po przetańcowaniu?

PANNA T.

Miałam od razu jakieś przeczucie, że on być musi z Warszawy i że jeszcze nieżonaty.

JEDENASTOLETNIA PANNA H.

A czy uważała ciocia, jaka u niego śliczna szpilka, krzyż i kotwica?!²⁶

ELIZA

Patrzcie tylko, patrzcie! Czym ja nie oślepla? A toż znowu co za cudo! Nasza święta, dalibóg, zabiera się do kotyliona!²⁷

Edmund tańcuje z panią B. Kobiety patrzą na nich wielkimi oczyma i z tym niemym podziwieniem, które, jeżeli wolno wyrazić się poetycznie, jak błyskawica poprzedza gromy obmowy.

U drzwi sali.

SKRZYPEK

do fagocisty²⁸

Czy widzisz, Szymonie?! Ot co to, to łebsko bracie! Nie po naszemu!

FAGOCISTA

w pauzach

Widzę bracie! – prrutu! – tęgo, gracko – prrutu! prrutu! – Ach! walnie lubo! – prrutu! prrutu! prrutu.

W innej stronie sali.

SĘDZIC R.

do starego Aptekarza W.

Niech mnie diabli wezmą, że to po formie śliczna kobieta ta pani B. Jaka szkoda, że ona ma wstąpić do klasztoru! Jeśliby ona za mnie poszła i jeśliby papa pozwolił, tobym ja dziś jeszcze z nią się ożenił.

²⁶ Szpilka – element biżuterii charakterystyczny dla mody męskiej XIX wieku, wpinana była w krawat lub fular; krzyż – umieszczany na którymś z elementów biżuterii symbol religijności; kotwica – umieszczany na biżuterii patriotycznej jeden z uniwersalnych symboli wiążących się z retoryką narodowowyzwoleńczą, wyrażała nadzieję na zwycięstwo.

²⁷ Kotylion – zabawa taneczna w tempie walca w trakcie której pary dobierają się pod względem wyglądu przydzielanej w formie losowania ozdoby o tej samej nazwie (najczęściej w formie bukietu). Taniec prowadzony był przez wodzireja, którego ruchy powtarzały inne biorące udział w zabawie pary.

²⁸ Fagocista – muzyk grający na fagocie, czyli drewnianym instrumencie dętym.

APTEKARZ W.

Ot wiesz, panie Hilary, co? Nie życzę. Z niej będzie kiedyś bardzo nieosobliwa trupia główka! Patrz tylko asandziej²⁹, jakie u niej wydatne kąty twarzy!

W przeciwnej stronie sali.

PAN MALARZ P.

do Komisarza M.

Oto, panie, żeby to tę parę był zobaczył Rafael³⁰ i odmalował ją olejno tak, jak kręci się teraz; co to, jak powiadają, że kiedy on chciał dobrze przypilnować, to, bywało, malował i szum morza, i wycie wiatrów, i kołysanie się okrętu – taki obraz na amatora wart byłby najmniej pięćdziesiąt dukatów!

PAN KOMISARZ M.

A co wasan³¹ rozumiesz?!...

Wchodzi chłopiec i przechodząc przez salę do drugiego pokoju, oznajmuje³² dzwoneczkowatym głosem, że już dano do stołu. Wychodzą z drugiego pokoju: pan D. ręką w rękę z sekretarzem W.; za nimi dalsi. Muzyka zaczyna grać polskiego³³. Podeszłe matrony patrzą z zadumieniem³⁴ na pojednanych i nadaremnie upatrują blizny na czole sekretarza. Wszyscy wychodzą parami do jadalnego pokoju oprócz Farniente. Ten ostatni, zawstydzony mylnym sprawozdaniem, usiada przy stoliku wistowym i głośno ziewając, jak pelikan na pustyni, zaczyna ciągnąć kabałę.

²⁹ Asandziej (daw.) – zwrot grzecznościowy, skrót od wyrażenia „asan dobrodziej”.

³⁰ Rafael, Raffaello Santi (1483–1520) – włoski wybitny twórca renesansowy, malarz, rysownik, architekt.

³¹ Wasan (daw.) – waćpan.

³² Oznajmować (daw.) – oznajmiać.

³³ Polski – taniec współcześnie szerzej znany pod francuskojęzyczną wersją nazwy – polonez.

³⁴ Zadumienie (daw.) – zdumienie, zdziwienie.

V

Mieszkanie Edwarda

Godzina 9 z rana.

EDWARD

nalewając herbatę, do Edmunda

Jakże ci się śnił nasz bal wczorajszy przez pryzmę³⁵ twojej Warszawy?

EDMUND

Na honor, że nie było ani wzmianki o Warszawie. Mignęły mi z parę razy w oczach wasze przedziwne oryginały, ale za to potem ani schodziła mi już z powiek ta śliczna tancerka, której nazwiska wczoraj uparłem się mi nie powiedzieć.

EDWARD

Bom formalnie już był śpiący.

EDMUND

Lecz nie przypominaszże sobie, żem już i wprzód pytał o nią dwa czy trzy razy? Czy nie ma w tym tylko jakiej tajemnicy?

EDWARD

Nie ma innej, tylko że mi jakoś ciężko przychodzi wymawiać jej nazwisko.

EDMUND

Cóż to, takie niemieckie, zakazane?

EDWARD

Ach! Nie, najczystsze krajowe!

³⁵ Pryzma (daw.) – pryzmat.

EDMUND

To po cóż się ty taisz przede mną, ty nic dobrego! Jasna rzecz, że ty się w niej kochasz. Ludzi twojego cechu po tym tylko i poznać można, iż albo bardzo lubią mówić o swojej kochanej, albo z zamiarem unikają wspomnienia o niej i nie mogą nigdy wymówić jej imienia, podobnie jak Żydzi Jehowy. Ale winszuję ci, mój Edwardzie! To przynajmniej nazywa się mieć oczy. Najdoskonalsza twarzyczka *à la Roxolane*!³⁶

EDWARD

Wracam ci twoje powinszowanie w całości.

EDMUND

Cóż to znowu za niegrzeczność! Na honor, widzę, żeś zupełnie stetryczał, kiedy nawet dla mnie chcesz mieć tajemnice! Ale patrz tylko, pędzi tu ten przewyborny pan, jak go nazywasz, Farniente! Daję ci słowo, że on mi wszystko, co tylko wie, wyśpiewa.

EDWARD

O! Podobnie jak młoda panienka zaproszona do fortepiano³⁷. Tylko się z nim bardzo nie dziecin³⁸, przez wzgląd na siebie samego. Każde twoje słowo dziś jeszcze przepowie on kobietom, czyliby słuchać chciały czy nie chciały.

Wbiega Farniente.

FARNIENTE

Dzień dobry panom moim! Czy to się godzi spać tak długo? Jużem dwa razy przechodził tędy i okienice ciągle jak zamknięte, tak zamknięte. Aa! Nawet dopiero jeszcze koło herbaty!

EDWARD

Wszak wypijesz z nami szklaneczkę, kochany panie Brunonie?

³⁶ *À la Roxolane* (fr.) – w stylu Roksolany.

³⁷ Fortepiano (daw.) – fortepian.

³⁸ Dziecinić się (daw.) – zachowywać się jak dziecko lub zniżać się intelektualnie do poziomu dziecka.

FARNIENTE

Kto, ja? Czy dacie panowie wiarę, że już dziś piłem we czterech miejscach... tak, dobrze mówię, we czterech miejscach herbatę – i dwie kawy.

EDWARD

Więc musisz pić i z nami; chyba mnie nie kochasz!

FARNIENTE

A to pięknie! Czy można tak sądzić o mnie?! Że też pan Edward zawsze umie trafić w moją słabość. Ale nie, na honor, to już będzie za wiele. Nie, nie, darmo pan nalewasz. Wreszcie, jeżeli już tak, to chyba ze śmietanką i z ciastem. Ale przy panu będzie wina, jeżeli nie będę mógł jeść obiadu.

EDWARD

Zgoda! I gdzieżeś już był dzisiaj, kochany panie Brunonie?

FARNIENTE

Spytaj mnie pan raczej, gdzie nie był. Odwiedziłem już wszystkie nasze mężatki, wdówki i panny. Nie może być, podług mnie, nic poetyczniejszego, jak widzieć je nazajutrz po wieczorynce!³⁹ Błede, stańcowane, z podwiązanymi głowami, kwaśne, gniewające się za lada słówko – to dla mnie jedyna rozkosz drażnić się z nimi. Ale wczorajszy wieczór na długo zostanie u nich w pamięci...

do Edmunda

Z łaski pana.

EDMUND

Nie wiem tylko, w jaki sposób, zły czy dobry?

FARNIENTE

O! W najlepszy, w najlepszy. Gdybym miał we zwyczaju powtarzać to, co słyszę, dowiedziałbyś się pan ode mnie, o czym zapewne ani na myśl mu nie przyszło, że wielu osobom, nie wyłączając nawet naszego kochanego gospodarza, zrobiłeś szalony podryw.

³⁹ Wieczorynka (daw.) – zabawa wieczorna młodzieży na wsi.

EDMUND

A widzisz, Edwardzie! Mówiłem ci, że to być może za złe wziętym, żeś mnie nie poznał z nikim i wprowadził tak cudacko do tutejszego towarzystwa.

FARNIENTE

O! Bynajmniej, bynajmniej. Chyba mnie pan inaczej pojmujesz? „Zrobić podryw”, alboż tak się nie mówi w Warszawie? Jest to toż samo, co „popsuć szyki”. W powiecie oszmiańskim⁴⁰, gdzie się ja urodził, mówią w podobnym razie: „Odsadzić od łask i względów PEWNEJ osoby”. Ale ja znajduję⁴¹, że podobne wyrażenie trąci już stylem książkowym. To już coś mickiewiczowskiego. Czy dasz pan wiarę, żeśmy z nim razem chodzili do szkół w Nowogródku? On lepiej uczył się ode mnie z innych przedmiotów, ale z matematyki, nieraz bywało, ja mu repetowałem⁴² i poprawiałem zadania. Za to już wiersze pisał on dla całej naszej klasy. Dominikanie obu nas bardzo lubili.

EDMUND

Poskarżę się przed panem na mojego przyjaciela. Edward teraz zupełnie się odmienił. Znudniał⁴³, zniechęcił i skrytość swoją przede mną posuwa aż do tego stopnia, iż nie chce mi powiedzieć ani w kim się kocha, ani kiedy się żeni.

FARNIENTE

Tę samą skargę z ust mi pan wyjąłeś. Ale ja dziwniejszą rzecz panu powiem. Żadna z tutejszych kobiet ani nawet ja – nie wiemy z pewnością, kiedy i jak ożeni się pan Edward. Są, są domysły; ja jednak zawsze im mówię: dajcie temu człowiekowi pokój! On ani myśli o niej, ani powinien myśleć!

EDMUND

O kim, o kim? Jeśli mi wolno zapytać.

⁴⁰ Powiat oszmiański – w czasach rozbiorów powiat leżący w granicach guberni wileńskiej, położony na południowy wschód od Wilna, dziś w większości na terytorium Białorusi.

⁴¹ W pierwodruku błędny zapis: „Ale znajduję”, poprawiony w erracie.

⁴² Repetować (daw.) – tu: powtarzać materiał przerobionej lekcji szkolnej.

⁴³ Znudnieć (daw.) – znudzić się.

EDWARD

Daj pokój, panie Brunonie. Czy zechcesz nasze tajemnice wydawać cudzoziemcowi? Ten trzpiot gotów jest uwierzyć i zawieźć moim rodzicom jakąkolwiek plotkę, za którą ja będę musiał przeczytać w listach całą *Łqkę duchowną**.

EDMUND

Czy uważasz pan, że nasz Edward zaczyna już się lękać? Musimy więc być blisko prawdy.

FARNIENTE

ze znaczącym uśmiechem

Być może. Jednak nazwiska tej osoby powiedzieć panu nie mogę, ale będę napomykał w ogólnych rysach o osobach, które były na wczorajszym wieczorze. Jeżeli pan zgadniesz, to będzie już nie moja wina. Naprzód, czy uważałeś pan te trzy panienki w białych sukniach, co siedziały sobie najczęściej na kanapie, po prawej stronie od wejścia? Co też pan myślisz? Nic im?

EDMUND

O! I bardzo.

FARNIENTE

Bardzo dziękuję panu za otwartość. Są to moje siostry.

EDMUND

Zda mi się nawet, że pan je przypominasz od pierwszego spójrzenia. Tak, w rzeczy samej, bardzo szczęśliwy typ familijny!

FARNIENTE

Być może. Są to wprawdzie moje siostry stryjeczne, zawsze jednak krew powinna być ta sama. Dobre dziewczyny i jeszcze całe młode, at siedzą biedne w tej GŁUSZY. Dalej czy uważałeś pan osobę już dość niemłodą w zielonych wstążkach? Ale po co mam go przywozić do kłamstwa,

* Tytuł książki ultraascetycznej (przyp. aut.). Książka napisana została przez Jana Moschosa (ok. 550–619), bizantyjskiego mnicha żyjącego na przełomie VI i VII wieku n.e. Znana również pod tytułami *Łqka* (*Lejmôn*), *Łączka* (*Lejmonàrion*), *Nowy ogród* (*Néos parádejsos*) czy *Ogród duchowny* (*Pratum spirituale*), jest to zbiór sentencji, przysłów, życiorysów i opowieści dotyczących monastycznego życia.

pan jej zapewne nie uważałeś. Potem *vis à vis*⁴⁴ zwierciadła siedziała czternastoletnia, dość ładna panienka, która niedawno tu przybyła. Jadła ona, jeśli pan przypominasz, karmelki i ciągle musztrowała usteczka we zwierciadle. To lichy zna już do siebie! Za nią na dwóch krzesłach siedziały panie Z. i Ż.; ani słowa, że piękne w swoim rodzaju. Sekretarz gubernatora, gdy tu ostatnią razą był gubernator, umyślnie cztery razy ze sprawnikiem⁴⁵ przejeżdżał przez miasteczko, chcąc je widzieć u okien. Ale mnie one nie bardzo się podobają. Coś jest, widzi pan, w ich twarzach, nie wiem, jak by to nazwać – serioznego⁴⁶, mądrego, czego ja nie lubię.

Dalej siedziała w czarnym szalu pani B. Nigdy o niej inaczej nie powiem, jak tylko że to jest piękna i święta cnota. Bywa ona na wieczorach jedynie dla młodszej swojej siostry i sama nigdy nie tańczy. Wczoraj jednak wszystkich to bardzo zdziwiło, że nie odmówiła panu do walca. Jam temu jednak bynajmniej się nie dziwił, bo jużci też obcej osobie nie wypadało na samym wstępie odmówić. Inaczej co też, pytam pana, mogłaby ta osoba pomyśleć sobie o całej kompanii? Co? Jak? Nieprawdaż? Z tym wszystkim dziś nie wiedzieć już czego nie nagałano z tego powodu w całym miasteczku.

EDMUND

poglądając⁴⁷ z uśmiechem na Edwarda

Pan mówisz, że jej nazwisko pani B.?

FARNIENTE

Tak jest. A ta doskonale śliczna, dwanastoletnia dziewczynka, która tuż z nią siedziała, to jej młodsza siostra. Czy uważałeś pan, jakie uderzające między nimi podobieństwo?! Tutejszy malarz, pan P., trzeźwy i godny człowiek, mówi zawsze, że to jest portret, a to miniatura. Nieprawdaż, że to jest bardzo dobrze powiedziano, jak na malarza. I potrzebaż, będąc tak młodą i piękną, uroić sobie, że jej nikt w świecie nie kocha i wybierać się do klasztoru.

EDMUND

Jak to, proszę pana, kto się wybiera do klasztoru?

⁴⁴ *Vis à vis* (fr.) – naprzeciw.

⁴⁵ Sprawnik – zarządca lub osoba pełniąca pewną funkcję.

⁴⁶ Seriozny (daw.) – poważny.

⁴⁷ Poglądać (daw.) – spoglądać.

EDWARD

Ale bo nie uważasz mój Edmundzie! Pan Bruno mówi o tej pani, z którąś wczoraj tańczył, o tej samej, która miała na sobie szal czarny – tak, zdaje się czarny... Alboż nie jasno?

EDMUND

do Edwarda

Zamiast tego opisanie, czemu raczej nie przypomnisz mi jej nazwiska?

FARNIENTE

Ha! Pan Edward poluje ze mnie sobie⁴⁸. A wieszże pan za co? Nie może mi przebaczyć, że dotąd nie wspomniał o pannie Elizie...

Uderza się po ustach.

Chcę mówić o pewnej osobie...

EDWARD

śmiejąc się

Otoż to u pana Brunona nazywa się napomykać w ogólnych rysach! Musiszże teraz posłuchać, mój Edmundzie, historii o królownie Meluzynie⁴⁹: jak pewien rycerz, dajmy, że imieniem Bruno, uwiódł pewną neapolitańską królowę, jak ona za nim przepadała, jak on ją porzucił dla innej królowy i jak mdlał potem przy ślubie pierwszej swojej kochanki...

FARNIENTE

Zdrada! Jak Boga kocham, zdrada!

Porywa za czapkę i ucieka.

⁴⁸ Polować z kogoś – tu: drwić.

⁴⁹ Meluzyna – legendarna postać wyobrażana niekiedy jako kobieta wyposażona od pasa w dół w smocze lub węzowe atrybuty. Najwcześniejsze wzmianki we Francji, ok. XII wieku. Bardzo często bohaterka romansów dworskich, w Polsce znana m.in. z *Historii wdzięcznej o szlachetnej i pięknej Meluzynie* (1569). W pierwodruku błędny zapis: „Maluzynie”, poprawiony w erracie.

VI

Edmund i Edward

EDMUND

śmiejąc się po wyjściu Farniente

Wielu też macie tak domyślnych jak wasz gazeciarz?

EDWARD

Jest to prawdziwy „Journal des débats”⁵⁰ tutejszych kobiet. Z dotychczasowych numerów, widzę z pociechą, że mi narzucają Elizę i bronię się z lekka od tej napaści jedynie dlatego, aby ciekawość nie rzuciła się w inną stronę i nie domyśliła się prawdy. Ulitowałbyś się nade mną, gdybyś wiedział, z jakim biciem serca słuchałem ja w tej chwili jego paplaniny. Drżałem jak listek, aby on nie wymienił mnie przy nazwisku pani B., bo miałbym sobie do wyrzucenia na całe życie, jeśli by obmowa jej dotknęła, jeśli by zatrąła choć jedną jej chwilę z mojego powodu. Ten anioł nie wie i nigdy wiedzieć nie będzie o moich względem niej uczuciach.

EDMUND

Słuchaj, Edwardzie! Czy nie piszesz ty wierszy? Coraz więcej dostrzegam w tobie elementów poety.

EDWARD

ze łzami w oczach

O! Tyś boleśnie dowcipny.

EDMUND

ściskając go

Przebacz mi, mój kochany Edwardzie! Mógłbym ja myśleć, żeś ty nieszczęśliwy?

EDWARD

Kto ci powiedział, żeś ja nieszczęśliwy? Oglądając ją niemal co dzień, słysząc co dzień o jakimkolwiek nowym jej dobrodziejstwie, słysząc ją błogosławioną od wszystkich biednych i

⁵⁰ „Journal des débats” – francuska gazeta założona w 1789 roku przez Gaultiera de Biauzata, w 1799 roku przejęta przez rodzinę Louisa-François Bertina. Jeden z najbardziej wpływowych organów francuskiej prasy w XIX wieku.

chorych, dziwiąc się jej anielskiej cierpliwości, rozsądkowi, dobroci i cnotom domowym, mogli być nieszczęśliwym i żądać czegokolwiek więcej? Bóg nie przeznaczył jej⁵¹ dla mnie. Nie mamli jednak mu dziękować za to, że mi zdarzył⁵² szczęście oglądania i kochania takiej kobiety. Widok duchów doskonalszych od człowieka nie będzie dla mnie niespodzianym. Jam ją znał – i ty ją poznasz! Ale chodź, mój kochany Edmundzie, pokażę ci tymczasem, gdzie mieszka ten anioł! I zobaczysz, jak ładną jest cała ta okolica.

Wychodzą.

VII

Mieszkanie trzech sędzianek⁵³, stryjecznych siostr pana Farniente

Wchodzi służąca panny Elizy.

SŁUŻĄCA

Moja pani przysłała powiedzieć panienkom, że pan Edward tylko co poszedł na spacer z tą nową książką, co to już panienki wiedzą, i że musi być będą powracali tą ulicą.

STARSZA SĘDZIANKA

Dobrze, dobrze, moje życie; powiedz pannie Elizie, że postaramy się mieć tę książkę u siebie i damy wiedzieć twojej pani.

Służąca wychodzi.

FARNIENTE

Wybiega z drugiego pokoju z łapą na muchy.

Jaka to, jaka książka?! Pokażcie mi tylko tytuł albo wreszcie choć okładki! Ja wam jej nie odbiorę.

⁵¹ W pierwodruku błędny zapis: „ją”, poprawiony w erracie.

⁵² Zdarzyć (daw.) – tu: dać, błogosławić.

⁵³ Sędzianka (daw.) – córka sędziego.

STARSZA SĘDZIANKA

Otoż nie pokażemy!

FARNIENTE

A ja nie potrzebuję. To już pewno albo *Rynaldini*⁵⁴, albo *Cztery wesela*⁵⁵, albo powieści Paul de Koka⁵⁶.

WSZYSTKIE TRZY SĘDZIANKI

razem

A to pięknie! Cóż to sobie brat o nas myślisz? Żebyśmy czytały takie książki! Wstydź się brat!

FARNIENTE

Wpatruje się w jeden punkt i mówi tonem tajemniczym.

Cicho, cicho! Jeżeli mnie kochacie. Tam, tam! Ale nie ruszajcie się tylko.

SĘDZIANKA NAJMŁODSZA

Ach! Ja nieszczęśliwa, to pewno mysz.

Wszystkie trzy sędzianki wskakują na krzesła. Farniente, który już był gotów zawołać tryumfalnie z cesarzem Galbą⁵⁷: „alle drei zusammen!”⁵⁸, z gniewem ciska łapę na podłogę.

FARNIENTE

Tfu! To już takie dzieciństwo, jakiego nie widziałem! Umyślnie na nią czatowałem całe pół godziny. To ta sama, kosmata, zielona! A same pierwiej wrzeszczały: „Brunonku! Żeby to zabić tę dużą muchę! Ona taka podobna do pszczoły i może jeszcze ma żądló!” – macież teraz, kiedyście spędziły⁵⁹.

W tej chwili otwierają się drzwi i wchodzi doktor H. Sędzianki z pośpiechem zeskakują z krzeseł i dygają.

⁵⁴ *Rinaldo Rinaldini, der Rauberhauptmann* (1797–1800) – trzytomowa powieść sensacyjna autorstwa Christiana Augusta Vulpiusa (1762–1827), w Polsce pierwszy raz wydane w 1819 roku pod tytułem *Rinaldo Rinaldini, wielki bandyta włoski*.

⁵⁵ *Cztery wesela. Szkic fantastyczny* – dwutomowa powieść Józefa I. Kraszewskiego (1812–1887) z 1834 roku.

⁵⁶ Paul de Kock (1793–1871) – francuski powieściopisarz, w swojej twórczości odznaczał się rubasznym humorem i swobodnym podejściem do spraw obyczajowych, ale także żwawą narracją i ciekawymi opisami paryskiego życia.

⁵⁷ Galba, właśc. Servius Sulpicius Galba (3 p.n.e.–69 n.e.) – cesarz rzymski (9 czerwca 68–15 stycznia 69), następca Nerona, będący pod dużym wpływem Tytusa Winiusza, Korneliusza Lakona i Icelusza Marcjanusza, którzy z tego powodu nazywani byli trzema pedagogami.

⁵⁸ Alle drei zusammen! (niem.) – wszystkie trzy razem!

⁵⁹ Spędzić (daw.) – odgonić, spłoszyć.

VIII

FARNIENTE

do doktora

Pójdę o zakład, że nie zgadniesz nigdy, panie konsyliarzu⁶⁰, co to było?

DOKTOR

klaniając się damom

Myślałbym, żeście państwo grali w ślepą babkę⁶¹. To jest bardzo dobrze przed obiadem, byleby nie wychodzić z granic МОЩ⁶².

SĘDZIANKI

Cha, cha! Chi, chi! Nie, nie zgadł pan konsyliarz!

DOKTOR

To coś więc? Racście mnie panie oświecić, bo prawdziwie nie zgadnę.

STARSZA SĘDZIANKA

A kiedyż pan mówisz, że za pomocą medycyny można nawet zgadywać, kto się w kim kocha.

DOKTOR

A to co innego, widzi pani. Tego my się uczymy w akademii. Tam jest nawet osobna na to nauka, jeżeli pani sobie przypomina – algebra. Potrzeba tylko wiedzieć pierwsze litery imienia i nazwiska, a reszta poznaje się już z pulsu i z języka.

STARSZA SĘDIZANKA

Tak, zapewne, najlepiej z języka! Kiedy kto powie...

FARNIENTE

⁶⁰ Konsyliarz (daw.) – tu: lekarz.

⁶¹ Ślepa babka – inaczej ciuciubabka, dziecięca zabawa.

⁶² Mocja (daw.) – ruch, ruszanie się.

Nie wiercie, nie wiercie! Pan konsyliarz z was żartuje!

STARSZA SĘDZIANKA

urazona

Właśnież my do tyła już nierozgarnione!⁶³

DOKTOR

Lecz jakże się ma paluszek pani?

STARSZA SĘDZIANKA

Julka dziś mi go odwijiała i mówi, że już przerwał i zaciąga się młodą skóreczką. Czy pan dasz wiarę, że ja żadną miarą nie mogę spojrzeć na ten palec? To jakoś trzeba mieć do tego okrutne, doktorskie serce!

DOKTOR

Co, co? Powtórz pani!

STARSZA SĘDZIANKA

Ach! Otoż się popisałam!

chce uciekać

FARNIENTE

zatrzymując ją

Nie, nie uciekaj! Wstydz się tu sama za siebie!

STARSZA SĘDZIANKA

Ależ kiedy to zupełnie nie stosuje się do pana konsyliarza. Pan masz bardzo czułe serce, to wszystkim wiadomo. Pan nawet gotów jesteś płakać, jeśliby na przykład chorował kto na odrę w ***.

⁶³ Nierozgraniżony (daw.) – nierozgarnięty.

FARNIENTE

W rzeczy samej, że pan konsyliarz ma serce zupełnie niedoktorskie. Trzymać na przykład swoje własne konie i nie brać oddzielnie za wizytę, a oddzielnie za konie, tego nie było jeszcze w całej naszej guberni.

Doktor pomięszany⁶⁴ ogląda na zegarek.

A co, może już i czas na obiadek?

DOKTOR

W rzeczy samej, mamy już po dwunastej dziesięć minut i cztery sekundy.

FARNIENTE

Jak to! Już dziesięć minut?

Klaszcze w dłonie.

Pietruś!

DOKTOR

klaniając się

Dobrego apetytu!

ŚĘDZIANKI

Dobrego apetytu panu konsyliarzowi!

Doktor wychodzi.

FARNIENTE

zamykając drzwi za wychodzącym woła decrescendo⁶⁵

A może – Konsyliarzu Dobrodzieju – pozwolisz – z nami...

pianissimo⁶⁶

Na obiadek?

do sióstr

⁶⁴ Pomięszany (daw.) – zmieszany, zakłopotany.

⁶⁵ Decrescendo (muz.) – coraz ciszej.

⁶⁶ Pianissimo (muz.) – bardzo cicho.

Cóż kiedy nie słyszy. Powiem, niech już dają do stołu.

Wychodzi.

SĘDZIANKA ŚREDNIA

do starszej

A toś go dopiero przywitała? Ale czemu to oni dotąd nie powracają? Widać poszli poza górą. Kiedy tak, tośmy także złapały chucha⁶⁷. Ale śpieszmy, bo Brunon pozbiera śmietanę ze wszystkich talerzy, tak jak i w przeszły piątek.

IX

Mieszkanie pani B.

Pani B. wyszywa w krosienkach. Wchodzi Edward.

EDWARD

Przychodzę zapytać pani, jak też się jej podobał mój nieszczęśliwy *Edward*?*

PANI B.

Bardzo przepraszam, żem zatrzymała tak długo tę śliczną powieść. Czytałam ją dwa razy.

EDWARD

Czy dlatego jedynie, że jej autorką jest kobieta?

PANI B.

O, nie! Jest w niej coś tak szczerego, czułego, wypowiedzianego z serca, że nie wstydę się wyznać: płakałam nad biedną Natalią.

⁶⁷ Złapać chucha – tu: złapać oddech.

* Tytuł romansu księżny Duras. Nie znamy w języku francuskim powieści piękniejszej i głębiej na naturze osnutej. Jest to zdanie i Villemain'a (przyp. aut). Claire de Duras (1777–1828) – francuska pisarka, uważana za prekursorkę feminizmu we Francji, jej najpopularniejsza powieść *Ourika* (1823) podejmuje tematykę równości płciowej i rasowej. Przedmiotem rozmowy pani B. i Edwarda jest powieść *Édouard* (1825), historia miłosna kochanków pochodzących z różnych warstw społecznych. Abel-François Villemain (1790–1870) – francuski pisarz, polityk i literaturoznawca, profesor historii i literatury na Sorbonie.

EDWARD

Tylko nad Natalią?

PANI B.

Jej obraz naturalnie był dla mnie bliższy i znajomniejszy. Uczuć Edwarda nie mogłam podzielać tak żywo, bo zawsze mi się zdało, że autorka mówi o nich na domysł i usiłuje tylko nie oddalić się od prawdopodobieństwa.

EDWARD

Ach! Ja przeciwnie ręczyłbym za Edwarda!

PANI B.

Więc z powodu podobieństwa imion może by kto chciał wziąć z pana dwa zaręczenia – na przykład panna Eliza?

EDWARD

Muszę być bardzo nieszczęśliwym, kiedy nawet pani uważasz mnie za wyjątek od swojego prawidła i urągasz się nade mną.

PANI B.

Bynajmniej. Byłam owszem przekonaną, że nastroczę panu miłe przypomnienie.

EDWARD

Założyłbym się, że pani tak pilnie musisz być zajęta swoją robotą i tak mało zwracasz uwagi na naszą rozmowę, że mię bierzesz za pana sekretarza W.

PANI B.

Otoż to wdzięczność przypisywać mi takie straszne roztargnienie za to, żem przypomniała osobę miłą panu i przy tym taką ładną i dobrą.

ADWOKAT H.

który od kilku już chwil stał za krosienkami

Ale śmiertelnie już starą!

PANI B.

Że też pan musisz wszystko słyszeć i wiecznie mówić z żółcią o kobietach!

ADWOKAT H.

To ledwie piąty procent pani dobrodziko⁶⁸. Gdybyś pani słyszała, co też te kobiety wygadują o biednym adwokacie H. i o jego peruce!

PANI B.

Powiedziałabym: niech się dzieje wola Boża! Podobnie jak pan cieszyłeś swojego biednego ekonoma, gdy go przez omyłkę obito.

ADWOKAT H.

Amen! Pani zawsze umiesz skierować rozmowę do przedmiotów budujących. Nareszcie i ja będę musiał uwierzyć, że pani zabierasz się do klasztoru.

PANI B.

Alboż pan wątpisz o tym?

ADWOKAT H.

Jako adwokat muszę wątpić. Wszakże pani znasz dawne wierszyki:

– Wstąpię do klasztoru – mówiła Teona.
– At, at – rzekł adwokat –
Wiem, co zrobi ona:
Wstąpi do klasztoru, by dopełnić ślubu,
Lecz kiedy? Na chwilę – wracając od ślubu.

PANI B.

Dowcip, rzemiosło adwokatów!

do Edwarda

Oto jest jeszcze jedna przyczyna, dla której zda mi się, że w powieści *Edward* charaktery mężczyzn są idealne. Księżna Duras przedstawiła w niej adwokata bez żółci i nawet bez peruki.

⁶⁸ Dobrodzika (daw.) – dobrodziejka.

EDWARD

do adwokata

Pani B. utrzymuje, że kobiety nie mogą pojmować uczuć mężczyzn.

ADWOKAT H.

W rzeczy samej niektóre nie chcą i nie mogą pojmować, lecz za to też świat żółknie w ich oczach i idą do klasztoru. Nie sądziłbym jednak, ażeby pani B. była tego zdania, że i mężczyznom nie podobna jest pokornie pojmować, co też sobie myślą młode kobiety, dumając przy krosienkach, na kilka dni przed wyjazdem do klasztoru.

PANI B.

A gdybym też nieszczęściem ośmieliła się tak myśleć?

ADWOKAT H.

Tobym ja mógł zapytać: dlaczego pani zamiast ksiąg pobożnych czytasz po całych wieczorach powieści pisane przez mężczyzn i wypełnione szczegółami o różnych Mariach, Zeneidach, Aldonach i Paryzynach?

PANI B.

Ręczę pana, że ani w jednej z tych powieści, nie wyłączając nawet dzieł Waltera-Skotta⁶⁹ i nie mówiąc już o Balzaku, nie można znaleźć obrazu prawdziwej kobiety: wszędzie mówi się tylko o jej ubiorze.

ADWOKAT H.

O! Dawno wiadomo, że kobiety lubią uchodzić za niezbadane i nieodgadnione. Racz mi jednak pani odpowiedzieć na zarzut: dlaczego z takim zajęciem się czytasz dotąd choćby na przykład tego nieszczęśliwego Balzaka?

PANI B.

Bo nie uwierzysz pan, jak miło jest patrzeć, że ktoś wierzy dobrodusznie w posiadanie talizmanu, za pomocą którego mniema widzieć i przenikać cudze myśli. Takim właśnie jest Balzak. Tymczasem nie tylko o nim, lecz i o wszystkich mężczyznach opisujących serce i

⁶⁹ Waltera-Skotta, właśc. Waltera Scotta, zob. *Serce*, przyp. 19.

sposób myślenia kobiet powiedzieć można, że opowiadają oni to tylko, co by myśleli i czuli, sami będąc na naszym miejscu. Czytając więc te opisanie, zda mi się zawsze, że mam przed sobą obraz jakiejś fantastycznej istoty, która nie jest ani kobietą, ani mężczyzną. Zajmują mię te obrazy jedynie z powodu swojej osobliwości.

ADWOKAT H.

O! Zmiłuj się pani, idź co prędzej do klasztoru i nie zarażaj swoim kacerstwem⁷⁰ naszych dobrych kobiet, bo ktoś będzie płakał nad romansami!

Wychodzi.

EDWARD

po chwili milczenia

Dla wielu pobudek nie chciałbym, abyś pani szczerze wierzyła temu, com teraz słyszał. Serce kobiety jest zapewne tajemnicą, która zbyt często bywa tłumaczoną dowolnie i lekkomyślnie. Lecz czyliż podobna dla tej jedynie przyczyny odmawiać wszystkim mężczyznom sposobności czytania w duszach kobiet? Odmówić im tego daru jest to odjąć cały urok, jest to zabić cały wdzięk życia!

PANI B.

Moje przekonanie nie może być prawdem dla nikogo, a pan, którego przyjaźń zawsze z szacunkiem wspominam, nie weźmiesz mi zapewne za złe, że rozstając się z ludźmi, może z zamiarem wyobrażam ich sobie nieco gorszymi, aby mnie tym mniej kosztowało to pożegnanie.

EDWARD

Pani mówisz o klasztorze tak serio i z taką przerażającą uroczystością, jak gdybyś nas chciała doświadczać.

PANI B.

Moje postanowienie już niecofnione⁷¹. Za dni kilka...

⁷⁰ Kacerstwo (daw.) – wyznawanie herezji, również w odniesieniu do religii protestanckiej. Tu w znaczeniu metaforycznym.

⁷¹ Niecofniony (daw.) – niedający się cofnąć, niemożliwy do odwołania czy zmiany.

EDWARD

Jak to?! O! Nie kończ pani, na miłość boską.

PANI B.

Dla mnie wszystko się już skończyło! W następującym tygodniu wyjeżdżam do mojej ciotki do klasztoru N.

EDWARD

Ach! Jakem się ja łudził. Jak strasznie się łudziłem! O tak! Serce kobiety jest niedoścignioną tajemnicą, wiadomą jednemu tylko Bogu! Jam myślał szalony...

Zakrywa oczy.

PANI B.

Panie Edwardzie! Ale cóż to? Pan płaczesz! Dobry Edwardzie! Nie umiem być obłudną. Nie mogłam nie widzieć, żeś był dla mnie zawsze z uczuciem brata; więcej niżeli brata! Ale dni moje już są policzone! Zapomnij o nieszczęśliwej! Spotkamy się w innym świecie. Tu nasz związek byłby tylko chwilowym i samo niebo nam go zabrania, kiedy mi natchnęło myśl, której już nic nie zmieni. Bądź zdrow Edwardzie! Niech to będzie ostatnia nasza rozmowa! Nie odradzaj mi, nie staraj się nawet mię widzieć. W tych dniach przedostatnich potrzebuję całego mojego męstwa i spokojności. Bądź zdrow, jedyny mój przyjacielu! Niebo ci zdarzy szczęście inne, prawdziwe i trwałe, jakiego jesteś tak godnym. A wtedy nie myśl, nigdy nie myśl o mnie, oprócz w modlitwach.

Podaje mu rękę.

EDWARD

powstając nagle, mówi z gorzkim uśmiechem

Tyle słów i wszystkie z takim zadziwiającym rozsądkiem, z taką wymową! O! Tak się nie mówi ostatni raz do nieszczęśliwych.

Wychodzi z pośpiechem.

X

Mieszkanie Edwarda

Edmund sam jeden czyta książkę.

EDWARD

wchodząc

Bądź zdrow Edmundzie!

EDMUND

Cóż to? Tłumaczysz francuskie *salut*⁷².

EDWARD

Bądź zdrow na zawsze, mój kochany Edmundzie! Wyjeżdżam stąd dziś, natychmiast!

EDMUND

Gdzie u licha? Czy nie na prokuratora?⁷³ Spodziewam się jednak, że napijemy się wprzód herbaty.

EDWARD

O! Nie dobijaj mię swoją wesołością. – Jam od niej; ona idzie do klasztoru, a ja wyjeżdżam z tych stron na zawsze!

EDMUND

To naturalnie, że się z sobą rozminiecie. Lecz jakież twój zamiar?

EDWARD

Umrzeć! Umrzeć gdziekolwiek, byle nie w oczach moich biednych rodziców!

⁷² Salut (fr.) – witam, pozdrowienie.

⁷³ Pokuror (reg.) – prokurator.

EDMUND

Cóż to za werterowskie szusty!⁷⁴ Wszakżeś mi mówił, że ile ci się zdaje, ona nie jest dla ciebie obojętną.

EDWARD

Ona mi to niemal wyznała – dziś jeszcze – przed chwilą. I z tym wszystkim nie mam, nie mogę mieć żadnej nadziei. To jest taka niedostępna doskonałość! Taka nadludzka cnota!

Rzuca się na sofę.

EDMUND

Ile słyszałem od ludzi mniej od ciebie poetycznych, ma to być osoba bardzo dobra i rozsądna, ale trochę sentymentalna i – nie gniewaj się, mój Edwardku! – raptusowa⁷⁵. To właśnie powinno ci dodać nadziei. Daj mi tylko słowo honoru, że nie umrzesz w przeciągu dwóch tygodni, resztę biorę już na siebie. Jeśli tak chcesz koniecznie, możesz stąd sobie i wyjechać na dni kilka. Ja tymczasem będę rozgłaszał biuletyny o twoim zdrowiu i mam nadzieję, że mi się uda pojednać ją ze światem, a ciebie z życiem.

EDWARD

O, mój Edmundzie! Dopomóż mi wyjechać stąd jak najprędzej! Tu samo powietrze mnie zabija. Mój drogi Edmundzie, zaklinam cię ze łzami! Wybaw, wywieź mię stąd natychmiast! Ulituj się nade mną!

Edmund wzrusza ramionami i idzie robić przygotowanie do wyjazdu.

XI

Opowiadanie

Po nagłym wyjeździe Edwarda pan Farniente przez dni kilka nie miał spokojnej chwili. Jak u starożytnych za pojawieniem się komety szły zewsząd zapytania, dary i prośby do wyroczni, tak do pana Brunona leciały zewsząd bileciki zapraszające na obiady, herbaty i wieczory. Pan

⁷⁴ Szust (daw.) – szybki ruch, skok.

⁷⁵ Raptusowy (daw.) – porywczy, popędliwy.

Farniente jadł smaczno i milczał głębokomyślnie, podobnie jak nieboszczyk ksiądz Talleyrand⁷⁶ na wielu obiadach dyplomatycznych. Niezaspokojona ciekawość nie mogła obejść się bez ofiar: kobiety widocznie traciły apetyt i cerę, dwie nawet zachorowały i pan konsyliarz H. zdecydował, że to są symptomata⁷⁷ solitera⁷⁸. Panna Eliza nie wychodziła nigdzie i na znak żałoby nosiła co dzień czarną sznelkę⁷⁹ na głowie. Stąd pan sekretarz W. zaczął być lepszej myśli.

W takim stanie rzeczy powrócił Edmund. Zawiózł on swojego biednego przyjaciela do Wilna i poleciwszy go staraniom lekarzy i szczególnej opiece archiatra⁸⁰ Czasu, wrócił do pani B. w charakterze agenta. Powrót Edmunda podniósł był z początku na kilka procentów reputację pana Brunona, lecz wkrótce fondy⁸¹ na tę wszechwiedną⁸² reputację zupełnie upadły. Edmund nie widywał się z nikim i wierny danemu słowu działał jedynie w sprawie Edwarda. „Był to dla mnie – pisał potem pan Bruno do jednego ze swoich przyjaciół – czas okropnie krytyczny. Wyobraź sobie, kochany przyjacielu, bite dwa tygodnie – siedziałem ciągle w domu! Przespać takiej wieczności niepodobna. Bywało to, że musiałem i czytać”.

Tymczasem biedny Edward marnował najlepszą część swoich poetyckich marzeń w gorączce (*Febris maligna*). Kładziemy nazwisko techniczne dla uniknienia⁸³ dwuznaczności. Zaledwie przeszło niebezpieczeństwo, zażądał on papieru i zaczął pisać, za pozwoleniem lekarza, rzewne, rozdzierające duszę *Nenie*⁸⁴ wierszem i prozą. Pomieszczając⁸⁵ tu niektóre z nich wyjątki, winniśmy dodać, że gruby spószyt rymów i poetyckiej prozy, który nam dostał się przypadkiem po Edwardzie, nie zasługuje zresztą na ogłoszenie drukiem. Jest w nim wprawdzie powtórzone dwa tysiące razy słowo „serce”, tysiąc razy „niebo”, pięćset razy „anioł”, czterysta razy „piekło”, trzysta razy „śmierć”, tyleż razy „miłość” i, strach wspomnieć, ośm tysięcy razy zaimek „Ona”! Ale otoż i wszystko, co można nazwać poezją. Zresztą szczerą, czystą, najniewinniejszą prozą.

⁷⁶ Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754–1838) – francuski polityk i biskup Autun, w 1791 ekskomunikowany, zerwał z kościołem po potępieniu przez papieża Piusa VI (1717–1799) *Deklaracji praw człowieka i obywatela* oraz Konstytucji cywilnej kleru. Minister spraw zagranicznych (1797–1807, 1814–1815), później ambasador Francji w Londynie (1830–1835).

⁷⁷ Symptomat (daw.) – objaw, symptom.

⁷⁸ Gra słów: soliter – tasiemiec uzbrojony (*Taenia solium*), ale również: *solitaire* (fr., wym.: soliter) – samotny.

⁷⁹ Sznelka (daw.) – miękki, strzyżony sznurek z jedwabnej tkaniny.

⁸⁰ Archiater, in. archiater – w starożytnym Rzymie wysokiej rangi tytuł nadawany lekarzom; naczelnny lekarz dworu monarchy. Tu: w domyśle najlepszy z lekarzy, o największej wiedzy.

⁸¹ Fond (ros. фонд) – fundusz.

⁸² Wszechwiedny (daw.) – wszechwiedzący.

⁸³ Uniknienie (daw.) – uniknięcie.

⁸⁴ Nenia – żałobny utwór literacki.

⁸⁵ Pomieścić (daw.) – umieścić.

Lecz rozumiemy, żeśmy uprzedzili wszystkie zarzuty i rozbroili krytyków tym jednym wyznaniem, że to są poetyckie utwory pisane za wiedzą i pozwoleniem lekarza.

XII

Nenie Edwarda

Myśl moja jako okręt, w którym maszty prysły,
Leci wirem, to strzałą, jak chce zmienna burza,
Lecz choć zwiehnięty rozum, obłąkane zmysły,
Słyszę głos nad przepaścią – głos anioła stróża!

Gdybym już, już uchylał wrota raj, gdyby dla porównania szczęścia, jakie mam posiadać, anioł przewodnik ukazywał mi piekło – i w tym cień jej zabłysnął przede mną, wzywając za sobą w otchłań – ach! Zapomniałbym o wszystkim, rzuciłbym się za nią!*

Duch zwodziciel wie o tym. Każdą razą, gdy myśl niebieska zbliża się do mojego serca i chce mię uspokoić, on przeprowadza mi przed oczyma jej obraz. Możeli obłąkać się nieszczęśliwiej człowiek, kiedy nawet sam obraz cnoty – bo ona jest najczystsza cnotą – jest mu przyczyną upadku!

A jejże wady? Trzy niezdolne wady!
Ma wadę w twarzy, w uśmiechu i wzroku,
W twarzy dwa dołki – siedlisko uroku,
W uśmiechu wszystkie znane ludziom zdrady,
A w oczach zbyt już życia, blasku, nieba!
Sąż wady, których bardziej strzec się trzeba?

* Edward pisał to w epoce, która w poezji nazywać się kiedyś będzie epoką lorda Bajrona. Wielcy onego czasu poeci nie nosili chustek na szyi, starali się przychramywać na jedną nogę i byli gotowi dla najmniejszego powodu rzucić się do piekła. Atoli piekło patrzyło obojętnie na te oświadczenia. *Przypisek Wydawcy* (przyp. aut.). George Byron (1788–1824) – angielski pisarz, jedna z najważniejszych postaci europejskiego romantyzmu, autor m.in. *Giaura* (1813) czy *Więźnia Chillonu* (1816); przychramywać (daw.) – kuleć; atoli (daw.) – wszakże.

Już odzyskanym władałem rozumem,
Już mogłem o niej myśleć bez zadrżenia,
Już dobroczynny czas płoszył wspomnienia,
Co jeszcze duszę oblegały tłumem:
Potrzebaż było zaślepić się tyle,
Tyle zaufać w sercu⁸⁶, w męstwie swoim,
Aby ją jeszcze oglądać na chwilę,
Spójrzeć i znowu rozstać się z pokojem!

Jeśliby jedno, jedno tylko słowo
Z piersi zbolałych mogło się wydostać;
Chociaż szczęśliwym i nie marzę zostać,
Ulżyłbym sercu – żyłbym jak na nowo,
Lecz jaż bym pokój anioła zasmucił?
Ach! Tak mi lube doznanie cierpienia,
Że za dar szczęścia – za dar zapomnienia,
Nawet spójrzeniem jej bym nie zasmucił!

Czasem pragnąłem rozsądek postradać,
Chciałem utonąć w marzeń oceanie;
Myślałem sobie: jak musi być miło,
Głośno, swobodnie przed ludźmi wygadać,
Co jak łza sucha na sercu ciążyło!
– I miało powab dla mnie pomięszanie.
Cierpieć i milczeć – tak! To dwa cierpienia!
Lecz mierząc moją nieszczęśliwą skrytość
Z tym, co mi ludzka obiecuje litość,
Znowu rad byłem, że mam dar milczenia.

⁸⁶ W pierwodruku błędny zapis: „w serce”, poprawiony w erracie.

Ona była zbyt dumną, jam nazbyt nieśmiały,
Aby się nasze serca porozumieć miały.
Jakże więc mogła zbadać moją tajemnicę?
Czemu mię unikała?...

Ach, śmiało, moja twarzy, kłam spokojność duszy!
Powiedz jej, żem już odwykł od moich katuszy,
Żem szczęśliwy, żem wesoł – a gdy łza nadpłynie,
Powiedz, że to ćma mała, przelatując z boku,
Dostrzegła jakiejś dziwnej radości w mym oku,
I wleciała, chcąc wiedzieć o szczęścia przyczynie.

Jeśliby dobre niebo spełniło me chęci,
Nad dostatki, nad imię w świątyni pamięci,
Nad wszystkie czcze pozory szczęścia na tej ziemi,
Przeniósłbym łzę jej wylaną na prochami memi.

Gdy umrę, niech w twych myślach mam choć miejsce brata.
Za wszystkie dobra niebios pragnął on za życia,
Aby mógł na cię patrzeć zza granicy świata,
Słyszeć głos twój i liczyć serca twego bicia.
Jeśli się zdarzy w jaki z pogodnych wieczorów,
Drżący promyk księżycy na twarz ci upadnie;
Luba! Nie zmieniaj miejsca, nie zapuszczaj sztorów⁸⁷,
Tym promykiem być może... Serce twe odgadnie.

⁸⁷ Sztora (reg.) – zasłona na okno.

Widząc, żem obumarły, całowałaś skronie
I nachylona łzami skropiłaś mi czoło,
I oddechem bezwładne ogrzewałaś dłonie,
I gdym otworzył oczy – patrzyłaś wesoło.
Litość przybiera wszystkie pozory kochania,
Ale zimne jej tchnienie, łyzy i całowania.

Niesie podanie,
Że na jakiej myśli
Śmierć nas zastanie,
Z taką wrócimy na świat, z któregośmy przyszli:
Nieraz gmin w swych wymysłach piękną prawdę zawrze
I w tym ja chętnie klucz przyszłości widzę;
Chętnie, gdyż się przedśmiertnej myśli nie powstydzę,
Znam ją: o Bogu i Laurze!

Ach! Ogień w piersiach, wulkan w piersiach gore,
A twarz spokojna, blada, bez wyrazu;
Myśli na ustach, lecz usta nie skore,
Nie chcą, nie mogą usłuchać do razu,
Jak śpiący, kiedy marząc nieprzyjemnie,
Sili się zbudzić – i sili daremnie.
To ona! To mój anioł! To ona! To ona!
Lecz zaledwie ją ujrzał, zasłyszal stąpienia,
Wnet mię odbiega męstwo, słowo w ustach kona,
I duch mój zda się wzleciał w sferę zapomnienia.
Oddałbym życie dla niej, szczęście i nadzieje!

A nie mogę wyjąknąć zwyczajnej grzeczności,
Podać zgubionej róży...

Patrzcie na niebo, korzystajcie z chwili,
Gdy je otwiera na ścież⁸⁸ błyskawica,
Lub czyj wzrok słabszy patrzcie na jej lica,
Gdy je gość uśmiech rozjaśni, umili.
Ach, ileż wtedy nieba i uroku!
Ach, ileż wdzięków w tej rozmowie, oku!
I w każdym wdzięku Twórcy dowód złożył,
Że ją dla szczęścia, dla radości stworzył.

Więc dlaczegoż łza niezbytą
Zamieszkała w jej zrenicy?
Nikt, nikt nie wie tajemnicy:
Kto ona? Anioł? Czy tylko kobieta?
To zamyślona i mówić nie raczy,
To lubi władać uwagą słuchaczy,
To bywa cierpką jak piołun w napoju,
To tak cierpliwą jak anioł pokoju.

Kto ona? Anioł? Czy tylko kobieta?
To masz w niej świętą w każdym czynie, słowie,
To znów pokusę w jawnej z piekłem zmowie,
To pełna prawdy, dziecinnej prostoty,
To ciska słówka jak zatrute groty.

Kto ona? Anioł? Czy tylko kobieta?
To jakby grzechu lęka się obmowy,
To gardzi prawem niezłomnym zwyczaju,
To ucałować nie da szaty kraju,
To umie biedne pozawracać głowy.

Kto ona? Anioł? Czy tylko kobieta?

⁸⁸ Na ścież (daw.) – na oścież, na całą szerokość.

To kocha ludzi i rada żyć z niemi,
To w twarzy brata czyta uśmiech wroga,
To wzywa śmierci jak łaski u Boga,
To ma iść jeszcze aż do świętej ziemi.

Kto ona? Anioł? Czy tylko kobieta?
Gotowa z siebie na każdą ofiarę,
Rzadką urodą, życiem poniewiera,
To do klasztoru głośno się zabiera,
To do kadryla staje w pierwszą parę.

Kto ona? Anioł? Czy tylko kobieta?
Ach! Ona anioł. Ale my ułomni,
Śmiemy anioła sądzić podług siebie.
Biedni sędziowie! Nikt z nas nie przypomni,
Że inne prawa i zwyczaje w niebie.

Gdybym miał twój dar
Podbijania serc,
Niebo oczu twych,
Głosu srebrny dźwięk
Lub choć uśmiech twój...
Ach! To prawda. Tak!
Gdybym miał twój dar
Podbijania serc,
Niebo oczu twych,
Głosu srebrny dźwięk
Lub choć uśmiech twój...
Może tak jak ty
Nie raczyłbym dbać
Na westchnienia, łzy,
I sercu bym rzekł:
Serce! Możesz spać.
Bo na ziemi tej
Nie ma pary ci!

Trzej anieli

Przytuliwszy promienie główki i zespoliwszy skrzydełka, leciały ponad ziemią te same dwa aniołki, które niegdyś postrzegł był Rafael i pomieścił u stop Bogarodzicy*.

– Ach! to do niej! – zawołałem z przestachem, patrząc w ślad świetnej ścieżki idącej za lotem świętych posłańców.

Promienna wstęga w rzeczy samej nachyliła się nad mieszkaniem pani B.

Chciałem biec, wołać, płakać i zdało mi się, że biegł, płakał, że wołałem. Z tym wszystkim byłem na jednym miejscu.

Mógłbym pozostać wieki w tym stanie zawieszzonego życia.

Wtem uderzyło mię znowu nieziemskie światło, lecz tą razą jeszcze go przybyło.

– Widzisz li? Ten trzeci, to jej dusza! – rzekł mi mój stróż anioł.

– Niech więc umrę! – zawołałem, upadając na kolana. Odlatujący anieli zatrzymali się na chwilę.

– Powiedz matce i siostrze, że ich czekam – rzekła mi ona tym głosem, który bym odróżnił nawet w chorze serafinów⁸⁹. – Za tobą błagać będę Boga! – I niebieski orszak znikł z mych oczu. Był to sen. Lecz nigdy by mię bardziej nie wzruszyła rzeczywistość. Obudziłem się z pierśią pełną łez i tęsknoty do przyszłego świata.

W porannym brzmieniu dzwonów mniemałem słyszeć pieśń płaczu i wezwanie religijne do jakiejś smutnej gotowości.

Lubo choroba zaledwie mi jeszcze dozwalała powstać, ukląknę przed wizerunkiem zbawiciela i długo modliłem się o jej zdrowie i pomyślność. Modły moje były wysłuchane.

W godzinę potem oddano mi list z poczty. Otwieram – śmierć i piekło! Mój trzeci anioł, pani B. – dnia dwudziestego piątego upłynionego⁹⁰ miesiąca wyszła za mąż za Edmunda!

* Znajomą jest powszechnie śliczna francuska rycina: *Deux Anges de la Ste Vierge de S. Sixte* (przyp. aut.). Wspomniana rycina przedstawia dwa anioły u stóp Matki Bożej ukazane na *Madonnie Sykstyńskiej* (1513–1514) – obrazie Rafaela Santi.

⁸⁹ Serafiny (bib.) – podlegające Bogu istoty niebiańskie, według klasyfikacji Pseudo-Dionizego (V–VI wiek) jest to najwyższy z dziewięciu anielskich chórów.

⁹⁰ Upłyniony (daw.) – miniony.

XIII

Obrazek ostatni

Kilka kobiet i adwokat H.

PANI W.

trzymając list w ręku

On umarł! Mój Boże! Taki jeszcze był młody!

PANI H.

Ale nie pamiętacież, jaki zawsze był blady! I ciągle bywało ze swoimi książkami. To czyta, to pisze, aż przykro było patrzeć.

PANI S.

Ale dobre miał serce!

PANI H.

No, chodźcież! Już po piątej. Brunon mówił, że już dawno zalana herbata. I Edmund sam przychodził zapraszać: to będzie niegrzecznie! A przy tym bardzo chce mi się widzieć, jakie też meble u naszej nowej pary.

PANI W.

Dalibóg, nie mogę zapomnieć tego biednego Edwarda!

ADWOKAT H.

Moja pani! Niedaleko Mińska żył obywatel powszechnie znany, kochany, szanowany, pan Dowgiałło. Za życia napisał on sam sobie taki nagrobek:

Tu leży Dowgiałło!
Jak przedtem bywało.
Do Radoszkowicz⁹¹ w prawo!
A do Mińska w lewo!

⁹¹ Radoszkowicze – miasto w obwodzie mińskim, położone na północny zachód od Mińska.

I w rzeczy samej – umarł i gdyby nie nagrobek, to dawno by już o nim zapomniano, choć zostawił i żonę, i dzieci!

PANI R.

Bodaj tego pana H.! Skąd u niego biorą się te facecje!⁹² No, chodźmy!

⁹² Facecja (daw.) – głupstwo, coś błahego.

Jaskółka

Z sercem łez przepełnionym, z suchymi oczyma,
Patrzyłem, nic nie widząc, marzyłem bez myśli,
Jak posąg Torwaldsena¹ lub Kanowy² dłuta,
W którym widać pół życia i drugie pół głazu.
Dzień był piękny, pamiętam: było to na wiosnę
I jeszcze pierwsze ku nam wracały jaskółki.
Szczebiot tych miłych ptasząt, dawno niesłyszany,
Przedarł się mi do serca jak zatruta strzała.
Ach, nad jej oknem niegdyś leżały się jaskółki!
Niepłoszone niezmilkłym³ wrzały one śpiewem;
Czasem nawet chwytaly muszki na jej oknie
I cień swój widłowaty⁴ wionąc po posadzce,
Przestrasyły mą lubą.
Jam jej mówił, że mowę rozumiem jaskółek,
Tłumaczyłem ich śpiewy własnymi myślami
I nieraz dla jaskółki zyskałem wyznanie,
Jakiego bym dla siebie nadaremnie błagał;
Lub upomnienie czasem ściągałem ptaszynom
I anioła mojego przepraszałem łzami.
Ach, gdzież ona?! Gdzie szczęście?! Gdzie ślad mego raju?!
Tu on niegdyś rozkwitał – dziś sączą się piaski.

Biedna moja jaskółeczko!

Nie krąż, nie szukaj daremnie,

Instynkt twój ciebie nie myli,

¹ Bertel Thorvaldsen (1768–1844) – duński rzeźbiarz działający we Włoszech, autor m.in. pomnika Mikołaja Kopernika w Warszawie (1827–1830) oraz pomnika Józefa Poniatowskiego (1826–1832) obecnie znajdującego się przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Nazywany skandynawskim Michałem Aniołem.

² Antonio Canova (1757–1822) – włoski rzeźbiarz, malarz, rysownik i architekt, autor m.in. posągu *Henryk Lubomirski jako Eros* (1787–1789) znajdującego się w Zamku w Łancucie. Dzięki swojej pracowitości i realizacji dużej liczby zamówień dorobił się dobrej reputacji, uważany jest za najpopularniejszego rzeźbiarza przełomu XVIII i XIX wieku.

³ Niezmilkły (daw.) – niezamilkły, niemilkący.

⁴ Widłowaty – przypominający widły.

Tu, tu było twe gniazdeczko,
Lecz ona lata i kwili,
I lata, i kwili rzewnie.
Cóżże człowiek, gdy ptaszyna
Lubych miejsc nie zapomina!
Lecz jaskółka ma skrzydła, może w nie uderzyć,
Przelecieć w inne nieba, znaleźć inne strzechy,
A ja, choć mogę myślą uderzyć o niebo
I na chwilę zawisnę w sferze zachwycenia,
To mi i niebo bez niej błękitną pustynią.

Dar wróżki

„Zapomnij! Czas uleczy” – obietnica wielka!
„Zaśnij Józiu! Jak zaśniesz, to ci dam karmelka”.

– Dar wzajemności? Czy dar zapomnienia? – rzekła mi, ukazując dwie buteleczki, z których jedna przeświecała się płynem zielonym, a druga niebieskim.

Zamrużyłem oczy, skrzyżowałem palce na chybi-trafi, raz, dwa – i nie otwierając oczu, chwyciłem jedną z buteleczek, jak los zdarzył.

Wróżka uśmiechnęła się mi i znikła.

Mówią – myślałem sobie – że dary wrózek zawsze są dwuznaczne i niebezpieczne. Spytałbym, co złego można by upatrzeć w teraźniejszym moim wyborze. To chyba, że nie było mi wolno żądać obu darów. Wzajemność! A więc jestem najszcześniejszym z ludzi! Zapomnienie! A więc jestem najspokojniejszym, najszcześniejszym z ludzi!

Tak myśląc, chciałem przystąpić do otworzenia flaszeczki. Szczęściem pieczętka czarnoksięskiego naczynka miała na sobie jakąś dewizę, jeśli tylko można nazwać dewizą nic nieznaczący wyraz, napisany czytelnie i nawet nie gotyckimi literami. Tym wyrazem było proste: „Komu?”.

– Jak to, komu?! – zawołałem wesoło. – Jużci toż mnie, nie komu? I natychmiast wypiję co do kropli.

– A jeśli to nie będzie letejska woda zapomnienia¹ – rzekło serce ze drżeniem. – Ja dalibóg nie wytrzymam...

– A tak, to prawda! Jeśliby moja usługująca wróżka uczestowała mię wodą wzajemności, to byłoby wyśmienicie, na honor! Byłoby to pożar przygasić piorunem! Popęliłem niedarowane głupstwo, żem nie zapytał wprost: dla kogo ta cudowna woda? Dla mnie czy dla Laury?

– A jeśli to woda zapomnienia?... – odezwało się raz jeszcze serce, ale takim głosem, jak gdyby już przychodziło umierać.

– A więc niech schłonie² piekło w swojej nieustającej hucie wszystkie czarnoksięskie flaszeczki i wszystkie wróżki!

I zielona buteleczka została nieodetkniętą³.

¹ Woda letejska (mit. gr.) – woda z rzeki Lete, której wypicie miało przynosić zmarłym zapomnienie przeszłości.

² Schłonać (daw.) – pochłonać.

³ Odetknąć (gw.) – zdjąć zatyczkę, otworzyć (np. butelkę).

Jest ona do odstąpienia każdego czasu. Nabywca dostanie przy tym gratis nowiutki, w ładnej oprawie egzemplarz książki pod tytułem *Niemylny sposób, aby być spokojnym i szczęśliwym**.

* Już po napisaniu tego artykułiku dowiedzieliśmy się, że śp. Champollion starszy miał sobie nadesłaną podobną flaszeczkę i przeczytał jej napis zupełnie inaczej. To cośmy wzięli za słowiańskie „komu?” jest podług niego całą frazą kopto-punicką i znaczy: „Woda uspokojenia, niemylnego skutku dla osób, które skończyły lat czterdzieści”. Nie myślimy zachodzić w spory ze znakomitym czytelnikiem hieroglifów, lecz ta „woda uspokojenia, niemylnego skutku” itd. nie byłaby to „nalewka”? *Liceat unicuique suo sensu abundare!* (przyp. aut.). Jacques-Joseph Champollion-Figeac, in. Champollion starszy (1778–1867) – francuski bibliotekarz, autor prac z zakresu językoznawstwa, redagował prace swojego brata, Jean-François Champolliona (1790–1832), zwanego Champollionem młodszym, wybitnego egiptologa (to jego miał na myśli Placyd Jankowski, pisząc swój przypis, co można poznać nie tylko po dacie śmierci, ale również po przypisaniu mu umiejętności czytania hieroglifów); kopto-punicki – po części koptyjski, a więc język Koptów, czyli ludności zamieszkującej współczesny Egipt i Sudan oraz uważanej za potomków starożytnych Egipcjan, a po części punicki, który wywodzi się z języka fenickiego i używany był w Kartaginie do VI w. n.e.; *liceat unicuique suo sensu abundare* (łac.) – niech każdy obfituje w jego zmysły.

Fijołek

Miły kolor, zapach róży,
Lecz zły to krzew, zły kwiat;
 Sieje wonie,
 Kole dłonie,
Motylkom i pszczołkom służy,
Swym cieniem osłania gad¹.

Stokroć ja wolę niewinny fijołek:
Na modrych oczach połyska mu rosa
I patrząc, zda się, że ten kwiat-aniołek
Ze łzami modły zanosí w niebiosą.

¹ Gad (daw.) – robactwo.

Kometa Halleja

Póki kometa Halleja
Mknął¹ od nas o cztery słońca²,
Gadano o nim bez końca,
Jak w sprawie Belgów za Greja³.

Wreszcie gwiazda mgłą obwiana
Wyleciała ponad ziemię,
Spójrzało Jafeta plemię⁴
I grało w wista do rana.
Los komety i człowieka,
Słynać, zdumiewać z daleka.

¹ Cechą charakterystyczną pisarstwa Jankowskiego jest odnoszenie się do ciał niebieskich w rodzaju męskim, a więc tu: ten kometa, w *Doktorze Panteuszu w przemianach* (1845) również przeczytamy o „naszym planecie”. Z rodzajem męskim spotkalibyśmy się również w tekstach m.in. Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Norwida, Ludwika Sztyrmera czy Władysława Syrokomli.

² Kometę Halleja można było zaobserwować w 1835 roku. Przez peryhelium, czyli punkt swojej orbity położony najbliżej słońca, przechodziła około 16 listopada.

³ Charles Grey (1764–1845) – premier Wielkiej Brytanii w latach 1830–1834, jego kadencja przypadła na pierwsze lata po odzyskaniu przez Belgię niepodległości w 1830 roku. Jego nazwisko stało się punktem odniesienia ze względu przyjmowaną przez Jankowskiego rolę (i perspektywę) angielskiego pisarza Johna od Dycalp.

⁴ Jafet (bib.) – jeden z trzech synów Noego, symboliczny praojciec ludów indoeuropejskich.

Zeno Wszędzie-Jedzie

Rotmistrz powiatu braclawskiego

Wszystkim nam zdarzało się spotykać te uprzywilejowane do śmieszenia innych istoty, których właściwym przeznaczeniem powinien być teatr, lecz które przypadkiem zamięszały¹ się do towarzystwa i błędzą w nim samopas, bez miejsca, celu, pożytku i znaczenia. Są to żyjące przykłady, jakim sposobem Opatrzność żywi ptaki niebieskie. Ich swobodne, pełne pogody i zdrowia lica, ich wiekuiste lat czterdzieści, ich czysta, często nawet zgodna z prawami mody odzież, porządny pojazd i cztery tłuste konie są może większą zagadką aniżeli sposób, jakim żywi się chameleon², jakim mnożą się węgorze³ i powstają perły⁴.

Pamiętniki p. Zenona Wszędzie-Jedzie, które po jego śmierci dostały się w spadku Żydom, a teraz przez dziwne koleje losu wychodzą na świat, rzucają wiele światła na ten zajmujący i mało dotąd zgłębiany przedmiot.

W Bogu zeszyły rotmistrz (jak czytamy w jego rękopiśmie⁵) urodził się w województwie, dziś guberni augustowskiej w roku 1796⁶. W te szczęśliwe przedheroldyjne⁷ czasy nietrudno było, jak wiadomo, zostać chorążym, rotmistrzem, nawet i generałem⁸. Szczególniej powiat braclawski⁹ był obiecaną krainą rotmistrzów. I dotąd jeszcze przesuwają się gdzieś

¹ Zamięszać (daw.) – zamieszać.

² Chameleon (daw.) – kameleon. W *Historii naturalnej* Pliniusza Starszego możemy przeczytać, że kameleon „sam jeden tylko z wszystkich zwierząt nie żyje ani pokarmem, ani napojem, ale samym tylko powietrzem” (wyd. Poznań 1845, t. 3, s. 259). Jednak w XIX wieku była to już wiedza przedawniona, o czym pisał m.in. Bonifacy Jundziłł w *Zoologii krótko zebranej* (wyd. Wilno 1807, cz. 4, s. 33).

³ Wiedza o rozmnażaniu się węgorzy do dziś pozostaje niepełna, w wydanym przez Pawła Leśniewskiego *Rybnictwie krajowym* również możemy przeczytać: „Sposób rozmnażania się naszych węgorzy, dotąd niewiadomy” (wyd. Warszawa 1837, s. 14, 86). Do wniosku, że węgorze odbywają tarło nie w rzekach, a w Morzu Sargassowym, doszedł dopiero Johannes Schmidt na początku XX wieku.

⁴ Bonifacy Jundziłł w *Zoologii krótko zebranej* (wyd. Wilno 1807, cz. 3, s. 410) co prawda pisał, że proces powstawania pereł „mimo najusilniejsze badania naturalistów, nie jest jeszcze pewnie docieczony”, ale był on prawidłowo przewidywany, ostatecznie mechanizm ten ustalono na przełomie XIX i XX wieku. Perła powstaje w wyniku reakcji organizmu małży na podrażnienie wynikające z przedostania się przez muszlę ciała obcego (np. piasku).

⁵ Rękopismo (daw.) – rękopis.

⁶ Województwo augustowskie – jednostka administracyjna w latach 1816–1835 w Królestwie Polskim ze stolicą w Suwałkach. Wspomniany rotmistrz urodziłby się jednak w rok po utworzeniu na tym terenie departamentu białostockiego (1795–1806) w Prusach Nowowschodnich, ponadto przed 1816 rokiem w efekcie pokoju tylżyckiego i powstania Księstwa Warszawskiego doszło jeszcze do jego transformacji w departament łomżyński (1807–1815). Województwo zmieniono w gubernię w 1837 roku.

⁷ Herold – tu jako zwiastun nowych idei. Jankowski prawdopodobnie ma na myśli rozpad Księstwa Warszawskiego w 1815 roku i zmianę wpływów Cesarstwa Francuskiego na wpływy rosyjskie w Królestwie Kongresowym.

⁸ Generał (daw.) – generał.

⁹ Powiat braclawski – jednostka administracyjna z siedzibą w Braclawiu (na terenie dzisiejszej Ukrainy) wchodząca w czasie rozbiorów w skład guberni podolskiej.

szanowne cienie braćwaskich rotmistrzów *in partibus*¹⁰. Wielu z nich przywdziało już zamiast gredyturowego¹¹ kontusza skromną taratatkę¹², wielu osądziło za lepsze zamienić swój abstrakcyjny tytuł na korzystniejsze nazwisko komornika lub granicznego sędziego¹³, wielu na koniec losem spólnym rotmistrzom i innym ludziom przeniosło się do wieczności; z tym wszystkim pozostała jeszcze garstka nieugiętych, przeciw którym nic dotąd ani moda, ani śmierć nie poczęły, i o tych to powiedział Wiergiliusz: *Apparent rari nantes in gurgite vasto*¹⁴.

O młodych latach śp. Zenona Wszędzie-Jedzie nic nie można wyczerpnąć z jego pamiętników. Wnieść zatem wypada, iż przeszły one spokojnie, w szczęśliwej jednostajności, bez wulkanicznych wybuchów jenuzu, bez okłasków nauczycieli, bez przepowiedzeń astrologicznych. Taką właśnie powinna była być młodość rotmistrza braćwaskiego, którego nie było przeznaczeniem stać się dziwem lub biczem swojego wieku, który miał przebyć drogę życia nie jak promienny meteor lub straszliwy kometa, lecz miał ją przejechać ostróżnie¹⁵, czterema powolnymi końmi, w żółtej bryczce, z pieńkową¹⁶ fajką, pod granatowym parasolem. *Sic itur ad astra!*¹⁷

„Wyjechałem – słowa są śp. rotmistrza – z domu rodzicielskiego konno, hojnie opatrzone w błogosławieństwa, ścigany aż za bramę od ojcowskich¹⁸ rad i napomnień. Matki już nie miałem. Siostry, stojąc na ganku, powiewały chustkami, młodszy bracia poczepiani¹⁹ na płocie piszczeli na nutę kakareku²⁰: »Bywaj zdrów braciszku!«. Czeladź i włościanie silili się także okazać jakieś oznaki żalu. W duchu wszyscy byli radzi z mojego odjazdu. Ojciec mógł już być spokojnym, że mu nikt podbierać nie będzie nieostróżnie położonych złotych, przynajmniej dopóty, dopóki którykolwiek z młodszych moich braci nie miał przejąć mojej metody; siostry mogły już odetchnąć za swoje kosynki²¹, w które nie omieszkalem ubierać się każdą razą, gdym szedł do kościoła lub na jakąkolwiek miłośną²² wyprawę; braciszki już nie

¹⁰ *In partibus* (łac.) – dosł. w części, tu jako określenie podkreślające czysto tytułarne traktowanie godności.

¹¹ Gredyturowy (daw.) – materiał z gredyturu (in. grodetur). Jedwabna, ciężka tkanina wyrabiana w Turcji we Francji.

¹² Taratarka, in. taratata, taradaja – rodzaj ozdobnej kapoty noszonej przez mężczyzn w Polsce w XVIII wieku.

¹³ Sędzia graniczny, in. pograniczny – sędzia na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego (później także na wschodnich ziemiach zaboru rosyjskiego) ustanowiona w 1676 roku, do obowiązków pełniących tę funkcję należało decydowanie wspólnie z rosyjskimi sędziami o sprawach pogranicznych.

¹⁴ *Apparent rari nantes in gurgite vasto* (łac.) – Wynurzą się nieliczni nad wielkich wód tonie (Wiergiliusz, *Eneida* I, 118, przeł. T. Karyłowski).

¹⁵ Ostróżnie (reg.) – ostrożnie.

¹⁶ Pieńka, in. pienka (daw.) – konopie, także włókno z konopi.

¹⁷ *Sic itur ad astra!* (łac.) – Tak się gwiazd dosięga! (Wiergiliusz, *Eneida* IX, 641, przeł. T. Karyłowski).

¹⁸ W pierwodruku błędny zapis: „ojczystych”, poprawiony w erracie.

¹⁹ Poczepiany (daw.) – poprzipinany, przymocowany. Tu żartobliwie w znaczeniu siedzenia na płocie.

²⁰ Kakareku – inna forma onomatopeicznego „kukuryku”.

²¹ Kosynka (reg.) – in. klinka, rogówka. Ścieta ukośnie chusta noszona przez kobiety na szyi lub głowie.

²² Miłośny (daw.) – miłosny.

drżały o nietykalność swojej skóry, czeladź pozbywała groźnego starszego panicza, a włościanie tracili z radością guwenera²³ swych córek.

Pomimo tylu pożegnań, zaledwie wyjechał ze wsi, czułem, że nie miał ani krewnych, ani przyjaciół, ani znajomych. To mi wyszło na dobre, to mię uczyniło ufniejszym we własnych siłach, dbalszym o jutro. Jeślibym miał jakiego bogatego wuja lub mógł liczyć na wsparcie z domu, zapewne bym sprzedał²⁴ mojego konia najpierwшему arendarzowi²⁵ i osiadł w najpierwszym miasteczku, tak jak czynić zwykła większa część młodych sędziców²⁶, wyjeżdżających dla poznania świata i ukształcenia serca.

Jam dojechał na moim kasztanie aż do Warszawy. Nie miałem jeszcze natenczas pełna²⁷ lat dwudziestu. Są to właśnie lata, na które najmilszym okiem zapatrują się oboje płci mieszkańcy stolicy. Nowo przybywający dwudziestoletni młodzieniec jest to świeżo odkrywająca się kolonia dla spekulacji wszelkiego rodzaju. Próżno by on usiłował uchodzić za mieszczka²⁸: poznają go po stroju, po spójrzeniach, po akcencie prędzej jeszcze niż Niemca, niż przebranego plebana.

Frycostwo²⁹ jest to choroba morska, od której nic nie zabezpiecza. Jam musiał oddać Warszawie w pierwotnej dani³⁰ mojego kasztana. Sposób, jakim mi go sprzątniono³¹, był tak dowcipny, a nauka, jaką mi przyniosła ta strata, tak ważna, że porównyując jedno z drugim, przebaczam z całego serca oszustom i dziękuję Opatrzności, iż się na tym tylko skończyło. Wszakże mogli mi odjąć i płaszcz, i tłumoczek z bielizną!

W parę tygodni po tym wypadku przechadzałem się już po Krakowskim Przedmieściu jak rodowity warszawianin, z podniesioną głową, ze swobodnym czołem, bez myśli o jutrze, bez pamięci i wyobrażenia o przyszłości. Tylko olbrzymie kamienice, przepyszne pojazdy i inne cuda przemysłu i zbytku nie przestawały jeszcze wywierać na mnie swojego zwykłego spazmatycznego skutku. Dlaczego, pytam, podziwienie odmyka nam usta? Dlatego, iż chcemy je wyrazić w słowach i w tejże samej chwili zatrzymujemy się, nie znajdując właściwych? Rozwartouste podziwienie jestże to obraz czteroletniego dziecięcia, które zamierza się na swoją matkę i rozbrojone jej spójrzeniem zatrzymuje rączkę w powietrzu? Tak się zdaje. Wszakże podziwienie zmniejsza się z laty! Wszakże są ludzie oswojeni ze wszystkim

²³ Guwerner (daw.) – nauczyciel domowy lub wychowawca dzieci z zamożnych rodzin.

²⁴ Przedać (daw.) – sprzedać.

²⁵ Arendarz (daw.) – dzierżawca, osoba udostępniająca coś do użytkowania za odpowiednią opłatą.

²⁶ Sędzic (daw.) – syn sędziego.

²⁷ Pełna (daw.) – kompletnie, w pełni.

²⁸ Mieszczek (daw.) – zdrobniona forma od słowa mieszczanin, mieszkaniec miasta.

²⁹ Frycostwo (daw.) – niewłaściwe zachowanie się, nieznajomość panujących obyczajów.

³⁰ Dań (daw.) – podarunek.

³¹ Sprzątniono (daw.) – sprzątnięto. Tu w kontekście kradzieży.

nadzwyczajnym! Uczeni ci ludzie nie dziwią się niczemu, bo umieją w każdym razie i ze wszystkiego zdać sprawę przed sobą, bo dzielili całą krainę nadzwyczajności na trzy równe części: CUDOWNĄ, BOSKĄ i NIEZRÓWNANĄ.

Jam długo chodził z otwartą gębą po Warszawie, mierząc wielkimi oczyma każdą przejeżdżającą karete, każdego kusego konia, każdą bezprzesadną boginię i coraz bardziej malejąc³² obok tej wielkiej gromady pięknych domów, pięknych koni, pięknych ubiorów i twarzy. Ach! Niedawno jeszcze, gdym jechał na moim (niestety! Już nie moim) kasztanie, niełatwo dałbym sobie wmówić, iż są w Warszawie piękniejsze konie i panice. Doświadczenie i podróż poniżają człowieka we własnych oczach. Synu ziemi, jeżeli chcesz być doskonale pięknym, rozumnym, szczęśliwym, siedź w domu! – powiada Weda³³ indyjska. Święte słowa!

Lecz zgadnięcieli, co mnie najbardziej uderzyło w Warszawie? Nie oczekujcie ode mnie tej samej odpowiedzi, jaką przed stu laty dał doża genueński paryżanom³⁴, bo chociaż w tych czasach odkryto wielki sposób, jak należy odsmażać czy też, jak mówią pisarze francuscy, zawojowywać stare koncepta i myśli, atoli pozostała cząsteczka literackiej sumienności, która mi nigdy podobno nie dozwoli stać się znakomitym pisarzem, zabrania mi i w tej chwili puścić się na zawojowania. Najbardziej mię zadziwiły roje wymuskaney młodzieży, snującej się po ulicach jak mocno zakropione pszczoły nazajutrz po osadzeniu do ula lub jak chmurki muszek w pogodny wieczór letni. Wziąwszy na cel jednego z tych panów, postanowiłem iść za nim w tropy i dosledzić, z jakiej też pilnej potrzeby on i cała ta zgraja fraków zbija bruki warszawskie. Jak anioł stróż towarzyszyłem mu nieodstępnie przez dzień cały i wiem teraz, co to jest być aniołem stróżem!

A dobre życie! – pomyślałem sobie i zacząłem nazajutrz obchodzić w kolej³⁵ wszystkie modne magazyny, traktier³⁶ i kawiarnie. W Warszawie można żyć tanio, mój wczorajszy przewodnik przekonał mię o tym. Należy tylko wmówić sobie, że jesteśmy syci, mieć ładne

³² W pierwodruku błędny zapis: „malując”, poprawiony w erracie.

³³ Weda – święta starohinduska księga.

³⁴ Doża – tytuł naczelnika państwa wybieranego na dwuletnią kadencję w dawnej republice genueńskiej (także w Wenecji). Jankowskiemu najprawdopodobniej chodzi o Francesco Marię Lercari Imperiale (1629–1712), będącego dożą genueńskim w latach 1685–1687. W pierwszym roku swojej kadencji udał się on do Wersalu, by oficjalnie przeprosić Ludwika XIV za udział Genui w wojnie hiszpańsko-francuskiej, co było żądaniem króla Francji. Po oprowadzeniu włoskiego dygnitarza po będącym jeszcze w trakcie prac budowlanych Wersalu, władca zapytał go o wrażenia z tego, co zobaczył, na co ten miał odpowiedzieć krótkie *trovarmi qui* (wł. znajdziesz mnie tu). Jankowski może też mieć na myśli Giovanniego Francesca II Brignole Salę, który był ambasadorem Genui w Paryżu w latach 1737–1739.

³⁵ W kolej (daw.) – wokoło, kolejno.

³⁶ Traktier, in. traktiernia (daw.) – jadłodajnia, podrzędna restauracja.

piórko do zębów³⁷, pić przez dzień cały czystą zdrojową wodę*, a gdy mrok padnie, zabiec do piekarskiego sklepiu i kupić parę dwugroszowych marymonckich bułeczek³⁸ – na gościniec dzieciom.

Lecz jaki, u licha, mają ci panowie sposób ochraniający ich buty od zgubnego działania bruku? Mój ojciec zalecał mi, gdym wyjeżdżał z domu, SZTYFTY, SZTYFTY i SZTYFTY! Podobnie jak niegdyś akcją Demostenes³⁹.

Bez wątpienia sztyfty byłyby arcyzbawiennym obronnym środkiem, jeśliby nie te przekłete woskowane posadzki, które już nawet pozaprowadzano w garkuchniach. Nie pojmuję, na co się mogą przydać te kosztowne ślizgawice, tak jak nie pojmowałem nigdy i pojąć nie mogę poezji jowiszowskich bakenbardów⁴⁰ i petersburskich kołnierzy. Wąsy cale⁴¹ co innego!

Opisuję moje pierwiastkowe wrażenia, nie wstydząc się bynajmniej, że je odebrałem od tak drobnych i pospolitych przedmiotów. W moim ówczesnym położeniu były one względem mnie najbliższymi, cóż więc dziwnego, że najpierwej podziały na moją uwagę. Jeślibym miał w zapasie przynajmniej drugą parę butów i sukien⁴², mógłbym dać swobodniejszy polot wyobraźni i miałbym więcej siły do postrzeżeń filozoficznych.

Tajemnica tych jasnych, głębokich i genialnych rzutów oka, jak to już dawno uważał Kartezjusz⁴³, nader rzadko dostaje się ludziom, którzy muszą dzielić swoje powolne służby między muzami i troskami o powszednim chlebie.

³⁷ Piórko do zębów – przybór do dbania o higienę zębów, znany również jako zębodłub.

* Niedawno dowiedziałem się, że niejakiś jegomość, pan Prissnitz z Gräfenberga, zrobił sobie ogromną reputację i coś więcej jak reputację z kuracji wodnej. Ten pan Prissnitz nie ma to być bynajmniej prosty syn natury, alias kmiotek, za jakiego chce uchodzić: owszem, jest to bardzo uczony i patentowany doktor, który odrzucił umyślnie od swojego nazwiska szlacheckie godło „von”, aby chorzy mogli mieć w nim zupełne zaufanie. O Pawelki, Antośki i Michałki! *Sit vobis terra levis!* Przypisek p. Zenona Wszędzie-jedzie (przyp. aut.). Vincenz Priebnitz (1799–1851) – niemiecki rolnik, ale także lekarz samouk urodzony w Gräfenbergu, spopularyzował hydroterapię jako skuteczny sposób leczenia, oskarżony w 1829 roku o znachorstwo, lecz uniewinniony. W 1831 roku uzyskał pozwolenie na otwarcie sanatorium, w którym oferował różne terapie wodne, m.in. natryski będące wczesną formą pryszniców wywodzących swoją nazwę od nazwiska wynalazcy; *Sit vobis terra levis* (łac.) – niech wam ziemia lekką będzie.

³⁸ Bułeczka marymoncka – bułka pszenna wypiekana ze znanej z dobrej jakości mąki marymonckiej (znanej również z warszawskich określeń „elegant z marymonckiej mąki”, odnoszącego się do młodych urodziwych mężczyzn, oraz „delikacik z marymonckiej mąki”, oznaczającego maminsynka).

³⁹ Demostenes (384–322 p.n.e.) – grecki polityk, wielki mówca, zagorzały przeciwnik Macedończyków, autor tzw. filipek, mów skierowanych przeciwko Filipowi II Macedońskiemu (382–336 p.n.e.), oraz mów olintjskich, którymi skłonił Ateńczyków do walk o Olint.

⁴⁰ Bakenbardy (daw.) – baki, bokobrody.

⁴¹ Cale (daw.) – wcale, zupełnie.

⁴² Sukień (reg.) – dopełniacz liczby mnogiej od słowa suknia, które dawniej odnosiło się także do męskiego wierzchniego ubioru.

⁴³ Kartezjusz, René Descartes (1596–1650) – francuski filozof i matematyk, zasłużony na wielu polach, również w zakresie fizyki, w tym optyki. Oprócz powszechnie znanej *Rozprawy o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach* (1637) napisał także wydaną pośmiertnie rozprawę *Człowiek. Opis ciała ludzkiego* (1664) oraz wiele innych cennych dzieł o naturze zarówno naukowej, jak i metafizycznej.

W pierwszych dniach mojego pobytu w Warszawie rozumiałem, że się znajduję wśród jednej licznej, niezmiernie rozgałęzionej rodziny. Zewsząd obijały się o moje uszy słodkie imiona: cioci, wuja, kuzyna i kuzyny⁴⁴. – A więc w tym mieście zawierają się śluby tylko za pozwoleniem papieża!⁴⁵

Wkrótce jednak wyszedłem z błędu i myślałem już tylko o wyszukaniu dla siebie jakiej łaskawej cioci i ślicznej kuzyny. Szczęściem czule te istoty nie długo się drożyły z przyjęciem mnie do swojego wielkiego rodzinnego koła. Ciotkę dostałem następującym sposobem.

– Jak uważam, pan tu nie masz znajomych – rzekła mi jednego razu moja gospodyni, widząc, iż co dzień punktualnie powracam do kwatery przed zmrokiem.

– Ach, moja kochana pani! Skądże ich mieć mógłbym? Niedawno przybyłem, jestem bez zapasu i, co jeszcze grosza, bez śmiałości.

– Spodziewam się jednak, iż tańczysz trochę?

– Znam nieco tańce narodowe.

– Stanisławie! – rzekła pani Gozdowska do swojego syna. – Weź z sobą naszego gościa na dzisiejszą wieczorynkę.

– Z całego serca – odpowiedział Stanisław, patrząc z uśmiechem na mój frak granatowy z wielkimi, błyszczącymi guzikami. W godzinę potem już byłem przedstawiany na balu jak wiejski przyjaciel pana Stanisława i rumieniłem się aż po uszy. Ogromna sala była jak nabita. – *Mon oncle! Mon petit cousin! Ma chère tante! Belle cousine!*⁴⁶ – wśród nieskończonego narodowego świątowania odznaczały się jak podczas bitwy działowe wystrzały wśród ustawicznego ognia karabinowego. Nie wątpiłbym, że się znajduję w domu księcia lub przynajmniej hrabi, jeśliby but z godłem Opatrzności nie ostrzegły mnie przy wejściu do kamienicy, kto jest gospodarzem balu. Rzecz dziwna, że moda, która przeistacza się natychmiast, jak skoro jej proteuszowskie⁴⁷ kształty zostaną schwytanymi od gminu, zezwala na ten wyjątek względem języka francuskiego. Trzeba jednak oddać hołd prawdzie i wyznać, że szewcy, krawcy, szwaczki i kawiarki warszawskie mówią całę czystym paryskim akcentem. Lecz wróćmy do okoliczności, która mi dała ciotkę.

⁴⁴ Kuzyna (daw.) – kuzynka.

⁴⁵ Według prawa kanonicznego papież musiał wydać dyspensę na ślub kuzynów. We współcześnie obowiązującym kodeksie (z 1983 roku) prawo o przeszkodzie pokrewieństwa reguluje kanon 1091.

⁴⁶ *Mon oncle! Mon petit cousin! Ma chère tante! Belle cousine!* (fr.) – Mój wuju! Mój kuzynku! Moja droga ciociu! Piękna kuzynko!

⁴⁷ Proteuszowski, właśc. proteuszowy (mit. gr.) – właściwy Proteuszowi, czyli bogu potrafiącemu m.in. przybierać różne postaci.

– *Madame* – rzekł mój przewodnik do gospodyni balu. – Polecam à vos *bonnes grâces* pana Zenona Wszędzie-Jedzie, *le capitaine du district de Bratzlaw*⁴⁸, który tu przybył niedawno i nie należy jeszcze do żadnej z koterii warszawskich.

– *J'en suis charmée*⁴⁹ – odpowiedziała, dygając, pani C* – *Soyez le bienvenu!*⁵⁰ Spodziewam się, że pan rotmistrz zechce odtąd należeć do naszego malutkiego pikniku.

Mianowany rotmistrzem i zapraszany do jakiegoś dziwolągowego piknika przez chwilę nie byłem pewny, jak mam postąpić. Zrazu sądziłem, że szydzą ze mnie na rachunek mojego granatowego wiejskiego fraka, potem przyszło mi na myśl, azali to nie jest bezbożny figiel austriackich werbowników, którzy mnie tytułem rotmistrza chcą przynęcić do matni. Piknik – myślałem sobie – jest to ani chybi austriacki oddział werbujących huzarów! Nie słysząc atoli dokoła ani jednego niemieckiego słowa, uspokoiłem się nieco na umyśle i całą tę nadzwyczaj dla mnie trudną rolę odegrałem wielkim rumieńcem i potężnym ukłonem, przy czym, podług zwyczaju, którego mię nauczył ojciec, nie omieszkalem wskazać ręką na serce.

W epoce, o której mówię, rumieniec był najlepszym polecającym listem dla młodzieńca. Za to też dzisiejszą sentymentalną bladeść wiem już, jak by wtedy nazwano.

Zaledwie się zarumienił, gdy najpierwsze piękności tego wieczora (mówię bez chluby) zwróciły na mnie wzrok pełen pobbłazania, tklivości, dobroci, spólcucia⁵¹. Wkrótce mój przyjaciel, pan Stanisław, musiał mię oprowadzać jak małpę po wszystkich kątach sali i odwieczne nazwisko rodziny Wszędzie-Jedzie zdziwiło się niepomału⁵², widząc się we francuskim stroju: *Monsieur le capitaine Partout-Va!*⁵³ Z tym wszystkim prędzej niż w godzinę oswoiłem się doskonale z tą przemianą i uwierzyłem sobie, iż jestem aktualnym rotmistrzem. Proszę teraz śmiać się z uczonych, którym się zdaje, iż czytają hieroglify, runy, iż rozumieją po sanskrycku! Ale wicznie zapomniał, iż miałem mówić o mojej warszawskiej ciotce.

Krótko mówiąc, dostałem ciotkę tego wieczora. Mam sobie za obowiązek wynurzyć w tym miejscu najczulszą wdzięczność za wszystkie łaski doznane od niej w przeciągu dwuletniego mojego pobytu w Warszawie, lecz winienem dodać, że pod tym ogólnym, często przewrótnie pojmovanym wyrazem, rozumiem fraki, kapelusze, buty, zegarki i pieniądze. O jej drobnych przywarach nie wspominam dlatego, iż nie znam krytycznej sztuki godzenia przesadzonych pochwał z przesadzonymi słowami prawdy i że przedmiot ich znajduje się już

⁴⁸ *À vos bonnes grâces* [...] *le capitaine du district de Bratzlaw* (fr.) – pani dobrej łasce [...] kapitana okręgu bractawskiego.

⁴⁹ *J'en suis charmée* (fr.) – jestem oczarowana.

⁵⁰ *Soyez le bienvenu* (fr.) – witam pana.

⁵¹ Spólcucie (daw.) – współczucie.

⁵² Niepomału (daw.) – niezmiernie, wielce.

⁵³ *Monsieur le capitaine Partout-Va* (fr.) – Pan kapitan Wszędzie-Jedzie.

w lepszym świecie. Miło mi jest wszakże rozpamiętywać dla siebie i dla historii, iż nieboszczka miała imię Elżbieta, oczy czarne, nóżkę małą i pieska Azora.

Moja pierwsza kochanka, śliczna kuzyna Anetta, nie zasługiwałaby na wspomnienie w tym miejscu, bo posiadała moją czystą, ognistą miłość, oddawszy mi w zamian serce do przepalanej patelni podobne? Lecz taka jest potęga pierwszej miłości, iż dotąd jeszcze czytam z rozrzewnieniem jej pożegnalny bilecik, w którym mi ona przysyła dzień dobry i życzy szczęśliwej podróży. Oto jest ten niedorzeczny⁵⁴ szpargalik, bez ortografii, serca, nawet bez daty!

Dzień dobry, kochany Zenonie! Ach, co ja wypłakała, dowiedziawszy się, że ty już pojedziesz. Ale cóż czynić! Jedź szczęśliwy, okrutny mój Zenoneczku! Taka widać była wola losu, aby umarła z żalu i czarnej rozpacz – twoja najprzywiązawsza

Anetta

Nikczemna! Skąd ona mogła wiedzieć o tym, iż „rozpacz” jest „czarną”? Zdrajczyni! W miesiąc potem opętała jakiegoś starego landratha⁵⁵ i wyszła zań za mąż. Biedny Niemiec!

Nie będę opisywał szczegółowie⁵⁶ przygód moich i zatrudnień⁵⁷ warszawskich. Czynią mi one tak mało zaszczytu, że chyba bym był dziecinny jak Russo, jeślibym chciał spowiadać się z nich przed światem. Dwa lata zniknęły mi jak szczypta spalonego kadzidła. Z tym wszystkim ta nieoszacowana cząsteczka próżności, która po macierzyńsku broni nawet głupstw przeszłych, dowodzi mi czasem, że nie powinienem uważać za stracony czasu, który przeżyłem w stolicy.

Warszawa cię nauczyła – mówi mi ona – nie jąkać się, prawiąc bezsumienne kłamstwa kobietom, chwalić wszystkie i nie brać żadnej, ona ci podała w rękę karty i poświęciła we wszystkie ich tajemnice, zacząwszy od kabały⁵⁸ i kalabry⁵⁹, aż do bostona⁶⁰ i wista, ona cię usposobiła do przyznawania w każdym razie słuszności innym, odkryła największą z nauk, jak należy szanować i obracać na własną korzyść słabości ludzkie, ukazała ci miliony fraszek, obfitość wyrazów i ton znawcy, uzbroiła męstwem na głód, zimno, hańbę i wszystkie inne niełaski losu, otworzyła przed tobą świat cały kluczem rotmistrzostwa, ona to na koniec

⁵⁴ W pierwodruku błędny zapis: „niebezzeczny”, poprawiony w erracie.

⁵⁵ Landrath, właśc. landrat – naczelnik powiatu w Prusach.

⁵⁶ Szczegółowie (daw.) – szczegółowo.

⁵⁷ Zatrudnienie (daw.) – zajęcie, czynność.

⁵⁸ Kabala – wróżenie z kart.

⁵⁹ Kalabrak, kalebrak – dawna gra karciana.

⁶⁰ Boston – gra karciana podobna do wista pochodząca z Ameryki.

powiedziała ci przy pożegnaniu: Zenonie! Przebyłeś ciernistą szkołę doświadczenia. Ci, którzy w niej nie byli, karmić cię za to powinni^{*}. Jedź szczęśliwie!

W rzeczy samej dalsze moje życie było i jest – tylko mniej więcej szczęśliwym zastosowaniem tych nauk!”

^{*} Później dopiero przekonałem się, jak wielkim jest dobrem dla człowieka nie mieć żadnych stosunków ściśle wiążących go z ludźmi. Obowiązki pokrewieństwa, miłości, przyjaźni nieznośną zwykły bywać przeszkodą w wielu facjendach. Ja tego nie doświadczam. Oto piętnaście już lat przeżyłem w powiecie S. Wszyscy mię znają, pytajcie jednak, niech kto powie: co zacz i skąd jestem? Wszędy jestem domowym, wielu sędziców nazywa mię swoim przyjacielem, atoli przyjaźń swoją drogą, a wstając od wista, zawsze się rozplacamy *en gotuve*! Przypisek p. Zenona (przyp. aut.). W pierwodruku błędny zapis w przypisie: „Obowiązek”, poprawiony w erracie. Facjenda – interes, transakcja, ale także: szachrajstwo, spekulacja.

Odwiedziny

Raz, dziś jeszcze wierzę z trudem,

Swoją rączką, pełną, białą,

Szczęście do mnie zapukało.

– A toż znowu jakim cudem? –

Zapytałem i nieśmiało

Poprosiłem bóstwa siedzieć.

– Nie mogę ci wypowiedzieć –

Rzecz – jakem się złatało:

Jeśli pozwolisz, zabawię

W twojej chatce moment niewielki;

Zjem tu tylko dwa karmelki,

A wierszyki ci zostawię.

Dawna znajomość

– Kto tam?... – Jeżeli się godzi,
Pozwól mi wejść pan dobrodziej!
– Wejść zaś! I to na próżno wędrownico hoża!
Serce moje zamknięte jak masońska loża!
– Pokój staremu sercu! W innym przyszedł celu,
Przychodzę cię pozdrowić, dawny przyjacielu!
– Co? Co? To głos znajomy! I piosnka nie nowa,
Przyjaźń... troskliwość... miłość... ho! Znam ja te słowa!
Słuchaj Chloe!¹ Ja także umiem jedną piosnkę:
„Chloe była prześliczną, lecz gwiazda jej chciała,
Ażeby Chloe była piękna i niestała...”
Dalej już nie wiem nuty.

¹ Chloe – prawdopodobnie Jankowski ma na myśli postać z greckiego romansu autorstwa Longosa z Lesbos (II wiek n.e.) *Dafnis i Chloe*. Jest to historia miłości dwojga pastuszków rozdzielonych w trakcie napadu piratów, którzy porwali Chloe. Z boską pomocą dotrzymuje ona wierności Dafnisowi i uwalnia się, by powrócić do kochanka.

Mahomet i świętoszka

– Święty proroku! – Raz Mahometa
Stara dewotka trapiła –
Spraw, bym ja, grzeszna kobieta,
Do twego raju trafiła.

– To być nie może, kochana pani! –
Prorok sybilli¹ sucho odpowie –
Dla starych kobiet, tak jak asani,
Raj mój zamknięty bezwarunkowie.

– Czy tak? Stary, chytry lisie!
Wężu! Potworo! Iblisie!² –
Wrzała jęcza i z wysoka
Zmierzyła się na proroka.

Ale Mahomet, choć przed burzą bliską
– Posłuchaj matko! – rzekł. – Ja cię nie zwodzę,
Stara kobieta nie będzie huryską³,
Bo nim do raju, odmłodnieje w drodze.

¹ Sybilla – wieszczka, prorokini.

² Iblis (rel.) – w wierze muzułmańskiej odpowiednik diabła, złego ducha.

³ Huryska, hurysa (rel.) – według Koranu wiecznie młoda rajska kobieta, czarnooka dziewica, będąca nagrodą dla wiernych wyznawców trafiających po śmierci do raj.

Mucha

Widok bieluchnej śmietanki,
Którejże muchy nie znęci?
Raz, gdy się nad nią rój łakomy kręci,
Najśmielsza wpadła do szklanki.

Najśmielsza, zatem w samej życia wiosnie,
Tonie w śmietance. – Czegoż tak żałośnie
Brzęczy, zżyma skrzydełka, trzepoce nóżkami?
Muchy różnią się od nas – ot, tylko skrzydłami!

Dwie kumy

– Posłuchaj kumo! Jak straszny sen miałam
(Jeszcze mi włosy jeżą się do góry),
Tylko co drugie ozwały się kury,
Widzę (bo zda się wyraźnie widziałam)
Aż moja luba kokosz jarzębata¹,
Zwinąwszy szyjkę, nastrzępiwszy pióra,
Stoi na śmieciu, boleśna, ponura,
Jak gdyby siostra nad mogiłą brata.
Próżno jej sypię ziarna koło proga
I wołam: kurko! Siostrzyczko! Aniele!
I palę w farze² poświęcone ziele,
I dmucham w dziobek – skonała nieboga!
Powiedz mi kumo! Co ten sen rokuje?
– Niedobrze siostro! Ktoś ci urzekł chatę.
Lecz czary pękną! Zabij jarzębatę
I roznieć ogień; ja ci ją zagotuję.

¹ Jarzębiaty – o ptakach: nakrapiany, pokryty cętkami.

² Fara (daw.) – kościół parafialny.

Papa i Kostuś¹

– Prawdaż to papo, iż są takie góry
(Ale to pewnie bajka), że wyższe nad chmury
I że z nich prosto niebo widzieć można?
– Ujrzyć niebo oczyma, synu, to myśl próżna,
Ale są inne chmury, życia tego chmury,
Nad nie to wznieść się starać się nam trzeba
I jeśli tego dokazał człek który,
Taki za życia dostał się do nieba.

¹ Wiersz drukowany przed wydaniem *Pism przedślubnych i przedsplinowych* w „Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych” 1839, t. 11. s. 154.

Sąd ostatni

Gdyby szyderstwa lub wątpliwości
Szał duszą moją owładał;
Gdybym nadzieję, wiarę postradał,
Zgasił pochodnię miłości
I tylko czasem na grom sumienia
Lub bliski wystrzał piorunu,
Lub na znanego widok całunu
Budził się jak z odrętwienia;
Może by jeszcze łza żalu szczera
Lub bojaźń – ta grzesznych cnota,
Mogły otworzyć i dla mnie wrota,
Które niewinność otwiera.
Lecz moje serce, jak krater wygasły,
Jak niwa, którą dziś sarańcze¹ spasyły!

Na głos trąby pierwszego Anioła zakrzętały się prochy zmarłych, żywych objął strach śmierci. Echa przeciągle powtórzyły światu wyrok zagłady. Tygrys pozostał ze szponą wyciągniętą ku zdobyczy, zbrodnia zatrzymała się na swej krwawej myśli, sumienia się pobudziły: zabłysła zorza dnia Sądu.

Długo potem panowało milczenie, tak niemal głuche, jak przed stworzeniem świata. Ucichły żywioły, mniemany ich władca truchlał przejęty strachem i uczuciem swojej nicości, wstyd i rozpacz nie śmiały objawić się jękiem, ledwie kiedy niekiedy lękliwe westchnienie wzywało miłosierdzia Przedwiecznego. Były to westchnienia sprawiedliwych.

Najpierwsza z tego przedśmiertelnego letargu obudziła się Nadzieja. Trąciła ona drzącą ręką najmilszą z siostr swoich, Modlitwę. Lecz niestety! Ta ostatnia spała już snem nieprzebudzonym. Usiłowała potem rozbudzić mniej lubionego swojego brata, już on dawał znaki życia, już jej chciał odpowiedzieć Żal Szczery, ten brat Nadziei, ten głos ostatni i nigdy nieodrzućany przed tronem miłosierdzia! Wtem dał się słyszeć powtórny odgłos trąby,

¹ Sarańcza (reg.) – szarańcza.

odezwały się gromy, zasyczały błyskawice i znowu wszystko umilkło; sama nawet Cnota zasnęła z myślą o zmartwychwstaniu.

Od tego przedostatniego hasła do strasznego dnia sądu wieki lat upłynęły. Tę liczbę wieków słodko przespała Cnota w widzeniach nieba. Bezsenna Zbrodnia w przeciągu tego czasu dręczyła się domysłami o swoim wyroku. Ach, ta długa niepewność losu, to straszne czuwanie, brak łez i nadziei i niepozbyte uczucie nieśmiertelności – z czymże się dać porównać?!

Gdy po raz trzeci zabrzmiała trąba cheruba² i rozpoczął się wielki dzień pański... Lecz zdołali człowiek z swym ziemskim, przewrotnym wyobrażeniem o sprawiedliwości pomyśleć o sądach Przedwiecznego!

Ojcze mój, Sędzio, świadku mój i Boże!
Przetwórz me serce lub wesprzyj mię cudem,
Bym w niewinności, prostocie, pokorze,
Czuł to, jak słodkim są Twe prawa trudem.
Skiń, niech ucichnie myśli moich burza,
Niech słońce łaski rozum mój oświeci
I duch mój błędny tak ku tobie wzleci,
Jak modły świętych do twego podnóża.
Syn marnotrawny w szacie półprzedartej,
Stanę przed tobą z czaszą omamienia
I w drugim rękę z chlebem udręczenia,
Stanę Chrystusa zasługami wsparty.

² Cherub (bib.) – anioł stojący wysoko w boskiej hierarchii.

Powrót

I

Czyliż to prawda, iż nasza poczta najskorszą¹ jest ze wszystkich europejskich? Jeżeli tak, to cóż za godne litości istoty kochankowie zagraniczni! Założyłbym się, iż wynalazca balonu i parowych karek² powzięli pierwszą myśl obu wynalazków, jadąc pocztą do swoich narzeczonych. Plan został przejrzanym i obmyślonym dojrzałej dopiero we dwa lata po ślubie. To się rozumie! Lecz jakże niemiłosiernie rozlaźle wiezie mię ten pocztarz!³ Nie wiem, czy w całej rzeszy niemieckiej znajdzie się drugi egzemplarz podobnego jemu nudnika!⁴ Gdybym przynajmniej był przekonany, że to on czyni przez niemożność, ludzkość, litość nad biednymi końmi! Lecz nie, to umyślnie na przekorę mojemu pośpiechowi, jedynie z ducha sprzeczności, przez jakieś okrutne upodobanie znęcania się nad niecierpliwością podróżnego! Nie tak li fantastyczny bakałarz⁵, przygotowanym już do przechadzki i roztrząsającym plany przyszłych swych zabaw dzieciom, nagle oznajmia: „nie pójdziemy!”. Ale terazże mi czas myśleć o bakałarzach? O, Mario!

Lecz przecież, o dzięki niebu! Tak, to ona – ta sama malutka olszynka, w której niegdyś zbierałem z nią maliny. Jakże mi urosła! Dobry, kochany gaik zda się, że bieży na moje spotkanie! Ot i wiejskie mogiłki! I na cóż poprowadzono publiczną drogę obok siedliska umarłych? Wszak wszyscy pamiętamy, aż nadto pamiętamy o śmierci! Lecz może i zbrodnia przemyka się czasem tą drogą? Tak, jest to bardzo delikatna przestroga dla zbrodni! Ot i moja dawna znajoma, kaplica z kopułką blaszaną! Biedna, jak się pochyliła! I do tego szczęśliwego ustronia zachodzą burze! Sama nawet świątynia zdaje się przypląszczyła do ziemi. Mój Boże, jakem ją dawno widział! Zaledwie wtedy mogłem przerzucić kamykiem przez tę malutką dzwonnice. Przy mnie ją postawiono, zda mi się, że patrzę jeszcze, jak cieśle siedzą na zrębach, a teraz już dano jej w rękę kij starości – cztery podpory.

¹ Skory (daw.) – szybki, żwawy.

² Wynalazcą balonu jest Bartolomeu de Gusmão (1685–1724), portugalski duchowny i profesor matematyki, z kolei maszyna parowa opracowana została przez Jamesa Watta (1736–1819), lecz początkowo wykorzystywana była głównie w górnictwie. Za pierwszego konstruktora samochodu uznaje się Nicolasa-Josepha Cugnota (1725–1804).

³ Pocztarz (daw.) – urzędnik pocztowy, a także konduktor w pojeździe pocztowym, będącym jednym z głównych środków komunikacyjnych w XIX wieku.

⁴ Nudnik (daw.) – nudziarz.

⁵ Bakałarz (daw.) – nauczyciel edukacji początkowej.

Wiele, wiele się odmieniło w moim rodzinnym miejscu!

Ach, jakbym rad był spotkać jakiegokolwiek znajomego mi wieśniaka! Ale to by opóźniło mój przyjazd, wydarłoby mi kilka chwil tak drogich!

– Bierz się na prawo, drogą wiodącą do dworu! Prędszej, na miłość boską! – Jak mamę kocham, on mnie dziś nie dowiezie!

II

Pocztarz pojął mię doskonale.

– Zacekaj no pan trochę! Zajeżdżając pod ganek cwiknę⁶ ja tak moje skapy, że cały dwór pomysli, jakoby jaki graf⁷ jedzie!

To mówiąc, wziął trąbkę i uciał tak przeraźliwego kuranta⁸, że go zaledwie zdołały powtórzyć zadziwione echa. Wkrótce odpowiedziały na to hasło psy i indyki we dworze.

Przekłety Mazur! – pomyślałem. Przekłete junaki, które go nauczyły oznajmiać tym sposobem o swoim przybyciu! W cóż się obróciły wszystkie moje plany? Miałem wjechać jak można najciszej i najniespodzianie, miałem się wśliznąć niepostrzeżony do pokoiku mojej Marii. Przekłeta trąbka! Stało się!

W rzeczy samej byłem już oczekiwany. To mię pozbawiło przynajmniej połowy zachwycenia. Z daleka jeszcze rozeznano mię po tym wszystkim, co cechowało niegdyś małego Henryka, mogłem nawet łatwo odgadnąć, iż stojący na ganku udzielali sobie nawzajem tego zwyczajnego postrzeżenia, że znacznie urosł i rozemniał⁹. Podczas ośmioletniej rozłąki to musiało nastąpić koniecznie!

Rodzice Marii byli moimi opiekunami i zastępowali mi miejsce zmarłych rodziców, o ile tylko troskliwość dobroczyńców może osłodzić nieszczęście. Ucałowałem ich ręce z prawdziwym rozczerzeniem, widziałem w ich oczach łzy radości i nie przyszło mi nawet na myśl, że sierotą. Dawałem im szanowne imię rodziców, oni mnie nazywali swym dziecięciem; nigdy nie mogło być słodszy omamienie!

Długo zapytywałem oczyma o moją kochaną Marię. Na koniec zapytałem słownie, lecz już odmiennie: gdzie jest moja siostra? Matka mi odpowiedziała, iż Maria poszła przebrać się nieco.

⁶ Cwikać, ćwikać (gw.) – smagać, chlastać.

⁷ Graf – tytuł arystokratyczny, tu: osoba nosząca ten tytuł.

⁸ Kurant (daw.) – melodia grana do tańca o tej samej nazwie popularnego we Francji w XVI i XVII wieku.

⁹ Rozemnieć (daw.) – zmęźnieć.

Rozstając się z nią, nie miałem więcej nad lat dwanaście, odtąd nie widziałem jej ani razu; z tym wszystkim oczekiwałem znajomej mi dziesięcioletniej Marii z tak mocnym biciem serca, z takim uroczystym uczuciem, jak gdyby w tej chwili miało się rozstrzygnąć moje przeznaczenie. Jest to jeden z tych cudów serca, które się objawiają tylko raz w życiu. Człowiek przeczuwa ten cud w pierwszej połowie życia, a potem rozmyśla o nim i mówi jak o nowym odkryciu, że jest przeznaczenie!

Wkrótce dał się słyszeć lekki szmer pochodzący z alkierza. Byłem tak pewny, że to są stąpania Marii, jak chory poznaje po krokach nadejście lekarza. Cała moja dusza przeniosła się do słuchu, lecz wkrótce miała ona zstąpić do oczu – drzwi się otwierały.

III

Były to znane mi rysy twarzy, lecz dopełnione i udoskonalone podług wzoru, jaki sobie utworzyłem w myśli. Sny mi często powtarzały ten obraz, dusza do niego przywykła, serce za nim tęskniło. Gdy ujrzałem moją Marię, zdało mi się, że patrzę na moją własność, na wypiełgnowane przeze mnie marzenie, które zostało ożywionym przez łaskę Twórcy. Posąg Pigmaliona¹⁰ jest to historia pierwszej naszej miłości.

Będąc dzieckiem, całowałem Marię w usta. Teraz, gdy mi ona podała rękę i cała zapłoniona zapytywała mnie o zdrowie, opanowało mnie jakieś bezimienne uczucie radości i żalu. Rodzice zachęcali nas, abyśmy się przywitali po dawnemu. Byłem im wdzięczny w sercu i gniewałem się za ten dowód dobroci. Cieszyłem się, iż mogę nazywać Marię moją siostrą i radbym był w tej chwili być dla niej obcym zupełnie.

Czułem, że słów mi braknie i że jakaś łza dziecinna nakręca się na oku. Postrzegła to naprzód moja dobra Maria i oszczędziła mi upokorzenia – zapłakała pierwsza. Matka i ojciec z tym nienaśladownym¹¹ pół śmiechem i pół płaczem, które graniczą z sobą tylko w sercu rodziców, całowali nas raz po raz, bili z lekka po twarzy i ramieniu i powtarzali nam, ocierając swoje oczy – abyśmy się nie DZIECINILI.

– Wszak nas odtąd nie opuścicie? – rzekł ojciec po chwili milczenia, a w stłumionym jego głosie znać jeszcze było, że starał się przezwyciężyć.

– O nigdy, nigdy! – zawołaliśmy, padając do nóg rodzicom.

Oni nas błogosławili.

¹⁰ Pigmalion (mit. gr.) – cypryjski król, który zakochał się w wyrzeźbionym przez siebie z kości słoniowej posągu kobiety. Afrodyta, wysłuchawszy modlitw Pigmaliona, ożywiła kobietę i nadała jej imię Galatea.

¹¹ Nienaśladowny (daw.) – niemożliwy do naśladowania.

IV

Błogosławieństwo rodziców zawsze jest zatwierdzanym w niebie. Lecz najczystsze szczęście, jakiego nam niebo tu dozwala, nigdy nie może być zupełnym. Nie raz patrząc na sędziwych rodziców, na moją drogą Marię i na nasze dziatki, opuszczam ich nagle, kryję się od ludzi i wołam ze ściśnionym sercem, rzucając się na kolana:

– Tęskno mi, tęskno! Lubom tak szczęśliwy!
Przebac mi Boże! Wszak, gdyś stwarzał światy,
Twój to był wyrok święty, sprawiedliwy,
Ze szczęściem ziemskim złączyć myśl utraty!

Nice

Przez tarczę księżycą
Przelatują chmury,
Tak jest ładnie mojej Nice,
Gdy przez jej nadobne lice
Przemknie gniewu błyskawica.

W twym zwierciadle, morze!
Gwiazdki lubią mrugać,
Lecz gwiazdki, te skry niebieskie,
Gasną gdyby szkiełka czeskie,
Gdy mrugnie ma Nice.

W dzień świętego Jana¹
Słońce igra z wodą,
Gdy ma Nice łzę uroni,
Łza ta błyszczy na jej skroni,
Jakby perski szach!²

Po burzach, po gromach,
Uśmiecha się łąka,
Okna na ścież w domach,
Pszczołka głośnień brząka.
Gdy ma Nice się rozśmiej,
Niemy gada – doktor mdleje.

¹ Wigilia św. Jana, in. noc świętojańska, przypada na 23 czerwca, chrześcijański odpowiednik pogańskiej Nocy Kupały.

² Szach – tytuł perskich władców.

Szczęście

Každy z nas wzywa szczęścia i o szczęściu marzy;
Czemuż, gdy się nam spotkać z nim na chwilę zdarzy,
Nie umiemy zatrzymać, uczcić błogiej chwili
I liczymy dni dobre, gdyśmy je przebyli!
Nie jedno drogie W CZORA¹ tkwi w naszej pamięci,
JUTRO wiecznym powabem oczy nasze nęci,
Przecież, gdy zniknie chmura, co przyszłość okrywa,
Rzeczywistemu DZISIAJ zawsze na czymś zbywa!
Cóż jest więc nasze szczęście? NADZIEJE, WSPOMNIENIA!
Lub to pół szczęścia jeszcze: CHWILA ZAPOMNIENIA!

¹ Wczora (daw.) – wczoraj.

Anakreontyk*

W porannym stroju,
Dygocącymi kroki,
Odwiedził mię gość wysoki,
Bożek napoju.

– A tyś nie zdrów, moje dziecię!
I oczy masz obłąkane!
Pewnie jesteś na dyjecie?
Spróbuj powstać! – Ach, nie wstanę!
– Czyliż nie znasz żartów wina?
Na cóż te gorzkie flaszeczki!
Na diabła ta medycyna!
Każ utoczyć leków z beczki!
– Bożku! Doktor pan Nietrzeba
Ma przyjść zaraz jak na biędę!
– Ja właśnie od niego idę,
On już teraz jak potrzeba.

* Anakreontyk – gatunek literacki powstały w starożytnej Grecji, charakteryzujący się pogodną tematyką, opiewający uroki życia, zwykle oscylujący wokół kwestii miłosnych lub biesiadnych.

Węgierski doktor Naksary*

I

Jadę raz w północ głęboką,
Aż coś się błyszczy na trawie,
I patrzy na mnie jaskrawie¹.
Co u licha! Zda się: oko!

Zdjęła mię obejrzyć chęćka,
Podjeżdżam – nieba łaskawe!
Prawda, oko, męskie, prawe!
I czyjeż? Pana podsędka!²
To samo, co przed miesiącem
Zgubił, goniąc za zającem.

Co za radość! Pomaleńku
Położyłem je na rękę,
Przetarłem chustką od nosa,
A że to było w jesieni
I spadła chłodna rosa,
Schowałem więc do kieszeni.

Po chwili, kiedy zobaczę,
Aż biedne w kieszeni płacze.
Czegóż płakać? – Rzecz jest taka:

* W wielu okolicach Litwy krążą dotąd podania o doktorze Naksarym. Magnificus miał za правило rozśmieszyć z góry chorego i dodać mu ufności, nie tak zupełnie, jak wielu dzisiejszych lekarzy**, którzy wyrabiają przed chorym jakieś wyuczone i wyrachowane w zwierciadle straszne grymasy dla przywołania niebezpieczeństwa tam nawet, gdzie nie ma żadnego. I w rzeczy samej, dzięki tym zakłębom i biednej imaginacji pacjentów niebezpieczeństwo zjawia się niekiedy rzeczywiście.

Przytaczając tu parę samochwalstw doktora Naksarego, winniśmy wyznać, że im ubyło wiele wdzięku w naszym przekładzie, bo nie mogliśmy zachować toku i akcentu węgierskiego tak, jak mieliśmy opowiadane sobie te cudowne przygody. (przyp. aut.).

** John Dycalp mówi tu zapewne o swoich spółziomkach, lekarzach angielskich (przyp. wyd.). O doktorze Naksarym pisał w swoich wspomnieniach również Stanisław Morawski (s. 133), utrzymywał on, że ów medyk był Czechem, przedstawicieli tego narodu w Wilnie nazywano bowiem Węgrzynami.

¹ Jaskrawie (daw.) – jaskrawo.

² Podsędek (daw.) – urzędnik sądowy, zastępca sędziego.

W kieszeni była tabaka!
Więc ostrogą zwarłem konia
I jużem u wrot Targonia*.

II

– No, niech pan podsędek siada!
Z mocną wiarą w medycynę,
Nie będzie tu żadna zdrada
I najdalej za godzinę
Powieka, która nie włada,
Mrugać zacznie na dziewczynę.

Yan! Yan!

Kallijan!

Cencelijon!

Kyrijon!

Eleison!*

Te perskie słowa
Taką moc mają,
Że lody tają,
Garb, trąd się chowa,
Muchy zdychają,
Psy nie szczekają,
Panny kochają.

Yan! Yan!

Naprzód mu oko przyfastryguję!³

Kallijan!

Potem balsamem nabalsamuję!

Cencelijon!

Balsam to dzielny, długiego życia!

Kyrijon!

* Rezydencja pana podsędka (przyp. aut.).

* Talizman i dziś jeszcze zalecany od naszych gości zakarpackich przeciwko febrom i innym chorobom (przyp. aut.). Formuła o rzekomo magicznym zastosowaniu, podobnych zaklęć używano, by zapobiegać ukąszeniom zwierzęcy zarażonej wścieklizną, hasła te zapisywano na chlebie przed jego spożyciem.

³ Przyfastrygiwać – przyszyć prowizorycznie rzadkim ścięciem.

Ale wiele zależy także od przyszłości!

Eleison!

Ot, już i wszystko skończone!

Lecz sto dukatów lub Basię za żonę! –

Pan podsędek dał mi Basię.

Jam żałował – lecz po czasie!

III

Przyszyć oko, jeszcze mało!

Posłuchajcie! Co się stało.

W sławnej bitwie pod Kolinem⁴,

Z pruskim Bajardem⁵, Szwerynem!⁶

Wiedzie o śmierci tego generała!

Kula działowa głowę mu urwała.

Już Fryderyk Wielki⁷ w rozpaczy,

Łamał bohaterskie dłonie

I pisał wiersze o Szweryna zgonie,

A jam go cieszył, że to nic nie znaczy.

– Niech król jegomość spokojnym być raczy! –

Biegnę na pobojowisko,

Znajduję tułów rycerza

I głowę blisko:

Przymierzam jedno z drugim – jak raz się przymierza!

Więc fastryguję,

Więc balsamuję

I dla większej pewności wymawiał trzy razy

Perskie wyrazy.

Po chwili Szweryn zaczął kiwać głową,

⁴ Bitwa pod Kolinem (18 czerwca 1757 roku) – starcie między wojskami pruskimi i austriackimi w trakcie wojny siedmioletniej, które odbyło się na terytorium Czech.

⁵ Pierre du Terrail de Bayard (1473–1524) – legendarny francuski wódz, król Francji od 1495 roku, uosobienie ideału średniowiecznego rycerza, wsławił się m.in. obroną mostu na Garigliano przed 200 Hiszpanami.

⁶ Kurt Christoph von Schwerin (1684–1757) – pruski feldmarszałek, dowódca wojsk w trakcie wojny siedmioletniej, zginął od pięciu postrzałów w stoczony 6 maja bitwie pod Pragą (a więc nie mógł brać udziału w bitwie pod Kolinem).

⁷ Fryderyk II Wielki (1712–1786) – król Prus (od 1740 roku), wspólnie z von Schwerinem dowodził wojskami pruskimi w trakcie bitwy pod Pragą, później samodzielnie prowadził swoje wojska w bitwie pod Kolinem.

Nie zdziwiło mię to wcale.
– Ale – rzekłem – Jenerale!
Nie kiwaj jeszcze, bo to jest niezdrowo!
– Jakże nie kiwać, doktorze!
Kiedyś z pośpiechu, do licha!
Przyszył mi głowę kaprała Dytrycha!
Już mi twa sztuka więcej nie pomoże! –
To mówiąc, skonał. A ja pomyślałem:
Kapral po śmierci został jenerałem!

Powiatowa arkadia

– Dzień dobry, Róziu!¹ Dla kogo te kwiatki?

– Dla kogo?... Dla mojej mamy.

– Nie zmyślaj, Róziu! My wykręty znamy,

Wszakże ta dróżka nie wiedzie do chatki.

– A Pan te trześnie² jak znalazł śród boru?

Tu same tylko brzozy i jesiony!

– Ja... ja te trześnie niosę dla mej żony.

– Wszakże ta dróżka nie wiedzie do dworu!

¹ W pierwodruku błędny zapis w przypisie: „Rózio”, poprawiony w erracie.

² Trześnia (daw.) – dzika czereśnia (zarówno drzewo, jak i owoc).

Oczy

Zimny ogień dowcipu ledwie mię rozbudzi,
Ten sztuczny nieład, na wspak rozrzucone słowa,
To¹ kuglarstwa karlików – dla śmieszenia ludzi:
Prawdziwy dowcip duszy – to oczu rozmowa!
Serce tyle ma uczuć, rozum tyle sztuki,
Tyle się uczuć zlewa nie raz w sprzecznym chorze,
Że śmiech temu, kto myśleć chce o słów doborze.
Słowa, znaki dla ślepych – jak wypukłe druki.
Któż lepiej jak ty piękna, niedościgła Nice
Umie władać słowami? Kto serca tęsknicę,
Dumniej tai i łatwiej uśmiech ma uroczy?
Lecz ja cierpię nie jeden – mówią mi twe oczy.

¹ W pierwodruku błędny zapis w przypisie: „Te”, poprawiony w erracie.

Sułtan i wieszczek

– Władco rozumu! Życie mego życia!

Powiedz, co wróżą te przekłete wycia,

Pożar li, głód li czy ciężkie powietrze?

Lub może znowu Frank z nami się zetrze?¹

– O światło świata! O mądrości słońce!

Świeć ludom twoim mnogie lat tysiące:

A psy niewierne stopy plugawemi

Nie tkną się nigdy świętej naszej ziemi.

Te wycia znaczą, że z łaski Allaha

Dzisiaj dzień błogi sługom padyszacha!²

– Dobrze, Rustanie! I rzecz twoja krótka,

Odbierz nagrodę! – Tu dał mu w nos szczutka³.

¹ Do wielu potyczek Franków z Saracenami (in. Muzułmanami) dochodziło w VIII wieku, w latach 778–801 wielokrotne ekspedycje na Półwysep Iberyjski przeprowadzał Karol Wielki, król Franków.

² Padyszach – dawny tytuł sułtanów tureckich oraz szachów perskich.

³ Szczutek (daw.) – pstryczek.

Goniec

Ze łzą, z uśmiechem,
Z odwagą, z drżeniem,
Za sławy echem,
Za szczęścia cieniem,
Z raju marą,
Z dziecinną wiarą,
W wiecznej pogoni
Myśl duszę trwoni...

– Dość! Wiemy koniec.
Śpiew dobrze znany:
Męczennik – goniec
Wieszcz zakochany.

Naiwność

Pani S. pytała córki:

- Basiu! Czy wolisz chłopców, czy z miodem ogórki?
- Ogórki z miodem, ach! Przednia rzecz, mamó.

Ależ na sąd tu biorę mamę samą:

To co innego, a to co innego!

Zresztą, co mi tam do tego.

John Dycalp i kura

Ślepa na obie oczy, to biegła, to padła.

– Dokąd – rzekłem wzruszony – dokąd, kurko czarna?

– Czyż pan nie słyszysz, że mię wołają do jadła?

– Słyszę, biedna kaleko, lecz nie widzę ziarna.

Zebedeusz Bronijota

Pan Zebedeusz Bronijota, autor rozprawy o należytych wymawianiu wyrazu „mleko”, poeta i gramatyk, w dzień ślubu oddał swojej narzeczonej następujące wiersze:

O najpiękniejsza z kochanek!
Dzisiaj zostaniesz mą żoną,
Wiecznie, prawnie poślubioną;
Dziś więc w naszej miłości maleńki przestanek. (.)
Kiedy już ślicznych twych stopek
Nie będę śledził na piasku
I wzrok twój straci część blasku,
Wtedy w miłości miejsce mieć będzie dwukropek. (:)
Jeżeli wróg ludzi stary
Zasieje nam w domu swary
I pojawi się pośrednik,
Masz wiedzieć, moja żono, że w miłości średnik. (;)
Jeśli zechcesz mieć swe „ale”
Lub cię taki szał owionie,
Że w trąbeczki zwiniesz dłonie,
*Vale*¹, żono! Kropka! (.) – *vale*!

¹ Vale (łac.) – do widzenia.

Ułan*

Muszczać¹ swojego kasztana,
Zgrzebłem² szczotką pod włos, z włosiem,
Jak przystało na ułana,
Mruczał i burczał pod nosem:
 – Gdzie też diabeł podział ślepie,
 Partoląc to głupie sioło!³
 Gdzie spójrz, sercu tak wesoło,
 Jakby po pieczonej rzepie.
Kwaterna caca⁴, ni słowa!
Gospodarz zjadłby cię zda się,
A jego krzykliwą Kasię
Omijaj jak do Kijowa!
 O, jak dziś żal mi Kijowa!
 Cóż bo za życie kochane!
 Dzień w dzień pij, co strzyma⁵ głowa,
 I wałkuj kluski gryczane!
A czarnobrewa dziewczyny
Same ci skaczą na szyję:
Jem, bywało, kocham, piję!
Lecz kijowianki – gadziny!
 – Panie Wachmistrzu! Dlaczego? –
 Przerwie mu nowo zaciężny⁶.
 – Dlaczego?... Tyś dzieciuch mężny.
 Aleś głuptas, fryc⁷ kolego!

* Wolny przekład z Puszkina *Гыцапѳ* (przyp. aut.).

¹ Muszczyć (daw.) – muskać, głaskać.

² Zgrzebać (daw.) – zgarnąć, szesać.

³ Sioło (daw.) – wieś, osiedle wiejskie.

⁴ Caca – analogicznie do: cacy. Wyraz aprobaty, zachwyty, zwykle w języku dzieci.

⁵ Strzymać (daw.) – tu: wytrzymać.

⁶ Zaciężny (daw.) – mężczyzna służący w wojsku zarobkowo.

⁷ Fryc (daw.) – osoba początkująca, bez doświadczenia.

A myśmy widzieli dziwy!
Słuchaj, patrz na wąs mój siwy,
Kto go ma, o, ten wstał z rana!
Słuchaj i czyść mi kasztana!
 Nazad temu dwa szewrony⁸,
 Stojąc około Kijowa,
 Miałem gosposię – cień żony...
 Ale notabene: wdowa!
Piękna, potulna, cierpliwa
I wszystkie rozumy zjadła;
Mrugnę, bywało, już zgadła,
Czego chcę: wódki czy piwa.
 Żyłem sobie jak rak w mleku.
 I zda się czegoż by żądać
 Oprócz przedłużenia wieku?
 Nie! Diabeł musiał się wplątać.
Czego to – myślałem – kuma⁹,
Zwykle rozkoszna, senliwa,
W sobotę w nocy się zrywa
I przędząc przed piecem, duma?
 Czy nie jest tu jaka sztuka
 Pana wójta, co w sobotę,
 Chodząc po wsi, w okna stuka
 I zakazuje robotę?
Spójrzemy się w oczy sobie!
I w rzeczy samej w sobotę,
Naśladując kocią cnotę,
Przymrużyłem oczy obie.
 Słyszę, kuma chyc z ławeczki
 I czy też ja chrapię słucha,

⁸ Szewron – naszywka umieszczana na rękawie munduru symbolizująca rangę żołnierza oraz liczbę lat spędzonych w służbie wojskowej.

⁹ Kuma – tu: żartobliwie o bliskiej przyjaciółce.

Potem: fu! fu! W węgle dmucha
I zapala kawał świeczki.
Z ogniem do półki się skrada,
Jakąś flaszeczkę wybiera,
Na miotłę przed piecem siada
I do naga się rozbiera.
Potem z flaszeczki cmoknęła,
Raz czy dwa, jak panieneczka,
I ffruu! Jakby jaskółeczka
W komin na miotle wionęła.
Ehe! Zrozumiane sprawy!
Czy taka moja kumeczka?!
Ja tu za mundur, w rękawy
I widzę: stoi flaszeczka!
Wącham – brru! Jak w łeb pałaszem!
Naczynie w ręku zadrżało,
Kilka kropel się wylało,
A tuż spał kot snem judaszym.
Jak nie miauknie z całej siły,
Nogi mu się wyprężyły,
Ale próżno się pasuje,
Podlatuje, podlatuje.
Widzę, kiepsko! Nuż ja kropić
Stoły, podłogę, policę¹⁰
I łyżki, miski, dojnice¹¹
Poleciały kota tropić.
Co za diabeł! – pomyśliłem –
Ale mnie nic nie zostanie!
Więc resztę duszkiem wypilem
I jak polecę, mospanie!¹²

¹⁰ Polica (daw.) – półka.

¹¹ Dojnica (daw.) – naczynię do którego dojono mleko.

¹² Mospan (daw.) – zwrot grzecznościowy, skrót od wyrażenia „mości pan”.

Krzyczę gwiazdom: proszę z drogi!
 One szepcą: zuch! Odważny!
 Księżycowi zmiąłem rogi,
 Bo też jaki nieuważny!
 Wołam: na bok! A on drzemie,
 Krzyczę, żem ja nieżonaty,
 A on patrzy, kiep rogaty!
 Wtem buch! I spadłem na ziemię.
 Widzę, góra. Kotły stoją,
 Tańce, śpiewy, pełno wrzawy,
 Potrzebaż głupszej zabawy!
 Wiedźmy nowożeńców stroją.
 I kogoż? Z ropuchą Żyda!
 Czyż to, proszę uniżenie,
 Żyd nie człowiek, nie stworzenie?
 Ach! Obrzydliwość! Ohyda!
 „Państwu młodym łożę ścielmy!”
 Krzyczały wiedźmy kahałem¹³.
 Jam plunął i nie wiedziałem,
 Jak zacząć: „bestie!” czy „szelmy!”?
 Wtem kuma do mnie obcesem¹⁴:
 „Po co, łotrze! Zjedzą! W nogi!”
 Lecz ja śmiały i przed biesem¹⁵.
 „Nie chcę – rzekłem. – Nie wiem drogi!”
 „Ot koczerha!”¹⁶ Leć, łajdaku!”
 Ja na to: „Babo nieczysta!
 Cóż to, widzisz mnie we fraku?
 Jam ułan, kawalerzysta!
 Konia!”. „Masz i konia, głupcze!”
 Patrzę, nu! Baba wygrała!

¹³ Kahał – żydowskie zgromadzenie.

¹⁴ Obces (daw.) – nietaktowne, bezpośrednio zachowanie.

¹⁵ Bies (mit.) – słowiański zły duch, demon, w późniejszej interpretacji chrześcijańskiej szatan, diabeł.

¹⁶ Koczerha (reg.) – pogrzebacz lub żartobliwie o złej jakości strzelbie.

Dzielny koń przede mną tupcze,
Choć dzisiaj pod jenerała.
 Siadam, nie ma uździenicy,
 Lecz karosz poniosł mię ptakiem
 I wtem ni konno, ni rakiem
 Siadłem na ławce w świetlicy.
Ot, jakie bywają dziwy! –
Rzekł do młodego ułana
Stary frant¹⁷, kręcąc wąs siwy.
– No! Czyść dalej, czyść kasztana!

¹⁷ Frant (daw.) – wędrowny komediant, ale też przebiegły, choć miły i zabawny człowiek.

Rusałka¹

Z Puszkina

Nad jeziorem, w głuchych lasach,
Samowtór² z myślą o niebie
Żył starzec w trudach, niewczasach³,
O wodzie i czarnym chlebie.
Już obok zapadłej groty
Kopał on sobie mogiłę
I szczędził gasnącą siłę
Jak do skończenia roboty.

Raz latem, siedząc przed grota,
Przedśmiertnym trudem znużony
Czytał starzec antyfony⁴.
Już słońce przez chmurę złotą
Dobranoc światu oddało
I księżyc wyrzał nieśmiało,
Woda snuła srebrne wstęgi,
Pustelnik spał klamry księgi.

Potem przetaił okulary,
Schował w skórzany futerał
I mówiąc z cicha akt wiary,
Na srebrne fale spozierał⁵.
Patrzy. Cudo nad cudami!
Na fali jak konno w biegu
Pędzi dziewczę. Pan Bóg z nami!
Trzy susy i już na brzegu.

¹ W oryginale *Руса́лка*, jest to przekład fragmentu niedokończonego utworu Aleksandra Puszkina (1799–1837) opublikowanego już po śmierci poety w czasopiśmie „Современник” (ros. Współczesny).

² Samowtór (daw.) – we dwoje.

³ Niewczas (daw.) – tu: brak wygód.

⁴ Antyfona (rel.) – krótki tekst modlitewny, zwykle towarzyszący hymnom lub psalmom, obecny w liturgii chrześcijańskiej.

⁵ Spozierać (daw.) – spoglądać.

I siada sobie w milczeniu,
I skąpany włos zaplata,
I nie broni się wejrzeniu.
Widocznie, że z tego świata.
Pustelnik oczy zasłania,
Lecz przez drżące palce widzi,
Że się go dziewczę nie wstydzi
I szle⁶ mu migi, mrugania.

I wyciąga białe dłonie,
I jak gwiazda spadająca,
Swawolnica⁷ czarująca,
Pobiegła w jeziora tonie.
Tak biec starzec nie miał siły,
Został, lecz nie spał noc całą
I modlić się mu nie chciało,
I kopać dalej mogiły.

Siedział, wciąż patrząc na wodę.
Aż księżyc wyrzał nieśmiało
I na fali dziewczę młode
Jak wczoraj wylądowało.
Ale cóż za trzpiot dziewica!
Bez lokaja, czyż to skromnie?
Szle buziaki. – Ach, wietrznica!
I woła: „Mnichu mój, do mnie!”
I wyciąga białe dłonie,
I jak gwiazda spadająca,
Swawolnica czarująca,
Pobiegła w jeziora tonie.

Tak biec starzec nie miał siły!
Lecz tej nocy w okolicy
Pewnej pobożnej dziewicy
Osobliwsze sny się śniły.

⁶ Szlać (reg.) – słać.

⁷ Swawolnica (daw.) – kobieta lubiąca zabawę, także: rozpustnica, figlarka.

Niby to w puszczy wieczorem
Zbierała ona jagody.
Aż wtem widzi nad jeziorem,
Pływa runo siwej brody.

Było to blisko od groty,
Lecz nie było pustelnika,
W mogile tkwiła motyka,
Błyskało i biły grzmoty.

Pożegnanie

Żegnaj na długo, domku mój kochany!
Żegnajcie chwile wprost z niebios zesłane,
Najdroższa matko, siostry niezrównane!
I ty ogródku aż do listków znany!
Bodajby płonnie, lecz serce mi wróży,
Że szczęście dni tych już się nie powtórzy...
Lecz po cóż myślą w przyszłość się zaciekać¹
I gonić okiem chmury oddalone,
I czcze marzenia w kształty przyoblekać,
Czyliż tym cofniem gromy przeznaczone?...
Zagrzmia, gdy przyjdą – dziś prócz łez rozstania
Niech wierzyć w szczęście nic mi nie zabrania.

¹ Zaciekać (daw.) – zapuścić się, zagłębić się w rozważania.

Eleonora

Fikcja jeszcze więcej niż prawdziwa i aktualna

Eleonora S. przy rzadkiej urodzie i starannym wychowaniu łączyła w sobie dwa sprzeczne na pozór przymioty: żywość charakteru i serce dostępne silnym i głębokim wrażeniom. Kobiety otrzymały z łaski przyrodzenia szczęśliwy dar zapominania równie łatwo cierpień rzeczywistych, jak i tych, które one same dla siebie stwarzają; i zapewne za ten ostatni dar płęć piękna szczególnie powinna być wdzięczną niebu, gdyż posiada ona niewyczerpany zasób twórczego poetyckiego pathos. Z tym wszystkim zdałoby się, że przyrodzenie nie chciało ulitować się nad biedną Eleonorą, do tyła ją utworzyło pamiętną uczuć, które jak kwiaty w krainie wiecznej wiosny wiecznie kwitną i przekwitają w sercu młodej kobiety. Eleonora, podobnie jak ludzie obdarzeni szczęśliwą pamięcią, doznawała uczuć, że się tak wyrazimy, raz na zawsze. Wszystko miłe i niemiłe, co tylko kiedykolwiek w życiu głęboko ją wzruszyło, budziło się w niej nagle przy każdym nowym wzruszeniu jak struny arfy eolskiej¹ za każdym powiewem wiatru. Z tą wieczną grą uczuć nie mogła być nigdy szczęśliwą Eleonora, nie mogła też być i zupełnie nieszczęśliwą, bo wierne wspomnienia uobecniały jej przeszłość równie dokładnie w miłych, jak i w niemiłych obrazach, od niej więc samej w pewny sposób zależało cieniować i łagodzić te obrazy. Podobne usposobienie, tak rzadkie w kobiecie, skłania naturalnie do zamyślenia, skrytości, upodobania w marzeniach, i zdolnym jest przeistoczyć najweselszy charakter i najszczęśliwsze przymioty przyrodzenia. Osoba, która raz polubiła pobyt w tym świecie marzeń przez nią samą utworzonym, obcą już jest niejako na ziemi i potrafi być samotną wśród najweselszego towarzystwa. Czy jest z jej dobrem budzić ją z tego stanu zachwycenia? Na to pytanie równie jest trudno odpowiedzieć, jak trudno jest odpowiedzieć, czy szczęśliwszymi są ci, których ocucono z letargu do długiej choroby i nędzy tego życia. Obudzeni z pozornej śmierci mówią pospolicie, że spali tak słodko!

Rzucając te kilka rysów charakteru Eleonory S., trzymaliśmy się rady wielu poważnych pisarzy, którzy najmocniej zalecają nie szczędzić we wstępie każdej powieści nic nieznaczących uwag ogólnych i przykładać się tym sposobem, ile możliwości, do upowszechnienia metafizyki.

¹ Arfa eolska, właśc. harfa (mit. gr.) – instrument muzyczny należący do Eola, boga wiatrów żyjącego na pływającej wyspie Ajolia. Struny harfy miałyby wydawać dźwięk pod wpływem wiatru.

Wywiąawszy się dość sumiennie z obowiązku naszego rzemiosła, teraz, za pozwoleniem naszych dobrych czytelników, zstąpimy z wysokości i zaczniemy opowiadanie po prostu, bez pretensji, bez ustępów, ale za to płynnie, porządnie, jasno – jak opowiadać zwykły jedna drugiej, pod sekretem, kobiety od lat trzydziestu do czterdziestu pięciu, siedząc sam na sam przy herbacie.

Eleonora S., pan Bóg raczy wiedzieć, co to była za osoba. Siedzi, bywało, po całych godzinach, utkwili oczy w jedną szybę albo zapatrzy się na swojego kanarka i nie przemówi do nikogo ani słowa. Rodzice jej mieli się dobrze, dom ich bywał odwiedzany, nie brakło w sąsiedztwie osób dobrego serca, które by rade były wiedzieć i opowiadać o przyczynie jej zamyślenia, nie brakło i takich, co tę przyczynę dawno już odgadły, lecz nie wyjawiały nikomu dlatego, że nie lubiły wdawać się nie w swoje rzeczy. Nie brakło na koniec i skromnej młodzieży, dla której częste zamyślenie Eleonory było powodem do pochlebnych przypuszczeń. Jeden z uczniów uniwersytetu, który niedawno ukończył kurs nauk historyczno-politycznych, ujrawszy pierwszy raz Eleonorę, wyczytał w jej oczach tą samą odpowiedź, którą jedno z miast greckich miało dać Filipowi Macedońskiemu: „Przyjdź i weź!”². Lecz okazało się, że historia grecka nie była znajomą Eleonorze lub też omylił się może młody historyk: odmówiono mu tak grzecznie i rodzice tak dobrodusznie prosili go przy tym, aby pozostał u nich na obiedzie, że cały fakultet nauk historyczno-politycznych, nie wyłączając nawet dziekana, nie doradziłby zapewne biednemu młodzieńcowi, jak się znaleźć w podobnym razie.

Z tym wszystkim Eleonora nie zawsze patrzyła w okno i na swojego ulubionego kanarka. Bywały chwile, gdy i ona była, jak się mówi, podobną do ludzi. Były wieczory, w których niejedna z jej rowiennic³ chciałaby być do niej podobną. Przyrodzona słodycz i żywość jej charakteru ukazywały się wtedy w swoim prawdziwym świetle. Rozmowa jej odznaczała się niewymównym wdziękiem, twarz jaśniała pogodą i wesołością, a w oczach tyle było wyrazu i dobroci, że za jedną podobną godzinę można by jej było przebaczyć całe dni odludności i wstrętu od towarzystwa. Eleonora, jak wszystkie osoby obdarzone wyższą czułością i napastowane tęsknotą, lubiła namiętnie muzykę i w wysokim stopniu pojmowała jej piękności. Słyszając jej grę, przy wtórze śpiewu pochodzącego wprost z duszy, niezdradzającego

² Przyjdź i weź (gr. *μολὼν λαβέ*, *Molon labe*) – według Plutarcha są to słowa Leonidasa I, który odpowiedział tak królowi imperium Achemenidów, Kserksesowi I, żądającemu od Spartan zdania broni w bitwie pod Termopilami (Plutarch, *Moralia* III, 225D). Filip Macedoński z kolei, grożąc Lacedemończykom: „Czekajcie, jeśli wtargnę do Lakonii, zburzę wasze państwo!”, dostał równie lakoniczną odpowiedź: „Jeśli” (tamże VI, 511A).

³ Rówiennica (daw.) – rówieśniczka.

najmniejszej usilności podobania się i oznaczającego⁴ się jakąś rzewną harmonią, niepodobna było odjąć się jakiemuś nieopisanemu wzruszeniu i nie wyznać przed sobą, że uroczysty wyraz smutku na twarzy pięknej kobiety daleko więcej niż uśmiech dodaje jej uroku.

Uczuł nagle tę prawdę stary pułkownik od huzarów, słuchając śpiewu Eleonory, i lubo był się zaklął na wszystkie świętości przed dziesięcią laty, że nie ożeni się powtórnie, tą razą jednak nie dopalił w połowie cygara, kilkakrotnie usiłował wzbudzić w sobie kaszel dla odpędzenia łez naciskających się do oczu, wybijał szablą coraz mocniej i mocniej takty po posadzce, na koniec, czując, że nie potrafi siebie przewyciężyć, wstał nagle i wyjechał bez pożegnania. Młody porucznik, adiutant pułkownika, do tyła się zasluchał, że nie prędzej postrzegł wyjazd swojego naczelnika, aż ten już był za bramą. Śmiesznie było widzieć cieńkiego oficera od kawalerii goniącego wielkimi susami za powozem swojego podeszłego pułkownika, którego w też same tropy gonił bóg miłości.

Rozmowa dwóch synów Marsa⁵, gdy zadyszany adiutant połączył się na koniec ze swoim dowódcą, mogłaby także być zajmującą dla tych, których bawią jeszcze śmieszności ludzkie.

PULKOWNIK

A! Wszakem to waćpana zostawił!

PORUCZNIK

Bardzo przepraszam pana pułkownika. Prawdziwie żem nie mógł postrzec, jakeś pan wychodził. Ta panna Eleonora tak mnie zajęła – swoją muzyką.

PULKOWNIK

I cóż tam znowu osobliwego! Młody oficer, co słyszy co dzień pełną muzykę pułkową, powinien by mieć sobie za punkt honoru nie zwracać uwagi na jakieś tam brząkanie salonowe.

PORUCZNIK

Tak! Ale bo widzi pan pułkownik, ta panna gra jakoś z duszą, jak to mówią. I przy tym śpiewa dość przyjemnie.

⁴ Oznaczać się (daw.) – odznaczać się.

⁵ Synowie Marsa – tu: żołnierze, wojskowi. Mars (mit. rzym.) – bóg wojny, odpowiednik greckiego Aresa.

PULKOWNIK

Ile acan⁶ masz lat?

PORUCZNIK

Dwudziesty piąty, podług formularza. Ale dlaczego mnie pan pułkownik o to pyta?

PULKOWNIK

W latach waćpana nie czas jeszcze zamyślać się tak głęboko przy fortepianie. Przebaczyłbym waćpanu, gdybyś miał na swojej głowie małe dzieci i musiał być dla nich razem i ojcem, i matką!

PORUCZNIK

Pan pułkownik jak dawno już owdowiał?

PULKOWNIK

Co? A waćpanu wiadomość ta na co?

PORUCZNIK

Tak. W całym pułku wspominają z żalem o pierwszej żonie pana pułkownika.

PULKOWNIK

Dlaczegoż to o PIERWSZEJ mojej żonie? Czyż to mnie waćpan widzisz już powtórnie żonatym?

PORUCZNIK

Nie! Broń Boże!

PULKOWNIK

I dlaczegoż to: BRON BOŻE?

PORUCZNIK

Przepraszam pana pułkownika!

⁶ Acan (daw.) – zwrot grzecznościowy, analogiczny do „asan”, skrót od wyrażenia „waszmość pan”.

PULKOWNIK

Za cóż mnie waćpan przepraszasz?

PORUCZNIK

Na honor, żem nie miał zamiaru urazić pana pułkownika.

PULKOWNIK

Urazić zaś! Zdaje mi się, mój panie, że dla człowieka, który nie skończył jeszcze lat pięćdziesięciu, nie może być nic nieprzyzwoitego, gdy mu napomykają o małżeństwie.

PORUCZNIK

Uchowaj Boże, panie pułkowniku! Jakbym na miejscu pana pułkownika dziś jeszcze się ożenił.

PULKOWNIK

Waćpan masz dobry gust. Z waćpana będzie kiedyś dobry żołnierz. Czy koń waćpana już wyzdrowiał?

PORUCZNIK

Gdzież tam, panie pułkowniku! Przepadł mi on jeszcze wczoraj.

PULKOWNIK

To waćpan możesz wziąć jednego z moich koni, podług swojego wyboru.

PORUCZNIK

Bardzo dziękuję panu pułkownikowi.

Nazajutrz pułkownik przysłał formalne, jak się mówi, oświadczenie Eleonorze. Za powód swojego pośpiechu przytoczył on wiadomość niedawno otrzymaną ze stolicy, że miał być wkrótce mianowany generałem, podług wszelkiego prawdopodobieństwa musiałby więc niezadługo opuścić te miłe strony.

Złote szlify⁷ są, jak wiadomo, probierczym kamieniem sentymentalności. Zrazu sama nawet Eleonora nie była pewną, czy nie czas już przestać bawić się ze swoimi myślami i wyjść

⁷ Szlify (wojsk.) – naszytka na naramiennikach munduru wskazujące stopień wojskowy żołnierza.

za przyszłego jenerała, gdy wtem zaszły okoliczności, które z większym dobrem pana pułkownika mogłyby sobie pójść inną stroną.

Pułkownik tegoż samego dnia przeziął na musztrach, dostał nielitościwego kaszlu, tego samego właśnie, którego wczoraj jeszcze wzywał nadaremnie, broniąc się od rozczulenia, i z wojskową nieostrożnością zamiast tego, co by miał namoczyć nogi, jak mu doradzał lekarz pułku, przyjechał wieczorem do Eleonory – po słowo.

Łatwo wyobrazić, jak niekorzystną może mieć minę stary oficer sztabu napastowany kaszlem jesiennym. Te same szlify, na których lubi siadywać bóstwo miłości⁸, trzepotały się teraz co chwila tak straszliwie, jak gdyby się rozgościła na nich cała medycyna. Był to szelest skrzydeł jastrzębich i biedna synogarlica⁹ słusznie się ich ulękała.

Pułkownik powrócił do domu, zakławszy się na nowo, że nigdy się nie ożeni. I powieść nasza zaświadcza, że dzielny oficer dotrzymał słowa.

W parę miesięcy potem był mróz tak silny, że starzy gospodarze pospieszyli zapisać o nim na okładkach kalendarzy. Eleonora, siedząc przy oknie, wychuchała w jednej szybie malutkie kółko, wielkości może czerwonego złotego¹⁰, i przypatrywała się, jak biedne dzierlatki¹¹, nastrzępiwszy swoje czubki, biegały i żywiły się jak mogły na ulicy. Dzierlatki biegały parami. Łzy zakręciły się na oczach Eleonory. Te biedne ptaszyny – myślała ona – takie maleńkie, a biegają parami!

Wtem zaleciały przed ganek sanie przyniesione czterma ubielonymi od mrozu końmi. Jakieś nieopisane przecucie wśliznęło się do serca Eleonory. Spieszenie odeszła ona od okna i kółko wydmuchane jej oddechem powlekło się natychmiast cieniutką warstwą¹² lodu. Istny obraz miłości niedawno odjechanej wśród łez i strasznych przysięg!

Tymczasem nowo przybyły pan marszałek, wyzwoiliwszy się w przedpokoju z obwiązań, futra i ciepłych butów, nastrajał perukę, muskał szczoteczką swoje olodowaciałe bakenbardy i zapytywał przechodzących sług: „Czy Państwo w domu? Co? A panienska zdrowa? Ha?”.

⁸ Eros w mitologii greckiej lub Amor (Kupido) w mitologii rzymskiej.

⁹ Synogarlica – średniej wielkości ptak o rdzawo-szarym upierzeniu, zaliczany do rodziny gołębiowatych.

¹⁰ Czerwony złoty – polska nazwa złotej monety, dukata, o zmiennym kursie odróżniająca ją od obiegowej waluty obowiązującej w kraju (jednostką obrachunkową na ziemiach zaboru rosyjskiego był rubel), w czasach rozbiorów nazywana także czerwonce, miała ok. 22 mm średnicy.

¹¹ Dzierlatka – tu: ptak o szarym upierzeniu i charakterystycznym czubku na główce, gatunek skowronka.

¹² Warsta (daw.) – warstwa.

Eleonora wyszła do nowego gościa dopiero około obiadu, to jest wtedy już, gdy marszałek pościadał¹³ i pokrzepił się z mrozu. Pełne lica dostojnego naczelnika powiatu wyglądały jak słońce na wiatr zachodzące.

– Rekomenduję mię pani dobrodżice – zawołał on do wchodzącej Eleonory czystym basem i z tą szczęśliwą śmiałością, na którą nigdy nie mogą zdobyć się zakochani, a która przecież tak jest naturalną po dobrym śniadaniu. – Jestem tutejszy obywatel i z łaski powiatu, a następnie i papy pani, marszałek tego powiatu.

Eleonora ukloniła się i westchnęła z cicha nad wyborem powiatu.

– Cóż to za śliczne urządzasz pani konfitury! – mówił dalej marszałek. – Na co tu i Kijów! Daruj mi jednak, pani dobrodżika, że ośmielę się jej zrobić gospodarskie pytanie: czy te wszystkie wyborne łakocie są na miodzie, czy też na cukrze?

Eleonora, może pierwszy raz w życiu, uśmiechnęła się złośliwie.

Ot, jakim sposobem biedne kobiety uczą się złośliwości! Istoty z przyrodzenia dobre i ciche jak echa szwajcarskie – gdy ich nic nie budzi.

Z tym wszystkim pan marszałek mianował siebie miłośnikiem gospodarstwa dlatego tylko, że przygotowywał z tego tekstu dalszą rozmowę.

– Co to za szczęście, proszę pani – mówił on dalej do Eleonory – co to za godny zazdrości los tych ludzi, którzy nie muszą włączyć się w taką szarugę po świecie, którzy nie znają nudy i mają w domu wszystko, bo MAJĄ WIERNĄ PRZY BOKU JUSTYNĘ, jak napisał mój sąsiad, śp. Karpiński¹⁴.

Eleonora dla odmienienia rozmowy, której początek tak był groźny, zapytała marszałka, czy blisko mu był znajomym śp. Franciszek Karpiński.

– Tak blisko, że zamrużywszy oczy, mógłbym pani powiedzieć, ile było przedziałów w jego apteczce i gdzie na nich stał jaki rodzaj naliwki¹⁵. Cha, cha, cha! Bez żartu, Karpiński robił mi zawsze honor, jakiego mało kto u niego dostąpił, to jest, że oddawał mi do rąk klucz od swojej apteczki. Skąd się u niego, bywało, biorą te wiersze?! O każdej porze, przy każdej okoliczności, nigdy nie inaczej, tylko wierszami. Zdaje mi się, że gdybym był chciał siebie przypilnować i pouczyć się przy nim z pięć tygodni, tobym był także napisał przynajmniej choć jaką sielankę. A pani mocno smakujesz w wierszach Karpińskiego?

¹³ Pościadać (daw.) – zjeść śniadanie.

¹⁴ Franciszek Karpiński (1741–1825) – polski poeta, czołowy przedstawiciel polskiego sentymentalizmu, jego poezją, prekursorską na owe czasy, inspirowali się późniejsi romantycy, w tym m.in. Adam Mickiewicz. W utworach, które dedykował swoim wybrankom (Mariannie Broselównie, Mariannie Ponińskiej i Franciszce Kozibrodzkiej), nadawał im imię Justyny.

¹⁵ Naliwka (reg.) – nalewka.

ELEONORA

Zda mi się, że każdy musi lubić naszego prostego, tkliwego, narodowego poetę.

MARSZAŁEK

To dziwna rzecz! Wszystkie panie go lubicie, a żadna nie chciała mu osłodzić starości. Śmiesznie było trochę widzieć sześćdziesięcioletniego nieboszczyka Karpińskiego, kiedy się on, bywało, rozgada i rozpłaczę o jakiejś swojej Justynie. Jednego wszakże razu trafił mi on szalenie do przekonania. Nawzdychawszy się do woli, że się nie ożenił za młodu i będzie musiał zniknąć jak cień, nie zostawiwszy po sobie śladu, wziął mnie on za rękę i rzekł jak zwyczajnie, wierszami:

Mój marszałku! Szkoda lat!
Kiedyś zapomni cię świat,
Bo trzej tylko przyjaciele,
Którym można ufać śmieie:
Dobra żona, dobre dzieci
I na niebie pan Bóg trzeci.

Powracając do domu z Karpina¹⁶, powtarzałem sobie przez całą drogę te wiersze i jeżeli mam wyznać prawdę, teraz, gdy mi los zdarzył szczęście poznania pani, gwałtem przychodzą mi na myśl te święte słowa kochanego mojego Karpińskiego.

Eleonora z zajęciem się słuchała nawet tych nieznaczących szczegółów o znakomitym poecie, ale prozaiczne naciągania marszałka były zdolne ostudzić najczystszy entuzjazm, jaki tylko mogą mieć kobiety ku poezji.

Eleonora nie mogła przebaczyć Karpińskiemu, że ten, czyje pienia przywykła ona powtarzać w swoich codziennych modlitwach i dla którego była zawsze z najwyższym uwielbieniem, przypuszczał do swojej poufałości taką jałową, bachusową¹⁷ prozę w osobie pana marszałka.

Otoż to jakim sposobem kobiety tracą zapal do poezji! Istoty sentymentalne i poetyczne w najwyższym stopniu – aż do późnej starości.

¹⁶ Karpin (wcześniej Kraśnik) – wydzierzawiona przez Franciszka Karpińskiego wieś w ówczesnym powiecie prużańskim (obecnie obwód brzeski w Białorusi), do której poeta przeniósł się, poszukując wyciszenia po bolesnych doświadczeniach związanych z rozpadem kraju oraz zawodami miłosnymi. W 1812 roku została obrabowana i zniszczona przez żołnierzy rosyjskich w czasie odwrotu wojsk napoleońskich, sam Karpiński również ucierpiał i ostatecznie opuścił swój majątek.

¹⁷ Bachusowy – hulawczy, skupiony na zabawie. Od Bachusa (mit. rzym.) – boga płodności, dzięki natury i wina.

Przy obiedzie marszałek reprezentował naczelnika powiatu z niezmordowaną, zadziwiającą czynnością. Jasna rzecz była, dlaczego nieboszczyk Karpiński z góry musiał mu składać klucz od apteczki!

Gdy wstano od stołu, marszałek nadaremnie już wyszukiwał sposobności do odnowienia rozmowy z Eleonorą i do oświadczenia jej USTNIE swoich zamiarów.

Pozostawała mu już więc tylko droga pisma, której tak nie lubił, jak stary żeglarz drogi lądowej.

Nieraz zadziwialiśmy się nad darem improwizowania wrodzonym wszystkim niemal obywatelom litewskim. Słuchając tych szanownych i wymownych obywateli, myśleliśmy zawsze z dumą w sercu, że niewiele mamy do zazdroszczenia zagranicznym parlamentom. Cóż nas wywiodło z tego lubego złudzenia?... Oto listy i pisma tych samych mówców i ich dobroduszne wyznania, że byliby szczęśliwymi, jeśliby mogli tak łatwo pisać, jak mówią. Miałażby ta przewaga żywego słowa nad pisanym stąd pochodzić, że szanowni obywatele litewscy w wynalazku pisma widzą tylko prosty mechanizm i poczytują mowę za sztukę bardziej szlachetną i wyzwoloną? Jeśliby podobnie mieli myśleć moi dostojni rodacy, w takim razie przyszłoby im odpowiedzieć na trudny do zgryzienia sylogizm: dlaczego tyle wyższym pojęciem udarowanych ptaków nauczyło się mówić, a pisać poprawnie – gdyby jeden?

Cóżkolwiek bądź, marszałek niemocny był w piśmie. List jego, w którym prosił o rękę Eleonory, przed kilkunastą laty byłby uroczystością i powodem do nadzwyczajnego posiedzenia towarzystwa szubrawców¹⁸, lecz i teraz jeszcze z radością zapewne wstrząsną¹⁹ się prochy tych dobrych szubrawców, jeśli przez jakikolwiek sposób przeczytać będą mogły, co następuje:

„Pani Dobrodziko!

Majątek mój nieobciążony żadnym długiem i w wyśmienitym położeniu, lecz za to na sercu dług kapitałny, bankowy – dług przeciwko przyrodzeniu. Gdy bawię w domu, co bywa rzadko, gdyż i tej zimy latałem na parę niedziel do Warszawy, zda mi się, że jestem podobny do Adama, gdy mu Bóg jeszcze nie stworzył towarzyszkę i z tego powodu nudny, choć syty, spał on na liściach. Lecz serce nie śpi, jak nie spał i stary wąż

¹⁸ Towarzystwo Szubrawców – działająca w latach 1817–1822 w Wilnie organizacja o charakterze literacko-satyrycznym, wydająca „Wiadomości Brukowe”, związana także z „Tygodnikiem Wileńskim”. Szubrawcy stawiali sobie za cel poprawę stanu intelektualnego i moralnego oraz obyczajów społeczeństwa, a także walkę o nadanie równych praw obywatelom, w tym poprawę sytuacji chłopów. W wyniku represji zostali zmuszeni do zaprzestania działalności.

¹⁹ Wstrząsnąć (daw.) – wstrząsnąć.

w raju... Na co tu jednak alegorie, kiedy ja bym się założył, że Pani mię już rozumiesz. Wiem, co Pani sobie pomyślisz, zaraz jak tylko jej mój list oddadzą. Nu, prawda! Komuż jednak prędzej czy później nie przyjdzie nosić peruki! Kto czytał, myślał, kochał i trzecie już triennium²⁰ jest marszałkiem powiatu w dzisiejszych okolicznościach, wolno wierzyć niesprawiedliwym opiniom i posądzeniom ludzkim, zda mi się jednak, że może uderzyć do osoby pięknej i dobrze wychowanej – i ma honor prosić o respons²¹.

...Marszałek”

Na ten list, spisany przez nas z dyplomatyczną dokładnością z oryginału zachowywanego w biurku Eleonory, marszałek otrzymał odpowiedź grzeczną, pięknie i gramatycznie napisaną. Z tym wszystkim po przeczytaniu jej wzruszył on ramionami i rzekł z ubolewaniem: „Wariatka!”.

Nikt zapewne z cierpliwych naszych czytelników nie zgodziłby się ze zdaniem szanownego marszałka, z tym wszystkim całego niemal powiatu matki i córki powtórzyły ten wyrok o Eleonorze, jak skoro dało się słyszeć, że ona odmówiła marszałkowi.

Otóż to los młodych piękności! Albo dopuścić się niedarowanego nierozsądku i jak mitologiczna matka piękności połączyć się z pozłocaną²² bryłą²³, albo nie dać się zaślepić i sądem powszechnym być obwinianą o niedarowany nierozsądek. Powieść nasza rozwiązuje ten trudny w cichym panińskim życiu problemat²⁴ raz na zawsze w następujący sposób:

Przed dwudziestą pięć laty nie odmawiać stanowczo. Po latach dwudziestu pięciu wychodzić bez wahania się za najpierwszego pułkownika lub marszałka.

Eleonora miała dopiero lat dziewiętnaście.

I dlaczegoż – myślała ona sobie jednego razu, odczytując szczerzy żołnierski list pułkownika od huzarów – nie mogłam czuć dla tego człowieka nic więcej oprócz szacunku? Nie narażałabym przynajmniej dłużej moich dobrych rodziców na niepotrzebne wydatki, oszczędziłabym zachodów sługom, którzy mną może i przykrzyć zaczynają, i uniknęłabym sądów postronnych!

Rzecz godna uwagi, że oprócz tych trzech przyczyn młode panienki ani jednej więcej nie mogą przytoczyć, dlaczego by chciały wyjść za mąż. Z tym wszystkim ludzie bezstronni i

²⁰ Triennium (daw.) – kadencja trzyletnia. Od *triennium* (łac.) – trzy lata, trzylecie.

²¹ Respons (daw.) – odpowiedź.

²² W pierwodruku błędny zapis: „pozłocaną”, poprawiony w erracie.

²³ Jak mitologiczna matka piękności połączyć się z pozłocaną bryłą (mit. gr.) – mowa o Afrodycie, bogini piękna i miłości, otrzymującej z rąk Parysa, księcia Troi, złote jabłko z napisem „dla najpiękniejszej” (zwane także jabłkiem niezgody ze względu na spór wywołany między trzema boginiami – Afrodytą, Herą i Ateną), obiecując w zamian miłość najpiękniejszej z kobiet – Heleny, żony Menelaosa. Wydarzenie to doprowadziło ostatecznie do wojny trojańskiej.

²⁴ Problemat (daw.) – problem.

lubiący ścisłość logiczną utrzymują, że wszystkie te trzy przyczyny nie lepsze są od przyczyn, jakie przytaczali Francuzi przy zajęciu Algieru²⁵.

Biedna Eleonora znowu marzyła, tęskniła, usychała. I w rzeczy samej dójść lat dziewiętnastu i nie mieć sposobności zakochania się jest to dla pięknej osoby nie mniejsze nieszczęście jak dla młodych wojskowych teraźniejszy systemat gabinetów europejskich. Proszę sobie tylko wyobrazić, co to jest umieć wszystkie musztra, znać całą strategię i nie móc się doczekać kampanii. *C'est insupportable!*²⁶

– Moje serce musi być przynajmniej drewniane! – mówiła czasem do siebie Eleonora.
– Bo czyż to podobna do tej pory nie móc przylgnąć do nikogo z ludzi?!

I pospolicie w takich razach parę łez pojawiało się na jej czarnych oczach. Można myśleć, że serce chciało przez to powiedzieć po francusku: *Vous avez tort mademoiselle!*²⁷

Jakby na większe potępienie biednego serca, była to zima bogata w wesela. Dokoła w sąsiedztwie zaślubiały się młode i stare pary, tańczono, oddawano pierwsze odwiedziny, układano nowe małżeństwa, prześcigano się w wytwornych pojazdach i ubiorach – i Eleonora nie mogła oddalić od siebie małej bojaźni, której rzadka z panien nie zaznała²⁸, że rozbiorą wszystkich ładnych chłopców i wszystkie piękniejsze sztuki materii.

Otóż to do jakiego stopnia są guślarne²⁹ młode piękności! W wigilię Nowego Roku przebrana młodzież przelatywała w maskach od domu do domu kulikiem. Zwyczaj ten jest u nas, jeżeli tak powiedzieć można, ukłonem od rzymskiego i weneckiego karnawałów. Maski, mówi podanie, przybyły na północ z dworem królowej Bony, zostały przyjęte z otwartymi rękami i przez właściwe Włochom dobre wychowanie nie okazały nawet zadziwienia, gdy je zamiast lapilli³⁰ osypano śniegiem.

Eleonora lubiła zgadywać maski i na osobach jej znajomych nigdy się prawie nie omyliła.

– Któż więc jest ten podróżny? – zapytał ojciec, przyprowadzając do niej maskę ubraną zwyczajnie, która się mieniła podróżującym malarzem.

²⁵ Francja w 1830 roku rozpoczęła wyniszczającą, trwającą siedemnaście lat wojnę kolonialną z Algierią. Paryż jako oficjalny powód rozpoczęcia działań zbrojnych podał „pomszczenie honoru narodowego” po tym jak francuski konsul Pierre Deval (1758–1829) został uderzony przez Hüseyina bin Hüseyina (1765–1838), deja Algierii, łapką na muchy. W historiografii wydarzenie to eufemistycznie nazywane jest *coup d'éventail* (fr. uderzenie wachlarzem).

²⁶ *C'est insupportable* (fr.) – to nie do zniesienia.

²⁷ *Vous avez tort mademoiselle* (fr.) – mylisz się, panienko.

²⁸ Rządka z panien (daw.) – rzadko która z panien.

²⁹ Guślarny (reg.) – przesądny.

³⁰ Lapille – wyrzucane podczas erupcji wulkanu niewielkie kamyczki od średnicy od 2 do 64 mm.

– Nic łatwiejszego, jak odkryć podobne samozwaństwo – odpowiedziała Eleonora, podając masce ołówkę i arkusz papieru.

Malarz przyjął wezwanie i pełnym uszanowania gestem prosił Eleonorę, aby usiadła.

W kilkanaście minut był gotów szkic portretu Eleonory, zrobiony tak trafnie, że dobrodusznym gospodarze krzyknęli z podziwienia.

Podróżny w grzecznych wyrazach dziękował Eleonorze za zrobiony mu zaszczyt, przeproszał za męczarnię, na jaką malarze muszą narażać tych wszystkich, czyje zdejmują portrety, nie przepomni³¹ tej wdzięcznie przyjmowanej pochwały, że Eleonora musi być cierpliwą w najwyższym stopniu, na koniec prosił o pozwolenie zatrzymania u siebie niedokończonej roboty.

Ton głosu nieśmiały, ale dźwięczny, uczynił nowe jakieś wrażenie na Eleonorze. Nie mogła ona zdać sprawy przed sobą, dlaczego ten głos przenikający wpadał przecież tak miękko do ucha, jak gdyby od dawna był znanym. Zmieszana i zadziwiona nie znalazła ona w swych myślach stosownej odpowiedzi nieznajomemu.

Ojciec pospieszył jej na pomoc.

– Jesteś teraz, nasz gościu, pod prawami gospodarza – rzekł on z tą rubasnością tak dobrze odbijającą od podeszłego wieku. – I musisz nam pokazać, jak też wygląda ten, kto tak dobrze zdejmuje wzorki z innych. Dobrze koniki pańskie dały się uprosić na nocleg i są już pod zamkiem.

Podróżny zdjął maskę i Eleonora tym skwapliwym spójrzeniem, którego nie mogła sobie zabronić kobiecy, odkryła nieznajome dotąd rysy, szlachetne i pełne wyrazu.

– Ot, dla mnie byłoby na tym i dosyć – mówił dalej gospodarz – ale moja żona nie dałaby mi świętego pokoju – nie gniewaj się, duszko! – jeśli bym jej nie umiał powiedzieć, komu winniśmy byli przyjemność dzisiejszych odwiedzin. Moje nazwisko S.

Młody podróżny odpowiedział, że miałby się za szczęśliwego, jeśli by kiedykolwiek wspomniano tu o nim pod imieniem W.

To mówiąc, spójrzył on na Eleonorę. Było to *postscriptum* dawnych listów, czyjej mianowicie piszący polecał się pamięci.

– Więc gdyby dalszych pytań nie odkładać na rok następny – rzekł znowu gospodarz – chciej nam pan powiedzieć, czy w rzeczy samej mamy w nim widzieć podróżującego artystę, czy też pan ten dar boży znalazłeś gdzie na drodze.

³¹ Przepomnieć (daw.) – pominąć, zapomnieć.

W. odpowiedział, że rysunek i muzyka były jego powołaniem, że on jest nauczycielem w szkole politechnicznej i że powraca teraz do swojego miejsca z domu rodzinnego, w którym nie był od lat dziesięciu.

– Cóż to za radość być musiała dla rodziców! – zawołała pani S., dzwoniąc kluczami i zapatrując się *con amore*³² na swoją córkę.

– Ach! Pani! Bóg im nie dozwolił dożyć tej radości! O śmierci matki wiedziałem już od lat kilku, teraz spieszyłem do jednego tylko ojca, lecz i ten nie chciał mię doczekać...

W. zamilkł przy tych słowach, czując, że głos dalej nie będzie mu posłusznym.

Dobra pani S., nie wiedząc, jak by zatrzeć smutną rozmowę, którą uważała nawet za złą wróżbę w wigilię Nowego Roku, obróciła się, jak zwykle w trudnych razach, do swojej kochanej Eleonory.

– A co, Eleonorciu, czy nie zagrałabyś nam co wesołego?

Ale Eleonora tonęła już myślą w dziewiątym niebie marzeń. Powodując się machinalnie woli matki, usiadła ona do fortepianu i rozkwiliła się w posępnych LUGUBRACH³³.

Pani S. wzruszyła ramionami i wyszła dla zajęcia się wieczerzą. Gospodarz, który też nie lubił smutnego przelewu akordów i nazywał to grą zamorską, przypomniał coś sobie nagle, uklonił się ręką gościowi, jak gdyby prosił o przebaczenie, że zostawi go na chwilkę, i oddalił się po cichu do drugiego pokoju.

Tym sposobem podróżny, jak się mówi po wiejsku, zdany był na ręce Eleonory.

Przysłuchiwał się grze z rozkoszą i zaledwie po kilku minutach pozwolił sobie zrobić uwagę w sposobie podziwiania, że Eleonorze znajome są najnowsze dzieła muzykalne i że ich wyszukana trudność znika pod jej ręką.

Podobna pochwała ośmieliłaby samą nawet mierność. Ale Eleonorze teraz dopiero przyszły na pamięć słowa podróżnego, że on jest nauczycielem muzyki – i dźwięki, jak by nie zaniedbał powiedzieć poeta, skonały pod jej palcami.

Osoba śmielsza i mniej idealna łatwo by ukryła swoje pomieszenie, narzekając na rozstrojenie, chociażby wczoraj dopiero narządzonego³⁴ instrumentu, ale skromna i czuła Litewka, podsłuchana pierwszy raz od artysty, jak mak się zapłoniła i pytającym spójrzeniem zdawała się chcieć przeniknąć w duszę swojego słuchacza.

Osoby muzykalne mają szczególny dar rozumienia się, nie mówiąc do siebie ani słowa. Wierzą oni w tę prawdę poetyczną, że słowa są to: „Znaki dla ślepych – jak wypukłe druki!”

³² Con amore (wł.) – z miłością.

³³ Lugubre (muz.) – określenie na ponuro, posępnie wykonany utwór.

³⁴ Narządzony (daw.) – tu: nastrojony.

(podług wyrażenia poety, który nie lubił przytaczać innych wierszy oprócz swoich)³⁵ – i dla tej to zapewne przyczyny głuchy berliński malarz³⁶, patrząc na grę Paganiniego³⁷, napisał taki mistrzowski jej rozbiór.

Cóżkolwiek bądź, nikt niepoświęcony do tajemnic muzyki nie pojąłby tej rozmowy oczu, która jak błyskawica krzyżowała się w spójrzeniach Eleonory i młodego podróżnego. A głuchy berliński malarz pojąłby wszystko jak należy.

Eleonora zapytywała swojego słuchacza – rzecz dziwna, że w całej ich rozmowie nie było ani wzmianki o muzyce – Eleonora go zapytywała:

– Czy pan jeszcze nieżonaty?

– O, nie, na honor! – odpowiedział W. uręczającym³⁸ spójrzeniem. – Teraz dopiero spotykam anioła, któremu bym chciał poślubić mą duszę.

Eleonora spuściła oczy. Znaczyło to w dobrej polszczyźnie:

– Powtórz pan jeszcze to, coś mi mówił, ale lepiej byłoby po prostu, bez tej poezji, pan wiesz dobrze, żem ja nie anioł.

Potem, podnosząc oczy, zapytywała znowu:

– Prawdaż to?...

– Jak kocham honor, jak chcę być szczęśliwym! – zawołał W. wielkim spójrzeniem i nie dając jej dokończyć pytania.

– Wierzę, wierzę, proszę się nie zaklinać, bo to nieładnie.

– Teraz pozwól mi, pani, zapytać siebie nawzajem: czy mogłabyś mię kochać?... Czy mi pozostaje przynajmniej nadzieja?...

– Co do nadziei, pan nie możesz jej nie widzieć. Zda mi się, że na pierwszy raz powiedziałam mu dosyć. Lecz co się tycze zupełnej pewności, to całę inne pytanie, na to pozostaje nam jeszcze tyle czasu...

I przy tych ostatnich słowach oczy Eleonory miały wyraz tak obojętny i niedościgniony, że widząc ją w tej chwili, dyplomacy europejscy nie odeszliby bez nauki.

Gdy biedny W. policzył swoje nadzieje, okazało się, że były one podobne do zaklętych skarbów: znikwały w miarę tego, jak były liczonymi.

³⁵ Autoironia – Jankowski odnosi się tu do swojego wiersza *Oczy* (s. 384).

³⁶ Johann Peter Lyser (1804–1870) – niemiecki malarz i pisarz, utracił słuch w wieku 18 lat. Jest autorem szkicu Niccolò Paganiniego, o którym Heinrich Heine (1797–1856), poeta i wybitny przedstawiciel niemieckiego romantyzmu, napisał, że „najlepsze dać może wyobrażenie o powierzchowności Paganiniego” (zob. „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1837, t. 14, s. 79). Lyser pisał także krytyki oper, jest autorem książki *General-Ubersicht der Geschichte der Musik in Europa* (1856).

³⁷ Niccolò Paganini (1782–1840) – włoski skrzypek, kompozytor, jeden z najwybitniejszych wirtuozów skrzypiec. W Berlinie występował 4 i 12 marca 1829 roku.

³⁸ Uręczający (daw.) – zapewniający, zaręczający.

Otóż to kobiety! „Morze zjawisk!” jak najwłaściwiej mógłby być o nich powiedzieć autor *Żeglarza*³⁹.

Powrót państwa S. położył koniec tej muzykalnej rozmowie. Podano wieczerzę, potem rodzice Eleonory zasiedli z sobą, jak zwykle, do kalabraka, a między Eleonorą i gościem rozpoczęła się gra w słowa grzeczne, wesołe, dowcipne, ale suche jak pastylki. W Paryżu na te codzienne grzeczności wynaleziona już jest podobno machina parowa.

Koło godziny dziewiątej pan S. z tą staroświecką dwornością, która tak już staje się rzadką, pocałował swą żonę w rękę, potem w usta i powinszował jej w prostych, ale z serca pochodzących wyrazach skończonego roku. Potem, obracając się do gościa, rzekł z uśmiechem:

– U panów w stolicy jest zwyczajem czekać północy i spotykać nowy rok z kielichem w rękę, a my trzymamy się oburącz staroświecczyny: w wigilię Nowego Roku idziemy spać o porze zwyczajnej i przede wszystkim prosimy Pana Boga o to, abyśmy w ciągu następującego roku ani razu nie musieli czuwać o północy. Niech się już kładnie⁴⁰ i czeladź, Eleonorcio – przydał do córki. – Pójdź, moje dziecię, i dopilnuj, aby przy tobie odmówiono pacierze. Dobrej nocy!

Eleonora wyszła z rodzicami, a młody malarz, tknięty tym patriarchalnym obrazem, przerzucał w myśli wszystkie sposoby swojej sztuki i przymuszonym był wyznać przed sobą, że dla oddania tych wiejskich cichych nawyknień, w których tak dziwacznie podoba⁴¹ sobie szczęście, wielu farb braknie malarstwu.

Potem myślał on długo o Eleonorze. Był niemal przekonany, że jej oczy daleko były szersze i mówiły daleko więcej niżeli słowa, ale nadzieje zakochanych podobne są jeszcze do krasomówstwa dawnych sofistów⁴²: umieją wmówić wszystko i potrafią wywrócić wszystkie swoje dowody.

Jeżeli komu los przeznaczył zakochać się z wieczora, w piękną noc księżycową, próżno dlań ofiaruje miękkie łóżko wiejska gościnność, na próżno mrozy będą się wysilały – zakochany nie jest panem tych pierwszych westchnień, które wrą w jego piersiach jak iskry w szampanie. Włoży on futro i ciepłe buty i – jeśli go nie przywiążecie – pójdzie koniecznie wzdychać do księżyca.

³⁹ Adam Mickiewicz. Utwór *Żeglarz* opublikował w pierwszym tomie *Poezji* z 1822 roku.

⁴⁰ Kładnie (daw.) – kładzie.

⁴¹ Podobać (daw.) – gustować, upodobać sobie.

⁴² Sofista – osoba wybitnie uzdolniona, mądra. Również osoba potrafiąca udowodnić niezgodną z prawdą tezę za pomocą fałszywych argumentów. Dawni sofisci byli nauczycielami, wychowawcami obywateli Aten, którzy za swoje nauki pobierali opłaty, co wiązało się z negatywnym odbiorem sofistyki przez część społeczeństwa oraz filozofów.

Tym sposobem utworzyło się to sławne morze westchnień, które widzimy na kartach selenograficznych⁴³, tuż koło oceanu łoż i *vis-à-vis* padołu waporów⁴⁴.

Tak też zrobił nasz młody malarz.

Eleonora od dawna już ciągnęła kabałę. As pikowy wypadał jej trzy razy, a komuż nie wiadomo, że on oznacza SILNY INTERES! Padały potem różnym sposobem dwójki, trójki, piątki, walety, damy: każda karta miała swoje szczególne znaczenie, swój magiczny urok. Ale nad całą tą magią i kabalistyką⁴⁵ królowała w tej chwili ta zadumana piękność siedząca w bieli, z warkoczami spadającymi na półobnażone ramiona, z oczyma ożywionymi, z usty półotwartymi, jak to się zwykle dzieje, gdy młode dziewczę prowadzi same z sobą niebezpieczną północną rozmowę.

W okiennicy, zwyczajem wiejskim, były wyrżnięte dwa serca. Księżyc świecił przez jedno – w drugim dawno już kwaterowały błękitne oczy muzyka-malarza. Patrzyły one tak nieruchomie⁴⁶, że można by było wziąć je za malowane.

Dokoła panowała najgłębsza cichość i z daleka od domu słychać było, gdy gospodarski zegar wydzwonił z hałasem i podobno nawet z kukawką godzinę dwunastą.

Wstyd i smutek ogarnęły Eleonorę, że pierwsza chwila nowego roku zastała ją nad takim płochym zatrudnieniem. Spójrzała ona na zegar, zadrżała pomimowolnie i przeżegnała się z pospiechem.

Artysta nie mógł pojąć tych znaków przestrachu: myśląc, że został odkrytym, zasłonił on płaszczem oczy i chciał ostróżnie oddalić się od okna. Wtem jakiś straszliwy szelest, podobny do bicia skrzydeł, uderza go po głowie – jakiś głos przeraźliwy brzmi mu nad uszami i niedokończony, nieziemski, zostawia go ogłuszonym i znika znowu pod dachem.

Ogłuszony W. stracił przytomność i równowagę, uderzył się, czym los zdarzył, o okiennicę i upadł na wznak. Śnieg zachował mistrzowski wycisk tego zdarzenia.

W tym samym czasie rozległ się po całym domu przeraźliwy krzyk Eleonory.

Lecz pierwszej jeszcze psy opadły leżącego artystę i obudzili się senni stróże.

Służąca Eleonory wołała wody. Malarz wołał o pomoc. Stróże z kijami biegli przywitać nocnego gościa.

Przyczyną całej tej wrzawy był kogut, któremu przeszkodzono wyśpiewać pobudkę. Lecz ktoś, nie będąc nawet artystą, nie pomyślałby w podobnym razie przynajmniej o upiorze?

⁴³ Selenografia – dział astronomii zajmujący się opracowywaniem map Księżyca i opisem jego powierzchni.

⁴⁴ Wapor (daw.) – histeria.

⁴⁵ Kabalistyka – wróżenie z użyciem kart tarota.

⁴⁶ Nieruchomie (daw.) – nieruchomo.

I w rzeczy samej dotąd prawdziwa przyczyna tego pamiętnego rozruchu nie jest wiadomą w domu państwa S.

Uwiozł ją z sobą, pierwaj jeszcze, nim pierwszy dzień nowego roku zaświtał, ten sam malarz, który tak smutną grał rolę w całym tym *imbroglio*⁴⁷ i od którego tyle tylko dowiedzieliśmy się przy tym, że Eleonora dotąd jeszcze jest panną i zawsze piękną i w ciągłych kłótniach ze swoim sercem.

Biedny malarz kocha ją jeszcze.

A tenże kur nieszczęśliwy! Bo niepodobna, abyśmy go nazwali po prostu kogutem.

Jak dawniej, tak i potem piał on regularnie o dwunastej z północy, aż jednego pięknego poranku pod nagły przejazd jednego z urzędników powiatowych zupełnie niespodzianie został on upieczony i ofiarowany na drogę.

Zefiry długo igrały z jego pięknym pierzem.

Koniec T. II i ostatniego

⁴⁷ Imbroglio (wł.) – zamieszanie.

Kalendarium życia Placyda Jankowskiego

- 20 września (2 października) 1810 – narodziny Placyda
- 1818 – rozpoczęcie nauki w Świsłoczy
- 1819 – rozpoczęcie nauki w szkole bazylianów w Brześciu
- 1820 – śmierć matki¹
- 1821 – ślub Anny, siostry Placyda, z Eutymiuszem Skalskim
- wrzesień 1823 – areszt i zeznania Jana Jankowskiego w sprawie śledztwa dot. filomatów i filaretów
- 1824 – ukończenie nauki w szkole bazylianów w Brześciu; zesłanie Jana do Wołogdy
- 28 kwietnia 1826 – przyjęcie do Seminarium Duchownego w Wilnie
- 1830 – uzyskanie tytułu magistra św. teologii, mianowanie na nauczyciela w żyrowickim seminarium
- 1831 – wyjazd z Żyrowic, rozpoczęcie pracy nauczyciela domowego w majątku Tadeusza Czudowskiego
- 1832 – śmierć ojca i powrót do Żyrowic
- 25 czerwca 1833 – uzyskanie stopnia doktora św. teologii
- 20 sierpnia 1833 – święcenia kapłańskie i mianowanie na proboszcza Wojskiego; prawdopodobna data ślubu z Heleną Tupalską
- 1834 – narodziny syna Konstantego
- 1835 – debiut literacki i translatorski – publikacja *Chaosu* oraz tłumaczenia *O obowiązkach ludzi* Silvio Pellico
- 13 września 1835 – uzyskanie stanowiska asesora
- 16 lipca 1837 – uzyskanie godności protoprezbitera
- październik 1837 – deklaracja gotowości do konwersji na prawosławie
- 14 maja 1838 – mianowanie na młodszego *sobornego protojereja*
- 12 lutego 1839 – zjednoczenie Kościoła unickiego z Cerkwią prawosławną
- 20 kwietnia 1839 – nawiązanie przez Placyda korespondencyjnego kontaktu z Michałem Grabowskim i deklaracja gotowości do współpracy nad „Przeglądnikiem Literatury Rosyjskiej i Polskiej”
- 28 stycznia 1840 – odznaczenie Orderem św. Anny 3 klasy

¹ W *Autopopobiografii* Placyd pisze, że „W jedenastym roku życia utraciłem matkę” (s. 277), może to być więc końcówka roku 1820. Opieram się na tym, że już w następnym roku siostra Placyda wzięła ślub, przypuszczalnie odczekując okres żałoby – trzeba jednak brać pod uwagę, że z pragmatycznych względów (np. ekonomicznych) czasami łamano ten obyczaj.

15 czerwca 1840 – uzyskanie stanowiska wiceprzewodniczącego konsystorza żyrowieckiego

30 grudnia 1840 – data pierwszego listu Placyda Jankowskiego do Józefa I. Kraszewskiego

1841 – powrót do działalności literackiej – publikacja *Pism przedślubnych i przedsplinowych* oraz *Zaścianka*

10 lutego 1842 – nagroda w postaci prawa do noszenia kamiławki

25 października 1842 – publikacja prospektu *Litwinów* w „Tygodniku Petersburskim”

6 kwietnia 1844 – publikacja w „Demokracji Polskiej” kompromitującej korespondencji Michała Grabowskiego do hrabiego Juliusza Strutyńskiego z 2 lutego 1843 roku

maj 1845 – przenosiny z Żyrowic do Wilna

27 kwietnia 1846 – śmierć Katarzyny Homolickiej

7 maja 1846 – śmierć Ferdynanda Homolickiego

5 grudnia 1846 – nominacja na proboszcza białawickiego

kwiecień 1847 – opuszczenie Wilna i przenosiny do Białawicz

1849 – publikacja *Kilku wspomnień uniwersyteckich* w „Pamiętniku Naukowo-Literackim”

1852 – podróż do Łohojska, przejęcie od Konstantego Tyszkiewicza rękopisu *Typów litewskich*

1854–1856 – klęska głodu w guberni grodzieńskiej

1858 – przejście na emeryturę, powrót do Żyrowic

10 stycznia 1860 – ślub syna Konstantego Jankowskiego z Barbarą Okóliczówną

1863 – rozpoczęcie działalności publicystycznej w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych”

15 stycznia 1867 – publikacja pierwszego eseju *Na granicy*

Po wrześniu 1867 – śmierć syna Antoniego

4 (16) grudnia 1867 – śmierć Heleny Jankowskiej, żony Placyda

1868 – ostatnie publikacje za życia Placyda

28 lutego (11 marca) 1872 – śmierć Placyda

Spis dzieł Placyda Jankowskiego

Dzieła w spisie zostały podane w kolejności chronologicznej, w zakresie danego roku tytuły zostały uporządkowane alfabetycznie. W pierwszej kolejności podawane są książki autorskie, następnie tłumaczenia, na końcu zaś publikacje w czasopiśmie. W spisie brane są pod uwagę jedynie autoryzowane wydania (w przypadku edycji brukselskich informacja podawana jest w przypisie) lub pośmiertne publikacje wcześniej niewydawanych utworów.

1835

Witalis Komu-Jedzie, *Chaos. Szczypta kadzidla ceniom wierszokletów*, Wilno: W drukarni A. Dworca.

S. Pellico, *O obowiązkach ludzi*, przeł. P.J., Wilno: Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1836

A. Manzoni, *Narzeczeni*, przeł. P.J., Petersburg: Drukarnia Karola Kraya.

1839

Powab kradzieży; Stan błogi; Papa i Kostuś; Nagrobki dziecięciu, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1839, t. 11. s. 153–154¹.

1841

John of Dycalp, *Pisma przed-ślubne i przed-splinowe*, t. 1–2, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga;

John of Dycalp, *Zaścianek*, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga.

John of Dycalp, *Powrót rabina*, „Athenaeum”, t. 5, s. 106–127².

1842

John of Dycalp, *Chaos. Szczypta kadzidla ceniom wierszokletów*, wyd. 2 poprawione i poszerzone, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego;

John of Dycalp, *Chwila*, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga;

¹ Wiersze wydrukowane bez podpisu. Z wyjątkiem *Nagrobków dziecięciu* przedrukowane później w *Pismach przedślubnych i przedsplinowych*, w przypadku *Powabu kradzieży* i *Stanu błokiego* nastąpiła zmiana tytułu na *Pociąg do kradzieży* oraz *Błogi stan*.

² Później druk w *Opowiadaniach* (1843).

John of Dycalp, *Ostatni upiór w Bielehradzie. Dosłowny wyciąg z kroniki czeskiej wieku XVI*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego;

John of Dycalp, *Przecucie. Komedyjka we trzech aktach*, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga³.

W. Shakespeare, *Puste kobiety z Windsoru*, przeł. John of Dycalp, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

John of Dycalp, *Litwini (prospekt)*, „Tygodnik Petersburski”, nr 78, s. 524–525;

John of Dycalp, *List do Wydawcy Tygodnika*, „Tygodnik Petersburski”, nr 93, s. 616–617.

1843

John of Dycalp, *Opowiadania*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego;

John of Dycalp, *Pamiętnik Elfa*, t. 1–2, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego;

John of Dycalp, J.I. Kraszewski, *Powieść składana*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

K.M. Wieland, *Uczucia chrześcijanina*, przeł. John of Dycalp, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

John of Dycalp, *Krzysztof Arciszewski*, „Radegast”, nr 93, s. 109–119;

John of Dycalp, *Rozdziałek z powieści pt. „Pamiętnik Elfa”*, „Athenaeum”, t. 2, s. 198–203.

1844

John of Dycalp, *Rozalia Szejner*, „Ondyna Druskienickich Źródeł”, z. 1, s. 20–41⁴;

John of Dycalp, *Rozdziałek z powieści uczuciowej*, „Athenaeum”, t. 2, s. 283–289⁵;

John of Dycalp, *Szarmycel o tym, jak prawdziwego Napoleona nie było nigdy jako żywo*, „Ondyna Druskienickich Źródeł”, nr 4, s. 38–52;

John of Dycalp, *Puszkina na Polach Elizejskich*, „Rocznik Literacki”, R. 2, s. 113–131.

1845

³ Przerobione z P.C. de Chambelein de Marivaux.

⁴ Później druk w *Nowych opowiadaniach* (1847).

⁵ Później druk w *Nowych opowiadaniach* (1847) jako część opowiadania *Wspomnienia myśliwskie*.

John of Dycalp, *Doktor Panteusz w przemianach. Rękopis ze skrzyni śp. Przybysława Dyamentowskiego, stolnika urzędowskiego*, Lipsk: Wydanie J.N. Bobrowicza nakładem księgarni zagranicznej⁶;

John of Dycalp, *Sędzia Pieniążek. Improwizacja*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

W. Shakespeare, *Północna godzina*, przeł. John of Dycalp, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

John of Dycalp, *Dydak i Jagusia*, „Athenaeum”, t. 2, s. 170–172;

John of Dycalp, *Marzeńko*, „Athenaeum”, t. 2, s. 173–175⁷.

1846

John of Dycalp, *Opowiadania wierszem*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

J.W. Goethe, *Brat i siostra. Obrazek dramatyczny*, przeł. John of Dycalp, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1847

John of Dycalp, *Anegdoty i fraszki doznanej usypiającej własności, przez Komitet Medyczny sprawdzone i aprobowane*, Wilno: Nakładem Rubena Rafałowicza księgarza wileńskiego w drukarni M. Zymelowicza typografa;

John of Dycalp, *Nowe opowiadania*, Lipsk: Wydanie J.N. Bobrowicza nakładem księgarni zagranicznej⁸.

W. Shakespeare, *Dzieła*, t. 3: *Henryk IV*, przeł. John of Dycalp, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga.

1849

John of Dycalp, *Kilka wspomnień uniwersyteckich*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1849–1850, t. 1, z. 3, s. 25–58; t. 2, z. 4, s. 1–37.

⁶ Przedruk w 1862 roku w Brukseli nakładem Zygmunta Gerstmann.

⁷ Później druk w *Nowych opowiadaniach* (1847).

⁸ Przedruk w 1862 roku w Brukseli nakładem Zygmunta Gerstmann.

1853

Autor Dawnego autoramentu, *Krynice. Ze wspomnień i gawęd z samym sobą*, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga.

Autor Dawnego Autoramentu, *Wzorki. Goście*, „Gazeta Codzienna”, nr 27, s. 1–6;

Autor Dawnego Autoramentu, *Wzorki. Staro-Trzpioty*, „Gazeta Codzienna”, nr 70, s. 1–7.

1854

John of Dycalp, *Kilka wspomnień uniwersyteckich*, wyd. 2 dopełnione, Wilno: Nakład i druk Teofila Glücksberga⁹;

Książeczka in 16^{mo} bez tytułu i nazwiska autora, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1855

Pewien Dymisjonowany Pomocnik Stołu, *Kabala z odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek, dosłownie spisana*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1856

Pseudonym, *Adaś*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego;

February Luty, *Posiedzenia wiejskie we IV^{ch} niedzielach*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1857

Rozmaitości. Wspomnienia ze szkół słonimskich, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, nr 111, s. 4–5;

Jan Ziółkowski, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, nr 296, s. 5–6; nr 297, s. 3–4.

1863

⁹ Walerian Charkiewicz w swojej monografii podawał informację, jakoby wydanie z 1849 roku było publikacją książkową. Zob. W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 199.

Протопресвитеръ Антоній Тупальскій, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 6, s. 185–200¹⁰;

Виленскій кафедральный протоіерей Ипполитъ Гомолицкій, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 9, s. 303–316; № 15, s. 575–589¹¹;

Мѣстныя суевѣрія и предрасудки. Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 21, s. 810–815; № 22, s. 854–864.

1864

Протоіерей Михаилъ Бобровскій, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 1, s. 11–20; № 2, s. 51–66¹²;

Никто, какъ Богъ. Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 15, s. 553–564;

Случай-ли? Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 21, s. 793–803; № 22, s. 841–851.

1865

Протоіерей Проконій Ситкевичъ, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 1, s. 13–27; № 2, s. 64–80;

Замѣтка о сынковицкой церкви, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 6, 228–239;

Пасхальные куличи. Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 8, s. 292–310;

Гомилетическая замѣтка, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 12, s. 473–479;

Медвѣди и медвѣжатники. Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 15, s. 580–590; № 17, s. 676–689; № 18, s. 720–736;

Крестыанская правда. Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 21, s. 832–855.

¹⁰ Przedruk w: „Холмскій Греко-Униатскій Месяцеслов” 1867 (pol. „Chełmskie Menologium Grecko-Unickie”)

¹¹ Przedruk w: „Холмскій Греко-Униатскій Месяцеслов” 1867; *Wileńskie Seminarium Główne w roku 1826*, przeł. W. Charkiewicz, „Alma Mater Vilnensis” 1926, nr 4, s. 22–25 (fragmenty).

¹² Przedruk w: „Холмскій Греко-Униатскій Месяцеслов” 1868; *Protojerej Michał Bobrowski*, przeł. W. Charkiewicz, „Słowo” 1927, nr 179–182.

1866

Сувѣрїя и предразсудки. Изъ записокъ сельскаго священника, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 2, s. 46–64;

Кое-что о замкнутости духовнаго сословія, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 3, s. 79–98;

Св. апостоль Петръ и его преемники по римской каведрѣ, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 16, s. 653–681¹³;

Древняя харатейная псалтирь Виленской св. Николаевской церкви, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 20, s. 855–867; № 21, s. 907–919¹⁴.

1867

Корреспонденція «Вил. Вѣстника», „Виленский Вѣстник”, № 14, s. 55; № 44–45, s. 176; № 72, s. 278–279; № 131, s. 506–507; № 142, s. 550;

На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очеркъ 1-й, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 1, s. 41–53¹⁵;

На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очеркъ 2-й, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 6, s. 214–235;

Еще нѣсколько строкъ посвящаемыхъ памяти архимандрита Михаила (Шелепина), „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 14, s. 602–608;

Староста Каневскій. Повѣсть изъ украинскаго быта прошлаго столѣтія, „Виленский Вѣстник”, nr 137–138, 141–144, 148–149; 1868, nr 1–5.

1868

На рубежѣ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго духовенства. Очеркъ 3-й, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 6, s. 257–276;

¹³ Przedruk w: „Холмский Греко-Униатский Месяцеслов” 1868.

¹⁴ Przedruk w: „Виленский Вѣстник” 1866, № 259, 261, 263.

¹⁵ Przedruk w: „Виленский Вѣстник” 1867, nr 30–31.

*На рубежъ. Очерки недавняго и современнаго быта возсоединеннаго
духовенства. Очеркъ 2-й, „Литовские Епархиальные Ведомости”, № 10, s.
441–454.*

1873

John of Dycalp, *Fanaberje pana starosty Kaniowskiego*, Warszawa: Drukarnia Józefa Sikorskiego.

1874

John of Dycalp, *Józef Dabray i Jerzy Korkozowicz na wzór Plutarcha przez Johna of Dycalpa*, „Opiekun Domowy”, nr 8, s. 59–61; nr 9, s. 67–68.

1882

John of Dycalp, *Ktosie – Kумы*, „Nowiny”, nr 331, s. 1–2.

1884

John of Dycalp, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie (Urywek z pamiętnika pisanego dla własnych dzieci w r. 1836)*, „Kłasy”, t. 38, nr 983, s. 275; nr 994, s. 295, 298; nr 995, s. 316–317.

1889

Pan prefekt i uczeń, „Świat”, nr 6, s. 121–128.

Pozostające w rękopisie:

P. Jankowski, „Typy litewskie”, il. A. Bartels, zbiory Biblioteki Narodowej, sygn. AFRys.12/IV

Bibliografia

Źródła

- A: N..., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *Syrena nadwiślańska, czyli połowa prawdy, połowa żartu*, przez autora komedii „*Notatki mojego męża*”, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 3, nr 26.
- Bobrowicz J.N., *Napoleon Bonaparte czyli Obrazy bitew i czynów wojennych bohatera*, Lipsk 1838.
- Brückner A., *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1924.
- Bujnicki K., *Krytyka. Kilka słów o śmieszności w obrazach obyczajowych*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 33.
- Chmielowski P., *Historia literatury polskiej*, t. 5, Warszawa 1900.
- Chmielowski P., *Nasi powieściopisarze. Zarysy*, t. 2, Warszawa–Kraków 1895.
- Chmielowski P., *Placyd Jankowski*, w: *Złota przędza poetów i prozaików polskich*, t. 2, red. S. Krzeziński, P. Chmielowski, Warszawa 1885.
- Chodyński A., *Obrazek z dziejów literatury polskiej dla młodzieży*, Kalisz 1858.
- Chołoniewski S., *Obrazy z galeryi życia mego*, Lwów 1890.
- Chotkowski W., *Pamiętniki Józefa Siemaszki*, Kraków 1885.
- Dembowski E., *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań 1845.
- Deryng E., *Pamiętnik aktora wileńskiego*, oprac. J. Pini-Suchodolska, „Pamiętnik Teatralny” 1957, z. 2.
- Dębicki L., *Korespondencja naukowa Puław*, „Biblioteka Warszawska” 1884, t. 2.
- Dobszewicz T., *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, Kraków 1883.
- Doniesienia literackie*, „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 3.
- Doniesienia literackie*, „Gazeta Codzienna” 1846, nr 32.
- Doniesienia literackie*, „Tygodnik Literacki” 1840, nr 22.
- Dubiecki M., *Historia literatury polskiej*, t. 2, Warszawa 1888.
- Dunin-Borkowski A., *Powieściarstwo polskie*, „Dziennik Mód Paryskich” 1848, nr 9.
- Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 5, Warszawa 1873.
- Estreicher K.J. (A.G.), *Józef Ignacy Kraszewski*, „Rozmaitości” 1858, nr 32.
- Extracts from the Port-folio of a Man of Letters*, „The Monthly Magazine” 1810, Vol. 28, No. 193.
- Firlej M., *Korespondencja z Wilna*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 34.

- Firlej M., *Korrespondencje*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 33.
- Firlej M., *Korrespondencja literacka z Wilna*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 8.
- Gorczyński A. (Rodzimir), *Gazeta. Ustęp z „Listków różnych drzew”*, „Czas” 1853, nr 128.
- Goszczyński S., *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, z. 1.
- Grabowski M., *O nowszych powieściach polskich*, „Tygodnik Petersburski” 1847, nr 60.
- Grabowski M., *Sztuki piękne. Nowostki artystyczne*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 21.
- Heine H., *Paganini, wizerunek fantastyczny* [fragment *Nocy florenckiej*], „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1837, t. 14.
- Hołubowicz M., *Diariusz z XIX stulecia*, oprac. J. Januszkiewicz, Mińsk 2003.
- Jaske-Choiński T., *Krwawe łzy unitów polskich*, Warszawa 1919.
- Kamiński J.N., *Ze Lwowa*, „Rozmaitości” 1836, nr 53.
- Kamiński M., *Kobieta, miłość i małżeństwo, czyli zbiór zdań, myśli i epigramatów najslawniejszych pisarzy, poetów i filozofów, o kobiecie, dziewicy, mężatce, przyjaciółce, oraz o miłości i małżeństwie*, Warszawa 1873.
- Kilka ostatnich polskich powieści*, „Przegląd Poznański” 1847, z. 8.
- Kirkor A.H., *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856.
- Kochanowski J., *O fraszkach*, w: *idem, Dzieła Jana Kochanowskiego*, t. 3, oprac. J.N. Bobrowicz, Lipsk 1835.
- Korrespondencja Gazety Codziennej*, „Gazeta Codzienna” 1857, nr 182.
- Korzeniowski J. (Ambroży Ambrożkiewicz), *Sceny w różnych miejscach*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 1.
- Kraszewski J.I., *Dowcip*, „Gwiazda” 1846, nr 1.
- Kraszewski J.I., *Korespondencja*, „Dziennik Mód Paryskich” 1848, nr 12.
- Kraszewski J.I., *List do Redaktora „Dziennika Mód we Lwowie”*, „Dziennik Mód Paryskich” 1842, nr 8.
- Kraszewski J.I., *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 286.
- Kraszewski J.I., *Listy J.I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 102.
- Kraszewski J.I., *Najnowsze dzieła*, „Athenaeum” 1841, t. 8.
- Kraszewski J.I., *Nowsze dzieła polskie*, „Athenaeum” 1841, t. 3.
- Kraszewski J.I., *Od wydawcy*, „Athenaeum” 1841, t. 5.
- Kraszewski J.I., *Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 285–286.

- Kraszewski J.I., *Powieść bez tytułu*, Lwów 1872.
- Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1872, nr 83.
- Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego, dr. Józefa Ungra*, Warszawa 1880.
- „Kurjer Warszawski” 1845, nr 347.
- „Kurjer Warszawski” 1859, nr 61.
- „Kurjer Warszawski” 1865, nr 95.
- Lachowicz S., *Nowiny literackie z Wilna*, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 55.
- Lasocki S., *Prospekt*, „Gazeta Warszawska” 1839, nr 246.
- Lelewel J., *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. 1, Wilno 1823.
- Lelewel J., *Nowosilcow w Wilnie 1823–1824*, w: *Promieniści*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1928.
- Likowski E., *Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane, głównie ze względu na przyczyny jego upadku*, Poznań 1880.
- Literat starozakonny*, „Tygodnik Literacki” 1839, nr 27.
- Literatura*, „Gazeta Warszawska” 1843, nr 94.
- Literatura. Nowości wileńskie*, „Gazeta Warszawska” 1844, nr 127.
- Łowicki M. (Adolf z pod Bielska), *Gawęda krytyko-literacka*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1850, t. 2, z. 4.
- Łukaszewicz L., *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, Kraków 1848.
- Majewski H.T., *O hierarchii Kościoła ruskiego z rzymskim zjednoczonego*, „Dzieje Dobroczynności” 1823, t. 2–3.
- Majorkiewicz J., *Historia, literatura i krytyka*, Warszawa 1847.
- Makryna Mieczysławska, „Biedaczek” 1850, nr 15.
- Makryna Mieczysławska, „Wiarus” 1850, nr 40.
- Marcinkowski A. (Albert Gryf), *O humorze*, „Gwiazda” 1846, nr 1.
- Marcinkowski A. (Antoni Nowosielski), *Pisma krytyczno-filozoficzne*, Wilno 1857.
- Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.
- Michał Grabowski, „Demokrata Polski” 1844, t. 6.
- Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934.
- Mickiewicz A., *Romantyczność*, w: idem, *Poezye. Ballady i Romanse*, Wilno 1822.
- Mieczysławska M., *Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, Xieni Bazyliańek mińskich, o ich siedmioletnim prześladowaniu za wiarę*, Paryż 1846.

- Moniuszko S., *Drugi śpiewnik domowy*, Wilno 1845.
- Morawski S., *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, Warszawa 1924.
- Mosbach A., [rec.] *M. Wiszniewski, Historia literatury polskiej, Kraków 1840–1841*, „Tygodnik Literacki” 1842, nr 26.
- Nakładem Alexandra Walickiego w Mińsku*, Mińsk 1861.
- Nehring W., *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół*, Poznań 1866.
- Niemcewicz J.U., *Jest nas siedmioro (Z Angielskiego)*, w: idem, *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, oprac. J. Bobrowicz, t. 2, Lipsk 1838.
- Niewiarowski A., *Powieści Nieboszczyka Pantofta. Zebrane i ogłoszone przez Eleonorę (?) Sztyrmer*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 3.
- Nowe Dzieła nakładem i drukiem Teofila Glücksberga w Wilnie wydawane*, „Athenaeum” 1841, t. 1.
- Nowiny*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 2, nr 11.
- Nowości literackie z Wilna*, „Rozmaitości” 1840, nr 20.
- Nowsze dzieła polskie*, „Athenaeum” 1841, t. 4.
- O., „Kraj” 1884, nr 14.
- Obchody w Paryżu dwunastej rocznicy powstania listopadowego*, „Dziennik Narodowy” 1842, nr 88.
- „Ojczyzna” 1865, nr 50.
- Pietkiewicz A. (Adam Pług), *Albert Antoni Gryf Marcinkowski*, „Kłosa” 1880, nr 799.
- Pietkiewicz A. (Adam Pług), *Józef Ignacy Kraszewski. Życiorys*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880.
- Piotrowski A., *O pismach Bejły*, „Przyjaciel Ludu” 1843, nr 17.
- Prejs J. (Sjerp-Polaczek), *Kalendarz katolicko-polski z rycinami na rok zwyczajny 1863*, Toruń 1863.
- Przełowski J. (Wydawca Tygodnika), *Dopisek*, w: John of Dycalp (P. Jankowski), *Litwini*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 78.
- Przełowski J. (Wydawca Tygodnika), *Kilka słów o Liście z Polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 90.
- Przełowski J. (Wydawca Tygodnika), *O zamierzanej przez P. Johna of Dycalp publikacji pod tytułem Litwini*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 97.
- Prześladowanie religii katolickiej w Polsce*, „Dziennik Narodowy” 1843, nr 131.
- R., *Korespondencja. List do wydawcy*, „Tygodnik Petersburski” 1844, nr 76.

- Rafalski W., *Katalog ogólny książek polskich drukowanych od roku 1830 do 1850, czyli za lat dwadzieścia jeden*, Lipsk 1852.
- [rec.] Izasław Blepoński, *Bigos hultajski. Bzdurstwa obyczajowe, Wilno 1846*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 13.
- [rec.] S. Moniuszko, *Drugi śpiewnik domowy, Wilno 1845*, „Biblioteka Warszawska” 1846, t. 1.
- [rec.] *Trzy lilie, Wilno 1846*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 11.
- Renier A., *Rozmaitości bibliograficzne*, „Tygodnik Petersburski” 1844, nr 56.
- Rogalski L., *Historia literatury polskiej*, t. 2, Warszawa 1871.
- Rolle A.J., *Polonica. Materiały do dziejów Polski w pismach rosyjskich (1700 do 1862)*, Kraków 1879.
- Rozmaitości. Bibliologia wileńska*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 2.
- Rzewuski H. (Jarosz Bejła), *Mieszaniny obyczajowe*, t. 1, Wilno 1841.
- Sadowska M. (Zbigniew), *Słów kilka o humoryście i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” 1876, nr 49–52.
- Sobieszczański F.M., *Jankowski (Placyd)*, w: *Encyklopedia powszechna S. Orgelblanda*, t. 13, Warszawa 1863.
- Sosnowski P., *Fundusz Cerkwi greko-unickiej Wolczyńskiej*, „Dzieje Dobroczynności” 1823, t. 2–3.
- Spór między J.B. Ostrowskim a księdzem Hipolitem Terleckim w dzienniku paryskim „La voix de la vérité”*, „Przegląd Poznański” 1851, t. 12, z. 1.
- Stan Kościoła katolickiego w Rosji*, „Dziennik Narodowy” 1845, nr 211.
- Szczegóły przyłączenia greków-unitów do Kościoła rosyjskiego*, „Młoda Polska” 1840, nr 14.
- Szyrmer L. (Gerwazy Bomba), *List z polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 88; 1843, nr 61.
- Szymanowski W., *Dykcyonarz biograficzno-historyczny czyli Krótkie wspomnienia żywotów ludzi wsławionych cnotą, nauką, przemysłem, męstwem, wynalazkami, błędami: od początku świata do najnowszych czasów*, t. 1, Warszawa 1844.
- Świsłocz (artykuł nadesłany), „Kurier Litewski” 1820, nr 114.
- Tarnowski S., [rec.] P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski: Zarys biograficzno-literacki, Kraków 1888*, „Przegląd Polski” 1888, R. 23, t. 89.
- Tokarzewicz J., *John of Dycalp*, „Kraj” 1884, nr 18.
- Trzeciński F., *Kronika literacka. Pisma periodyczne w Warszawie na r. 1841*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 3.

Tyszyński A., *Pisma Przedślubne i Przedspinowe Johna of Dycalp (?)*. 1831 Wilno, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 2.

Walicki A., Ks. Placyd Jankowski (*John of Dycalp*), „Świat” 1888, nr 20.

Wiadomości i doniesienia, „Dziennik Narodowy” 1843, nr 131.

Wiadomości krajowe, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 237.

Wiadomości krajowe, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 15.

Wiadomości księgarskie i literackie, „Dziennik Narodowy” 1842, nr 47.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 98.

Wiściarze, „Pismo Dodatkowe do Gazety Porannej” 1839, nr 74.

Wolfgang K. (Wydawca), w: *John of Dycalp* (P. Jankowski), *Rozalia Szajner*, „Ondyna Druskienickich Źródeł” 1844, z. 1.

Wóycicki K., *Historya literatury polskiej w zarysach K. Wł. Wóycickiego*, t. 4, Warszawa 1846.

Wóycicki K., *Huculy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 91.

Wspomnienia z Wilna 1830–1835, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 68.

Wychodziec znad Sekwany, „Teraźniejszość i Przyszłość” 1847, t. 2, z. 1.

Wypisy polskie dla użytku klas niższych C.K. szkół gimnazjalnych, t. 2, Lwów 1857.

Załęski J., *Podsędek*, „Gwiazda” 1848, nr 3.

Zieliński L., *Wilno i wzgląd na literaturę krajową*, „Lwowianin” 1841, z. 9.

Zienkiewicz L., *Rada Szatanów, czyli nowy zdrajca ojczyzny. Wypis z protokołów piekielnych*, w: idem, *Album Pszonki*, Paryż 1845.

Recenzje utworów Placyda Jankowskiego:

An., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp*, *Pamiętnik elfa*, Wilno 1843, „Przegląd Naukowy” 1843, nr 30.

C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp*, *Józef I. Kraszewski, Powieść składana*, Wilno 1843, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 5.

C. z K., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp*, *Opowiadania*, Wilno 1843, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 6.

Grabowski M., [rec.] *John of Dycalp*, *Zaścianek*, Wilno 1841, „Athenaeum” 1841, t. 6.

Hołowiński I. (Ż. Kostrowiec), [rec.] *John of Dycalp*, *Pamiętnik Elfa*, Wilno 1843, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 55.

Kronika piśmiennicza polska, [rec.] *Radegast. Pismo zbiorowe*, t. 1, „Przegląd Naukowy” 1843, t. 3, nr 20.

- Lewestam F.H., [rec.] *John of Dycalp, Chaos, szczypta kadzidla ceniom wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie, Wilno 1842*, „Rocznik Krytyki Literackiej” 1842, nr 66.
- Lewestam F.H., [rec.] *John of Dycalp, Przeczucie, Wilno 1842*, „Roczniki Krytyki Literackiej” 1842, nr 43.
- Majorkiewicz J., *Kronika piśmiennicza polska*, [rec.] *John of Dycalp, Doktor Panteusz w przemianach, Lipsk 1845*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 31.
- Najnowsze dzieła, [rec.] *John of Dycalp, Kilka wspomnień uniwersyteckich, Wilno 1854*, „Nowiny” 1854, nr 44.
- Nowakowski L., [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie, Wilno 1842*, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 3.
- Pismo Jana Of Dycalp*, „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1841, t. 1.
- Podwysocki K., *Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 20.
- Przeclawski J.E., [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 50.
- „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1841, t. 1.
- Rawicz., [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841*, „Lwowianin” 1842, z. 4.
- [rec.] *Autor Dawnego Autoramentu, Krynice, Wilno 1853; John of Dycalp, Kilka wspomnień uniwersyteckich, Wilno 1854*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 66.
- [rec.] *John of Dycalp, Chaos, szczypta kadzidla ceniom wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie, Wilno 1842*, „Przegląd Naukowy” 1842, nr 27.
- [rec.] *John of Dycalp, Chaos, szczypta kadzidla ceniom wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie, Wilno 1842*, „Tygodnik Literacki” 1842, nr 36.
- [rec.] *John of Dycalp, Nowe opowiadania, Lipsk 1847*, „Dziennik Mód Paryskich” 1847, nr 23
- [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania wierszem, Wilno 1846*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 8–9.
- [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie, Wilno 1842*, „Przegląd Naukowy” 1842, nr 24.
- [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie, Wilno 1842*, „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1842, t. 3.
- [rec.] *John of Dycalp, Przeczucie, Wilno 1842*, „Przegląd Naukowy” 1842, nr 18.
- [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841*, „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1841, t. 2.

- [rec.] *W. Shakespeare, Dzieła, t. 1–2, tłum. Ignacy Kefaliński, t. 3, tłum John of Dycalp, Wilno 1840–1847; W. Shakespeare, Puste kobiety z Windsoru, tłum. John of Dycalp, Wilno 1842, „Przegląd Poznański” 1849, z. 10, t. 9.*
- [rec.] *W. Shakespeare, Północna godzina, tłum. John of Dycalp, Wilno 1845, „Biblioteka Warszawska” 1845, t. 2.*
- Rozbiór kilku dzieł z lekkiej literatury, [rec.] John of Dycalp, Doktor Panteusz w przemianach, Lipsk 1845, „Przegląd Poznański” 1845, t. 2, nr 6.*
- S., [rec.] *John of Dycalp (P. Jankowski), Przeczucie, komedyjka we trzech aktach, Wilno 1842, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 2.*
- Sierociński T., [rec.] *John of Dycalp, Przeczucie, Wilno 1842, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 2.*
- Stronczyński K., [rec.] *John of Dycalp, Chwila, Wilno 1842, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 4.*
- Szydłowski I., [rec.] *S. Pellico, O obowiązkach ludzi, przeł. P.J., Wilno 1835, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1835, cz. 10.*
- Szydłowski I., [rec.] *Witalis Komu-Jedzie, Chaos. Szczypta kadzidla, cieniom wierszokletów, Wilno 1835, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” 1836, t. 4.*
- Tyszyński A., *Pisma Przedślubne i Prędsplinowe Johna of Dycalp (?). 1831 Wilno, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 2.*
- Tyszyński A., [rec.] *John of Dycalp, Zaścianek, Wilno 1841, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 4.*
- Wieczorkowski W., [rec.] *John of Dycalp, Kilka wspomnień uniwersyteckich, Wilno 1854, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 85.*
- Wilkoński A., [rec.] *J.W. Goethe, Brat i siostra, tłum. John of Dycalp, Wilno 1846, „Dzwon Literacki” 1846, t. 3, z. 1–2.*
- Wóycicki K.W., [rec.] *John of Dycalp, Opowiadania, Wilno 1843, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 1.*
- Wóycicki K.W., [rec.] *John of Dycalp, Pamiętnik Elfa, Wilno 1843, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2.*
- Wóycicki K.W., [rec.] *John of Dycalp, Józef Ignacy Kraszewski, Powieść składana, Wilno 1843, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2.*
- Zieliński W., [rec.] *John of Dycalp, Ostatni upiór w Bielehradzie, Wilno 1842, „Roczniki Krytyki Literackiej” 1842, nr 57.*

Korespondencja

- Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 maja 1839 r., „Kłosy” 1884, nr 999.
- Michał Grabowski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca 1841 r., „Kłosy” 1884, nr 999.
- Michał Grabowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 27 marca 1841 r., w: *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934.
- Michał Grabowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 9 grudnia 1841 r., w: *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934.
- Aleksander Groza do Zygmunta Komarnickiego, list z 9 kwietnia 1871 r., „Pamiętnik Literacki” 1927, z. 24.
- Ignacy Hołowiński do Józefa I. Kraszewskiego, list z 20 lutego 1840 r. zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV.
- Ignacy Hołowiński do Józefa I. Kraszewskiego, list z 11 listopada 1840 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV.
- Placyd Jankowski do Michała De-Poule’a, list z 4 czerwca 1868 r., w: M. Де-Пуле, *Плакидъ Гавриловичъ Янковский (John of Dycalp)*, „Древняя и Новая Россия” 1876, № 8.
- Placyd Jankowski do Michała Grabowskiego, list z 20 kwietnia 1839 r., zbiory Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. BK 01160.
- Placyd Jankowski do Michała Grabowskiego, list z 2 czerwca 1839 r., zbiory Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. BK 01160; „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 55.
- Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 3 lutego 1841 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV.
- Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 9 lipca 1841 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV.
- Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 8 stycznia 1842 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6456 IV.
- Placyd Jankowski do Józefa I. Kraszewskiego, list z 3 maja 1849 r., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. BJ Rkp. 6466 IV.
- Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 22 grudnia 1847 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617.
- Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 28 lipca 1848 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-618.
- Placyd Jankowski do Konstantego Tyszkiewicza, list z 26 października 1848 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-618.

- Placyd Jankowski do Konstantego Tyżkiewicza, list z 9 maja 1850 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617.
- Placyd Jankowski do Konstantego Tyżkiewicza, list z 30 stycznia 1867 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F21-617.
- Placyd Jankowski do Adama Zawadzkiego, list z 15 listopada 1854 r., zbiory Państwowej Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. F7-655.
- Józef I. Kraszewski do Michała Grabowskiego, list z 22 lutego 1841 r., w: *Michała Grabowskiego listy literackie*, oprac. A. Bar, Kraków 1934.
- Józef I. Kraszewski do Placyda Jankowskiego, list z 25 maja 1842 roku, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego, dr. Józefa Ungra*, Warszawa 1880.
- Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 1 (13) października 1841 r., „Kłosy” 1882, nr 902.
- Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 19 (31) października 1841 r., „Kłosy” 1882, nr 903.
- Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 31 października (12 listopada) 1841 r., „Kłosy” 1882, nr 902.
- Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 19 czerwca (1 lipca) 1842 r., „Kłosy” 1882, nr 904.
- Henryk Rzewuski do Placyda Jankowskiego, list z 14 (26) marca 1843 r., „Kłosy” 1882, nr 904.
- Józef Siemaszko do Antoniego Zubki, list z 24 stycznia 1839 r., w: И. Семашко, *Записки Иосифа Митрополита Литовскаго*, т. 2, Санкт-Петербург 1883.
- Władysław Syrokomla do Antoniego Pietkiewicza, list z 15 maja 1847 r., cyt. za: M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987.
- Konstanty Tyżkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 28 czerwca 1847 r., „Kłosy” 1884, nr 1002.
- Konstanty Tyżkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 10 grudnia 1847 r., „Kłosy” 1884, nr 1004.
- Konstanty Tyżkiewicz do Placyda Jankowskiego, list z 20 sierpnia 1849 r., „Kłosy” 1884, nr 1005.
- Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 6 sierpnia 1808 r., w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.

- Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 12 sierpnia 1806 r., w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.
- Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z początku 1809 r., w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.
- Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 7 czerwca 1809 r., w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.
- Józef Zawadzki do Adama K. Czartoryskiego, list z 12 października 1809 r., w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.

Opracowania

- Ancypio M., „*A jak ja byłam młodą panieneczką...*”, czyli o konceptualizacji małżeństwa w pieśniach ludowych Ziemi Sokólskiej, w: *Odmiany stylowe polszczyzny dawniej i dziś*, red. U. Sokólska, Białystok 2011.
- Archiwum Filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000.
- Arcta M., *Słownik ilustrowany języka polskiego*, Warszawa 1916.
- Arystoteles, *O częściach zwierząt*, przeł. i oprac. P. Siwek, Warszawa 1977.
- Bachórz J., *O szkicach fizjologicznych w literaturze polskiej okresu międzypowstaniowego 1831–1863*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Historycznoliterackie” 1969, nr 2.
- Bachórz J., *Obrazek*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Bachórz J., *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972.
- Baranow A., *Uniwersytet Wileński jako kuźnia inteligencji litewskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Romantyczność i filologia. Wileńskie kręgi Adama Mickiewicza. Studia*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok–Wilno 2024.
- Bartnicka B., *O dawnej funkcji zaimka „sam”*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF” 2000, t. 28.
- Bartoszyński K., *Gawęda prozą*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1994.

- Bazyłow L., *Dzieje Rosji. 1801–1917*, Warszawa 1977.
- Bergson H., *Śmiech*, przeł. S. Cichowicz, Warszawa 1995.
- Biegeleisen H., *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929.
- Bieńkowska B., *Książka na przestrzeni dziejów*, Warszawa 2005.
- Błaszke M., *Wolter dalej żywy*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2016, nr 61.
- Bobrowicz Jan Nepomucen [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.
- Bobrowska B., *O pewnej artystycznej „inicjatywie kresowej” („Litwini” Placyda Jankowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego)*, „Prace Filologiczne” 2008, t. 55.
- Bosman A., *Seeing Tears: Truth and Sense in All is True*, „Shakespeare Quarterly” 1999, Vol. 50, No. 4.
- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927.
- Cabaj J., *Unici na południowym Podlasiu w latach 1864–1905*, w: *Kultura ludowa Mazowska i Podlasia. Studia i materiały*, t. 2, Warszawa 1997.
- Cetera-Włodarczyk A., „Geniusz daje temę, poeta ją wariuje”, czyli o frapującej (nie)możności redagowania *Szekspira w przekładzie*, „Przekładaniec” 2018, nr 36.
- Charkiewicz J., *Powrót unitów diecezji litewskiej i białoruskiej do prawosławia na soborze połockim 1839 roku*, „Rocznik Teologiczny” 2013, nr 55.
- Charkiewicz W., *Czy Placyd Jankowski miał tytuł doktora?*, „Alma Mater Vilnensis” 1932, nr 10.
- Charkiewicz W., *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928.
- Charkiewicz W., *U grobu Unji kościelnej*, Kraków 1926.
- Chłopek P., *Romantyzm zracjonalizowany. Rozmowa duchów Placyda Jankowskiego*, „Sztuka Edycji” 2023, nr 2.
- Chłopek P., *The Forgotten Meme. On the Example of Life and Works of Placyd Jankowski*, „Studia Slavica” 2021, t. 25, nr 1.
- Chomik P., *Obraz życia białoruskich chłopów w „Zapiskach wiejskiego duchownego Placyda Jankowskiego*, w: *Białorusini – historia i kultura. Sesja naukowa*, Szreniawa 2010.
- Cybulski R., *Józef Zawadzki – księgarz, drukarz, wydawca*, Wrocław 1972.
- Cywiński S., *Literatura w Wilnie i Wilno w literaturze*, w: *Wilno i ziemia wileńska*, t. 2, Wilno 1934.
- Doroszewski W., *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958–1969.
- Dunin J., *Rozwój cech wydawniczych polskiej książki literackiej XIX–XX wieku*, Łódź 1982.

- Dupuy E.R., Dupuy T.N., *Historia wojskowości: starożytność, średniowiecze, zarys encyklopedyczny*, przeł. M. Urbański, Warszawa 1999.
- Dworak A., *Majorkiewicz Jan*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 2, red. Magdalena Rudkowska, Grażyna Borkowska, Teresa Kostkiewiczowa, Toruń 2024.
- Dylewski A., *Historia pieniądza na ziemiach polskich*, Warszawa 2011.
- Fajnhauz D., *Walka o postęp społeczny w publicystyce wileńskiej w połowie XIX w.*, „Rocznik Białostocki” 1966, t. 6.
- Fliciński P., *Współczesny słownik frazeologiczny*, Poznań 2012.
- Fredro A., *Dzieła*, t. 11, Warszawa 1880.
- Fredro A., *Trzy po trzy*, Kraków 1949.
- Gajda-Krynicka J., *Sofiści*, w: *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. 9, red. A. Maryniarczyk, Lublin 2008.
- Gajus Swetoniusz Trankwillus: *Żywoty Cezarów*, t. 2, przeł. J. Niemierska-Pliszczyńska, Wrocław 1987.
- Galiński F., *Gawędy o Warszawie*, Warszawa 1939.
- Gałęcki Z., Kliza D., *Dlaczego pop stał się w języku polskim wyrazem obraźliwym?*, „Roczniki Humanistyczne” 1994, z. 6.
- Gerstmann Zygmunt [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.
- Giza W., *Narodziny polskiej myśli ekonomicznej w ośrodku wileńskim*, „Zeszyty Naukowe” 2001, nr 585.
- Gliński W., *Kościół unicki w okresie porzeczności*, „Saeculum Christianum” 2003, nr 10/1.
- Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1900.
- Glücksberg Krystian Teofil [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.
- Golcon J.A., *Kontakty wileńskiego środowiska uniwersyteckiego z Anglią w okresie kuratorii ks. Adama J. Czartoryskiego w latach 1803–1823 (zarys problemu)*, „Przegląd Historyczny” 1985, nr 76.
- Golka M., *Stanisław Leszczyński jako polemista Jana Jakuba Rousseaus*, „Dialogi o Kulturze i Edukacji” 2012, nr 1.
- Gołębiowski Ł., *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831.
- Gonkowski S., *Rozwój lecznictwa wścieklizny na ziemiach polskich w XIX wieku*, w: *Dawna medycyna i weterynaria*, red. M.Z. Felsmann, J. Szarek, M. Felsmann, Chełmno 2013.

- Górski K., *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Toruń 2011.
- Greg-Pabisowa I., Ostrówka M., Jankowiak M., *Słownik mówionej polszczyzny północnokresowej*, Warszawa 2017.
- Grimal P., *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław 1990.
- Grzybowski P.P., *Śmiech życia i śmierci*, Bydgoszcz 2019.
- Hendrix S.E., *Albert the Great, the Albert Legend, and the Legitimation of the Dominicans*, „Religions” 2021, No. 12 (11).
- Hryniewicz W., *Brzeska unia kościelna jako problem ekumeniczny*, w: *Polska–Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 4: *Katolickie unie kościelne w Europie Środkowej i Wschodniej – idea a rzeczywistość*, red. S. Stępień, Przemyśl 1998.
- Inglot M., *Koteria petersburska*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Inglot M., *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961.
- Inglot M., *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999.
- Inglot M., „Tygodnik Petersburski”, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Iwaszkiewicz J., „Plemię sarmatów”. *Kartka z dziejów tajnych związków na Uniwersytecie Wileńskim*, „Ateneum Wileńskie” 1923, nr 3/4.
- Janion M., *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.
- Janion M., *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.
- Jankowski P., *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985.
- Jurewicz O., *Historia literatury bizantyńskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2007.
- Kant I., *Krytyka władzy sądzienia*, Warszawa 1964.
- Karłowicz J., *Słownik gwar polskich*, Kraków 1900–1911.
- Karpowicz T., *Słownik ortograficzny: rejestr wyrazów występujących w języku polskim*, Warszawa 2005.
- Kasznik-Christian A., *Algieria*, Warszawa 2006.
- Kempa W.A., *Drugie spotkanie z Teofilem Glücksbergiem*, „Księgarz” 1959, nr 9–10.
- Kempa W.A., *Glücksberg contra Zawadzki*, „Głos Księgarza” 1956, nr 50.
- Kitlasz A., „Shakespeare on the Edges: Translating the Bard in the Multicultural Space of the 19th-century Polish Borderlands. Placyd Jankowski (1810–1872): a Case Study”, rozprawa doktorska, Uniwersytet Warszawski 2024.
- Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 51, Wrocław–Poznań 1968.
- Kolbuszewski J., *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy*, Warszawa 1977.

- Kolbuszewski J., *Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2002/2003, t. 20/21.
- Kołbuk W., *Przechodzenie unitów na obrządek łaciński w diecezji chełmskiej w XIX wieku*, w: *Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej*, red. R. Łużny, Lublin 1988.
- Konarska B., *Jankowski Placyd* [hasło], w: *Polski słownik biograficzny*, t. 10, red. Kazimierz Lepszy, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 2003.
- Kowalczykowska A., *Motto romantyczne. Na marginesie lektur*, w: idem, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio. Pisma rozproszone i zarzucone*, t. 2, Białystok 2016.
- Kozić J., *Koło polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego w latach 1922–1939*, „Ruch Literacki” 2020, z. 4.
- Krajewska W., *Angielsko-polskie związki literackie*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Krasicki I., *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, oprac. M. Klimowicz, Wrocław 1973.
- Krasnowolski A., Niedźwiedzki W., *Słownik staropolski*, Warszawa 1920.
- Krechowiecki A., *Prawdy i bajki*, Warszawa 1911.
- Krzyżanowski J., *Szkice folklorystyczne*, t. 1: *Z teorii i dziejów folkloru*, Kraków 1980.
- Kubiak J., *Biedermeier*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: *A–M*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016.
- Kubiak J., *Biedemeier. Paradoksy pojęcia*, w: *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”*, red. A. Rosales Rodríguez, Warszawa 2018.
- Kukuć D., *Placyd Jankowski czy January Filipowicz?*, „Acta Universitatis Lodzensis” 2005, nr 7.
- Kurkowska M., *Biedermeier – specyfika polskiej adaptacji wzorca*, w: *Polski biedermeier – romantyzm „udomowiony”*, red. A. Rosales Rodríguez, Warszawa 2018.
- Kurzowa Z., *O istocie dialektu północnokresowego*, w: *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 4, red. E. Feliksiak, Białystok 1992.
- Kwapiszewski M., *Marcinkowski Antoni* [hasło], w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 2, red. Magdalena Rudkowska, Grażyna Borkowska, Teresa Kostkiewiczowa, Toruń 2024.
- Lijewski T., *Geografia Transportu Polski*, Warszawa 1986.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 1–6, Lwów 1854–1860.
- Loth R., *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006.

- Ławreszuk M., *Wpływ lokalnych tradycji na kalendarz liturgiczny Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego*, „Elpis” 2015, nr 17.
- Ławski J., *Czarny romantyzm*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: A–M, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016.
- Mackiewicz A., *O wierszu Franciszka Karpińskiego „Do Justyny. Tęskność na wiosnę”*, w: *Lekcje czytania. Eksplikacje literackie. Część 1*, red. W. Dynak, A.W. Labuda, Warszawa 1991.
- Majewski E., *Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich, zawierający ludowe oraz naukowe nazwy i synonimy polskie, używane dla zwierząt i roślin od XV-go wieku do chwili obecnej, źródłowo zebrane i zestawione z synonimami naukowymi łacińskimi w podwójnym porządku alfabetycznym i pomnożone porównawczym materiałem, zaczerpniętym z innych języków słowiańskich*, t. 2, Warszawa 1894.
- Makarevich V., *Edycje źródeł z XIX wieku w Republice Białoruś. Osiągnięcia i problemy 25-lecia niepodległości*, w: *Edytorstwo źródeł XIX wieku – problemy teoretyczne i praktyka edytorska*, red. J. Sikorska-Kulesza, Warszawa 2016.
- Manteuffel T., *Historia powszechna: Średniowiecze*, Warszawa 1978.
- Marcinowski Antoni [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.
- Markuszczyńska A., *Goszczyński Seweryn*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 1, red. M. Rudkowska, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, Toruń 2024.
- Marquard O., *Apologia przypadkowości*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994.
- Martuszczyńska A., *„Ta trzecia”. Problemy literatury popularnej*, Gdańsk 1997.
- Massonius P.M., *Dzieje Uniwersytetu Wileńskiego 1781–1832. Notatki z wykładów w roku akademickim 1924/1925*, Toruń 2005.
- Matczuk A., *Potyczki bibliografów z cenzurą w okresie zaborów*, „Folia Toruniensia” 2017, t. 17.
- Matus I., *Schylek unii i proces restytucji prawosławia w obwodzie białostockim w latach 30. XIX wieku*, Białystok 2013.
- Matwiejczyk D., *Pamiętnikarstwo XIX wieku we współczesnej historiografii białoruskiej: osiągnięcia i problemy rozwoju*, „Almanach Historyczny” 2020, t. 22.
- Mądra B., *Biedermeier*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Michalski M., *Filozof jako pisarz. Kołakowski – Skarga – Tischner*, Gdańsk 2010.

- Michalski M., *Komizm jako rewizjonistyczna kategoria historycznoliteracka*, „Słupskie Prace Filologiczne” 2007, nr 5.
- Mironowicz A., *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005.
- Mironowicz A., *Kościół prawosławny w dziejach Rzeczypospolitej*, „Elpis” 1999, nr 1.
- Mironowicz A., *Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim (1839 r.)*, „Białostockie Teki Historyczne” 2009, t. 7.
- Możdżyńska-Nawotka M., *Od zmierzchu do świtu. Historia mody balowej*, Wrocław 2007.
- Mrozowska K., *Uniwersytet Wileński i jego szkoły w latach 1795–1803*, w: *Studia z dziejów Uniwersytetu Wileńskiego 1579–1979*, red. K. Mrozowska, Kraków 1979.
- Mucha B., *O cenzurze rosyjskiej za panowania Mikołaja I*, „Acta Universitatis Lodzensis” 1995, nr 37.
- Müldner-Nieckowski P., *Wielki słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 2003.
- Narbutt T., *Dzieje starożytne narodu litewskiego: Mytologia Litewska*, t. 1, Wilno 1835.
- Narecki K., *Obraz a myśl filozoficzna Heraklita z Efezu*, „Roczniki Humanistyczne” 1981, t. 29, z. 3.
- Nawotka K., *Aleksander Wielki*, Wrocław 2004.
- Nycz R., *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012.
- Ossowski K., *Drukarnia i księgarnia Aten Wołyńskich w latach 1811–1832. Kartka z dziejów słowa drukowanego w Krzemieńcu*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2008, t. 39–40.
- Owidiusz, *Metamorfozy*, oprac. Stanisław Stabryła, przeł. Anna Kamieńska, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995.
- Pawluczuk U., *Drukarnie wileńskie doby nowożytnej*, „Rocznik Białkopodlaski” 2022, t. 30.
- Pidłypczak-Majerowicz M., *Bazylianie w Koronie i na Litwie. Szkoły i książki w działalności zakonu*, Warszawa–Wrocław 1986.
- Pidłypczak-Majerowicz M., *Książka i biblioteka bazylikańska w XVII–XVIII w. oraz wpływ kasat na stan ich zachowania i opracowania*, „Hereditas Monasteriorum” 2012, t. 1.
- Pisarze świata. Słownik encyklopedyczny*, red. J. Skrunda, Warszawa 1999.
- Piwińska M., *Miłość*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1994.
- Plokh S., *Kwestia rosyjska. Jak budowano naród i imperium*, przeł. Ł. Witczak, Kraków 2019.
- Poklewska K., *Komedie Fredry wobec komedii Korzeniowskiego*, „Prace Polonistyczne” 1979, nr 35.
- Pożar w dawnym Lwowie*, „Ilustrowany Express Wieczorny” 1931, nr 290.

- Półchłopek T., *Dunin-Borkowski Aleksander (Leszek)*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 1, red. Magdalena Rudkowska, Grażyna Borkowska, Teresa Kostkiewiczowa, Toruń 2024.
- Przychodniak Z., *Liryczna fantastyka Juliusza Słowackiego*, w: *Romantyczna fantastyka. III sympozjum im. Zofii Trojanowiczowej*, red. W. Hamerski, Z. Przychodniak, Poznań 2022.
- Przychodniak Z., *Podwójna obcość. Z dziejów polskiego stereotypu prześladowczego*, w: idem, *Poszukiwania, cierpienia i eksplozje. Dwanaście szkiców postromantycznych*, Kraków 2016.
- Rabowicz E., *S. Trembecki w świetle nowych źródeł*, Wrocław 1965.
- Romm Menachem Man, Manes [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.
- Rosnowska J., *Polacy przez siebie samych odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833–1862*, Kraków 1979.
- Rotter L., *Funkcja semantyczna stroju na przykładzie portretów i fotografii ziemian polskich*, w: *Krajobraz semantyczny wsi i miast*, red. J. Marecki, L. Rotter, Kraków 2016.
- Rudkowska M., *Ostatnie z bajek. Romantyczna iluzja wspólnoty ludzko-zwierzęcej i jej rozpad*, „Wiek XIX” 2014, z. 7.
- Rychter W., *Dzieje samochodu*, Warszawa 1983.
- Sendyka R., *Poetyka kultury: propozycje Stephena Greenblatta*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012.
- Shrubb M., *Feasting, Fowling and Feathers: A History of the Exploitation of Wild Birds*, London 1988.
- Skwarczyński Z., *Kazimierz Kontrym; Towarzystwo Szubrawców: dwa studia*, Łódź–Wrocław 1961.
- Smulska K., *Stanisław Trembecki – obraz człowieka na podstawie zachowanej korespondencji*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2003, t. 6.
- Socha K., *Typografia publikacji pochodzących z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674–1819*, Kraków 2016.
- Sokół L., *Wstęp*, w: P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985.
- Sowiński J., *Polskie drukarstwo*, Wrocław 1996.
- Stabryła S., *Złote jabłka Afrodyty: Greckie legendy o miłości*, Warszawa 2007.

- Stasiewicz-Jasiukowa I., *Leszczyński contra Rousseau*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1978, t. 23, nr 1.
- Stastny K., *Ptaki wodne*, Warszawa 1993.
- Stefaniak-Chłopek P., *Glücksberg vs Zawadzki. Analiza typograficzna wydań z dwóch XIX-wiecznych wileńskich drukarni*, „Sztuka Edycji” (w druku).
- Stefanowska Z., Bartoszyński K., *Placyd Jankowski 1810–1872*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992.
- Stępień S., *Stupnicki Włodzimierz Onufry* [hasło], w: *Polski słownik biograficzny*, t. 45, red. A. Romanowski, Warszawa–Kraków 2008.
- Stępnia Z., *Na kulturowej granicy Polski i Białorusi – inspiracje literackie i wartości artystyczne „Śpiewnika domowego” Stanisława Moniuszki*, „Studia Wschodniosłowiańskie” 2017, t. 17.
- Stolzman M., *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987.
- Sudolski Z., *Filomaci i Filareci w więzieniu*, w: *Archiwum Filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000.
- Sudolski Z., *Utwory poetyckie*, w: *Archiwum Filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000.
- Syrnicka K., *Sztambuch Eustachego hr. Tyszkiewicza*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2002, nr 12.
- Szargot B., *O „Powieści składanej”*, w: J.I. Kraszewski, John of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tret-ful, J.Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. Szargot, M. Szargot, Katowice 2004.
- Szargot M., *O „Powieści zlepianej”*, w: J.I. Kraszewski, John of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tret-ful, J.Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. Szargot, M. Szargot, Katowice 2004.
- Szargot B., M. Szargot, *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i „Powieść zlepianą”*, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1.
- Szober S., *Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku*, Warszawa 1938.
- Szturc W., *Ironia romantyczna*, Warszawa 1992.
- Szyrwiński A., *Chrześcijaństwo na Litwie i Wileńszczyźnie od początków po czasy najnowsze*, w: *Wilno–Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 2, red. E. Feliksiak, Białystok 1992.

- Ślizień O., *Z pamiętnika (1821–1824)*, w: *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, red. H. Mościcki, Warszawa 1924.
- Tarasiuk K., *Kościół unicki w Polsce w latach 1596–1875*, „Officina Historiae” 2019, nr 2.
- Taszycki W., Wesołowska D., *Słownik ortograficzny i zasady pisowni polskiej*, Wrocław 1990.
- Tomasik T., *Uwagi do wciąż nienapisanej historii męskości w Polsce*, „Pamiętnik Literacki” 2016, nr 2.
- Trzej satyrycy rzymscy. *Horacy, Persjusz, Juwenalis*, przeł. J. Czubek, J. Sękowski, wstęp i oprac. L. Winniczuk, Warszawa 1958.
- Turkowski T., *Przedmowa*, w: *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 1, oprac. T. Turkowski, Wilno 1935.
- Waga A., *Historia naturalna*, Warszawa 1859.
- Walicki A., *Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełniane oraz prowincjonalizmy*, Kraków–Warszawa 1886.
- Wąsik A., „Kamienie szlachetne w łacińskich źródłach literackich: od Pliniusza Starszego do Izydora z Sewilli”, rozprawa doktorska, Uniwersytet Warszawski 2018.
- Węgrzyn I., *Grabowski Michał*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, t. 1, red. M. Rudkowska, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, Toruń 2024.
- Węgrzyn I., *Kłopotliwe dziedzictwo sarmatyzmu. Romantyczni twórcy wobec postaci starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2020, nr 20.
- Węgrzyn I., „*Pantofel. Historia mojego kuzyna Ludwika Szyrmera*”. *Wariacje na temat małej biografii i wielkiej biblioteki*, „Wiek XIX” 2009, nr 1.
- Węgrzyn I., *Smutne humoreski Marii z Brzezinów Sadowskiej. O niedocenionym gatunku i zapomnianej pisarce*, „Pamiętnik Literacki” 2016, z. 3.
- Węgrzyn I., *Wyczerpana tradycja. Szkice o literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 2021.
- Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, red. J. Aleksandrowicz, t. 3–4, Warszawa 1890.
- Witkowska A., *Literatura romantyzmu*, Warszawa 2003.
- Witkowska A., *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962.
- Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 2003.
- Wyka K., *Wyznania uduszonego*, Kraków 1995.
- Wyrok w procesie Filomatów i Filaretów*, w: *Archiwum Filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000.

Zawadzki Józef [hasło], w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972.

Żmigrodzka M., *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.

Żuk E., *Nowe spojrzenie na biografię ks. Michała Bobrowskiego*, „Кирило-Методиевски студии” 2025, № 35.

Żychiewicz T., *Jozafat Kuncewicz*, Kraków 1985.

Źródła oraz opracowania białorusko- i rosyjskojęzyczne

2000-летию Рождества Христова: сборник научных работ богословской конференции, Жировичи, 6 декабря 2000 года, Ступени 2001.

Де-Пуле М., *Плакидъ Гавриловичъ Янковский (John of Dycalr)*, „Древняя и Новая Россия” 1876, № 8.

Дневник архиепископа Минского и Бобруйского Михаила (Голубовича) 1865–1867 гг., ред. Г. Щеглов, Минск 2020.

Жук Е., *Жизненный путь священника Плацидуса Янковского и его творческое наследие*, „Orthodoxi Evrópi” 2020, № 3.

Жук Е., *Любя Жировичи: Жизненный путь и творчество протоиерея Плакида Янковского*, „Ступени” 2022, № 1.

Жук Е., *Образ пастыря в произведениях протоиерея Плакида Янковского (1810–1872)*, „Актуальные Вопросы Церковной Науки” 2021, № 1.

Жук Е., *Протоиерей Плакид Янковский как церковный и светский писатель*, w: *Христианство и мир*, ред. В.К. Ершов, Пенза 2018.

Залатая калекцыя беларускай літаратуры, т. 3: Літаратура першай паловы XIX стагоддзя, уклад. і камент. М. Хаўстовіч, Мінск 2012.

Казеннокоштные [hasło], w: *Энциклопедический словарь Брокгауза и Ефрона*, т. 13, ред. К.К. Арсеньева, Ф.Ф. Петрушевского, Санкт-Петербург 1894.

Киселев В., *Он не отделял себя от белорусов*, w: П. Янковский, *Записки сельского священника*, ред. В. Киселев, Мінск–Жыровіцы 2004.

Ковальчук О.Н., *Специфика культуры славянского пограничья в творчестве Плацида Янковского*, w: *Духовно-нравственные концепты русской словесности в современной языковой, культурной и образовательной практике Российско-Белорусско-Украинского пограничья: международная научная конференция, г.*

Новозыбков, Брянская область, 25—26 октября 2016 г., ред. С.Н. Стародубец, Новозыбков 2016.

Корнейчик Л.В., *Использование материалов литературного краеведения Слонимщины на внеклассных занятиях (на примере творческой личности Планида Янковского)*, w: *Краязнаўства як адзін з накірункаў вучэбна-выхаваўчай работы ў школе і ВНУ: матэрыялы рэспубліканскай навуковай канферэнцыі, Брэст, 28–29 сакавіка 2008 года*, ред. У.А. Сенькаўца, Брэст 2008.

Літаратура Беларусі XIX стагоддзя. Анталогія, ред. К. Цвірка, Мінск 2013.

Орловский Е., *Судьбы православия в связи с историей латинства и уни в Гродненской губернии в XIX столетии (1794—1900 гг.)*, Гродно 1903.

Раса нябёсаў на зямлі тутэйшай, ред. У. Мархель, Мінск 1998.

Семашко И., *Записки Иосифа Митрополита Литовского*, т. 1–3, Санкт-Петербург 1883.

Соловьёв С., *История России с древнейших времён*, т. 10, Санкт-Петербург 1860.

Хаўстовіч М., *Маргінальнасць Пляцыда Янкоўскага*, w: *XIX стагоддзе. Навукова-літаратурны альманах*, ред. М. Хаўстовіч, Мінск 2000.

Źródła internetowe

Burgelin C., *Jules Janin*, <https://www.universalis.fr/encyclopedie/jules-janin/> (dostęp: 20.03.2022).

Calitti F., Marchese, Cassandra, w: *Enciclopedia Treccani*, https://www.treccani.it/enciclopedia/cassandra-marchese_%28Dizionario-Biografico%29/ (dostęp: 3.05.2022).

Deutsche-biographie, <https://www.deutsche-biographie.de/>.

Disraeli B., *On the Life and Writings of Mr. Disraeli*, w: *Isaac D'Israeli, Curiosities of Literature*, ed. Benjamin Disraeli, Vol. 1, London–New York 1863 <https://www.gutenberg.org/files/21615/21615-h/21615-h.htm> (dostęp: 20.03.2022).

Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku, <https://sxvii.pl/#>.

Encyclopædia Britannica, <https://www.britannica.com/>.

Encyclopædia Britannica, ed. 11, Cambridge 1911, https://en.wikisource.org/wiki/1911_Encyclop%C3%A6dia_Britannica/Title_page.

Encyklopedia Gutenberga, <https://www.gutenberg.czyz.org/>.

Encyklopedia PWN, <https://encyklopedia.pwn.pl/>.

- Glozzi M., Balbi, Adriano, w: *Enciclopedia Treccani*, [https://www.treccani.it/enciclopedia/adriano-balbi_\(Dizionario-Biografico\)/](https://www.treccani.it/enciclopedia/adriano-balbi_(Dizionario-Biografico)/) (dostęp: 20.03.2022).
- Gudavičius E., *Aldona*, <https://www.vle.lt/straipsnis/aldona/> (dostęp: 28.04.2022).
- Konwent Polonia, *Śpiewnik*, <https://www.konwentpolonia.pl/spiewnik-2> (dostęp: 29.11.2021).
- Luybov, Плакид Янковский. Птенец гнезда Иосифова, <http://www.uspenie.by/плакид-янковский-птенец-гнезда-иосиф/> (dostęp: 29.03.2025).
- Męczeństwo*, <https://sanktuariumpratulin.pl/historia/meczenstwo/> (dostęp: 31.01.2025).
- Męczeństwo unitów w Drelowie*, <http://www.drelow.siedlce.opoka.org.pl/meczennicy.htm> (dostęp: 31.01.2025).
- Orzeł J., *Mit palemoński*, https://www.wilanow-palac.pl/mit_palemonski.html (dostęp: 6.02.2022).
- Pellico, Silvio*, w: *Treccani*, <https://www.treccani.it/enciclopedia/silvio-pellico/> (dostęp: 28.07.2025).
- Pérez Cuervo M.J., *Brazen Heads: The Curious Legend Behind Fortune-Telling Automata*, „Mental Floss” 2017, <https://www.mentalfloss.com/article/502537/brazen-heads-curious-legend-behind-fortune-telling-automata> (dostęp: 22.08.2022).
- Placyd Jankowski*, w: *Visuotinė Lietuvių Enciklopedija*, <https://www.vle.lt/straipsnis/placyd-jankowski> (dostęp: 9.08.2025).
- Rzepnikowska I., *Meluzyna* [hasło], w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, red. V. Wróblewska, <https://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=114> (8.09.2022).
- Słownikiem języka polskiego PWN*, sjp.pwn.pl.
- Słownik polszczyzny XVI wieku*, <https://spxvi.edu.pl/>.
- Słownik poprawnej polszczyzny dla uczniów szkół polskich na Litwie*, <http://www.spplitwa.uw.edu.pl/o-slovníku> (dostęp: 19.08.2022).
- Wyhe J. van, *Spurzheim, Johann Gaspar*, w: *Neue Deutsche Biographie*, t. 24, Berlin 2010, s. 770–771, <https://www.deutsche-biographie.de/pnd117483044.html#ndbcontent> (dostęp: 28.04.2022).
- Żuk E., *Protojerej Placyd Jankowski i jego czasy*, „Echa Polesia” 2021, <https://polesie.org/9562/protojerej-placyd-jankowski-i-jego-czasy/> (dostęp: 29.03.2025).

- Алісіёнак В., *Тэматыка і праблематыка польскамоўнае творчасці Пляцыда Янкоўскага*, <https://web.archive.org/web/20070304115431/http://khblit.narod.ru/pracy/alisionak01.htm> (dostęp: 29.03.2025).
- Жук Е., *Любя Жировичи: Жизненный путь и творчество протоиерея Плакида Янковского*, 5.06.2025, <https://minds.by/news/ljubja-zhirovichi-zhiznennyj-put-i-tvorchestvo-protoiереja-plakidy-jankovskogo/> (dostęp: 1.09.2025).
- Киселев В., *Птенец гнезда Иосифова*, <http://minds.by/zhurnal-stupeni/arhiv-nomerov-za-2002-god/stupeni-2-7-lyubov-i-tselomudrie-vmeste-ili-porozn-razgovor-nachistotu/ptenets-gnezda-iosifova#.YC6wzGhKhPZ> (dostęp: 18.02.2021).
- Пачопка А., *Плакід Янкоўскі – пісьменнік і святар*, <https://www.blagobor.by/article/person/jankowski> (dostęp 18.02.2021).
- Толстой М., *Рассказы из истории Русской Церкви. Книжка первая*, <https://www.ccel.org/contrib/ru/History/History31.html> (dostęp: 12.01.2025).
- У Жыровіцах дашчэнтну разбіраюць барочную царкву XVIII стагоддзя, <https://nashaniva.com/367466> (dostęp: 30.06.2025).
- Унікальную дравянную царков XVIII века рэканструююць в Жировичах, <https://www.gs.by/2025/07/25/unikalnuyu-derevyannuyu-czerkov-xviii-veka-rekonstruiruyut-v-zhirovichah/> (dostęp: 7.09.2025).
- Янкоўскі Плакід (Пляцыд), <https://bis.nlb.by/by/documents/132357> (dostęp: 9.08.2025).
- Янковский, Плакид Гаврилович, в: *Большая биографическая энциклопедия* https://dic.academic.ru/dic.nsf/enc_biography/132625/Янковский (dostęp: 10.08.2025).

Spis ilustracji

- Il. 1. Widok ogrodu botanicznego Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, il. K. Raczyński, 1830. W tle widoczna Góra Trzykrzyska, na pierwszym planie rzeka Wilejka. Źródło: Wikimedia Commons, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Vilnia,_Bataničny_sad._Вільня,_Батанічны_сад_\(K._Račynski,_1830\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Vilnia,_Bataničny_sad._Вільня,_Батанічны_сад_(K._Račynski,_1830).jpg) (dostęp: 19.09.2025) 52
- Il. 2. Placyd Jankowski, lit. Karol Żukowski, wzór Jan Chrucki, 1841–1850, Katalog Muzeum Narodowego w Krakowie, 1907 62
- Il. 3. Płyta nagrobna Placyda i Heleny Jankowskich w cerkwi św. Jerzego w Żyrowicach. Źródło: Luybov, Плакид Янковский. Птенец гнезда Иосифова, <http://www.uspenie.by/плакид-янковский-птенец-гнезда-иосиф/> (dostęp: 29.03.2025) 74
- Il. 4. Placyd Jankowski, il. Ferdynand Bryll, „Świat” 1888, nr 20 122
- Il. 5–6. Zapis nutowy piosenek *Pociąg do kradzieży* i *Gdybym miał twój dar*. Źródło: S. Moniuszko, *Drugi śpiewnik domowy*, Wilno 1845 125
- Il. 7–8. Prace Artura Bartelsa, do których Placyd Jankowski stworzył opisy opublikowane później w „Gazecie Codziennej”. Źródło: P. Jankowski, „Typy litewskie”, il. A. Bartels, zbiory Biblioteki Narodowej, sygn. AFRys.12/IV, s. 103, 169 218